

ROCZNIK GDAŃSKI

TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ NAUKI I SZTUKI
W GDAŃSKU

ROCZNIK GDAŃSKI

XIII



GDAŃSK
1954

Okładkę projektował
Ryszard Massalski

ZA KOMITET REDAKCYJNY

Marian Des Loges, Irena Fabiani-Madeyska, Marian Pelczar

ADRES REDAKCJI
Gdańsk, Wałowa 16
Biblioteka Miejska



d/1954.

nr 2 6862

Nakł. 1350+111. — Ark. druk. 17 — Ark. wyd. 21. — Pap. druk. ilustr. 70×100/16 kl. V, g 90
Odd. do skł. 23/II. 54. — Podp. do druku 9/X. 54. — Druk ukończ. 18/X. 54. — Nr zam. 963/186

POZNAŃSKA DRUKARNIA NAUKOWA, POZNAŃ, UL. FREDRY 10 — K-5-12468

Cena zł 30

6 marca
1454—1954

W roku jubileuszowym półtysięcznej rocznicy wyzwolenia Gdańska i Pomorza z krzyżackiej niewoli wznawiając w ponownie wolnym, zawsze polskim Gdańsku swój organ naukowy — „Rocznik Gdański” — składa jego tom XIII w darze historykom polskim

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki
w Gdańsku

KONRAD JAŻDŻEWSKI

KULTURA RYBAKÓW GDAŃSKICH W W. XII i XIII W ŚWIETLE BADAŃ WYKOPALISKOWYCH 1948—1951¹

Pamiętny rok 1308 był niewątpliwie datą zwrotną w dziejach Gdańska tak istotną i ważną w konsekwencjach jak równie pamiętny rok 1945. Wtedy to żywioł obcy, niemiecki odsunął przemocą na przeciąg wielu stuleci osiadłą tu od wieków miejscową ludność słowiańską od możliwości czynnego kształtowania oblicza gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego tego miasta. Każdemu zajmującemu się przeszłością Gdańska dobrze wiadomo, że i bezpośrednio po roku 1308 wkład Pomorzan, a częściowo także ludności polskiej z innych dzielnic kraju, w dalszy rozwój kultury oraz przebieg dziejów tego miasta nie był bez znaczenia. Tym niemniej nie da się zaprzeczyć, że Krzyżacy i niemiecki patrycjat miejski w oparciu o szeroką bazę masowo napływającego mieszczaństwa niemieckiego po społecznym, gospodarczym i politycznym zdegradowaniu słowiańskich tubylców nadali Gdańskowi owego okresu nalot obcego piętna. Murowane zabytki gdańskie z wieków XIV i XV, potężne bramy i baszty, wspaniałe kościoły, choć wyrosłe na sokach czerpanych z całego naszego kraju i choć bliskie naszemu sercu z racji tysiącznych powiązań z naszą ogólnopolską przeszłością i kulturą, przypominają nam jednak, że Gdańsk pozostawał przez półtora wieku pod panowaniem Krzyżaków.

Stwierdziwszy to uświadomimy sobie, jak wielką wagę posiada dla nas, Polaków, zaznajomienie się z Gdańskiem sprzed roku 1308, z tą jego wielowiekową fazą rozwojową, kiedy Pomorzanie i Polacy z innych stron Polski decydowali na ogół nieskrępowanie o obliczu kulturalnym grodu nad Motławą oraz o jego dziejach.

Niewątpliwie uczyniono już wiele dla poznania tego odcinka czasu w oparciu o pisane źródła historyczne².

Nie zmienia to jednak faktu, że pisane źródła historyczne w zakresie pierwszych wieków historii Gdańska są zdecydowanie niewystarczające nawet dla wieku XIII, bogatszego w źródłowe przekazy, podczas gdy z obrębu począt-

¹ Szkic powyższy ujmuje stan badań archeologicznych na terenie Gdańska do roku 1951 włącznie. Wyniki badań lat ostatnich (1952—1954), w pewnej mierze uzupełniające i korygujące wyrażone tu koncepcje naukowe, zostaną zamieszczone w następnym tomie „Rocznika Gdańskiego”. (Red.).

² Matuszewska-Ziółkowska H., *Początki Gdańska* (Roczniki Historyczne, Poznań, t. 17 1948, z. 1). — Łęga W., *Obraz gospodarczy Pomorza gdańskiego w XII i XIII wieku*, Poznań 1949.

kowych dwustu lat historycznych dziejów Gdańska (997—1198) mamy zaledwie cztery pisane wzmianki. Brak również było do niedawna bardzo poważnej kategorii innych źródeł, bez której nie może obywać się nowoczesnej pojęta historia wczesnośredniowieczna, mianowicie zabytków archeologicznych, a więc niesfałszowanych realiów umożliwiających kontrolę oraz uzupełnienie źródeł pisanych. Aż dziw bierze, że niemieccy archeologowie czy paleobotanicy, działający na terenie Gdańska od ostatniej ćwierci w. XIX do czwartego dziesiątka lat w. XX (A. Lissauer, W. La Baume, H. Conwentz), nie skorzystali z nadarzających się wielokrotnie sposobności (przy okazji różnorakich robót ziemnych przeprowadzanych w samym Gdańsku) i nie zbadali choćby w sposób zgoła ułamkowy spoczywających w głębi ziemi najstarszych warstw kulturowych Gdańska. W tych nielicznych zaś wypadkach, w których badaczom tym zasygnalizowano nawet odkrycie jakichś przedmiotów zabytkowych (jak np. pokładów dyli drewnianych przy ul. Sukienniczej, ceramiki oraz rogów tura na znacznej głębokości przy ul. Grodzkiej na Starym Mieście), zbagatelizowali te wiadomości ograniczając się do powierzchownych i mylnych interpretacji³. Kontentowano się tedy przez wiele dziesiątków lat tym skąpym i jednostronnym materiałem archeologicznym, który odkryto przypadkowo na bliższych lub dalszych peryferiach Gdańska, jak np. skarbami monet srebrnych z w. XI z Grodziska (Hagelsberg) i z Oruni, łodziami wczesnośredniowiecznymi znalezionymi w obrębie zatorfionego dawnego zalewu w Oruni oraz nieokreślonymi czasowo czołnami-dłubankami, odkrytymi w Gdańsku przy ul. Jałmużniczej na Dolnym Mieście i przy bastionie Królik. Nie dziw tedy, że wobec takiego niedostatku źródeł kopalnych i wielkiego ubóstwa źródeł pisanych, mogły zrodzić się najrozmaitsze koncepcje o położeniu i powstaniu najstarszego Gdańska oraz o jego strukturze i funkcji gospodarczej, społecznej, kulturalnej i politycznej.

W roku 1948 dzięki doniosłej inicjatywie ówczesnej Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków przy Ministerstwie Kultury i Sztuki nastąpił zasadniczy zwrot w tym stanie rzeczy. Wyłonione przez tę Dyрекcję Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego objęło swym programem badawczym, prócz kilkudziesięciu innych ważnych punktów w obrębie ziem Polski wczesnośredniowiecznej, także i Gdańsk.

O wyborze Gdańska zdecydowała nie tylko jego doniosła rola dziejowa, zwłaszcza w początkach historii naszego kraju, ale także fakt, że wskutek zniszczeń wojennych znaczne połacie najstarszych dzielnic miasta stały otworem dla nieskrępowanych badań wykopaliskowych. Również miano i to na względzie, że szybka odbudowa śródmieścia Gdańska w dużej mierze unieвозмоли takie badania w przyszłości.

Badania wykopaliskowe postanowiono rozpocząć w tej części Starego Miasta, która leży u dzisiejszego ujścia Raduni do Motławy. Za taką decyzją przemawiał cały szereg względów. Przede wszystkim więc analiza całości źródeł pisanych odnoszących się do najdawniejszych dziejów Gdańska niedwuznacznie wskazywała na to, że gród książąt pomorskich znajdował się w tym samym miejscu, w którym od r. 1340 znajdował się murowany zamek krzyżacki. Położenie zaś jego w wyniku ustaleń dokonanych jeszcze przez niemieckich

³ La Baume W., *Die vorgeschichtliche Besiedlung der Gegend von Danzig* (Zeitschrift des Westpreussischen Geschichts-Vereins, Danzig, 62 1932, s. 17, 26).

badaczy⁴ nie pozostawiało właściwie żadnych wątpliwości. W toku zaś prowadzonych obecnie badań wykopaliskowych udało się nam stwierdzić, że ustalenia te dokonane zostały na rzetelnych podstawach.

Również i względy natury topograficznej, geograficznej i gospodarczej zgodnie wskazywały na to, że właściwie jedynym miejscem, nadającym się do tego, by w okresie wczesnośredniowiecznym wybudować na nim gród i port, zabezpieczonym od burz morskich, gospodarczo zaś szczególnie dogodnym, było położone wzdłuż krawędzi Wyżyny Kaszubskiej (od Tczewa do dzisiejszej Gdyni) wydłużone wzniesienie, wysuwające się w postaci cypla od tej krawędzi ku wschodowi, ku ujściu Motławy. Koniec tego cypla, wznoszący się przy końcu I tysiąclecia n. e. w swych partiach najwyższych zapewne od $\frac{1}{2}$ do $1\frac{1}{2}$ metra nad okoliczne moczary i łąki i dochodzący do zakrętu Motławy dobrze osłoniętego od wiatrów północno-zachodnich, był punktem szczególnie dogodnym zarówno pod względem strategicznym jak i żeglarskim. Na bezpośrednim zapleczu tego cypla, u jego szerszej podstawy, położonej u podnóża Góry Biskupiej i Grodziska, a właściwie u wylotu doliny siedleckiej, rozdzielającej te „góry“, były wprost idealne warunki dla powstania osady targowej, stanowiącej organiczne uzupełnienie grodu i portu. Tu, na szerszej niż gdzie indziej płaszczynie, zbiegały się ważne trakty lądowe: prastary szlak bursztynowy z Węgier i Krakowa, wiodący zapewne przez Świecie, Gniew i Tczew wzdłuż podnóża Wyżyny Kaszubskiej do Gdańska, a stąd dalej przez Oliwę i Słupsk do Kołobrzega i Szczecina, z lokalnym odgałęzieniem od Oliwy w stronę Pucka i Żarnowca; „via mercatorum“ — szlak kupiecki dochodzący do Gdańska od strony Starogardu i Lubiszewa; dalej droga biegnąca do naszego miasta z Czech poprzez Wrocław i Wielkopolskę, Nakło i Raciąż; wreszcie mało znana droga z Sambii i Prus, która biegnąc Mierzeją Wiślaną wiodła po przeprawie przez Wisłę (Leniwkę) i Motławę (tu, być może, po moście) obok grodu i portu w stronę placu targowego Gdańska⁵.

Z portu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdował się w okolicy dzisiejszego zakola Motławy, u zbiegu ulicy Wartkiej i Długiego Po-brzeża oraz Targu Rybnego, przy drodze z grodu do targu, biegły równie ważne drogi wodne Wisłą w dół do morza, w górę zaś na południe w głąb kraju oraz na wschód tzw. później Wisłą Elbląską w stronę dawniejszego (wtedy już zanikającego) Truso, w okolicach późniejszego Elbląga. Krótko mówiąc: Gdańsk wczesnośredniowieczny musiał z konieczności powstać w tym właśnie a nie innym miejscu i to jego położenie topograficzne zadecydowało o jego roli naczelnego grodu („urbs“) tego rejonu Pomorza i o szybkim rozwoju portu gdańskiego u ujścia Motławy do Wisły.

Obok przytoczonych powyżej momentów uwzględniono przy wyborze miejsca prac wykopaliskowych jeszcze względy takie, jak konfiguracja terenu, przebieg dawnych krzyżackich fos zamkowych, większa, dawniej jeszcze niezabudowana przestrzeń na podwórzu nieistniejącej dziś, bo wypalanej i zni-

⁴ Köhler G., *Geschichte der Festungen Danzig und Weichselmünde bis zum Jahre 1814 in Verbindung mit der Kriegsgeschichte der freien Stadt Danzig*, Breslau 1893, I 35—45. tabl. I. — Kloeppel O., *Das Stadtbild von Danzig in den drei Jahrhunderten seiner grossen Geschichte*, Danzig 1937, 138—145 oraz plany IV i V po s. 286.

⁵ Weyman S., *Ćta i drogi handlowe w Polsce piastowskiej*, Poznań 1938, 99. — Matuszewska, o. c., 101—102. — Łęga, o. c., 162—164.

szczonej w czasie działań wojennych, szkoły, a przede wszystkim fakt znalezienia, podczas wstępnych poszukiwań powierzchniowych, ułamków słowiańskiej ceramiki z w. XII i XIII. Zebrano je w ziemi wyrzuconej przez Niemców przy budowie schronu przeciwlotniczego na tym właśnie miejscu, u zbiegu ulic Rycerskiej i Dylinki.

Słuszność wyboru miejsca potwierdzona została przez fakt odkrycia już w pierwszym wykopie próbnym z roku 1948 konstrukcji drewnianych oraz ogromnej ilości drobniejszych zabytków ruchomych przedkrzyżackich. Dalsze prace wykopaliskowe w sąsiedztwie pierwszego wykopu stanowiły już tylko potwierdzenie trafności tego wyboru, przypadkowe zaś obserwacje poczynione w trakcie licznych prac ziemnych (w głębokich wykopach pod fundamenty domów i przy pracach kanalizacyjnych) dokonanych w latach 1948—1951 w różnych punktach starego Gdańska, a nadto wiercenia przeprowadzone tamże w sześciu miejscach pozwoliły na wyeliminowanie szeregu innych punktów, które mogłyby ewentualnie być brane w rachubę jako załączki Gdańska wczesnośredniowiecznego.

I tak np. w długim i głębokim przekopie sięgającym aż do calca, który wykonano dla rurociągu na linii ciągnącej się od Raduni przy ul. Stolarskiej w kierunku południowym, w stronę ulicy Podwale Staromiejskie (między Osiekiem na wschodzie a kościołami św. Katarzyny i św. Brygidy na zachodzie), a więc w zachodniej części Starego Miasta, nie natrafiono na jakiegokolwiek zabytku, które można by określić jako starsze niż z w. XIV i XV. Podobnie miała się rzecz z okolicą Długiego Targu i ulicy Długiej. Obserwacje poczynione w głębokich wykopach pod fundamenty odbudowujących się domów przy południowej stronie Długiego Targu (Długi Targ 14—15) oraz na tyłach Urzędu Pocztowego przy ul. Długiej 22—25 dały wszędzie ten sam obraz: bezpośrednio na calcu, składającym się z niezakłóconych pokładów mułu i sprasowanej trzciny, spoczywały zabytki osadnictwa nie wcześniejszego niż z w. XIV i XV. Były to potężne pale drewniane white w calec oraz spoczywające na nich ogromne legary, które stanowiły podbudowę pod konstrukcje ceglane. Towarzystwującą im ceramika nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do stosunkowo późnego wieku tych warstw. Nie natrafiono na najmniejszy choćby okruch zabytku z w. XIII lub ze stuleci wcześniejszych. Wolno tedy przypuszczać, że zarówno okolice ul. Stolarskiej na Starym Mieście jak i centrum Głównego Miasta nie mogą pretendować do tego, by je uznać za szczególnie stare ośrodki krystalizacyjne osadnictwa w obrębie najstarszego Gdańska.

Wiercenia przeprowadzone w r. 1951 w sąsiedztwie dwóch najstarszych kościołów gdańskich, św. Mikołaja i św. Katarzyny, na posesjach przy ul. Lawendowej 8—9 i przy ul. Podmłyńskiej 10, dowiodły, że tutaj warstwa kulturowa z wczesnego średniowiecza jest parokrotnie cieńsza aniżeli na terenie wschodniej części Starego Miasta, koło ulic Rycerskiej, Grodzkiej, Sukienniczej i Targu Rybnego, gdzie grubość pokładów pochodzących sprzed r. 1308 wynosi w zaokrągleniu 160, 180, 350, a nawet 450 cm, podczas gdy w pobliżu wymienionych wyżej kościołów przekracza tylko niewiele 50 cm. Trzeba zresztą dodać, że wczesnośredniowieczny charakter warstwy kulturowej koło kościoła św. Katarzyny jest nieco wątpliwy i że, przyjąwszy nawet ten jej charakter za dostatecznie udowodniony, musimy liczyć się z tym, iż osadnictwo wcześniejsze niż z wieków XII—XIII na podgrodzium w okolicy kościoła św. Mikołaja i św. Katarzyny nie mogąc być udokumentowane źródłami pisanymi, nie jest na razie potwierdzone wykopaliskami. Z tego więc widać również, że — jak dotąd

— prymat w dziedzinie starszeństwa pozostaje przy wschodniej części Starego Miasta, położonej u ujścia dzisiejszej Raduni do Motławy.

Przy tej sposobności godzi się wskazać na jeszcze jedną bardzo ciekawą obserwację poczynioną przy wierceniach na terenie Starego Miasta. Okazuje się mianowicie, że wczesnośredniowieczne warstwy kulturowe w kilku punktach najstarszego Gdańska sięgają swym spodem o $\frac{1}{4}$ - $\frac{1}{2}$ metra poniżej dzisiejszego poziomu morza i położonej opodal Motławy. Wziąwszy pod uwagę, że osadnictwo nie mogło wtedy rozwinąć się na poziomie „zerowym“, lecz jedynie na poziomie wzniesionym co najmniej o $\frac{1}{2}$ metra nad poziom rzeki i morza, oraz uwzględnwszy obserwacje poczynione przy archeologicznym badaniu osad z tego czasu w innych punktach wybrzeża Zatoki Gdańskiej (np. przez prof. Józefa Kostrzewskiego) należy przyjąć, że wybrzeże w okolicach Gdańska w połowie w. X wznosiło się w przybliżeniu o 1 metr wyżej nad poziom morza aniżeli obecnie. Opadnięcie lądu w ciągu minionego tysiąclecia musimy uznać za wynik ruchów izostatycznych skorupy ziemskiej, które w epoce polodowcowej doprowadziły do obniżenia się niektórych partii południowego wybrzeża Bałtyku o około 10 metrów. W tym względzie musiałyby ulec poważnej korekturze poglądy Hugona Bertrama⁶, który energicznie przeciwstawiał się twierdzeniom uczonych przyjmujących obniżenie się lądu u południowych wybrzeży Bałtyku w ciągu ostatniego tysiąclecia.

Rozpatrzmy z kolei, jakie wyniki dały prace wykopaliskowe prowadzone w latach 1948—1951 na Starym Mieście. Bazą dla tych badań jest łódzki ośrodek archeologiczny: Zakład Prehistorii Uniwersytetu Łódzkiego oraz Muzeum Archeologiczne w Łodzi. W oparciu o te instytucje, ich urządzenia techniczne i wykwalifikowany personel, mogło Kierownictwo Prac w Gdańsku, podległe ogólnokrajowemu Kierownictwu Badań nad Początkami Państwa Polskiego w Warszawie, podjąć się tych prac przy udziale kilkudziesięciu (do 60) robotników oraz kilkunastu (do 20) pracowników technicznych i naukowych. Badania wykopaliskowe przeprowadzało się w tych latach w sezonach letnich (od czerwca lub lipca do września) na miejscu w Gdańsku, w sezonach zaś jesienno-zimowo-wiosennych rekonstruuje się, konserwuje i opracowuje materiał zażytkowy w Łodzi, częściowo też (materiał przyrodniczy) w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i Warszawie.

Na obszarze, ograniczonym ulicami Grodzką od południa, Rycerską od wschodu, Dylinki od północy, a Sukienniczą od zachodu, wykonano w pięciu miejscach (na posesjach przy ul. Rycerskiej 4 i 5 oraz przy ul. Sukienniczej 17, dalej na posesjach przy ul. Rycerskiej 13, 14 i 15 oraz przy ul. Grodzkiej 15 i 17) wykopy różnej powierzchni i głębokości stosownie do warunków terenowych i potrzeb badawczych. Łączna powierzchnia wynosi ok. 500 m². Tylko w dwóch z tych wykopów (u zbiegu ulic Rycerskiej i Dylinki oraz na terenie posesji przy ul. Rycerskiej 14 i 15, na rogu ul. Grodzkiej), o łącznej powierzchni ponad 350 m², przeprowadzono badania wykopaliskowe na szerszą skalę, reszta zaś wykopów miała na razie charakter próbny. W przyszłości zamierza się poszerzyć je, pogłębić i połączyć ze sobą w większe całości. Należy zaznaczyć, że łączna powierzchnia wykopów stanowi znikomy odsetek (mniej niż $\frac{1}{100}$) przypuszczalnej powierzchni całego grodu. Potrzeba jeszcze długich lat badań, by uzyskać bodaj ogólne pojęcie o całości. Dotychczasowe prace wykopaliskowe odsłoniły zaledwie drobny, a bynajmniej nie najważniejszy fragment Gdańska

⁶ Wyrażone w pracy zbiorowej *Das Weichsel-Nogat-Delta*, Danzig 1924.

wczesnośredniowiecznego. Tym niemniej rezultaty badań stanowią już duży krok naprzód w stosunku do dotychczasowego stanu naszych wiadomości.

Wyniki ich przedstawiają się w skrócie następująco. Resztki Gdańska sprzed r. 1308 spoczywają pod warstwą bruku, ziemi, gruzu i najrozmaitszych odpadków z czasów nowożytnych i z późnego średniowiecza. Warstwa ta grubości rozmaitej, ale we wschodniej części Starego Miasta wynosząca średnio ok. 1½ do 2 metrów, jest silnie zakłócona przez najróżniejsze wkopy dokonywane później, i to aż do czasów najnowszych. Charakterystycznymi formami przewodnimi są tutaj dla czasów nowożytnych ułamki porcelany, szkła, naczyń fajansowych i kamionkowych, fajek holenderskich i gdańskich z białej glinki, ceramiki ludowej w barwne wzory (zapewne głównie kaszubskiej), najrozmaitsze żelaziwo oraz rzadkie plomby ołowiane i monety. Dla późnego zaś średniowiecza znamienna jest toczona, twardo wypalona, jasnoczerwona, siwa lub czarniawa ceramika bez polewy lub z polewą jednobarwną czerwonawą, żółtawą albo zielonkawą oraz także kafle piecowe, a także żelaziwo, m. in. rzadkie militaria (np. ostrogi z bodźcem gwiazdzistym). Wspólną cechą całej tej warstwy jest obecność dachówek oraz cegły o formacie współczesnym, dalej cegły barokowej szaro-żółtej, tzw. holenderskiej, o wymiarach 23×11×5 cm oraz cegły starszej, częściowo późnośredniowiecznej (podłużnie mazanej palcami) o wymiarach 28—30×18—19×8 cm lub 33—34×14—16×6—7 cm. Cegła ta występuje bądź w obrębie fragmentów fundamentalnych partii rozebranych domostw, budynków gospodarczych, posadzek lub murów granicznych, bądź też luźno w większych lub mniejszych okruchach razem z resztkami zaprawy wapiennej. Jest to znamię, które pozwala już na pierwszy rzut oka odróżnić warstwy późnośredniowieczne i nowożytne od warstw starszych, wczesnośredniowiecznych (sprzed r. 1308), które w partiach Starego Gdańska poddanych systematycznym badaniom archeologicznym nie dostarczyły dotąd zupełnie nawet najmniejszego okruchu cegły.

Na pograniczu warstw późnośredniowiecznej i wczesnośredniowiecznej, tzn. na głębokości średnio 1,50 m pod dzisiejszą powierzchnią, zaczęły pojawiać się w trakcie badań wykopaliskowych pierwsze zwiastuny pozostałości budownictwa drewnianego w postaci bardzo źle zachowanych i chaotycznie rozrzuconych szczątków drewna. W miarę posuwania się w głąb, szczątki te stawały się coraz liczniejsze i były w coraz to lepszym stanie zakonserwowania. Na głębokości średnio 1,80 m pod dzisiejszą powierzchnią stanowiły już zwartą warstwę konstrukcji budowlanych, których rozplanowanie i przeznaczenie dało się z łatwością odczytać z logicznego ich układu. Na dobre zakonserwowanie się szczątków organicznych w głębszych pokładach wpłynęło kilka współdziałających czynników: utrudniony dostęp powietrza i zawartego w nim tlenu na skutek przepojenia tych warstw wodą zaskórnią, obecność w nich znacznej ilości kory drzewnej zawierającej wybitnie konserwujący garbnik i betulinę, a nadto zaleganie w nich ogromnej ilości gnoju i całej masy butwiejących szczątków roślinnych, z których rozpadu powstaje konserwujący metan (gaz błotny).

W głównym wykopie u zbiegu dzisiejszych ulic Rycerskiej i Dylinek stwierdzono po usunięciu górnych nowożytnych i późnośredniowiecznych warstw następujący stan rzeczy. Odsłonił się tu fragment długotrwałego osiedla o zabudowie całkowicie drewnianej. Zachowało się ono w postaci wielu następujących po sobie warstw dolnych „przyfundamentowych” partii domostw oraz ulic drzewem moszczonych. Części górne domów ulegały z reguły zniszczeniu w wyniku pożarów, butwienia i rozbiórki dokonywanej przez mieszkańców w okre-

sie wczesnośredniowiecznym. Podczas badań w latach 1948—1951 skonstatowano w Gdańsku istnienie co najmniej dziewięciu dobrze zachowanych warstw domostw. Towarzyszące tym domostwom ruchome zabytki datują je na czas od przełomu w. XIV/XIII wstecz do początku wieku XII. Grubość jednej warstwy konstrukcji drewnianych wynosi przeciętnie 22,5 cm. Dziewiąta, najniższa z odsłoniętych w trakcie prac 1948—1951 warstwa wczesnośredniowieczna, zalega w głębokości średnio 3,60—3,80 m pod dzisiejszą powierzchnią kulminacji cypla, na którym powstał najstarszy Gdańsk, tzn. na wysokości średnio 1,67—1,87 m nad poziomem morza. Wiercenia dokonane w tym wykopie w dwóch miejscach wykazały, że warstwy osadnicze, wraz z przydatną kilkudziesięciocentymetrową (30—50 cm grubą) warstwą torfową bez zabytków, występują tu do głębokości 48—54 cm poniżej poziomu morza (czyli na głębokości 5,20—5,81 m od dzisiejszej nierównej powierzchni w tym miejscu).

Z tego wynika, że niezbadana jeszcze dolna część wczesnośredniowiecznej warstwy kulturowej ma w obrębie głównego wykopu średnio 1,80 m grubości. Przyjmując, że (podobnie jak to stwierdzono w górnej partii tej warstwy) jedna warstwa konstrukcji drewnianych ma średnio 22,5 cm grubości, trzeba liczyć się z możliwością, że w miejscu tym znajduje się jeszcze ok. 7—8 warstw takich konstrukcji, oprócz 9 warstw już odsłoniętych. Zakładając poza tym na podstawie dotychczasowych obserwacji, że wiek jednej warstwy wynosi mniej więcej 25 lat, można by w ten sposób przyjąć, że początki osadnictwa w tej części Gdańska sięgają zapewne połowy w. X. Stwierdzono ponadto przy wierceniach na wykopie głównym obecność zabytków z trzeciego okresu wczesnośredniowiecznego (przypadającego najwcześniej na drugą połowę w. X.) aż w głębokości 34 cm nad obecnym poziomem morza⁷.

Uderza niezwykła trwałość rozplanowania odkrytego fragmentu osiedla poprzez więcej niż dwa wieki, bo od początku wieku XIV wstecz aż do początku w. XII. Na zbadanym obszarze stwierdzono istnienie co najmniej dwóch ulic biegnących na pewnym odcinku równolegle w kierunku od północo-wschodu na południo-zachód, potem schodzących się pod kątem ostrym w stronę południowo-zachodnią w kierunku na dzisiejszy Targ Rybny. Ulice te poprzez wszystkie warstwy miały na ogół ten sam przebieg z bardzo nieznacznymi odchyleniami, wahającymi się w granicach jednego metra. Szerokość ulic wynosiła średnio 3 metry. Niezbyt wyraźne ślady zdają się wskazywać na to, że oprócz dwóch wymienionych ulic zbiegały się w tym samym punkcie jeszcze dwie dalsze, co nadawało rozplanowaniu całości kształt jakby gwiazdzisty. Budowano je z trzech podłużnych legarów, tj. bierwion sosnowych długości 5—6 m, grubych ok. 15—20 cm, ułożonych w kierunku przebiegu ulicy, dwa po bokach i jeden w środku, oraz z leżących na nich poprzecznych dranic dębowych, często obciosanych, lub też z okrągłych bierwion poprzecznych. Pod legarami podłużnymi spoczywały jeszcze legary poprzeczne, krótkie.

Wzdłuż tych ulic stały domy zwrócone najczęściej wejściem w stronę ulicy. Domy były w rzucie prostokątne, niemal kwadratowe, w znacznej większości jednoizbowe, zwrócone krótszą ścianą do ulicy. Rozmiary ich były bardzo niewielkie, gdyż długość ich wahała się od 4 do 5 m, szerokość zaś od 3,50 do

⁷ Wiercenia w innych miejscach każą tak samo przyjąć dla początków Gdańska wczesnośredniowiecznego datę nie wykraczającą wstecz poza rok 950. Zagadnienia te będą mogły rozstrzygnąć ewentualne wyniki dalszych wykopów i badań.

4,25 m. Niekiedy wznoszono domy większe, wieloizbowe. Np. dom nr 27 w czwartej warstwie konstrukcji drewnianych, mający 8,80 m długości i 3,60 m szerokości, posiadał aż cztery mniejsze i większe izby. Dom ten miał też może jakąś cięższą nadbudowę (może był piętrowy?), gdyż pod jego przyciesiami znajdowały się w dziesięciu punktach potężne a krótkie, przepołowione kłody, służące za „fundament” całości konstrukcji. Budowano nieomal wyłącznie na zrąb, z bierwion najczęściej sosnowych, dołem nieokorowanych, w górnej partii domu okorowanych. W wyjątkowych tylko wypadkach stosowano oprócz konstrukcji zrębowej (przy narożnikach) także konstrukcję sumikowo-łątkową w partiach środkowych ścian i w ścianach działowych). Czasami też ociosywano bierwiona, szpary zaś między nimi uszczelniano mchem.

Dwie tzw. „sochy”, pochodzące z rozbiórki dawniejszych domów i użyte do wyłożenia podłóg lub ulic, oraz ich szczątki, wbite w podłoże dolnym końcem, pozwalają nam odtworzyć wygląd górnych partii domów. Dopomagają nam też w tym względzie obserwacje dotyczące drzwi. W większości wypadków umieszczano drzwi nieco z boku od środka ściany szczytowej, zwróconej ku głównej ulicy, wyjątkowo zaś znajdowały się one w ścianie dłuższej, bocznej. Wtedy wychodziło się na wąziutkie przejście między domami o szerokości $1\frac{1}{2}$ do 1 metra, niejednokrotnie wymoszczone krótkimi, poprzecznie ułożonymi bierwionkami. Próg wykonany z osobnego kawałka drzewa umieszczony był na wysokości kilku (do czterech) bierwion ponad poziomem ulicy i podłogi (ok. 60 cm nad ich poziomem), a więc względnie wysoko. W odpowiednich wycięciach progu osadzone były boczne ramy odrzwi z pazami dla bierwion ściany. W zagłębieniu progu lub w osobnym łożysku (kołku z zagłębieniem) wbitym obok progu oraz w takimże zagłębieniu górnego bierwiona odrzwi obracały się czopy drzwi, sporządzone z dwóch połączonych ze sobą dranic, szerokie na ok. 60 cm, a wysokie 1,20 cm. Z wysokości progu drzwi oraz sochy wynika, że ściany podłużne domostw miały około 2 m wysokości, szczyt zaś dachu dwu- lub czterospadowego znajdował się na wysokości 3,25 m nad podłogą. Nie wiemy jeszcze, jak wyglądały okienka, jeśli w ogóle były. W pierwszej, najwyższej warstwie konstrukcji drewnianych zachowały się nad podłogami resztki pował z dranic, górą wylepionych gliną.

Podłoga była w domach niemal regułą. Tworzyły ją najczęściej dranice, ułożone poprzecznie i podłużnie na legarach z bierwion, umieszczonych tuż przy ścianach i poprzez środek izby. Czasem zamiast dranic kładziono cienkie bierwiona albo też rozpościerano wielkie płachty kory. Izbę od czasu do czasu zamiatano, jak o tym świadczą zachowane miotły z witek brzoźowych. Posypywano też nieraz podłogę piaskiem. Domy były kurne. W jednym z rogów izby albo w środku jednej ze ścian znajdowało się otwarte ognisko, z którego dym uchodził pod strzechę lub na zewnątrz drzwiami. Ognisko przedstawiało się najczęściej jako niski, kwadratowy cokół, o boku długości średnio $1\frac{1}{2}$ m, utworzony z piasku, gliny, odpadków oraz gnoju i ujęty w ramę z dranic lub bierwion przytrzymywanych kółkami. Gospoia wczesnośredniowieczna musiała bardzo nachylać się nad ogniskiem, gdyż wznosiło się ono zaledwie 20—30 cm nad poziom podłogi. Ogień palił się tylko w środkowej partii ogniska na „tle”, tzn. na bruku z drobnych kamieni, wysmarowanych równo gliną.

Mało co wiemy o „umeblowaniu” wnętrza domów pierwotnego Gdańska. Rzędy kołeczków, ciągnące się w pewnym odstępnie od ścian pełniły — być może — rolę podpórek ław przypartych do ścian. Tu i owdzie spotyka się części

jakichś warsztatów rzemieślniczych, np. ławę ciesielską z charakterystycznymi wycięciami lub fragmenty warsztatu tkackiego.

Ludność Gdańska wczesnośredniowiecznego nie odznaczała się jakąś nadzwyczajną czystością, podobnie zresztą jak mieszkańcy całej ówczesnej Europy. Gnój i odpadki zaścielały warstwą kilkunasto- a nawet kilkudziesięciocentymetrową podłogi domostw, a jeszcze grubsze warstwy gnoju i odpadków leżały na ulicach i w przejściach pomiędzy domami. Gnój ten, który zachował do dnia dzisiejszego swą woń i barwę, pochodzi od rozmaitych zwierząt domowych, jak konie, bydło i świnie. Jest też i psi kał. Nie można wyłączyć możliwości, że mieszały się z tym wszystkim odchody ludzkie, gdyż — rzecz znamienna — poza domami mieszkalnymi brak na odkrytej dotąd przestrzeni jakichkolwiek ustępów albo miejsca na nie. Trzeba bowiem pamiętać, że zabudowa była niezwykle zagęszczona. Nie mamy dowodów na istnienie choćby najmniejszych budynków gospodarczych, jakichś chlewów, stajen, śpichrzów lub stodół. Zdaje się, że jedynie wąskie przejścia między domami, osłonięte częściowo okapami strzech, pełniły zastępczo funkcje gospodarcze wielorakiego rodzaju. Zamknięte, być może, przy pomocy plecionek wiklinowych, jakich kilka znaleziono przy domach na ulicach Gdańska wczesnośredniowiecznego, stanowiły zapewne bądź to składnice sprzętu gospodarczego, bądź przechowalnie sieci, bądź kojce dla pomniejszych zwierząt domowych lub też magazyny mniej cennego surowca, rupieciarnie czy śmietniki.

Wśród wspomnianego wyżej gnoju zmieszanego ze słomą i liśćmi zalega ogromne mnóstwo drobnych przedmiotów najrozmaitszego pochodzenia i przeznaczenia. Są to bądź odpadki produkcyjne, jak: wióry drzewne, kawałki kory, kawałki łyka, mech, pakuły, obrzynki skóry, włosie końskie, kawałki rogu, okruchy bursztynu; bądź odpadki konsumcyjne, jak: rozbite kości zwierzęce, ości i łuski rybie, pierze, łupiny orzechów laskowych, pestki owoców, skorupki jaj albo też półwytwory lub fabrykaty nieudane, przedmioty zepsute lub potłuczone, w pierwszym rzędzie ceramika, rzeczy pogubione lub zapomniane przy rozbiórce starych domostw, a wreszcie resztki niespożytych produktów żywnościowych, jak ziarna zbożowe itp.

Mało jest miejsc w Polsce, w których przedmioty te zachowane byłyby w tak doskonałym stanie i w takim komplecie, jak właśnie w Gdańsku. Nie pozostawiają nam one żadnych wątpliwości co do tego, kto budował te domy i kto je zamieszkiwał. Byli to przede wszystkim rybacy i poławiacze bursztynu, uprawiający dorywczo na własne potrzeby czy też sezonowo rozmaite rękodzieła, niekiedy nawet rzemiosła, oraz ich żony, matki i córki, zajmujące się poza niezbędnymi zajęciami domowymi także tkactwem i krawiectwem. Być może, że w tej właśnie części Gdańska mieszkali także kołodzieje, korabnicy i kowale, których wytwory znajdują się niejednokrotnie, ale których obecność poświadczyłyby definitywnie dopiero właściwe tym rzemieślnikom narzędzia produkcji i półwytwory.

Działalność cieśli poświadczają nam, oprócz wspomnianej już ławy ciesielskiej, także pałki ciesielskie, dłuta żelazne, strugi żelazne, wióry w ogromnej ilości i same budowle drewniane. Podobnie jak w innych słowiańskich osiedlach wczesnośredniowiecznych, i tu nie posługiwano się zupełnie piłą. Nawet bardzo grube kłody noszą na sobie ślady przerabiania ich w poprzek siekierą i toporem. Dranice (odpowiednik dzisiejszych desek) darto przy pomocy klinów i obciosywano dodatkowo toporem, podobnie jak bierwiona.

O pracy tokarzy mówi przygotowany do obtaczania surowo obciosany kloc odziomkowy (być może gruszy) oraz szereg całych i popsutych mis i talerzy misternie wytoczonych na tokarni.

Mnóstwo świetnie zachowanych, nieużytych klepek i den od wiader oraz od dużych cebrów ilustruje produkcję bednarzy.

Sporo wiemy o szewcach i rymarzach zarazem. Znalezione bowiem kopyta do obuwia dla dorosłych i dla dzieci, szły żelazne z misternie zdobionymi rękojeściami, specjalnie wykręcone noże, całe i podarte podeszwy, przyszwyy, paski skórzane, pochewki do noży i sakiewki, nieraz misternie zdobione przez nacinanie. Obuwie wykonywano z reguły z cienkiej skóry tzw. giemzowej, zarówno wierzch jak nawet i podeszwy. Te ostatnie wzmacniano przez sklejanie bardzo trwałym klejem kilku warstw tej cienkiej skóry. Trzewiki były zasadniczo bez obcasów (zupełnie wyjątkowo spotyka się w górnych warstwach kulturowych szczątki tychże), miały spiczaste czubki i cholewki sięgające niewiele poza kostki. Zawiązywano je na rzemyki przewleczone przez otwory wycięte w górnej części cholewki. Wśród sporządzanego i noszonego tu obuwia spotyka się zarówno proste trzewiki rybaków, jak i misterne ciżemki kobiece z wycięciami ażurowymi, wyszywane barwną nitką wełnianą lub jasną tasiemką metalową.

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że w warstwach kulturowych Gdańska wczesnośredniowiecznego spotyka się szczególnie dużo zabytków wiążących się z rybołówstwem. Na pierwszym miejscu stoją tu znakomicie zachowane i bardzo liczne pływaki do sieci, przeważnie do niewodów, wykonane z kory, najróżniejszych kształtów. Obecność na tych pływakach rozmaitych „merków“ (znaków własnościowych) pozwala, w oparciu o analogiczne merki na współczesnych pływakach, przyjąć istnienie maszoperii rybackich, swoistych „spółdzielni produkcyjnych“, opartych o przeżywający się ustrój rodowy. Pływaki i szczątki złowionych ryb świadczą o tym, że uprawiano połowy zarówno na słodkich wodach delty wiślanej (na Motławie, na różnych odnogach Wisły oraz na osuszonych dziś lub zabagnionych zalewach), jak i na morzu. Z samych sieci (niewodów i innych) pozostały tylko drobne fragmenty. Zachowały się natomiast przybory do wyciągania sieci, tzw. „szelki“, ponadto kule do zarzucania lin. Wyjątkowo zakonserwowała się mała sieć do łowienia na podrywkę, spleciona z cienkich sznurków z łyka. Z łyka są też dość liczne kawałki lin (czasami nawet duże ich zwoje do 5 m długości), z których część wchodziła w skład sieci. Spotyka się też linki splatane z włosia końskiego. Dość liczne kleszczki do dziergania sieci świadczą, że wykonywano je lub co najmniej naprawiano na miejscu. Znalezione też na terenie zabudowanego osiedla pierwotnego Gdańska fragmenty zepsutych łodzi, użyte do moszczenia podłóg i ulic, oraz części wiosel. Na tej podstawie można stwierdzić, że używane tu łodzie dużych rozmiarów, z potężnymi dębowymi stępkami, budowane były z gładko ciosanych dranic, łączonych drewnianymi kołkami, i uszczelniane mchem i pakułami. Wielki garnek z podziurawionym, okopconym i osmolonym dnem świadczy, że rybacy fabrykowali sobie na miejscu dziegieć, potrzebny do smarowania łodzi i konserwacji sieci.

Jest rzeczą znaną, że rybacy gdańscy łowili przede wszystkim najszlachetniejsze gatunki ryb, i to okazy największe⁸. Opierając się na określe-

⁸ Fakt ten potwierdzają badania historyczne W. Łęgi, o. c.



Ryc. 1. Partia dolna jednego z domów (domu nr 45) w 5. warstwie konstrukcji drewnianych z pogranicza XII i XIII w. Przy jednej ze ścian ognisko ujęte w drewniane obramowanie. Na pierwszym planie zręby domów z dwóch następujących po sobie faz osadnictwa. Na dalszym planie moszczona dranicami ulica nr 1.



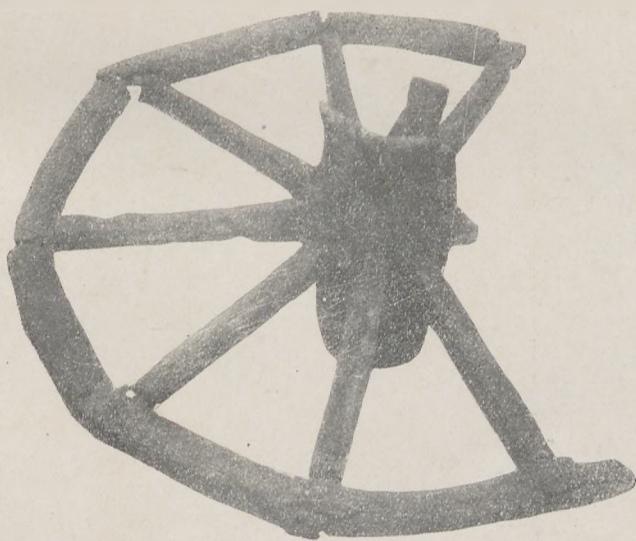
Ryc. 2. Piecionka z żerdzi i wikliny, znaleziona w obrębie domu nr 13 w trzeciej warstwie konstrukcji drewnianych. Jest to — być może — przegroda między dwoma pomieszczeniami tego domu (1. poł. XIII w.).



Ryc. 3. Wzrost na legary drugiego poziomu ulicy nr 1 po zdjęciu z nich poprzecznych dranic, którymi była wymoszczona ulica (koniec w. XIII).



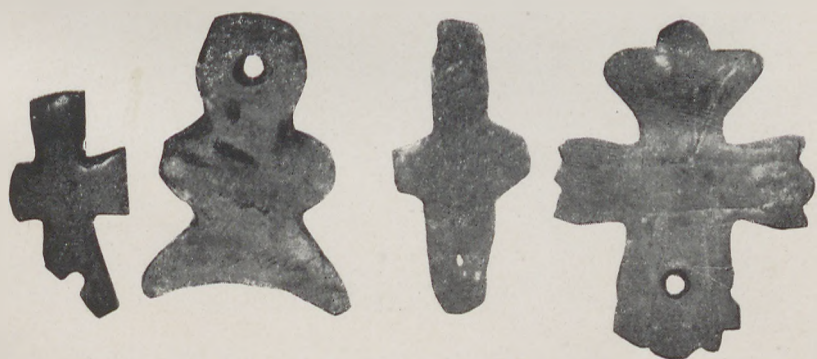
Ryc. 4. Misa drewniana toczona na tokarni z 3. warstwy konstrukcji drewnianych (połowa w. XIII).



Ryc. 5. Koło od wozu z obodem i piastą z 5. warstwy konstrukcji drewnianych (pogranicze w. XII i XIII).



Ryc. 6. Gęśle drewniane znalezione „in situ” w domu nr 25 w 3. warstwie konstrukcji drewnianych (1. poł. XIII w.).



Ryc. 7. Od lewej: 1. Krzyżyk bursztynowy z 8. warstwy mechanicznej (pocz. w. XIV), 2. Wisiołek bursztynowy z 7. warstwy konstrukcji drewnianych (poł. w. XII), 3. Krzyżyk bursztynowy z 4. warstwy konstrukcji drewnianych (1. poł. XIII w.), 4. Ozdobny krzyżyk bursztynowy z 2. warstwy konstrukcji drewnianych (koniec w. XIII).



Ryc. 8. Tkanina wełniana w barwne pasy z 6. warstwy konstrukcji drewnianych. Pierwotne barwy: zapewne kolor czerwony i brunatny na tle naturalnego koloru jasnej wełny (ok. poł. XII w.)

niach ichtiologa krakowskiego Z. Dąbczewskiego, który badał szczątki rybnie z Gdańska wczesnośredniowiecznego, można stwierdzić, że ok. 80 % ości, łusek i blaszek kostnych rybich, znalezionych w najwyższej warstwie (z pogranicza w. XIII i XIV), pochodzi od jesiotra zachodniego, i to od okazów długości 2—3 m, na drugim miejscu po jesiotrze są ryby łososiowate (zwykle łosose i trocie), na dalszych zaś inne szlachetne gatunki, jak sandacze, szczupaki i certy, oraz rzadziej już karpie, liny i leszcze. Sporo szczątków pozostało po śledziu, natomiast gatunki późniejsze, jak dorsze, reprezentowane są w bardzo nikłym odsetku.

Z przywileju nadanego rybakom gdańskim przez książąt pomorskich w w. XIII, a potwierdzonego przez Krzyżaków już w r. 1312, wynika, że wolno było rybakom zbierać także bursztyn. Wykopaliska potwierdzają ten stan rzeczy w całej pełni, gdyż w domostwach zamieszkałych przez rybaków i w ich najbliższym sąsiedztwie znaleziono prócz masy muszelek morskich (sercówek i in.) mnóstwo bursztynu najróżniejszej wielkości i w różnym stanie obróbki i użytkowania. Najwięcej jest surowca w postaci małych i średniej wielkości bryłek bursztynu. Bursztyn ten obrabiano na miejscu bądź ręcznie, bądź na tokarni. Wyrzezywano nożem krzyżyki do zawieszania na szyi, krążkowe, owalne, kuliste, cylindryczne i dwustożkowe paciorki do naszyjników, małe niezdarne zwierzątka, podłużne wisiorki, pierścionki z oczkiem, płaskie paciorki krążkowe, dwustożkowe większe krążki, które albo służyły do celów praktycznych jako przęśliki do wrzecion, albo też jako ozdoby (wplecione w warkocz) i wreszcie kostki do gry z oczkami w liczbie 1—6, a wyjątkowo także wisiorki w kształcie młota — symbol boga skandynawskiego Tora. Na tokarni obtaczano przeważnie soczewkowate paciorki bursztynowe.

Uderza wielka ilość i duża różnorodność grzebieni rogowych, które wytwarzano w Gdańsku wczesnośredniowiecznym. Oprócz surowca w rozmaitym stadium obróbki (rogów jelenich i innych ze śladami pilowania i obciosowywania oraz półfabrykatów w postaci klocków i płytek rogowych z zapoczątkowanymi nacięciami) spotyka się w poszczególnych warstwach osadniczych wczesnośredniowiecznego Gdańska, szczególnie w warstwach najwyższych, gotowe, najczęściej już zepsute w użyciu, grzebienie, świadczące o dużym opanowaniu obróbki techniki i wyrobieniu smaku. Są wśród nich małe grzebyki wykonane z kawałka rogu z dwoma rzędami ząbków; są krępe grzebienie dwurzędowe złożone z szeregu płytek z ząbkami, ujętych w okładzinowe obustronne listwy i złączonych nitami z brązu; są grzebienie z jednym tylko rzędem ząbków o podobnej konstrukcji; są wreszcie także grzebienie w pochewkach rogowych. Wiele z nich posiada ładne wzory geometryczne lub udatny wykrój. Grzebienie ulegały dość szybkim zmianom w wyniku oddziaływania wody i dlatego nadają się dość dobrze do datowania warstw, w których się znajdują.

Niezwykle obficie pojawiają się we wszystkich poziomach ułamki naczyń glinianych. Ceramika gdańska jest zdumiewająco jednorodna. Występują w niej formy i ornamenty wyłącznie słowiańskie. Oprócz niektórych typów naczyń, które występują jedynie na Pomorzu, jak naczynia doniczkowate z brzegiem lekko zachylającym się do środka oraz miseczki w kształcie odwróconego ściętego stożka, spotyka się tu garnki, które w identycznej postaci występują w tym czasie na terenie całej Polski, a nawet poza nią w innych krajach słowiańskich. Są to naczynia o esowatym profilu oraz naczynia z cylindrycznym kołnierzem. Ceramika ta jest z reguły niepolewana, dobrze wypa-

lona, barwy ciemnoszarej, brunatnej, częściowo czarniawej i wyłącznie silnie obtaczana na ulepszonym, nożnym kole garncarskim. Zdobią ją typowe ornamenty słowiańskie: linie faliste, odciski grzebieńa, nacięcia oraz rowki poziome. Na wgłębionych dnach występują rozmaite wypukłe znaki garncarskie, najczęściej pospolite krzyże i koła lub ich kombinacje; czasem jednak znaki dość niezwykle, jak jakaś stylizowana postać ludzka lub zespół zagadkowych figur (zwierząt stylizowanych?). Niektóre z tych znaków mają odpowiedniki w merkach rybackich. Wśród ceramiki można dostrzec tendencję rozwojową w miarę postępu czasu. Naczynia z warstw najniższych (z dziewiątej i ósmej warstwy konstrukcji drewnianych) reprezentują formy nieco prymitywniejsze, jeśli chodzi o ukształtowanie krawędzi brzegów oraz den, niż ceramika z najwyższych warstw wczesnośredniowiecznych. W całości formy te przypadają na trzeci okres wczesnośredniowieczny, tj. na czas od r. 950 do r. 1300 n. e. Tu i owdzie spotyka się bardzo nieliczne ułamki naczyń ręcznie lepionych o jeszcze prymitywniejszym wyglądzie (z bardzo słabo rozwiniętą krawędzią, częściowo o profilu dwustożkowym i z archaiczną ornamentyką), które mogą pochodzić z końca II okresu wczesnośredniowiecznego (800—950 n. e.). Ułamki te dostały się tu albo z pokładów głębszych, jak można mniemać, w wyniku jakichś lokalnych wkopów w warstwy dawniejsze, dokonywanych w okresie wczesnośredniowiecznym, albo też pochodzą z jakichś współczesnych pracowni garncarskich kontynuujących jeszcze wyjątkowo tradycje dawniejszego okresu.

Są one jednak niezwykle cennym świadectwem tego, że warstwy głębsze, których istnienie stwierdzono za pomocą wierceń, sięgają w tym miejscu Gdańska co najmniej do pierwszej połowy wieku X, jeśli nawet nie dalej wstecz do wieku IX, a więc do czasów znacznie wcześniejszych niż bytność św. Wojciecha w „urbs Gyddanyze“ w r. 997.

Zupełnie wyjątkowy charakter ma kilka ułamków naczynia (amfory) z białej glinki z żółtawozielonkawą polewą o stosunkowo wąskiej szyjce i mocno wydętym brzuchu, z taśmowatymi uchami, znalezionych w całkiem pewnym układzie stratygraficznym w jednej z głębszych warstw. Mamy tu przed sobą import z Rusi Kijowskiej, najprawdopodobniej z samego Kijowa, gdzie w w. XI—XIII, głównie jednak w wieku XII, wytwarzano ceramikę z taką właśnie glazurą i z takiej gliny, szczególnie zaś takie dwuuszne amfory zwane na Rusi „korczagami“.

Uderza niezwykle mała ilość ceramiki pochodzenia niemieckiego, reprezentowanej jedynie przez kilka ułamków naczyń typu tzw. „pingsdorfskiego“ z okolic Kolonii oraz przez kilka ułamków naczyń kulistych na trzech nóżkach typu dolnosaskiego, stanowiących — być może — ślad pierwszych osadników niemieckich, o których obecności w Gdańsku w wieku XIII wyraźnie mówią źródła pisane. Tłumaczyć to można tym, że ta dzielnica Gdańska wczesnośredniowiecznego, której część rozkopano, była zamieszkaana wyłącznie przez ubogą ludność słowiańską, podczas gdy Niemcy, głównie bogaci kupcy lubeccy i część kleru, zamieszkiwali zapewne okolice targu, mniej więcej opodal dzisiejszego Placu Dominikańskiego i w pobliżu kościoła św. Katarzyny.

Do gospodarstwa domowego, w którym władały kobiety, należą prócz opisanych tu garnków glinianych (których tyle natłukły!), wiader, cebrów, toczonych mis i drewnianych talerzy, także i głębokie drewniane chochle, płytkie łyżki drewniane i rogowe, najczęściej ślicznie zdobione motywami plecionkowymi na wdzięcznie wygiętych rączkach, noże żelazne z drewnianymi lub

rogowymi rękojeściami, żelazne krzesiwa ogniwkowe, kluki do wyciągania wiader ze studni lub rzeki, kijanki, klepadła do lnu, rzeźbione przęślice krą-
żółkowe i proste przęślice łopatkowate, krosna poziome wraz z czółenkami
z kory i drzewa, drewnianymi kleszczkami i kościanymi grzebieniami tkackimi,
części motowidła, drewniane wrzeciona (też niekiedy z „merkami“) z glinia-
nymi przęślikami do nich, krosienka tabliczkowe, żelazne igły, kościane szy-
delka do dziergania, nożyce sprężynujące, brązowe kłódeczki (może też import
z Rusi?) służące do zamykania jakichś (nie znalezionych dotąd) skrzynek
z cenniejszym mieniem, klucze żelazne do drzwi oraz części składowe zasuw
do nich, być może też świecaki do podtrzymywania łuczywa.

Produkty tkactwa i krawiectwa domowego zachowały się w głębszych war-
stwach wczesnośredniowiecznego Gdańska w kilkuset fragmentach. Są tam
resztki delikatnych i grubych samodziałów wełnianych jednobarwnych, dziś
najczęściej brunatnych na skutek leżenia przez wiele lat w wilgotnym pod-
łożu, pełnym szczątków organicznych i przesyconym kwasami humusowymi,
niegdyś zapewne jasnych o naturalnym kolorze wełny. W szeregu jednak wy-
padków tkaniny te były barwione jednolicie na czerwono lub czarno. Znaj-
dują się też fragmenty tkanin wielobarwnych. Posiadają one szereg równo-
ległych pasów szerszych i węższych, pierwotnie czerwonych, brunatnych i czar-
nych, a może też i żółtych, zielonych w różnych odcieniach. Są to najstarsze
znane pasiaki słowiańskie i polskie zarazem. Poza przeważającą masą nie-
kształtnych szmatek zachowało się kilka wyraźniejszych części stroju, jak
rękaw, część jakiejś bluzy z krótkimi rękawami, fragmenty wzorzystych wą-
ziutkich pasów wełnianych, rękawica jednopalcza dziergana szydelkiem
oraz kawał worka. Na osobną wzmiankę zasługują woreczki na amulety,
noszone na plecionych sznurach wełnianych. Ponadto znaleziono surową i prze-
dzoną wełnę oraz nici wełniane. Spotyka się również kawałki sukna i delikat-
niejszych tkanin. Te ostatnie są może importem z Flandrii, przywiezionym
przez kupców lubeckich⁹. Spotyka się też tkaniny obdziergane i wyszywane.

Ponadto znaleziono w dzielnicy rybackiej Gdańska wczesnośredniowiecz-
nego odosobnione kawałki tkanin i nici jedwabnych pochodzenia bizantyjs-
kiego, które sprowadzono do nas za pośrednictwem Rusi Kijowskiej. Wyko-
nanie rodzimych tkanin stoi na wysokim poziomie. Uderza wielka różnorodność
splotów, gęstość osnowy i wątku, grubość przędzy oraz układu pasów barw-
nych. Wskutek specyficznych warunków chemicznych nie zachowały się zu-
pełnie tkaniny lniane. O ich pierwotnej obecności świadczą jednak duże ilości
lnu nieobrobionego (paździerz, a także siemienia lnianego) oraz przybory do
jego obróbki, np. miecze do trzepania lnu. Analiza chemiczna wykazała, że do
barwienia tkanin na kolor czerwony używano w Gdańsku marzeny.

Spotykane raz po raz klaki względnie kudły zwierzęce mogą pochodzić od
koźuchów, które zapinano prawdopodobnie na kościane hetki (podłużne kostki
o ok. 8 cm długości z jednym otworem) i na pętelki z tkaniny.

Przy omawianiu stroju należy wspomnieć o jego ozdobach. Do najpospo-
litszych należą drobne paciorki szklane jedno- i wielobarwne bardzo roz-
maitych kształtów, sprowadzane z daleka, bo — jak się zdaje — bądź z okolic

⁹ O kupcach lubeckich importujących do Gdańska sukno mówi najdawniejszy
znany dokument dotyczący handlu gdańskiego z r. 1220—1227 (Perlbach M.,
Pommerellisches Urkundenbuch, Danzig 1882, nr 33).

Kolonii, bądź też ze wschodniej części basenu śródziemnomorskiego. Wyjątkowo trafiają się też paciorki z cenniejszego materiału: fluorytu i krwawnika.

Niezbyt kosztowne są również inne licznie spotykane ozdoby kobiece. Technika ich wyrobu i rodzaj materiału świadczą, że właścicielkami ich były kobiety ubogie, matki, żony, córki rybaków i rzemieślników. Wśród znalezionych ozdób przeważają liche pierścionki z cienkiej blachy lub drutu brązowego z jakimiś tanimi oczkami, wielkie kabłączki skroniowe z cienkiego drutu brązowego oraz ciężkie ołowiane lub cynowe, względnie ołowiano-cynowe paciorki z imitacją granulacji, wykonaną w odlewie. Jedynymi ozdobami okazalszymi są wielkie puste kabłączki skroniowe typu pomorskiego, wykonane z blachy srebrnej lub brązowej, zdobione motywami roślinnymi i geometrycznymi, oraz jakiś pierścionek srebrny, imitujący w odlewie splatanie z drutów. Wspomniane tu kabłączki skroniowe są typową „narodową” ozdobą Słowianek wczesnośredniowiecznych, które nosiły je na skroniach przyczepione do tasiemki. Fakt, że znajduje się je dość licznie w całej osadzie na różnych poziomach wraz z równie niewątpliwie słowiańską ceramiką i dziesiątkiem innych typowych wytworów słowiańskich, pozwala stwierdzić, że ta część Gdańska wczesnośredniowiecznego zamieszkiwana była przez ludność czysto słowiańską.

Należy jednak jeszcze powrócić do zagadnienia gospodarki domowej, do tak podstawowej sprawy, jaką jest pożywienie. Określone przez specjalistów przyrodników szczątki kostne ssaków, ptaków i ryb oraz szczątki roślin, pochodzące z pierwszej warstwy konstrukcji drewnianych¹⁰, oraz także szczątki z warstw głębszych¹¹ dały następujący obraz fauny i flory bądź hodowanej, bądź spożywanej, bądź też w inny sposób użytkowanej przez uboższą ludność Gdańska w w. XII i XIII. Wśród zwierząt spożywanych w początkach w. XIV zdecydowaną przewagę mają zwierzęta domowe, dzikie są stanowczo rzadsze. Natomiast w warstwach głębszych procent szczątków zwierząt dzikich stale wzrasta i wreszcie staje się większy od odsetka szczątków zwierząt domowych.

Pośród zwierząt domowych spożywanych w końcu w. XIII znajduje się na czele świnia, zaraz po niej idzie bydło domowe reprezentowane przez dwa rodzaje: mianowicie przez wybitnie przeważające ale mocno znędzniałe bydło krótkonogie (*bos brachyceros Europaeus*, wysoki niewiele ponad 1 metr w kłębie) oraz przez znacznie rzadsze bydło z domieszką krwi turzej (*bos taurus primigenius*). Poza tym występują owce (przeważnie owce-wrzosówki oraz rzadka tu wówczas owca *ovis vignei arcar*); kozy (*capra prisca Adametz-Niezabitowski*), dwa gatunki koni, jeden liczniejszy — mały koń cienkokostny typu tarpana stepowego wysoki ok. 139 cm, oraz drugi znacznie rzadszy koń północno-zachodnio-europejski, ciężki i grubokościsty; dalej trzy odmiany psów: małych, średnich i dużych; kura domowa dość pospolita oraz rzadsza już gęś, zapewne domowa. Pod przyciesią jednego z domów znaleziono też nienaruszone jajo kurze.

Ze zwierząt dzikich reprezentowane są w najwyższej warstwie: tur wielki (*bos primigenius Bojanus*), łось, jelen, sarna, bardzo pospolity dzik, często po-

¹⁰ Zbadane przez zoologa krakowskiego Zygmunta Jaworskiego, przez ichtiologa krakowskiego Zbigniewa Dąbczewskiego oraz przez botaników wrocławskich: Józefa Mądalskiego, Mikołaja Kostyniuka, Olę Kostecką, Tadeusza Kowala, Stanisława Marka i Andrzeja Nespiaka.

¹¹ Zbadane przez zoologa warszawskiego Kazimierza Krysiaka i ichtiologa warszawskiego Franciszka Staffa.

teżnych rozmiarów, następnie wilk, bóbr, niedźwiedź polarny (według mniemania Z. Jaworskiego zapewne zapędzony na krze z wybrzeży północnego Bałtyku i ubity przez rybaków), niedźwiedź brunatny, z którego zachowało się najwięcej szczątków łap, uważanych wówczas za przysmak, dalej kuna, ryś, żbik, wydra, zając, głośzec i zimorodek. Jak widać, lasy, łąki, pola i wody okolic Gdańska jeszcze u progu wieku XIV były pełne wielkiego i cennego zwierzcha dzikiego, wśród którego zwierzęta futerkowe odgrywały zapewne niepoślednią rolę.

Ten tak obfity i różnorodny zarazem dziki zwierzostan, poświadczony też dla głębszych warstw osadniczych, datowanych na pierwszą połowę w. XIII i na wiek XII, musi zastanowić, jeśli uwzględnimy fakt, że szczątki jego znaleziono w dzielnicy Gdańska zamieszkałej wówczas przez ludność najuboższą. Należałoby z tego wyciągnąć wniosek, że regale książęce na łowy mimo wszystko nie uniemożliwiała tej ludności polowania na dzikiego zwierzcha, i to polowania uprawianego w stopniu o wiele znaczniejszym, niż w większości innych okolic ówczesnej Polski. Spowodowane to było niewątpliwie specyficznymi warunkami miejscowymi, różnymi od tych, które istniały w grodach śródlądowych. Trzeba jeszcze dodać, że rozbite, wyssane i wygotowane kości dzikich zwierząt, spożytkowane przemysłowo ich rogi i kości, wreszcie pazury, kły i siekacze, noszone przez ludność jako amulety i trofea, z góry wyłączają domysł, jakoby ten obfity materiał osteologiczny stanowił jedynie zawleczone tu odpadki kuchni dworu książęcego. O rybach, z których nawet najszlachetniejsze gatunki spożywane były przez wszystkie klasy społeczne ówczesnego Gdańska, mowa była już uprzednio. Wspomnieć też trzeba o odkryciu szczątków żółwia błotnego i małych gryzoni.

Przechodząc do świata roślinnego stwierdzamy, że wśród zbóż dominuje zdecydowanie w Gdańsku w. XII i XIII — tak jak w całej Polsce wczesnośredniowiecznej — proso (*panicum*). Inne zboża zajmują w zbadanych warstwach miejsca znacznie dalsze (i to tym bardziej, im więcej cofać się w czasie). Drugie miejsce po prosie zajmuje pokrewna włośnica żółtowłosa (*setaria glauca*), reprezentowana — być może — przez ber (*setaria Italica*), choć brak nam na razie szczegółowego określenia ze strony botaników. Równoważą się rzadsza już znacznie pszenica i żyto (w warstwach głębszych pszenicy brak jednak zupełnie), wreszcie owies, na ostatnim zaś miejscu wśród zbóż znajduje się jęczmień. Z chwastów zbożowych dość licznie reprezentowany jest kakol. Owoce i warzywa mają swoich przedstawicieli w jabłoni, gruszy, śliwie (węgierce), czereśni, brzoskwini, dereniu i winorośli. W Gdańsku w. XII i XIII występuje też groch, bób celtycki, soczewica i czosnek, poza tym mak, lnicznik siewny, len i konopie siewne. Z roślin użytkowych i ozdobnych, a częściowo chwastów, wymienić należy ponadto: barszcz, szczaw zwyczajny, komosę białą i jesienną, rdest ptasi, maliny, jeżyny, poziomki, orzechy laskowe, orzechy wodne, żołądzie, tarninę, kozłek, bobrek, bez lekarski, przytulię, kolendrę, kosaćca żółtego, pięciornik, rzepik, jaskier, rutewkę, kniec, rogownicę, goździk, goździcznik, rzepień, turzycę i sit oraz kilka innych rodzajów¹².

Wśród drzew, z których budowano domy i którymi wykładano ulice w początku w. XIV, na pierwszym miejscu znajduje się olcha, dalej idą dąb, topola, sosna i wierzba. Mniej znaczną rolę grają już kolejno jesion, brzoza, buk, klon,

¹² Dane botaniczne uzupełnione na podstawie orzeczeń K. Moldenhawera i F. Lechnickiego z Poznania.

grab, wiąz i trzmielina. W warstwach głębszych kolejność jest nieco inna, bo dąb jest tu na pierwszym miejscu, olcha czarna na drugim, brzoza na trzecim, sosna na czwartym, jesion na piątym, a do coraz mniej znacznych należą: buk pospolity, osika, grab pospolity, wierzba, olcha szara, wierzba biała, topola, wiąz polny i klon pospolity. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu kolejność ta odzwierciedla rzeczywisty stan zadrzewienia okolic Gdańska, a w jakim wybór w materiale budulcowym był dokonywany przez mieszkańców osady. W każdym razie uderza używanie do budowy w dużej mierze kilku gatunków drzew rosnących na wilgotnym podłożu. Możliwe, że spożytkowywano drzewa rosnące w najbliższym sąsiedztwie grodu na okolicznych podmokłych gruntach celem uniknięcia uciążliwego transportu budulca z dalszych stron.

W mieście portowym, jakim jest Gdańsk, musimy liczyć się z możliwością dowozu części żywności (głównie zbóż) z dalszych stron. Nie wiemy tedy, czy przedstawiony tu rejestr fauny i flory z górnych warstw wczesnośredniowiecznych odzwierciedla wyłącznie miejscową produkcję hodowlaną, rolną, sadowniczą i warzywniczą, czy też raczej daje obraz stosunków w szerszym rejonie, obejmującym swym zasięgiem co najmniej taki wybitny ośrodek rolniczy Pomorza Wschodniego, jakim były okolice Gniewu i Tczewa¹³.

Mówiąc o aprowizacji ludności Gdańska potrącono już o zagadnienie komunikacji i transportu. Wspomniano też o drogach handlowych warunkujących rozwój Gdańska w tym właśnie miejscu, w którym pozwalają lokalizować go źródła pisane odnoszące się do w. XII i XIII oraz dane archeologiczne. Mowa też była o wyglądzie ulic w obrębie osiedla. Rezultaty badań wykopaliskowych pozwalają nam ponadto poznać, jak wyglądały niektóre środki komunikacji.

Wiemy, że używano wozów o cienkich dębowych osiach z kołami dziesięcioszprychowymi, mającymi całkowicie drewniane, wytoczone w tokarni piasty oraz całkowicie drewniane obody, bez jakichkolwiek obręczy czy innych części z żelaza. Piasty są bardzo długie, a szerokość koleiny wozu wynosiła około 94 cm (długość osi wynosiła 153 cm, odległość między wewnętrznymi krawędziami piast u kół — 60 cm). W zaprzęgu chodziły w dużej mierze woły, dla których przeznaczone były jarzma. Jedno z odkrytych w Gdańsku jarzem było przyroźne, drugie zaś naszyjne, zapewne podgardlicowe. Sanie większe miały jednolite gięte płozy drewniane lub podcięte z przodu płozy proste, saneczki zaś krótkie płozy kościane, co poświadczały odpowiednie zażytki z głównego wykopu. Po lodzie ślizgano się też na kościanych łyżwach, których odkryto bardzo wiele. Używano też do chodzenia po lodzie w początkach w. XIV żelaznych raków.

Wspomniane fragmenty łodzi są wyłącznie z drzewa dębowego i pochodzą najczęściej z obiektów dużych, które niewątpliwie nadawały się do komunikacji nie tylko rzecznej, ale także i morskiej. W najwyższej warstwie wczesnośredniowiecznej z pogranicza w. XIII i XIV widoczne jest upowszechnienie się wielkich żelaznych nitów do łodzi, które w głębszych pokładach ustępują starszym niewątpliwie kołkom drewnianym. Wiosła ówczesne mają owalnie zakończone wąskie pióra. O wyglądzie łodzi i czółen informują nas też zabawki dla dzieci wycięte z kory. Oba końce tych łódeczek są jednakowe: spiczasto zakończone i lekko wzniesione. Znalezione dotychczas przednią stępkę łodzi z odpowiednimi zacięciami dla dranic oraz same dranice z boków łodzi,

¹³ Łęga, o. c., 255.

zachodzące na siebie dachówkowato, uszczelnione pakułami, zbijane kołkami. Dranice te „sztukowano“ też w podobny sposób w kierunku podłużnym.

Z przyborów jeździeckich znamy z osady w Gdańsku żelazne lub brązowe ostrogi typu kolcowego ze zgiętymi ramionami kabłąka, część żelaznego strzemięcia, kilka szerokich podków, wędzidło oraz kilka małych i dużych sprzączek z żelaza i brązu, które mogły tworzyć część składową uprzęży. Te przybory spotyka się najliczniej w najwyższej warstwie wczesnośredniowiecznej, na pograniczu warstwy kulturowej z czasów krzyżackich, znacznie zaś rzadziej w warstwach głębszych.

Jest rzeczą uderzającą, że mimo rozkopania sześciu poziomów osadniczych na przestrzeni ok. 300 m² każdy (czyli razem na przestrzeni 1800 m²) i mimo bardzo skrupulatnego przepatrywania każdej grudki przekopywanej ziemi, nie znaleziono ani jednej monety¹⁴. Wynikałoby z tego, że rybacka i rzemieślnicza ludność Gdańska wczesnośredniowiecznego nie uczestniczyła w gospodarce pieniężnej, pozostając do końca w. XIII przy gospodarce naturalnej. Wydaje się, że i tutaj — jak i gdzie indziej — powinności i należności zakarbowywano, prowadząc „obróć bezgotówkowy“. Znaleziono mianowicie cienkie czworograniaste patyczki z miękkiego drzewa, nacinane w delikatne ząbki (w liczbie do dziesięciu), zupełnie nie starte, bardzo podobne do ludowych „kARBÓW“ lub „bierek“ z w. XIX z Kaszub, które można by ewentualnie uznać za wczesnośredniowieczne „kwity“ za dostarczony towar lub za wykonaną pracę, za swoiste „weksle“¹⁵, jeśli nie okaże się, że są to jednak raczej części jakichś przyborów lub zasuw.

W świat gier, zabaw i muzyki uprawianych w Gdańsku wczesnośredniowiecznym prowadzi nas zabytki tego rodzaju, jak wspomniane już wyżej bursztynowe kostki do gry z sześcioma oczkami, zupełnie analogiczne do dzisiejszych, dalej prawdziwa „kostka“, mianowicie płaski kościany krążek z szeregiem kółek współśrodkowych na nim, zapewne dla oznaczenia jakichś wartości; zabawki dziecięce w postaci opisywanych poprzednio łódeczek z kory, konika drewnianego, glinianych figurek zwierzęcych, ewentualnie też bąków drewnianych, które może podcinano bacikiem, oraz grzechotek glinianych (z nich jedna jest kulista, druga ma kształt jakby małego naczynia); dalej zaś drewniane gęśle pięciostrunne z ciekawym ornamentem plecionkowym na pudle rezonansowym, parotonowe fujarki lub piszczałki oraz gwizdki kościane. Owe gęśle zasługują na specjalną uwagę, gdyż są one najstarszym zachowanym do naszych czasów słowiańskim instrumentem strunowym. Próby dokonywane na modelu wykazały, że na instrumencie takim można wygrać, posługując się tercjami, prymitywne melodie ludowe oparte na gamie pięciotonowej.

Interesująco przedstawia się dziedzina wierzeń w świetle materiałów wykopaliskowych. W ośmiu górnych warstwach konstrukcji drewnianych Gdańska wczesnośredniowiecznego spotyka się krzyżyki bursztynowe do zawieszania na szyi, wycinane niezdarne nożykiem na miejscu w Gdańsku. Najliczniejsze są one w warstwie najmłodszej z końca XIII i z początku w. XIV. W miarę posuwania się w głąb wykopu rzadną. Możliwe, że wyraża się w tym słabszy wpływ chrześcijaństwa na uboższą ludność Gdańska w w. XII aniżeli w wieku

¹⁴ Dopiero w ciągu badań z r. 1953 natrafiono w 11 poziomie osadniczym na 1 srebrny denarek (krzyżówkę) z drugiej połowy XI w.

¹⁵ Fischer A., *Kaszubi na tle etnografii Polski*, w pracy zbiorowej *Kaszubi, kultura ludowa i język*, Toruń 1934.

XIII. Przy sposobności warto przypomnieć, że istotna chrystianizacja Pomorza Wschodniego mogła nastąpić najwcześniej w trzecim i czwartym dziesiątku lat w. XII, po zajęciu go przez Bolesława Krzywoustego. Można jednak przyjąć, że chrystianizacja objęła szersze masy ludowe na tym terenie dopiero w końcu w. XII i w początku XIII. O tym, że wierzenia i praktyki pogańskie były w Gdańsku wczesnośredniowiecznym jeszcze dość silne, świadczy cały szereg znalezionych szczegółów. Mamy w różnych warstwach osadniczych dawne amulety w postaci kłów, siekaczy i pazurów zwierzęcych (wilcze, bobrze, niedźwiedzie) oraz kilka woreczków z dwubarwnej tkaniny bądź to całkowicie zamkniętych przez zadzierganie na krawędziach, bądź też zaciąganych sznureczkiem i noszonych na grubym, plecionym sznurze przy pasie; chowano w nich amulety w różnej postaci, bo obok kłów bobrzych były tam również krzyżyki, mech itp. Może z tą dziedziną wiąże się też obecność szkieleto niemowlęcia pod podłogą jednego z domów (nr 60) z szóstej warstwy konstrukcji drewnianych. Ułożono je tu otulone warstwą cienkiej kory, zapewne w związku z pewnymi praktykami mającymi na celu zapewnienie opieki ze strony duchów opiekuńczych.

Wykop na dwóch sąsiadujących ze sobą posesjach przy ul. Rycerskiej 14 i 15, na rogu ul. Grodzkiej i w bezpośrednim sąsiedztwie dzisiejszej przystani „Żeglugi Przybrzeżnej” na Motławie, doprowadził do odkrycia resztek trzech obronnych wałów drewniano-ziemnych, po kolei otaczających osiedle w wieku XII i XIII. Okazało się, że górne partie zachowanej części najpóźniejszego wału, trwającego zapewne do początku w. XIV, oddzielone są od dzisiejszej powierzchni warstewką grubą zaledwie na 20—30 cm. Obserwacje poczynione przy badaniu wału pozwoliły stwierdzić, że zbudowano go na samej krawędzi cypla stałego lądu w miejscu, które leży na granicy obszaru zalewanego przez normalny poziom wód Motławy oraz gruntu suchego. Podwaliny wału założono zatem na bardzo nieznacznie pochylonym stoku cypla, kilkadziesiąt centymetrów poniżej dzisiejszego poziomu morza, a zapewne o jakieś $\frac{1}{2}$ metra nad jego ówczesnym poziomem. Wał zbudowano na calcu — wówczas mulistym gruncie. Zewnętrzna strona (lice) odkrytego odcinka wału zwrócona była w stronę dzisiejszego ujścia Raduni do Motławy, jego zaś oś podłużna przebiegała mniej więcej z północy na południe, w przybliżeniu równolegle do ul. Rycerskiej, tuż na wschód od niej.

Wał miał u podstawy co najmniej 14 m szerokości. Możemy przyjąć na podstawie dotychczasowych obserwacji z innych grodów, że tej szerokości odpowiada wysokość wału ok. 9—10 m. Stwierdzono dwie fazy istnienia wału, a właściwie dwa wały, z których jeden przykrył drugi. Z widocznych śladów spalenizny okazało się, że pożar strawił u obu wałów górne i zewnętrzne partie. Konstrukcje starszego wału (wału drugiego) są lepiej zachowane. Po jego stronie wewnętrznej znajdowały się prostokątne izbice, budowane z bierwion drewnianych na zrąb i wypełnione ziemią, natomiast po stronie zewnętrznej wał utworzony był z bierwion na przemian układanych warstwami, długich co najmniej 4 m, oraz z poprzecznych szczap, długości ok. 2 m. Warstwy te w miarę wznoszenia się wału były coraz węższe, tak że wytwarzał się przez to układ dachówkowy tej konstrukcji. Pod tym wałem znajdował się pokład z grubych bierwion, umocniony od zewnątrz kilkoma hakami. U podnóża na zewnątrz wału znajdowała się warstwa faszyny, mająca zapewne chronić podstawę wału przed rozmyciem przez wody Motławy (a zapewne i uchodzącej do niej fosi, jeszcze nie odkrytej). Faszynę tę przytrzymywały od zewnątrz

kołki, a od wewnątrz warstwy większych kamieni polnych. Wał młodszy (wał pierwszy) zachował się znacznie gorzej. Wiadomo tyle, że był utworzony tak samo z warstw bierwion oraz piasku i gliny. Wał ten po spaleniu (może w r. 1308) został przez Krzyżaków w r. 1340 splantowany, a ściany jego od zewnątrz i wewnątrz przycięte przez wykopanie rowów na fundament muru okalającego dziedziniec zewnętrzny zamku oraz na fundament wschodniego boku samego zamku krzyżackiego. Wynika to z odkopanych na tym miejscu fragmentów potężnych głazów narzutowych z resztkami zaprawy wapiennej oraz gruzu ceglanego spoczywającego na nich, a pochodzącego ze zburzonego w r. 1454 przez ludność Gdańska zamku. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, w oparciu głównie o charakterystyczną ceramikę, że oba te wały przypadają na III okres wczesnośredniowieczny, i to raczej na jego koniec, a więc na w. XIII. Ceramika znaleziona w samym dnie starszego wału odpowiada swym charakterem najbardziej tej, która występuje w trzeciej i czwartej warstwie konstrukcji drewnianych w głównym wykopie i która przypada właśnie na wiek XIII.

Równolegle do tych dwóch nawarstwionych na siebie wałów przebiegał po ich wewnętrznej stronie, w odległości zaledwie kilka metrów od ich wewnętrznej krawędzi, wał trzeci, może starszy od tamtych, ale przypadający także na III okres wczesnośredniowieczny. Z kilku ułamków glazurowanej ceramiki kijowskiej znalezionej blisko jego podstawy można by wnioskować, że trwanie jego jako żywego elementu fortyfikacyjnego odnieść wypada głównie do w. XII. Z wału tego, odsłoniętego tylko w części jego szerokości, zachowały się wyłącznie dolne partie w postaci wielkich izbic budowanych na zręb, wypełnionych ziemią i ustawionych wprost na calcu w głębokości 2 cm ponad dzisiejszym poziomem morza, a w w. XII zapewne około 80 cm nad jego poziomem; dalej w postaci rzędu dosyć rzadko rozstawionych, ukośnie wbitych, górą do wnętrza grodu nachylonych pali, a wreszcie w postaci mniejszych skrzyń na przedpiersiu tego wału. Wał ten został prawdopodobnie na przełomie w. XII i XIII rozebrany w górnej części tak, że zachował się tylko w wysokości 135 cm licząc od jego podstawy. Rozebrano go zapewne dla poszerzenia grodu, przenosząc zewnętrzną linię nowego wału (wału drugiego) jakieś 20 metrów dalej na zewnątrz. Nad rozebrany wał trzecim (najstarszym z odkopanych) rozciągała się osada, czego widowym dowodem są wznoszące się nad nim zręby domostw, które zapewne dochodziły aż do wewnętrznego podnóża nowszego drugiego wału, a zarazem też i ostatniego („pierwszego”) wału wczesnośredniowiecznego. Wyraża się w tym wszystkim rozrost pierwotnego Gdańska spowodowany niewątpliwie przyrostem ludności. Potwierdza to również i stale postępujące zagęszczanie się zabudowy, powiększanie się ilości domostw i częściowo też zmniejszanie się ich wymiarów.

Ważność „urbs Gyddanyzc“ z r. 997 każe nam się domyślać, że już wtedy Gdańsk mógł posiadać umocnienia obronne. Te jednak znajdowały się może na linii jeszcze bardziej wewnętrznej niż odkopany fragment wału trzeciego. Nie wiemy też jeszcze, jak przebiegały dalsze, nieodkryte części wału na dłuższym ich odcinku. Z poznanego już fragmentu widać, że przed Motławą skręcały one w stronę ulicy Grodzkiej, biegnąc zapewne czas jakiś równolegle z nią (może pod jej dzisiejszą powierzchnią) wzdłuż odcinka brzegu Motławy rozciągającego się od wzmiankowanej dzisiejszej przystani „Żegluga Przybrzeżnej“ do okolic Targu Rybnego (lecz może nie dochodząc do niego).

Zgodność przebiegu doskonalszych znacznie umocnień obronnych krzyżackich na zbadanym odcinku z kierunkiem wałów wczesnośredniowiecznych pozwala na wysunięcie twierdzenia, że całość obwarowań krzyżackich obejmujących zamek i przedzamecz z urządzeniami gospodarczymi w obrębie potrójnych fos i murów pokrywa się z umocnieniami z czasów książąt pomorskich. Krzyżacy użyli nawet zachowanej części wału z w. XIII dla uzupełnienia swych konstrukcji obronnych. Wobec tego można wysunąć hipotezę, że przebieg drugiej i trzeciej fosi zewnętrznej zamku i przedzamecz krzyżackiego wyznacza nam w przybliżeniu konfigurację wcześniejszego drewniano-ziemnego grodu gdańskiego¹⁶. Gdyby tak było, co jest bardzo prawdopodobne, opisywany tu wykop główny znajdowałby się mniej więcej w środku obwałowań grodowych, gród zaś sam ograniczony byłby od południa Motławą, od wschodu dzisiejszą ulicą Rycerską, od północy Placem Obrońców Poczty Polskiej, od zachodu zaś w części posesją zajętą przez pamiętną z r. 1939 Poczte Polską. Podgrodzia zaś wraz z targiem wypadłoby szukać na przestrzeni od zachodniego krańca grodu aż do okolic dwóch najstarszych kościołów gdańskich.

Wykopy próbne przy ul. Grodzkiej 14 i 15 oraz przy ul. Rycerskiej 4 i 5 pozwoliły stwierdzić, że i tam zamieszkiwała ludność rybacka. Świadczą o tym wyraźnie znalezione tam przybory rybackie. Powstaje w związku z tym pytanie: gdzie znajdowała się siedziba księcia, jego dworu, kapelanów grodowych, dostojników książęcych, wojów i kupców, oraz dlaczego zarówno uboga ludność, jak rybacy, przemieszczała w obrębie samego grodu, a nie na podgrodziu.

Ten obraz Gdańska wczesnośredniowiecznego, jaki pozwoliły nam naszkicować omówione prace wykopaliskowe, jest niewątpliwie w wielu odcinkach bardzo szczegółowy, dokładny i ciekawy, tym niemniej jest on jeszcze bardzo jednostronny. Nie otrzymaliśmy bowiem jeszcze całkowitego przekroju społecznego ówczesnej gdańskiej osady. Aby to osiągnąć, trzeba jeszcze wielu lat intensywnych badań, dużych środków i niemało szczęścia. Tym niemniej wolno już snuć w oparciu o dotychczasowy materiał pewne hipotezy.

Otóż musimy stwierdzić, że gród gdański miał niewątpliwie w dużej mierze charakter wielkiego osiedla produkcyjnego, opierającego swój byt i rozwój o handel morski i lądowy, rybołówstwo, korabnictwo oraz przetwarzanie pewnych cennych surowców. Jest bardzo prawdopodobne, że Gdańsk powstał jako takie osiedle produkcyjne już w dobie plemienną, kiedy władza książęca nie była jeszcze wykrystalizowana na tym terenie. Późniejsi książęta pomorscy wrosli niejako w istniejące tu już od dawna duże i zawodowo dość znacznie zróżnicowane osiedle, zakładając w jego obrębie swoje dworzyszcze, a nie wypierając na ogół z niego ludności rybackiej i rzemieślniczej z dawna osiadłej: jej działalność wytwórcza stanowiła bowiem bardzo poważną bazę zaopatrzenia dochodów księcia. Wiadomo, że w w. XIII, a zapewne już i wcześniej, w w. XII, połów wielkimi sieciami na głębokich wodach u ujścia Wisły i na morzu szlachetnych gatunków ryb, a nadto śledzi przeznaczonych do masowego zbytu, był pilnie strzeżonym monopolem książęcym¹⁷. Tymczasem w pierwotnym

¹⁶ Byłyby z tym w zgodzie i historyczne wiadomości stwierdzające, że Krzyżacy nie zburzyli dawnych fortyfikacji grodu książąt pomorskich w Gdańsku, a tylko je rozszerzyli i umocnili.

¹⁷ Łęga, o. c., 4.

Gdańsku ryby te łowi prosta ludność rybacka, co wskazywałoby na jej dawne do tego (pochodzące jeszcze sprzed książęcej epoki) uprawnienia.

A była to ludność prastara, oparta na wiekowej ciągłości osadniczej. Nie tylko omówiona wyżej trwałość rozplanowania odkrytej dotąd części Gdańska wczesnośredniowiecznego jest rzeczą uderzającą. Tak samo zastanawia, że domy stoją poprzez wszystkie zbadane dotychczas warstwy na ogół na tych samych „parcelach“, oraz to, że zajęcia ludności, tryb jej życia, uchwytne dla nas przejawy jej form społecznych, jej świata wierzeń, w ogóle całość jej kultury w ciągu wieków XII i XIII wykazują bardzo wyraźną ciągłość i jednolitość rozwoju. Widać, że w ciągu tych dwóch wieków mamy do czynienia z tą samą ludnością, siedzącą z pokolenia na pokolenie w tym samym miejscu i uprawiającą bez istotniejszych zmian te same zajęcia.

Są poszlaki, że w miejscu, gdzie dziś schodzą się ulice Sukiennicza i Czapowa, a więc w zachodniej części grodu, był cmentarz jego mieszkańców. Z opowiadania kilku rodowitych gdańszczan wynika, że Niemcy przed drugą wojną światową (ok. r. 1925) natrafili tu przypadkowo przy robotach kanalizacyjnych na trumny zbite z kilku grubo ciosanych dranic dębowych. W świetle tych informacji należałoby w tej okolicy spodziewać się śladów jakiegoś kościoła, gdyż we wczesnym średniowieczu cmentarze znajdują się zwykle w sąsiedztwie świątyni. Jest godne uwagi, że właśnie w tym kierunku zmierzają odkryte dotychczas ulice z wykopu głównego. Być może, że ważniejszych obiektów w obrębie grodu, takich jak właśnie dworzyszczka książęcego, wieży (najprawdopodobniej jedynej murowanej budowli na tym obszarze z czasów przedkrzyżackich), w której broniły się w r. 1272 resztki zbuntowanych mieszczan gdańskich i Brandenburczyków przed oblegającymi ich książętami Mszczujem II i Bolesławem Pobożnym, oraz siedzib znacznie większych wojów trzeba będzie szukać w okolicy tego punktu oraz Targu Rybnego.

Zarówno najwyższa, pierwsza warstwa konstrukcji drewnianych w części grodu zamieszkałej przez rybaków, jak i najmłodszy, pierwszy wał grodowy nosiły na sobie ślady katastrofy pożaru. Nasuwa się przypuszczenie, że jej sprawcami byli Krzyżacy w r. 1308. Z wypadkami tego roku wiązałoby się i to jeszcze, że w tej najwyższej warstwie, szczególnie u zbiegu opisanych poprzednio, drzewem moszczonych ulic grodowych, znaleziono dużo militariów, przede wszystkim żelazne groty bełtów od kusz, podczas gdy w warstwach głębszych brak ich niemal zupełnie (wyjawszy brązowe okucie pochwy miecza, znalezione w jednej z głębszych warstw). Teza niemieckiego badacza O. Kloeppla¹⁸, że Krzyżacy ze względów strategicznych nie życzyli sobie pod bokiem grodu istnienia podgrodzia obwarowanego, blokującego dostęp do krawędzi Wyżyny Kaszubskiej — wydaje się najzupełniej uzasadniona. Przy sposobności niszczenia Gdańska książąt pomorskich po r. 1308 wysiedlono też część ludności osady zmuszając ją do przeniesienia się w inne strony, część przeniesiono może na teren późniejszego Głównego Miasta. Po opanowaniu zaś (wcześniejszym nieco) grodu gdańskiego, być może, że zmusili Krzyżacy i mieszkańców podgrodzia, znacznie większych mieszczan, do rozbiórki swych domostw oraz do zniszczenia obwarowań i przeniesienia się gdzie indziej. Możemy uznać za rzecz pewną, że jedno i drugie było drewniane, gdyż pierwsze dowodnie murowane umocnienia Głównego Miasta początkami swymi sięgają nie dalej wstecz niż do roku 1343, najstarsze zaś domy mieszkalne muro-

¹⁸ O. c., 32—34.

wane przypadają w Gdańsku na w. XV, i to raczej na jego połowę. Od tej pory dopiero zaczęła się właściwa kariera Gdańska późnośredniowiecznego, którego główną osią była dotąd droga przebiegająca po drugim, bardziej na południe położonym cyplu suchszego terenu, której odcinkiem najważniejszym były ulice Długa i Długi Targ. Przy jej przecięciu z Motławą powstał wtedy dopiero, a nie wcześniej, port w rejonie Zielonej Bramy. Krzyżacy przesiedlili też wtedy lub nieco później, w związku z budową murowanego zamku, ludność rybacką, mieszkającą dotąd w obrębie grodu, na teren pozbawionego obwałowań i zdewastowanego podgrodzia, między zamkiem a kościołem św. Katarzyny oraz między nowoprzeprowadzonym łożyskiem Raduni od północy a Podwalem Staromiejskim od południa.

Rzecz znamienna, że i Krzyżacy pragnęli nadal (mimo dokonanego przesiedlenia) mieć pod swoim bokiem ludność rybacką. Widocznie względy gospodarcze były dostatecznie ważne, aby tak właśnie postąpić. Wyrazem tego jest m. in. potwierdzenie już w r. 1312 przywilejów ludności rybackiej nadanych jej poprzednio przez książąt pomorskich. O liczebności elementu rybackiego, zamieszkującego pierwotnie w obrębie grodu, świadczy najlepiej wielkość obszaru przydzielona rybakom przez Krzyżaków. Owo „hachilwerk“, późniejsze „Hakelwerk“, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w ustach słowiańskich rybaków zwało się „Osiekiem“ (od nazwy prowizorycznych umocnień otaczających osiedle), mogło pomieścić wiele setek ludzi tego zawodu. O tym, że była to poważna liczebnie i organizacyjnie społeczność, świadczy znany fakt, że miała ona mimo ewentualnego pozbawienia jej przez Krzyżaków praw miejskich, swój własny zarząd, burmistrza, radę oraz sąd z sędziami i ławnikami rządzącymi się chyba prawem polskim. Najpóźniej w r. 1348 Osiek jest już zupełnie skryształizowanym organizmem, czego dowodem jest umowa zawarta pomiędzy jego mieszkańcami a mieszczanami z Głównego Miasta, a potwierdzona w tymże roku przez Krzyżaków¹⁰. Często powtarzające się określenia „dy Polene us deme hachilwerke“ — Polacy z Osieka — nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, jakiej narodowości byli mieszkańcy dawnego grodu gdańskiego. Utrzymali oni swą odrębność narodową, jak wiemy, jeszcze przez czas dłuższy, bo około dwóch wieków, i zostali włączeni do Gdańska przywróconego już polskim dzierżawom dopiero na mocy przywileju Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457, znoszącego odrębności administracyjne czasów krzyżackich.

¹⁰ Simson P., *Die Geschichte der Stadt Danzig*, Danzig, IV 1918, nr 85.

GERARD LABUDA

PRZYCZYNEK DO WALK WEWNĘTRZYNOKLASOWYCH SZLACHTY KASZUBSKIEJ W XVII WIEKU

Na przełomie wieków XV i XVI dochodzi do zwycięstwa tzw. demokracji szlacheckiej, która w obrębie samej klasy szlacheckiej zaznacza się przewaga średniej szlachty nad poczynaniami możnowładztwa¹. Jest to rezultat chwilowego rozkwitu szlacheckiego gospodarstwa wiejskiego, opartego z jednej strony na systemie wzmagających się coraz bardziej robót pańszczyźnianych, a z drugiej strony na zyskownym eksporcie zboża i na ogólnym wzroście dobrobytu górnych warstw społecznych kraju². Rozkwit ten nie ograniczył się tylko do grupy możnych, ale rozciągnął się także na szersze warstwy szlacheckie. Uzyskanie względnej niezależności gospodarczej umożliwiło średniej szlachcie podjęcie walki z możnowładztwem na gruncie politycznym. Możliwość została zmuszona do poważnych ale — jak się okazało — tylko chwilowych i przemijających koncesji społecznych i politycznych. Już bowiem w drugiej połowie wieku XVI obóz możnowładczy zaczyna coraz wyraźniej przechylać szalę na swoją stronę. Zdecydował o tym pomyślniejszy rozrost gospodarki folwarcznej w latyfundiach, zapewniający stałą bazę poczynañ politycznych tej warstwy, dalej opanowanie wszystkich ważniejszych urzędów koronnych oraz uchwycenie wszystkich ważniejszych źródeł dochodów, z królewszczynami włącznie³. Możliwość wykorzystało swoją władzę nie tylko do uciskania gospodarczego i społecznego klasy chłopskiej i mieszczańskiej — w czym zresztą mogło liczyć na poparcie szerokich mas szlacheckich średniaków i szlacheckiej biedoty⁴ — ale także do rozegrania walki politycz-

¹ Charakterystykę ówczesnych stosunków państwowych przynosi praca Kaczmarczyka Z., *Typ i forma państwa polskiego w okresie demokracji szlacheckiej*, Materiały dyskusyjne sesji naukowej Odrodzenia, Warszawa 1953.

² Bujak F., *Zasady polityki gospodarczej Polski w w. XVI i ich geneza* (w pracy zbiorowej *Kultura staropolska*, Kraków 1932, 1 i n.) — Rutkowski J., *Historia gospodarcza Polski*, Poznań, I 1947, 125 i n.

³ Kutrzeba St., *Historia ustroju Polski w zarysie* — Korona, Warszawa 1949, 291. — Ciekawy przyczynek do wiązania się urzędów z wielką własnością ukazał Dworzaczek Wł., *Kto w Polsce dzierżył buławę* (Przegląd Historyczny, Warszawa, 39 1949, 126 i n.).

⁴ To była zasadnicza więź łącząca drobną szlachtę z wielmożami; była to jednak więź bardziej negatywna niż pozytywna i w rezultacie musiała doprowadzić warstwę rządzącą do silnego, wewnętrznopaństwowego kryzysu, który w całej pełni objawił się w ciągu w. XVIII.

nej o charakterze wewnątrzklasowym, mającym na celu całkowite uzależnienie od siebie słabszej ekonomicznie braci szlacheckiej. W walce tej możnowładztwo wykorzystywało najczęściej szlachecką gołotę przeciw najbardziej aktywnej politycznie szlachcie jedno- lub parowioskowej. Walka taka toczyła się zresztą w obozie szlacheckim od momentu powstania państwa feudalnego, szczególnie żywa była ona w okresie rozdrobnienia feudalnego i monarchii stanowej, ale największego nasilenia nabiera w wiekach XVII i XVIII. Okres szczytowy jej rozwoju przypada oczywiście na przełom wieku XVI i XVII, kiedy ostatecznie dochodzi do załamania stanowiska politycznego średniej szlachty⁵.

Toczy się ona równocześnie na terenie całej Rzeczypospolitej⁶, wszędzie jednakże oprócz objawów typowych dostrzeżemy równocześnie pewne cechy specyficzne, uwarunkowane lokalnymi odchyleniami w układzie gospodarczym i społecznym stron biorących udział w walce.

Na terenie północnych powiatów Pomorza Gdańskiego możnowładztwa, w znaczeniu ogólnopolskim, w wieku XVI jeszcze nie było. Był to rezultat świadomej polityki Zakonu Niemieckiego, który po opanowaniu Pomorza w latach 1308—1310 częściowo skonfiskował większe kompleksy majątkowe⁷, częściowo wykupił je od osobników, będących na drodze do zbudowania magnackich latyfundiów (Święcowie)⁸. Jedynym reprezentantem wielkiej własności niekrzyżackiej pozostali: biskup kujawski i miejscowe klasztory⁹; posiadłości tych ostatnich dopiero w drugiej połowie wieku XVI przeszły pod kierownictwo miejscowej szlachty¹⁰. Z większych właścicieli ziemskich na Kaszubach pod rządami Zakonu uchował się ród Rusocińskich z Rusocina¹¹ pod

⁵ Kaczmarczyk (o. c.) punkt kryzysowy kładzie na lata rokосу Zebrzydowskiego.

⁶ Nie mamy jeszcze monograficznego opracowania tego zagadnienia dla okresu przedrozbiorowego. Wyraźniej natomiast został on opracowany dla wieków wcześniejszych; obszernie przedyskutował to zagadnienia Bardach J. *Uwagi o „rodowym” ustroju społeczeństwa i prawie bliższości w Polsce średniowiecznej* (Czasopismo Prawno-Historyczne, Poznań, 4 1952, 424 i n.), tam też dalsza literatura. — Okres nieco późniejszy opracował Prochaska A., *Lenna i małstwa na Rusi i na Podolu* (Rozprawy Akad. Um. Wydz. Hist.-Filoz., Kraków, 42 1902). — Także Kaczmarczyk, o. c.

⁷ Kujot St., *Dzieje Prus Królewskich* (Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, 23 1916, 1256 i n.). — Kobzińska H., *Wypadki na Pomorzu po zajęciu Gdańska i Tczewa przez Krzyżaków* (Roczniki Historyczne, Warszawa, 12 1936, 62 i n.).

⁸ Morré F., *Die Swenzonen in Ostpommern—Aufstieg und Herrschaft 1296—1357* (Baltische Studien, Stettin, Neue Folge, 41 1939, 59 i n.).

⁹ Genezę i rozwój ich fortuny omawia szczegółowo Kujot o. c. — Posiadłości kościelne przy końcu rządów Rzeczypospolitej zestawia Czaplewski P., *Majątki duchowne sekularyzowane po r. 1772 w obrębie województwa pomorskiego i W. M. Gdańska* (Rocznik Gdański, Gdańsk, 7—8 1935, 385 i n.).

¹⁰ W r. 1538 sejm przeprowadził uchwałę, że na opatów klasztorów należy powoływać możliwie zakonników ze szlachty polskiej, a w razie braku takich w obrębie konwentu — mianować ich spośród duchowieństwa świeckiego. — Lüdtkke F., *Der Streit zwischen Polen und Rom um das Besetzungsrecht der polnischen Abteien* (Zeitschrift für Osteuropäischen Geschichte, Berlin, 4 1914, 1 i n.). — Zagadnienie powyższe domaga się monograficznego opracowania.

¹¹ Kujot, o. c., 348—349. — Co do nazwy Rusocin zob. zastrzeżenia Czaplewskiego P., *Rusocin czy Różećin* (Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu, 3 1915—1916, 122 i n.).

Gdańskiem, który w roku 1365 posiadał wszystkiego: wieś Rusocin i pół Golinkowa oraz pół jeziora Sambrzyce w ziemi gdańskiej, dalej wieś Gdynię i wieś Gowino w ziemi puckiej a wreszcie i wieś Suleczyno w ziemi chmieleńskiej, razem więc cztery i pół wsi i pół jeziora, rozrzuconych w trzech ziemiach¹². Poza tym jeszcze w ziemi puckiej wybił się ród Krokowskich z Krokowa¹³, ale ten pod rządami Rzeczypospolitej nie odegrał większej roli. Wybitniejsi jego przedstawiciele w wiekach XVI i XVII trawili czas na służbach poza granicami kraju¹⁴. Najczęstszym za czasów krzyżackich był na Kaszubach typ uboższego szlachetki, który rzadko posiadał całą wioskę, a zazwyczaj trzymał w niej kilka „żrebiów”¹⁵. Źródła okresu krzyżackiego nazywają ich: „dy panen — panowie”¹⁶, którzy w odróżnieniu od ludności włościańskiej byli zobowiązani do posług wojennych. Z punktu widzenia społecznego stanowisko ich odpowiadało tzw. „wolnym” na terenie Prus właściwych¹⁷, włodykom w Polsce¹⁸, a do pewnego stopnia również sołtysom siedzącym na prawie chełmińskim lub magdeburskim, posiadającym także po kilka łąnów ziemi i także zobowiązanym do służby wojskowej¹⁹.

Akt inkorporacji Prus Królewskich zrównał tych „panów” pod względem prawnym ze szlachtą polską²⁰. W formie klasycznej zachowali się oni na terenie ziemi lęborskiej i bytowskiej pod rządami książąt zachodnio-pomorskich²¹. Ich stanowisko gospodarcze poznajemy z całego szeregu rejestrów poborowych, lustracji, akt sądowych puckich i kościerskich oraz z protokołów objęcia Pomorza przez władze pruskie w r. 1772²².

¹² Według przywileju Winricha von Kniprode, wielkiego mistrza Zakonu Niemieckiego, z 5 V 1365 (*Księga Komturstwa Gdańskiego*, s. 11, nr 11 — Archiwum Gdańskie, 300, 81/1).

¹³ Mülverstedt G. A., *Des Geschlechts v. Krockow Ursprung und Heimath* (*Zeitschrift des Historischen Vereins für den Reg.-Bezirk Marienwerder*, Marienwerder, 5 1881, 138 i n.). — Schultz F., *Materialien zu einer Geschichte des Hauses Krockow* (*Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins*, Danzig, 45 1903, 137 i n.).

¹⁴ Schultz, o. c., 150 i n. — Saring H., *Matthias von Krockow* (*Baltische Studien*, Stettin, Neue Folge, 42 1940, 138 i n.).

¹⁵ Stosunki własnościowe charakteryzuje Kujot o. c. II, 335 i n. — Lorentz F., *Die Bevölkerung der Kaschubei zur Ordenszeit* (*Zeitschrift d. Westpr. Geschichtsv.*, Danzig, 66 1926, 7 i n.). — Kasiske K., *Das deutsche Siedelwerk des Mittelalters in Pomerellen*, Königsberg 1938, 136 i n.

¹⁶ Kujot o. c. I, 1024—1025. — Po raz pierwszy określenie to pojawia się jednak w dokumentach książąt pomorskich — zob. *Pomerellisches Urkundenbuch*, wyd. Perlbach M., Danzig 1882, 377, 451, i 499, szczególnie w odniesieniu do Święców.

¹⁷ Co do ich stanowiska społecznego zob. Plümicke R., *Zur ländlichen Verfassung des Samlandes unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Leipzig 1912, 33 i n. — Wilke E., *Die Ursachen der preussischen Bauern und Bürgerunruhen 1525* (*Altpreussische Forschungen*, Königsberg, 7 1930, 37 i n.).

¹⁸ Zwrócił na to uwagę już Kujot, o. c.

¹⁹ Kasiske, o. c., 221 i n.

²⁰ *Volumina Legum*, Petersburg, I 1858, 105. — Jeżowa K., *Przyczynek do historii szlachty kaszubskiej* (Strażnica Zachodnia, Poznań, 8 1929, 173—174).

²¹ Cramer R., *Geschichte der Lande Lauenburg und Bütow*, Königsberg 1858, z bogatymi materiałami źródłowymi. — Panske P., *Zur Geschichte des eingeborenen Adels im Lande Bütow* (*Baltische Studien*, Stettin, Neue Folge, 37 1935, 71 i n.).

²² *Polska XVI wieku*, t. 12: *Prusy Królewskie*, cz. I — wyd. Baranowski I. T. (*Źródła dziejowe*, Warszawa, t. 23 1911, 167 i n.). — *Regestr poboru podwoynego dnia*

Z tego licznego drobiazgu szlacheckiego do większego znaczenia doszło niewiele. Ledwo parę rodzin osiągnęło pod rządami Rzeczypospolitej średnią zamożność²³. Niemniej tendencja w kierunku kumulacji majątków w rękę nielicznych posiadaczy i tutaj jest widoczna. Ale jedynie dwie rodziny: Weiherowie i Przebendowscy potrafili na przestrzeni wieków XVII i XVIII skupić w swym rękę fortuny stawiające ich na równi z późniejszymi możnowładcami z centralnej Polski²⁴. Jest rzeczą znamionną, że obie rodziny wywodziły się z powiatu łęborskiego²⁵ i że na terenie Kaszub, pozostających pod rządami Rzeczypospolitej, nie posiadały żadnych majątków rodowych. Jednych i drugich możnymi uczyniła Rzeczpospolita, osadzając ich na królewsczyznach i urządach wojewódzkich i kasztelańskich²⁶. Oba rodzinom dopomogły do zebrania fortuny darowizny królewskie²⁷. Ośrodkiem tej fortuny były dobra rzucewsko-wejherowskie, które również na pewien czas dostały się w ręce Radziwiłłów i Sobieskich²⁸. Poza tym jesteśmy świadkami osiedlania się na Kaszubach szlachty napływowej, najpierw z południowych powiatów pomorskich, a pod koniec Rzeczypospolitej również z centralnej Polski, która to szlachta pod tym czy innym pozorem weszła w posiadanie indygenatu pruskiego²⁹.

W tych warunkach walka wewnętrznoklasowa w obrębie warstwy szlacheckiej na Kaszubach toczy się przeważnie między średniozamożną szlachtą, trzymającą pomniejsze urzędy grodowe i ziemskie, która tym samym wywiera decydujący wpływ na bieg spraw politycznych (wymiar sprawiedliwości,

25 *Juny 1648 w Malborgu... uchwalonego*, wyd. Kętrzyński W. (Roczniki Tow. Przyj. Nauk., Poznań, 6 1871, 168 i n.). — *Taryfy podatkowe ziem pruskich z r. 1682*, wyd. Kętrzyński St. („Fontes“ Tow. Naukowego w Toruniu, 5 1901, 155 i n.). — Schuch H., *Nachweis über den adeligen Grundbesitz und dessen Vertheilung in den Kreisen Berent und Karthaus im Jahre 1772* (Zeitschrift des Westpr. Geschichtsv., Danzig, 30 1892, 53 i n.).

²³ Wymienić tu można przede wszystkim Krokowskich, następnie Ustarbowskich, Jackowskich, Janowic-Bolszewskich, Lniskich, Wybickich, Czapskich, Kostków; rodziny Denhoffów, Überfeldtów są napływowego, Überfeldtowie nawet mieszczańskiego pochodzenia.

²⁴ Podstawę majątkową Weiherów stanowił klucz wejherowsko-rzucewski, do którego wchodziły w ciąg w XVII następujące posiadłości: miasto Wejherowo, dalej Bładzików, Brzeźno, Oslanino, Sławutowo, Żelistrzewo, Rzucewo (jeden klucz) — i Biała Naniec, Nowy Dwór, Pętkowice, Zbychowo, Śmiechowo (drugi klucz). Ta pierwotna fortuna powiększyła się pod rządami Radziwiłłów, Sobieskich i Przebendowskich w w. XVIII o następujące posiadłości: Ceynowa, Karwieński Dwór, Liśniewo, Poczernino, Bieszkowice, Gniewowo, Gowino, Sobieszyno, Góra, Kębiowo, Kołkowo, Lubocin, Rybno, Prusewo, Cisowa, Chylonia, Kolibki, Redłowo oraz rozmaite posiadłości w kilku innych miejscowościach, razem około 50 majątków i dziedzin. Szybki rozrost w kierunku latyfundialnym jest tu zatem wyraźnie widoczny.

²⁵ Schultz F., *Das Schloss Rutau und seine Besitzer* (Zeitschrift d. Westpr. Geschichtsv., Danzig, 45 1903, 198 i n.).

²⁶ Czaplewski P., *Senatorowie świeccy, podskarbowie i starostowie Prus królewskich 1454—1772* (Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, 26—28 1921), zob. pod Weiherowie, Przebendowscy.

²⁷ Odnosi się to zwłaszcza do Weiherów, którzy w Łęborskim byli chudopachotkami; rozwój ich fortuny szkicuje Schultz, o. c., 198—200.

²⁸ Schultz, o. c., 200—202. — Tenże, *Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig*, Danzig 1907, 272 i n.

²⁹ Jest oczywiście i tendencja odwrotna — zob. Jeżowa, o. c., 174 i n.

sprawy podatkowe, wybory posłów, stosunek do miast i chłopów itp.) — a biedotą szlachecką, licznie rozrodzoną i osiadłą po kilka rodzin w jednej wsi.

W aktach sądu miejskiego miasta Kościerzyny, który wobec częstej bezczynności sądu grodzkiego skarszewskiego spełniał rolę sądu grodowego³⁰, zachowały się dwa dokumenty, rzucające ciekawe światło na te zmagania szlacheckiej gołoty z przemocą możniejszej współbraci. Przedrukowujemy je tu w całości, gdyż niezależnie od swego znaczenia politycznego są one wskutek zniszczenia w ogóle akt grodzkich skarszewskich doniosłym źródłem dla poznania mało znanego życia wewnętrznego Kaszub, a szczególnie funkcjonowania tutaj organów życia politycznego na początku wieku XVII.

Actum coram iudicio civili bannito Bernensi, anno Dni 1608, die 3 mensis decembris³¹.

Protestatia Jego M. Pana Starosti Mirachowskiego
na przeciw slachcie

Przyszedszy obliczenie przed sąd niniejszy i do ksiąg urodzony Jacob Szczański³², podkomorzy malborski i starosta mirachowski, mając przy sobie dla większego tego dowodu i świadectwa opatrnego Andrzeja z Kościerzyny, woźnego-generała, tu oblicznie stojącego i przy tym wszystkim będącego i toż zeznawającego przed sądem niniejszym i tym to pomienionym woźnym i wielkością zacnych ludzi slacheckich, przy tym będących, solenniter się tak, jako na ratuszu kościerskim dnia dzisiejszego protestował i przez niniejsze protestuje, iż on wiedząc to, iż zjazdy wszelakie sejmikowe powiatowe powiatu mirachowskiego podług starodawnego zwyczaju, który za prawo pospolite jest poczytany i ma moc istotną prawa pospolitego, nie gdzie indziej ani na inszym miejscu przez obywateli tego powiatu mirachowskiego nie mają być odprawowane tylko w Strzeczcu³³, wsi do starostwa mirachowskiego należący, w której przed tym przez wiele lat i sądy ziemskie tegoż powiatu mirachowskiego bywały odprawowane³⁴, jakoż i teraz [po] dzień dzisiejszy do zjazdu sejmiku powiatowego tegoż powiatu na obieranie posła na zjazd generalny wszitkiego województwa pomorskiego, także i dla namowy w potrzebach Rzeczypospolitej Koronnej i państw przyległych nie gdzie indziej tylko na miejscu zwyczajnym // przez J. M. W. P. Ludwika z Mortąg, wojewodę pomorskiego, z rozkazania K.J.M. jest złożony i naznaczony. Któremu tak rozkazaniu K.J.M. i obwieszczeniu J. M. Pana Wojewody Pomorskiego wielka część obywatelów tego powiatu na dzień dzisiejszy i na miejsce zwykłe z dawna sejmikom, do Strzeczca się podług uniwersału zjechali i to tam, co wola i rozkazanie K.J.M. i uniwersał obmawia, odprawują. Lecz prze-

k. 56v

³⁰ Bär M., *Über die Gerichte in Preussen zur Zeit der polnischen Herrschaft* (Zeitschrift d. Westpr. Geschichtsv., Danzig, 47 1904, 76).

³¹ Z ksiąg sądowych kościerskich (Archiwum Gdańskie, 302/1. k. 56—57 z lat 1599—1611); przy wydaniu zachowują lekcję gwarową kaszubską bez zmian.

³² Starosta mirachowski w latach 1594—1624.

³³ Wieś kościelna w powiecie morskim, 7 km na północ od Mirachowa; w wieku XVII wieś królewska, należąca do starostwa mirachowskiego.

³⁴ Dane te wnoszą poprawkę do domysłów Bära (o. c., 79), że sądy ziemskie mirachowskie odbywały się w Mirachowie; funkcjonowanie tych sądów jest zresztą znane tylko z ogólnikowych uwag Lengnicha, na którym Bär się całkowicie opiera.

ciwko temu i na przeciwieństwo tego wszitkiego i na wzgardą tak woli K. J. M., jako i prawa pospolitego, którym to dostatecznie i jaśnie obwarowano, [że] zjazdy wszelakie nikomu nie należy składać tylko K. J. M. i J. M. Panu Wojewodzie województwa pomorskiego swego uniwersałami to obywatelom do wiadomości przywodzić i miejsca i dni składać i naznaczać^a, niektórzy odłączywszy się od drugich swych obywatelów władzą prywatną, a onym nie należącą, zaniechawszy miejsca zwyczajem dawnym utwierdzonego, nie bojąc się nic prawa opisanego i winy zakazania w nim opisanych przeciwko tym, którzy zjazdy, które słusznie prawo pospolite buntami a zamieszaniem i roztargnieniem Rzeczypospolitej zowie³⁵ [czynią] nie tylko privata auctoritate, ale też i winy, tak braniem wotów sum pieniężnych a rozkazaniem, kto by na takie zjazdy prywatne się nie stawiał, grożąc —, tu³⁶ sobie osobny zjazd jakiś nad wolą i zezwolenie inszych wielu uczynieli i nań się zjechali ku ubliżeniu wolności inszym drugim wiele tego powiatu. Przetoż tedy tak imieniem swym, jako i imieniem tych wszitkich, którzy się na miejsce starodawne zwykłe na sejmik dzisiejszy zjachali, jako i tych, którzy, obawiając się tego rozerwania i buntów, w domach swych zostali, solenniter się atque iterum tak przeciwko tym, którzykolwiek którymkolwiek sposobem są powodami i przyczyną, także i tym wszitkim, którzy by na to się zezwolieli // i do takiego rozerwania przystąpieli, którykolwiek są kondycyje, których imiona i przezwiska do specyfikowania czasu i miejsca swego w cale zachowując³⁷, o to wszitko i o winy przeciwko temu prawem uchwalonem protestuje i protestował; i co bykolwiek tu mimo wolą K. J. M., mimo prawo pospolite, mimo uniwersał J. M. Pana Wojewody, mimo miejsce zwykłe się postanowiono, temu wszitkiemu kontradycykował i de nullitate tego wszitkiego się protestował, zostawując i zachowując sobie i każdemu tym sposobem ukrzywdzonemu zdrowym prawem czynienie tak, jako podług prawa i w którymkolwiek sądzie o to czynić będzie należało. Jakoż i pomieniony woźny, tu oblicznie stanąwszy dobrowolnie zeznał, iż przy tym wszitkim, cokolwiek się toczyło wyży, dnia dzisiejszego był na ratuszu kościerskim i temu się wszitkiemu przysłuchał, o czym niniejsze uczynił przyznanie, na co sądowi pamiętne zapłacono.

k. 57r

W odpowiedzi na to szlachta zebrana na sejmiku w Kościerzynie w tym samym dniu złożyła reprotestację, wpisaną do tych samych akt kościerskich w sposób następujący:

Actum coram iudicio civili bannito Bernensi, actibusque presentibus anno Dni 1608, die vero 3 mensis decembris³⁸.

Reprotestatia rycerstwa powiatu mirachowskiego

Personaliter stanąwszy przed sądem zwyż pomienionym szlachetni Panowie Rycerstwo powiatu mirachowskiego, niży mianowani: Bartłomiej Bronk Węsierski i Chryzstoff Spławski, ławnicy ziemscy powiatu mirachowskiego, i Andrzej i Jakub Boruczy, Wawrzyniec Żeromski, Andrzej Żeromski, Walenty Żeromski, Jakub Tuchliński, Gerzy Tesmer w Tuchlinie, Paweł Żukowski, Wojciech Żu-

^a W *rękopisie* naznaczne.

³⁵ *Volumina Legum*, Petersburg, I 1858, 161 § 8.

³⁶ W Kościerzynie.

³⁷ Znamy je z reprotestacji, drukowanej poniżej.

³⁸ Archiwum Gdańskie, 302/1, k. 57—58.

kowski, Marcin i Michał i Maciej Żukowszczy, Grzegorz Grabowski, Chryzstoff Podiaski, Marcin i Michał i Paweł i Wawrzyniec Podiascy, Jakub Gęsk, Wawrzyniec Mach, Paweł Kostka Podiascy, Jurek Bronk, Janusz // Gruba, Symon k. 57v
Kostka, Andrzej Gruba, Jan Gruba i Wojciech Dulak i Christoff Goljan Wę-
serscy, Jan Ciesziński, Benedict Zakrzewski, Maciej i Wawrzyniec i Andrzej
i Marcin Puzdrowscy, Lork i Dawid i Marchel Borzestowscy, Jakub i Jan
i Symon i Jan Chryzstoff i Benedict Trzebliński, Paweł Donimierski, Grze-
gorz Pałubicki i Paweł Pałubicki, Jan i Piotr i Tomasz i Jan Pela i Jakub
i Dawid Niepoczółowscy, Maciej i Balcer Częstkowscy ³⁹, Scybur i Bartosz i Jakub
i Michał i Maciej Msciszewscy, Gerzy i Dawid i Marcen Holk i Jakub Lę-
binscy, Maciej i Marchel Lewinscy, Grzegorz i Paweł z Wielkiego Do-
nimierza, Jan Wyszęcki, Wawrzyniec Kistowski — ta szlachta pomieniona
i rycerstwo powiatu mirachowskiego zjachawszy się na dzień 3. miesiąca
grudnia podług uniwersału J.M. Pana Wojewody Pomorskiego do Koście-
rzyny na obieranie posła na sejm walny koronny. Tam na nas, nie mając mię-
dzy nami do sprawy, najachawszy armata manu J.M.P. Starosta Mirachowski,
zaciągnawszy z sobą szlachty orsak niemały z powiatu Czczewskiego ⁴⁰, także
i żołnierza nadmorskiego ⁴¹, który przeciwko wolności naszi słachecki w Kole
Rycerskim, potrząsając na nas chudych słachciców rozmaitymi groźbami, że
głosu wolnego w wielkich ciężarach i gwałtach naszych na sejmikach nigdy
mieć nie możemy, także czyniąc protestacyją na nas wszystkich, jako byś[m]y my
mieli na miejscu niezwykłym zjazdy sobie składać, w czym się nam wszitkiem
ubliżenie dzieje, gdyż w tych zjazdach opisanego prawem miejsca nie mamy
i zjazdy na miejscach przed tym różnych odprawować musieliśmy, jako w Kar-
tuzach ⁴², w Żukowie ⁴³ i przed tym w Kościerzynie za dzierżawy sławny pa-
mięci J.Mci Pana Chrystoffa Kostki ⁴⁴, wojewody pomorskiego, także też za
dzierżawy sławny pamięci J.M. Pana Hernesta Weiera ⁴⁵, także też za dzierżawy k. 58r
J.M. Pana Chrystoffa Kostki ⁴⁶, starosty kościerskiego; toż się // działo i we
Strzeczcu we wsi K. J. M. w dzierżawie na ten czas J. M. P. Starosty Mira-
chowskiego ⁴⁷; a teraz znowu w Kościerzynie odprawujemy i onych nad Koście-
rzynę nigdzie indziej odprawować już więcy nie chcemy, gdyż tam jako skrzynkę
ziemską ⁴⁸ w schowaniu, także sądy ziemskie od wojny gdański ⁴⁹, elekcyje sę-
dziów, odbierania poborów K. J. M. się odprawują. Teraz niektóre osoby dla
prywat swych do ty wsi Strzeczca nas przymuszają, gdzie tam na nas panowie
fukają i fukać by jeszcze lepi chcieli, że głosów wolnych ubodzy sla-

³⁹ Z Częstkowa w pow. morskim albo z Częstkowa w pow. kościerskim.

⁴⁰ Tczewskiego.

⁴¹ Stacjonowanego w twierdzy puckiej.

⁴² Miasto powiatowe.

⁴³ Wieś w powiecie kartuskim, znana z klasztoru Norbertanek.

⁴⁴ Wojewoda pomorski w czasie 1576—15 VIII 1594.

⁴⁵ Starosta pucki w latach 1582—1598; starostą kościerskim był natomiast Lud-
wik Weiher, od 27 III 1603 do 11 VI 1611; określenie „sławnej pamięci“ wydaje się
jednak wskazywać na Ernesta, który w Kościerzynie starostą nie był; Czaplew-
ski, *Senatorowie...*, 111.

⁴⁶ Było dwóch starostów kościerskich tego nazwiska i imienia: Kostka, woje-
woda pomorski, w latach 1555—1594 i Kostka, syn poprzedniego, w latach 1594—1602.

⁴⁷ To znaczy reprobantem starosty Jakuba Szczepańskiego w latach 1594—1624.

⁴⁸ W tym wypadku zapewne skarbowa, w której składano pieniądze podatkowe.

⁴⁹ Wojna z Gdańskiem za Stefana Batorego w r. 1577.

chcicy mieć nie możemy. I w tam ty jedny karczmie we Strzepczu pomieszczenia i potrzeb do żywności mieć nie możemy i nie moglibyśmy, co rzecz niesłychana i nie podobna, aby kiedy sądy albo zjazdy w karczmie we wsi bywały odprawowane, jako się nam dzieje ubogim słachciom, że nam tam sądy jakieś prywatne P. Sędzia nasz Mirachowski⁵⁰ przez Sądu Ziemskiego składa i tam na ten czas krwie rozlanie między szlachtą. Za to się z czego potem na Sądzie Ziemijskim Mirachowskim kilkanaście przysięg urosło. — Na przeciwko tedy tam temu miejscowi i tamtecznym sądom i protestacji J.M. Pana Starosty Mirachowskiego wszyscy się solenniter reprotestujemy słachcicy powiatu mirachowskiego, że my o żadnych inszych miejscach i zjazdach nad Kościerzynę wiedzieć nie chcemy, prosząc uniżenie W.M-ciów naszych M-ciwych Panów wsztikich⁵¹, aby się wolności naszej szlacheckiej w tym żadne praeiudicium nie dzało. — O co nas Sądu Ućciwego Miejskiego w zwyż mianowani słachcicy prosili, aby im ta ich reprotestacja była do ksiąg naszych inserowana, którą przez ućciwego woźnego Wojciecha Polewkę, generała K.J.M. i słachetnych panów Hieronima i Gerzego Sikorskich, Jana Mileszewskiego, Jana Zielińskiego, powiatów różnych, tegoż dnia 3 grudnia przed Sądem naszym uczynieli.

Wymienionych w reprotestacji 71 nazwisk szlacheckich nie stanowi całości drobnej szlachty, spotykanej współcześnie na terenie powiatu mirachowskiego⁵²; przeważają nazwiska z terenu dzisiejszego powiatu kościerskiego i kartuskiego⁵³, choć nie brak również kilku⁵⁴ z terenu dzisiejszego powiatu morskiego, stanowiącego również część dawniejszego powiatu mirachowskiego. Duża część tej szlachty albo pozostała w domu, jak stwierdza starosta mirachowski Szczepański w swojej protestacji, albo pod naciskiem możnych pospieszyła do Strzepcza. Jest jednak rzeczą znamionną, że starosta Szczepański, pojawiwszy się w Kościerzynie celem rozpedzenia obradującej tam szlachty, przybył w asyście szlachty z powiatu tczewskiego i w otoczeniu stojącego do jego dyspozycji żołnierza zaciężnego; widocznie nie bardzo mógł liczyć na solidarność szlachty zgromadzonej w Strzepczu⁵⁵.

Oba sejmiki zdołały doprowadzić do końca swoje obrady i wybrać po jednym pośle na zjazd ziemi pruskiej w Grudziądzu na 9 grudnia 1608: z ra-

⁵⁰ Sędzią był Wojciech Kierzyński z Kamienicy.

⁵¹ Reprotestacja jest pisana z myślą przedstawienia jej na Zjeździe Generalnym Stanów Pruskich w Grudziądzu na dzień 9 XII 1608.

⁵² Wykazy pełniejsze zawierają źródła cytowane w przypisie 22; dalsze dane w tym względzie zawierają księgi sądowe kościerskie.

⁵³ W części pierwszej reprotestacji znajdujemy nazwiska bliższe Kościerzynie.

⁵⁴ Do tych należą przede wszystkim: Niepoczołowscy z Niepoczołowic, Łebińscy z Łebna, Lewińscy z Lewina, Donimierscy z Donimierza i Wyszecki z Wyszecina, tudzież [S]trzebielińscy ze Strzebielina, których dobra leżały znacznie bliżej Strzepcza niż Kościerzyny.

⁵⁵ W tych samych księgach kościerskich (Archiwum Gdańskie, 302/1, k. 61v—62) inserowany jest list króla Zygmunta III do starosty mirachowskiego Jakuba Szczepańskiego z dnia 10 XII 1608, w którym ten nakazuje mu się wstrzymać od uciążania osobiście i przez sługi swoje, szlachetnych Bartłomieja Wybickiego, Krzysztofa Sikorskiego, Pawła, Marcina, Mikołaja i Bartłomieja Zukowskich (tych ostatnich znajdujemy na liście reprotestujących) i Grzegorza Grabowskiego. W księgach tych znajdujemy ślady uciążania i ugód pod presją dokonywanych między starostą a biedniejszą szlachtą.

mienia sejmiku kościerskiego posłem został wymieniony wyżej ławnik Sądu Ziemskiego Mirachowskiego, Krzysztof Spławski⁵⁶, a posłem sejmiku strzepskiego Wojciech Kierzyński⁵⁷, sędzia powiatu mirachowskiego. Na zjeździe generalnym w Grudziądzu „ubodzy sliachcicy powiatu mirachowskiego“ ponieśli klęskę: posłem na sejm walny do Warszawy został Wojciech Kierzyński⁵⁸, a ich pretensje o przeniesieniu obrad sejmiku ziemskiego do Kościerzyny odrzucono. W protokole obrad Zjazdu czytamy: „In districtu Mirachoviensi nemo in posterum conventus privata autoritate cogere nec indicere presumat sub gravissima pena“⁵⁹.

Walka ubogich z możnymi w obrębie powiatu mirachowskiego skończyła się wówczas tak samo, jak w całej Polsce: utwierdzeniem pozycji politycznej możnych.

⁵⁶ Księgi sądowe kościerskie (l. c.), k. 58v.

⁵⁷ Recesy Zjazdu Generalnego w Gdańsku (AGd. 300, 29/71, k. 339).

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ Tamże, k. 342.

STANISŁAW BODNIAK

MŁODZIEŻ POLSKA W GDAŃSKIM GIMNAZJUM AKADEMICKIM W W. XVI—XVIII

Zmarły przedwcześnie 15 października 1952 w wieku zaledwie 55 lat, w pełni twórczej działalności naukowej, pedagogicznej i organizacyjnej, profesor Uniwersytetu Poznańskiego i dyrektor Biblioteki Kórnickiej, dr Stanisław Bodniak był szczególnie żywo, od wielu lat związany z polskim morzem i Gdańskiem. Tu w bogatych zasobach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego odkrywał nieznane szczegóły dziejów dawnej polskiej floty, tu (poza ukochanymi przez Niego Tatrami) czuł się dobrze, gdy mógł odpocząć na helskim międzymorzu wśród sosnowego lasu czy poddawać się bryzgom morskiej fali na historycznym półwyspie Westerplatte.

Stanisław Bodniak rzucił w r. 1932 myśl podjęcia prac nad systematyczną publikacją źródeł do dziejów morskich dawnej Rzeczypospolitej. W tym zespołowym wielotomowym dziele, na jakie rozrosły się po latach pierwotne zamierzenia, miał on opracować czasy Odrodzenia — epokę, której był wytrawnym i gruntownym znawcą. Zżyty z Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, stały współpracownik „Rocznika Gdańskiego” okresu międzywojennego, gdzie od roku 1930 drukował szereg swych doskonałych szkiców, miał obiać w roku 1932 kierownictwo świeżo przez Towarzystwo utworzonej Polskiej Stacji Naukowej w ówczesnym Gdańsku. Kiedy zaś osiadł na stałe w Kórniku, co kilka miesięcy „wpadał” do Gdańska, przynosząc ze sobą nie tylko świeży wiew polskości, lecz i mnóstwo nowych pomysłów, zamiarów, planów.

W rozległej Jego spuściźnie naukowo-pisarskiej obok materiałów i prac dotyczących zagadnień reformacji w Polsce, szkiców z zakresu kultury materialnej i piśmiennictwa Odrodzenia okazała ilość stanowiąca rękopisy dotyczące zagadnień morskich i gdańskich. Są to liczne teki niewykończonych odpisów i notatek do przygotowywanego tomu *Acta Poloniae maritima*, w znacznej części gotowy niemal do druku rekopis monografii o Janie Kostce, szereg drobniejszych szkiców i artykułów. Zanim ukaże się w druku ów tom *Acta Poloniae maritima* — Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku postanowił opublikować we wznowionym „Roczniku Gdańskim” dwa drobne szkice Zmarłego, nie tylko — jak wszystkie Jego prace — świetne w sposobie ujęcia, żywo i barwnie skreślone, przynoszące ciekawe szczegóły do dziejów Gdańska i zagadnień morskich, ale wiążące się nadto z działalnością Towarzystwa i tym, że były one przedmiotem jednego z ostatnich wykładów naukowych Stanisława Bodniaka w Gdańsku. Oba te tematy referował on na posiedzeniu Towarzystwa w dniu 3 marca 1950.

Naukowa działalność i zasługi Stanisława Bodniaka znalazły już kilkakrotnie omówienie w szeregu nekrologów, jakie ukazywały się w polskich czasopismach naukowych, żeby przytoczyć tylko wspomnienia przyjaciół i kolegów Zmarłego: Henryka Barycza, Józefa Grycza, Kazi-

mierza Lepszego. Zarząd zaś Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku uczcił pamięć Stanisława Bodniaka na uroczystym posiedzeniu naukowym, na którym szczegółowo przedstawiono rolę i działalność naukową Zmarłego, zwłaszcza na odcinku Jego badań i zainteresowań gdańskich i morskich. (Red.).

W swej pięknej książce pt. *Polski Gdańsk* Marian Pelczar stwierdza, że na ulicach Gdańska dawnych wieków rozbrzmiewał stale język polski obok niemieckiego. Panował on też w niektórych kościołach i w porcie. W chórze głosów polskich w porcie czy na ulicy słyszeć było wówczas na pewno okrzyki i rozmowy młodzieży polskiej z samego miasta i z głębi Rzeczypospolitej. Młodzież ta przybywała do Gdańska na studia w miejskich szkołach, a przede wszystkim w najwyższej z nich — w Gimnazjum Akademickim. Dzieje owej szkoły wiążą się z historią żywiołu polskiego w Gdańsku, z historią języka i kultury polskiej. Statut szkoły przewidywał stypendia dla Polaków. W poczet lektury w czasie posiłków młodzieży wchodziła historia Polski. Od r. 1589 w ciągu 230 lat istniał w Gimnazjum lektorat języka polskiego dla młodzieży gdańskiej. Na dwu kursach uczyło go w ciągu tego czasu 22 profesorów, którzy jednocześnie urządzali w szkole polskie przedstawienia i obchody z okazji ważkich wydarzeń politycznych w Rzeczypospolitej, pisywali utwory poetyczne i podręczniki do nauki języka polskiego, elementarze, rozmówki, wzory listów i gramatyki, ogłaszane w gdańskich drukarniach. Lecz najsilniejszy węzeł łączący Gimnazjum Akademickie z polskością stanowiła młodzież z różnych stron kraju, zapelniająca klasy od w. XVI do początku w. XIX.

Gimnazjum otwarte uroczyście 13 czerwca 1558 w klasztorze Franciszkanów przy Św. Trójcy powstało z inicjatywy i przy materialnym poparciu świątłych gdańszczyzan owego czasu, burmistrza Konstantego Ferbera i jego współkolegi w urzędzie, Jerzego Klefelda. Była to szkoła reformacyjna, luterkańska. Około r. 1630 nosi już nazwę „Gymnasium Academicum sive illustre“. Zawdzięczała ją roli pośredniej między szkołą średnią a uniwersytetem. Poprzednio uczelnia nosiła nazwę „gymnasium“, „schola particularis“, „Particular“ — szkoła partykularna. Na czele szkoły stał rektor, który był zawsze doktorem teologii i kaznodzieją u Św. Trójcy.

Zwierzchnią władzę nad szkołą dzierżyło „Collegium Scholarchale“, które składało się od r. 1600 z burmistrza i trzech członków Rady Miejskiej Gdańska. W r. 1678 powiększono kolegium przez dodanie dwóch ławników i czterech przedstawicieli Trzeciego Ordynku. Kolegium sprawowało nadzór nad szkołami. Profesorów Gimnazjum wybierała i powoływała sama Rada Miejska.

Przy Gimnazjum powstała biblioteka zarządzana przez profesora filozofii.

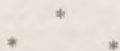
Plan nauki Gimnazjum odpowiadał zasadom ustalonym przez twórcę szkoły średniej Jana Sturma według wymagań wieku humanizmu i reformacji. Celem szkoły była: „pietas sapiens et eloquens“, środkami „rerum cognitio, orationis elegantia, religio“. Zgodnie z tymi zasadami na czele w programie szkoły stoją języki: najpierw łacina, obok niej język grecki. Przedmiotem głównym była religia, tj. nauka luteranizmu dla przyszłych ministrów i obrońców protestantyzmu.

Z biegiem czasu rozrastał się pierwotny program i sama szkoła staraniem bogatego miasta. Początkowo liczyła czterech wykładowców i cztery klasy. Za kierownictwa Henryka Mollera (1560—1567) stworzono katedrę matematyki. Jego następcą Andrzej Frankenberger ułożył w r. 1568 nowy plan nauczania (*Constitutio nova Gymnasii Dantiscani*). Około r. 1580 liczy szkoła trzy

klasy i 65 uczniów. Lecz już w najbliższych latach nastąpił jej rozwój, tak że na przełomie wieków XVI i XVII rozrasta się do pięciu klas z przeszło dwoma setkami uczniów, z katedrami teologii, prawa, historii, filozofii, wymowy, poetyki, języka greckiego, języków wschodnich, matematyki, fizyki i medycyny. W w. XVII nauka w dwu klasach najwyższych — prima i secunda — trwa po dwa lata i ma poziom w zupełności uniwersytecki. Uczy w nich siedmiu profesorów! Wytwarza się ostry przedział między tymi klasami a resztą, która spełnia funkcje przygotowawcze w oparciu o pięciu mniej uczonych profesorów.

Największy rozkwit szkoły przypada na w. XVII dzięki wybitnym rektorom i profesorom. Gimnazjum cieszyło się wówczas zasłużoną wziętością. Ciągnęli do niego zewsząd uczniowie: z Polski, Litwy, Moskwy, Węgier, Czech, Niemiec, Francji, Holandii, Anglii, Szkocji i z krajów skandynawskich. Wpisy roczne sięgały w latach 1600—1619 do 110 uczniów, w latach 1620—1630 tylko do 38 z powodu zarazy i wojny. Między r. 1644 a 1674 znowu wpisuje się rocznie do 110.

Od początku wieku XVIII można dostrzec powolny spadek frekwencji. Szkoła, twierdza luteranizmu ortodoksyjnego, przeżyła się. Nie chciała wpuścić w swoje lektoria nowych prądów umysłowych z Zachodu. Gimnazjum zamknęło się przed ożywczym oświeceniem wieku XVIII. Tu tkwi przyczyna jego upadku w ciągu tego wieku. Nic bardziej znamiennego dla stanu szkoły, niż fakt, że przy założeniu Towarzystwa Literackiego w Gdańsku w r. 1720 nie widzimy ani jednego profesora Gimnazjum. Członkami Towarzystwa byli lekarze i jurysci spoza Gimnazjum. W drugiej połowie w. XVIII podejmowano próby reformy Gimnazjum, ale bez skutku. Nic się też nie zmieniło w szkole po zaborze Gdańska przez Prusy (1793) i pod panowaniem Napoleona. Kiedy Prusy ponownie zagarnęły Gdańsk w r. 1814, Gimnazjum jeszcze wegetowało na dawnym miejscu. Rząd pruski przeprowadził reformę uczelni, łącząc w r. 1817 dwie najprzedniejsze szkoły Gdańska — Gimnazjum Akademickie i szkołę przy kościele Panny Maryi w jedną całość jako nowe gimnazjum miejskie.



Gimnazjum gdańskie interesuje nas jako miejsce studiów młodzieży polskiej. Tu wykształciła się pewna ilość pastorów, działaczy i pisarzy różnowierczych, czynnych w Polsce w w. XVII i XVIII. Z tego grona wymienimy tu przynajmniej kilku bardziej znanych wychowanków gdańskiej szkoły: Jan Rybiński, poeta, autor lirycznego zbiorku wierszy pt. *Gęśli różnorodnych księga*... (Toruń 1593) i serii utworów po łacinie i po polsku; studiował w Gimnazjum gdańskim od r. 1581, a w r. 1589 rozpoczął tamże nauczanie języka polskiego publicznym wykładem pt. *O znaczeniu i użyteczności języków w ogóle, a języka polskiego w szczególności*. W r. 1592 przeszedł na urząd sekretarza m. Torunia.

Do uczniów gdańskiego Gimnazjum należy również jego brat Maciej Rybiński (od 1581), senior zboru kalwińskiego w Poznaniu, kaznodzieja, autor polskiego przekładu psalmów, najpiękniejszego po przekładzie Jana Kochanowskiego. Przekład ukazał się w r. 1598 i miał do r. 1639 aż 16 wydań.

W Gimnazjum gdańskim kształcił się od r. 1609 Jonasz Szlichtyng z Bukowca (w Wielkopolsce), pisarz i czołowy działacz ariański (zm. w r. 1661). Był on później ministrem zboru ariańskiego w Łuławicach pod Krakowem.

Najważniejszym jego dziełem jest *Wyznanie wiary*, wydane po łacinie (1642) i po polsku (1646). Szlichtyng odegrał wybitną rolę w gronie Braci Polskich i w ruchu ariańskim.

Wymienimy jeszcze ze znaczniejszych uczniów Gimnazjum w Gdańsku Krzysztofa Piekarskiego, żołnierza i podkomorzego brzeskiego. Piekarski napisał kilka dzieł, między innymi *Bohатыra strasznego* (Warszawa 1652), *Cnoty cel nie ów, do którego zmierza Macchiavel i inni w akademiej tegoż promowani politycy* (Warszawa 1662). Piekarski uczył się w Gimnazjum gdańskim od r. 1607. Postać jego wymaga gruntownego opracowania w naszej historii literatury. Jest on podobny do Samuela Twardowskiego swą znajomością literatury włoskiej i hiszpańskiej. Pisarz to barokowy wybitnie, odznaczający się prawdziwie sarmackim rozmachem.

Gimnazjum Akademickie gdańskie posiadało w swym gronie profesorskim wybitne jednostki związane z Polską pracami naukowymi i pedagogicznymi. Dość wymienić poza wspomnianym Rybińskim dwa nazwiska: Gotfryd Lengnich i Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Lengnich, uczeń a następnie profesor Gimnazjum od r. 1729, syndyk gdański od r. 1750, znany jest jako historyk Polski i Pomorza. Z licznych jego prac na tym polu korzystamy do dzisiaj. Napisał m. in. podręcznik do historii polskiej (*Historia Polona a Lecho ad Augusti II mortem...*, Lipsiae 1740), wydawał czasopismo pt. *Polnische Bibliothek*, ogłosił z rękopisów kroniki Galla i Kadłubka. Był on nauczycielem historii króla Stanisława Augusta.

Mrongowiusz pełnił obowiązki lektora języka polskiego w Gimnazjum gdańskim od r. 1798. Był to nieustrudzony badacz i wielki miłośnik języka polskiego. Ogłosił ok. 60 prac z tego zakresu. Najważniejsze z nich, to słownik niemiecko-polski (Królewiec 1823) i polsko-niemiecki (Gdańsk 1835) oraz *Pieśnioksiąż czyli kancjonał gdański* (Gdańsk 1803). Mrongowiusz uważał mowę polską za piękniejszą niż język niemiecki lub francuski. Mickiewicz napisał do niego list, w którym czytamy: „Uzacniłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą około języka polskiego“. Mrongowiusz był ostatnim lektorem języka polskiego w gdańskim Gimnazjum.

Gimnazjum pod względem składu socjalnego uczniów miało charakter mieszczański. Lecz nie omijali tej mieszczańskiej szkoły synowie szlachty i magnaterii polskiej.

Uczą się tu w w. XVI—XVIII z rodzin magnackich:

Latałscy z Łabiszyna — Andrzej i Jerzy (oba od r. 1609);

Gorayscy z Goraja — wszyscy od r. 1607: Jan Dymitr, Krzysztof, Marcin, Jan i najwybitniejszy z nich Zbigniew, późniejszy kasztelan, działacz reformacyjny, głowa grupy kalwinów i Braci Czeskich na colloquium charitativum w r. 1645, poseł Władysława IV do Szwecji i ponownie Jana Kazimierza w r. 1652; Boner Seweryn z Balic k. Krakowa (1608);

Ostroróg Władysław, syn kasztelana belskiego Mikołaja (1609);

Grodziński Zygmunt Aleksander, starościc średzki, siostrzan wojewody kaliskiego (1649);

Denhoff Gerard z Wilna (1780);

Weiherowie — Franciszek i dwóch Mikołajów (wszyscy od r. 1742), Jan (1770) oraz Andrzej (1777).

O wiele częściej spotykamy w Gimnazjum Akademickim synów średniej i drobnej szlachty polskiej. Przewijają się na kartach albumu znane nazwiska,

jak:

Kochanowski Mikołaj z Woli Mysłowskiej (1587),
 Czaplic Andrzej ze Szpanowa (1589),
 Sobocki Jan z Soboty (1589),
 Rożnowski Łukasz z Rożnowa (1590),
 Rej Aleksander z Nagłowic (1606) i Rej Bogusław (1661),
 Sienicki Mikołaj z Sienicy (1606) oraz Sieniccy Jan Tomasz i Aleksander Feliks z Bańczy (obaj 1626),
 Lipski Stanisław (1607),
 Broniewski Prokop (1607),
 Kochlewski Mikołaj (1607),
 Wolan Hieronim (1607),
 Stradomscy Mikołaj i Melchior ze Stradomia (obaj 1609),
 Bielscy Marcin i Rafał (1632),
 Górecki Krzysztof (1636),
 Lasocki Mikołaj (1639),
 Konarski Aleksander (1642),
 Lutomirski Jerzy (1643),
 Czapski Aleksander (1658),
 Dunin Karwicz Adam i Stanisław (obaj 1661),
 Olizarowski Aleksander z Wilna (1666).

Najbardziej atoli nawiedzali gdańską uczelnię akademicką synowie mieszczańscy polskich zarówno z większych ośrodków, jak i z pomniejszych osad. Często występują jako gniazda rodzinne studentów Kraków, Lwów, Lublin, Zamość, Przemyśl, Warszawa, Poznań, Bydgoszcz, Leszno, Rawicz, Wschowa, Toruń, Grudziądz, Tczew, Malbork, Starogard, Świecie. Uderza liczebnością ciąg uczniów z Leszna i Łobżenicy powiatu wyrzyskiego, gdzie istniały zbory Braci Czeskich. Po kilkakroć spotyka się inne miejscowości z całej Polski, skąd dążyli do Gdańska adepci wiedzy. Są to: Bełż, Bochnia, Brodnica, Chojnice, Drohiczyn Podlaski, Gniew, Kalisz, Krasnobród, Łowicz, Łysobyki, Łuków, Międzyrzecz, Mroczka, Opatów, Pułtusk, Raków, Sanok, Secemin, Węgrów, Władawa, Wieruszów, Zakroczym, Żychlin.

Jaka była liczebność żywiołu polskiego w Gimnazjum Akademickim? Zachowane szczęśliwie w Archiwum Państwowym w Gdańsku źródła pozwalają nam odpowiedzieć na to pytanie dość dokładnie. Brak w tej mierze wiadomości za okres od otwarcia szkoły partykularnej w r. 1558 do roku 1579, a więc za dwa dziesiątki lat z okładem. Zachowana najwcześniejsza księga wpisów (*Catalogus discipulorum*) czyli metryka (album) rozpoczyna się w r. 1580¹ i ciągnie do r. 1629. Druga księga wpisów² obejmuje z niewielkimi lukami czasy od r. 1630 do r. 1814, tj. do reformy Gimnazjum. Obie te księgi prowadzono w języku łacińskim.

Statystykę elementu polskiego w Gimnazjum oparliśmy na wymienionych księgach wpisów.

Zużytkowanie atoli tego materiału dla naszych celów nastęrcza pewne trudności. Wpisy sporządzano oczywiście nie pod narodowościowym kątem widzenia: uwzględniano w metryce datę, imię, nazwisko, miejscowość lub kraj (a także oba te elementy) w formie rzeczownikowej lub przymiotnikowej

¹ Rękopis w Archiwum Gdańskim 300, 42/92.

² Tamże 300, 42/93.

(np. Cracovia lub Cracoviensis). Szlachtę wyróżniano w metryce stale określeniem nobilis. Oto typowe przykłady wpisów:

Jodocus Kenkel Dantisc. (1581),

Petrus Drusinski Dantisc. (1580),

Paulus Cochanski Mariaeburg. (1581),

Sebastianus Odrzigosz Brestensis Pol. (1581),

Johannes Salesky de Sales Nob. Pol. (1586),

Paulus Artizewski Nob. Bor. (1580),

Lucas Ostromieczki z Isbice Bor. [bez nob.] (1582).

Foelix Przilubski de Przilubie Nob. Bor. (1610).

Określenia w metryce Polonus, Borussus, Prussus, Silesius itp. nie oznaczają narodowości. Wskazują tylko na pochodzenie, tj. na miasto, wioskę, prowincję, miejsce i kraj. Mimo to zaliczamy do Polaków wszystkich, którzy mają przy nazwisku „Polonus“ i „nob. Pol.“. Jeżeli bowiem w tym wypadku wchodzi w rachubę szlachcic, nie można żywić wątpliwości, że miano „nob. Pol.“ pokrywa się z narodowością. Przemawia za tym nie tylko miejsce pochodzenia, ale i samo brzmienie nazwisk, znanych nam z herbarzy polskich i z innych źródeł, nieraz zaś i z historii. Ilekroć natomiast pojawia się w metryce przy nazwisku tylko „Polonus“, mamy wyraźnie do czynienia z mieszczaninem, na co

Tabl. I. Uczniowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w okresie 1580—1600

Rok	„Poloni“		„Borussi“		Razem Polaków*	Ogólna liczba uczniów
	„Nobiles“	Inni	„Nobiles“	Inni		
1580		1	1		2	57 ✓
1581		7	2	1	10	94 ✓
1582		4		4	8	53
1583		8	1	4	13	85
1584		7	2	5	14	90
1585		8	1	1	10	84
1586	4	2	2	1	9	71
1587	1	5	3	2	11	54
1588		3	2		5	33
1589	1		3	1	5	44
1590	1	3			4	30
1591	1	4			5	61 ✓
1592		3			3	44
1593	1	2	2		5	36
1594	1	1	1		3	43
1595	1	2			3	39
1596	1	2			3	44
1597	3	2			5	44
1598		3	2		5	23
1599					?	50
1600	1	4		2	7**	102 ✓
16***		71	22	21	130	1181

* Pominąwszy gdańszczan.

** Nadto dwaj Lemcke „Lublinenses“.

*** Paru zapewne szlachty wliczyliśmy do grupy „Inni“, ponieważ w metryce nie ma „nob“.

wskazuje miejscowość. W tych wypadkach jednak nazwisko miewa nie zawsze polskie brzmienie, ale niekiedy wprost niemieckie. Lecz musimy pamiętać przy ustalaniu narodowości, że w ciągu XV, a zwłaszcza XVI wieku dokonał się proces zupełnej polonizacji wysp niemieckich w polskich miastach. Jedyne więc zupełnie wyjątkowo forma nazwiska nie będzie odpowiadać mianu „Polonus” w znaczeniu narodowościowym. Bez obawy zatem popełnienia błędu uznaliśmy za Polaków wszystkich uczniów, którym w metryce dodano określenie „Polonus” bez „nob.”. Są to głównie mieszczanie.

Pewne wątpliwości nasuwają grupy uczniów wyróżniane mianem „Borussus” i „nob. Bor.” Co do „nob. Bor.” miarodajne były dla nas imiona i nazwiska polskie jako kryteria podziału. Zresztą i w tym wypadku wchodzi w grę rodziny znane skądinąd jako polskie. Nieraz sam tekst metryki usuwa wątpliwości. Albowiem zgłaszający się uczniowie dyktowali wpisującemu informacje w języku rodzinnym, co znalazło wyraz w redagowaniu tekstu metryki. I tak uczniowie Polacy określali elementy pochodzenia (przyimek „z” i nazwa miejscowości) po polsku, Niemcy po niemiecku („von”, „auf”). Np.:

Georgius Jasinsky z Krziwyn Nob. Bor. (1587),
Andreas Zembowski z Bukowcza No. Bor. (1589),

Tabl. II. Uczniowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w dwudziestoleciu
1601—1620

Rok	„Poloni“		„Borussi“		Razem Polaków *	Ogólna liczba uczniów
	„Nobiles“	Inni	„Nobiles“	Inni		
1601 **	1	1	2	4	8	76
1602 **				1	1	14
1603		2	1		3	54
1604	1	2	3	2	8	58
1605		4	1		5	99
1606	5	2		1	8	83
1607	14	6	4	1	25	105
1608	11	12	5	3	31	114
1609	8	14	6	3	31	121
1610	4	5	2	5	16	96
1611	1	3	1	2	7	69
1612	1	4	3		8	103
1613	3		3	4	10	103
1614	1	5	3	2	11	113
1615	4	3	2	3	12	104
1616	2	2	1	3	8	120
1617		6	2	2	10	86
1618		6	1	2	9	123
1619	2	3		3	8	94
1620		3	2	2	7	41
	58	85	42	43	226	1776

* Pominąwszy gdańszczan.

** 1601—1602 — to lata zarazy, na skutek czego szkoła została rozpuszczona.

Georgius Bankowski von Czepelike Nob. Bor. (1593),
Leonhardus a Dambitz auf Gross Wartzmer Nob. Bor. (1588).

Trudniej o decyzję, ilekroć pojawia się w tekście samo „Borussus“, zwykle z dodatkiem miejscowości, i to jednego z miast Pomorza czyli ówczesnych Prus Królewskich. Ludność tych miast była wówczas, jak wiadomo, mieszana. Na szczęście ta grupa miejska pruska nie jest aż tak znaczna, by mogła zaważyć zasadniczo na naszych obliczeniach, nawet w razie popełnienia błędów i omyłek.

Nie uwzględnialiśmy w statystyce uczniów z Gdańska z powodu braku miarodajnych kryteriów.

Wymieniony na samym początku autor — Pelczar wspomina w *Polskim Gdańsku*, jak to przed ostatnią wojną w mieście zewsząd dobiegało echo niemieckich rozmów. „Kiedy jednak podniosło się oczy, to na sklepowym szyldzie widniał napis Franz Luliński czy Joseph Wiechowski ...“ Otóż w metryce Gimnazjum Akademickiego roi się od nazwisk polskiego typu z dodatkiem „Dantiscanus“ lub „Gedanensis“.

Przytoczymy bodaj niektóre:

Lew Daniel, Johannes (obaj 1611),
Spiletzki Jacobus (1614),

Tabl. III. Uczniowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w dwudziestoleciu
1621—1640

Rok	„Poloni“		„Borussi“		Razem Polaków*	Ogólna liczba uczniów
	„Nobiles“	Inni	„Nobiles“	Inni		
1621	1		2	2	5	76
1622	1	3			4	68
1623	1	3	1		5	49
1624**		4			4	20
1625		1			1	37
1626	2				2	45
1627		1		2	3	6
1628		1			1	18
1629					?	8
1630		1			1	44
1631	4	1			5	79
1632	5	3	4		12	96
1633	1	10		2	13	75
1634		6		1	7	61
1635	1	3	1		5	62
1636	2	3		1	6	61
1637		3			3	60
1638	1				1	51
1639**	2	1			3	58
1640		3			3	57
	21	47	8	8	84	1041***

* Pominąwszy gdańszczan.

**W latach 1624 i 1639 zaraza rozproszyła uczniów.

*** Wojna polsko-szwedzka w Prusach była przyczyną, że dwudziestolecie to przedstawiało się w szkole znacznie słabiej cyfrowo od poprzedniego.

Grzimalle Lucas (1617),
 Strakowski Esaias (1618), Johannes (1619), Georgius (1623),
 Ludkowski Georgius (1619),
 Prochno Andreas (1643),
 Podlesky Dominicus (1644),
 Kleczkowski Johannes Stanislaus (1656),
 Coslowsky Johannes (1660),
 Pollak Bartholomaeus (1664),
 Nadarzicki Ignatius Dominicus (1677),
 Laskowski Joannes (1678),
 Nowitzki Petrus (1684),
 Ollscheffsky Johannes (1711),
 Dlusky Joh. Daniel (1719),
 Poltorak Paul Gottlieb (1730) —

i wiele innych tego typu.

W wielkiej liczbie tych nazwisk zapisanych w metryce Gimnazjum Akademickiego, typowo polskich i nieraz do dzisiaj pospolitych (Kozłowski, Laskowski, Nowicki), niejedno nazwisko zapewne oznacza Polaka. W Gdańsku przecież osiedlała się okoliczna drobna szlachta kaszubska, żyła też tu grupa

Tabl. IV. Uczniowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w dwudziestolecie
 1641—1660

Rok	„Poloni“		„Borussi“		Razem Polaków *	Ogólna liczba uczniów
	„Nobiles“	Inni	„Nobiles“	Inni		
1641	1	1			2	53
1642	4	4			8	67
1643	1	1	2		4	58
1644	1	3			4	168
1645	1	2		2	5	157
1646	2	2		1	5	134
1647		4		2	6	122
1648	3	3			6	122
1649	1	5		3	9	108
1650		2		1	3	100
1651	1				1	126
1652	2	3		2	7	157
1653					?	99
1654		2		1	3	107
1655				1	1	86
1656	4	1			5	87
1657					?	70
1658	2	3			5	105
1659		2		2	4	106
1660		3			3	93
	23	41	2	15	81	2125

* Pominąwszy gdańszczan.

rdzennie polskiej ludności. Element polski napływający do miasta ulegał z czasem germanizacji. Jak już powiedzieliśmy — nie rozporządzamy kryteriami, które by umożliwiały ocenę tego gdańskiego zasobu nazwisk pod względem narodowościowym.

Po tych niezbędnych wyjaśnieniach i zastrzeżeniach przyjrzyjmy się konkretnym cyfrom rzucającym światło na frekwencję młodzieży polskiej w Gimnazjum Akademickim. Przedstawiamy je w granicach mniej więcej dwudziestolecia (tabl. I—IX).

Zestawienie

Według naszych obliczeń w ciągu ostatniego dwudziestolecia w. XVI zapisało się do Gimnazjum 130 Polaków.

W ciągu całego wieku XVII zapisało się ogółem 500 Polaków, z tej liczby jednak 226, a więc blisko połowa, przypada na pierwsze dwudziestolecie wieku XVII.

W wieku XVIII i aż do r. 1814 studiowało w Gimnazjum około 150 Polaków, z tej liczby prawie 100 w latach 1701—1740.

Tabl. V. Uczniowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w dwudziestoleciu 1661—1680

Rok	„Poloni“		„Borussi“		Razem Polaków *	Ogólna liczba uczniów
	„Nobiles“	Inni	„Nobiles“	Inni		
1661	3	8			11	106
1662	2	2		1	5	85
1663	1				1	77
1664	1	3			4	78
1665		2		1	3	106
1666		7			7	128
1667	2	1			3	89
1668	2	1		1	4	109
1669					?	94
1670	1	1		2	4	84
1671		1			1	119
1672	2	5			7	110
1673	1	2			3	92
1674	2	3			5	96
1675				1	1	56
1676				4	4	52
1677		1		2	3	57
1678		1			1	71
1679				1	1	72
1680				1	1	72
	17	38		14	69	1753

* Pominąwszy gdańszczan.

Razem za cały okres, tj. od r. 1580 do r. 1814, uczęszczało do Gimnazjum gdańskiego około 800 Polaków. Liczba ta nie daje zupełnie dokładnego i pełnego obrazu frekwencji, gdyż, jak to już wspominałem, nie dysponujemy wykazem za lata 1558—1579 oraz za lata 1758—1769, razem za przeszło 30 lat. Po uzupełnieniu tych luk cyfra zbliżyłaby się do tysiąca. Jest to cyfra w ówczesnych warunkach szkolnictwa zasługująca na uwagę historyka kultury.

Uprzytomnijmy sobie tylko, że np. najważniejsza polska uczelnia — Akademia krakowska miała w latach 1433—1510 uczniów rdzennych Polaków w sumie około 6 tysięcy.

Ilość wpisów polskich do wszystkich zagranicznych akademii za ten sam okres 77 lat wynosi około 200. Na uniwersytet w Bazylei, przyciągający polską młodzież sławą wielkiego Erazma z Rotterdamu, zapisało się w ciągu XVI w. 145 Polaków, w Padwie — najliczniej nawiedzanej w ciągu kilku wieków przez Polaków — tylko dwa razy więcej. Jeżeli więc z dzisiejszego punktu widzenia cyfra studiujących w Gdańsku 800 czy 900 Polaków od końca w. XVI do w. XVIII może się wydawać nieznaczna, miała ona zupełnie inny i poważniejszy ciężar w tamtych odległych czasach, kiedy to i ludność Rzeczypospolitej była

Tabl. VI. Uczniowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w dwudziestoleciu 1681 — 1700

Rok	„Poloni“		„Borussi“		Razem Polaków *	Ogólna liczba uczniów
	„Nobiles“	Inni	„Nobiles“	Inni		
1681		2			2	40
1682			1		1	64
1683	2	1	1	1	5	72
1684					?	58
1685		1			1	42
1686		1			1	66
1687		1		1	2	60
1688		3			5	58
1689		1		1	2	67
1690		3			3	69
1691				2	?	39
1692					?	65
1693					?	55
1694	1				1	64
1695		2		3	5	80
1696					?	51
1697		1		3	4	70
1698	2			1	3	58
1699	2				2	56
1700		1		1	2	52
	7	17	2	13	40	1186

* Pominąwszy gdańszczan.

bez porównania mniejsza niż dzisiaj i zgoła inne panowały stosunki w dziedzinie szkolnictwa.

W przedstawionej statystyce Polaków obserwujemy po najwyższym nasileniu frekwencji w Gdańsku w latach 1601—1620 (226) gwałtowny, uderzający spadek w następnym dwudziestoleciu — aż do zaledwie 84 wpisów Polaków. Odtąd ilość ta będzie się stale obniżać i topnieć.

Na ten stopniowy spadek frekwencji Polaków składały się różne przyczyny. Zaważył tu stale postępujący po okresie złotego wieku ogólny upadek i rozkład kultury polskiej, dochodzący do szczytu w epoce pierwszego Sasa. Szlachta coraz mniej rozumie potrzebę kształcenia dzieci. Wypadki ucisku religijnego w Polsce w. XVII sprawiły, że szeregi różnowierczej szlachty i mieszczaństwa topniały z każdym rokiem. A właśnie głównie z różnowierczego mieszczaństwa pochodzili polscy uczniowie gdańskiego Gimnazjum. Co więcej, szlachta coraz skuteczniej podcina byt miast polskich w ciągu w. XVI, wyzyskując bezwzględnie swą dominującą pozycję polityczną dla stanowych egoistycznych interesów — z największą szkodą mieszczan i państwa. Sobkostwo krótkowidzącej szlachty doprowadza warstwę mieszczańską w Polsce do nędzy i ruiny, jak to już wcześniej dokonało się na wsi. W rezultacie zupełnie skrupowani w swej

Tabl. VII. Uczniowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w dwudziestoleciu 1701—1720

Rok	„Poloni“		„Borussi“		Razem Polaków *	Ogólna liczba uczniów
	„Nobiles“	Inni	„Nobiles“	Inni		
1701	1	2		1	4	51
1702		1			1	62
1703	1	2		1	4	65
1704				4	4	68
1705	3	2	1		6	89
1706	2	1	1		4	78
1707	1	2			3	72
1708	2			1	3	57
1709					?	50
1710		3		2	5	52
1711		2		2	4	37
1712	1	1		1	3	53
1713	1	1		2	4	59
1714	1			2	3	38
1715				2	2	55
1716	2	2		1	5	35
1717					?	54
1718					?	46
1719					?	31
1720	1	3			4	60
	16	22	2	19	60	1092

* Pominąwszy gdańszczan.

działalności gospodarczej zubożali mieszczenie mogą sobie coraz rzadziej pozwolić na kształcenie dzieci, zwłaszcza w odległym Gdańsku. Do reszty zaś niszczą mieszczan nieustanne wojny Polski po r. 1648 z małymi przerwami ciągnące się do r. 1721. Oto dlaczego coraz mniej mieszczan polskich uczęszcza do gdańskiego Gimnazjum w drugiej połowie w. XVII i w w. XVIII.

* * *

Wreszcie kilka słów o znaczeniu Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku dla dawnej Rzeczypospolitej. Polacy uczniowie tego Gimnazjum piastowali różne stanowiska w kraju: szlachta i synowie magnaccy zajmowali urzędy w administracji państwowej i w samorządzie ziemskim, mieszczenie w administracji miejskiej, w szkołach i sądach miejskich. Niektórzy udawali się na dalsze studia do zagranicznych uniwersytetów, wynosząc z Gdańska dobre przygotowanie. Część uczniów obejmuje placówki ministrów w zborach różnowerczych i nauczycieli w szkołach zborowych w Polsce.

Gimnazjum gdańskie przyczyniło się w pewnej mierze do podtrzymania reformacyjnego ruchu w Polsce. Jego wychowankowie opuszczali mury szkolne umocnieni w protestantyzmie, nieraz zaś jako gorliwi

Tabl. VIII. Uczniowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w dwudziestoleciu 1721—1740

Rok	„Poloni”		„Borussi”		Razem Polaków*	Ogólna liczba uczniów
	„Nobiles”	Inni	„Nobiles”	Inni		
1721				1	1	37
1722						44
1723						26
1724		2		1	3	46
1725		5		5	10	60
1726	1	2	1	1	5	42
1727	1	2			3	51
1728				1	1	29
1729	2	1		1	4	49
1730						56
1731						38
1732		4			4	69
1733		2			2	50
1734				1	1	24
1735		3			3	51
1736	1				1	32
1737						39
1738						38
1739				1	1	31
1740						36
	5	21	1	12	39	848

* Pominąwszy gdańszczan.

neofici protestancy. Księgi wpisów do Gimnazjum notują bowiem wypadki przechodzenia uczniów-katolików, nawet wychowanków szkół jezuickich, z katolicyzmu na protestantyzm.

Wpływ Gimnazjum gdańskiego w sferze religijnej i wychowawczej możemy porównać z oddziaływaniem innej współczesnej szkoły na naszym bałtyckim wybrzeżu, mianowicie kolegium jezuickiego w Brunsberdze czyli Braniewie na Warmii. Założył to kolegium kardynał Hozjusz w r. 1565, a więc zaledwie w kilka lat po powstaniu Gimnazjum gdańskiego. Do kolegium dążyła rojnie młodzież polska, katolicka i różnowiercza. Jezuici nawrócili tam niejednego ucznia innowiercę. Szkoła jezuicka w Braniewie (tzw. „Hosianum“) stała się jednym z arsenatów kontrreformacji w Polsce i wsparła waleń reakcję katolicką wychowując żarliwych wyznawców.

Analogiczną rolę na rzecz utrzymania i obrony reformacji w Polsce spełniało Gimnazjum gdańskie w tym samym okresie dziejów przygotowując sprawnych szermierzy protestantyzmu, którzy słowem i piórem walczyli z potężniejszą u nas falą kontrreformacji.

Gdy w rdzennej Polsce upadały szkoły różnowiercze pod uderzeniami odradzającego się po soborze trydenckim Kościoła Rzymskiego, w ich zaś miejsce

Tabl. IX. Uczniowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w okresie 1741—1757

Rok	„Poloni“		„Borussi“		Razem Polaków *	Ogólna liczba uczniów
	„Nobiles“	Inni	„Nobiles“	Inni		
1741	1	6		1	8	42
1742	2			1	3	45
1743	1				1	31
1744				2	2	21
1745	1				1	24
1746						24
1747						42
1748						38
1749	1				1	24
1750		1			1	36
1751		1			1	52
1752						36
1753						30
1754						26
1755						24
1756		1			1	20
1757						10
	6	9		4	19	525

* Pominąwszy gdańszczan.

U w a g a :

Od r. 1758 następuje w albumie przerwa ok. 11-letnia. W późniejszych latach było Polaków: w r. 1789 ok. 20, w r. 1814 ok. 12.

wyrastały jezuickie kolegia, Gimnazjum gdańskie kwitło i było ostoją młodzieży różnowierczej z całej Rzeczypospolitej.

Warto jeszcze podnieść, że młodzież polska uczęszczająca do Gimnazjum gdańskiego wchodziła siłą rzeczy w kontakt z cudzoziemcami bawiącymi tam na studiach, poznawała wyższy poziom życia miejskiego w porównaniu z resztą kraju, miała też sposobność śledzenia stosunków gospodarczych w największym porcie Bałtyku, nawiedzanym przez setki i tysiące obcych statków, żeglarzy i kupców. Kilkuletni pobyt w Gdańsku rozszerzał niewątpliwie horyzonty umysłowe polskich scholarów z miasteczek i wiosek, odciętych od szerszego świata.

W konkluzji stwierdzamy, że gdańskie Gimnazjum Akademickie było jednym z niepoślednich ognisk kulturalnych w Polsce w w. XVI i XVII ze względu na wysoki, uniwersytecki poziom nauki i szeroki zasięg terytorialny wpływu, rozciągający się na najdalsze krańce kraju. Z tego ogniska wyszedł zastęp pracowników na niwie religijnej i politycznej oraz ludzi pióra notowanych przez bibliografię i historię piśmiennictwa polskiego.

W Akademickim Gimnazjum bywali profesorami także Polacy. Wśród uczniów zaś stanowili Polacy corocznie w ciągu przeszło dwu wieków znaczną część. W poszczególnych latach bywało Polaków od kilku i kilkunastu do dwudziestu kilku i nawet trzydziestu uczniów w w. XVI i pierwszej połowie w. XVII, kiedy ogólna ilość wpisujących się wahała się w granicach 260—100 rocznie. Z Gdańskiem przeto łączą nas wieki wspólnej historii i długa tradycja nie tylko w zakresie spraw ekonomicznych — przez ujście Wisły i port, ale także w dziedzinie kulturalnej, m. in. dzięki Gimnazjum Akademickiemu.

Studia młodzieży polskiej w tym Gimnazjum dają jeszcze jedno świadectwo prawdzie, że w Gdańsku nie jesteśmy obcymi i nowymi ludźmi, ale autochtonami od wieków.

CZESŁAW BIERNAT

GDĄŃSCY POŚREDNICY HANDLU ZBOŻOWEGO I KONTRAKTY ZBOŻOWE W LATACH 1660—1700

Gdańsk jako naczelny port dawnej Rzeczypospolitej odgrywał niewątpliwie doniosłą rolę w dziejach naszego państwa. Był bowiem głównym pośrednikiem handlowym między Polską a resztą ówczesnego świata. Historycy polscy jednak różnie oceniali znaczenie miasta w tej wymianie towarowej¹. Zasadniczo oskarżano Gdańsk o hamowanie normalnego rozwoju życia gospodarczego, składając nawet na miasto winę skostnienia form obrotu handlowego i zastoju gospodarczego dawnej Polski². Zarzuty oparte były jednak głównie tylko na powszechnie znanych faktach polityczno-ustrojowych bez głębszej analizy istotnych funkcji, jakie miasto wypełniało, tj. bez odpowiedzi na pytanie, „czy organizacja i działalność kupiectwa gdańskiego ułatwiała, czy też hamowała intensyfikację wymiany, a przez to czy działała dodatnio, czy też ujemnie na wzrost dochodu społecznego kraju, a w dalszej konsekwencji na jego postęp gospodarczy”³. Oczywiście rozwiązanie powyższego problemu będzie wymagało szeroko zakrojonych badań źródłowych, które winny objąć wszystkie dziedziny handlu ze szczególnym uwzględnieniem roli kupców gdańskich w pośrednictwie między producentami i rynkiem zagranicznym.

W artykule niniejszym chcę przedstawić jeden aspekt pracy kupców gdańskich, mianowicie sposób zakupu polskiego zboża od producentów. Handel zbożowy odgrywał od XVI do XVIII w. podstawową rolę w obrotach towarowych portu gdańskiego i dlatego też ta gałąź dobrze zobrazuje istotną rolę Gdańska jako pośrednika handlowego w obrębie dawnej Rzeczypospolitej⁴.

W opracowaniu posługiwano się następującymi grupami źródeł z Archiwum Gdańskiego (w cytatach oznaczonego AGd):

1. Recesy ordynków (sygn. 300, 10). Są to protokoły obrad tzw. szerokiej Rady, tzn. trzech ordynków łącznie (Rada, Ława i Trzeci Ordynek)⁵.

¹ Hoszowski S., *Problem gdański w dziejach Polski* (Jantar, Gdańsk, 6 1949, z. 3—4). — Czapliński W., *Problem Gdańska w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej* ((Przegląd Historyczny, Warszawa, 43 1952). — Biskup M., *Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka w okresie wojny trzynastoletniej 1454—1466*, Toruń 1952.

² Piwarski K., *Dzieje Gdańska w zarysie*, Gdańsk 1946, 3. — Rybarski R., *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu*, Poznań, I 1928, 341.

³ Hoszowski, o. c., 157.

⁴ Rozdział niniejszy stanowi fragment większej pracy pt. *Organizacja i technika handlu zbożowego Gdańska w XVII—XVIII w.*

⁵ Recesy ordynków pod względem ich zawartości treściowej i wartości zastępczej w stosunku do utraconych zespołów Archiwum Gdańskiego omówił M. Dra-

2. Rozporządzenia i edykty (sygn. 300, 93). W dziale tym znajdują się oryginały oraz odpisy rozporządzeń Rady dotyczące wszystkich dziedzin życia miejskiego.
3. Księgi zastępcy prezydującego burmistrza (sygn. 300, 5). Przed tym urzędem toczyły się procesy między mieszczanami a obcymi (a więc również i Polakami). Tu znajdujemy szczególnie w pierwszej poł. w. XVII setki procesów, które na interesujące nas zagadnienie rzuciły dużo światła.

Poza tym sięgano jeszcze do innych działów, szczególnie komory palowej (sygn. 300, 19) i rękopisów (sygn. 300, R).

Do pracy niniejszej wykorzystano również dział rękopiśmienny Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. Stanowi on cenne uzupełnienie materiałów archiwalnych, gdyż zawiera m. in. odpisy lub też niekiedy oryginały dokumentacji źródłowej, która nie dochowała się w Archiwum Gdańskim.

I. Pośrednicy

Maklerzy w okresie do drugiej wojny szwedzkiej. — Edykt z r. 1662. — Wspólna kasa. — Edykt z r. 1684. — Maklerzy przedstawicielami kupców gdańskich. — Roznosiciele prób zbożowych. — Geneza sprzedaży zboża przy pomocy prób zbożowych. — Maklerzy wiśłani. — Wybiegacze. — Różnica między wybiegaczami i roznosicielami prób. — Pośrednicy odzwierciedleniem sytuacji na rynku zbożowym.

Zasadnicza linia organizacji handlu zbożowego rozwijała się w omawianym okresie w jednym kierunku: wszystkie nowe formy stosowane przez kupców miały na celu wytworzenie lepszych i skuteczniejszych systemów umożliwiających zdobycie możliwie największych ilości zboża w pierwszej kolejności przed innymi. Ten kierunek łączył się ze stosunkiem ilości przywiezionego zboża do możliwości eksportowych. Jak zobaczymy niżej, popyt był zawsze większy od podaży. W żadnym wypadku w ciągu w. XVII nie spotkałem skarg, że producenci nie znajdowali odbiorców na zboże, które przywieźli do Gdańska. Wręcz przeciwnie. W mieście toczyła się ostra walka konkurencyjna. Każdy kupiec wszelkimi możliwymi sposobami starał się zgromadzić jak największe ilości zboża. Formy organizacyjne dostosowały się w ciągu w. XVII do tych warunków, przede wszystkim przez zmiany i modyfikacje w pośrednictwie zakupu zboża polskiego. Do pośredników w tej dziedzinie handlu należą: maklerzy zbożowi, maklerzy wiśłani, roznosiciele prób zbożowych i wybiegacze.

Pośrednicy w postaci maklerów znani byli w Gdańsku już w w. XIV⁶. Początkowo słyszymy o maklerach ogólnie, bez wymienienia poszczególnych gałęzi handlu, w których się specjalizowali. Prawdopodobnie najpierw trudnili się oni pośrednictwem kupna i sprzedaży wszelkich towarów bez względu na rodzaj lub gatunek. Dopiero później, z biegiem czasu zaczęli pracować w określonych dziedzinach handlu. Tak np. w r. 1761 dzielono maklerów na pośredniczących w handlu wełną, zbożem, solą, przyprawami (Spezerei), korzeniami (Gewürz), weksłami i winem⁷.

gan, *Recesy gdańskie i ich wartość zastępcza w stosunku do utraconych źródeł archiwalnych* (Archeion, Warszawa, 21 1952, 183 i n.).

⁶ Hirsch T., *Danzigs Handels- und Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Leipzig 1858 200, przypis 911. Autor znajduje pod r. 1384 maklera zaświadczającego, że akt kupna został prawomocnie dokonany.

⁷ Simson P., *Geschichte der Danziger Willkühr*, Danzig 1904, 162.

O znaczeniu maklerów w życiu handlowym świadczyć może troska Rady o dokładne uregulowanie ich uprawnień i obowiązków w najstarszym prawdopodobnie wilkierzu gdańskim, wydanym około 1455 r.⁸. Mieli oni składać przysięgę przed Radą, zabroniono im pośredniczenia między kupcami obcymi oraz ustalono opłaty w wysokości 1 gr z grzywny od każdej ze stron⁹. Jednak drugi z kolei wilkierz znosił zupełnie maklerów¹⁰. Nie znamy powodu tego stanowczego kroku; przyczyny z pewnością musiały być poważne. Od tego czasu kilkakrotnie wydawano coraz ostrzejsze zakazy, które utrzymały się przez cały wiek¹¹. Dopiero w r. 1580 przywrócono instytucję zaprzysiężonych maklerów¹². Byli oni między innymi obowiązani zawiadamiać sąd policyjno-handlowy (Wettgericht) o niedozwolonych ustawowo transakcjach kupieckich. Wszelkie dochody składali do wspólnej puszk, skąd otrzymywali równe wynagrodzenie bez względu na ilość włożonych pieniędzy. Każdy makler miał składać corocznie przysięgę, że sumiennie wykonywał swoją funkcję¹³. Wspólną puszkę zniesiono na mocy uchwały wszystkich ordynków w 1614 r.¹⁴. Z w. XVII zachowało się szereg zarządzeń i edyktów dotyczących maklerów zbożowych¹⁵. Edykt z r. 1616 ustanawiał ich liczbę na 20. Zabraniał on maklerom udawać się wodą lub lądem naprzeciw producentom i zawierać z nimi w imieniu kupców kontrakty kupna. Szczególny nacisk położono na to, aby zboże przywożone do Gdańska Wisłą kupowano tylko w oznaczonych na ten cel miejscach¹⁶. W latach 1630—1640 coraz częściej powtarzały się skargi na niewłaściwe wykonywanie pracy przez maklerów zbożowych¹⁷. W r. 1640 Rada ogłosiła ponownie zarządzenie regulujące ich pracę i nakazała sądowi policyjno-handlowemu zwracać baczną uwagę na ich postępowanie¹⁸. Prawdopodobnie edykty nie odnosiły zamierzonych skutków, bo w r. 1647 Rada zdecydowana była usunąć ich z handlu na jednoroczny okres próbny¹⁹.

Po drugiej wojnie szwedzkiej zaczęto poważnie zastanawiać się nad poprawieniem organizacji handlu gdańskiego. Między innymi poruszano sprawę maklerów. W czerwcu 1662 Rada przedstawiła pozostałym ordynkom projekt rozporządzenia określającego dokładnie zakres czynności maklerów. Funkcje

⁸ Ibid., 16.

⁹ Ibid., 42—43.

¹⁰ Ibid., 73. Datę powstania tego wilkierza ustala S. na czas 1579—1500 (s. 68).

¹¹ Ibid., 100. Dopisek Simsona w jego własnym egzemplarzu, obecnie w bibliotece podręcznej Archiwum Gdańskiego: „1522 Dec. 21 schärft der Rat das Verbot der Mäckelei ein. D[anziger] A[rchiv] 31, 25 f, 56“. — W wilkierzu z r. 1574 Rada podniosła karę za uprawianie maklerstwa z 10 na 50 grzywien (ibid.). — Zob. też Simson P., *Geschichte der Stadt Danzig*, Danzig, I 1913, 265; II 1918, 100.

¹² Simson, *Geschichte der Danziger Willkühr*, 109.

¹³ Ibid., 125. — Z rozporządzenia z 25 czerwca 1591 (AGd. 300, 93/53, k. 53) wynika, że w tym roku zniesiono pośrednictwo maklerów we wszystkich dziedzinach życia handlowego. Powołano ich znowu do wykonywania swych funkcji w r. 1596 (ibid., k. 70, 7 października).

¹⁴ Simson, *Geschichte der Danziger Willkühr*, 128.

¹⁵ Oczywiście nie wykluczam możliwości istnienia tego rodzaju edyktów jeszcze w w. XVI.

¹⁶ AGd. 300, 93/33, k. 102—103, 14 kwietnia 1616. Rozporządzenie powyższe było prawdopodobnie publikowane również już w r. 1615.

¹⁷ AGd. 300, 10/155, s. 418, 16 kwietnia 1638.

¹⁸ AGd. 300, 10/26 k. 75, 16 marca 1640.

¹⁹ Ibid., k. 649, 12 kwietnia 1647, oraz k. 652, 16 kwietnia 1647.

swoje mieli wykonywać wyłącznie w mieście. Spotykanie się z kupcami lub producentami na terenie Starej Stoczni (Brabank), Wiślৌjścia i Polskiego Haka było niedozwolone. Zabroniono maklerom dowiadywać się o dokładną cenę, dopóki kupujący i sprzedający nie porozumieli się bezpośrednio. Nie wolno im było wchodzić do spichrzów i bez asysty kupca odbierać prób, chyba że podeszły wiek kupca nie pozwalał na przebycie tej drogi. Wynagrodzenie pozostawiano w dotychczasowej wysokości. Przysięgę przed sądem policyjno-handlowym składał każdy makler osobno²⁰. Liczbę maklerów zarówno zbożowych, jak i innych branż zmniejszono do 20. Redukcja miała być dokonana stopniowo w ten sposób, że w wypadku śmierci sąd policyjno-handlowy nie przyjmował w miejsce zmarłych — nowych maklerów aż do czasu, gdy ilość ich spadnie do przewidzianej w rozporządzeniu wysokości. Zabroniono również tworzenia liczniejszych spółek (Matschepey) w celu wspólnego wykonywania czynności maklerskich; co najwyżej mogły one składać się z dwóch osób. Ława i Trzeci Ordynek zasadniczo zgadzały się z propozycjami Rady. Z ważniejszych poprawek należałoby wymienić wnioski kwater Kogi i Szerokiej²¹, które chciały pozwolić na tworzenie zrzeszeń maklerów, z tym jednak, że zyski miały być składane do wspólnej kasy, a następnie równo dzielone między członków. Byłby to środek zabezpieczający łamanie przysięgi i wszelkiego rodzaju nadużycia²². Rada ogłosiła edykt w pierwotnej formie, bez uwzględnienia żądań obu kwater²³.

Maklerów jednak nie zadowoliło ogłoszone rozporządzenie. Wystąpili więc do Rady z supliką²⁴, prosząc o zezwolenie odbierania prób ze spichrzów również bez asysty kupców lub ich służby²⁵, poza tym domagali się podniesienia opłat do 10 gr od łasztu²⁶. Wreszcie uważali za stosowne wystąpić z żądaniem utworzenia wspólnej kasy oraz możliwości zrzeszenia się celem lepszego zorganizowania pracy²⁷. Po kilkumiesięcznych pertraktacjach Rada ogłosiła w tej sprawie w końcu marca lub na początku kwietnia 1664 edykt, który jako próbny miał obowiązywać przez okres jednoroczny²⁸. Ustanawiał on wspólną puszkę na culażde (w urzędzie zwanym Zulagekammer), do której zarówno kupujący jak i sprzedający mieli wkładać odpowiednie kwoty na podstawie kwitu wypisanego przez maklera pośredniczącego przy danej transakcji. Wolne od tych opłat były towary wywożone przez samego kupca gdańskiego, jak również kontrakty zawierane bez wiedzy i pomocy maklera²⁹. Maklerzy mogli odbierać próby ze spichrzów i wręczać je obcym bez jakiegokolwiek

²⁰ AGd. 300, 10/204, s. 414—415, 23 czerwca 1662.

²¹ W skład Trzeciego Ordynku wchodził przedstawiciel z terenu całego miasta, które podzielone było na cztery kwatery (okręgi): Kogi (Koggen Quartier), Rybacką (Fischer Quartier), Szeroką (Breite Quartier) i Wysoką (Hohe Quartier). Do prawomocności uchwał wystarczała zgoda Rady, Ławy oraz przynajmniej dwóch kwater.

²² Ibid., s. 459—461, 14 sierpnia 1662.

²³ AGd. 300, R/F2

²⁴ Oryginału supliki nie znalazłem. Ogólnie treść można odtworzyć jedynie na podstawie wypowiedzi poszczególnych ordynków. Suplikę wniesiono przed 21 sierpnia 1663 (AGd. 300, 10/206 s. 88).

²⁵ Ibid., s. 111. III Ord. 6 listopada 1663.

²⁶ Ibid., s. 101. III Ord. 10 września 1663.

²⁷ Ibid., s. 88. Rada 21 sierpnia 1663.

²⁸ Ibid., s. 195 Ława 24 marca 1664.

²⁹ Ibid., s. 145 Ława 19 lutego 1664.

asysty³⁰. Wynagrodzenie za pośrednictwo wynosiło 20 gr od łasztu (po 10 gr od każdej ze stron). Kupiec obcy nie miał obowiązku — o ile nie widział potrzeby — posługiwać się maklerami zbożowymi³¹.

Wspólna kasa bardzo szybko doprowadziła do zatargów o wysokość wypłat. Przede wszystkim część maklerów występowała przeciwko swoim kolegom, którzy ociągali się przy pracy lub niesumienne wykonywali swe obowiązki, a wynagrodzenie otrzymywali w równej wysokości z innymi³². Wnoszono często supliki do Rady i pozostałych ordynków z żądaniem zniesienia wspólnej puszeki. Bezpośrednio przed zakończeniem rocznego okresu próbnego Rada prosiła o wypowiedzenie się Ławy i Trzeciego Ordynku w tej sprawie³³. Centumwirowie (Trzeci Ordynek) w żadnym wypadku nie chcieli pozwolić na zniesienie wspólnej kasy. Aby jednak usunąć niesprawiedliwość przy rozdziale zarobków, kwatery Wysoka i Rybacka proponowały utworzenie dwóch odrębnych puszek: jednej dla tych, którzy uważali, że pracują więcej od innych, a drugiej dla pozostałych. Kwaterna Szeroka natomiast chciała oddać połowę zarobku, uiszczaną przez obcych, bezpośrednio zainteresowanemu maklerowi; należność zaś wpłacana przez kupca gdańskiego miała być, jak dotychczas, składana do wspólnej kasy na cula³⁴. Poza tym domagano się zredukowania maklerów zbożowych do 12 osób³⁵. Rada uznała prawdopodobnie projekty poszczególnych kwater za zbyt skomplikowane i pozostała przy poprzednio ogłoszonym rozporządzeniu³⁶, nakazując jedynie usunięcie tzw. bud, gdzie maklerzy przechowywali swoje próby³⁷. Od tego czasu nie znajdujemy w recesach ordynków prawie przez trzy lata żadnych wzmianek w tej sprawie³⁸.

Dopiero w początkach r. 1668 maklerzy wnieśli ponownie supliki o zniesienie wspólnej kasy. Wówczas Rada³⁹, Ława⁴⁰ i kwaterna Szeroka⁴¹ opowiedziały się za zupełnym zniesieniem maklerów zbożowych na pewien okres czasu, natomiast pozostałe kwatery nie pozwoliły na tak radykalne posunięcie⁴². Wobec tego Rada zaproponowała utworzenie specjalnej deputacji mającej rozwiązać ten problem⁴³. Deputowani przedstawili swój projekt wszystkim ordynkom 14 marca 1669 r.⁴⁴. Ława i Trzeci Ordynek szeroko dyskutowały projekt, nie mogąc znaleźć zasadniczo wspólnego języka. Po dłuższych wywodach i kilka-

³⁰ Ibid., s. 156, III Ord. 25 lutego 1664.

³¹ Ibid., s. 145—146, Ława 19 lutego 1664.

³² Ibid., s. 324, III Ord. 23 lutego 1665: „Weil aus eingereichter Supplikation der Mäckler zu ersehen, dass unter ihnen einige träge und nachlässige gefunden, die zwar gleichen Profit aus der gemeinen Büchse genossen, aber doch sehr ungleiche Arbeit verrichten...“

³³ Ibid., s. 318, Rada 13 lutego 1665.

³⁴ Ibid., s. 324, III Ord. 23 lutego 1665.

³⁵ Ibid., s. 348, III Ord. 6 maja 1665.

³⁶ Z r. 1664.

³⁷ AGd. 300, 10/206, s. 356, Rada 5 czerwca 1665. Nakazu tego zresztą nie wykonano.

³⁸ Ibid., s. 356—710.

³⁹ Ibid., s. 722, 12 marca 1668.

⁴⁰ Ibid., s. 724, 23 marca 1668.

⁴¹ Ibid., s. 710, 8 lutego 1668.

⁴² Ibid., s. 725—726, III Ord. 23 marca, oraz s. 766, 20 lipca 1668.

⁴³ Ibid., s. 798, 20 kwietnia 1668.

⁴⁴ Ibid., s. 810.

krotnym uzgadnianiu swych poglądów ⁴⁵ Rada ostatecznie 17 maja 1669 podjęła uchwałę ⁴⁶, która usuwała dotychczasowych 12 maklerów zbożowych ⁴⁷, a na ich miejsce przyjmowała 8 nowych. Poza tym kupcy zbożowi byli obowiązani składać corocznie oświadczenie w komorze zapasów. (Vorraths-Kammer) ⁴⁸, że w żadnym wypadku nie płacili maklerom więcej niż przewidywały dotychczasowe edykty. Kara za wykroczenia była bardzo wysoka, bo wynosiła 200 talarów, z czego połowę otrzymywał ten, kto o przestępstwie donosił sądowi policyjno-handlowemu. Inne punkty postanowienia z r. 1664 pozostawały niezmienione.

W następnych latach maklerzy zaczęli bojkotować wspólną kasę. Po prostu każdy zarobione pieniądze zatrzymywał dla siebie. W ten sposób przestała ona faktycznie istnieć ⁴⁹. W r. 1674 Trzeci Ordynek zwracał uwagę na nienormalną sytuację podkreślając, że była ona powodem nadużyć ze strony maklerów, pobierających częstokroć wyższe stawki od ustanowionych w 1664 r. ⁵⁰. Jednak w ciągu kilku następnych lat nie przedsięwzięto żadnych kroków, aby przeciwdziałać temu stanowi rzeczy. W r. 1678 centumwirowie domagali się ponownie ustanowienia puszek na cula ⁵¹. Prawdopodobnie w związku z powyższym stanem rzeczy wpłynęły w tym samym roku do Rady dwie supliki maklerów. W jednej z nich, podpisanej przez czterech maklerów, występowano przeciwko wspólnej kasie twierdząc, że dotychczasowa organizacja pracy nie pozwalała na sumienne wykonywanie obowiązków, bo jeden oglądał się na drugiego, a tymczasem kupcy zawierali sami kontrakty między sobą. Dlatego jedynym

⁴⁵ Ibid., s. 816, Ława 19 marca 1669; s. 817—819, III Ord. 19 marca 1669; s. 821, Rada 4 kwietnia 1669; s. 822—824, III Ord. 8 kwietnia 1669; s. 828—829, Ława 10 maja 1669; s. 830, III Ord. 10 maja 1669.

⁴⁶ AGd. 300, R/Z4, k. 115. W rękopisie tym jako datę wydania rozporządzenia podano 17 maja 1668. Data roczna z całą pewnością mylna, bo z recessów ordynków jasno wynika, że mogło ono być publikowane najwcześniej 17 maja 1669. Na to też wskazuje wypowiedź Ławy z 14 maja 1675 (AGd. 300, 10/207, s. 497).

⁴⁷ AGd. 300, 10/206, s. 833, Rada 17 maja 1669: „Weil auch E[*in*] E[*rbares*] Gericht mit der E[*rbaren*] Dritten Ordnung darin einig, dass alle und jede Kornmäckler zufferst abgesetzt hernach acht andere an dero Stelle angenommen... wil E[*in*] Rat denenselben beifallen und... einen Schluss gemachet haben...“

⁴⁸ Zadaniem komory zapasów było zabezpieczenie odpowiedniej ilości zboża wystarczającej na wyżywienie ludności Gdańska w okresie zimowym. Początki tej instytucji sięgają r. 1552, kiedy mieszczanie w swych suplikach skierowanych do Zygmunta Augusta prosili o ustanowienie kilkuset łasztów zboża zapasów na wypadek głodu w mieście. Król wydał odpowiednie polecenia, co też Rada wykonała, mianując kilku przedstawicieli spośród ordynków, którzy mieli dbać, aby w mieście znajdowały się odpowiednie zapasy, zabezpieczające ludność przed widmem głodu. W w. XVII zadania komory zapasów pozostają zasadniczo niezmienione. Dopiero w w. XVIII zaczęła ona również przeprowadzać kontrolę obcych pieniędzy przywożonych do miasta, aby uchronić mieszkańców przed rozpowszechnianiem złej monety. (Lengnich G., *Jus publicum civitatis Gedanensis*, Danzig 1900, 365 i n.).

⁴⁹ AGd. 300, 10/207, s. 459, III Ord. 24 października 1674.

⁵⁰ Ibid., s. 450, III Ord. 3 września 1674; s. 452, Rada 1 października 1674; s. 465, Rada 4 grudnia 1674; s. 497, Ława 14 maja 1675; s. 502—503, III Ord. 14 maja 1675.

⁵¹ AGd. 300, 10/208, s. 681—682, III Ord. 4 marca 1678, oraz s. 737, III Ord. 24 marca 1678.

rozwiązaniem może być zniesienie puszek i pozwolenie wykonywania pracy każdemu osobno, oczywiście w ramach przez rozporządzenia dozwolonych⁵². Trzej maklerzy, którzy podpisali drugą suplikę, wręcz przeciwnie, domagali się pozostawienia wspólnej kasy i prosili o skłonienie swych towarzyszy do składania razem wszystkich zarobków⁵³. Projekty ordynków i poszczególnych kwater znowu bardzo różne w treści nie zapowiadały szybkiego rozwiązania. Ostatecznie jednak postanowiono przywrócić wspólną kasę. Maklerzy nie zważając na żadne edykty znowu po pewnym czasie zaczęli ją bojkotować. Tak np. 3 marca 1683 sąd policyjno-handlowy zakomunikował Trzeciemu Ordynkowi, że do wspólnej kasy od dwóch lat nie wkładano żadnych zarobków⁵⁴. Inne artykuły rozporządzeń też nie były przestrzegane. W końcu postanowiono całą sprawę przekazać sądowi policyjno-handlowemu, którego przedstawiciele mieli opracować edykt ustalający wreszcie porządek wśród maklerów⁵⁵. 26 kwietnia przedstawiono poprawiony i zmieniony projekt⁵⁶, który uzyskał aprobatę wszystkich ordynków i 5 maja 1683 mógł być już ogłoszony⁵⁷. Edykt ten był oparty na poprzednio już publikowanych rozporządzeniach; zmieniono go i rozszerzono zaledwie w paru punktach. Dlatego nie może być traktowany — z wyjątkiem niektórych paragrafów — jako zupełnie coś nowego. A więc możliwie dokładne oddanie jego treści oświetli nam stosunki w tej dziedzinie nie tylko po r. 1683, ale również przed tą datą⁵⁸.

Rozporządzenie nosi tytuł *Revidirte Kornmäkler Ordnung aus Schluss Sämtlicher Ordnungen* i podzielone jest na 12 artykułów. Zasadnicze postanowienia są następujące. Maklerzy mają zwracać pilnie uwagę na niedozwolone i sprzeczne z ustawami oraz wilkierzem transakcje między obcymi lub mieszczanami i obcymi. Również o wszelkiego rodzaju przemycie mają donosić sądowi policyjno-handlowemu. Za każde doniesienie otrzymują częściowe lub pełne wynagrodzenie przysługujące instygatorowi⁵⁹. Ich obowiązkiem jest wiernie stać po stronie mieszczan. Także w wypadku, gdy wiedzą, że mieszczanin chętnie chciałby lub nawet musiał sprzedać swe towary, nie powinni mówić o tym kupującemu. Nie powinni również udzielać obcym informacji o jakości lub ilości towarów posiadanych przez kupca gdańskiego. Zaraz po rozpoczęciu pertraktacji muszą podać nazwisko kupca, który dany towar sprzedaje albo kupuje. Nie wolno im wypytywać się o zupełnie dokładną cenę, dopóki kupujący i sprze-

⁵² AGd. 300, 10/209, s. 120—121: „...sothane Ordinantie zu unseren grossen Schaden und Nachteil ausschlaget. in dem so woviel Bürger als Fremde sich zu Büchse nicht einfinden, ohne uns die Handlung schliessen und also uns damit grossen Schaden zufügen, welchen wir so lange wir in Kommunionen stehen nicht behindern können, sintemal sich einer auf den anderen verlasst... [wir] also kein ander Mittel sehen, wie wir uns retten können, als dass ein jeder was er sauer und schwer verdienet, vor sich alleine behalten möge...“

⁵³ Ibid., s. 134—136.

⁵⁴ AGd. 300, 10/214, III Ord. 3 marca 1683.

⁵⁵ Ibid., Rada 31 marca 1683.

⁵⁶ Ibid., s. 51—52, 26 kwietnia 1683.

⁵⁷ AGd. 300, R/F2.

⁵⁸ Projekt sądu policyjno-handlowego skierowany do wszystkich ordynków określa stosunkowo szczegółowo zmiany wprowadzone do tego rozporządzenia.

⁵⁹ Instygator był urzędnikiem sądu policyjno-handlowego, który oskarżał wszelkie wykroczenia przeciwko wilkierzowi i edyktom miejskim, za co otrzymywał odpowiednie wynagrodzenie.

dający nie spotkają się sami. Zabroniono im przyprowadzać ludzi niepewnych, szczególnie takich, którzy chcieliby nabyć towar na weksle. Gdy kupujący i sprzedający prowadzą między sobą rozmowę, maklerzy bez wezwania nie powinni mieszać się do niej. Nie wolno im prowadzić handlu na własną rękę w kraju i poza krajem, jak również tworzyć związków i angażować się w roli faktorów. Wszystkie zapośredniczone kontrakty winny być dokładnie notowane w specjalnie na ten cel przeznaczonych ksiąteczkach. Maklerzy nie mają prawa wychodzić do Starej Szczytny, Polskiego Haka i Wisłoujścia, ale mają czekać na obcych przed Dworem Artusa. Mogą sami odbierać próby ze spichrzów. Każdy ma wykonywać swoją pracę osobno. Gdyby makler przez jakiś czas nie mógł w ogóle spełniać swej funkcji, może go zastępować tylko ten, kto składał przysięgę maklerską. Wynagrodzenie ustalono — jak w r. 1664 — na 20 gr od łaszta (po 10 gr od każdej ze stron). Wszelkie dodatkowe wynagrodzenia w postaci napiwków, albo żądanie wyższych opłat jest surowo zabronione. Wszystkie powyższe artykuły mają maklerzy zaprzysiąc. Kto postępować będzie wbrew przepisom, tego czekają surowe kary. Liczbę maklerów podniesiono do 12. Służbę swą obejmują tylko na okres jednoroczny. Po tym terminie każdy z nich może być usunięty, o ile będzie źle wykonywał powierzoną funkcję⁶⁰.

W ten sposób ujęty edykt obowiązywał prawdopodobnie bez większych zmian do końca omawianego okresu⁶¹.

Jak widzieliśmy, maklerzy w ówczesnym pojęciu nie byli pośrednikami służącymi zarówno obcym, jak i mieszkańcom, chociaż opłaty uiszczane w równych częściach przez kupującego i sprzedającego wskazywałyby na taki charakter ich pracy. Tymczasem w edyktach mówi się zupełnie wyraźnie, że maklerzy mają dbać tylko o interes kupców gdańskich, a więc nie ujawniać ceny i ilości towarów oraz powodów, jakie ewentualnie zmuszały kupców do sprzedaży towaru. Winni oni tylko kontaktować kupującego i sprzedającego; resztę załatwiać sam kupiec. Te ograniczenia świadczą, że maklerzy czasami inaczej pojmowali swe zadania, że udzielali obcym kupcom pewnych informacji, nie zawsze pożądanych dla mieszkańców, albo wręcz ofiarowywali swe usługi obcym, angażując się jako faktorzy. Oczywiście maklerzy wykazywali wiele większą aktywność, niż kupcy wymagali. Chodziło przecież o możliwie wysokie zarobki. W swej skardze skierowanej do Rady gdańszczanie podkreślali, że maklerzy szukali kupców obcych na każdym miejscu: w gospodach, na statkach, przy nabrzeżach, w oberżach, na ulicach, a nawet wysyłali swoich współpracowników lub sami wychodzili im naprzeciw do Wisłoujścia. Przynosili obcym kilkadziesiąt prób podając cenę i miejsce przechowywanego zboża. W ten sposób wszechstronnie uświadamiali ich o sytuacji na rynku zbożowym. Jeżeli zdarzyło się, że dwóch maklerów przyniosło próby od dwu kupców gdańskich jednemu kupcowi obcemu, wówczas zaczynali zrećźnie lawirować i kierowali przybyśza

⁶⁰ AGd. 300, 10/214, s. 54, 4 maja 1683 oraz 300, R/F2. — Ze szczególnym naciskiem domagano się prawa zwalniania maklerów po okresie jednorocznej służby: „So erachten auch Breite und Fischer Quartiere für höchst dienlich, dass sämtliche Mäckler alle Jahre für der E[rbaren] Wette nach geschlossener Pfahlkammer erscheinen, ihr Lehn niederlegen und Freiheit dazu de novo suchen und erhalten mögen, da denn die Verbrechere ernstlich abzustrafen, und nicht weiter anzunehmen sein würden, nicht zweifelnde, dass die Mäckler als dann viel behutsamer und verantwortlicher verfahren werden“. (AGd. 300, 10/214, III Ord. 4 maja 1683).

⁶¹ Nie znalazłem do końca w. XVII żadnych nowych rozporządzeń dotyczących maklerów zbożowych.

do tego z gdańskich kupeów, który obiecywał większą prowizję, sami zaś odpowiednio się nią dzielili. Niekiedy też nie ujawniali nazwiska kupca obcego — zasłaniając się jego zakazem — i sami załatwiali całą transakcję, przy czym oddawali sprzedającemu parę florenów od łasztu mniej niż w rzeczywistości otrzymywali⁶². Skargi gdańszczan — jakkolwiek przesadzone — dają nam charakterystyczny obraz ówczesnej sytuacji na rynku zbożowym. Kupcy zbożowi kierowali wszystkie wysiłki, aby maklerów uczynić posłusznymi ich interesom. Zostały one uwieńczone sukcesem w r. 1683, gdyż edykt wydany przez Radę kładł kres dotychczasowemu postępowaniu maklerów. Co prawda już poprzednio różne rozporządzenia miały hamować ich samodzielność, ale wtedy kupcy nie posiadali w swym ręku dostatecznie silnego argumentu, przy pomocy którego mogliby ich skutecznie przywoływać do porządku. Teraz zastraszyli ich postanowieniem mówiącym, że mogą obejmować pracę tylko na okres jednoroczny. Jak wiadomo, wszystkie urzędy lenne (Lehne)⁶³, do których zaliczano również maklerów, były zasadniczo dożywotnie. Tymczasem ci ostatni mieli być przyjmowani corocznie przez sąd policyjno-handlowy. W razie złego wypełniania obowiązków, tj. postępowania wbrew interesom kupców, mogli oni być pozbawieni swego urzędu. Jest to moment bardzo ważny i prawdopodobnie właśnie dlatego nie słyszymy po r. 1683 tych skarg, jakie często miały miejsce w poprzednich latach.

Dążenia wszystkich ordynków do możliwie dogodnego dla kupca rozwiązania całej sprawy, bez potrzeby zupełnego usunięcia maklerów — jakkolwiek propozycje w tym kierunku były dość często powtarzane — dowodzą, że oddawali oni duże usługi w życiu handlowym.

Wydawać by się mogło, że gdańszczanie mogli ustalać ceny sprzedaży zupełnie dowolnie, gdyż obcy nie orientowali się w sytuacji na rynku. Ale w rzeczywistości tak nie było. Nie zapominajmy o tym, że w Gdańsku mieszkało stale wielu kupców obcych, którzy wysyłali swe dzieci, służbę lub sami chodzili po mieście, by dokładnie obserwować ruch w porcie i zapisywać, ile zboża i po jakiej cenie kupowali gdańszczanie⁶⁴. W tych warunkach o wielkiej różnicy cen zakupu i sprzedaży nie może być mowy⁶⁵. Do Gdańska jako ówczesnego

⁶² *Suplique der Kornhändler in Dantzig an E. Hochw. Rat bey Übergebung ihrer Beschwer-Punkten* (AGd. 300, 19/69): „Dritte Punkt ist von den Mäcklers oder Provisionshändler, wie sie wollen tituliret sein“.

⁶³ W Gdańsku władze miejskie zlecały wykonywanie szeregu czynności poszczególnym osobom udzielając im tzw. lenna miejskiego (bürgerliche Lehne). Osoby te sprawowały swoje funkcje dożywotnio, opłacały na rzecz kasy miejskiej pewną kwotę przy przyjęciu lenna, a niejednokrotnie również określony procent od bieżących dochodów. W zamian Rada oddała im prawo wyłączności wykonywania tych funkcji na terenie miasta. Są to np. miernicy zbożowi, maklerzy itp. (Zob. Lengnich, o. c., 471—475).

⁶⁴ *Ibid.*, „... die allhie wohnende Fremde, haben leider den Vorteil ergriffen, dass sie ihren Kindern die polnische Sprache lernen lassen, welche nachmals bei der Brücke umherlaufen, sehen wo das Gut und was vor Gut, so von denen Polen, und andern verkauft, getragen, fragen nach, wer und wie teuer es gekauft? halten ganze Register davon und unterrichten nochmals dieselben Fremden, welche an sie rekommenidiret werden, besser denn die Mäcklers...“

⁶⁵ Żabko-Potopowicz A., *Handel zbożem w Polsce w XVI w.* (Ekonomista, Warszawa 1952, zesz. 3). Porównywanie cen płaconych za zboże w Polsce, Gdańsku i Holandii nie wytrzymuje krytyki, gdyż nie uwzględnia się znacznych kosztów związanych z przeróbką i konserwacją (noszenie, mierzenie, czyszczenie,

ośrodka handlu światowego przyjeżdżali częstokroć najwybitniejsi kupcy, którzy znali swój zawód doskonale i którzy potrafili wykorzystać wszystkie sposoby, aby przekonać się o faktycznej sytuacji na rynku. Ograniczenie maklerów niewątpliwie utrudniało nieco działanie kupców zagranicznych, ale nie jest to jednoznaczne z dowolnym dyktowaniem cen. Podobnie sytuacja przedstawiała się — jak zobaczymy niżej — przy zakupie zboża przez gdańszczan od producentów polskich.

Początkowo maklerzy zbożowi byli jedynymi pośrednikami w handlu zbożowym. Wychodzili nad Wisłę, pośredniczyli między gdańszczanami z jednej, a Polakami z głębi kraju lub obcymi z drugiej strony. Z biegiem czasu następowała coraz większa specjalizacja, kupcy zaczęli posługiwać się również innymi kategoriami pośredników. Natomiast maklerom zbożowym coraz wyraźniej wyznaczano rolę pośredniczenia między gdańszczanami a kupcami obcymi. Wszystkie zarządzenia i edykty z drugiej poł. w. XVII tę funkcję dobitnie podkreślały. Oczywiście maklerzy zbożowi kontaktowali na terenie miasta również producentów polskich z gdańszczanami, ale w całokształcie ich pracy ten rodzaj pośrednictwa nie przedstawiał zbyt wielkiego znaczenia.

W okresie jesiennym i zimowym znaczną część zboża z okolicznych wsi przywozili wieśniacy drogą lądową: wozami lub saniami. Im naprzeciw wychodzili pieszo tzw. roznosiciele prób (Probenträger)⁶⁵. Informowali oni dokładnie wieśniaków o cenach; biorąc od nich próby obiecywali, że znajdą najlepszych kupców w mieście⁶⁷. Następnie z próbami wyruszali w drogę powrotną i obchodzili domy i spichrze kupców, proponując kupno tego zboża. W razie dojścia do porozumienia kontaktowali kupca z wieśniakiem. Za pośrednictwo pobierali odpowiednie wynagrodzenie.

Wychodzenie poza mury w celu odbierania prób musiało mieć już miejsce w końcu w. XVI, skoro Rada na przełomie w. XVI i XVII wydaje zakaz kupowania chmielu i jęczmienia na okolicznych drogach⁶⁸.

Początkowo grupa ludzi trudniąca się roznoszeniem prób nie posiadała specjalnego określenia. Nazwa „Probenträger“ wchodzi w życie dopiero później. Jest rzeczą charakterystyczną, że — jak na owe czasy — roznoszeniem prób trudniła się znaczna ilość osób. W r. 1669 Trzeci Ordynek obliczał ich na 300 osób⁶⁹. Kilkanaście lat później mówi się o 200 roznosicielach⁷⁰. Rada wydawała ostre rozporządzenia zabraniając wychodzenia za mury w celu odbierania prób. Nigdy jednak nie zdołano roznosicieli prób zupełnie z handlu usunąć. Wieśniakom przybywającym ze zbożem do Gdańska oddawali oni za-

magazynowanie, ponowne znoszenie, załadunek na statki, opłaty portowe i in.). Proces organizacyjno-techniczny pośrednictwa handlowego był o wiele bardziej skomplikowany niżby się mogło wydawać.

⁶⁵ AGd. 300, 93/33, k. 95, 132, 202, 242, oraz 300, 10/214, s. 851, III Ord. 23 lutego 1691. W tym roku roznosiciele wychodzili nawet kilka mil za miasto.

⁶⁷ AGd. 300, 10/312 — suplika roznosicieli z r. 1692.

⁶⁸ AGd. 300, 93/33, k. 83, 17 września 1603. W XVII w. rozporządzenia takie powtarzają się w okresach kilkuletnich: AGd. 300, 93/33 z lat 1612, 1615, 1619, 1621, 1624, 1630, 1631, 1635.

⁶⁹ AGd. 300, 10/206, s. 819, III Ord. 19 marca 1669.

⁷⁰ AGd. 300, 10/312 — suplika roznosicieli prób.

pewne znaczne usługi, bo kiedy Rada w r. 1669 ogłosiła ostry edykt⁷¹ zakazujący wychodzenia na drogi, chłopci z Żuław Gdańskich i Malborskich zaproteścowali, twierdząc, że bez nich nie mogą sprzedawać swego zboża⁷². Na to jednak nie chcieli pozwolić ani centumwirowie⁷³, ani Ława⁷⁴. W r. 1691 kwatery Wysoka, Kogi i Szeroka próbowały znaleźć wyjście z sytuacji przez określenie stałej liczby roznosicieli prób zbożowych. Inni, nieobjęci tą liczbą mieli być zupełnie usunięci. Wymienione kwatery proponowały ustawienie czterech roznosicieli na Długich Ogrodach, czterech na Targu Rybnym i po trzech przy każdej z bram miejskich. Jako wynagrodzenie proponowano 15 gr od łasztu⁷⁵. Rada przesłała całą sprawę sądowi policyjno-handlowemu, prosząc pozostałe ordynki, aby delegowały swych przedstawicieli celem ułożenia ewentualnego edyktu⁷⁶. Tu zadecydowano jednak, że roznosiciele muszą być z życia handlowego bezwzględnie usunięci. 30 czerwca 1692 Rada przedstawiła projekt rozporządzenia, przygotowany przez asesorów sądu policyjno-handlowego. Artykuł pierwszy mówił o powtórnym ogłoszeniu edyktu z dnia 10 kwietnia 1669, zakazującego roznoszenia prób zarówno w mieście, jak i poza miastem. W punkcie drugim zabraniano kupcom posługiwania się roznosicielami pod karą 1 fl. od każdego łasztu. Ci zaś, którzy wychodziliby do okolicznych wsi, mieli być zatrzymywani i osadzani w ciemnicy aż do decyzji władz miejskich. Wreszcie w trzecim artykule proponowano następujące kary za nieprzestrzeganie przepisów: sześciotygodniowe roboty za pierwszym razem i ćwierćroczne roboty przy powtórnym wykroczeniu⁷⁷. Ława oraz kwatery Szeroka, Kogi i Wysoka akceptowały w całej rozciągłości przedłożone propozycje⁷⁸. Edykt został ogłoszony prawdopodobnie pod datą 19 grudnia 1692 r.⁷⁹

Tak więc władze miejskie uznały, że roznosiciele byli niepotrzebni, że mogli być bez szkody dla kupców z życia handlowego usunięci. Ale producentom oddawali oni duże usługi. Informowali ich dokładnie o sytuacji na rynku zbożowym, gwarantując w wielu wypadkach korzystniejsze warunki sprzedaży. Polacy przybywający do Gdańska ze zbożem nawet zatrzymywali się koło Białej Góry⁸⁰ i stamtąd wysyłali do miasta swoich ludzi z próbami. Dopiero po zawarciu kontraktów następował spław do Gdańska⁸¹. Wobec zdarzających się często procesów o jakość dostarczanego zboża, wszystkie ordynki zgodziły

⁷¹ AGd. 300, 10/215, s. 18—19, 10 kwietnia. — Dotychczasowa kara za roznoszenie prób w wysokości 10 grzywien została zamieniona na 1/4 roku więzienia (AGd. 300, 10/206, s. 821).

⁷² AGd. 300, 10/207, s. 45, Rada 3 października 1670: „Es haben sich auch so wohl die Gross als Klein Werdersche Bauern beschweret, dass sie ohne Proben-träger ihr Getreide nicht verkaufen könnten und derothalben angehalten, dass dieselbe mögen zugelassen werden“.

⁷³ Ibid., s. 50, III Ord. 15 października 1670.

⁷⁴ Ibid., s. 48, Ława 15 października 1670.

⁷⁵ AGd. 300, 10/214, s. 851, III Ord. 23 lutego 1691.

⁷⁶ Ibid., s. 867 oraz 886—887, Rada 2 października i 11 grudnia 1691.

⁷⁷ AGd. 300, 10/215, s. 20—21, Rada 30 czerwca 1692.

⁷⁸ Ibid., s. 25 Ława 21 lipca 1692; s. 27—28, III Ord. 5 września 1692; z. 42, Rada 1 października 1692.

⁷⁹ AGd. 300, 10/312 — suplika roznosicieli prób zbożowych.

⁸⁰ W powiecie sztumskim (dawniej Białe Góry).

⁸¹ AGd. 300, 10/215, s. 19—20, Rada 30 czerwca 1692. Najprawdopodobniej równocześnie wysyłano próby do Gdańska i Elbląga. W którym mieście płacono więcej, tam spławiano zboże.

się na wydanie edyktu zabraniającego dokonywania tego rodzaju transakcji⁸². W październiku 1692 szeroka Rada postanowiła nałożyć na każdego kupca zawierającego kontrakty przy pomocy prób grzywnę w wysokości 100 talarów⁸³. Rozporządzenie ogłoszono jednak dopiero na wiosnę następnego roku, po rozpoczęciu spławu⁸⁴.

Problem roznosicieli miał poważne znaczenie dla całej ówczesnej gospodarki. Znaczna część robotników zatrudniona przy innych pracach przerzucała się bowiem na „łatwiejszy chleb“, stwarzając trudności na rynku pracy. Na ten fakt zwracała uwagę deputacja wszystkich ordynków w 1669 r.⁸⁵. Również suplika 30 roznosicieli prób zbożowych z końca XVII lub początku w. XVIII podnosi ten moment twierdząc, że do roznoszenia prób garną się nawet ci, którzy dotychczas pracowali u wieśniaków w stodołach i inni robotnicy dniówkowi nie mający stałego zatrudnienia (Tagelohner)⁸⁶.

Konflikt między kupcem a producentem występuje tu bardzo jaskrawo. Kupiec dąży przez wydawanie odpowiednich edyktów do zniesienia niewygodnej dla niego instytucji. Chce, aby producent przybywał na miejsce nieuświadomiony co do sytuacji na rynku. Kupiec miałby wtedy możliwość zawierania korzystniejszych kontraktów, a tym samym osiągania większych zysków. Poza tym brak mu często tanich rąk do pracy. A więc ta instytucja jest dla niego nie tylko zbyteczna, ale wręcz szkodliwa. Usunąć mają ją ostre zarządzenia i wysokie kary. Z drugiej jednak strony usługi oddawane producentom oraz możliwość stosunkowo łatwego zarobku podtrzymywała istnienie roznosicieli. Wobec silnej konkurencji w mieście kupiec musiał kupować od nich zboże, bo gdyby tego nie uczynił dostałoby się ono z pewnością w ręce innych. W tym wypadku edykty i rozporządzenia nie były w stanie utrzymać względnie usunąć z życia handlowego instytucji, o której istnieniu decydowała ostra walka konkurencyjna, a której naczelnym hasłem było uzyskanie jak największej ilości zboża, nawet drogą niezbyt dogodną i sprzeczną z prawami miejskimi.

W Gdańsku właśnie w tej dziedzinie możemy zauważyć pewne zmiany, które są pierwszymi zwiastunami wielkich przeobrażeń w okresie kapitalizmu.

Sombart rozpatrując genezę handlu przy pomocy prób słusznie twierdzi, że najlepiej można obserwować ten rozwój w handlu zbożowym. Analizując jednak źródła do dziejów miast zachodnio-europejskich (Amsterdam, Londyn) przesuwając początek tego rodzaju handlu na koniec w. XVII⁸⁷. Temu twierdze-

⁸² Ibid., s. 26—27 oraz 30, Ława i oddzielnie III Ord. 21 lipca 1692.

⁸³ Ibid., s. 45, Rada 1 października 1692.

⁸⁴ Ibid., s. 64, Rada 6 kwietnia 1693. Edykt ogłoszono 4 maja 1693 (AGd. 300, 93/8, k. 220).

⁸⁵ AGd. 300, 10/206, s. 814—815: „Letzlichen, weil viel Jahr her, über die grosse Anzahl der Probenräger, welche sich täglich haufet geklaget und der Bürgerschaft zu merklichen vorfange lebet, indem nicht allein der Preis des Getreides durch derselben vorauslaufen gesteigert den Pauern, was es gelten tut, kund getan, sondern auch die Arbeit durch Mangel des Volkes, die sich mit Probentragen ernähren wollen und sonst bei der Brücken zu arbeiten gewohnt, bei der Brücken teuer gemacht, als vermeinen sie, dass solches gänzlich abzuschaffen...“

⁸⁶ AGd. 300, 10/312: „...die Probenräger haben von Jahr zu Jahr zugenommen und zwar ohne allen Unterschied sogar, dass auch diejenigen, so bei den Pauern in den Scheinen zu arbeiten oder sonst Tagelöhnerarbeit zu verrichten, gewohnt solche Lebensart zu verlassen und bei der Handlung wozu Bürger und Bürgerkinder gehören, ihr Brot auf solche schädliche Art suchen“.

⁸⁷ Sombart W., *Der moderne Kapitalismus*, München. II 1928, 504—508.

niu przeczą wyraźnie źródła gdańskie. Otóż w Gdańsku handel przy pomocy prób rozwijał się już w końcu w. XVI⁸⁸. Nie są to jakieś sporadyczne wypadki, gdyż w latach 1620—1630 handel przy pomocy prób był już rzeczą normalną, bardzo często cytowaną w źródłach archiwalnych⁸⁹.

Jaka była geneza handlu zbożowego przy pomocy prób w Gdańsku? Jak wiadomo, zboże do spichrzów lub na statki nosili specjaliści tragarze zbożowi. W okresie letnim wskutek wielkich transportów wodnych mieli oni dosyć pracy. Natomiast w zimie mogli się trudnić jedynie noszeniem zboża przywożonego do Gdańska przez okolicznych chłopów wozami albo saniami. Celem zapewnienia sobie pracy wychodzili do bram miejskich i tam czekali na wieśniaków. Jednak już na początku w. XVII tragarze zaczęli wychodzić na okoliczne drogi, informowali chłopów o sytuacji na rynku, odbierali od nich próby i obiecywali korzystną sprzedaż, zyskując w ten sposób dodatkowe źródło utrzymania⁹⁰. A więc geneza sprzedaży przy pomocy prób łączy się z poszukiwaniem zarobków tej kategorii robotników, którzy w zimie nie mieli środków do życia.

Prawdopodobnie w tym samym czasie kupcy zaczęli masowo wyjeżdżać w głąb kraju i tam u producentów zamawiali zboże na następny okres. Jako gwarancję, że właśnie takie zboże będzie dostarczone, zabierali opieczętowane woreczki z próbami⁹¹. Próby w tym okresie odgrywają tylko drugorzędną rolę. Nie są symbolem dostatecznej produkcji pewnych towarów, nie są symbolem sytości rynku, ale wręcz przeciwnie, swój początek biorą z walki o zapewnienie sobie dostawców, a nie — jak to ma później miejsce — odbiorców.

Ponieważ Sombart obserwuje na Zachodzie Europy handel przy pomocy prób dopiero w końcu w. XVII, można z pewną dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że na grunt zachodnio-europejski przeszczepione zostały z Gdańska. Tu zdały swój egzamin życiowy i dopiero później zaczęły rozpowszechniać się w handlu zbożowym w innych ośrodkach. Z handlu zbożowego wprowadzono je z czasem również do innych gałęzi, szczególnie wtedy, gdy produkcja maszynowa pozwalała na masowe wytwarzanie takich samych towarów, jakie zamawiano na próby.

Oprócz maklerów zbożowych, istnieli w Gdańsku jeszcze maklerzy wiślan i. Pośredniczyli oni wyłącznie między Polakami z głębi kraju i kupcami gdańskimi. W okresach spławu spędzali całe dnie nad Wisłą i czekali na transporty zbożowe. W razie pojawienia się ich, podchodzili do właścicieli lub faktorów i ofiarowywali swe usługi przy sprzedaży⁹². Ilość ich nie była za-

⁸⁸ AGd. 300, 93/55 g.

⁸⁹ W okresie od r. 1612 do r. 1635 wydano w sprawie roznosicieli prób zbożowych 8 edyktów (AGd. 300, 93/33).

⁹⁰ Ibid., k. 95: „Dass nachdem etzliche eigennützige Leute der Träger und andere zuwider unsere Stadt Willkür sich unterstehen sollen zu merklichen Schaden und Vorfange der Zunfft der Brauer dem Pauersvolke auf den Strassen entgegenzulauffen, ihnen des Gersten und Hopfen Preiss und Markt nicht allein vermelden, sondern auch die Proben von ihnen abnehmen...“ Treść edyktu powtarzano w latach: 1612, 1615, 1619.

⁹¹ Zob. niżej rozdział II „Kontrakty zbożowe“, s. 69.

⁹² W suplice z pierwszej połowy w. XVII kupcy w następujący sposób charakteryzują sytuację nad Wisłą: „...ein alter Bürger mit grosser Mühe fast nicht an ein Kahn Gut gelangen, noch mit Reputation hinausgehen kann, so ihnen fast sehr schmerzet, denn so bald der fremde Mann. mit seinem Getreide ankommt, fallen die jungen Leute ohne einigen Verstand mit grosser Meng hinzu, laufen ihnen nach in die Kirchen, Wein- und Brandwein-Hauser und lassen ihnen zuweilen nicht so viel

sadniczo ściśle ustalona. Jak wynika z recesów ordynków, w drugiej poł. w. XVII stanowili oni liczbę znaczną. Rada wobec maklerów wiślanych była zupełnie bezradna; 23 czerwca 1662 zaproponowała nawet, aby ich z handlu w ogóle usunąć. Ponieważ kupcom trudno było się obyć bez tych pomocników, znaleziono wyjście kompromisowe. Po dłuższych pertraktacjach zgodzono się, że każdy kupiec może zatrudniać jednego maklera wiślanego, który pracowałby wyłącznie dla niego. Miał on pracować u jednego kupca przynajmniej przez okres jednoroczny i otrzymywać jako wynagrodzenie $\frac{1}{12}$ część dochodów⁹³.

Takie rozwiązanie nie doprowadziło jednak do polepszenia sytuacji. Trudno bowiem było ustalić, jacy maklerzy wiślani zatrudnieni byli u kupca, a jacy prowadzili pośrednictwo na własną rękę. Sprzyjało to oczywiście wzrastaniu liczby maklerów wiślanych. W r. 1676 Trzeci Ordynek zwracał uwagę na ten stan rzeczy podkreślając, że opanowywali oni coraz bardziej handel zbożowy⁹⁴. Celem zaprowadzenia porządku kwatery Szeroka i Kogi żądały, aby każdy kupiec stawiał się ze swoim maklerem osobiście przed sądem policyjno-handlowym i złożył oświadczenie poparte przysięgą, że zatrudniał rzeczywiście daną osobę⁹⁵. Maklerzy niezwiązani z żadnym kupcem mieli być ukarani ćwierć- albo półrocznym więzieniem. W kwietniu r. 1676 Rada rzeczywiście takie rozporządzenie ogłosiła⁹⁶. Nie odniosło ono jednak prawdopodobnie pożądaných skutków, gdyż ten sam problem stał się przedmiotem dyskusji w 1683 r.⁹⁷ Po wymianie poglądów na powyższe zagadnienie Rada opublikowała w końcu kwietnia edykt, który zasadniczo nie odbiegał swą treścią od rozporządzenia ogłoszonego w 1676 r.⁹⁸ Po tej dacie nie spotykamy żadnych wzmianek dotyczących omawianych zagadnień.

Wśród maklerów wiślanych znajdowali się również Polacy z głębi kraju, którzy przybywali do Gdańska w okresach spławu, trudnili się pośrednictwem, a po zakończeniu sezonu handlowego wracali do swych siedzib⁹⁹.

Wychodzenie nad Wisłę w okolice Gdańska nie wystarczało jednak kupcom. Wobec wzrastającego popytu i coraz silniejszej konkurencji trudno było zdobyć w samym Gdańsku potrzebne ilości zboża, dlatego też zaczęto stosować nowe

Zeit, dass sie einen Abtritt nehmen können, lassen sich mit Willen draussen verschliessen und bleiben auch die Nacht beim Polen, gehen untern Schein Holz zu kaufen wider Verbot bis in den Graben, untersuchen daselbst das Gut und ziehen den Polen an sich..." (AGd. 300, 19/69).

⁹³ AGd. 300, 10/204, s. 413—415, Rada 23 czerwca 1662; s. 424—425, III Ord. 14 sierpnia 1662; s. 478—479, III Ord. 15 września 1662.

⁹⁴ AGd. 300, 10/207, s. 673, III Ord. 26 marca 1676: „Weil auch die Weichselmäckler und sogenannte Factores an der Weichsel mehr und mehr überhand nehmen, sogar dass die auch unter ein ander Kompagnien machen..."

⁹⁵ Ibid., s. 673—674, III Ord. 27 marca 1676.

⁹⁶ APG 300, 93/8, k. 121, 16 kwietnia 1676.

⁹⁷ APG 300, 10/214, s. 36, Rada 31 marca 1683; s. 45—46, III Ord. 2 kwietnia 1683; s. 49, Rada 26 kwietnia 1683.

⁹⁸ AGd. 300, 93/8, k. 162, 27 kwietnia 1683.

⁹⁹ AGd. 300, 10/206, s. 819, III Ord. 19 marca 1669; s. 821, Rada 19 marca 1669: „Weil auch nebenst den andern dergleichen Polen sich finden, die an der Weissel dem Handel zum Vorfang und ungeacht des angeschlagenen Edikts allerhand Mäckelei treiben, bitten sämtliche Quartiere auch darauf gute Aufsicht zu haben..." — Ze niektórzy pośrednicy przyjeżdżali do Gdańska tylko w pewnych okresach, dowiadujemy się już w r. 1609 z supliki maklerów: „Noch etzlichen so des Sommers ankommen und des Winters davonfahren" (AGd. 300, 10/312, 23 marca 1609).

metody polegające na tym, że kupcy coraz częściej wysyłali swoich ludzi dalej w górę rzeki naprzeciw polskim producentom, którzy odbierali od nich próby i zawierali w imieniu swoich panów kontrakty kupna. W niektórych wypadkach wyjeżdżano nawet aż do Fordonu¹⁰⁰. Rada na próżno wydawała przez cały w. XVII edykty zabraniające takiego wykupywania zboża¹⁰¹. Często w miasteczkach leżących nad Wisłą wysłannicy kupców zatrzymywali się przez dłuższy czas, zwracali pilnie uwagę na przepływające statki wiślane, wypływali do nich łodziami i zakupywali zboże, ofiarując niekiedy nawet wyższe ceny od aktualnych w tej chwili na rynku¹⁰². Rada usiłowała przeciwstawić się tym praktykom bardzo ostrymi karami. Np. edykt z r. 1625 przewidywał za pierwszym razem $1\frac{1}{2}$ roku więzienia, za drugim rok, a za trzecim utratę prawa miejskiego¹⁰³. W r. 1679 Rada przestrzegała wszystkich mieszczan, żeby pilnie zwracali uwagę na swoją służbę, a szczególnie terminatorów, i nie pozwolili im wyjeżdżać w górę rzeki. Nagroda za wskazanie uprawiających ten proceder wynosiła 100 fl. przy równoczesnym zatajeniu nazwiska donoszącego. Również wydanie współników nagradzane było tą kwotą i uwolnieniem od odpowiedzialności sądowej¹⁰⁴. Plaga w y b i e g a c z y (Ausslauffer), jak ich powszechnie nazywano, dawała się szczególnie odczuwać w okresach słabego dopływu zboża z głębi Polski. Kupcy gdańscy zawierali między innymi kontrakty z kupcami zagranicznymi na dostarczenie zboża, którego nie posiadali jeszcze w spichrzach. Niedotrzymanie kontraktu groziło wytoczeniem procesów o odszkodowanie, wobec czego dążono wszelkimi sposobami do zgromadzenia potrzebnej ilości zboża. Wyjeżdżano więc nie tylko w górę rzeki, ale i do okolicznych wsi, kupując zboże leżące w stodołach jeszcze niewymłócone lub nawet stojące na pniu w polu¹⁰⁵.

Jaka była różnica między wybiegaczami i roznosicielami prób zbożowych? Analiza czynności i sposób ich wykonywania przez obie grupy wskazuje, że roznosiciele byli związani raczej z producentem: kontaktowali chłopą z takim kupcem, który płacił najwyższą cenę. Wynagrodzenie otrzymywali przede wszystkim od chłopą.

Wybiegacze natomiast byli przedstawicielami kupców. Wypływali oni w górę rzeki z konkretnym zadaniem zakupienia odpowiedniej ilości zboża. W tym celu przebywali w małych miasteczkach nadwiślańskich nawet przez kilka tygodni, mieli pełnomocnictwa zawierania kontraktów z producentami, w pewnych wypadkach obiecywali nawet wyższe ceny niż rynkowe. Na zadatki oraz utrzymanie musieli dostawać pieniądze od kupców, bo trudno sobie wyobrazić, żeby mogli finansować całe przedsięwzięcie na własną rękę. Jeżeli na miejscu dochodziło do zawarcia kontraktu, wybiegacze albo sami płynęli z producentem do Gdańska, albo — jeżeli ilość zakupionego zboża była jeszcze niewystarczająca

¹⁰⁰ AGd. 300, 10/89, s. 1297—1299, III Ord. 5 października 1661.

¹⁰¹ W pierwszej poł. w. XVII wydano m. in. następujące edykty zabraniające wypływania w górę rzeki w celu odbierania prób lub kontraktowania zboża: AGd. 300, R/Z 4, 3 lipca 1698; Bibl. Miejska Ms. 704, k. 181, 2 września 1616 (powt. w 1645) oraz k. 182, 26 lipca 1649; Ms. 724, k. 122, 30 maja 1625.

¹⁰² AGd. 300, 93/8, k. 45, 7 października 1661.

¹⁰³ Bibl. Miejska Ms. 724, k. 122.

¹⁰⁴ AGd. 300, 10/209, s. 501—502, 12 kwietnia 1679.

¹⁰⁵ AGd. 300, 10/216, s. 477—478, Rada 14 września 1699: „...dass einige nicht allein das Getreide in der Scheune, mit Gelde beleget, sondern auch dasselbe noch auf dem Halm stehende gekauft haben sollen...“.

jąca — kierowali go do swego zleceniodawcy, a sami czekali na dalsze transporty. Jak wiemy, wybiegacze wyjeżdżali dosyć daleko w głąb lądu, niekiedy aż do Fordonu. Może nasuwać się przypuszczenie, że wyjazdy w górę rzeki miały na celu zawarcie kontraktu zanim przybysz zorientuje się w sytuacji na rynku zbożowym. Otóż wydaje się wątpliwe, czy istotnie tak było, bo strona poszkodowana nie potrzebowała w żadnym wypadku dotrzymywać umowy, gdyż tego rodzaju kontrakty nie miały przed sądem żadnej mocy prawnej. Były przecież zawarte nielegalnie, wbrew obowiązującym przepisom miejskim. Jedyne można było liczyć na naiwność producenta, co wobec stosowania tego systemu na szeroką skalę wydaje się nieprawdopodobne. Zasadniczym celem wyjazdów w górę rzeki było zapewnienie sobie dostawy odpowiedniej ilości zboża w pierwszej kolejności przed innymi kupcami gdańskimi.

Liczne instytucje trudniące się pośrednictwem zmniejszały niewątpliwie zyski gdańszczan oraz podrażały cenę sprzedaży zboża kupcom zagranicznym, jednak dla producentów miały one doniosłe znaczenie. Trudno bowiem wyobrazić sobie, aby w ówczesnych warunkach możliwe było na szerszą skalę np. sztuczne obniżanie cen przez celowe wstrzymywanie zakupu przywiezionego zboża. Na to nie pozwalała ostra walka konkurencyjna. Kupcy dążyli do złagodzenia skutków tej walki przez obwarowanie maklerów zbożowych bardzo szczegółowymi przepisami oraz przez ustanowienie maklerów wiślanych, którzy mieli otrzymywać pewien procent zysków. Chodziło bowiem o silniejsze zainteresowanie tej kategorii ludzi zyskami kupca, o skłonienie ich do zawierania kontraktów po cenach możliwie najniższych, bo w ten sposób podwyższali równocześnie własne zarobki.

Oprócz tych dwóch form pośrednictwa, które opierały się na edyktach i rozporządzeniach wydanych przez Radę, istniały jeszcze inne. Były one nielegalne i sprzeczne z ustawami miejskimi. Mogły się one nie tylko utrzymywać przy życiu, ale również rozwijać dzięki większemu zapotrzebowaniu od możliwości dostawy. Nad Wisłę mógł wychodzić zasadniczo każdy kupiec, jednak wtedy każdy z nich miał te same szanse zakupu zboża. Aby wyprzedzić innych w zakupie, należało zastosować nowe metody, należało wprowadzić w życie taką organizację, która by dawała przewagę nad konkurentami. Wtedy zaczęto wysyłać w górę Wisły swych przedstawicieli, którzy mogli łatwiej zdobyć potrzebne ilości zboża. Z biegiem czasu, aby zapewnić sobie dostawców, należało wyjeżdżać coraz dalej, bo metody takie stosowało coraz więcej kupców. Zmierzające do ograniczenia ich edykty i zarządzenia nie osiągały zamierzonego celu, bo kupiec wolał ryzykować niż pozostać bez zboża, skoro bardzo często czekali już na nie kupcy zagraniczni, z którymi zawierał umowy na dostawy kontraktowe. Ta sama sytuacja — jak już wspomniałem — istniała przy różnoszeniu prób zbożowych. W handlu zbożowym obowiązywała zasada, że każdy środek, który prowadzi do zdobycia odpowiedniej ilości zboża, jest godziwy. Sytuacja w ten sposób wytworzona była niezwykle korzystna dla producentów, bo nie potrzebowali się obawiać, że będą musieli sprzedać swe towary poniżej nominalnej wartości, lub co gorzej, w ogóle nie znajdując nabywców.

Ta sytuacja sprawiała, że Gdańsk w tym okresie dobrze wypełniał swoją rolę jako pośrednik między szlachtą i kupcami zagranicznymi. Pośrednictwo zaś było podstawowym zadaniem tego miasta w obrębie dawnej Rzeczypospolitej.

II. Kontrakty zbożowe

Opodatkowanie dostaw kontraktowych. — Treść umów zbożowych: ilość zakupionego zboża, wysokość zadatków, cena, jakość (próby zbożowe), terminy dostawy, sankcje wynikające z niedotrzymania kontraktu. — Przedstawiciele kupców gdańskich w głębi Polski. — Czas zawierania kontraktów. — Czy kupiec uzależniał przez kontrakty producenta. — Charakterystyka zmian organizacyjnych. — Organizacja gdańskiego handlu zbożowego czynnikiem ułatwiającym intensyfikację wymiany.

Kupcy starali się zabezpieczyć sobie dostawę zboża nie tylko przez pośredników działających w mieście lub okolicy, ale również zaczęli zawierać z producentami polskimi, którzy tu przyjeżdżali ze zbożem, kontrakty, dotyczące dostaw przyszłych, w następnych latach, albo też wreszcie wyruszali sami w głąb kraju lub wysyłali swych ludzi w celu zakupu zboża na miejscu u producenta.

Kontrakty zawierano w Gdańsku najczęściej z osobami, od których kupowano zboże. Nie różniły się one niczym od zawieranych w innych miejscowościach Polski. Zwykle producenci z głębi Polski byli gośćmi kupców gdańskich, stołowali się i mieszkali u nich nawet przez dłuższy okres czasu¹⁰⁶. W ten sposób wytwarzała się bliska znajomość, która trwała niekiedy długie lata.

Trudno podać chociażby w przybliżeniu czas, w którym kupcy zaczęli wyjeżdżać w głąb Polski celem kontraktowania zboża. Zwyczaj ten praktykowano najprawdopodobniej już w w. XV. W każdym razie w pierwszej połowie w. XVII jest on bardzo rozpowszechniony. Z zachowanej skargi kupców zbożowych z lat ok. 1640—1650 dowiadujemy się, że corocznie wyjeżdżało tam 10 do 12 kupców, którzy kontraktowali przeszło połowę wszystkiego dowożonego zboża z późniejszym terminem dostawy, skupiając właściwie monopol tej gałęzi handlu w swych rękach¹⁰⁷. W okresie późniejszym tego rodzaju dostawy były jeszcze bardziej rozpowszechnione. Deputowani wszystkich ordynków obradujący nad polepszeniem handlu stwierdzili w r. 1647, że zaledwie $\frac{1}{3}$ część zboża przychodziła na wolny rynek¹⁰⁸. W imię zasady wolnego handlu Rada chciała przeciwdziałać kontraktom przez nakładanie specjalnych obciążeń na rzecz komory zapasów¹⁰⁹ w postaci dwu korcy od łasztu. Po raz pierwszy system ten zastosowano w końcu w. XVI¹¹⁰. W r. 1646 ponownie rozpatrywano konieczność obciążenia dostaw kontraktowych w ten sam sposób, ale

¹⁰⁶ AGd. 300, 4/36, 6 czerwca 1635.

¹⁰⁷ AGd. 300, 19/69 — *Supplique der Kornhändler in Dantzig...* „Zweiter Punkt. Von dem Auffahren der Unsrigen in Polen. Da etwa Zehen oder Zwölf der unsrigen in Polen reisen und fast mehr als die Hälfte des Gutes, welches aus der Kron anhero kommet, belegen und machen solche Kontrakte darauf, dass sie die nahesten vor andere zum Gute sein (wie solches Gütermassen aus dem Buch des Vorrats zu ersehen ist) auch, dass die übrigen Bürger, so teils eben wohl von grossen Mitteln und sich auf etzliche hundert Jung und Alt erstrecken und sich mit dem übrigen müssen begnügen lassen; und wenn dieselben vermeinen, im Vorjahr ihr Geld, so teils auf schwere Interesse haben, zu bestätigen, können sie fast nichts zu kaufen bekommen...“

¹⁰⁸ AGd. 300, 10/26, k. 632, 8 marca 1647. Deputacja wszystkich ordynków zajmowała się m. in. sprawą „der Kornhändler, welche in Polen das Getreide in grosser Quantität aufkaufen, dass kaum ein drittel Part zu freien Markt anhero gelangen kann...“

¹⁰⁹ O komorze zapasów — zob. wyżej przypis 48.

¹¹⁰ Lengnich, o. c., 367.

wobec rozbieżnych zdań Rada postanowiła odłożyć na pewien czas całe to zagadnienie ¹¹¹.

Po drugiej wojnie szwedzkiej, w r. 1661, w związku z trudnościami nagromadzenia zapasów na okres zimowy Ława oraz kwatera Szeroka zaproponowały, aby od zboża kupowanego przez gdańszczan w głębi kraju bezpośrednio u producenta oddawano na ten cel dwa korce od każdego łasztu ¹¹². Kwatera Rybacka sprzeciwiła się temu twierdząc, że należy pozostawić kupcom zbożowym wolną rękę, tak jak to miało miejsce w innych gałęziach handlu ¹¹³. Jednak deputacja obradująca nad polepszeniem handlu w Gdańsku w swoim projekcie z czerwca 1662 ponownie zażądała obłożenia kontraktów podatkiem dwóch korcy, w wyniku czego Rada podjęła stosowną uchwałę ¹¹⁴, po czym 5 grudnia ogłosiła odpowiedni edykt, nakazując zawiadamianie komory zapasów o dokonywanych w przyszłości umowach z późniejszym terminem dostawy ¹¹⁵. Ogłoszenie edyktu późną jesienią miało na celu poinformowanie kupców o dodatkowych opłatach ¹¹⁶, co oczywiście z kolei wpływało z pewnością na charakter umów. W marcu 1663 Rada zarządziła, aby kupcy otrzymujący zboże zgłaszali się w towarzystwie kapitana zbożowego ¹¹⁷ w urzędzie komory zapasów w ustalonych godzinach ¹¹⁸ i składali oświadczenia pod przysięgą, czy pochodziło ono z dostaw kontraktowych ¹¹⁹.

Dwa lata później centumwirowie wystąpili z żądaniem zniesienia tego obciążenia, ale zarówno Rada ¹²⁰ jak i Ława ¹²¹ wniosek powyższy odrzuciły. Poszczególne kwatery w ciągu następnych lat niejednokrotnie domagały się uwolnienia od opłat kupców gdańskich lub też nałożenia ich na kupców obcych, jak Szkotów, Żydów, czy elbląжан, ale Rada i Ława na żądania nie reagowały ¹²². Dopiero na wiosnę 1672 r. po uzyskaniu zgody Ławy naleganiom

¹¹¹ AGd. 300, 10/26, k. 548, 6 lipca 1646; k. 552, Rada 7 września 1646; k. 632, 8 marca 1647 — *Deputirten aus allen Ordnungen Aufsatz wegen Verbesserung der Commercien*; k. 654—55, Rada 19 grudnia 1647; AGd. 300, 10/27, k. 37, Rada 12 czerwca 1648; k. 91—92, Rada 26 marca 1649; k. 108, Rada 2 sierpnia 1649.

¹¹² AGd. 300, 10/89, s. 1296, Ława 5 października 1661. Kontrakty zawierane w Gdańsku nie podlegały tym opłatom.

¹¹³ *Ibid.*, s. 1297—1299, III Ord. 5 października 1661.

¹¹⁴ AGd. 300, 10/204, s. 413—15, Rada 23 czerwca 1662.

¹¹⁵ AGd. 300, 93/8, k. 54. Zboże niezgłoszone podlegało podwójnym opłatom, tzn. 4 korcy od łasztu.

¹¹⁶ AGd. 300, 10/204, s. 511, Ława 28 listopada 1662.

¹¹⁷ Po dokonanej transakcji sprzedaży, zboże przemierzali zaprzysiężeni miernicy miejscy. Na czele każdej grupy mierzącej jedną kadzią korcową stał kapitan zbożowy (Korncapitain zwany też Scheffelmeister), który sprawował ogólny nadzór nad całokształtem pracy. Kapitan zbożowy zjawiający się z kupcem w urzędzie komory zapasów zeznawał, jaka ilość zboża została przemierzona i przywieziona do miasta.

¹¹⁸ Przed południem od 9 do 10, po południu od 3 do 4; gdyby zachodziła pilna potrzeba, oświadczenia można było składać również w innym czasie przed starszym komory zapasów.

¹¹⁹ AGd. 300, 93/8, k. 56, 16 marca 1663. Na wiosnę 1663 r. zwolniono od tych opłat zboże przywożone drogą morską z miast wschodnio-bałtyckich: Elbląga, Braniewa, Królewca i in. (AGd. 300, 10/206, s. 15, Rada 9 kwietnia 1663; s. 22, Ława 20 kwietnia 1663).

¹²⁰ AGd. 300, 10/206, s. 316, Rada 13 lutego 1665.

¹²¹ *Ibid.*, s. 319, Ława 23 lutego 1665.

¹²² *Ibid.*, s. 322, III Ord. 23 lutego 1665; s. 504—505, III Ord. 8 września 1666; s. 814—815, III Ord. 30 stycznia 1669.

centumwirów stało się zadość: Rada zniosła opłaty kontraktowe na jednoroczny okres próbny¹²³. Ten stan przetrwał jednak aż do r. 1689.

Obrazy nad ponownym wprowadzeniem podatku od dostaw kontraktowych trwały już od października 1683. Dyskusja toczyła się wokół zagadnienia, jakie kontrakty mają podlegać tym opłatom. W wyniku 6-letnich rozważań ustalono, że opodatkowane będą wszystkie kontrakty zawierane z producentami polskimi mieszkającymi powyżej Torunia (idąc w górę Wisły), bez względu na miejsce, w którym transakcja została dokonana — a więc również umowy zawierane w czasie pobytu producentów w Gdańsku. Natomiast zboże kupowane z terenów leżących poniżej Torunia było od podatku tego zwolnione. Początkowo przeważała tendencja, aby i te kontrakty opodatkować ze względu na możliwość większych oszustw, ale zdecydowany opór kwater Wysokiej, Szerokiej i Kogi sprawił, że projekt ten zarzucono¹²⁴. Edykt ogłoszono 15 listopada 1689. Postanawiał on, że kupcy mieli zeznawać pod przysięgą cztery razy do roku¹²⁵, że oddali na rzecz komory zapasów po dwa korce od każdego łąszta zakupionego na dostawy kontraktowe¹²⁶. Nie wiemy niestety, jak długo zarządzenie to pozostawało w mocy, gdyż nie znaleziono żadnych edyktów ani wypowiedzi ordynków dotyczących jego zniesienia¹²⁷.

Nie posiadamy danych pozwalających śledzić wpływ ustawodawstwa miejskiego na charakter ilościowy i jakościowy dostaw kontraktowych. Odgrywały one jednak niewątpliwie doniosłą rolę w ówczesnej organizacji gdańskiego handlu zbożowego.

Treść umów kontraktowych była dość jednolita¹²⁸. Najczęściej zawierały one następujące dane: data kontraktu, nazwiska kupca i producenta, ilość zakontraktowanego zboża, suma wpłaconych pieniędzy, cena, termin dostawy, sankcje w razie niedotrzymania układu.

Ilość zboża zakontraktowanego u jednego producenta bywała bardzo różna: wahała się od kilku do kilkuset łąszków. Proporcjonalnie do wielkości kontraktu wpłacano odpowiednio wysoki zadatek. Tak np. jesienią 1634 r. Daniel

¹²³ AGd. 300. 10/207, s. 164, Rada 21 kwietnia 1672; s. 170, Ława 2 maja 1672.

¹²⁴ Materiały dotyczące pertraktacji w sprawie dostaw kontraktowych znajdują się w AGd. pod sygnaturą 300, 10/214: s. 172—173, Rada 12 października 1683; s. 176—177, III Ord. 15 października 1683; s. 193—194, Rada 8 lutego 1684; s. 211, III Ord. 1 marca 1684; s. 360, III Ord. 9 kwietnia 1685; s. 495, III Ord. 20 grudnia 1686; s. 503, Rada 14 lutego 1687; s. 519, III Ord. 14 marca 1687; s. 630, Rada 28 maja 1688; s. 630, Ława 4 czerwca 1688; s. 700, Rada 15 czerwca 1689; s. 706, Ława 27 czerwca 1689; s. 706, III Ord. 27 czerwca 1689; s. 711, Rada 15 sierpnia 1689; s. 717, Ława 26 sierpnia 1689; s. 720, III Ord. 26 sierpnia 1689; s. 723, Rada 25 października 1689; s. 730, 7 listopada 1689.

¹²⁵ Bezpośrednio po otwarciu komory palowej (tj. z chwilą przybycia pierwszego transportu zbożowego Wisłą), koło św. Jana (24 czerwca), koło św. Michała (29 września) i po zamknięciu komory na św. Marcina (11 listopada).

¹²⁶ AGd. 300, 93/8, k. 200.

¹²⁷ Zob. również Lengnich, o. c., 367.

¹²⁸ Treść kontraktów wobec zaginięcia w czasie wojny zespołu AGd. dotyczącego handlu (300, 24) możemy odtworzyć jedynie na podstawie materiałów zastępczych, z ksiąg zastępcy prezydującego burmistrza (300, 5), przed którym toczyły się m. in. procesy o wykonanie tych kontraktów. W rozdziale niniejszym powołuję się często na przykłady z lat 1634—1640. Czynię to dlatego, gdyż po wojnach szwedzkich wobec mniejszych obrotów zbożowych i udoskonalenia w sposobie zawierania kontraktów procesy są o wiele rzadsze i nie dają tego materiału ilustracyjnego.

Knorr kupił od Marcina Kruszowskiego z okolic Lublina 60 łąsztów zboża wpłacając mu 1000 fl.¹²⁹ W maju 1637 r. Walenty Reissner zeznał przed sądem, że wszystko zboże przybywające do Gdańska od ks. Dominika Zasławskiego jest jego własnością na mocy kontraktu z r. 1636 i wpłaconych jako zadatek 20 000 fl.¹³⁰ 8 września 1639 Henryk Nimsgarten zawarł kontrakt z Wojciechem Romantowskim, który miał dwa tygodnie po św. Michale (po 29 września) dostarczyć 20 łąsztów świeżego zboża po cenie 103 fl.; zadatek wynosił 600 fl.¹³¹ Joachim Nauensburg i Daniel Jansen zawarli z Ewą Skaszewską w r. 1634 kontrakt na dostawę w następnym roku 80 łąsztów pszenicy po 142 fl. 15 gr i 20 łąsztów żyta po 82 fl.; wpłacili jej 10 000 fl.¹³² Jan Segart zobowiązał się dostarczyć Jakubowi Engelbrachtowi na mocy kontraktu zawartego 8 marca 1652 w Kazimierzu od 15 do 20 łąsztów pszenicy po 300 fl. i tyleż żyta po 230 fl. za łąszt. Zadatek wynosił 1003 fl.¹³³

Często spotykamy się z określeniem ceny, której wysokość była uzależniona od ceny rynkowej w okresie dostawy do Gdańska. Np. Marcin Czechowski miał dostarczyć Szymonowi Stamerowi 27 łąsztów zboża w terminie do św. Piotra (29 czerwca) po cenie o 4 fl. niższej aniżeli cena rynkowa¹³⁴. Stefan Keyser zawarł 26 marca 1652 kontrakt z Piotrem Gerwinem, na mocy którego ten ostatni chciał przywieźć do Gdańska w ciągu 14 dni 20 łąsztów pszenicy po cenie o 5 fl. niższej od obowiązującej na rynku; zadatek wynosił 2000 fl.¹³⁵. W jednym wypadku spotykamy kontrakt na dostawę zboża po cenie o 6 fl. niższej od ogólnie przyjętej na rynku¹³⁶. Powszechnym zjawiskiem było obniżanie ceny na korzyść kupca o 2—3 fl.¹³⁷

Jakość zboża określano zawsze na podstawie prób. W kontraktach zastrzeżono prawie zawsze, aby zboże odpowiadało przedstawionym próbom. Próbami nazywano woreczki, do których nasypywano zboże takiego gatunku, jakie miało być dostarczone. Dla uniknięcia fałszerstw pieczętowano je, a niekiedy nawet umieszczano swe podpisy¹³⁸. Próby zabierał kupiec do Gdańska. Gdy szlachcic przyjeżdżał ze zbożem, otwierano woreczki w obecności świadków porównując jego jakość i gatunek. Na tej podstawie w r. 1636 Natan Möller

¹²⁹ AGd. 300, 4/36, 24 kwietnia 1635.

¹³⁰ AGd. 300, 5/76, k. 110, 1 maja 1637.

¹³¹ AGd. 300, 5/79, k. 342, 4 listopada 1639. W aktach procesowych nie podawano często wszystkich danych, jak określenie miejsca zawarcia kontraktu, daty rocznej itp.

¹³² AGd. 300, 4/36, 12 maja 1635.

¹³³ AGd. 300, 5/96 k. 171, 15 maja 1652.

¹³⁴ AGd. 300, 4/36, 12 maja 1635. Również o 4 fl. niżej od obowiązującej ceny miał dostarczyć Stanisław Zaliwski J. Schillingkowi 50 łąsztów żyta i pszenicy.

¹³⁵ AGd. 300, 5/96, k. 62, 16 kwietnia 1652.

¹³⁶ AGd. 300, 5/106, k. 175—176, 30 września 1661.

¹³⁷ AGd. 300, 4/36, 2 maja 1635; 300, 5/80, s. 57—58, 16 kwietnia 1640; 300, 5/76, k. 220, 19 czerwca 1637.

¹³⁸ AGd. 300, 4/36, 30 kwietnia 1635; 300 5/78 k. 9 i 11, kwiecień 1639: sei auch dieses Getreide steif und der gesiegelten Probe nicht gemäss, weil nun die Klage selbst ausweist, dass solches Getreide zu rechter Zeit nicht geliefert, begehren Beklagte zu explorieren als der Proben, die sie dem Amt ietzo übergeben gemäss sei und können Beklagte mit gutem Gewissen schwören, dass die Probe, so mit Alexander Klippings Siegel bekräftiget ist, von ihnen nicht geöffnet sei... und Kläger benebenst gestehen muss, das auf der Probe des Klägers Johan Mikunda Hand stehet... [11 kwietnia] ... was nun die Proben in Sack betrifft, auf welchen Sacke Proben Klägers Hand und Siegel...'

nie chciał przyjąć od Mikołaja Czechowskiego zakontraktowanego zboża, bo — jak twierdził przed sądem — nie odpowiadało ono przedstawionym próbom¹³⁹. Korneliusz Scherp wniósł skargę na Samuela Słupeckiego, kasztelana radomskiego, że nie dostarczył zboża, na które Scherp wpłacił mu 1500 fl. i pobrał próby¹⁴⁰. Zboże zakupione u szlachcica Blinowskiego przez kupca Daniela Rickego nie odpowiadało zapieczętowanym próbom, bo nie było odpowiednio oczyszczone¹⁴¹.

Termin dostawy określano często wedle ważniejszych dat świątecznych¹⁴². W aktach procesowych spotykamy określenia, że zboże będzie dostarczone: dwa tygodnie po Wielkanocy¹⁴³, do św. Jana (24 czerwca)¹⁴⁴, między Wielkanocą i Zielonymi Świątkami¹⁴⁵, na św. Piotra (29 czerwca)¹⁴⁶, na św. Jakuba (25 lipca)¹⁴⁷, rzadziej — kilka tygodni po św. Michale (29 września)¹⁴⁸. Bardzo często spotykanymi terminami są: z pierwszą wodą (zaraz po spłynięciu lodów) lub w ogóle na wiosnę¹⁴⁹.

Sankcje wynikające z niedotrzymania kontraktu były zasadniczo jednego rodzaju. Zastrzegano się ogólnie, że poszkodowanemu zwrócone będą wszelkie koszty¹⁵⁰, lub szczegółowo określano wysokość odszkodowania. W ten sposób kupiec gdański Schlieff wpłacając 19 stycznia 1640 Piotrowi Wastowskiemu z Płocka 1200 fl. na 20 łaśztów zboża zastrzegł sobie, że gdyby nie doszli do porozumienia, Wastowski ma oddać zadatkowaną sumę i 40 fl. procentu¹⁵¹. Jakub Schillingk żądał od Stanisława Zaliwskiego w razie zerwania kontraktu 100 talarów odszkodowania za 2000 fl. wpłaconych na 50 łaśztów zboża¹⁵². Fryderyk Dirck oskarżył starostę łuckiego Hieronima Charlińskiego o niedotrzymanie kontraktu dostawy 45 łaśztów jęczmienia, na które wpłacił 1000 fl.; wysokość odszkodowania określał na 900 fl.¹⁵³.

W drugiej połowie w. XVII kupcy gdańscy coraz częściej wysyłali swych przedstawicieli w głąb Polski lub też angażowali szlachtę i mieszczan, którzy

¹³⁹ AGd. 300, 5/75, k. 225—226, 30 czerwca 1636.

¹⁴⁰ AGd. 300, 5/79, k. 402—403, 22 grudnia 1639. Przy niektórych przykładach nie mogę podać dokładnego terminu zawarcia kontraktów, gdyż akta procesowe niejednokrotnie o tym nie wspominają. W przybliżeniu można się jednak zorientować z dat wyszczególnionych w przypisach, odnoszących się do terminów, w których procesy się toczyły.

¹⁴¹ AGd. 300, 5/106, k. 235, 14 listopada 1661.

¹⁴² AGd. 300, 5/80, k. 72, 21 kwietnia 1640.

¹⁴³ AGd. 300, 5/76.

¹⁴⁴ AGd. 300, 5/75, k. 225—226, 30 czerwca 1636; k. 405, 7 września 1636.

¹⁴⁵ AGd. 300, 5/76, k. 220, 19 czerwca 1637.

¹⁴⁶ AGd. 300, 4/36, 2 maja 1635.

¹⁴⁷ Krannhals D., *Danzig und der Weichselhandel in seiner Blütezeit vom 16. zum 17. Jahrhundert* (Deutschland und der Osten, Leipzig, 19. 1942, 105).

¹⁴⁸ AGd. 300, 5/79, k. 342, 4 listopada 1639. W tym wypadku chodziło o dostawę zboża świeżego, z tegoż roku.

¹⁴⁹ AGd. 300, 5/107, k. 72—73, 29 kwietnia 1662; 300, 4/36, 2 maja 1635 oraz 13 czerwca 1635; 300, 5/79, k. 402—403, 22 grudnia 1639. Przed sądem określenie „z pierwszą wodą“ oznaczało czas, w którym przybyły już w danym roku do Gdańska z tej okolicy statki ze zbożem.

¹⁵⁰ AGd. 300, 5/75, k. 177, 29 maja 1636; 300, 4/36, 9 czerwca 1635.

¹⁵¹ AGd. 300, 5/80, k. 57—58, 16 kwietnia 1640.

¹⁵² AGd. 300, 5/81, k. 81, 8 maja 1637.

¹⁵³ AGd. 300, 4/36 13 czerwca 1635.

w ich imieniu zawierali kontrakty. Tak np. Jerzy Kühn, mieszczanin z Bródów, oraz jego brat i pełnomocnicy zawierali od 1 listopada 1661 do następnej wiosny kontrakty dla kupca gdańskiego Henryka Horna. Pieniądzy na zadatki dostarczał Horn¹⁵⁴. Maciej Sivert oskarżył Kaspra Waltera z Warszawy o to, że nie dostarczył mu 50 łasztów żyta, które miał dla niego zakupić. Pieniądzy na kupno dostarczał Sivert¹⁵⁵. Również jesienią 1661 r. Benedykt Schmidt i Beniamin Wolff zawarli w Gdańsku z Józefem Chomiczkiem z Kazimierza następujące porozumienie: miał on skupować przez całą zimę zboże, a następnie z pierwszą wodą 1662 r. na własne ryzyko dostarczyć je do Gdańska. Jako zadatek otrzymał w Gdańsku 960 fl. w pieniądzach i towarach, a następnie w Lublinie wręczono mu 2100 fl.¹⁵⁶ Dla Tomasza Berny'ego kupowali zboże w okolicach Kazimierza Walenty Baran i A. Krüger¹⁵⁷. Tomasz Berny jeździł także osobiście w głąb Rzeczypospolitej i kupował zboże na dostawy kontraktowe¹⁵⁸. Na podstawie posiadanych źródeł nie możemy ustalić, jakie wynagrodzenie pobierali pełnomocnicy zawierający kontrakty w różnych miejscowościach Polski. Nie wiemy, czy otrzymywali oni stałą pensję, czy też raczej pewien procent od poczynionych zakupów.

Zasadniczo producenci mniejsi zawierali kontrakty z jednym kupcem. Jednak właściciele latyfundiów z natury rzeczy kontraktowali swe zboże u kilku kupców. Z tego tytułu z pretensjami do Krzysztofa Koniecpolskiego, gdy przywiózł zboże do Gdańska, zwracają się dwaj kupcy: Walenty Ressler, który wpłacił mu 2500 fl., i Fabian Horn z racji zadatkowanych 2005 fl. 3 gr.¹⁵⁹ Faktor ks. Michała Radziwiłła, Dawid Izraelowicz, otrzymał od swego pana specjalny nakaz, aby zboże oddać temu, kto posiada najstarszy kontrakt¹⁶⁰. Kontrakty oczywiście miały być realizowane w kolejności dat. Zdarzało się jednak, że producenci nie zważali na swe zobowiązania i sprzedawali towar innym. Na tym tle dochodziło do częstych zatargów i procesów¹⁶¹. W pewnych wyjątkowych wypadkach król zwalniał od obowiązków realizowania kontraktów i płacenia długów. W r. 1680 zwolniony został hetman polny ks. Michał Radziwiłł od płacenia wszelkich długów, a tym samym od realizowania kontraktów na obszarze całej Rzeczypospolitej (wraz z Toruniem i Gdańskiem) w ciągu lat trzech¹⁶².

Umowy o dostawy kontraktowe zawierano najczęściej w okresie zimowym¹⁶³. Było to zrozumiałe, bo wtedy producenci po zakończeniu pracy w polu

¹⁵⁴ AGd. 300, 5/107, k. 118—119, 24 maja 1662.

¹⁵⁵ AGd. 300, 5/106, k. 225, 7 listopada 1661.

¹⁵⁶ AGd. 300, 5/107, k. 118—119, 30 czerwca 1662. Pod datą 14 maja 1662 Chomiczki donosi, że zakupił już 800 korcy żyta (ibid.).

¹⁵⁷ AGd. 300, 5/106, k. 175—176, 30 września 1662.

¹⁵⁸ AGd. 300, 5/96, k. 161, 13 maja 1636.

¹⁵⁹ AGd. 300, 5/75, k. 149, 20 maja 1636.

¹⁶⁰ AGd. 300, 5/107, k. 72—73, 29 kwietnia 1662. Najstarszym był kontrakt braci Hauplitzów z 20 listopada 1661.

¹⁶¹ Procesy zbożowe są bardzo liczne między wojnami szwedzkimi (1629—1655). W czasie późniejszym jest ich stosunkowo mniej.

¹⁶² AGd. 300, 53/1050. Dokument został wydany 15 maja 1680, zaopatrzony podpisem króla i pieczęcią W. Ks. Litewskiego. Treść znamy z kopii notariusza publicznego B. Krannicha z 2 września 1680. Jako powód podaje się straty poniesione przez Radziwiłła wskutek zatonięcia licznych towarów na jednej z rzek.

¹⁶³ Podaję terminy spotykanych kontraktów:

AGd. 300, 5/76, k. 81, 8 maja 1637, kontrakt zawarto 1 grudnia 1636.

przystępowali do młócenia. Mogli więc w przybliżeniu określić ilość i jakość zboża. Poza tym w ziemie istniała dogodniejsza komunikacja. Sankami łatwiej było dotrzeć nawet do najbardziej zapadłych zakątków, co było trudniej osiągalne w innych porach roku, szczególnie wiosną, kiedy wskutek roztopów stan dróg był fatalny i nie pozwalał na szybkie poruszanie się po kraju. Wreszcie zimowym kontraktom sprzyjał czynnik bardzo ważny, mianowicie stosunkowo duża ilość wolnego czasu, jakim dysponował kupiec w tej porze roku. W okresie zimowym handel z reguły ustawał, bo komora palowa była zamknięta, a tym samym transakcje spadały do minimum. Kupiec mógł więc właśnie wtedy zapewnić sobie dostateczną ilość zboża na następny rok, co miało szczególnie ważne znaczenie. Wydaje się, że kontrakty zawierali przede wszystkim kupcy zamożniejsi. Wyjazdy do odległych miejscowości Polski, wynajmowanie pojazdów, zadatki, a również ryzyko niedotrzymania kontraktów ze strony producenta bez zwrotu wpłaconych sum wymagały dość poważnych zasobów finansowych¹⁶⁴. Potwierdza to przytoczona już wyżej skarga z pierwszej połowy w. XVII, która mówi o 10—12 kupcach wyjeżdżających do Polski i skupiających monopol zbożowy w swym ręku, a więc o stosunkowo nielicznej grupie. Czy w rzeczywistości nastąpiła aż tak wielka koncentracja handlu zbożowego w ręku kilkunastu osób, powiedzieć nie umiem. Faktem jednak jest, że na kontrakty dostarczano znaczne ilości zboża i że były one ważnym składnikiem organizacyjnym gdańskiego handlu zbożowego.

Nasuwa się pytanie, czy oprócz chęci zabezpieczenia sobie odpowiedniej ilości zboża, kupiec nie chciał uzależnić od siebie producenta przez wpłacanie zadatków. Znając bowiem lepiej sytuację na rynku mógł trafniej od szlachcica przewidywać, jak będą kształtować się ceny w następnym sezonie handlowym. Może to być częściowo słuszne, ale tylko w stosunku do kontraktów, w których była określona dokładna cena sprzedawanego towaru. Wydaje się, że powyższe zagadnienie łączy się ściśle z problemem spekulacji, gdyż przewidywania kupców nie zawsze się sprawdzały i nieraz ponosili oni również znaczne szkody. Poza tym producent poniósłszy raz straty nie chciał już zapewne więcej zawierać takich kontraktów. Natomiast jeżeli chodzi o umowy, w których cena nie była ściśle określona, ale uzależniona od rynkowej, każda ze stron wiedziała, jakie korzyści czy szkody może ponieść. Pewien wpływ mogła również wywierać sytuacja ekonomiczna szlachty, która często potrzebując pilnie pieniędzy kontraktowała może czasami towary nawet po niezbyt korzystnej cenie. Z drugiej strony kupiec musiał swoje zadatki również oprocentować, skoro na pewien okres czasu wypożyczał niejako szlachcicowi określoną sumę pieniędzy. Ciekawe byłoby zbadanie wysokości tej stopy procentowej, co jednak wobec niekompletnych danych jest prawie niemożliwe.

Rozpatrzmy jeszcze bliżej wspomnianą już ubocznie sprawę nakładania podatku od dostaw kontraktowych w postaci dwóch korcy na rzecz zapasów miejskich. Zasadnicze motywy skłaniające szeroką Radę do takiego obciążenia były dwojakie. Jeden — często podkreślany przez wszystkie ordynki — to

AGd. 300, 4/36. 19 czerwca 1635, kontrakt zawarto 25 stycznia 1634.

AGd. 300, 5/80, k. 57—58, 16 kwietnia 1640 — 19 stycznia 1640.

AGd. 300, 5/79, k. 402—403, 22 grudnia 1639 — w marcu 1636.

AGd. 300, 5/76, k. 220, 19 czerwca 1637. — 6 marca 1637.

AGd. 300, 5/76, k. 177, 24 maja 1636 — w ziemie.

¹⁶⁴ W suplicie kupców (AGd. 300, 19/69) mówi się, że wyjeżdżający do Polski prowadzili m. in. handel przy pomocy pieniędzy pożyczonych.

wyemancypowanie się pewnej grupy kupców zbożowych, którzy ubiegając pozostałych potrafili zorganizować — aby użyć wyrażenia współczesnego — planową dostawę. Zapewnienie sobie dostawców umożliwiało kupcom prowadzenie korzystniejszej polityki handlowej wobec obcych. Kupcy ci wiedzieli z góry, ile zboża otrzymają i po jakiej cenie. Zawierając transakcję z kupcami obcymi mogli z wielkim prawdopodobieństwem obliczyć swoje zyski. Pozostali zaś, którzy byli pozbawieni tych udogodnień, protestowali i domagali się od Rady — w imię wolności handlowej — wydania zakazu takich kontraktów lub też opodatkowania ich na rzecz zapasów miejskich, by w ten sposób choć częściowo zrównoważyć wynikające stąd różnice zysków¹⁶⁵. Drugim momentem przemawiającym za opodatkowaniem była chęć podtrzymania handlu gdańskiego. Kupcy gdańscy wyjeżdżając w głąb Rzeczypospolitej wypłacali tam szlachcie znaczne sumy jako zadatki. Gdy zaś producenci przyjeżdżali do Gdańska i dopiero tu sprzedawali swe zboże, duża część pieniędzy pozostawała w mieście, bo każdy czynił tu odpowiednie zakupy. W ten sposób szereg towarów handlu gdańskiego znajdował wielu nabywców wśród szlachty polskiej. Ten moment wyraźnie podkreślała Rada w jednej ze swoich licznych wypowiedzi mających skłonić pozostałe ordynki do opodatkowania dostaw kontraktowych¹⁶⁶.

Na pytanie: czy w rzeczywistości obciążenia zmniejszały ilość wyjazdów w celu zawierania kontraktów, a jeżeli tak, to w jakim stopniu, i czy przyczyniły się do polepszenia sytuacji handlowej w mieście w innych dziedzinach — odpowiedzieć nie potrafili.

Jak wykazały obrady szerokiej Rady, ordynki stały zawsze na straży interesów kupieckich. Można by więc przypuszczać, że usunięcie instytucji sprzecznych z ich interesami nie powinno nastęrczać większych trudności. Musimy sobie jednak uświadomić, że kupcy zbożowi dzielili się również na szereg kategorii, od wielkich przedsiębiorców do zupełnie nieznaczących. A więc te same rozporządzenia były pożyteczne tylko dla jednej kategorii, natomiast dla innych albo były zbyt liberalne, albo też hamowały ich rozwój. Dla drobnego kupca opodatkowanie dostaw kontraktowych nie wystarczało, on chciał utrzymać średniowieczny system cechowy, który określałby, ile zboża może każdy sprzedawać. Wielcy przedsiębiorcy np. utrzymywali nawet kilku maklerów wiślanych. Napotykali jednak na stanowczy sprzeciw ze strony pozostałych kupców,

¹⁶⁵ AGd. 300, 10/26, k. 552, 7 września 1646.

AGd. 300, 10/89, s. 1293—1294, 30 września 1661.

AGd. 300, 10/214, 12 października 1683.

AGd. 300, 10/214, s. 495, 20 grudnia 1686.

¹⁶⁶ AGd. 300, 10/27, k. 37, Rada 12 czerwca 1648: „...als dass nicht allein der Lieferanzkäufe sondern auch alle andere Kontrakte, so droben in Polen aufs Getreide gemacht und mit Gelde beleget werden, es sei auf ein gewisses unter dem Markt, oder die nächsten dazu zu sein, der allgemeinen freien Handlung sehr Nachteil und schädlich seind, indem nicht allein grosse Summen auf Ebenteuer vorausgewaget und das Getreid auf hohen Preis aufgejaget wird, dass oftermal ihrer viel zum Stückguts nicht kommen können, sondern auch andern Bürgern als Seiden, Lacken, Gewürzhändlern und dergleichen die Gelegenheit benommen wird, ihre Waren an die Polen zu verkaufen, weil sie dieselben droben durch ihre vorausgezählte Gelder kaufen und von hinnen wenig wegnehmen: Welches vor dem da alles zum freien Markte herab kommen, nicht gewesen, da die Polen ihr Getreid hie zur Stelle verkauft und das Geld zu Erkaufung notdürftiger Waren alhie wieder angewendet und gelassen haben, also dass Käufer ver Verkäufer nicht dessen zu erfreuen gehabt...“

gdyż ci mogli pozwolić sobie najwyżej na jednego maklera. Analiza faktów wykazuje, że ordynki reprezentowały raczej interesy średniej warstwy kupców. Wszelkie zarządzenia i edykty miały niwelować zbyt wielkie różnice między poszczególnymi kategoriami. Jednak prawie zawsze były to środki zaradcze tymczasowe. Z biegiem czasu coraz więcej kupców zaczęło stosować nowe metody, z którymi dotychczas walczone; stawały się więc one powszechne i zyskiwały aprobatę szerokiej Rady. W ten sposób proces rozwoju można było jedynie opóźniać, ale nigdy nie udawało się go zahamować ani wracać do dawnych form organizacyjnych. Szczególną rolę w tej walce odegrał Trzeci Ordynnek, jako gorliwy obrońca interesów średniej warstwy kupców zbożowych¹⁶⁷.

Emancypacja pewnej grupy kupców zbożowych, coraz większe koncentrowanie tej gałęzi handlu w nielicznych rękach wskazują na dokonywanie się przemian w strukturze społeczno-gospodarczej. Poprzednio kupiec mógł prowadzić handel przy stosunkowo niewielkich zasobach pieniężnych, bez potrzeby posługiwania się pomocnikami ani kontraktowania zboża na następne okresy. Obrót pieniądza był stosunkowo szybki; w ciągu jednego sezonu ten sam kapitał mógł być zużytkowany kilkakrotnie na zakup zboża, wskutek czego zyski nawet drobnych kupców były proporcjonalnie do posiadanych pieniędzy dość wysokie.

Jednak produkcja nie pokrywała nigdy zapotrzebowania zagranicznego. Możliwości eksportowe były bardzo wielkie. Zaczęto więc szukać nowych dróg prowadzących do zdobycia potrzebnych ilości zboża. Kupiec przede wszystkim zaczął przechodzić od strony pasywnej do aktywnej: nie czekał na producentów, ale wychodził im naprzeciw, wyjeżdżał nawet do ich siedzib, starał się zainteresować ich bardziej niż kiedykolwiek intensywną uprawą przez wpłacanie zadatków na towary, które miały być dopiero wyprodukowane¹⁶⁸. Co prawda kupiec nie miał tu takich możliwości wpływu na producenta jak w przemyśle manufakturowym, ale czynił wszystko co mógł.

Jednak aby przejść do nowych form, trzeba było zgromadzić znaczne fundusze, gdyż obrót pieniądza był zahamowany wskutek przetrzymywania go przez pewien czas w rękach polskiego producenta, a następnie (nawet w czasie sezonu) wskutek braku — używając terminologii współczesnej — zboża wolno-rynkowego. Pieniądz w tym okresie czasu nie leżał bynajmniej beczynnie, gdyż był wypożyczony na pewien ściśle określony procent. Jeszcze jedna rzecz charakterystyczna: był pożyczony właśnie w okresie, kiedy kupiec najmniej go potrzebował, mianowicie w zimie. Przynosił więc dodatkowy zysk, którego uprzednio nie było i który chociażby częściowo zastępował dotychczasowy szybki obrót. Poza tym kupiec mógł umówić się z producentami o dostarczenie zboża do Gdańska w okresach korzystnych dla niego tak, aby zawsze dysponować odpowiednią ilością gotówki. Terminy dostawy mogły być rozłożone nawet na dłuższe okresy. Jednak wszystkie te korzyści stawały się udziałem tylko tych, którzy dysponowali odpowiednimi funduszami, aby przez zadatki móc zapewnić sobie znaczną część zboża na cały sezon handlowy. W mieście bowiem mogli liczyć tylko na przypadkowe kupno zboża, które nie było już wcześniej zakontraktowane. Kupcy słabsi finansowo musieli wyjść z tej walki pokonani, gdyż nie potrafili zapewnić sobie dostatecznej ilości zboża

¹⁶⁷ Rola Trzeciego Ordynku w rządzeniu miastem w w. XVII i XVIII nie jest jeszcze opracowana.

¹⁶⁸ Żabko-Potopowicz, o. c., 140.

po prostu z braku kapitału na zadatki. Dlatego też w oparciu o ustawodawstwo miejskie chcieli sztucznie utrzymać równowagę między wszystkimi kupcami przez nakładanie podatków na emancypujących się lub też żądali wydania rozporządzeń, na mocy których każdy kupiec miałby prawo sprzedawać tylko ściśle określoną ilość towarów (1000—2000 łasztów). Jednak nieliczna grupa emancypujących się potrafiła znaleźć drogę do władz miejskich i skutecznie przeciwdziałać takim zamierzeniom. W ostatecznym wyniku bankructwa mniej zasobnych kupców — jak to podkreśla suplika z połowy w. XVII — były na porządku dziennym, doprowadzając wielu z nich do „skrajnej ruiny“¹⁶⁹.

W Gdańsku możemy obserwować zasadniczą różnicę organizacyjną między handlem zbożowym a innymi gałęziami handlu. W innych gałęziach zasadniczym problemem jest znalezienie konsumenta, zainteresowanie go towarem sprzedawanym, rozpowszechnienie tego towaru wśród możliwie najszerzych warstw. Tymczasem w handlu zbożowym wręcz przeciwnie, chodzi wyłącznie o zwiększenie produkcji. Zbyt zakupionych towarów nie przedstawia zasadniczych trudności. Ten właśnie moment wpłynął między innymi na pozytywną ocenę funkcji Gdańska jako pośrednika między Rzeczpospolitą a zagranicą na tym odcinku. Charakterystyka form organizacyjnych handlu zbożowego wykazuje, że sądy naszej historiografii jakoby Gdańsk „stanowił przeszkodę istotną dla normalnego rozwoju życia gospodarczego dawnej Polski“¹⁷⁰ opierają się na bardzo kruchych podstawach, a niekiedy nawet na fałszywych założeniach. Szeroko rozbudowane formy pośrednictwa oraz kontrakty z późniejszym terminem dostawy świadczą o tym, że gdańszczanie dobrze wypełniali swe zadanie. Może właśnie przez zadatki wpływali — chociażby pośrednio — na intensyfikację produkcji zbożowej w Polsce. Sądzić należy również, że ceny płacone za zboże nie mogły stać nigdy w rażącej sprzeczności z rynkowymi, gdyż na to nie pozwalała ostra walka konkurencyjna. Jak widzieliśmy środki, za pomocą których dążono do zdobycia zboża, były różnorodne; czasami nie wahano się płacić nawet cen wyższych od rynkowych. Oczywiście, nie należy sądzić, aby z „dobrego serca“ lub z przywiązania do szlachty kupcy byli aż tak wspaniałomyślni. Nie. Do takiej postawy zmuszała ich wysokość produkcji, która była zawsze mniejsza od możliwości eksportowych. Ten czynnik wywarł na handlu zbożowym wybitne piętno i do niego dostosowali kupcy gdańscy w w. XVII swe urządzenia organizacyjne, które w ostatecznym rezultacie pobudzały intensyfikację wymiany i zbytu towarów polskich.

¹⁶⁹ AGd. 300, 10/69 — *Suplique der Kornhändler...* „Zweiter Punkt. Von dem Auffahren der unsrigen in Polen. Da etzliche 100 Jung und Alt, der polnischen Städte zugeschweigen, durch dergleichen Vorfang und Vorauslaufen nicht können ihr Nahrung haben, sondern einer nach dem andern, wie leider am Tage ist, in die äusserste Ruin gesetzt und gestürzt wird...“.

¹⁷⁰ Piwarski, o. c., 3.

STANISŁAW MATYSIK

NIEZNANY GDAŃSKI PROCES PRZECIWKO
ZBIEGŁYM ZE STATKU MARYNARZOM
(z r. 1750)

W aktach urzędowych prezydującego burmistrza¹ Gdańska zachował się komplet dokumentów odnoszących się do bardzo interesującego procesu, jaki wytoczono grupie marynarzy, którzy zbiegli ze statku gdańskiego, zakotwiczonego na redzie Gdańska, w końcu czerwca lub z początkiem lipca 1750 r.²

Przebieg procesu świadczy o poważnym antagonizmie pomiędzy marynarzami a kapitanem, za którym solidarnie stoją: cech gdańskich kapitanów morskich, kupiectwo i wreszcie sama Rada Miejska gdańska wyrokująca w tej sprawie. Akta procesu rzucają wiele charakterystycznego światła na zupełnie nieznany fragment walki społecznej pracowników najemnych z zamożnym mieszczaństwem. Wynik tej walki był przesądzony — wobec istniejącego wówczas układu sił klasowych. „Biedni ludzie“, jak mówią sami o sobie w toku procesu marynarze, przegrali walkę (choć niezupełnie), a bogaty patrycjat zasiadający w Radzie nie cofnął się przed wyrokiem dowolnym, nie opartym na przepisie prawa, lecz zgodnym jedynie z klasowym interesem bogatych kupców.

Pierwsze pismo procesowe wnieśli do prezydującego burmistrza kupcy morscy. Pismo jest bez daty (jak wynika z dalszych akt złożono je zapewne w lipcu 1750) i zawiera następującą skargę.

Statek dowodzony przez kapitana Jana Michała Schmidta stał na redzie gdańskiej. Przybył on tutaj z częściowym ładunkiem (a częściowo pod balastem) z Rygi i miał zabrać w Gdańsku resztę ładunku. Ośmiu marynarzy z załogi statku, wymienionych po nazwisku³, samowolnie, na obcej łodzi opuściło statek zabierając swoje rzeczy. Na drugi dzień uciekli trzej pozostali członkowie

¹ W Gdańsku w tym czasie urzędowało 4 burmistrzów, a sprawy morskie należały kompetencyjnie do pierwszego z nich, burmistrza — prezydenta.

² Całość sprawy przedstawiam według akt zachowanych w Archiwum Gdańskim, sygnatura 300, 1/224. Komplet akt zawiera: a) pismo kupców morskich, b), c), d), e) listy załogi, f) pismo starszych cechu kapitanów morskich, g) oryginał umowy o pracę marynarzy, h) notatkę sekretarza Rady gdańskiej, i) prośbę sternika i marynarzy, j) pismo mata Schlackaua, k), l) protokoły przesłuchania, l) wyrok. Wszystkie te dokumenty omawiam kolejno.

³ Trzech z nich poznamy bliżej przy przesłuchaniu (Daniel Römer, Piotr Baar i Jerzy Friedrichs; kupcy podają imię tego ostatniego w brzmieniu: Jürgen). Pięciu pozostałych, których nie zdołano ująć, nosiło nazwiska: Izaak Broll, Jakub Freise, Marcin Rahtke, J. Lietz i Chrystian Meyboom.

załogi: sternik Eliasch Hilbrand, bosman Jan Borrey i „chłopiec“ Gottlieb Schlackau, pełniący funkcję tzw. logs-mata, czyli marynarza prowadzącego dziennik okrętowy. Kupcy morscy powołują się na wyraźne polecenie królewskie, aby jak najusilniej popierać rozwój żeglugi, wobec którego to polecenia ucieczka i spisek („complot“) marynarzy nabierają szczególnego znaczenia. Następnie kupcy stwierdzają, że prawo morskie hamburskie, lubeckie, hanzeatyckie i tzw. wisijskie zakazuje marynarzom samowolnego opuszczania statku (ucieczki)⁴. W piśmie przytoczono kary przewidziane w tych zbiorach prawa morskiego za ucieczkę ze statku: 14 dni aresztu o chlebie i wodzie oraz wypędzenie z miasta (prawo hamburskie), trzy miesiące więzy o chlebie i wodzie (prawo lubeckie) albo nawet karę szubienicy (tzw. prawo wisijskie)⁵. Charakterystyczne jest, że kupcy nie powołują się na prawo gdańskie, które parokrotnie wspomina o karze za ucieczkę ze statku⁶. W dalszym ciągu swej skargi kupcy proszą Radę gdańską, aby zbadała sprawę za pośrednictwem wydelegowanych „panów z jej wysokiego grona“ oraz ukarała winnych według prawa morskiego. Nadto w piśmie czytamy, że młodszy funkcjonariusz portowy⁷ Marcin Baschke był uczestnikiem „spisku“ zbiegłej załogi, ponieważ podlegał marynarzy przeciwko kapitanowi, otrzymywał od załogi listy oraz oświadczył, że zaangażuje dla kapitana Schmidta takich ludzi, z którymi nie będzie mógł pływać. Obawiamy się — piszą wreszcie kupcy — że ten przypadek będzie miał i dalsze złe następstwa i odbije się ujemnie na żegludze gdańskiej, gdyż „nie będziemy mogli znaleźć załadowców (frachtujących) i ubezpieczycieli dla naszych statków, gdy stanie się wiadomym za granicą, że u nas zdarzają się takie przestępstwa: że z załadowanego statku, zakotwiczonego na redzie, dezertuje cała załoga“. Sternik i bosman znajdują się już w areszcie, osadzeni na polecenie prezydującego burmistrza, ale reszta zbiegłych przebywa jeszcze na wolności. Kupcy proszą o zaarrestowanie ich.

⁴ Kupcy powołują się na tytuł 14, art. 21 prawa hamburskiego; księgę VI, tyt. 1, art. 7 prawa lubeckiego; tyt. 4, art. 25 prawa Hanzy oraz na art. 1 i 2 tzw. prawa pseudowisijskiego. Kupcy nie podają dat wydania tych pomników prawnych, jednak niewątpliwie chodzi im o redakcje ostatnie, stosowane w Gdańsku w tym czasie. Zob. na ten temat Matysik St., *Ze studiów nad historią prawa morskiego w Gdańsku* (Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu, XVIII 1951, z. 1/2, s. 39 i n.).

⁵ Ale tylko w przypadku, gdy marynarz ucieknie po raz drugi, i to z zaliczką wypłaconą mu przez kapitana.

⁶ Np. wilkierz gdański z ok. r. 1455, art. 109, przewidywał nawet karę śmierci na marynarza, który ucieknie ze statku z wypłaconymi mu pieniędzmi; natomiast art. 111 nakładał na zbiega uciekającego bez wiedzy kapitana ze statku (ale widocznie bez pieniędzy należnych mu za dalszy okres pracy) karę 14 dni ciemnicy (w tekście: „tymenitczen“). Zob. Simson P., *Geschichte der Danziger Willkür*, Danzig 1904, 54 i n. — Podobny przepis był jeszcze w drugim wilkierzu gdańskim z końca wieku XV. W wilkierzach późniejszych brak już tego przepisu. Natomiast ordynacja Rady gdańskiej z początków w. XVI (art. 33) przewidywała znowu karę 14 dni ciemnicy za ucieczkę ze statku. Zob. Matysik St., *Gdańska ordynacja prawa morskiego z początków XVI wieku* (Przegląd Zachodni, Poznań, 5/6 1952, 212). Przypuszczalnie jednak w naszej sprawie zbiegli marynarze nie byli zapłaćeni z góry (więc nie uciekli z pieniędzmi), bo nie ma o tym żadnej wzmianki w aktach. Wobec tego groziła im kara 14 dni ciemnicy.

⁷ W oryginale: „geschworener Wasserdienner“ (= przysięgły sługa wodny). Nazwę tej funkcji określam w całym artykule jako „funkcjonariusz portowy“, gdyż wydaje się, że nazwa ta odpowiada charakterowi jego zajęć. Sama nazwa tej funkcji jest przypuszczalnie wzięta z terminologii holenderskiej (por. przypis 14).

Pismo to podpisali: „Archibald Gibsone, Gilbert Robert, Nogel Leonard, Ignatius Hyacinth Mathy, Andreas de Ruyter, Johann Philip Schültz“. Ten ostatni — jak się potem dowiemy — jest właścicielem, armatorem, względnie, jak mówią o nim marynarze, patronem statku, z którego załoga zbiegła. Warto zwrócić uwagę, że nazwiska gdańskich kupców morskich wskazują na ich niewątpliwe pochodzenie z rodzin angielskich, francuskich, holenderskich i niemieckich⁸, co świadczy o międzynarodowym charakterze kupiectwa morskiego osiadłego w Gdańsku.

Z układu zachowanych akt wynika, że do tego pisma dołączone były cztery listy, o których mowa w skardze kupców. Są to więc dowody oskarżenia; z późniejszych zeznań dowiemy się, że adresaci trzech listów oddali je „patronowi“ Schültzowi, a czwarty jest do niego adresowany. Przyjrzyjmy się bliżej treści listów.

Pierwszy list adresowany jest do Marcina Baschke w Gdańsku i nosi datę: Ryga, 31 V 1750. Większość treści napisano tą samą, niezbyt wprawną ręką, którą bez trudu rozpoznamy w drugim i trzecim liście oraz w osobno spisanim zeznaniu; z protokołu przesłuchania dowiemy się, że jest to pismo logs-mata G. Schlackaua. W prostych, prymitywnych zdaniach autorzy listu donoszą, że bardzo źle dzieje się im na statku, wobec czego postanowili ze statku uciec. Tutaj jest — zdaniem autora listu — „gorzej niż w więzieniu“. List zawiera nadto prośbę o pozdrowienie rodzin załogi oraz stwierdzenie, że nie można wszystkiego opisać (piszącemu chodzi niewątpliwie o stosunki panujące na statku). Dowiadujemy się również, że statek załadowany jest częściowo balastem. Obok adresu dopisano: „cito, citissimo!“. Zarówno na tym liście, jak i na trzech innych zachowały się bardzo wyraźne znaki po czerwonym laku i nieczytelne resztki pieczęci.

Drugi list adresowany jest do „pana Filipa Schültza“ w Gdańsku. Załoga skarży się w tym liście — zresztą bardzo pokornie — na kapitana. List napisany był również w Rydze (zapewne w tym samym czasie), a czytamy w nim m. in., że „lepiej siedzieć w więzieniu niż pływać z kapitanem Schmidtem“.

W toku przewodu sądowego pada zarzut pod adresem oskarżonych, że opuścili samowolnie statek a nie skarżyli się uprzednio na kapitana. O tym liście, który przecież znajdował się w aktach sprawy, nie będzie wcale mowy w toku procesu. A stanowił on jaskrawy dowód, świadczący za marynarzami.

Trzeci list skierowany jest znowu do Baschkego. Datowany jest on z redy gdańskiej, 20 czerwca 1750⁹. Załoga donosi w tym liście adresatowi, że jest

⁸ Dwa pierwsze nazwiska są angielskie; Matt(h)y — to rodzina francuska; de Ruyter — sławne i znane nazwisko holenderskie, które nosił m. in. holenderski admirał generalny w latach wojen z Anglią (żył 1607—1676). Rodzina Gibsone'ów pochodziła ze Szkocji. Archibald Gibsone był obywatelem gdańskim, kupcem oraz najpierw zastępcą angielskiego rezydenta w mieście, a następnie, w latach 1735—1750 „komisarzem“ (tj. konsulem) angielskim w Gdańsku. Zmarł w r. 1790. Z rodziny tej wyszło jeszcze dwóch konsulów angielskich w mieście, obaj o imieniu Aleksander (zmarli w r. 1611 i 1836). Ignacy H. Mathy, kupiec gdański, był właścicielem jednego z dworów w Oliwie na Polankach. Przypuszczalnie z tej samej rodziny pochodzili francuscy konsulowie w Gdańsku: Klaudiusz (1704—1715) oraz Ludwik (1716—1756).

⁹ Właśnie na tej podstawie przyjmuję, że załoga zbiegła między 20 czerwca a 27 lipca 1750 (data ostatniego listu i data pierwszego zapoznania się Rady z pismami procesowymi). W aktach ani razu nie podano dokładnej daty ucieczki! A była

przepracowana, że musi pracować i w dzień, i w nocy przy tym, co można by zrobić w ciągu godziny. Kapitan Schmidt zbił jednego z członków załogi do nieprzytomności, a drugiego skopał. Takiego traktowania załoga nie chce cierpieć i dlatego decyduje się zbiec ze statku, a Baschkego prosi o pomoc. Chyba „Turcy z chrześcijanami tak postępują, jak kapitan Schmidt z nami” — pisze dosłownie załoga. Kpt. Schmidt miał grozić załodze, że zrobi jej taką „rozrywkę”, że go dobrze popamiętają.

Tutaj kilka słów trzeba powiedzieć o nazwie statku. Statek należący do Schültza¹⁰ i dowodzony przez kpt. Schmidta nazywał się „Tytverdryf”. Jest to nazwa holenderska i oznacza ona właśnie „rozrywkę” albo „krotochwilę”¹¹. Słowa więc, które list załogi przypisuje kpt. Schmidtowi, były niewątpliwą aluzją do nazwy statku. Na marginesie zaznaczamy, że statek należący do gdańszczanina nosi nazwę holenderską, co zresztą nie było przypadkiem osobnym¹².

Czwarty list, pisany bardziej wprawnym pismem, adresowany jest do Salomona Abrahamsa. Był to starszy funkcjonariusz portowy, kolega w urzędzie Baschkego. I w tym liście powtarzają się skargi na kapitana.

Wszystkie listy podpisane są nazwiskami sześciu lub ośmiu marynarzy, lecz podpisy te, bardzo być może, napisane zostały tą samą ręką. Zresztą, jak się później dowiemy, większość marynarzy nie umiała pisać.

Dalsze informacje o sprawie zawiera drugie pismo procesowe (bez daty), wniesione przez członków sławetnego cechu gdańskich kapitanów morskich. Dokument jest niepodpisany, tylko na odwrociu, inną ręką, dopisano: „starsi kapitanów”¹³.

Kapitanowie opisują na wstępie znany nam już stan faktyczny: ze statku „Tytverdryf” zbiegła cała załoga — najpierw ośmiu marynarzy, potem sternik, bosman i chłopiec okrętowy. Marynarze uciekli — zdaniem kapitanów — „bez żadnej przyczyny”, zostawili kapitana samego, samowolnie zabrali ze statku swoje rzeczy. Pismo precyzuje zarzuty przeciwko funkcjonariuszowi portowemu Marcinowi Baschke. Otóż był on z załogą w podejrzanej komitywie, ponieważ zarówno gdy statek przebywał w Rydze, jak i gdy zakotwiczył na redzie gdańskiej, Baschke prowadził z marynarzami niedozwoloną korespondencję „wbrew wszystkim prawom morskim” — jak piszą kapitanowie. Zwrot ten świadczy jednak, że autorowie skargi nie znali pisanego prawa, gdyż zakazu prowadzenia korespondencji nie znajdujemy w pisanym współczesnym prawie; być może zwyczajowo kapitanowie zakazywali pisania listów. Ponadto Baschke miał publicznie ogłaszać, że zaangażuje dla kpt. Schmidta takich ludzi, z którymi nie będzie mógł on pływać, oraz prowadził z członkami załogi rozmowy, w których miał się wyrazić, że „gdyby dzisiejsi marynarze byli tacy, jacy byli

to ważna okoliczność i można by — znając tę datę — ustalić, czy marynarze uciekli po odpracowaniu otrzymanej z góry dwumiesięcznej gaży (otrzymali ją za czas od 26 IV do 26 VI 1750), czy też przed tym terminem.

¹⁰ Z akt wynika, że był on jedynym właścicielem statku lub w każdym razie głównym armatorem i pełnomocnikiem pozostałych ewentualnych współwłaścicieli. Dokładnych danych o prawach własności na statku „Tytverdryf” — brak w aktach.

¹¹ We współczesnym języku holenderskim słowo to brzmi: „tijdverdrijf”; niemiecki jego odpowiednik, tj. „Zeitvertreib”, nie pojawia się ani razu w aktach sprawy.

¹² Zob. niżej: statek gdański należący do Gorzuchowskiego zwał się „De Moeder met eene Dochter”.

¹³ „Elterleute der Schiffer”.

wtedy, kiedy on sam był marynarzem, to szybko nauczyliby kapitana rozumu (*raison*)". Wreszcie, zdaniem kapitanów, Baschke pozbawił kpt. Schmidta „jego kawałka chleba“, bo obecnie, po ucieczce załogi, żaden marynarz nie chce już służyć na tym opuszczonym statku i inny kapitan musi przejąć statek.

To zdanie skargi kapitanów brzmi wprost rewelacyjnie: oto okazuje się, że przecież załoga wygrała swą walkę z okrutnym kapitanem, a solidarność klasowa marynarzy doprowadziła do usunięcia Schmidta.

W dalszym ciągu pisma czytamy, że zbiegli marynarze przebywają już w areszcie w Ratuszu gdańskim. A więc pismo jest późniejsze od skargi kupców, która widocznie odniosła już pierwszy skutek w postaci zatrzymania zbiegłych. Autorzy pisma proszą w imieniu całego „bractwa“ kapitanów morskich o wymierzenie surowej kary winnym, o zakazanie Baschkemu prowadzenia korespondencji z marynarzami oraz o wydanie, zwykłego w innych miastach, zakazu przyjmowania zbiegłych do służby na morzu.

Jeszcze w części wstępnej swej skargi kapitanowie wspominają o zawartej przez kpt. Schmidta umowie najmu (o pracę) ze zbiegłymi marynarzami i dołączają umowę tę do swojej skargi.

Oryginał umowy datowany jest w Gdańsku 20 kwietnia 1750. Jest to zapewne umowa typowa, gdyż wypełniono jedynie innym pismem napisany formularz. Według treści umowy, podpisani zgadzają się pływać na statku „Tyt-verdryf“, dowodzonym przez kpt. Schmidta, z Gdańska do Rygi a ewentualnie i dalej według rozkazów kapitana. Podpisani obiecują posłuszeństwo kapitanowi i rzetelną pracę na statku. Dwumiesięczną gażę otrzymają z góry w obecności funkcjonariusza portowego. Pierwszym dniem pracy jest 26 IV 1750. Umowa rozwiąże się, gdy marynarze powrócą „tutaj“ (tj. do Gdańska) i zostaną zwolnieni przez kapitana. Następnie w umowie wyliczono cały szereg drobnych nawet powinności marynarzy, jak np. obowiązek codziennego odmawiania modlitwy pod karą pieniężną i in. Pod tekstem umowy umieszczono 13 podpisów (nazwisk), a obok kilku nazwisk postawione są krzyżyki. Prawdopodobnie jednak większość marynarzy nie umiała pisać (za wyjątkiem G. Schlackaua), a być może, niektórzy umieli się tylko podpisać. Z akt sprawy nie dowiadujemy się również niczego o dwu marynarzach, którzy umowę podpisali, a których brak w wykazie zbiegłych. Być może, że nie rozpoczęli oni podróży na statku lub też zostali zwolnieni przez kapitana wcześniej (może w Rydze?), gdyż wszystkie inne dokumenty podają, iż zbiegła cała załoga i wyliczają 11 nazwisk marynarzy. Pod podpisami marynarzy dokument umowy podpisali również Salomon Abrahms i Marcin Baschke, funkcjonariusze portowi, jako świadkowie. W ten sposób uważać należy, że umowa była jednocześnie czymś w rodzaju współczesnej nam „roli zaciągowej“ (listy załogi urzędowo potwierdzonej). Dodajmy, że starszy kolega Baschkego, Salomon Abrahms niewątpliwie lepiej znał język holenderski niż niemiecki, skoro przy swoim nazwisku dopisał uwagę w tym właśnie języku¹⁴.

Następny z kolei zachowany dokument sprawy, to urzędowa notatka sekretarza gdańskiej Rady. Stwierdza ona, że akta odczytano na posiedzeniu Rady („lectum in Senatu“) dnia 27 lipca 1750. Rada poleciła, zgodnie z obowiązującą w sprawach morskich procedurą¹⁵, aby dwaj rajcy Karol Grodeck i Gotfryd

¹⁴ „Geschwooren Waatter Diener tot geteyge“.

¹⁵ Procedurę w sprawach morskich spisał w latach współczesnych procesowi (między r. 1749 i 1758) sekretarz Rady J. T. Klein (zob. Matysik St., *Ze studiów...*,

Meyer zbadali całą sprawę, „utworzyli akta“¹⁶ i przedstawili je Radzie. Dalsza notatka informuje nas, że całość akt odczytano ponownie na posiedzeniu Rady w dniu 4 sierpnia 1750. Po odczytaniu akt „inquisitionis“ Rada wydała wyrok de dato 5 sierpnia 1750, który opublikowano 7 sierpnia tegoż roku.

Zestawmy daty dotyczące całej sprawy, gdyż mają one swoją wymowę:

- 20 kwietnia 1750 — zawarto umowę o pracę z marynarzami,
- 31 maja — statek był w Rydze i napisano pierwszy list ze skargą;
- 20 czerwca — statek stał na redzie gdańskiej; napisano trzeci list;
- między 20 czerwca a 27 lipca — marynarze zbiegli ze statku, a kupcy i kapitanowie wystąpili ze skargą do Rady;
- 28 lipca — wyznaczeni radni odbyli pierwsze przesłuchanie;
- 31 lipca — wyznaczeni radni odbyli drugie i ostatnie przesłuchanie;
- 4 lipca — akta inkwizycyjne odczytano na posiedzeniu Rady;
- i wreszcie — 5 sierpnia Rada wydała wyrok opublikowany 7 sierpnia.

Przytoczone daty świadczą o stosunkowo znacznym pośpiechu działania, które nie zawsze cechowało procesy w sprawach morskich przed Radą gdańską. Jakkolwiek bowiem uznawano zasadę, że proces morski powinien być prowadzony szybko, to jednak np. proces w sprawie P. Potta przeciwko F. Schwerdtfegerowi ciągnął się od 11 IX 1726 do 30 V 1727¹⁷, a więc ponad 8 miesięcy. Była to co prawda sprawa o charakterze raczej cywilnym, ale i w sprawie karnej (morskiej) np. przeciwko kapitanowi Kramberowi, winnemu lekkomyślnego wywołania katastrofy statku, proces ciągnął się od 7 X 1757 (data wypadku) do 14 XI 1757 (wyrok), a więc ponad 1 miesiąc¹⁸. W interesującej nas tutaj sprawie całe postępowanie trwa zaledwie 11 dni (od 27 VII do 7 VIII)! Być może, że nie jest to przypadkiem, gdyż sprawa zbiegłych marynarzy musiała się odbić głośnym echem wśród załóg statków przebywających wówczas w Gdańsku. Bogatemu mieszczaństwu mogło specjalnie zależeć na szybkim ukaraniu zbiegłych dla odstraszającego przykładu i przypuszczalnie dlatego Rada prowadzi proces w tempie przyspieszonym.

Następny dokument skierowany do panów radnych (bez daty), to uniżona prośba pięciu zbiegłych: sternika, bosmana i trzech innych marynarzy, których poznamy bliżej z protokołu przesłuchania. Podpisani błagają o litość dla „biednych ludzi“. Proszą, aby wziąć pod uwagę, że kapitan Schmidt był bardzo ostrym człowiekiem i że „żadne pióro nie zdoła opisać tego, w jaki sposób z nami postępował“. Sam kapitan dał załodze powody do odejścia, bo nie można było z nim wytrzymać. Nie wiemy, kto pisał tę prośbę (ręka jest dość wprawna), lecz wydaje się, że pisarz nie oddał tego, co mu marynarze opowiedzieli. Toteż pismo jest bardzo uniżone, ale ogólnikowe i nie przytoczono tutaj tego, o czym sami marynarze powiedzą przed sądem.

Obecnie trzeba wyjaśnić zagadkowy na pozór fakt, że tylko pięciu marynarzy podpisało tę prośbę. Z pierwszych słów protokołu dowiemy się, że spośród jedenastu zbiegłych aresztowano tylko sześciu (sternika, bosmana, logs-mata i trzech innych). Pięciu marynarzy nie zdołano odszukać. Widocznie ucie-

49). Ale niewątpliwie stosowano ją znacznie wcześniej w formach zwyczajowo ustalonych, jak świadczą o tym liczne powołania się na dawniejsze sprawy (od połowy w. XVII) w samym spisie procedury.

¹⁶ „... acta formieren zu lassen...“ (!)

¹⁷ Rkp. Bibl. Miejskiej w Gdańsku Ms. Uph. f. 227, k. 22—23v, § 32 (Casus specialis).

¹⁸ Zob. niżej przypis 28.

kli oni z miasta lub dobrze się ukryli. Toteż przeciwko tym pięciu postępowanie się nie toczy.

Rewelacyjny jest dalszy z kolei dokument napisany tym samym pismem, co trzy listy marynarzy do Baschkego i Schültza. Nosi on taki tytuł: „Jak sternik mnie, jako jungowi, kazał pisać listy“. Obecnie wiemy już, dlaczego na podaniu do Rady brak podpisu Schlackaua: oto złożył on osobne pisemne zeznanie, prawdopodobnie pod wpływem (a może nawet pod dyktandem?) patrona statku lub też kogoś innego. Tak przynajmniej będzie utrzymywał następnie w czasie rozprawy sternik, którego obciążają poważnie pisemne zeznania Schlackaua.

Schlackau dość dokładnie i nawet całkiem składnie — lepiej niż w znanych nam już listach przez niego pisanych — podaje, jak to na redzie w Rydze sternik przyszedł do niego i kazał mu napisać dwa listy, jeden do pana patrona i drugi do funkcjonariusza portowego. Sternik miał podyktować list „słowo po słowie“, a następnie na redzie gdańskiej znowu kazał Schlackauowi pisać dwa listy do patrona i funkcjonariusza. W pisemnym zeznaniu Schlackaua powiedziano, że kapitan szarpał jednego z marynarzy za włosy, że na redzie gdańskiej kapitan pokłócił się ze sternikiem i bosmanem, nazwał ich psami i łajdakami, a samemu Schlackauowi powiedział, iż karze mu wydrzeć oczy za karę za pisanie listów. Tak więc i te zeznania potwierdzają nieludzkie zachowanie się kapitana wobec załogi.

Na tym kończą się oddzielne dokumenty sprawy i rozpoczyna się obszerny (23 strony rękopisu) protokół przesłuchania oskarżonych i świadków. Przesłuchania dokonują wyznaczeni przez Radę dwaj radni oraz sekretarz, który prowadzi protokół. Procedura w sprawach morskich¹⁹ nazywa to przesłuchanie „czynnością w deputacji“ („actum in deputatione“ albo „in conventu“). Ten sposób przesłuchania oskarżonych i świadków przez wyznaczone przez sąd osoby był zgodny z powszechnie przyjętymi regułami procesu inkwizycyjnego.

Pierwszy zeznaje Daniel Römer, przyprowadzony z aresztu (jak i wszyscy pozostali), „de veritate dicenda admonitus“. Römer urodził się w Suchaninie pod Gdańskiem, ma — o ile mu wiadomo — „około“ 40 lat, a od 10 lat jest marynarzem. Na pytanie, dlaczego uciekł, odpowiada, że wcale nie uciekł, lecz jeszcze w Rydze zapowiedział kapitanowi, żeby poszukał sobie innych marynarzy, bo on i jego koledzy odejdą ze służby na statku. Kapitan miał na to odpowiedzieć: „możecie iść do diabła“, a więc odeszli, a nie uciekli. Pada następne pytanie: kto pierwszy mówił o ucieczce ze statku? Römer odpowiada, że nie wie, że wszyscy razem doszli do tej decyzji. Na pytanie odnośnie umowy o pracę, odpowiada, że nie umie czytać, więc nie wie, co tam napisano. Römer oświadcza, że na tej (gdańskiej) redzie wszedł na statek (objął tam pracę) i na niej z niego zszedł. Ta uwaga marynarza zasługuje na szczególne podkreślenie, gdyż w ten sposób właśnie najczęściej zawierano z dawien dawna umowy o pracę marynarzy — na podróż „tam i z powrotem“, co odzwierciedliło się zresztą w przepisach prawa morskiego. Była to zapewne stara praktyka, żywa w tradycji marynarskiej i stąd bierze się trafna odpowiedź Römera. Statek „Tytverdryf“ popłynął z Gdańska do Rygi i wrócił do Gdańska; nie znając umowy o pracę można było twierdzić, że podróż jest skończona.

Römer opowiada, że kapitan Schmidt bardzo źle traktował ludzi z załogi. Musieli pracować do 12 lub 2-giej w nocy, a już o 4-tej rano kapitan budził ich

¹⁹ Rkp. procedury w sprawach morskich — Bibl. Miejska Ms. Uph. f. 227, passim.

i znowu pędził do pracy. Na pytanie, jaka to była praca i skąd jej było aż tak wiele, Römer wyjaśnia, że była to niepotrzebna praca, jak np. czyszczenie statku itp. Oskarżony nie wie, kto pisał list z redy gdańskiej do Baschkego, nie wiedział, że jest pod tym listem podpisany, list z Rygi jest mu także nieznanym. Następuje konfrontacja z kpt. Schmidtem. Römer w trakcie konfrontacji trzyma się swoich zeznań, mimo iż kapitan usilnie zaprzecza, jakoby w Rydze była mowa o zejściu załogi ze statku.

Zeznaje następnie Jerzy Friedrichs, ma lat 39, a od 24 lat służy na statkach, „częściowo jako oficer, częściowo jako marynarz“. Zeznania jego pokrywają się na ogół z zeznaniami Römera. Friedrichs też nic nie wie o listach, nie uciekał ze statku, lecz w Rydze zapowiadał kapitanowi, że odejdzie. Skonfrontowany z kapitanem i ten marynarz podtrzymuje swoje zeznania.

Piotr Baar, urodzony na Mierzei, zamieszkały w Wisłoujściu, ma lat 32, od r. 1735 pływa jako marynarz (tj. 15 lat), zeznaje znowu zgodnie ze swoimi poprzednikami. Stwierdza on, że złe postępowanie kapitana zmusiło go do odejścia. Pada pytanie, dlaczego nie złożył skargi na kapitana. Baar odpowiada, że w przeddzień ucieczki marynarze skarżyli się wobec patrona, iż nie mogą wytrzymać na statku. Patron odpowiedział im na to, że muszą pozostać na statku. O listach Baar także nic nie wie, nie wie nawet, kto mógł go na nich podpisać. Kapitan uderzył go pewnego razu bardzo silnie w ramię. Następuje konfrontacja z kapitanem Schmidtem. Kapitan oświadcza, że jeżeli nawet uderzył Baara (czego sobie nie przypomina!), to bez złej woli przez pomyłkę czy też przeoczenie, bo był bardzo zadowolony z jego pracy. W ten sposób — dodajmy: przewrotny — osłabia kapitan zeznania Baara.

Ale zgodne zeznania trzech marynarzy musiały zastanowić przesłuchujących ich radnych. Toteż zwracają się oni ponownie do kpt. Schmidta i pytają go, czy na pewno marynarze nie zapowiadali mu, że chcą odejść ze służby. Schmidt stwierdza, że nie zapowiadali. Na podstawie zachowanych akt można z całą pewnością przyjąć, że kpt. Schmidt w tym miejscu kłamie.

Obecnie stają przed radnymi sternik Elias Hilbrand i bosman Jan Borrey. Sternik uważa się za oficera (i tak też traktują go przesłuchujący). Ma lat 35, od 6 lat jest sternikiem, pochodzi z Mierzei. Sternik, bosman i logs-mat uciekli ze statku na małej łódce, która przywiozła na statek mleko na sprzedaż²⁰. Zeznania sternika niewiele odbiegają od poprzednich: Hilbrand skarży się także na maltretowanie załogi przez kapitana, na niepotrzebną pracę do 12 lub 2-giej w nocy i od 4-tej rano. Gdy przesłuchujący zarzucają sternikowi, że jako oficer dał innym zły przykład uciekając ze statku, sternik odpowiada, że statkowi nie groziło żadne niebezpieczeństwo na redzie, więc nie naraził statku na uszkodzenie lub zatonięcie. O listach wysyłanych ze statku sternik nic nie wie (w tym miejscu jednak sternik kłamie!).

Następuje konfrontacja z kapitanem Schmidtem. Kapitan zeznaje, że sternik wygrażał mu; nadto kapitan oświadcza w trakcie konfrontacji (sternikowi „do oczu“ — jak czytamy w protokole), że Hilbrand dobrze wie o liście załogi wysłanym z Rygi, na dowód czego kapitan okazuje dziennik okrętowy i odczytuje odpowiednie zeznanie logs-mata Schlackaua, który widocznie już w drodze zdradził kapitanowi fakt napisania listu.

²⁰ Szczegół ten świadczy o istnieniu pewnej organizacji dostawy żywności w porcie gdańskim na statki stojące na redzie.

Zeznania bosmana Borreya nie wnoszą nic nowego do sprawy i są na ogół zgodne z poprzednimi. Borrey urodził się w Gdańsku, od 13 lat pływa po morzu, od 5 lat jest bosmanem. Praca na statku była bardzo ciężka, a w zamian za nią otrzymywała załoga od kapitana tylko „ciężkie” słowa.

Teraz przed radnymi-deputatami pojawiają się: kapitan J. Jantzen, starsi cechu kapitanów morskich Blackffert i Mampe oraz obaj funkcjonariusze portowi: Salomon Abrahms i Marcin Baschke. Następuje przesłuchanie Baschkego.

Baschke twierdzi, że nie należał do spisku („complot”). W protokole przesłuchania określany jest jako przypozwany („adcititer”) a nie tak, jak pozostali marynarze: uwięziony (jak wiadomo, wszyscy marynarze odpowiadają z aresztu). Baschke przyznaje, że otrzymał od załogi jeden list z Rygi i dwa listy z redy gdańskiej, ale wraz ze swym kolegą zaniósł je do pana Schültza jako patrona statku. Na listy załogi nie odpowiadał. Zarzucanych mu w skardze kapitanów morskich słów²¹ Baschke wypiera się. Obecni na sali kapitanowie z cechu oświadczają, że pewien kapitan Daniel Schmidt zeznał je pod przysięgą. (Nie należy mylić tego kpt. Daniela Schmidta z głównym niejako bohaterem procesu kpt. Janem Michałem Schmidtem; o Danielu Schmidt nie ma więcej mowy w aktach). Baschke utrzymuje, że powiedział tylko, iż kpt. J. M. Schmidt tak źle się obchodzi ze swoimi ludźmi, że mogą mu uciec. Na ogół Baschke wychodzi obronną ręką z tego przesłuchania, na zakończenie którego mówi, iż zadał sobie sporo trudu wraz z drugim funkcjonariuszem portowym, aby znaleźć załogę dla kpt. Schmidta. W czasie burzy i deszczu biegali po Mierzei i gdzieś indziej, aby wyszukać marynarzy. Okazuje się więc, że do zadań obu funkcjonariuszy portowych należało wyszukiwanie i werbunek załóg oraz współudział w przeprowadzaniu zaciągu.

Na tym kończy się protokół przesłuchania z dnia 28 lipca 1750. Następny protokół spisano na posiedzeniu, jakie odbyło się 31 lipca tegoż roku. Na posiedzeniu tym stanęli przed radnymi kupcy morscy I. H. Mathy i A. de Ruyter, znani nam już z podpisów pod skargą wniesioną do Rady. Kupcy ci domagają się zwolnienia Baschkego ze stanowiska funkcjonariusza portowego. Całą pierwszą część tego przesłuchania zajmuje sprawa Baschkego, tj. sprawa otrzymywania przez niego listów od załogi. M. in. staje jako świadek gdańczanka Zofia Dehnen²² wraz z synem i zeznaje, że już po ucieczce marynarzy słyszała rozmowę, jaką prowadził Baschke z kpt. J. M. Schmidtem. Była to raczej kłótnia niż rozmowa, a Baschke miał oświadczyć Schmidtowi (dosłownie): „Któż chciałby wynajmować załogę dla takiego złodzieja?” Widocznie kpt. Schmidt starał się poprzez Baschkego o zaangażowanie nowej załogi, lecz Baschke stanął solidarnie po stronie marynarzy, czym niewątpliwie przyczynił się do usunięcia okrutnego kapitana. Baschke, obecny na przesłuchaniu, wypiera się wprowadzie tych słów, lecz potwierdza je syn zeznającej kobiety.

A teraz dopiero pojawia się sprawa ostatniego z oskarżonych, najwidoczniej rozmyślnie zostawionego na koniec przesłuchania. Były logs-mat Gottlieb Schlackau jest jednak tak wyraźnie inaczej przesłuchiwany, że w protokole brak nawet jego personaliów (gdy nie brak ich przy żadnym innym przesłuchiwanym!) i nie wiemy, ile miał lat, jak długo pływał itp. Zresztą wnioskując

²¹ O tym, jakoby chciał zaangażować dla kpt. J. M. Schmidta ludzi, z którymi nie będzie mógł on pływać — zob. wyżej treść skargi kupców morskich do Rady.

²² Ponieważ zeznająca jest kobietą, staje przed radnymi w asystencji urzędnika (Amtsdiener) K. Meyera.

z jego braku solidarności zawodowej — zapewne nie od dawna był marynarzem. Przesłuchanie Schlackaua sprowadza się właściwie do odczytania jego (znanych nam już) pisemnych zeznań. Schlackau dodaje jeszcze, że sternik własnoręcznie podpisał list wysłany z Rygi. Następuje konfrontacja Schlackaua ze sternikiem. Sternik musi wreszcie przyznać, że wysyłał listy, lecz — najwidoczniej oburzony i zdenerwowany oświadcza, że to „patron statku znalazł sobie i urobił logs-mata i kazał mu złożyć fałszywe zeznania przeciwko reszcie załogi“. Jeszcze krótka konfrontacja bosmana z logs-matem — i przewód sądowy kończy się. Protokół wzmiankuje, że oskarżonym odczytano spisane ich zeznania i że oskarżeni potwierdzili je.

Ostatnim dokumentem w aktach jest wyrok, spisany na osobnej karcie, datowany 5 sierpnia 1750 a opublikowany dwa dni później w „izbie zimowej“²³ Ratusza. Wyrok stwierdza, że Rada rozpatrzyła skargę kilku kupców morskich i starszych cechu kapitanów morskich w sprawie załogi zbiegłej ze statku „Tytverdryf“ kierowanego przez kpt. Schmidta oraz w sprawie M. Baschkego. Rada uznała winę załogi, ale w różnym stopniu; sternik był głównym sprawcą samowolnego opuszczenia statku przez załogę, a znaczną część winy ponosi M. Baschke. Wobec tego Rada skazuje: sternika Eliasza Hilbranda na dwa lata więzienia i pracy; bosmana Jana Borrey na jeden rok więzienia i pracy; marynarzy: D. Römera, J. Friedrichsa i P. Baara, każdego na 6 miesięcy więzienia i pracy w domu karnym, chociaż, jak czytamy w wyroku, zasłużyli oni na cięższą jeszcze karę. Logs-mat G. Schlackau zostaje skazany na 3 miesiące więzienia w podziemiach Ratusza. Wreszcie M. Baschke zostaje zwolniony ze swego urzędu „innym na przykład“²⁴.

Ten krótko zredagowany wyrok zamyka dokumenty całej sprawy. Nie zawiera on wcale powołania się na jakikolwiek przepis prawny, ani też nie zawiera żadnego uzasadnienia; lecz tego rodzaju wyroki — bez powoływania przepisów i bez uzasadniania — wydawała Rada gdańska dość często, szczególnie w sprawach morskich. Przypuszczalnie na ten stan rzeczy wpłynął fakt, że Rada była w tych sprawach jedyną i ostateczną instancją, zgodnie z przywilejem Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457.

Lakoniczność wyroku nie pozwala nam na ustalenie, czy Rada uznała, że marynarze działali w spisku, czy ukarała ich za samowolne opuszczenie statku, czy też za niedotrzymanie umowy. Z akt sprawy wynikałoby, że oskarżenie zarzucało marynarzom popełnienie wszystkich tych trzech wykroczeń. Natomiast w całym komplecie akt brak jakiegokolwiek wzmianki o bardzo istotnej z punktu widzenia prawnego sprawie, a mianowicie o tym, czy zbiegli marynarze otrzymali swoją pełną zapłatę, czy kapitan nie wypłacił im zaległej należności, czy też zbiegli oni mimo odebrania zapłaty za dalszy okres pływania. Był to problem bardzo istotny z punktu widzenia starszego prawa morskiego²⁵; tylko bowiem w razie ucieczki marynarza po pobraniu wynagrodzenia za dalszy okres pracy stare prawo morskie z w. XV. przewidywało karę szubienicy.

Podejmijmy obecnie próbę oceny wyroku z punktu widzenia jego surowości, przyjmując oczywiście kryteria ówczesne. Otóż wyrok jest niezwykle surowy.

²³ „Winterstube“.

²⁴ Wyrok nie zawiera jednak tego, o co prosili kapitanowie — tj. zakazu przyjmowania zbiegłych do służby na morzu po odciernieniu przez nich kary. Naddto stosunkowo łagodna kara spotyka Baschkego, który zostaje jedynie usunięty z urzędu, mimo iż rola jego w całej sprawie była niewątpliwie dość poważna.

²⁵ Zob. przypis 6.

Nawet najłagodniej potraktowany, zapewne w nagrodę za swą denuncjację, mat Schlackau skazany zostaje na 3 miesiące więzienia, podczas gdy według ordynacji gdańskiej z początków w. XVI kara na marynarza za ucieczkę ze statku wynosi 2 tygodnie ciemnicy!²⁶ W początkach w. XVIII karano oszukańcze, na szkodę jednej ze stron dokonane obliczenie frachtu karą 2 tygodni aresztu²⁷. Ale ta kara mogła spotkać tylko kupca lub kapitana, gdyż oni dokonywali obliczenia frachtu, a nie mogła być wymierzona marynarzowi. Wreszcie — dla porównania przytoczymy jeszcze jeden wyrok gdańskiej Rady we wspomnianej już wyżej sprawie kpt. G. J. Krambera z 14 XI 1757, a więc wydany siedem lat później²⁸. Kpt. Kramber z Lubeki wypłynął z portu gdańskiego na małym, 35-lasztowym statku „Turteltaube“ („Turkawka“). Statek ten wioził zboże, воск i mydło oraz miał na pokładzie 16 pasażerów. Kpt. Kramber był pijany, podobnie jak i jego sternik, którym był kucharz statku Koehler (64-letni!). Toteż „Turkawka“ pod kierownictwem tych dwu ludzi wpadła pod pełnymi żaglami na duży, 200-lasztowy statek gdański, noszący znów holenderską nazwę „De Moeder met eene Dochter“, należący do Fabiana Ludwika Gorzuchowskiego²⁹. W czasie zderzenia i zczepienia statków ze sobą olinowaniem 6 lub 7 pasażerów przeskoczyło na pokład gdańskiego statku, najwidoczniej rezygnując z dalszej podróży z pijanym kapitanem. „Turkawka“ oderwała się od statku Gorzuchowskiego nie wyrządzając mu szkody, ale poczęła od razu nabierać wody i zatonała w pobliżu Brzeźna. Załoga i pozostali pasażerowie zdołali się uratować prócz pewnego studenta saksońskiego Carstena Bruna, który przyjechał do Gdańska z kpt. Kramberem szukając tutaj zajęcia i nie znalazłszy go wracał do Lubeki.

Tak pokrótce przedstawia się ta sprawa, z której akt wynika, że kpt. Kramber był bardzo lekkomyślnym człowiekiem nie gardzącym wódką. Ponadto był on przecież winien: wywołania katastrofy i zderzenia, zatonięcia statku i zniszczenia całego ładunku, śmierci jednego pasażera oraz narażenia całej załogi i 16 pasażerów na poważne niebezpieczeństwo; w dodatku kpt. Kramber źle zachował się po katastrofie niedość energicznie starając się o ratowanie ludzi i rzeczy. Ludzi uratowała łódź z pewnego angielskiego statku.

Przewód sądowy toczył się w tej sprawie w sposób analogiczny, jak w znanej nam dokładnie sprawie marynarzy. Według naszych, współczesnych pojęć wina kpt. Krambera była oczywiście znacznie większa niż zbiegłych marynarzy z „Tytverdryf“. A wyrok? Rada Gdańska uznała wprawdzie „wysoce karygodną nieostrożność“³⁰ kpt. Krambera i kucharza Koehlera, który sterował

²⁶ A więc i Schlackau jest ukarany sześciokrotnie wyższą karą niż przewidziana w ordynacji. Pozostali — oprócz tego, że kara pozbawienia ich wolności jest od 12 do ponad 50 razy wyższa niż kara przewidziana w ordynacji — zostają skazani na pracę przymusową.

²⁷ Sprawa z czerwca 1707 (B. Demnitz przeciwko P. Paapowi). Proces w sprawach morskich § 31.

²⁸ Komplet akt w Archiwum Gdańskim, 300, 1/224, s. 3.

²⁹ Należy podkreślić tutaj niewątpliwie polskie pochodzenie tego właściciela statku. Z tych samych lat znamy jeszcze inne nazwisko polskie wśród właścicieli statków gdańskich, a mianowicie Jan Krzysztof Kocicki (zob. Matysik St., *Ze studiów...*, 52).

³⁰ Wg sentencji wyroku: „hochsträfliche Unvorsichtigkeit“. Kpt. Kramber miał lat 44, od 12 lat był kapitanem, a od 3 lat prowadził ten statek. Trasę Lubeka—Gdańsk przebył, jak zeznaje, 6 lub 7 razy.

w czasie wypadku, i skazała kapitana na 6 tygodni aresztu, kucharza na 3 tygodnie aresztu, obu w podziemiach Ratusza „na własny koszt“.

W porównaniu więc z tym wyrokiem — wyrok na marynarzy ze statku „Tytverdryf“ jest niezwykle surowy. Dowodzi on klasowego podłoża całej sprawy i nierównego traktowania ludzi przed tym patrycjuszowskim sądem, jakim była Rada. Kupcy występujący w sprawie Krambera oświadczają np., że nie sądzą, aby wywołał on rozmyślnie katastrofę, lecz tylko działał lekko-myślnie, bo był pijany. O narażeniu życia ludzkiego, o śmierci studenta Bruna, nie ma wcale mowy na rozprawie. Ale kapitan statku, który w dodatku był sam właścicielem $\frac{1}{6}$ części statku, był oczywiście społecznie bliski kupcom morskim a także i patrycjatowi zasiadającemu w Radzie. Marynarze z „Tytverdryf“ próbowali wszakże upomnieć się o swoje prawa, chcieli wyzwolić się spod ucisku i krzywdy. Niewątpliwie więc dlatego Rada traktuje ich bardzo surowo jako wrogów „porządku“, mając jednocześnie na oku chęć odstraszania innych przed podobnym postępowaniem. „Zuchthaus“ gdański musiał cieszyć się ponurą sławą, skoro w listach marynarzy porównuje się z nim traktowanie marynarzy przez kpt. Schmidta.

Na zakończenie warto podkreślić doniosłe znaczenie akt sądowych dla badań nie tylko historyczno-prawnych, ale i dla badań dziejów społecznych, obyczajowych, gospodarczych. Z akt przedstawionego powyżej procesu dowiadujemy się wielu nieznanych na ogół szczegółów, istotnych dla lepszego poznania dziejów Gdańska. Np. dokumenty tej sprawy przedstawiły nam dość dokładnie, jak odbywał się zaciąg załogi na statek w połowie w. XVIII w Gdańsku; dowiedzieliśmy się dalej, że załoga tego statku liczyła 11 osób³¹, że na statkach prowadzono już dzienniki okrętowe, że angażowano do tego celu umiającego pisać marynarza. Następnie widzimy, że sternika uważano w owym czasie za oficera; w aktach sprawy wspomina się również, że sternik posługiwał się lunetą („perspektywą“). Wreszcie interesującym szczegółem jest fakt, że statki

³¹ Niestety nie wiemy, jak wielki był statek „Tytverdryf“, z którego zbiegła cała 11-osobowa załoga. Rozmiary współczesnych statków zawiązających do Gdańska były bardzo różne; jak widzieliśmy wyżej „Turteltaube“ miała tylko 35 łasztów. „De Moeder“ około 200 łasztów. Na „Turteltaube“ było 6 ludzi załogi i kapitan, a płynęło na niej 16 pasażerów! Ilość załogi drugiego statku nie jest podana w aktach. Według taryfy opłat pilotowych na przestrzeni 60 lat zaliczano do statków:

	wielkich	średnich	małych
w r. 1647	ponad 60	60—20	poniżej 20 łasztów
1679	90	85—50	poniżej 25 łasztów
1707	100	100—40	poniżej 40 łasztów

Widzimy z tej tabeli, opartej na urzędowych obwieszczeniach Rady o opłatach pilotowych, jak poważnie zmieniło się pojęcie „wielkiego“ statku w ciągu tych 60 lat. Wobec tych pojęć „Turteltaube“ była małą jednostką, „De Moeder“ — bardzo dużym statkiem. Dodajmy jeszcze kilka interesujących informacji z akt sprawy kpt. Krambera. Przesłuchanie obwinionych odbyło się 20 X 1757, a wyrok, jak wspomniano, zapadł dopiero 14 XI tegoż roku. Krambera aresztowano 14 X w Brzeźnie. „Turteltaube“ zatonała w pobliżu wybrzeży należących do opata oliwskiego i pełnomocnik właścicieli uzyskał zezwolenie od opata na wydobywanie ze statku resztek towarów i rzeczy pasażerów. Kpt. Kramber zeznał m. in., że jego część (udział, part) w statku nie była ubezpieczona, a czy inne udziały były ubezpieczone — kapitan nie wiedział. Kapitan oczywiście utrzymywał, że nie był pijany (mimo zgodnych zeznań świadków), tylko wypił 1 kieliszek wódki. W 4 dni po wypadku sporządzono przed urzędem prezydującego burmistrza Gdańska protest morski.

stojące na redzie gdańskiej zaopatrywane były w mleko, a być może i w inne produkty, przez dopływające do statku łodzie drobnych kupców (byłyby to początki shiphandlerki w naszym porcie). Dane personalne informują nas o składzie załóg, o wieku poszczególnych marynarzy i ich długoletniej na ogół praktyce. Podobną „kopalnią informacji“, zupełnie nieznaną skądinąd, są i akta procesu kpt. Krambera i wielu innych rozpraw. Jeszcze raz podkreślimy, że szczególną wymowę mają nazwiska kupiectwa morskiego osiadłego w Gdańsku. Poznaliśmy w toku tej sprawy i sprawy kpt. Krambera siedem nazwisk kupców morskich: dwa angielskie, dwa niemieckie i po jednym — francuskim, holenderskim i polskim. Rzecz jasna, że jest to jeszcze zbyt mała liczba, aby wysnuwać wnioski ogólne, ale w oparciu i o inne akta możemy już przyjąć, że Gdańsk w w. XVIII miał silną domieszkę obywateli różnych narodów, a nie był „czysto niemieckim“ miastem, jak to bezpodstawnie twierdziła nacjonalistyczna literatura niemiecka.

Ostatnim wreszcie momentem zasługującym na podkreślenie są widoczne wpływy holenderskie w Gdańsku. Wiadomo o nich już wiele, jeżeli chodzi o architekturę, malarstwo; wiemy, że holenderski uniwersytet był celem wyjazdów wielu młodych gdańszczyzan³²; ale akta spraw morskich wykazują, że i nazwy gdańskich statków były holenderskie („Tytverdriyf“, „De Moeder met eene Dochter“), że pisano po holendersku prowadząc urzędowe gdańskie notatki. W oparciu o znane mi akta kilkunastu spraw morskich z połowy w. XVIII, w oparciu o materialną treść prawa morskiego stosowanego w Gdańsku i o zachowane dzieła — holenderskie książki — odnoszę wrażenie, że i dalsze studia źródłowe potwierdzą wniosek, iż w dziedzinie żeglugi i prawa morskiego wpływy holenderskie są w w. XVIII już znacznie silniejsze niż wpływy podupadłych miast morskich niemieckich — jak Lubeki czy Hamburga. I tak np. zanotujemy już tutaj, że odnaleziony w Archiwum Gdańskim formularz konosamentu pochodzący niewątpliwie z początków w. XVIII, jakkolwiek wydrukowany jest w języku niemieckim — to jednak stanowi on niemal dosłowny przekład formularza holenderskiego³³. Zresztą te związki z Holandią musiały być żywe, jeżeli się weźmie pod uwagę zupełną dominację statków holenderskich w porcie gdańskim już w XVI i następnych stuleciach³⁴.

Przedstawiony powyżej proces przeciwko zbiegłym marynarzom, jak stwierdziliśmy we wstępie, zakończył się ich przegraną — ale niezupełną: oto solidarność pracowników najemnych doprowadziła do usunięcia okrutnego kapitana — wiernego sługi wzrastającej burżuazji.

³² Uniwersytet w Leydzie. Studiowali tam m. in. gdańscy wybitni prawnicy, jak Elias Schröder (von Trewen), van der Linde, oraz znany astronom w. XVII Heweliusz.

³³ W literaturze historyczno-prawnej brak wzmianek o przeszłości tak ważnego dokumentu obrotu morskiego, jakim był konosament. Szczególnie niejasna była sprawa używania konosamentów w handlu morskim Gdańska. Odnaleziony w Archiwum Gdańskim formularz konosamentu, którego źródła udało mi się ustalić, wart jest osobnego studium, jakie podpisany ma zamiar ogłosić.

³⁴ Według zestawień St. Kutrzeby (opartych na rejestrach sundzkich) w poszczególnych latach XVI stulecia (1557—1657) odsetek statków holenderskich płynących z Gdańska na zachód przez Sund był zawsze większy niż 50%, a bardzo często sięgał lub nawet przekraczał 80% ogółu płynących z Gdańska statków. W. Vogel podaje, że np. w r. 1752 na 992 statki, które weszły do portu gdańskiego, było 473 holenderskich a 120 gdańskich, w r. 1729 na ogólną ilość 878 statków było 331 holenderskich (Vogel W., *Beiträge zur Statistik der deutschen Seeschifffahrt*, Hansische Geschichtsblätter, Leipzig, 57 1932, 78—151).

WIESŁAW BIEŃKOWSKI

PIERWSZE WYDANIA DZIEŁ MARKSA I ENGELSA W ZBIORACH BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W GDAŃSKU

Obchodzone uroczyscie w ubiegłym roku 135-lecie urodzin twórcy socjalizmu naukowego Karola Marksa oraz 70-lecie jego śmierci (urodził się 5 maja 1818 w Trewirze, zmarł 17 marca 1883 w Londynie) zwracają między innymi uwagę także i na zasoby jego dzieł w bibliotekach polskich, szczególnie zaś na stan i liczebność pierwszych ich wydań.

Urządzona staraniem Wydziału Historii Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Komisariatu Rządu do Spraw Wystaw¹, otwarta w Muzeum Narodowym w Warszawie 5 maja 1953 r.², wystawa historyczna „Marks-Engels-Lenin-Stalin” ukazała wiele cennych i rzadkich pozycji wydawniczych, pochodzących z różnych bibliotek całej Polski, reprezentując przede wszystkim bogate zbiory Komitetu Centralnego PZPR oraz zbiory Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, by wymienić tylko najważniejsze.

W szkicu niniejszym chciałbym zwrócić uwagę na pierwsze wydania dzieł twórców socjalizmu naukowego Marksa i Engelsa oraz na niektóre, współczesne tym klasykom, prace popularyzujące teorie socjalizmu naukowego w języku polskim, znajdujące się w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku.

Zaznaczyć wypada, że niezwykle cenne i bogate zbiory gdańskiej księżnicy są prawie zupełnie lub w niedostatecznej mierze wykorzystane przez naukę polską i polskich badaczy, a w zakresie źródeł do historii rozwoju postępowej myśli społecznej są, jak dotychczas, wykorzystywane w minimalnym stopniu. A zbiory te zawierają szereg bardzo cennych pozycji, o których głucho w bieżącej literaturze bibliotecznej i społeczno-kulturalnej³; nie od rzeczy więc będzie podać je na tym miejscu, jako przyczynek do zasobów bibliotecznych Wybrzeża.

¹ A. S. i Z. K., *Marks-Engels-Lenin-Stalin. Wystawa w Muzeum Narodowym* (Trybuna Ludu, Warszawa, 6 1952, nr 128, s. 3).

² *Nauka Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina bojowym orężem w walce o pokój i socjalizm. Uroczyste otwarcie w Warszawie wystawy publikacji „Marks-Engels-Lenin-Stalin”* (Trybuna Ludu, Warszawa, 6 1953, nr 125, s. 1).

³ Zob. notatki na temat analogicznych zasobów Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi: *Czasopisma-białe kruki w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego* (Życie Literackie, Kraków-Stalinogród, 3, 1953, nr 7, s. 11), a także: *Nadzwyczaj cenne wydawnictwa i czasopisma w posiadaniu Biblioteki U. Ł.* (Express Ilustrowany, Łódź, 8 1953, nr 45, s. 1).

Na wstępie zajmę się publikacjami w języku polskim, tj. pierwszymi przekładami dzieł klasyków, wydawanymi współcześnie, jeszcze za życia Marksa i Engelsa.

Chronologicznie pierwszą recepcją zasad socjalizmu naukowego w literaturze polskiej jest recenzja młodzieńczej pracy Fryderyka Engelsa — cennego studium socjograficznego *Położenie klasy robotniczej w Anglii (Die Lage der arbeitenden Klasse in England, Leipzig 1845)* zamieszczona w rok po jego ukazaniu się w druku, a mianowicie w r. 1846, w postępowym czasopiśmie poznańskim „Rok“, krajowym organie ruchu narodowo-wyzwoleńczego, inspirowanego i kierowanego przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie⁴.

Anonimowa, obszerna, 32 strony licząca, wybitnie pochlebna dla rozprawy Engelsa i stosowanej przezeń metody, recenzja jest „według wszelkiego dowodowego prawdopodobieństwa“ pióra Jana Wincentego Mazurkiewicza (1813—1887), emigranta-rewolucjonisty i szwagra Ludwika Mierosławskiego⁵. Wspomniana recenzja jest tym cenniejszą, że pierwsze echa pism Marksa we współczesnej prasie polskiej wykryć można najwcześniej dopiero w połowie 1848 roku⁶.

Następną z kolei pozycją w zbiorach gdańskich jest broszura Szymona Diksztajna (1858—1884), napisana pod pseudonimem „Jan Młot“, zatytułowana: *Kto z czego żyje*, wydana w 1881 roku⁷, której pierwsze opracowanie ogłoszone zostało w formie artykułów w czasopiśmie genewskich emigrantów socjalistycznych „Równość (Egalité)“ z r. 1880 pt. *O wartości dodatkowej z późniejszym podtytułem: Nadwartości*⁸.

⁴ „Rok 1846 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych“, red. Jędrzej Moraczewski, Poznań, 6 1846, t. 1, s. 221—252 (na k. tyt. błąd druk.: 1845), sygnatura Biblioteki Miejskiej w Gdańsku: **II 0446**. — Przedruk (skrótowy) tej recenzji zamieszczono w czasopiśmie „Wieś“, Łódź, 6 1949, nr 27, s. 3—4 i nr 28, s. 4.

⁵ Zob. na ten temat: Łukaszewicz W., *Pierwsze echa socjalizmu naukowego w prasie polskiej 1846 roku* (Wieś, Łódź, 6 1949, nr 27, s. 1—2), tegoż: *Wielka Emigracja (1831—1862). (Obozy ideologiczne, polityka, publicystyka)* (Prace Polonistyczne, Łódź, 9, 1951, s. 166), a także: Grodek A., *Znajomość dzieł Marksa w Polsce przed rokiem 1883* (Ekonomista, Warszawa, 53 1953, t. 2, s. 38). — Na wartość tej recenzji zwraca uwagę także Bobińska C., *Marks i Engels a sprawy polskie do osiemnastu lat XIX wieku* (Warszawa 1954, 68—69), traktując ją jako anonimową.

⁶ Zob. na ten temat: Marks i Engels w Polsce. *Materiały do bibliografii 1842—1952*, Warszawa 1953, 6. oraz: Grodek, o. c., 39, tegoż: *Pierwsze czasopisma marksowskie a współczesna im prasa polska* (Prasa Polska, Warszawa, 7 1953, nr 2, s. 26—27), tegoż: *Pierwsze polskie przekłady* (Świat, Warszawa, 3 1953, nr 18, s. 10), Bobińska, o. c., 79.

⁷ Młot Jan, *Kto z czego żyje. Opowiadanie...*, Warszawa 1881, s. IV, 60, w drukarni Kowalewskiego, sygnatura: **Kc 2860.8**.

⁸ „Równość. (Egalité). Czasopismo socjalistyczne“, Genewa, 1 1879/1880, nr 4, s. 14—16; nr 8/9, s. 7—15; nr 10/11, s. 13—22 oraz nr 12, s. 8—18, sygnatura Biblioteki Miejskiej w Gdańsku: **Kc 71.8** — zob.: Kormanowa Z., *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich w latach 1866—1918*, wyd. 2, Warszawa 1949, 74 i 130, a także tejże autorki „Słowo wstępne“ w nowym wydaniu: Młot J., *Kto z czego żyje?*, Warszawa 1952, 10. — Kartę tytułową pierwszego numeru „Równości“ reprodukowano niejednokrotnie, np.: Wołkowicz I., *Początki ruchu robotniczego w Królestwie Polskim*, Warszawa 1952, po s. 76; Zatorski A., *Dwie rocznice* (Wojsko Ludowe, Warszawa, 3 1952, nr 9, s. 39, a także: Świat, Warszawa, 3 1953, nr 7, s. 4).

Praca Diksztajna zajmuje — według określenia Ż. Kormanowej — „honorowe miejsce w dorobku polskiej literatury marksistowskiej, w tradycjach rewolucyjnego ruchu robotniczego“⁹. W sposób niezwykle jasny i przystępny podał w niej Diksztajn teorię wartości dodatkowej, tego niezwykle doniosłego odkrycia Marksa, wyjaśniającego mechanizm wyzysku kapitalistycznego. Dla tych też powodów praca ta cieszyła się ogromną, światową popularnością osiągając co najmniej 15 wydań polskich, 8 rosyjskich, ponadto przekład ukraiński, białoruski, bułgarski, niemiecki, żydowski, ormiański, japoński i wiele innych, służąc setkom tysięcy czytelników¹⁰.

Diksztajn był również pierwszym polskim tłumaczem popularnego skrótu *Anty Dühringa* Fryderyka Engelsa opublikowanego w postaci artykułów w centralnym organie niemieckiej partii socjaldemokratycznej „Vorwärts“ (Lipsk 1877—1878)¹¹. Jako pierwsze wydanie oddzielne ukazał się on w języku francuskim, w przekładzie Pawła Lafargue, w Paryżu w r. 1880. W dwa lata później ukazuje się przekład niemiecki w Zürichu¹² oraz polski w Genewie pióra Diksztajna, który oparł się na francuskim tłumaczeniu Lafargue'a¹³, zatytułowany *Socjalizm utopijny a naukowy* (tytuł przekładu francuskiego *Socialisme utopique et socialisme scientifique*¹⁴, niemieckiego *Die Entwicklung des Socialismus von Utopie zur Wissenschaft*¹⁵, obecnie używane jest to drugie brzmienie tytułu¹⁶).

W roku następnym ukazało się w Genewie drugie wydanie polskiego przekładu *Manifestu Komunistycznego*, tego dokumentu i oręza myśli rewolucyjnej. Przekładu dokonał Witold Piekarski (1857—1909)¹⁷. Pierwsze polskie wy-

⁹ Kormanowa, „Słowo wstępne“, 5.

¹⁰ Ibid., s. 16—17. — Zob. także: Wygodzki S., *Pierwszy popularyzator marksizmu w Polsce* (Nowa Kultura, Warszawa, 4 1953, nr 15, s. 2), Grodek A., *W kwestii związków między Marksem a Polakami w latach 1847—1883*. (Zeszyty Naukowe Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, Warszawa, 1953, zesz. 1, s. 44), tegoż autora: *Znajomość dzieł Marksa...*, t. 2, s. 44, oraz Stoliński F., *Na marginesie pracy Jana Młota „Kto z czego żyje“* (Ekonomista, Warszawa, 53 1953, t. 2, s. 112—118).

¹¹ Zob. notę wydawniczą: Engels F.: *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*, Warszawa 1949, 63, oraz Stammhammer J., *Bibliographie des Socialismus und Communismus*, Jena 1893, 257.

¹² Zob. notę wydawniczą: Engels F.: *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*, II 1949, 144.

¹³ Engels F., *Socjalizm utopijny a naukowy*. Przekład z tłumaczenia francuskiego [Paul] Lafargue'a, Genewa 1882, s. V, 30, nakładem i staraniem redakcji „Przedświtu“, Imprimerie de l'Aurore sygnatura: Kc 1271.8^o. — Zob. też: Kormanowa, *Materiały do bibliografii...*, 133.

¹⁴ Zob.: Engels F., *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*, Warszawa 1949, 5 — „Przedmowa do pierwszego wydania niemieckiego“.

¹⁵ Stammhammer, o. c., 72.

¹⁶ Zob. wydania powojenne pracy Engelsa „Książki“ (Warszawa 1948) czy „Książki i Wiedzy“ (wydanie osobne: Warszawa 1949, czy też Marks - Engels, *Dzieła wybrane*, Warszawa, II 1949, 81—144).

¹⁷ Marx K. i Engels F., *Manifest Komunistyczny 1847 r.* Przełożył Witold Piekarski, Genewa 1883, s. 32, na okładce: Warszawa 1883, nakł. Komitetu Robotniczego partii soc.-rew. „Proletariat“, w Drukarni Przedświtu w Genewie, sygnatura: Kc 1535.8^o.

danie *Manifestu Komunistycznego*, o którym wspominają Marks¹⁸ i Engels¹⁹, nie zostało do tej chwili odnalezione, stąd wielka wartość przekładu Piekarskiego²⁰.

Z pierwszych wydań prac Karola Marks'a znajdujących się w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku wymienić można jedynie komplet „*Neue Rheinische Zeitung*“ z r. 1850 — redagowanego przez niego czasopisma polityczno-ekonomicznego²¹. Druga bowiem pozycja: *Lohnarbeit und Kapital*, której wydanie berlińskie z r. 1891 znajduje się w Gdańsku²², w świetle bibliografii Stammhammera nie wydaje się być pierwszym drukiem oddzielnym tej pracy, jak to podaje notatka bibliograficzno-wydawnicza zamieszczona w I tomie *Dzieł wybranych* Marks'a i Engels'a, wydanych w 1949 r.²³.

Natomiast pierwsze wydania prac Fryderyka Engels'a reprezentowane są przez trzy pozycje (wymieniam je w porządku chronologicznym ukazywania się w druku), a mianowicie: *Die Lage der arbeitenden Klasse in England*²⁴,

¹⁸ Zob.: Marks K. i Engels F., *Manifest Komunistyczny*, wyd. jubileuszowe, 15. polskie, Warszawa 1948, 4 — „Przedmowa do wydania niemieckiego 1872 r.“

¹⁹ Engels F., „Przedmowa do wydania niemieckiego 1890 r.“ (ibid., 20).

²⁰ Zob. na ten temat notę bibliograficzną „Od Redakcji“ cytowanego powyżej wydania, s. 145 oraz W[erfel] R., *Piętnaście polskich wydań „Manifestu Komunistycznego“* (Nowe Drogi, Warszawa, 2 1948, nr 8, s. 204—205), a także Międzyrzeczki A., *Wydanie dwudzieste, nakład trzeci* (Świat, Warszawa, 3 1953, nr 9, s. 6—7) oraz Hochfeld J., *Wielcy rzecznicy sprawy polskiej* (Świat, Warszawa, 3 1953, nr 18, s. 10). — Należy tu zaznaczyć, że istnieją dane nasuwające przypuszczenie, że jest to właściwie pierwszy przekład *Manifestu* na język polski. Mianowicie (cytuje za prof. Grodkiem): „Marks, pisząc o *Manifestie* w r. 1860 w pracy „*Herr Vogt*“, nie wspomina o tłumaczeniu polskim, wymienia natomiast przekład włoski. O przekładzie tym nie pisze Engels w przedmowie do niemieckiego wydania *Manifestu* z r. 1872, natomiast wymienia tłumaczenie polskie, które jakoby ukazało się w „*Londynie wkrótce po pierwszym wydaniu niemieckim*“ — zob. Grodek, *W kwestii związków...*, 35—36, oraz tegoż: *Znajomość dzieł Marks'a...* t. 2, s. 39. — Za tą sugestią poszło wydawnictwo Biblioteki Narodowej w Warszawie *Marks i Engels w Polsce. Materiały do bibliografii 1842—1952*, Warszawa 1953, 8; zob. ponadto uwagi w pracy: Kiepuska H., *Polskie przekłady prac Marks'a i Engels'a (1844—1939). Zarys bibliograficzny* (Ekonomista, Warszawa, 53 1953, t. 2, s. 292), oceniającej tę kwestię jako „nie rozstrzygniętą“.

²¹ „*Neue Rheinische Zeitung. Politisch-ökonomische Revue*, redigiert von Karl Marx“, London-Hamburg-New York 1850, zes. 1—6, sygnatura: **Kb 5177.8**⁰. — Zob.: Stammhammer, o. c., 268, oraz Mehring F., *Karol Marks. Historia jego życia*, Warszawa 1950, 207.

²² Marx, *Lohnarbeit und Kapital, von...*, Separat-Abdruck aus der „*Neuen Rheinischen Zeitung*“ vom Jahre 1849. Mit einer Einleitung von Friedrich Engels, Berlin 1891, s. 36, Verl. d. „Vorwärts“ Berliner Volksblatt (Th. Glocke), sygnatura: **10 in Kc 1703.8**⁰.

²³ Nota bibliograficzna w *Dziłach wybranych* podaje tę broszurę jako pierwsze oddzielne wydanie, tymczasem Stammhammer wymienia jeszcze wydania: Wrocław 1880, Hottingen-Zürich 1884 i wreszcie Berlin 1891. Zob.: Marks-Engels, *Dzieła wybrane*, Warszawa, I 1949, 98, oraz Stammhammer, o. c., 145.

²⁴ Engels F., *Die Lage der arbeitenden Klasse in England. Nach eigener Anschauung und authentischen Quellen*, Leipzig 1845, s. 358, tabl. 1, Druck u. Verl. v. Otto Wigand, sygnatura: **Nb 9600.8**⁰. — brak okładki tej książki reprodukowanej w polskim przekładzie Biblioteki Klasyków Marksizmu-Leninizmu, Warszawa 1952, na s. 61, mylnie tam zresztą określonej jako „strona tytułowa“, zob. także: Wiśniewski, 6 1949, nr 27, s. 3.

jeden z nielicznych egzemplarzy znajdujących się w zbiorach bibliotek polskich²⁵, *Der Ursprung der Familie, des Privateigentums und des Staats*²⁶ oraz Ludwig Feuerbach und der Ausgang der klassischen deutschen Philosophie²⁷.

Szkic niniejszy ograniczyłem do podania wiadomości o znajdujących się w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku pierwszych wydaniach dzieł klasyków i o pierwszych przekładach ich na język polski oraz o współczesnych pracach popularyzujących zasady socjalizmu naukowego w okresie życia i działalności Marksa i Engelsa. Nie omawiam też dla tych powodów wszystkich zasobów Biblioteki gdańskiej w zakresie wydań dzieł klasyków marksizmu, mimo iż niewątpliwie posiadają one dużą wartość bibliofilską, jak np. pierwsze ich przekłady na język rosyjski²⁸, czy dzieła nie tłumaczone dotąd na język polski²⁹.

Trudno jest ustalić drogę, jaką przebyły, i źródła, skąd trafiły, wspomniane dzieła do Biblioteki w Gdańsku. Jeżeli chodzi o Polonica w zakresie marksizmu, to według symboli akcesyjnych pochodzą one z nabytków 1905 roku, *Die Lage der arbeitenden Klasse* nie posiada żadnych znaków akcesji czy inwentarza,

²⁵ Wiadomość tę zawdzięczam łaskawej informacji prof. dr. Kazimierza Dobrowolskiego, Kierownika Zakładu Etnografii Ogólnej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

²⁶ Engels F., *Der Ursprung der Familie, des Privateigentums und des Staats. Im Anschluss an Lewis H[enry] Morgan's Forschungen*, Hottingen-Zürich 1884, s. VI, 146, 1 nlb, Druck der Schweizer. Genossenschaftsbuchdruckerei, sygnatura: **Kc 848.8^o** — brak okładki tej książki (reprodukowana: Marks - Engels, *Dzieła wybrane*, Warszawa, II 1949, 173).

²⁷ Engels F., *Ludwig Feuerbach und der Ausgang der klassischen deutschen Philosophie*, von..., Revidirter Sonder-Abdruck aus der „Neuen Zeit“. Mit Anhang: Karl Marx über Feuerbach vom Jahre 1845, Stuttgart 1888, s. VIII, 72, Verl. J. H. W. Dietz, sygnatura: **Fa 18915.8^o**.

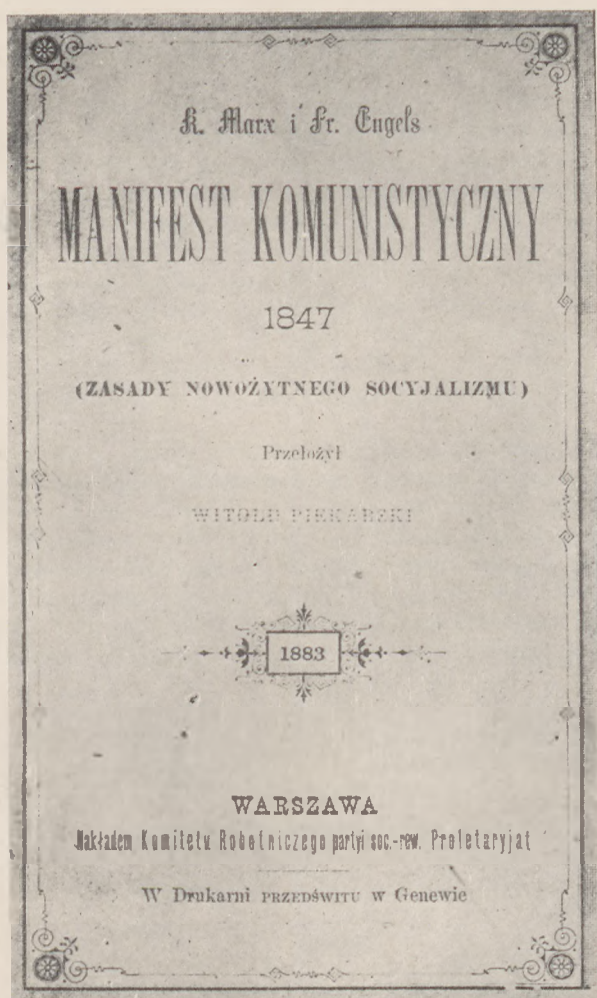
²⁸ Marx K., *Zarabotnaja plata, cena i prybyl'*, S. Petersburg 1899, s. 54, Typogr. P. P. Sojkina, sygnatura: **12 in Ka 262/5.4^o**. Wykład Marksa był ogłoszony po raz pierwszy w jęz. angielskim w r. 1898 (w tymże roku został ogłoszony częściowo w języku niemieckim na łamach „Neue Zeit“), jest to więc chyba pierwszy przekład na język rosyjski (nie wymienia go cytowana powyżej *Bibliographie des Socialismus und Communismus Stammhammera*).

Engels F., *Položenje rabočago klassa v' Anglii*, S. Petersburg 1905, s. 240, Typogr. T-va „Narodnaja Polza“, Knigoizdatielstvo „Mołot“, sygnatura: **Nb 9601.8^o**. Jest to jeden z pierwszych przekładów na język rosyjski: Stammhammer, o. c., III, Jena 1909, s. 103, wymienia tylko wydanie rosyjskie (Petersburg) z r. 1906.

²⁹ Np: Marx K., Engels F., Lasalle F., *Aus dem literarischen Nachlass von...* Hrsg. v. Franz Mehring, Stuttgart, I—III 1902, Verl. J. H. W. Dietz Nachf., sygnatura: **Ka 538.8^o** (przekład rosyjski I i II tomu tegoż wydania przez L. I. Akselrode, W. I. Zasulič, D. Kolcova i L. Martova, S. Petersburg 1908, Knigoizdatielstvo „Osvoboždenje Truda“, znajduje się w zbiorach Biblioteki pod sygnaturą: **Ka 538.8^o**).

Marx K., Engels F., *Der Briefwechsel zwischen...*, 1844 bis 1833, Hrsg. v. A. Bebel und E. Bernstein, Stuttgart I—V 1913, Verl. J. H. W. Dietz Nachf., sygnatura: **Ka 114.8^o**.

Marx K., *Theorien über den Mehrwert. Aus dem nachgelassenen Manuskript „Zur Kritik der politischen Ökonomie“ von...*, hrsg. v. Kautsky, Stuttgart I—II 1905, Verl. J. H. W. Dietz Nachf., sygnatura: **Kd 1337.8^o**, — by wymienić tylko najciekawsza.



Ryc. 10. Najwcześniejsze znane wydanie „Manifestu”
w polskim przekładzie (Bibl. Miejska w Gdańsku,
sygn. Kc 1535. 8°)

jednak oprawa, pieczęć Biblioteki i kolor tuszu pieczętki wskazywałyby raczej na połowę XIX wieku jako okres wcielenia jej do zbiorów Biblioteki. *Ludwig Feuerbach* i *Der Ursprung der Familie* pochodzą ze zbiorów Maksa Grübnaua (urzędnika państwowego w Gdańsku, zmarłego w r. 1909) zapisanych dla Biblioteki Miejskiej (na kartach tytułowych obydwu książek własnoręczny podpis Grübnaua oraz data: „Dantzick le 22 mars [18]91“), opatrzonych w Bibliotece rokiem akcesji: 1911.

Jako ciekawostkę warto podać, że wszystkie książki reprezentujące postępowe kierunki w zakresie nauk społecznych, a przede wszystkim dzieła marksistowskie, posiadają na swych grzbietach (broszury na okładkach) czerwony punkt, który w okresie panowania reżimu hitlerowskiego oznaczał zakaz wydawania ich czytelnikom jako prohibitów, i to zarówno książek wydanych w XIX jak i w XX wieku.

Trudno współczesnemu bibliotekarzowi oprzeć się zadumie i refleksjom, gdy bierze do ręki dzisiaj te cenne zabytki myśli postępowej opatrzone ostrzegawczymi symbolami czerwonych kropek i równie czerwonych symboli na okładkach — liter „S“ (sozialistische), jako dokumenty i źródła tych idei i myśli, które mimo różnorodnych walk i prześladowań przetrwały i wywalczyły sobie należne miejsce.

„Z dumą patrzymy na pierwsze polskie tłumaczenie dzieł Marksa i Engelsa sprzed kilkudziesięciu lat — powiedział na otwarciu wystawy w Warszawie sekretarz KC PZPR Edward Ochab — z dumą myślimy o bohaterskich pokoleniach polskich rewolucjonistów, którzy w trudnej, nierównej walce z przemocą caratu i kajzerów kierowali się wolnościowymi ideami marksizmu...“³⁰

Szczęśliwym zdarzeniem losu tak cenne wydawnictwa ocalały z pożogi wojennej w Gdańsku i mogą dziś w pełni służyć społeczeństwu w dynamicznym rozwoju jego kultury opierającej się na postępowych tradycjach historycznej przeszłości.

³⁰ *Nauka Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina bojowym orężem w walce o pokój i socjalizm...* Przemówienie tow. Ochaba (Trybuna Ludu, 6 1953, nr 125, s. 1).

SYLWETKI DAWNYCH GDAŃSZCZAN

STANISŁAW MATYSIK

ELIASZ KONSTANTY SCHRÖDER, GDAŃSKI PRAWNIK (1625—1680)

Elias Schröder urodził się 16 listopada 1625 w Gdańsku jako syn również Eliasza, piwowara gdańskiego.

Rodzina Schröderów doceniała znaczenie wykształcenia. Eliasza posłano najpierw do szkoły parafialnej, by nauczył się czytania i pisania oraz zasad protestanckiej, reformowanej wiary, która była wiarą jego ojca. Następnie podrastający Eliasz począł uczęszczać do sławnego gdańskiego Gimnazjum Akademickiego, gdzie uczył się bardzo dobrze i profesorowie chwalili jego zdolności oraz pilność. Zdarzało się czasem, że sam rektor Jan Botsack, doktor teologii, pochwalił zdolnego i pilnego ucznia, który chętnie i gorliwie przykładał się do gramatyki, retoryki, dialektyki łacińskiej, języka greckiego i muzyki kościelnej. W gdańskim Gimnazjum Akademickim uczono wiele łaciny, a nawet wykładano w tym języku. Wychowankowie musieli się nauczyć swobodnie posługiwać tym językiem mającym wówczas międzynarodowe znaczenie, a szczególnie ważnym dla ludzi uczonych.

W całym ówczesnym kulturalnym świecie łatwo było się porozumieć z człowiekiem wykształconym po łacinie. Eliasz nauczył się dobrze łaciny a także i języka polskiego — języka królewskiego dworu — tak potrzebnego w Gdańsku dla ciągłych kontaktów ze szlachtą polską. Zainteresowała go również historia starożytna, a następnie wykłady dla najstarszych chłopców: z filozofii i prawa. Mniejszy zapał przejawiał dla teologii.

W osiemnastym roku życia, krótko przed opuszczeniem progów gdańskiego Gimnazjum, napisał Eliasz małą rozprawkę pod kierunkiem profesora prawa Piotra Oelhaffa, byłego sekretarza gdańskiej Rady. Tematem rozprawki było zagadnienie posiadania rzeczy — sposoby nabywania prawa posiadania i zarządzanie rzeczami posiadanymi.

Wykształcenie zdobyte w rodzinnym mieście nie zaspokoilo ambicji rodziców i samego Eliasza. Zgodnie z obyczajami tych czasów zdecydowano w rodzinie, że zdolny, młody chłopiec musi pojechać między ludzi — w świat, aby dalej się kształcić, aby poznać inne kraje. Wybór miejsca studiów padł na Roztokę.

Stare portowe to miasto posiadało uniwersytet założony przed z górą dwustu laty. On to był pierwszym celem podróży Eliasza Schrödera. Przez dwa lata studiuje nasz młodzieniec prawo i historię starożytną. I tutaj uczy się równie dobrze i pogłębia swą wiedzę. Ale studia w Roztoce nie zadowoliły Eliasza. Zapraǳął studiować w Leydzie — pociągnięty przykładem najzdolniejszych studentów. W roku 1646 jedzie więc nasz prawnik do Leydy, dokąd z całej Europy przybywały corocznie liczne rzesze ǳących wiedzy młodzieńców, przeważnie synów zamożnych rodzin mieszczańskich.

Piękna i ludna Leyda miała co prawda uniwersytet młodszy od roztockiego, bo założony w 1575 roku, ale uczelnia ta skupiała podówczas najwybitniejszych

uczonych protestanckich. Nazywano Leydę „północnymi Atenami“ a uczący tu, zarówno jak i uczniowie, pochodzili przeważnie z mieszczaństwa.

Eliasz Schröder słuchał w Leydzie wykładów znakomitego filologa i poety, profesora Heinsiusza, chodził na wykłady profesorów: Salmasiusza, Schotanusa i Boxhorna. Zapewne spotkał się tu z niejednym młodzieńcem z Gdańska, który przybywał do Leydy, tak jak i on, zwabiony jej sławą.

Eliasz i tutaj studiował prawo oraz historię, ale słuchał także i innych wykładów, jak np. matematyki, do której czuł również zamiłowanie. Po roku studiów wyruszył z Leydy jeszcze dalej na zachód — do Francji. Poprzez południową Holandię — państwo już wówczas nowoczesne, burżuazyjne, w którym rozwijał się przemysł rękodzielniczy, w którym skupiała się większość morskich obrotów handlowych świata — pojechał Eliasz do Bourges. Uczył się tutaj znowu — teraz przede wszystkim języka francuskiego, poznawał obce obyczaje i innych, nowych ludzi.

Francja od przeszło dziesięciu lat uczestniczyła w wielkiej wojnie ze Szwedami toczącej się głównie na terenie północnych Niemiec. Na tronie francuskim zasiadał zaledwie dziesięcioletni król — Ludwik XIV, a rządy spoczywały w rękach kardynała Mazariniego, od paru już lat następcy zmarłego kardynała Richelieu.

Prawie pięć lat trwała podróż Eliasza i czas było wracać do rodzinnego miasta. Długa i uciążliwa droga powrotna prowadziła przez Niemcy. Czasy były nieco spokojniejsze, wojna ciągnąca się od 1618 roku dobiegała końca — trwały rokowania pokojowe. Jeszcze w drodze dobiegła Eliasza wiadomość, że w Westfalii, w miejscowościach Münster i Osnabrück podpisano traktat, zwany później westfalskim. Zakończyła się wojna trzydziestoletnia. Eliasz odwiedzał po drodze liczne niemieckie miasta i dwory — podupadłe, zniszczone w czasie wielkiej wojny. Wreszcie stanął po kilku miesiącach podróży w rodzinnym mieście — wrócił do domu, do najbliższych.

Nastąpiły długie opowiadania — Eliasza o tym, co widział i słyszał w szerokim świecie — rodziny o tym, co działo się w mieście i w kraju. W Polsce umarł król Władysław IV, a na tronie zasiadał jego brat Jan Kazimierz, eks-jezuita, były kardynał, zwolniony przez papieża z ślubów zakonnych, który — jak mówiono — zamienił kardynalski kapelusz na polską koronę, a ożenił się z wdową po bracie — Ludwiką Marią.

Gdy tylko Eliasz wypoczął po trudach podróży — należało się teraz, zgodnie z dobrymi obyczajami tych czasów — ożenić. Dnia 21 czerwca 1649 roku Eliasz pojmując więc za małżonkę Adelgundę König. Przyjaciele i koledzy Eliasza ofiarowują młodożence w dniu ślubu 16-stronicową broszurkę z wierszami i anagramami, w których składają im serdeczne życzenia. Przyjaciele chwalą Eliasza za to, że tyle ksiąg przeczytał, że tyle obcych krajów zwiedził. Jednocześnie nadeszła też i druga broszura, wydrukowana w Królewcu przez krewnych panny młodej. I ona życzliwie wita młodą parę, i w niej pełno pochwał pod adresem 24-letniego prawnika.

Eliasz Schröder rozpoczyna samodzielną pracę — udziela porad prawnych, zastępuje obywateli w sądach — słowem jest adwokatem, jakbyśmy dziś powiedzieli. Zdolność Eliasza i jego wiedza przysparzają mu klienteli; na ogół lubią mieszczenie tego młodego człowieka, który odznacza się zręcznością i umiejętnością przekonywania ludzi. W czwartym roku małżeństwa zostaje nasz prawnik szczęśliwym ojcem córki Adelgundy Konkordii, a dwa lata później urodził mu się syn — Konstanty. Eliasz jest więc już poważnym ojcem rodziny, ale nadal wciąż kształci się, studiuje grube księgi, ślęcząc nad prawem miasta Gdańska i prawami Prus Królewskich. Znają go gdańszczanie jako biegłego w tych prawach i zwracają się do niego nawet i w trudnych sprawach „sumienia“, jak je wówczas zwano, a mianowicie np. czy godzi się wydziedzi-

czyć niewdzięcznego syna? Czy wolno w wyjątkowym wypadku pobrać wyższą cenę? I jak należy spisać umowę o majątku małżonków?

W Gdańsku, mimo odgłosów toczonej się daleko na południowym wschodzie Polski wojny, sprawy biegają nadal codziennym, na ogół spokojnym trybem: płynie zboże Wisłą, kupują je Holendrzy licznie przybywający do portu, a Schröder studiuje prawa Prus Królewskich i Gdańska oraz udziela porad prawnych. W wolnych chwilach Eliaz chwycił za pióro i bawił się w literatopanegirystę. Jeszcze w czasie studiów w Roztoce, w r. 1645 wydrukował życzenia ślubne dla swej stryjecznej siostry Elźbiety, wychodzącej za mąż za pastora J. Fabrycjusza; teraz ogłasza drukiem podobne życzenia dla Krystiana Schrödera, stryjecznego brata, który wstępuje w związki małżeńskie z Anną Benigną Schening; gdy umarł burmistrz K. Ferber w r. 1654 i córka burmistrza Adriana van der Linde rok później — Eliaz pisze i drukuje sonety i żałobne pisma pochwalne (epitafia). A także ku czci Ernesta van der Linde napisał Eliaz panegiryk. Widocznie żywe były związki Eliasza z krewnymi żony — zamożną rodziną van der Lindów, z której wyszło wielu rajców i burmistrzów miasta. A może Eliaz szukał popularności czy też oparcia dla swej przyszłej kariery wśród krewnych i dostojnych znajomych?

Rodzina Schröderów liczna była w Gdańsku. Dziad Eliasza miał 12 dzieci! Ci bracia i siostry ojca naszego prawnika mieli także liczne potomstwo; byli to rówieśnicy Eliasza. Wiemy aż o sześciu braciach stryjecznych i dwu siostrach naszego prawnika. Związki zaś rodzinne żywe były w owych czasach — toteż na pewno wszyscy często się zbierali, wspólnie się bawili i czuli się połączeni więzią rodzinną, która nakazywała wzajemnie sobie pomagać.

Mijały lata. Nadszedł jubileuszowy rok 1654. Eliaz Schröder zapewne poszedł w dniu 6 marca tegoż roku wraz z setkami obywateli miasta Gdańska do swego starego Gimnazjum Akademickiego, aby tam uczcić dwusetną rocznicę przyłączenia Gdańska i Pomorza (Prus Królewskich) do Polski. Ze wzruszeniem słuchał nasz prawnik — jak i wszyscy zgromadzeni w dużej auli Gimnazjum — łacińskiej kantaty, którą odśpiewał chór gimnazjalny. A potem profesor Tycjusz wygłosił przemówienie; fragmenty zdań uczonego głęboko zapadały w pamięć Eliasza: „zrozumieli wszyscy, że Prusy złączone są nierozzerwalnie z sąsiednim Królestwem Polskim“ ... „dzięki swym granicom i rzece stanowią jedno ciało“ ... „królowie polscy uważają się za stróżów i wykonawców praw“ ...

I możemy chyba przypuścić, że właśnie w tym dniu uroczystym Eliaz Schröder powziął stanowczy zamiar spisania, zebrania tych praw... praw królewskiego miasta Gdańska. Nikt do tej pory nie dokonał tego dzieła, a jak pożyteczne mogłoby być ono dla gdańszczan... I przecież wiele spraw dzieje się w mieście niezgodnie z literą królewskich przywilejów; niektórzy nie wiedzą nawet, że powinno być inaczej — inni wiedzą, ale zatają przed prostymi ludźmi królewskie decyzje. Niedawno czytał Eliaz księgę podkomorzego przemyskiego Jana Herburt'a *Statuta Regni Poloniae* i wówczas nasunął mu się ten pomysł spisania i usystematyzowania gdańskiego prawa... A teraz zdecydował i zabrał się do pracy.

W lipcu 1654 roku nadeszła do Gdańska wiadomość, przywieziona przez marynarzy obcych statków, że królowa Szwecji Krystyna złożyła niedawno koronę szwedzką, że podobno zamierza przyjąć katolicyzm, porzucić wiarę swego ojca i udać się do Rzymu. Na tron szwedzki wstąpił stryj Krystyny, palatyn Dwu Mostów, Karol Gustaw. Marynarze, zawsze wszystko najlepiej wiedzący — szeptali, że o wojowniczym Karolu Gustawie Gdańsk jeszcze niejedno usłyszy... Zwłaszcza — wywodzili gdańscy politycy — że przecież nasz król, Jan Kazimierz, nosi słusznie tytuł króla Szwecji — i to dziedzicznego, a więc jemu się korona po Krystynie należała. Ale Szwedzi — naród dzielny i wojowniczy, chcą, aby całe Morze Bałtyckie do nich należało, aby bogactwo

z handlu morskiego w ich ręce szło. Dlatego też myślą o Gdańsku i chcieliby nad nim panować. Na swobodę handlu może by pozwolili, wiary są jednakiej z mieszczanami, ale cła wysokie nałożyliby na pewno na cały handel...

Eliasz Schröder wiedział o tych pogwarkach marynarzy i pilnie dowiadywał się wszystkich politycznych nowinek. Ten młody, zdolny prawnik garnął się do działalności politycznej; w 1652 roku wydrukował niewielką rozprawkę na temat pasjonujący całe społeczeństwo gdańskie, a mianowicie o sporze, jaki prowadzili luteranie i kalwini o kościół św. Trójcy.

Wszystkie druki Eliasza (choć ostatni wyszedł anonimowo, ale i tak wielu wiedziało, kto jest jego autorem) zwracały uwagę Rady i patrycjatu na ambitnego i biegłego w prawie człowieka; uznano, że może on być pożyteczny dla miasta — i w marcu 1655 roku powołała go Rada do grona Trzeciego Ordynku. Najniższe to było co prawda gdańskie kolegium miejskie ze stu mężów złożone, ale od niego zaczynało się zazwyczaj karierę. Nasz prawnik odpowiadał wszystkim warunkom stawianym kandydatom do tego kolegium: był obywatelem gdańskim, był żonaty — bo kawalerów nie przyjmowano do tego grona! Powołanie Eliasza do Trzeciego Ordynku mogło oznaczać pierwszy krok na drodze do dalszych godności miejskich: przecież to przeważnie z grona stu mężów powoływała Rada ławników czyli członków Drugiego Ordynku, a z Ławy można było z czasem przejść i do Rady, zostać rajcą, członkiem najwyższego kolegium — potem zaś, kto wie — może i burmistrzem. Oczywiście nie wszystkich czekały te awanse, bo godności ławnika, rajcy czy burmistrza były dożywotnie. Lecz Eliasz zabiegał jeszcze w tym samym roku o wybór na ławnika, gdy tylko utworzył się wakans... Pominieć go. Ambicja ucierpiała nieco, lecz nie należało się zniechęcać; może w przyszłości uda się wejść do Ławy...

Nasz prawnik, członek Trzeciego Ordynku, znowu zabiera się do „literackiej“ działalności: pisze pochlebne dla króla anagramy, drukuje je na ozdobnych dużych kartach i ofiarowuje przyjaciółom i znajomym, a przede wszystkim wysyła na dwór królewski. Te dowody sympatii dla polskiego dworu świadczą nie tylko o chęci zwrócenia na siebie uwagi, ale są wynikiem społecznego pochodzenia Eliasza — z rodziny piwowskiej, z tego środowiska, które zawsze szukało w monarchii oparcia przeciwko patrycjuszowskiej Radzie.

Na dworze polskim zwrócono uwagę na gdańskiego prawnika. Gdańsk zajmował poważną pozycję w rachubach Jana Kazimierza, który myślał o odzyskaniu tronu szwedzkiego i lubił się w swych licznych sprawach posługiwać półoficjalnymi agentami, zręcznymi ludźmi dla wykonywania poufnych poleceń. Eliasz Schröder mógł się przydać...

Lato tego roku zapowiadało się gorąco. W lipcu 1655 r. armia szwedzka wkroczyła z dwu stron do Polski. Rozpoczął się „potop“. Szlachta poznańska zgromadzona pod Ujściem poddała się pod protektorat Karola Gustawa; zdrajcy magnaci Janusz i Bogusław Radziwiłłowie oddawali Litwę Szwedom. W ciągu kilku miesięcy cała prawie Polska była w rękach szwedzkich, polska para królewska znalazła się aż na Śląsku. Karol Gustaw triumfował. Książę Prus Książących — elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm przyjął w styczniu 1656 r. zwierzchnictwo szwedzkie. Gdańsk zbroił się gorączkowo, werbował zaciężnych żołnierzy holenderskich i pozyskał naczelnego dowódcę dla swych okazałych sił zbrojnych w osobie generała Piotra Parcevala, także Holendra.

Gdańsk był zdecydowany bronić się przed Szwedami. Pamiętali mieszczanie, jakie ogromne straty poniósł handel miasta w latach 1629—1635, kiedy to Szwedzi ściągali od wszystkich statków cło morskie. Interes gospodarczy miasta trzymał je wiernie przy Janie Kazimierzu, przy Polsce. Zresztą pod koniec roku 1655 nadeszły niesprawdzone zrazu wieści o pierwszych sukcesach wojsk polskich nad Szwedami: o obronie Częstochowy, o konfederacji w Tyszowcach.

Od początku 1656 r. Jan Kazimierz był już w kraju, walki ze Szwedem trwały ze zmiennym szczęściem wszędzie. Na dworze przypominano sobie o gdańskim prawniku, który w międzyczasie znowu wydrukował panegiryk ku czci Jana Kazimierza: dnia 15 lutego 1656 roku król zamianował Eliasza Schrödera sekretarzem królewskim!

Był to wielki zaszczyt i zaspokoił on choć częściowo ambicje Eliasza. Lecz był to człowiek niespokojny — trochę literat, trochę polityk, więc napisał i wydał z początkiem r. 1656 bezimienną broszurę zatytułowaną „Pruskie Pianie Koguta”¹, w której opisuje swój rzekomy sen i zarazem jego wytłumaczenia. We śnie występuje wdowa (to Prusy Królewskie, których władca był w czasie pisania broszury na Śląsku!), trzy córki wdowy na wydaniu (to miasta największe Prus: Gdańsk, Toruń i Elbląg), syn wdowy (rycerstwo Prus Królewskich), szwagier wdowy, który jest żonaty z jej siostrą (elektor brandenburski, władca Prus Książęcych) oraz rycerz starający się o wszystkie trzy córki. Łatwo się domyślić, że ten konkurent o rękę wszystkich trzech siostr — to Karol Gustaw, król Szwecji. „Rycerz” (Karol Gustaw) zdobywa, w tym „śnie” Eliasza, łatwo wzajemność dwu siostr (Toruń i Elbląg poddały się Karolowi w dniach 4 i 20 grudnia 1655 r.), lecz trzecia córka broni się. Z otoczenia rycerza pada na to zdanie, iż „trzecia córka (Gdańsk) sama będzie musiała szukać rycerza”. Autor, któremu się to wszystko rzekomo śni, broni trzeciej córki, gani dwie uległe rycerzowi wcale nie z miłości, lecz sądzi, iż gdyby i trzecia córka (Gdańsk!) przypadła rycerzowi w udziale, to winien on postępować wobec niej tym szlachetniej im silniej strzegła uprzednio swej dziewiczości... Taka jest w ogromnym skrócie treść tej 36-stronicowej broszury, która wywołała burzę.

Na anonimową broszurkę Eliasza odpowiedział nieznany nam obywatel Królewca niedrukowanym pismem ulotnym pod tytułem „Echo albo Kikeriki na Pruskie pianie koguta”. Zaatakował on Eliasza mocno: że to i z żoną podobno Elasz w zgodzie nie żyje, że kiedyś przeciwko swemu profesorowi Boxhornowi wystąpił, co bardzo nieładną jest rzeczą, że „pcha się” do Rady Gdańska... Lepiej będzie, utrzymuje królewiecki mieszczanin, aby Elasz Schröder poszukał sobie chleba zajmując się piwem, a nie papierem, bo ma zbyt wygórowane ambicje jak na syna piwowara!

Rada Gdańska dopatrzyła się obrazy króla — Jana Kazimierza w broszurce Eliasza. Skoro Prusy we śnie Schrödera występują jako wdowa — to autor widocznie zalicza króla już do nieżyjących! — tak rozumowano. Nadto broszura ukazała się bez zezwolenia wyznaczonego do cenzurowania wszelkich druków sekretarza Rady, co było sprzeczne z ordynacją Rady o druku z 1645 roku. Wobec tego skazano drukarza, Ernesta Müllera (w którego drukarni odbito tę pracę Eliasza) na karę więzienia i odebrano mu prawo prowadzenia drukarni. Po gorących prośbach winnego drukarza, po solennej obietnicy poprawy, Rada umorzyła zresztą obie te kary. Natomiast Trzeci Ordynek wystąpił z nowym oskarżeniem: oto wskazali współtowarzysze Schrödera na niego jako na autora tej nieszcześniejszej broszury; co więcej twierdzono, że to Elasz Schröder zdradził Szwedom termin wypłynięcia z portu gdańskiego kilku statków, które omal że się nie stały łupem czyhającej floty szwedzkiej. Wreszcie — twierdzili mężowie z Trzeciego Ordynku — Schröder utrzymuje kontakt z wysłannikiem szwedzkim Kochem i nie wiadomo, czy nie donosi mu o przygotowaniach miasta do obrony. Specjalna komisja Rady zajęła się tą sprawą i skrupulatnie ją zbadała. Elasz Schröder nie poczuwał się do winy; wyjaśniał, iż nie miał przecież zamiaru obrażać króla, któremu nie tak dawno złożył przysięgę wier-

¹ Wszystkie przytaczane tytuły podano w brzmieniu oryginalnym na końcu niniejszej pracy.

ności. Eliasz twierdził, że nie jest zdrajcą, że mógł kontaktować się z Kochem z racji swego urzędu... „Było moim zamiarem — gdy pisałem swą broszurę — według holenderskiej manieri wskazać tylko na intencje nieprzyjaciela“.

Widocznie nie potrafili oskarżyciele udowodnić swoich zarzutów przeciwko Eliaszowi; w każdym razie nie ukarano naszego prawnika. Przypuszczamy, że mógł on kontaktować się z Kochem z polecenia króla, że mógł mieć jakąś tajną misję do wypełnienia. Nie przenikniemy dzisiaj tej tajemnicy, lecz wydaje się, iż Eliasz rzeczywiście nie zdradził Jana Kazimierza.

Trudny był to rok dla Eliasza Schrödera. Atakowany przez Trzeci Ordynek, przez nieznanego polemistę z Królewca, utracił także i żonę, która zmarła w tymże roku 1656.

Także i brat stryjeczny Krystian Schröder, który był już podsindykiem miasta, miał pewne przykrości: oto zawarł on w imieniu Gdańska w Hadze traktat z Holandią, którego Rada gdańska nie potwierdziła.

Wojna toczyła się tymczasem niemal że pod samymi bramami Gdańska. Miasto ustawicznie wzmacniało swe fortyfikacje, najpierw pod wytrawnym kierownictwem generała Parcevala, który zmarł w 1657 roku i urządzono mu wspaniały pogrzeb. Wszyscy obywatele miasta musieli na polecenie Rady złożyć ponownie przysięgę wierności Janowi Kazimierzowi, a mężczyźni zdolnych do noszenia broni przydzielono do 60 utworzonych chorągwi, z których każda liczyła 100 ludzi. Podniesiono również podatki, zakazano wywozu żywności z miasta licząc się z ewentualnym oblężeniem. Nawet niektóre przedmieścia, jak Siedlce, Szkoty i inne, spalono i zburzono, aby w razie nagłego podejścia armii szwedzkiej nie stały się dla niej schronieniem i nie ułatwiły oblężenia miasta. Szwedzi jednak nie odważyli się na bezpośrednie zaatakowanie tak dobrze przygotowanego do obrony Gdańska. Wojska szwedzkie splądrowały natomiast Oliwę, odcinały miastu dowóz żywności, utrudniały i hamowały handel morski — blokując port. Dwukrotnie też próbowali Szwedzi owładnąć Puckiem, lecz to „fortalitium“ oparło się najeźdźcom. „Komendantem twierdzy puckiej był Sarbski, szlachcic kaszubski, starszy kapitan piechoty wejherowskiej, która z dawna stała tamże załogą. Ten będąc przekiniony na stronę szwedzką przez p. Krokowskiego i pana Franciszka Wejera, starostę wałeckiego, chciał poddać zamek wraz z załogą królowi szwedzkiemu, a miał po swej stronie niektórych zdrajców oficerów. Pan Niewiarowski zasię (kapitan dragonów), który miał także po swej stronie kapitana piechoty, chorążego dra-gońskiego i zgół wszystko żołnierstwo, skoro się wymieniony komendant publicznie oświadczył poddać zamek Szwedom, zaraz bunt podniósł i jednych oficerów zdrajców pozabijał, a drugich z komendantem postrzelonym na więzienie do Gdańska odesłał. Wtedy przypadła komenda fortecy na pana Niewiarowskiego. Ten, poczuwając się być do niej niesposobnym, poddaje dobro-wolnie fortecę z załogą gdańszczanom, którzy piszą zaraz do króla Jegomości o stanie ówczesnym Pucka i — otrzymują pod swą opiekę to starostwo“³, jak o tym bliżej mówi list królewski z 11 maja 1656 roku. Od tego czasu Gdańsk czerpać będzie poważne dochody ze starostwa puckiego przez następne dwa-dzieścia dwa lata...

Niedługo utrzymali się Szwedzi w Oliwie: już w marcu 1656 r. gdańszczanie odbili Oliwę, a coraz liczniejsze wieści o klęskach Szweda witano w mieście z radością. W lipcu pojawiła się na redzie gdańskiej flota holenderska, która przegnała blokujące port szwedzkie okręty. Towarzyszyło Holendrom kilka statków duńskich. Holendrzy zaniepokojeni o główny port wywozu pol-

³ Zob. Ślaski B., *Materiały i przyczynki do dziejów nadmorskiego miasta Pucka...*, Warszawa 1913, s. 113; według zapiski z r. 1670 „O rządach gdańszczan w starostwie puckim“.

skiego zboża, którym się żywili i którym handlowali, przynieśli w ten sposób znaczną ulgę gdańszczanom. Ale obroty handlowe Gdańska były wciąż jeszcze nikłe, bo skutkiem wojny dowóz zboża i innych towarów był mniejszy niż uprzednio, a odkąd Dania wojowała ze Szwedem — cieśniny w Sundzie zostały zamknięte przez szwedzkie okręty.

Generał szwedzki Stenbock nie mogąc ważyć się na zdobycie dobrze umocnionego i przygotowanego do obrony Gdańska odciał miastu dopływ wód Raduni, lecz odpowiedź gdańszczan była straszliwa: otwarto napór wód i zalano Żuławy a Szwed musiał cofać się przed wodą, której dopływu chciał miasto pozbawić. Załoga szwedzka pozostała w pobliżu Gdańska jedynie w Gdańskiej Głowie, fortecy położonej w widłach Wisły Gdańskiej i Elbląskiej. Niebawem też i sam król Karol Gustaw wyruszył z Polski i poszedł wojować do Danii, a Stefan Czarniecki, mistrz wojny „szarpanej” czyli partyzantki, poszedł za nim aż na duńskie wyspy.

Tymczasem w październiku 1656 r. król Jan Kazimierz znalazł się już w pobliżu Gdańska. Szedł z armią i stanął o półtorej mili od miasta w Łęgowie. Rajcy pojechali zaprosić go do wiernego miasta. Jakoż we środę, 11 listopada król wjechał do miasta, witany przez mieszczan zebranych w 60 chorągwiach, witany przez wojska zaciężne, które obsadziły wały i wzgórze. Biły działa, przemawiał syndyk Fabrycjusz, przemawiał profesor Tycjusz. W imieniu króla mówił wielki kanclerz Koryciński dziękując mieszczanom za wierność. Elias Schröder zapewne jako królewski sekretarz został dopuszczony przed oblicze Jana Kazimierza, zetknął się bliżej z dworem i oficerami wojsk królewskich. Król był w mieście aż do 31 stycznia; w międzyczasie przyjmował posłów i dyplomatów, odbierał ważne raporty i listy. Królowa tym razem nie odwiedziła miasta; przebywała w Chojnicach. Król odwiedził także twierdzę Wisłoujście, gdzie więziony był wybitny dowódca szwedzki hrabia Königs-marek, wzięty do niewoli przez gdańskich marynarzy. Król odbył uprzejmą rozmowę ze szwedzkim jeńcem.

Lecz znowu niepokojące wiadomości nadeszły do Gdańska. Książę Siedmiogrodu Rakoczy w styczniu 1657 r. wkroczył do Polski od południa. Trzeba było na gwałt organizować obronę południowych granic i zabiec napastnikowi drogę.

W pośpiechu wyjeżdżał Jan Kazimierz z Gdańska. Towarzyszył mu Stefan Czarniecki z 8 000 wojska. Spieszyli do Częstochowy na zjazd senatorów i wielką radę wojenną.

Elias Schröder, ochłoniwszy po nadzwyczajnych wydarzeniach minionych miesięcy, zabiera się do pracy nad swym dziełem. W połowie 1657 roku gotowy jest już czystopis i piękny, ozdobny odpis wielkiej pracy naszego prawnika. Nośi ona łaciński tytuł: „Prawo publiczne Gdańska, to jest: przywileje, statuty, dekrety, indulty i reskrypty itp. królewskie przez władców Królestwa Polskiego i innych obcych królów miastu Gdańskowi dane i nadane — w jeden kodeks zebrał Elias Schröder, gdańszczanin, Jego Królewskiej Mości, Króla Polski i Szwecji sekretarz. 1656”.

Dzieło to obszerne, prawie 300 kart liczące, po łacinie napisane, usiłuje objąć w jeden zbiór wszystkie dotychczasowe prawa i przepisy gdańskie. Otwiera dzieło barokowa, kwiecistym stylem napisana przemowa do króla. Pełno w niej gładkich zwrotów i uwielbienia dla Jana Kazimierza, pełno w niej dowodów uczoności Eliasza i jego znajomości wielu obcych dzieł. Ale i skarży się autor, że pewno nie wszystkie potrzebne dokumenty zdołał zebrać, bo nie miał przecież dostępu do tajnego archiwum Rady... Lecz i tak po raz pierwszy zebrany został i usystematyzowany olbrzymi materiał z rozlicznych dokumentów i aktów prawnych. Dzięki temu dziełu łatwiej będzie odtać każdemu — prawnikowi i nieprawnikowi — zapoznać się z prawami Gdańska i szybko odszukać potrzebny przepis, posługując się dokładnym indeksem. Szczególnie obszerny i wyczerpujący jest rozdział dotyczący praw piwowarów.

Dzieło dowodzi pracowitości naszego prawnika — lecz niestety — i jego ściśłości — w formalnym tego słowa znaczeniu: oto Eliasz zbiera skrupulatnie przepisy, zbiera prawa, a pomija zwyczajowo wytworzone instytucje... Zresztą w czasach wojny, o niejednym przepisie wprost zapomniano, przestano go stosować... Przy tym Rada najchętniej zapominała o tym wszystkim, co by mogło ograniczyć jej władzę...

Piękny odpis dzieła postanawia Eliasz Schröder zawieźć Janowi Kazimierzowi. Król przebywa od września 1658 r. w obozie wojskowym pod Toruniem, w którym broni się załoga szwedzka. W Gdańsku łatwo było śledzić ważniejsze wydarzenia współczesne i łatwo można było się dowiedzieć, gdzie znajduje się król: o wszystkim dowiadawali się mieszczanie z licznych drukowanych pism ulotnych — poprzedników dzisiejszych gazet. Jeden z takich druków z tego czasu przynosił „wyczerpującą relację z królewskiego polskiego obozu pod Toruniem“, zawierał listę holenderskiej floty wojennej i wszystko to, „co nowego wydarzyło się w różnych miejscowościach w ostatnich dniach“. Zresztą i inne związki łączyły Gdańsk z królewskim obozem wojskowym: w końcu września wysyłali gdańszczanie pod Toruń na polecenie królewskie 100 cetnarów prochu, 50 cetnarów ołowiu i 1 000 wiązek lontów na potrzeby oblężenia.

Eliasz Schröder udaje się pod Toruń i przybywa tam zapewne w pierwszych dniach grudnia. Prawnik nasz składa królowi w darze piękny odpis swej pracy; król przyjmuje łaskawie ten dowód przywiązania, dworzanie niewątpliwie podziwiają pracę Eliasza. Nastrój w obozie królewskim jest doskonały, gdyż walny szturm zdołał nadwzględnić opór szwedzkiej załogi i wszyscy spodziewają się rychłego poddania miasta. Król uznał, że należy się wiernemu sekretarzowi nagroda za jego trudy; lecz jak wynagrodzić Eliaszowi Schröderowi? Szkatuły królewskie nie są zbyt pełne: wydatki wojenne pochłaniają wszystkie dochody. Gdyby Eliasz był szlachcicem — można by mu dać jakieś starostwo, lub choćby je obiecać... Aż ktoś (może energiczna królowa, przebywająca również w obozie w małym pokoiku wkopanym dla bezpieczeństwa w ziemię) podsuwa pomysł doskonały: a może by zrobić Eliaszowi szlachcicem? Lecz nobilitować gdańskiego mieszczanina mógłby tylko sejm polski. Sprawa musiałaby się odwlec. A więc? Jest inne wyjście: Jan Kazimierz jest przecie królem dziedzicznym Szwecji. I oto 8 grudnia 1658 wydany zostaje w obozie pod Toruniem ozdobny, piękny dyplom nadający Eliaszowi Schröderowi szlachectwo szwedzkie. Jan Kazimierz, dziedziczny król Szwecji, walczący na razie ze Szwedami w Polsce, może nadać szlachectwo szwedzkie temu mądrymu gdańskiemu mieszczaninowi...

Królewski akt stwierdza, że rodzina Schröderów wydała w ubiegłych wiekach wielu burmistrzów i rajców w miastach polskich. Eliasz Schröder przed dwoma laty został sekretarzem królewskim i sprawując ten urząd odznaczył się wiedzą oraz wiernością. Niesłuszne więc były chyba oskarżenia sprzed dwu lat o zdradę! Za swe zasługi — a dyplom nie wylicza ich wcale, bo zapewne niektóre z nich przynajmniej miały poufny charakter — nadaje obecnie król Eliaszowi Schröderowi oraz jego synowi Konstantemu i ich prawowitym spadkobiercom obojga płci — szlachectwo „dziedzicznego naszego królestwa Szwecji“. Odtąd Eliasz Schröder ma prawo używać herbu oraz przydomka „von Trewen“ (czyli „Wierny“, co też jest zapewne aluzją do wierności naszego prawnika!) i może korzystać z wszelkich praw szlachty szwedzkiej. A herb Eliasza będzie taki: złota tarcza, podzielona na cztery pola, z których dwa leżące na przekątni mają w polu błękitnym promieniste słońce, dwa zaś pozostałe na czerwonym polu srebrny krzyż. W klejnocie zaś promieniste słońce będzie otoczone orlimi piórami. Kolorowy rysunek herbu znalazł się w oryginale dyplomu szlacheckiego.

Elias von Trewen Schröder, nowy szlachcic szwedzki, nie odjechał zapewne przed kapitulacją Torunia z królewskiego obozu. W dniu jego nobilitacji, 8 grudnia, Wisła poczęła zamarzać, po dwu dniach lody zniszczyły Szwedom zbudowane na rzece młyny i rozpoczęła się zima na dobre. Już następnego dnia sekretarz królewski Trabuc został wysłany przez króla do Torunia, aby wybadać dowódców wojskowych i hrabiego Oxenstiernę co do kapitulacji. Jakoż niebawem garnizon szwedzki otrzymał zezwolenie od swego naczelnego wodza księcia Adolfa Jana na poddanie miasta królowi polskiemu na honorowych warunkach. Dnia 23 grudnia komisarze obu stron podpisali akt kapitulacji, a w poniedziałek 30 grudnia wymaszerowała z Torunia szwedzka załoga. W sam dzień Nowego Roku polska para królewska wjechała uroczyście do miasta i — jak przypuszczamy — udał się tam (może nawet dzień lub dwa wcześniej) nasz prawnik — nowy szlachcic szwedzki: Elias von Trewen. Elias miał własne sprawy do załatwienia w Toruniu: oto pociągał go pewien zaможny dom niebrzydkiej toruńskiej mieszczki i wdowy, pani Elżbiety Edwards...

Konkury nie trwały zbyt długo. Pani Elżbiecie zaimponował wykształcony prawnik, o wielkich ambicjach, dobrze widziany u dworu, szlachcic szwedzki... Majątku Elżbieta Edwards nie potrzebowała; miała dość kłopotu z pozostałym jej olbrzymim majątkiem po pierwszym mężu. Bo też ten pierwszy mąż pani Elżbiety był jednym z najbogatszych ludzi w Polsce; był to jeden z pierwszych mieszczan polskich, którego można by słusznie nazwać kapitalistą. Samuel Edwards³ był z pochodzenia Szkotem osiadłym w Polsce i zajmował się nie tylko wielkim handlem. Składy jego towarów znajdowały się w Gdańsku, Toruniu (tu była siedziba firmy), Lublinie, Lwowie, Jarosławiu, a interesami zarządzała energicznie i pani Elżbieta pilnując licznych pracowników męzowskiej firmy, jak świadczą zachowane firmowe listy. Edwards prowadził różne transakcje bankiersko-kupieckie, udzielał na dobry procent pożyczek kupcom z wielu miast południowej Polski, ale i niekupcom, Niemieszczanom także: oto pożyczał u Edwardsa sam książę Jeremi Wiśniowiecki, pożyczala kasztelanowa kamieniecka. Uzbierało się więc niemało: w majątku pani Elżbiety były i dobra ziemskie (zapisane na imię małoletnich dzieci Edwardsa), było 218 376 guldenów, a to była suma, za którą można było kupić kilkanaście porządnych kamieniczek w Toruniu czy Gdańsku. Taki to posag otrzymał wraz z ręką drugiej żony Elias von Trewen Schröder. Oczywiście jeszcze łatwiej odtąd było Eliaszowi zajmować się pracą naukową czy literacką, pograżać się w księgach, a także i podróżować w swoich sprawach, obdarzyć bogato tego lub tamtego... Dnia 2 lipca 1659 odbyło się wesele i Elżbieta, córka Jana Wernera, primo voto Edwards, została panią von Trewen Schröder.

Wojna polsko-szwedzka miała się już ku końcowi. Wyczuwało się to i w Gdańsku, i w Toruniu, do którego od czasu do czasu interesy wzywały któregoś z nowożeńców. W Toruniu od stycznia 1659 r. obradowali już pełnomocnicy polscy, cesarscy, szwedzcy, posłowie elektora, Duńczycy i Holendrzy przy pośrednictwie Francuzów. Nie doszło jednak do porozumienia na tym toruńskim zjeździe. Lecz przygotowywał się drugi kongres posłów stron walczących, tym razem bliżej Gdańska.

Von Trewen Schröder wraz z rodziną był zapewne w Gdańsku gdy dnia 13 grudnia 1659 przyjechał znowu do miasta król Jan Kazimierz. Królowa towarzyszyła mężowi, by — jak współcześnie po kątach mawiano — kierować królem „jak mały Etiopczyk słoniem”. Para królewska nie życzyła sobie zbyt szumnego i uroczystego powitania. Wojna — mimo wszystko — jeszcze trwała.

³ W trakcie druku niniejszego artykułu ukazała się praca J. Wojtowicza pt. *Toruńskie przedsiębiorstwo handlowe Samuela Edwardsa w XVII wieku* (Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, Poznań, XIV 1952 (1953), s. 203—241), która szczegółowo przedstawia zakres działalności tego kupca.

Dopiero 20 grudnia tegoż roku Szwedzi poddali twierdzę Gdańską Głową, a dwa dni później wymaszerowała stamtąd szwedzka załoga. Rajca gdański i komisarz wojenny Albrecht Rosenberg przejmował twierdzę z rąk szwedzkich, a w obozie wojskowym odwiedził gdańskie oddziały sam król odbierając od rajcy szczegółowy raport.

W Gdańsku i pod Gdańskiem — w Karlikowie w pobliżu Sopotu, spędzili królestwo bezmała pół roku czuwając nad długotrwałymi rokowaniami o pokój, które prowadziły delegacje państw walczących: Polski, Szwecji, Danii, Holandii i Brandenburgii przy pośrednictwie Francuzów. Posłowie szwedzcy przybyli już 15 września na redę gdańską i zamieszkałi w Sopocie. Mieszczanie z ogromnym zaciekawieniem wywiadywali się o nowiny, które przenikały niewątpliwie z pobliskiego opactwa oliwskiego, gdzie od 22 marca 1660 roku prowadzono rokowania. Eliasz von Trewen Schröder wiedział zapewne nieco więcej od innych, bo przecież jego stryjeczny brat Krystian był podsyndykiem i ławnikiem miasta, a syndyk Gdańska byłwł czasem obecny na obradach. Ten Krystian sięgający wcześniej od Eliasza po godności miejskie wzbudzał w bracie zazdrość. Przecież to Eliasz, a nie Krystian był prawnikiem, przecież to Eliasz, a nie Krystian był sekretarzem królewskim, szlachcicem szwedzkim! A jednak Krystian zasiadał już w Ławie, był ławnikiem Gdańska, podczas gdy Eliasz musiał się zadowolić udziałem w Trzecim Ordynku!

W czasie swego pobytu w mieście i pod miastem Jan Kazimierz okazywał żywe zainteresowanie także i dla prac naukowych gdańszczan. Oto odwiedził on obserwatorium astronomiczne Heweliusza, które zbudował dla siebie ten sławny gdańszczanin przy ulicy Korzennej. Heweliusz był piwowarem z zawodu i przynosił chlubę wszystkim gdańskim browarnikom. Ten uczony astronom znajdował czas i na prowadzenie browaru, i na dokonywanie licznych obserwacji gwiazd. A jednocześnie Heweliusz sięgnął po godności miejskie: zrazu był ławnikiem, a potem radnym, ale Starego Miasta, która to godność uchodziła jednak za coś niższego od rajcostwa Głównego Miasta, gdyż jakkolwiek pięciu panów rajców „staromiejskich“ wchodziło w skład jedynej urzędującej w Gdańsku Rady Głównego Miasta, wspólnie jednak posiadali tylko jeden głos. Tych pięciu radnych nie tworzyło jakiejś osobnej Rady Starego Miasta, a byli oni jedynie pozostałością po dawnej odrębności tego miasta, które zostało wchłonięte przez Miasto Głównie.

Obserwatorium Heweliusza odwiedzili także i posłowie państw obcych, którzy prowadzili w Oliwie rokowania. Podziwiano piękne przyrządy, mapy nieba i bogatą bibliotekę.

Wiele emocji przeżywali gdańszczanie, gdy nadeszła wiadomość, że 23 lutego zmarł w Göteborgu Karol Gustaw. Pogłoska o śmierci Karola krążyła w Gdańsku już od połowy marca, lecz dopiero 22 tegoż miesiąca otrzymało poselstwo szwedzkie oficjalną wiadomość o zgonie swego króla. Teraz już wszyscy wierzyli w rychłe zawarcie pokoju. Jakoż w nocy na 3 maja 1660 roku stanął w Oliwie „wieczysty pokój“ polsko-szwedzki. Jan Kazimierz — zgodnie z postanowieniami traktatu — zachowywał dożywotnio tytuł króla Szwecji, z czego zapewne ucieszył się Eliasz: gdyby bowiem nie ten tytuł — jego szlachectwo można by podawać w wątpliwość... Handel między Polską a Szwecją miał być swobodny i z tego najbardziej cieszyli się mieszcianie gdańscy. Najważniejsze źródło bogactwa gdańszczan — polskie zboże — poczęło znowu płynąć Wisłą obficie, a ruch w porcie wzmoógł się.

Opowiadano sobie w Gdańsku, że jeden z pełnomocników szwedzkich, hrabia von Schlippenbach pozabierał wszystkie pióra gęsie, którymi podpisano traktat pokojowy, bo chciał nimi powiększyć swój prywatny zbiór takich piór, jakimi podpisywane były oficjalne akty międzynarodowe.

Elias von Trewen Schröder ciągle nosił się z myślą wydrukowania swego głównego dzieła „Prawo publiczne Gdańska“. Jako człowiek dojrzały, znający poglądy i intencje starych gdańskich rodzin, których członkowie w Radzie zasiadali, wiedział, że nie zgodzą się oni łatwo na druk tej pracy, która tak wiele mówi o prawach królewskich w Gdańsku. Dlatego też zapewne próbował okrzęnej drogi: znajomi na dworze obiecali poprzeć sprawę, zjednani wymową, a może i podarkami Eliasza, który postanowił ubiegać się o prawo prowadzenia księgarni. Przywilej taki mógł dać król — gdyby się tylko otwarło jakieś wolne miejsce. Tak się widocznie też i stało po kilku miesiącach — w każdym razie dnia 16 października 1660 roku, w dalekim Samborze, na południu Polski, Jan Kazimierz wydaje szlachcicowi Eliazszowi von Trewen Schröderowi przywilej na prowadzenie księgarni w miejsce zmarłego Jerzego Förstera, „bibliopoli“ Jego Królewskiej Mości. Nie wiemy, niestety — czy Eliazsz wyzyskał ten przywilej, czy też odstąpił go komu innemu?

Są w życiu naszego prawnika i zagadkowe zdarzenia, których przyczyn nie zdołamy dziś ustalić. Ten gdańszczanin wiązał się coraz bardziej z dworem polskim; jako królewski sekretarz załatwiał różne sprawy dworu w Gdańsku, okryte dziś pyłem zapomnienia i częściowo tajemnicy. Być może, że przeskodzą w tym stałym kontakcie z królewskim otoczeniem stało się jego wyznanie. A może to biskupi czy duchowni, tak liczni na polskim dworze namawiali go do zmiany wyznania? Może jezuici? Nie wiemy — lecz w roku 1662 Eliazsz von Trewen Schröder rzuca kalwińską wiarę, w której się wchowowywał, i przybierając sobie drugie imię: Konstantego, przechodzi na wiarę rzymsko-katolicką. Ta zmiana wyznania jest niewątpliwie przychylnie powitana na dworze polskim, ale jednocześnie bardzo źle patrzą na nią wszyscy w Gdańsku... Tu, gdzie na przekór wielokrotnym upomnieniom królewskim w żadnej z władz miejskich nie ma ani jednego katolika, gdzie panuje konfesja luterańska a zaledwie tolerowana jest kalwińska — ten prawnik, syn piwowara, sekretarz królewski, niespokojny duch, niby to szlachcic „szwedzki“ — odważa się przyjmować katolicyzm? Taki krok musi przekreślić jego miejską karierę. Zareagowała najpierw Rada: usunięto Eliasza z Trzeciego Ordynku. Jeszcze w roku poprzednim Eliazsz ubiegał się — co prawda bezskutecznie — o wejście do Ławy, a teraz znalazł się nawet poza najniższym gdańskim kolegium... Był to nowy cios dla ambicji Schrödera: członkostwo w Trzecim Ordynku było w zasadzie dożywotnie, a usuwanie kogokolwiek stamtąd zdarzało się tylko wyjątkowo. „Skrzywdzonego“ przez protestantów pocieszyli szybko nowi współwyznawcy: powołano Eliasza na stanowisko notariusza sądu biskupiego w Gdańsku a od czasu do czasu zlecano mu także i nadal załatwianie pewnych spraw królewskiego dworu.

Eliazsz Schröder von Trewen nie poprzestał jednak na samej zmianie wyznania: to ostatecznie może i wybaczone by mu w Gdańsku, skoro już odsunięto go od stanowisk i znaczenia. Ale sprawa wyznania była także i sprawą polityczną: kto przechodził na katolicyzm — ten stawał się bliższy dworowi, bliższy szlachcie polskiej a oddalał się od mieszczaństwa, zwłaszcza gdańskiego. Wiadomo również było w Gdańsku, że we Francji, gdzie panuje Ludwik XIV, trwają prześladowania protestantów przez katolików... może i Jan Kazimierz o tym samym zamyśla? W każdym razie myślą o tym zapewne jezuici... Eliazsz von Trewen Schröder, zamiast po zmianie wyznania siedzieć cicho — podał do druku w Braniewie w r. 1663 (w Gdańsku by mu nie pozwolono!) sześć rozprawek jezuity Keddiusza pod znamienym tytułem: „Niewzruszone podstawy rzymsko-katolickiej wiary“ i dodał do tego przedruku własny wstęp, w którym wzywa swych krewnych, zasiadających w Radzie, aby naśladowali jego przykład! Wezwanie to skierowane było przede wszystkim do Krystiana Schrödera, już od dwu lat rajcy.

Koła protestanckie Gdańska były oburzone. Postanowiono nie pozostawiać bez odpowiedzi tego wyzwania: oto doktor protestanckiej teologii, były rektor i profesor Eliasza, fanatyczny luteranin Jan Botsack, pisze natychmiast i ogłasza jeszcze w tym samym roku pracę: „Niewzruszone podstawy katolicko-ewangelickiej wiary“ ...

Von Trewen stracił wiele swą zmianą wyznania. A nie chciał rezygnować z upragnionej kariery i sławy ...

W roku 1664 Eliasz składa urząd notariusza za zgodą oficjała biskupiego w Gdańsku Stanisława Jacka Święcickiego, który wystawia naszemu prawnikowi bardzo dobre świadectwo. Jeszcze raz przegląda swą ukochaną pracę o prawie gdańskim i decyduje się na odważny krok: chce prosić Radę, aby zezwoliła mu na druk tej pracy. Przygotowuje więc dla panów rajców piękny, na nowo przepisany egzemplarz dzieła, dodaje do niego dedykację, oprawia bogato i — dnia 3 sierpnia 1665, składa na ręce sekretarza Rady, prosząc osobście znajomych rajców o poparcie.

Od wieków istniała w Gdańsku niechęć do publikowania szczegółowych wiadomości o mieście, o jego prawach. Niechęć ta miała uzasadnione przyczyny: rajcom zależało na tym, aby pospółstwo nie orientowało się dobrze w swoich prawach; aby przywileje i przepisy królewskie służyły tylko klasie panującej w mieście, a nie wyzyskiwanym; aby wreszcie na dworze polskim dygnitarze, senatorowie, czy też posłowie ziemscy nie orientowali się zbyt w przywilejach i prawach miasta i nie pytali przypadkiem, czy prawa te Rada wykonuje — czy też omija je zrećtnie i przeinacza dla korzyści kilkudziesięciu najbogatszych i najstarszych rodzin? A tak właśnie było: Gdańsk otrzymał na przykład jeszcze od Kazimierza Jagiellończyka liczne i wspaniałe przywileje, lecz z drugiej strony zobowiązało się miasto do pewnych określonych obowiązków. I Rada potrafiła korzystać z wszystkich przywilejów nie wypełniając jednocześnie takich choćby obowiązków — jak obowiązek wybudowania dla króla pałacu, stajni na dwieście koni, spichlerza ...

Rada nie zgodziła się na druk pracy Eliasza von Trewen Schrödera. W odpowiedzi na jego zapytania prezydujący burmistrz Mikołaj Bodeck oświadczył autorowi, że zdaniem Rady w pracy jest wiele rozdziałów, które mogą przynieść szkodę miastu i jego przywilejom ... Oczywiście burmistrz na pewno (tak jak i cała Rada) nie myśleli o treści przywilejów, które tak wiernie, dosłownie oddawała praca Eliasza. Myśleli oni o tych wszystkich umiejętnie i chytrze stworzonych zwyczajach, korzystnych dla patrycjatu gdańskiego, które nie miały żadnych podstaw prawnych. O nich oczywiście nie było mowy w dziele Eliasza, bo jakże mógł prawnik pisać o tym, co nie było prawem, a opierało się tylko na przeciwnym prawu zwyczaju? Ponadto Rada oświadcza, że jest mocno niezadowolona, iż Eliasz najpierw dedykował i przekazał swą pracę królowi, a dopiero potem (po siedmiu latach) przedkłada pracę Radzie ...

Rozgoryczony i upokorzony nasz autor postanawia wyjechać na pewien czas z Gdańska. Przed wyjazdem wydrukował na trzech wielkich arkuszach pochlebne napisy i anagramy dla uczczenia zaślubin cesarza Leopolda z Małgorzatą Teresą. Zabiera ze sobą ten panegiryk i w marcu 1667 udaje się do dalekiego Wiednia, na dwór cesarski. Cesarz uprzejmie przyjmuje okolicznościowy druk von Trewen Schrödera, który jako szlachcic (choć jednocześnie mieszczanin!) godny jest, by obdarzyć go za życzenia: cesarz ofiarowuje naszemu prawnikowi złoty łańcuch a i inni książęta niemieccy bogato obdarzają gdańskiego prawnika. W Gdańsku na wiadomość o tym wrogo usposobieni do Eliasza protestanci mówią, że to tylko dzięki wyznaniu Schrödera katolicki dwór tak uprzejmie go wita.

Z Wiednia Eliasz udaje się do Warszawy. I tutaj na polskim dworze przedstawia królowi swoją sprawę. Opowiada dygnitarzom koronnym o krzywdzie,

jaka go spotkała; mówi o tym, że w jego pracy zebrane są wszystkie prawa gdańskie, lecz Rada nie chce ich uznawać, bo zbyt wiele miałyby wówczas do powiedzenia król Polski. Rada stara się utrzymywać prawa i przywileje w tajemnicy czy raczej w zapomnieniu, aby ludzie z cechów, pospólstwo nie odwołało się do dworu i nie korzystało ze swoich uprawnień... Eliazs potrafił widocznie dobrze przedstawić swoją sprawę na dworze: dowodem tego jest przywilej Jana Kazimierza wydany w Warszawie dnia 20 listopada 1667 roku, w którym król zezwala Eliazsowi von Trewen Schröderowi na druk pracy pod tytułem „Prawo publiczne Gdańska“. Jednocześnie przywilej królewski zastrzega, że tylko autor będzie miał wyłączne prawo sprzedawania gotowych, wydrukowanych egzemplarzy swej pracy. Gdyby natomiast ktoś inny usiłował wydrukować i sprzedawać dzieło Schrödera — to spotka się z karą w wysokości 10 000 węgierskich złotych, z których połowa przypadnie skarbowi królewskiemu, a połowa autorowi. W ten sposób król zabezpiecza Eliazsowi prawa autorskie, a jednocześnie naprawia upokorzenie, jakiego nasz prawnik doznał w swym rodzinnym mieście

Lecz od przywileju na druk — do samego druku droga daleka. Schröder wraca do Gdańska, ponownie obejmuje notariat biskupi ale — nie może wydrukować swojej pracy... W Gdańsku drukarze zdają sobie sprawę, że Rada potrafiłaby się zemścić, że zamknęłaby im drukarnię, gdyby odważyli się drukować dzieło tak źle widziane. Poza Gdańskiem — i tam sięgają wpływy patrycjatu i tam drukarze obawiają się albo zemsty Rady, albo też przekupieni są jej złotem.

Wrzesień 1668 roku przynosi Polsce nadzwyczajne, jedyne w dotychczasowych dziejach wydarzenie: król złożył koronę! Jan Kazimierz zrezygnował z polskiego tronu. Eliazs pamięta, ile zawdzięcza temu królowi. Wydaje więc broszurę opisującą po łacinie akt abdykacji, tłumaczy w niej przemówienie królewskie i mowę podkanclerzego na język niemiecki. Na zakończenie broszury pisze Eliazs niemiecki sonet na abdykację króla... I ta praca Schrödera cieszy się niezwykle powodzeniem: trzeba drukować ją jeszcze raz w tym samym roku. A nawet w 27 lat po śmierci autora, w r. 1707 w Lipsku po raz trzeci przedrukowaną niemiecką część broszury naszego prawnika kupować będą Niemcy, aby przeczytać nadzwyczajne dzieje jedynej polskiej abdykacji. I w tym lipskim przedruku znajdzie się na zakończenie sonet podpisany inicjałami: E. C. v. T. S.

Gdy wybrany zostaje nowy król — Michał Korybut Wiśniowiecki — Eliazs pisze i wydaje ode pochwalną, drukując ją w Gdańsku w 1669 roku. W czerwcu tegoż roku prawnik nasz dochodzi do wniosku, że notariat biskupi jednak mu nie odpowiada: toteż rzuca to zajęcie po raz drugi i oddaje się znowu praktyce adwokackiej. Na schyłku życia będzie mógł potem Eliazs stwierdzić, że przez dwadzieścia lat poświęcał się pomaganiu innym w ich sprawach sądowych.

Tymczasem nadciąga nowa burza na głowę naszego prawnika. Zrazu są to tylko plotki; ale w końcu przybierają one charakter oskarżenia. Opat pelpliński, od którego zależała obsada urzędu notariusza biskupiego w Gdańsku powierzył to stanowisko człowiekowi, który nie miał studiów prawniczych, który nie znał prawa. To już zabolalo Eliazsa, że na jego miejsce przyszedł ignorant. Gdy zaś ten człowiek wraz z innymi urzędnikami gdańskiego oficjalu znaczyna opowiadać, że Schröder namówił pewnego kupca gdańskiego, aby na blankiecie notarialnym wypisać dyspensę małżeńską — nasz prawnik uznaje, że jest to kalumnia, obelga rzucona na jego dobre imię. Podejmuje więc obronę własnej osoby: wydaje w r. 1672 broszurę, w której przedrukowuje dokumenty dotyczące tej sprawy, świadczące o jego niewinności. Atak jest bardzo silny: Eliazs, który nie tak dawno przecież przyjął katolicyzm, obecnie oskarża władze katolickie o to, że powierzają poważne funkcje oszczer-

com, że nie pilnują własnych urzędów. Broszura Eliasza zwraca się do kardynałów, aby wkroczyli w tę sprawę...

Można sobie wyobrazić, jakie poruszenie umysłów wywołał nasz prawnik teraz w Gdańsku. Protestanci cieszą się z kompromitacji niechętnie w Gdańsku tolerowanego biskupiego urzędu; katolicy są oburzeni. A Schröder samotnie walczy o swe imię, nie lękając się władz kościelnych. Trzeba przyznać, że nasz prawnik nie był tchórzem: miał sporo odwagi cywilnej i potrafił skrytykować zło tam, gdzie ono tkwiło.

Opat pelpliński Jerzy Ciecholewski jest też oburzony. Za jego staraniem, na sejmiku stanów pruskich w Grudziądzu przedstawiona zostaje sprawa przede wszystkim katolickiej szlachcie. I zapada wyrok zgodny z intencjami opata: oto druk Eliasza von Trewen Schrödera zostaje publicznie spalony na rynku w Grudziądzu jako „oszczerczy“ w dniu 20 października 1672 r. Na wiadomość o tym Eliaz już 9 listopada protestuje uroczystie przeciwko tej decyzji u notariusza gdańskiego Freitagą. Schröder staje przed notariuszem i prosi go, aby zeznany wobec niego i świadków protest wciągnął do akt notarialnych, a odpis doręczył opatowi pelplińskiemu lub jego urzędnikom. W swym proteście prawnik nasz ostro zaatakował opata pouczając go między innymi, że choć szanuje jego wysoką godność, to jednak sama „katedra nie uświęci człowieka, lecz człowiek winien uświęcać katedrę“, że „nie każdy kapłan jest święty, lecz każdy święty jest kapłanem“. Następnie przytoczył Eliaz 24 przyczyny, dla których potępienie i spalenie jego pracy było prawnie nieważne: przede wszystkim dlatego, że Schröder nie był obecny na sejmiku, że go nie przesłuchano i nie dano mu możliwości obrony; że opat pelpliński także sam nie stawił się i nie poparł osobiście swego oskarżenia, co więcej, Eliaz twierdzi, że z pewnych przyczyn opat pelpliński podpada pod karę klątwy i jest prawnie ekskomunikowany już od 10 lat! Dalej dowiadujemy się, iż posłowie gdańscy obecni w Grudziądzu — burmistrz Gabriel Krumshausen i rajca Daniel Proit — zaprotestowali przeciwko decyzji palenia dzieła Eliasza, gdyż ich zdaniem Schröder jako obywatel gdański mógł być pociągnięty do odpowiedzialności jedynie przed władzami gdańskimi — Radą lub też Ławą, a nie gdzie indziej! Ten protest Eliasza był przeznaczony do druku; ale opat pelpliński czuwał: 18 maja 1673 roku uzyskał on w Warszawie mandat biskupa włocławskiego i nominata arcybiskupa gnieźnieńskiego Kazimierza Floriana Czarotoryskiego, zakazujący druku protestu pod karą klątwy i 1000 grzywien węgierskich. Co więcej — biskup zakazał Schröderowi drukowania jakichkolwiek pism bez cenzury konsystorza. Eliaz na to odpowiada ponownym protestem już 8 czerwca tegoż roku. Prawo cenzurowania książek, pism i broszur należy w Gdańsku do Rady Miasta, a nie do biskupa — stwierdza w tym proteście nasz prawnik. Przytoczone w mandacie biskupim uchwały soboru trydenckiego są, zdaniem Eliasza, nieważne. I ten protest notarialny pozostał tylko w rękopisach.

Cały ten spór Eliazza z władzami kościelnymi dowodzi dużej odwagi, niezależności w myśleniu. Przecież Schröder nie mógł liczyć na zbytnią przychylność luteranckich i kalwińskich mieszczan gdańskich, a atakowały go władze katolickie...

W dwa lata później Eliaz, gdy przycichła nieco sprawa zatargu z kurią biskupią, wydaje obszerną pracę z zakresu historii starożytnej. Wydrukowana w Gdańsku w roku 1675, praca ta obejmuje chronologię rzymską czyli wykaz wszystkich (mitycznych) królów Rzymu, konsulów i innych urzędników z szeregiem uwag, odsyłaczy i notatek. Autor pisze w przedmowie, że ukończył tę pracę przed dwudziestu laty, lecz teraz dopiero ogłasza ją na własny koszt i dedykuje burgrabiemu, burmistrzom i rajcom miasta. Mieszczanstwo gdańskie uznało to dzieło za najlepszą z prac Eliasza; w każdym razie było to dzieło, które nikogo nie atakowało, nie miało aktualnego politycznego zna-

czenia — a dowodziło pracowitości autora i jego znajomości literatury klasycznej, rzymskiej oraz greckiej.

W tych latach nie tylko zatargi Eliasza Schrödera pasjonowały umysły gdańszczan. Rektorem gimnazjum i kaznodzieją w kościele św. Trójcy był od r. 1669 doktor Idzi Strauch, który zdołał sobie zdobyć ogromną sympatię wśród gdańskiego pospólstwa. Strauch — fanatyczny luteranin — atakował w kazaniach swych i katolików i kalwinów, a jego awanturnicze wystąpienia nie zjednywały mu uznania wśród osób światłych, choćby luteranów. Głośnym echem odbiły się w głębi Polski, na dworze królewskim, jego trzy kazania ogłoszone drukiem w Gdańsku. Gdy Rada zbyt wiele miała już kłopotu z wojowniczym kaznodzieją, a zwłaszcza gdy poczęła obawiać się jego wpływu na pospólstwo — postanowiono usunąć go z zajmowanych stanowisk. Bezpośrednią przyczyną było przejęcie pewnego listu Straucha, w którym wyrażał się on źle o Polsce i Gdańsku i deklarował się po stronie Szwedów. Rada zwolniła więc Straucha z urzędu, lecz on zaprosił do siebie wieczorem tego samego dnia seniorów czterech głównych cechów: piekarzy, rzeźników, szewców oraz kowali i przedstawił im swoją „krzywdę“ prosząc o poparcie. Na to cechy zwróciły się do Rady, aby cofnęła swą decyzję. W nocy z 4 stycznia 1674 roku pod domem prezydującego burmistrza zebrał się tłum; przywódcy występują w maskach, aby uniknąć rozpoznania. Tłum domaga się cofnięcia decyzji Rady, pozostawienia Straucha na dotychczasowych stanowiskach i swą groźną postawą wymusza wreszcie na Radzie wydanie jeszcze w ciągu nocy decyzji cofającej zwolnienie Straucha.

W sierpniu następnego roku powtórzyły się znów te wypadki; tłum złożony z członków cechów oblegał Radę przez całą prawie dobę w Ratuszu, póki rajcy nie zdecydowali się powołać ponownie Straucha na kaznodzieję. I tym razem „doty“ miejskie potrafiły przeforsować swoją wolę. Rada z niechęcią ugięła się. A Strauch nadal potrafił zręcznie wykorzystywać przeciwieństwa klasowe gdańskie i usiłował stać się przywódcą uciskanych i wyzyskiwanych. Wreszcie po wielu awanturach i zamieszkach, jakie ten „kaznodzieja“ jeszcze wywołał, Strauch opuścił miasto i wyjechał do Gryfii objąć tam podobne stanowisko. Lecz w drodze wpadł w ręce elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, którego uprzednio również atakował. Elektor polecił uwięzić Straucha; odtąd hasłem pospólstwa gdańskiego staje się żądanie uwolnienia Straucha, obok innych żądań wysuwanych wobec Rady.

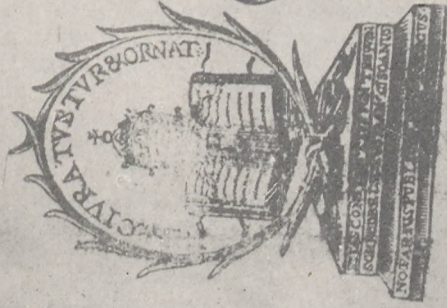
W czasie tych niepokoїв wzniecanych przez Straucha, Schröder znowu zdołał zjednać sobie przychyłność mieszczaństwa swymi radami, jakich udzielał stronie zwalczającej Straucha.

Wszystkie te spory z pozoru religijne, cała ta walka luteran z kalwinami oraz wszystkich protestantów z katolikami miała wyraźne tło klasowe, społeczno-gospodarcze. Cechy i pospólstwo wyzyskiwane przez bogaczy zwracały się do monarchii, do dworu królewskiego, przeciwko patrycjatowi, przeciwko Radzie. Te przeciwieństwa społeczne były znacznie ostrzejsze od sprzeczności wyznaniowych czy narodowych. Wszystkie one jednak krzyżowały się i łączyły wzajemnie.

Najsilniej przemawiały przeciwieństwa klasowe: one to kazały protestanckim członkom cechów poszukać sobie sprzymierzeńca w walce z protestancką Radą w katoliku — Eliaszu von Trewen Schröderze...

Rzemieślnicy cechowi postanowili w początkach 1675 roku zwrócić się do króla Jana III ze skargą na nadużycia Rady. Potrzebny był oczywiście do tego i biegły prawnik, aby zredagować jedną i drugą suplikę i poradzić delegacji cechowej, jak sprawę przedstawić na królewskim dworze. Przywódcy cechów zwrócili się w tej sprawie do Eliasza von Trewen Schrödera i oto nasz prawnik pisze supliki, które później zostaną wręczone królowi...

fundum in arboribus et vineis concedere Nos hic nos propriis, et Simili
 Notarius noster Publicus Apostolicus approbo et Simili nos approbatione adjectis, Nos
 noster et Caponiam nos subscripsit et in officio et legatione requirit et noster
 abbas et extraneus in Regia Albe sedulo in fidei Senti Lamentis Martynis,
 quod fuit dies octavo Mensis Augusti Anno a Partu primis Nostros Sexcentis
 Anno Sexcentis Quatuordecim, habitatione Annona Tertio, 55^{to} Domini Populi Dei
 Alexander Divinus Providentia. Quod eius Annis 1881 Anno Nostros.



Eius Caponiam nos Treves Sander abbas
 S. Senti Apostolicus Substantia Notarius Publicus
 S. Senti Regis Pol. et Senti Senti Senti

W kwietniu 1675 roku wyjeżdża z Gdańska delegacja rzemieślników na dwór królewski. Na czele delegacji stoi wielce wymowny mistrz szwewski Krystian Meyer. Król przebywa w dalekim Jaworowie i długo trwa uciążliwa podróż braci cechowej. Wreszcie w czerwcu 1675 delegacja dociera do Jaworowa i poczyną zabiegać o audiencję u króla. Dworzanie patrzą z góry na „pospółstwo“ i utrudniają braci cechowej dostęp przed oblicze królewskie.

Wkońcu delegacja chwyta się podstępny: oto grupka gdańskich rzemieślników ustawia się przy ścieżce ogrodowej, po której król zazwyczaj się przechadza i skromnie czeka. Jan Sobieski zainteresował się tymi ludźmi, odebrał od nich suplikę napisaną po polsku i nawet nawiązał z nimi rozmowę. Delegaci opowiedzieli królowi o „krzywdzie“, jaka spotkała Straucha, o bezprawności i nadużyciach Rady i prosili króla, aby wyzwolił ich z ucisku, jaki cierpią pod panowaniem panów radnych, którzy — jak napisano w suplicie — „nas i nasze prawa i wolności opprimują i zgoła z ludzi i mieszczań wolnych niewolnymi czynią“. W dziewiętnastu punktach sformułowane grzywami czyli skargi cechów przeciwko Radzie kończyły suplikę. Brac cechowa prosiła między innymi, aby znieść podatek od piwa i mąki, aby ograniczyć prawa nie należących do cechów rzemieślników wyznających inne religie, jak np. menonitów. Skarżono się dalej, że Rada obsadza wszystkie urzędy tylko albo krewnymi rajców, albo też swymi zauszniakami, że Rada wykonuje prawo patronatu nad parafiami (to znaczy obsadza godności kościelne) bez porozumienia z pospółstwem. Król nakazał delegatom cechowym, aby przybyli ponownie na sejm koronacyjny, który miał się zebrać w początku roku 1676 w Krakowie.

Dla tajemnych planów Sobieskiego przyjazd delegacji gdańskich rzemieślników był wydarzeniem bardzo pożądanym. Oto w czerwcu tegoż roku król podpisał w Jaworowie tajne przymierze polsko-francuskie, którego celem miało być przyłączenie Prus Książęcych do Polski. Jest rzeczą jasną, że wobec planowanych działań wojennych przeciwko elektorowi — postawa Gdańska była bardzo ważną sprawą.

Na sejmie koronacyjnym, który odbywał się od 4 lutego do 14 marca 1676 w Krakowie stanęli przed królem znowu delegaci cechów gdańskich. Ale oprócz nich na sejm przybyła i delegacja Rady, która musiała wysłuchać ostrych zarzutów pod swoim adresem w obecności panów polskich i całego dworu powtórzonych.

Zręczni pełnomocnicy Rady — sekretarz Schumann i syndyk Stoddert zabiegali, jak tylko mogli, aby osłabić wrażenie skargi cechów. Uciekali się do przekupstwa — dostarczali dworowi najdroższych win i owoców, ostryg ulubionych przez króla. Patrycjat sygnął złotem w obawie przed utratą swoich wpływów i dochodów. Brac cechowa nie mogła konkurować z bogaczami; ale za to cechowi delegaci mogli obiecać, że gdy ich żądania zostaną uwzględnione, to dochody skarbu królewskiego powiększą się znacznie; że cechy nie będą występowały przeciwko ustanowieniu w Gdańsku stałej załogi polskiej, królewskiej!

Jednak i na sejmie krakowskim nie zapadła jeszcze decyzja królewska co do skarg cechów na Radę. Król oświadczył jedynie, że przyjedzie niebawem sam do Gdańska i wówczas rozstrzygnie spory. Delegacje wróciły do miasta i w oczekiwaniu na króla sposobiły się do dalszej walki.

Wojna z Turcją zatrzymała króla u południowo-wschodnich granic Polski. W okolicy Gdańska przyjechała na jesieni 1676 roku tylko królowa Maria Kazimiera — „Marysienka“ — i przebywała tutaj na wywczasach. Witano królową bardzo uroczyście, mieszczaństwo znowu dosiadło koni, aby się godnie zaprezentować. Marysienka przybyła Wisłą i na kilka tygodni pozostała w Gdańsku i pod Gdańskiem — w dobrach rodzinnych Sobieskich. Rzemieślnicy cechowi wykorzystali nadarżającą się okazję: dwukrotnie przybywały do

królowej delegacje rzemieślników i ich żon z prośbą o wstawiennictwo u króla. W darze przyniesiono królowej kosztowny zegar w kształcie krucyfiksu.

Wreszcie i Jan III mógł już po zawarciu rozejmu z Turcją zająć się sprawami gdańskimi. Na sejmie warszawskim w początkach 1677 r. delegaci cechów znowu prosili króla o opiekę i ochronę przed bezprawiami Rady. Rzemieślnicy prosili również, aby król już nie zwlekał dłużej i przyspieszył swój przyjazd do miasta.

Jakoż wieczorem 20 maja 1677 roku cały dwór królewski wyruszył Wisłą z Warszawy do Gdańska. Po drodze król wraz z rodziną i otoczeniem zatrzymał się krótko w Toruniu, a 5 czerwca dwór dopłynął do Gniewu. Stąd wyruszano parokrotnie na polowania, król odwiedził Malbork i zajmował się sprawami państwa. Przybyli też do Gniewu delegaci cechów, by powitać parę królewską. Zapewne dzięki intrygom Rady nie udało się im uzyskać audiencji u króla, lecz zdołali złożyć suplikę prosząc, aby król wstawił się u elektora, żeby Strauch został wypuszczony z więzienia.

W niedzielę 1 sierpnia 1677 roku król wjechał uroczyście do Gdańska. Królowa przybyła już w przeddzień incognito, ponieważ spodziewała się dziecka. Zaczynały się doniosłe dni dla mieszczan: miały one być także ważne i w życiu naszego prawnika, Eliasza Konstantego von Trewen Schrödera, obecnie już 52-letniego, dojrzałego mężczyzny.

Gdańsk z pozoru bardzo uroczyście witał króla, lecz w istocie — z ogromnym napięciem i niepokojem. O świcie w dzień wjazdu królewskiego bębny i dźwięki trąb zbudziły miasto. Odświętnie przybrani mieszczanie dosiedli znów koni: w czarnych strojach wystąpiła kompania kupców; bardziej barwną była kompania czeladników kupieckich i trzecia kompania — rzeźników. Na moście przy Wysokiej Bramie czekała na króla Rada; rajcy mieli dumne i na pozór pogodne oblicza, lecz niepokój gościł w ich sercach. Rajcy wiedzieli, że wojewoda pomorski Bąkowski, który był w otoczeniu królewskim, sprzyja cechom. Lękano się o wszystkie przywileje miasta, czy aby król nie zechce ich ukrócić?

Długi był orszak królewski. Jechały najpierw bagaże dworu, potem karoce z dworzanami i dygnitarzami. Sensację na ulicach Gdańska budziła kompania Mołdawian ubranych w tureckie janczarskie stroje. Towarzyszyły Mołdawianom dwa wielbłądy prowadzone przez Murzyna; a na wielbłądach siedzieli: Arab i Turek. Za Mołdawianami jechała kompania dragonów w niebieskich mundurach. Potem szły kolasy z dworzanami; z kolei postępowali czeladnicy kupiecy, a za nimi kupcy gdańscy wszyscy w czarnych, jedwabnych strojach hiszpańskich. Nieufność budziła się w umysłach gdańszczan na widok tyłu karocy wiozących biskupów — dygnitarzy koronnych: oto jechał kanclerz biskup warmiński Radziejowski, opaci oliwski i pelpliński, biskup chełmiński i inni duchowni. Za nim poprzedzane przez ośmiu trębaczy królewskich jechało rycerstwo polskie ubrane w polskie i francuskie stroje. W połączanej karocy jechał wreszcie sam król mając przy swym boku królewicza Jakuba. Za karocą prowadzono rumaki Jana III — tureckie bachmaty. Pochód zamykała kompania kozaków.

U Wysokiej Bramy czekała Rada, a na jej czele stało czterech burmistrzów, z których jednym był Krystian Schröder, stryjeczny brat Eliasza. Tych tak bliskich krewnych rozdzieliła walka społeczna. Krystian opowiadał się po stronie patrycjatu, jako burmistrz był nawet wyrazicielem jego opinii; Eliasz trzymał stronę cechów i wspomagał je, jak tylko mógł.

Królowi po powitaniu wręczono klucze miasta. Następnie Jan III udał się do przygotowanej dla niego kwatery przy Długim Targu (narożnik ulicy Kuśnierskiej).

Od tego dnia począwszy przeżywają gdańszczanie wiele niecodziennych wydarzeń. Przede wszystkim pasjonują ich oczywiście sprawy miasta, a więc rozpoczęty obecnie, w formie procesu prowadzony przed królem, zatarg cechów z Radą. Położenie Rady było nadzwyczaj trudne: Trzeci Ordynek domagał się większego udziału w rządach miastem, kupiectwo także chciało mieć więcej swoich przedstawicieli we wszystkich trzech ordynkach: cechy żądały dla siebie więcej miejsc w Trzecim Ordynku. A Rada kierowała się zręczną polityką rozbijania przeciw niej skierowanego jednolitego frontu przeciwników. I udawała się ta trudna polityka.

Także i inne wydarzenia niezwykle absorbowały umysły gdańszczan. Dnia 29 sierpnia zmarł w Gdańsku arcybiskup gnieźnieński i prymas Andrzej Olszowski. Stary kanclerz koronny Leszczyński zrezygnował ze swej godności i został mianowany przez króla krakowskim wojewodą. Nowym kanclerzem król zamianował Wydźgę, a podkanclerzym Wielopolskiego. Wszystkie te nominacje dokonały się w Gdańsku i opowiadano sobie o nich szeroko. W nocy z 9 na 10 września urodził się królowi drugi syn — Aleksander; na murach oddano salwę honorową 36 wystrzałów armatnich.

Już w pierwszych tygodniach pobytu Sobieskiego w Gdańsku okazało się, że Rada gotowa jest do znacznych ustępstw, aby tylko załagodzić spór i utrzymać w swych rękach faktyczny ster spraw miejskich. Oto Rada oddaje królowi starostwo puckie po 22 latach czerpania zeń dochodów i nawet nie domaga się zwrotu sum, pod zastaw których trzymała tak długo to starostwo. Jan Sobieski z zadowoleniem, ale i nie bez pewnego żalu przyjmuje do wiadomości to ustępstwo Rady: król czuł niewątpliwie żal, że dopiero teraz odzyskuje to nadmorskie, kluczowe starostwo, już siedząc na tronie... A Jan Sobieski marzył o starostwie puckim jeszcze w 1665 roku, przed 12 laty, gdy był hetmanem wielkim koronnym. Pertraktował nawet z Radą o odstąpienie mu Łucka, ofiarowywał znaczne sumy... Wówczas to plotkarze gdańscy twierdzili, że hetman chce starostwa puckiego, aby w razie potrzeby miał gdzie lądować księżę francuski spieszący na polski tron. Sprawa ta stała się nawet wtedy przedmiotem międzynarodowego zainteresowania: dwory cesarski i elektorski obawiały się wzmocnienia pozycji Polski nad Bałtykiem i posłowie tych państw zachęcali Gdańsk, by nie odstępował hetmanowi starostwa...

Lecz sprawa starostwa puckiego nie interesowała specjalnie obywateli Gdańska: dla nich najważniejszy był spór cechów z Radą, spór o Trzeci Ordynek. Oto jedna ze suplik (napisana ręką Eliasza von Trewen Schrödera) skarży się, że ludność katolicka w mieście jest odsuwana od udziału we władzach — w Trzecim Ordynku. Rzeczywiście w kolegium tym, jak wiemy, nie ma ani jednego katolika. Jan III narzuca Radzie zasadę, że odtąd w skład Trzeciego Ordynku wchodzić ma stale sześciu katolików. Dworskie koła uważają, że tych sześciu nie tylko będzie reprezentować interesy katolickiej ludności — ale przede wszystkim, że będzie to załazek królewskiej partii w mieście. Król sam wyznacza tych sześciu swoich stronników i posyła wypisane na karcie ich nazwiska do ratusza, gdzie obraduje Rada. Nie zdziwi nas chyba fakt, że jednym z wymienionych przez króla obywateli jest Eliasz Konstanty von Trewen Schröder. Po piętnastu latach wraca w ten sposób nasz prawnik do najniższego kolegium gdańskiego. Rada bowiem nie odważa się w tej sprawie na opozycję: jeszcze tego samego dnia mianuje pięciu z wymienionych przez króla sześciu obywateli — członkami Trzeciego Ordynku. Dlaczego tylko pięciu? Bo szósty wyznaczony przez Jana Sobieskiego, Jean Matty nie jest obywatelem gdańskim. Ale król — działając w tym przypadku pod niewątpliwym wpływem królowej Marysieńki, której protegowanym był Jean Matty, nie pozwala Radzie na takie formalne kwestionowanie woli królewskiej. Jean Matty nie został zamianowany przez Radę, bo nie jest obywatelem gdańskim? Król uznaje,

że zastrzeżenie Rady jest pod względem formalnym słuszne; lecz, aby Rada nie myślała sobie, że może „ze względów formalnych“ sprzeciwiać się decyzjom monarchy — wydany zostaje 14 października 1677 roku dokument, mocą którego sam król nadaje miejskie obywatelstwo gdańskie Janowi Matty i jego bratu Kiaudiuszowi. Rada jest przerażona: do tej pory królowie polscy nie nadawali sami obywatelstwa gdańskiego pozostawiając to wszystkim trzem ordynkom, to znaczy samemu miastu! Ale Rada znowu ustępuje — i uznaje Jana i Klaudiusza Matty, Francuzów z pochodzenia, za obywateli gdańskich, przyjmując równocześnie Jana na członka Trzeciego Ordynku.

Eliasz Schröder otrzymał już pewną satysfakcję: usunięty niegdyś z Trzeciego Ordynku — powrócił do niego. Teraz ma jeszcze jedną prośbę do króla: aby wolno mu było kiedyś wydrukować swe główne dzieło: „Prawo publiczne Gdańska“. Przecież posiada on przywilej Jana Kazimierza na druk swej pracy, przekreślony bezprawnie przez zabiegi rajców. Jan III decyduje się na poparcie naszego prawnika: 17 października 1677 wydaje potwierdzenie przywileju Jana Kazimierza na druk pracy Eliasza. Lecz Schröder von Trewen czuje się już zmęczony życiem, obawia się dalszych przeszkód ze strony Rady i dlatego prosi króla, aby rozszerzył ten przywilej. Jan Sobieski zgadza się: i oto dyplom królewski zezwala na wydanie dzieła Eliaszowi lub też jego 22-letniemu w tym czasie synowi Konstantemu, w razie gdyby ojca już nie było na świecie...

Rada tymczasem konsekwentnie prowadziła dalej swą politykę. Obiecała kupcom, że odtąd wszystkie ordynki będą się składały w jednej trzeciej z ich przedstawicieli. Zjednali sobie rajcy i członków Trzeciego Ordynku obiecując, że przynajmniej raz w miesiącu zwoływać będą to kolegium na obrady. Obiecała też Rada, że pozwoli odtąd samym członkom Trzeciego Ordynku wybierać spośród siebie funkcjonariuszy do różnych funkcji czyli organów miejskiej administracji. Do tej pory bowiem Rada mianowała ich samowładnie. Ta polityka ustępstw prowadzona przez Radę poczyniała zwolna przynosić jej owoce: wielu przeciwników Rady zachwiała się w swej niechęci...

Aż do 8 lutego 1678, a więc bez mała siedem miesięcy, przebywał Jan III w Gdańsku. Król znalazł czas (idąc w ślady Jana Kazimierza) na odwiedziny u sławnego astronoma Heweliusza, co na pewno bardzo podobało się piwowarom; Jan III wspomógł też uczonego finansowo, w podziękę za co Heweliusz nazwie później imieniem Sobieskiego jeden z gwiazdozbiorów.

Dostojnicy polscy znajdujący się w otoczeniu królewskim, biskupi i jezuici, prowadzili starania, aby wzmocnić katolicyzm w Gdańsku, wiążąc go tą drogą jeszcze ściślej z katolicką Rzeczpospolitą szlachecką. Starania te, choć uwieńczone pewnym sukcesem: budową Kaplicy Królewskiej w pobliżu protestanckiego kościoła Panny Maryi, wywołały przecież dla popularności polityki dworu skutki niepożądane. Bo rzemieślnicy cechowi i pospólstwo było w ogromnej większości protestanckie i chociaż chciało ograniczenia samowoli Rady w mieście — to jednak nie chciało wzmocnienia wpływów jezuitów czy też biskupa! Rada umiejętnie wykorzystywała tę sytuację: postraszyła półśłówkami i tajemnymi rozmowami z niektórymi z wahających się rzemieślników, że dwór polski zamyśla o prześladowaniach religijnych... Rajcy tłumaczyli po kątach cechowym, że złą obrali drogę, że król nie myśli o ich doli, lecz tylko o katolicyzmie... Niewątpliwie argumentowali rajcy przytaczając nominację sześcioro katolików na członków Trzeciego Ordynku. Wszystko to wzbudzić mogło nieufność gdańszczan wobec dworu i rozbijało wspólny front przeciwko Radzie... A o to właśnie rajcom chodziło. Gdańscy gracze polityczni wykorzystywali sprytnie i zręcznie trudności katolickiej polityki polskiego dworu.

Różnice wyznaniowe między gdańszczanami jeszcze bardziej pogłębiały przeciwieństwa interesów gospodarczych; świadczą o tym nowe skargi bractwa

piwowarów złożone królowi. Piwowarzy — przeważnie protestanci — zwrócili się do Jana Sobieskiego ze skargą na klasztory katolickie, a przede wszystkim na jezuitów toruńskich. Skarga mówiła, że zakonnicy wbrew prawu warzą piwo nie tylko na własny użytek, ale i na sprzedaż. Handlując piwem klasztory postępowały wbrew prawu chełmińskiemu, powodując poważne straty dla piwowarów. Nie znamy stanowiska Eliasza Schrödera w tej sprawie, lecz przypuszczamy, iż nasz prawnik stanął zapewne po stronie rodzinnego bractwa — piwowarów, po stronie słuszności i zgodności z literą prawa, a przeciwko swym współwyznawcom, którzy prowadzili nieuczciwą konkurencję.

Proces cechów przeciwko Radzie ciągnął się przez prawie cały czas pobytu króla w mieście. Z jednej strony występowali jako skarżący (czyli „powodowie”) delegaci czterech głównych cechów: szewców, piekarzy, rzeźników i kowali, oskarżonymi (czyli „pozwanymi”) byli w imieniu Rady burmistrz Daniel Proit, rajcy Gabriel Schumann i Jan Ernest Schmieden oraz w imieniu Ławy ławnicy Daniel Schlieff i Jan Ferber. Nadto oprócz nich występował Gotfryd Peschwitz — sekretarz Rady.

Jan Sobieski przebywał w Gdańsku nie tylko dla załatwienia sporów między Radą i cechami. Król wyraźnie na coś czekał: być może Eliasz domyślał się — lub nawet wiedział, na co król czeka. Dość liczne grono wtajemniczonych wiedziało dobrze, że król na krótko przed swym przybyciem do Gdańska podpisał tajną konwencję ze Szwedami, która zwrócona była przeciwko elektorowi brandenburskiemu. Na mocy tego porozumienia do Prus Książęcych miały wyruszyć pułki szwedzkie wspierane przez prywatne królewskie oddziały polskie. Jan Sobieski marzył o wydarciu Prus Książęcych spod władzy elektorów brandenburskich i te jego zamiary łączyły się ze szwedzkimi planami ponownego opanowania utraconego niedawno Pomorza Zachodniego. Jan Sobieski chciał oddać Prusy Książęce swemu synowi. Przez cały czas pobytu królewskiego dworu w Gdańsku trwały tajemne rokowania ze szwedzkim posłem Lilienhoekiem, który stale tu rezydował. Nie jest wykluczone, że o tych rokowaniach mógł wiedzieć a nawet mógł w nich uczestniczyć Eliasz von Trewen Schröder, jeden z nielicznych gdańszczan, do których dwór polski miał zaufanie...

Lecz Jan III nie doczekał się Szwedów. A zapewne inaczej rozmawiałby król z dumną Radą Gdańską, gdyby w pobliżu miasta leżało jego zdobyczne księstwo; już i tak osobiste interesy łączyły króla z Pomorzem; liczne dobra ziemskie opodal Gdańska należały do rodziny Sobieskich: Wejherowo, Rzucewo, Kolibki i szereg innych wsi był własnością króla.

Dekret czyli właściwie wyrok Jana III ogłoszony 12 lutego 1678 usystematyzował wszystkie zmiany w ustroju Gdańska, jakich dokonał król w czasie swego tu pobytu. W Trzecim Ordynku zasiadać odtąd będzie ośmiu a nie czterech przedstawicieli cechów; cechy same będą przedstawiały Radzie na każde opróżnione swoje miejsce w Trzecim Ordynku dwu kandydatów i Rada musi wybrać jednego z nich. Nie będzie więc tak, jak dotychczas, że Rada sama wyznaczała swojego zausznika, aby „reprezentował” cechy w Trzecim Ordynku. W ważniejszych procesach karnych i niektórych cywilnych istnieć będzie możliwość apelacji do króla; nie tak, jak było do tej pory, że Rada sama była ostatnią instancją i nie było od jej wyroku żadnego odwołania. Wreszcie Rada nie będzie mogła obsadzać samowolnie stanowisk kościelnych; wszystkie trzy ordynki muszą zgodzić się na kandydata przedstawionego przez gminy wyznaniowe.

Nowy gdański akt ustawodawczy wciąga Eliasz Schröder do swego dzieła „Prawo publiczne Gdańska”. Ciągłe bowiem myśli nasz prawnik o wydaniu swej ukochanej pracy. Ale nie takiego rozstrzygnięcia sporów z Radą spodziewali się przywódcy cechów. Zdają sobie oni sprawę, że ustępstwa Rady wobec

króla są minimalne, że polepszają co prawda nieco ich stanowisko, lecz daleko im do wymarzonego ideału: do zrównania obywateli gdańskich, do oddania władzy w ręce cechów na równych prawach z patrycjatem...

Niewiele zmieniło się w Gdańsku po wyjeździe Jana III, po dniu 18 lutego 1678, gdy działa na murach i wałach miasta oddawały pożegnalną salwę. Rajcy wnet doszli do przekonania, że należy odtąd skrupulatnie utrzymywać dekret Jana III, bo choć daje on pewne pozory współudziału w rządach miastem pospólstwu i cechom — to jednak nie zagraża wcale stanowisku patrycjatu. Pewne zaś drobniejsze sprawy uzgodniły wszystkie trzy ordynki między sobą w akcie zwanym „Porozumieniem ordynków“.

Gdy nadeszły pierwsze wybory do Ławy — rajcy wyznaczyli na ławników samych protestantów. A Elias Schröder miał nadzieję, że teraz wreszcie będzie mógł przejść z Trzeciego Ordynku do Ławy, zostać ławnikiem-sędzią. Wszakże był do tej godności dobrze przygotowany, był prawnikiem, tyle lat praktykował w sądach... Nic z tego: ani jeden katolik nie został ławnikiem. Von Trewen Schröder zakłada na to uroczysty protest. Lecz Rada odpowiada przeciwprotestem i tak się kończy ta sprawa świadcząca, iż Elias chciał (przez własną niewątpliwie osobę) wzmocnić wpływy królewskie i w Drugim Ordynku, w Ławie...

W roku odjazdu króla z Gdańska w dniu 3 maja doszło znowu do zamieszek na tle religijnym. Zdemolowano klasztor Karmelitów na Starym Mieście. Tłum napadł na mnichów w czasie wracającej z Oliwy procesji odprawianej corocznie na pamiątkę zakończenia wojny szwedzkiej. Zakonnicy uciekli do klasztoru, ale tłum protestancki wyważył bramy i zniszczył bogate paramenty, książki i obrazy. Burmistrz Krystian Schröder chciał zwołać nadzwyczajne posiedzenie Rady w związku z tymi rozruchami, którym nie mogło położyć kresu 150 żołnierzy miejskich. Lecz Elias udał się do swego brata stryjecznego i ostrzegł go, iż tłum zamierza demolować dalsze klasztory a w końcu uderzyć na Ratusz, wobec czego burmistrz nie tracąc już czasu na zwoływanie posiedzenia Rady, porozumiał się ze swymi kolegami, to jest trzema innymi burmistrzami miasta, i wydał zarządzenia, zmierzające do przywrócenia porządku w mieście. Rada wystąpiła obecnie jako obrońca pokoju religijnego — co przyszło jej tym łatwiej, iż w zamieszkach brało udział pospólstwo, a więc ci, przeciwko którym zwracała się klasowa niechęć patrycjatu — mimo iż łączyła ich wspólność religii. Rada sprowadziła półtoratysięczne wojsko wojewody pomorskiego Denhoffa w pobliże miasta, a po długich dochodzeniach i procesach w kwietniu 1680 roku na Długim Targu stracono publicznie dwu podżegaczy, uczestników zamieszek — rzemieślników.

W czerwcu 1678 r. powrócił do Gdańska owacyjnie witany przez pospólstwo doktor Strauch; w tym samym miesiącu położono kamień węgielny pod budowę Kaplicy Królewskiej. Co prawda, z obawy przed rozruchem, jaki mogliby łatwo wywołać fanatycy-protestanci, położono ten kamień już o czwartej rano...

Elias Schröder von Trewen nie dożył końca budowy tej barokowej świątyni. W 55 roku życia, 24 lutego 1680, nasz prawnik zmarł w Gdańsku. Dopiero po miesiącu od dnia śmierci ciało jego pochowano w kościele św. Brygidy. Na miesiąc przed śmiercią Elias zeznał wobec sądu testament. Zgodnie z ostatnią wolą naszego prawnika cała jego biblioteka oraz przyrządy matematyczne i złoty łańcuch otrzymany od cesarza a także i inne kosztowności miały pozostać pod opieką spadkobierców jako rodzaj fundacji. Raz w tygodniu biblioteka i przyrządy miały być udostępnione wszystkim uczonym. Na zakup nowych książek przeznaczył Elias odsetki od sumy 4.000 guldenów. W razie gdyby wymarli spadkobiercy — fundacja Eliasza miała pozostać pod opieką wyznaczonych przez Radę rajców lub ławników. Dzieci zmarłego

nie wykonały tej ostatniej woli Eliasza. Dopiero w roku 1704 dnia 21 października część biblioteki von Trewen Schrödera przeszła na własność Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. Katalog jego księgozbioru i akta dotyczące fundacji zachowały się do dnia dzisiejszego w gdańskim Archiwum. Zagięły natomiast liczne, pozostałe w rękopisach drobniejsze i większe prace Eliasza — jak na przykład opis jego licznych podróży, mniejsze rozprawki naukowe na tematy z prawa cywilnego, rzymskiego i kanonicznego.

Ukochana praca: „Prawo publiczne Gdańska“, nad którą pracował Eliaz aż do końca życia — pozostała w licznych rękopisach. Zaciążył nad nią potężający wyrok gdańskiej Rady, zaciążyły tendencje polityczne patrycjatu obawiającego się o swe wpływy, które mogłyby były doznać ograniczeń, gdyby dzieło Eliasza znalazło się w rękach przeciwników Rady. Nie darowali rajcy Eliazowi, że ośmielił się stwierdzić, iż „wszystko, co Gdańsk posiada spłynęło na miasto z najszczodrośliwszych obdarowań królów Polski“⁴; nie darowali włączenia konstytucji Karnkowskiego do jego dzieła — konstytucji, które ustalały i utwierdzały królewskie prawa w mieście ograniczając samowolę kilkudziesięciu najbogatszych i najstarszych rodów.

Potomność uznawała mimo to, że dzieło Eliasza jest pożyteczne i że warto się nim posługiwać. Odpisy „Prawa publicznego Gdańska“ znalazły się w bibliotekach rajców i burmistrzów Gdańska i po cichu zaglądali do tej pracy potomkowie tych samych rodzin, których ojcowie nie pozwolili wydrukować dzieła! Odpisy pracy Eliasza krążyły wśród oświeconych mieszczan, były jeszcze w połowie XVIII wieku, po stu latach od chwili napisania, poszukiwane i nabywane za drogie pieniądze, jak to stwierdził wrogi Schröderowi syndyk Gdańska — Lengnich.

W ślady Eliasza wstąpiło dwu późniejszych prawników gdańskich: Jan Ernest van der Linde i Gotfryd Lengnich. Pierwszy kilkanaście lat po śmierci von Trewen Schrödera napisał wzorując się na nim dzieło o prawie gdańskim; drugi sto lat później spisał prawo publiczne Gdańska, ale z wyraźną tendencją pomniejszenia praw królewskich i powiększenia praw patrycjatu.

* * *

Dlaczego dopiero dziś przypominamy postać Eliasza Konstantego von Trewen Schrödera i uważamy, że warto zapoznać z jego osobą polskiego czytelnika? Przede wszystkim dlatego, iż był to jeden z nielicznych w Gdańsku ludzi, których działalność miała cechy postępowe w owym czasie. Oto dążył on do zacieśnienia związków pomiędzy mieszczaństwem i monarchią — królem. W innych państwach europejskich te dążenia były znacznie silniejsze i uwieńczone zostały — w mniejszym lub większym stopniu — powodzeniem. Przeobrażenia społeczno-gospodarcze powodowały powstanie silnego mieszczaństwa, którego sojusz z królem prowadził do monarchii absolutnej. Nie było rzeczą przypadku, iż poglądy Schrödera urobiły się w środowisku piwowarów: piwowarzy byli bowiem, podobnie jak inni bogacący się „nowi mieszczanie“, poprzednikami kapitalistów w nowoczesnym tego słowa znaczeniu. I ci to kapitaliści szukali oparcia u króla; przy ich pomocy — oczywiście gdyby byli oni liczniejsi w Polsce (a nie tylko występowali głównie w jednym mieście, tj. w Gdańsku) — istniała możliwość wykształcenia się u nas nowego, bardziej postępowego ustroju społecznego. Patrycjat zasiadający w Radzie gdańskiej okazał się potężniejszy, a jego interesom klasowym odpowiadał feudalny ustrój Polski. Stare rodziny patrycjuszowskie mieszczańskie ożywiała niechęć i pogarda dla bogacących się „rzemieślników“, z których wyrosnąć miała klasa

⁴ „Nihil civitas possidet, quod ex gratiossima largitione Serenissimorum Poloniae Regum non fluxerit“ (przedmowa do dzieła *Ius publicum Dantiscanum*).

kapitalistów. Oni byli bogaczami i w feudalnych warunkach społeczno-gospodarczych, dla nich podziały w mieście były dogodne; dla młodych, bogacących się rodzin ograniczenia nakładane na cechy stawały się hamulcem ich rozwoju.

Walki religijne w Gdańsku — owe spory kalwinów z luteranami, katolików z wyznawcami obu tych konfesji — przedstawiano czasem w historiografii jako walki wyłącznie religijne, albo też jako walki między stronnikami Polski i Niemiec! Takie poglądy są z gruntu fałszywe. Widzieliśmy przecież na przykładzie życia Eliasza Schrödera, że podział i front walki przebiegał inaczej: przecież protestanci z cechów posługują się katolikiem w walce z protestantami z Rady. Także i przeciwnieństwa narodowościowe pozwalały przecież niektórym gdańszczanom zasiadającym w Radzie — jakkolwiek ich mową ojczystą był język niemiecki — porozumieć się łatwiej z polskim szlachcicem-dworzaninem niż z rzemieślnikiem. Podział przebiegał linią klasową; łączył on ludzi różnych wyznań i różnych narodowości w imię wspólnych interesów gospodarczo-społecznych.

WAŻNIEJSZE PRACE

ELIASZA KONSTANTEGO VON TREWEN SCHRÖDERA

oraz repliki na nie

W nawiasach podano sygnatury tych prac, które znajdują się obecnie w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku (BM) oraz w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku (AGd).

Nigdy nie drukowane:

1. *De possessionum natura, acquisitione et administratione*, 1643.
2. *Jus publicum Dantiscanum, hoc est privilegia, statuta, indulta, decreta et rescripta regia etc. a divis Regni Poloniae regibus aliisque principibus exteris civitati Gedano data et concessa...*, 1657. W początkach bieżącego stulecia znajdowało się jeszcze w Bibliotece Miejskiej i w Archiwum w Gdańsku 14 odpisów tego dzieła; obecnie wiemy o istnieniu 10 jego odpisów, a mianowicie W BM: Ms. 195; Ms. 196; Ms. 197; Ms. 198; Ms. 332; Ms. 1038; Ms. Ortm. f. 73; w AGd: 300 R/S, 7, 7a, 7b (oraz niekompletny 300 R/S, 10).
3. *Manifestatio in puncto combusti Prodomi*, Gedani 1672 (BM: Ms. 96, k. 73—101).
4. *Manifestatio et respective protestatio... concernentes ius censurandi libros cuiuscunque facultatis... Senatui in civitate hac Gedanensi competens...*, 1673 (BM: Ms. 96, k. 57—71; Ms. 684, k. 389—399; Ms. 720, k. 2—11).

Drukowane:

5. *Iudicium Publici Vatinii de problematibus ab Aemilio Probo feritatis studioso propositis ad Marcum Antonium Brundisium ex castris Caesaris scriptum*, [Gdańsk] 1652 (BM: 27 in Ma 3938, 8°; 44 in Nl 21. 8°; 9 in Od 18. 8°; 13 in Ms. 1075).
 6. *Anagrammata votiva... Domino Joanni Casimiro...*, [Gdańsk] 1655 (BM: 4 in Ma 3981.2°; 137 in Oe 27.2°).
 7. *Serenissimo... Domino Ioanni Casimiro...* [adres gratulacyjny, Gdańsk] 1656 (BM: 5 in Ma 3981. 2°, Nl 8884. 2°; 140 in Oe 27. 2°).
 8. *Preussisches Haanen-Geschrey*, [Gdańsk] 1656 (BM: 12 in Ma 3935. 8°; 23^a in Nl 96.8°; 10 in Ms. 672; nadto w odpisach rękopiśmiennych: Ms. 672, k. 138—155; Ms. 1203, s. 355—381).
- Repliką na tę broszurę było nigdy nie drukowane: (*Echo oder*) *Kuck kere ky auff das Preussische Hanengeschrey aus einem verlohren Schreiben von Königsberck*, 1656 (BM: Ms. 672, k. 156—161; *ibid.*, k. 180—181; Ms. 1203, k. 381—384; 23^b in Nl 96. 8°).

9. *Unbewegliche Grund-Fest des Römischen-Catholischen Glaubens, bestehende in 6 unterschiedlichen Tractätlein... dargestellt durch Jodocum Kedd und anitzo wiederumb zur Erkänntniß... befördert...*, Braunsberg 1663.
- Replika na tę pracę pióra J. Botsacka nosiła tytuł: *Unbewegliche Grund-Fest des Catholischen-Evangelischen Glaubens oder Schutz-Schrifft wider... sechs Tractaten P. Jodoci Keddens...*, Dantzig 1663 (BM: 2 in Hf 68025.8°).

10. *Ad Potentissimi... Imperatori Leopoldi Ignatii ac... Imperatricis Margaritae Teresiae... thalamum...* Gedani 1667 (BM: 6 in Ma 3985. 2°; 2 in Nm 11745. 2°).
11. *Actus memorandarum solennitatum abdicationis et resignationis... Domini Joannis Casimiri... celebratus Varsaviae...* 1668, Gedani 1668 (BM: szereg egzemplarzy zarówno I jak i II wydania). Późniejszy przedruk części niemieckiej nosi tytuł: *Ihrer Königlichen Majestät von Pohlen und Schweden Johannis Casimiri solenne und freywillige Niederlegung der Polnischen Krone...* 1668..., Leipzig 1707 (BM: 40 in Nl 7.8°).
12. *Glückwünschungs-Ode auff die... Erwählung des... Herrn Michael Korybuti... zum Könige in Pohlen...* 1669., Dantzig [1669] (BM: 14 in Nl 64.4°; 5 in Oe 46.4°).
13. *Prodromus apologetici... contra calumniosos... Consistorii Gedanensis officiantes, praecipue Joannem Fridericum Lerchenfeld... praefati Consistorii notarium... ad... S[acrae] R[omanae] E[cclesiae] Cardinales scriptus...* [Gdańsk] 1672 (BM: 2 in Ma 4040.8°; 39 in Nl 1.8°; Od 8079.8°; 7 in Il. A. q. 98; 5 in XVIII H. q. 160).
14. *Fasti Romanorum Liviani, hoc est series annorum, regum, consulum aliorumque magistratum Romanorum...*, Gedani [1675] (BM: Mb 3645.8°; Uph. q. 1025).

*

Ogłoszone drukiem życzenia ślubne i epitafia pióra Eliasza Schrödera znajdują się w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku (w zbiorowych klockach Oe 8, Oe 38, Oe 99, Oe 113, Oe 6245, Ma 3981). W klocku Oe 30, poz. 165 i 166, znajdują się życzenia ślubne dla Schrödera; pierwsze z nich pod barokowym tytułem: *Testimonium Apollinis de virtutum flosculis doctrinaeque eruditione Clarissimi Praestantissimique Juvenis Dn. Eliae Schröderi lectissimi Sponsi, nec non virtutum pudicitiaeque laude ornatissimae Virginis Adelgundae Königin suavissimae Sponsae...*, Dantisci [1649]; inne jeszcze życzenia z tejże okazji w klocku Oe 27, poz. 168.

*

Dzieło Eliasza Schrödera *Jus publicum Dantiscanum...* przygotowywane jest do wydania drukiem przez Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki oraz Bibliotekę Miejską w Gdańsku. Dzieło Schrödera omawia porównawczo na tle późniejszych prac Lindego i Lengnicha szkic St. Matysika pt. *Elias Konstanty Schröder. Gdański prawnik i sekretarz królewski z XVII wieku. Życie i dzieło* (Czasopismo Prawno-Historyczne, Warszawa, VI 1954, nr 1, s. 153—177).

LITERATURA

Niniejszy artykuł opiera się przede wszystkim na życiorysie Eliasza Schrödera ogłoszonym anonimowo w *Preussische Sammlung allerley bisher ungedruckten Urkunden...*, Danzig, II 1748, s. 42—62, a streszczonym (zresztą błędnie) w t. I niemieckiego katalogu rękopisów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku (Bertling A., *Katalog der die Stadt Danzig betreffenden Handschriften der Danziger Stadtbibliothek*, Danzig 1892, s. 695—697). Nadto autor korzystał z zachowanych prac samego Schrödera (ogłoszonych drukiem i rękopiśmiennych) oraz z poniższych źródeł i opracowań.

Rękopisy

BM: Ms 495, k. 114.

AGd: 300, 42/189; 300, 42/310; 403/1.

Druki

Estreicher K., *Bibliografia polska*, Kraków, t. 27 1929, s. 272—273.

Gralath D., *Versuch einer Geschichte Danzigs*, Berlin, III 1791, s. 106 i 136.

Günther O., *Zwei Miscellen zur Danziger Buchdrucker- und Litteraturgeschichte im siebenzehnten Jahrhundert*, „II. Das 'Preussische Haanen-Geschrei' von 1656“ (*Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins*, Danzig, t. 38 1898, s. 149—158).

- Hacki J. F., *Regia via omnes dissidentes... ad... Christianae fidei veritatem... manuducens...*, Gedani 1689.
- Lengnich G., *Ius publicum civitatis Gedanensis*, Danzig 1900.
- Löschin G., *Die Bürgermeister, Rathsherren und Schöppen des Danziger Freistaates und die Patricierfamilien denen sie angehörten...*, Danzig 1868.
- Löschin G., *Geschichte Danzigs*, Danzig, II 1823, s. 31—32.
- Mączyński T., *Kazimierz Rogala Zawadzki — jego życie i dzieła* (Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, t. 35 1929).
- Nowak T., *Oblężenie Torunia w r. 1658* (Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, t. 43 1936).
- Wierzbowski T., *Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich*, Warszawa, II 1904, s. 87.

Należy tu dodać, że zarówno życiorys ogłoszony w *Preussische Sammlung*, jak i wzmianki u Lengnicha, Gralatha i Löschina są nieprzychylnie dla Schrödera, czasem nawet tendencyjne, co było wynikiem poglądów politycznych Schrödera, jego zmiany wyznania i walki z Radą. Lengnich (i Bertling) np. podają błędnie, że Schröder był... szlachcicem polskim, co dowodzi, iż nie zapoznali się oni z wydrukowanym w *Preussische Sammlung* (i zachowanym w odpisach, Ms. 195, k. 16r—17v; Ms. 198, k. 17r—20r; AGd. 300 R/S, 7) dyplomem nadania szlachectwa.

STANISŁAW BODNIAK

NIEZNANY OBRAZ BITWY MORSKIEJ POD OLIWĄ W R. 1627

Dokładny opis bitwy pod Oliwą, największej bitwy morskiej w dziejach floty polskiej, stoczonej w r. 1627 podał Aleksander Czołowski w swym dziele pt. *Marynarka w Polsce* (Lwów, 1922). W swoim komunikacie przytoczył tylko to z owego opisu, co jest nieodzowne dla orientacji w treści obrazu. Było to w czasie wojny Zygmunta III z Gustawem Adolfem, królem szwedzkim. Flota szwedzka, złożona z kilkunastu okrętów, blokowała wówczas port gdański. Flota polska, licząca dziesięć okrętów, stacjonowała w ujściu Wisły. Gdy w końcu listopada część okrętów szwedzkich opuściła swe stanowisko na redzie gdańskiej, tak że pozostało na miejscu tylko sześć, dowództwo floty polskiej wydało rozkaz uderzenia na wroga. Stało się to 28 XI 1627. Okręty polskie: „Król Dawid“, „Św. Jerzy“, „Biegnący Jeleń“, „Panna Wodna“, „Wodnik“, „Arka Noego“, „Syrena“, „Tygrys“, „Biały Pies“ i „Delfin“ wyruszyły rankiem tego dnia na morze i zawarły się w boju ze Szwedami między Brzeźnem a Sopotem — naprzeciw Oliwy. Walka przybrała od początku niepomyślny dla Szwedów obrót. Ginie w pierwszym starciu szwedzki dowódca wiceadmirał Niklas Stiernskjöld. Okręt szwedzki „Słońce“, największy ze wszystkich, zbrojny w 30 dział, wyleciał w powietrze. Walczący z nim okręt polski znalazł się w niebezpieczeństwie, ale zdołał się w porę nieco oddalić od „Słońca“. W starciu zdobyli Polacy admirałski okręt szwedzki z całym uzbrojeniem, z 38 działami, z kasą i ważnymi papierami. Zabrano 2 kapitanów, 2 poruczników, 67 dalszych jeńców i 2 bandery. Katastrofa „Słońca“ zakończyła bitwę. Okręty szwedzkie poczęły uchodzić z pola walki, kierując się koło Helu do Piławy. Bitwa trwała około dwu godzin. Flota polska wróciła triumfalnie do portu.

Zwycięstwo odbiło się głośnym echem po Europie. Świadcami bitwy morskiej były dwa statki holenderskie, na których właśnie wracali do Holandii posłowie tego kraju, pośredniczący w układach o pokój między Polską a Szwecją. Sekretarz poselstwa Abraham Boot opisał bitwę i opublikował sztychowaną jej rycinę w Amsterdamie w r. 1632 (reprodukcja u Czołowskiego s. 142).

Komisarze floty polskiej dla upamiętnienia sukcesu ogłosili szczegółową relację, drukowaną w Gdańsku po niemiecku (6 kart, 4^o). Za ich też staraniem sztycharz gdański Filip Janssen wykonał rycinę bitwy pod tytułem: *Abbildung des harten Treffens...* (Czołowski, s. 144 i rycina między s. 138—139).

W gdańskim Ratuszu Głównym znajdował się przed wojną obraz olejny (3 m szer., 1 m wys.) z roku 1650 pędzla malarza gdańskiego Bartłomieja Milwita, przedstawiający z lotu ptaka samą bitwę i całe pobraże od ujścia Wisły po Kolibki (reprodukcja u Czołowskiego, s. 145). Ten ostatni obraz albo już nie

istnieje, zniszczony w walkach, albo znajduje się może w nieznanym ukryciu, wywieziony przez Niemców.

Czy dwie inne ryciny Janssena i Boota istnieją, czy przetrwały wojnę — nie wiadomo¹. Czołowski nie określił bliżej, gdzie są przechowane.

W czasie porządkowania zbioru rękopisów Biblioteki Kórnickiej przed laty (1929) odkryłem czwartą, a obecnie może już jedyną istniejącą rycinę, która przedstawia bitwę pod Oliwą. Mieści się ona w rękopisie oznaczonym sygnaturą. 1508. Jest to sztambuch Ślązaka, osiadłego w Gdańsku, Henryka Böhma z pierwszej poł. w. XVII. Zawiera wpisy i barwne rysunki jego przyjaciół. Na odwrocie karty 181 znajduje się wpis w następującym brzmieniu: „Zur stetswerender Gelächtniss schreibt ich diess meinem gutten Freunde Heinrich von Böhm Anno 1633 an dem 3 April zhu Dantzic. Welthess Schönfeldt“. Nad tym napisem inną ręką: *Abbildung* etc. Z boku wpisu zestawienie okrętów polskich i szwedzkich biorących udział w bitwie pod Oliwą. Na najbliższej następnej karcie (k. 182 recto) widzimy obraz bitwy pod Oliwą, wielobarwny, utrzymany w kolorach naturalnych, w czarną farbą zaznaczonej ramce prostokątnej, o wymiarach: szer. 190 mm, wys. 138 mm bez ramek. U dołu w lewym rogu słabo widoczny podpis artysty „Adolf Boij fecit“.

Boj jest znanym, wybitnym malarzem gdańskim, uczniem Milwitza od r. 1626, czynnym tu za Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza i Sobieskiego do ok. r. 1680. Obraz nie przypomina niczym ani sztychu Boota ani olejnego obrazu Milwitza z Ratusza gdańskiego, natomiast wykazuje podobieństwo do sztychu Janssena i przedstawia ten sam moment walki: zdobywanie szwedzkiego okrętu admirałskiego, wybuch na okręcie „Słońce“ i na dalszym planie pościg okrętów polskich za szwedzkimi. I podobnie jak u Janssena, dwa statki holenderskie stoją na kotwicy ze zwiniętymi żaglami. Nie brak atoli i różnic. Przede wszystkim na obrazie Boya widzimy na pierwszym planie ujście Wisły, twierdzę Latarnię na jej prawym brzegu z bastionem u końca łamacza fal, na lewym zaś brzegu umocnienia, latarnię morską i żołnierzy. Tych szczegółów nie posiada żaden z trzech znanych obrazów bitwy oliwskiej. U Janssena jest ogólny zarys wybrzeża z Oliwą. Jakkolwiek usytuowanie poszczególnych okrętów przypomina ich rozstawienie u Janssena, różni się jednak pewnymi szczegółami. Najbardziej odbiega od Janssena położenie okrętów środkowej grupy, gdzie toczy się bój z admirałskim okrętem szwedzkim.

Nad wszystkimi rycinami bitwy oliwskiej góruje omawiany obraz rysunkiem szczegółów wyglądu okrętów, które tu występują najbardziej plastycznie. Dotyczy to statków holenderskich i polskiego okrętu grupy środkowej — „Św. Jerzego“. Inne zarysował artysta bardziej sylwetkowo albo okrył częściowo kłębami dymów salw artylerii. Na okrętach powiewają barwne bandery polskie i szwedzkie, niedość wyraźne z powodu małych wymiarów. Czas powstania obrazu można łączyć z datą wpisu Schönfeldta tj. z kwietniem 1633. Prawdopodobnie artysta miał przed oczyma sztych Janssena, gdyż napis *Abbildung* etc. na stronicy wpisu Schönfeldta jest powtórzeniem tekstu Janssena. Rozwiązał atoli zadanie samodzielnie, odtwarzając bieg bitwy z innego punktu obserwacyjnego i przy użyciu odmiennych elementów w szczegółach.

Na specjalną uwagę zasługuje odtworzenie samego ujścia Wisły i jego obwarowań. Jest to bodaj najwcześniejszy tak dokładny obraz tego terenu.

O stronie artystycznej ryciny milczę, jako niefachowiec.

¹ W istocie dzieło Boota zachowało się w zbiorach polskich w kilku egzemplarzach, oryginał ryciny Janssena jest nadal nie odszukany. (Red.).

O uzupełnienie notatki prof. St. Bodniaka Redakcja zwróciła się do dr Józefy Orańskiej, kustosa Muzeum w Kórniku, której uwagi o artystycznej stronie omawianego obrazu zamieszczamy poniżej.

Akwarela powyższa nie była dotąd wymieniana w twórczości Adolfa Boya, jednakże odcyfrowana obecnie zaledwie widoczna sygnatura, skreślona piórkiem, nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Kompozycja A. Boya wykonana jest na całej karcie piórkiem i akwarelą, a w niektórych partiach uzupełniona złotem. Prawdopodobnie w czasach późniejszych powleczone została niemal na całej powierzchni cienką warstwą utrwalającą, być może białkiem lub klejem.

Na pierwszym planie widzimy wąski pas wybrzeża morskiego, na którym dosyć równomiernie rozłożone są poszczególne elementy, a więc ujście Wisły, dwa mola, forteca i latarnia morska. Cała ta partia ożywiona jest sztafażem drobnych postaci ludzkich, traktowanych statycznie. Zasadnicza akcja obrazu koncentruje się bowiem na morzu, gdzie toczy się zacięta bitwa. Na bliższym planie mamy trzy grupy okrętów w akcji. W grupie na lewo dwa okręty, z których jeden, szwedzki, tonie, co widać po strzaskanym maszcie i wyskakujących drobnych figurkach ludzkich; w środku na najbliższym planie trzy okręty, a z prawej strony dwa holenderskie, stojące z żaglami zwiniętymi, i za nimi nieco dalej dwa inne, polskie, zbliżające się. W głębi widać jeszcze kilka okrętów traktowanych dość schematycznie. Nad morzem wznosi się szeroka przestrzeń nieba pokrytego skłębionymi obłokami.

Koloryt oddany jest w barwach złamanych, przechodzących od błękitu nieba poprzez odcienie zieleni do tonów brązowych na wybrzeżu. Okręty, dymy i niebo oraz fortyfikacje Wisłoujścia na brzegu mieniają się różnymi odcieniami fioletu. Artysta potrafi dać precyzyjny, szczegółowy rysunek, co widać głównie w partiach okrętów, a zwłaszcza ich masztów, lin i bander; nie przeładowuje jednak kompozycji zbędnymi szczegółami, ujmując całość wybitnie po malarsku.

Data na poprzedzającej rysunek karcie sztambucha: 3 kwietnia 1633 r. umiejscowia nam w czasie także akwarelę Boya, która niewątpliwie namalowana została jednocześnie dla Henryka Böhma na zamówienie lub na prośbę Schönfeldta. Nie jest rzeczą wykluczoną, że Boy mógł namalować uprzednio obraz większych rozmiarów na tenże temat, a później odtworzył tę samą scenę w pamiętniku Böhma, dostosowując się do wymiaru karty albumu.

Trudno jest przypuścić, aby pierwowzorem dla Boya był wspomniany wyżej miedzioryt Janssena. Zastanawiające jest wszakże nie tylko podobne rozmieszczenie okrętów, ale i ich oznaczenie literami, opisane następnie w legendzie na karcie poprzedzającej. Bardzo malarska akwarela Boya pod względem artystycznym wybitnie przewyższa rycinę Janssena, która ma znaczenie wyłącznie historyczne ze względu na swój niewysoki poziom wykonania. Największą oryginalność wykazał Boy — poza istotnymi walorami kolorystyki — w odtworzeniu wybrzeża na pierwszym planie. Wykonał je niewątpliwie z natury. Motywu podobnego nie spotykamy na innych przedstawieniach bitwy pod Oliwą.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż Adolf Boy urodził się w Gdańsku (1612—1680) i w mieście tym spędził niemal całe swe życie. Należał on do czołowych malarzy gdańskich. Prawdopodobnie był on świadkiem owego wiel-

kiego wydarzenia historycznego, jakim była bitwa pod Oliwą. Możemy przeto polegać na wierności jego rysunku w odtworzeniu tej bitwy*.

Józefa Orańska

Szkic Bodniaka udostępniony w rękopisie szczególnie zainteresowanemu nim maryniście Jerzemu Pertkowi skłonił go do dokładnego obejrzenia odnalezionego obrazu w Kórniku i skreślenia wnikliwych uwag, które jako cenną korektę i uzupełnienie komunikatu podajemy poniżej. (Red.).

Komunikat Stanisława Bodniaka o cennym odkryciu nieznanego obrazu bitwy pod Oliwą, podany do druku już pośmiertnie, jest niestety dość powierzchowny i ogólnikowy, a wśród kilku wniosków proszących się o uzupełnienie zawiera pewne nieścisłości, które wymagają sprostowania.

Przede wszystkim słów parę na temat śladów „nieznanego obrazu“ w historiografii. Pierwsza wzmianka o rycinie bitwy pod Oliwą, którą Bodniak odnalazł w Kórniku w roku 1929, ukazała się przeszło sto lat temu, podana przez gdańskiego profesora Teodora Hirscha¹. Była ona jednak bardzo lakoniczna i ograniczała się do stwierdzenia, że jeden spośród znanych osiadłego w 1632 r. w Gdańsku Ślązaka, Henryka Böhma, nazwiskiem Matthes Schönfeldt², złożył w sztambuchu Böhma „pełen charakteru obraz przedstawiający zwycięstwo, które gdańszczanie i Polacy odnieśli 28 listopada 1627 r. nad flotą szwedzką“³. O autorstwie tego obrazu nie znajdujemy jednak u Hirscha ani słowa, chociaż nie tylko wymienia on Boya wśród przyjaciół Böhma, ale i pisze o twórczości tego artysty⁴. Widocznie więc słabo czytelny podpis Boya na obrazie uszedł uwadze Hirscha.

O wzmiance Hirscha wspomina z kolei wydawca kroniki Hoppego, M. Toeppen, przypuszczając, że w wypadku gdyby wspomniana rycina była miedziorytem, to mogłaby być identyczna z wzmiankowaną przez Hoppego⁵. Dzięki odkryciu Bodniaka wiemy, że tak nie jest i że miedzioryt, na którego otrzymanej odbitce kanclerz Oxenstierna własnoręcznie przekreślił szwedzki tytuł królewski Zymunta III⁶, mógł być tylko dziełem Janssena, nieznanym wydawcy kroniki Hoppego, a zapewne również i Hirschowi⁷. Rycina Boya

* Obszerniejsze dane o twórczości A. Boya omówione zostały w pracy J. Orańskiej pt. *Dwa sztambuchy z XVII w. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu i Biblioteki Kórnickiej* (Studia Muzealne nr 2, w przygot. do druku).

¹ T. Hirsch, *Literarische und künstlerische Bestrebungen in Danzig während der Jahre 1630—1640* (Neue Preussische Provinzial-Blätter, Königsberg, VII 1849, 54).

² Bodniak odczytał jego podpis w sztambuchu: Welthess Schönfeldt, w rzeczywistości jednak figuruje: Matthes Schönfeldt (a nie Matthes Schönfeldt, jak pisze Hirsch).

³ „... Ein charaktervolles Bild von dem Seesiege, den die Danziger und Polen über die schwedische Flotte 28. November 1627 gewannen...“ (Hirsch, l. c.).

⁴ Ibid., 52, 54—55.

⁵ Israel Hoppe's, *Burggrafen zu Elbing, Geschichte des ersten schwedisch-polnischen Kriegen in Preussen*, wyd. Toeppen, (Die preussischen Geschichtsschreiber des XVI. und XVII. Jahrhunderts, Leipzig, V 1887, 24, przypis 2).

⁶ Ibid., 235.

⁷ Jeszcze w trzydzieści lat po wydaniu kroniki Hoppego nie znał sztychu Janssena A. Kleczkowski, wydawca *Rejestru budowy galeony*, Kraków 1915, choć znał i zamieścił odbitkę sztychu holenderskiego z relacji Boota. Dopiero A. Czółowski opublikował odbitkę sztychu Janssena w swym szkicu historycznym *Marynarka w Polsce*, Lwów 1922, jednak nie podał, niestety, źródła pochodzenia odbitki.

(i w ogóle cały sztambuch Böhma) nie była zaś znana Toeppenowi z tej prostej pewnie przyczyny, że znajdowała się ona w tym czasie prawdopodobnie od długich już lat w Kórniku, zakupiona przez Tytusa Działyńskiego⁸.

W Kórniku też przeleżeć miała w niepamięci trzy czwarte wieku, zanim odnalazł ją prof. Bodniak, jednak z niewiadomych przyczyn również nie rychło to ogłosił⁹. W ten sposób od chwili jej odnalezienia do momentu opublikowania odkrycia drukiem upłynęło znowu równo ćwierć wieku!

Po tych kilku wstępnych uwagach przejdźmy do spostrzeżeń i wniosków, jakie w swym komunikacie podaje odkrywca obrazu. Bodniak pisze, że obraz Boya przypomina sztych Janssena, ale „jakkolwiek usytuowanie poszczególnych okrętów przypomina ich rozstawienie u Janssena, różni się jednak pewnymi szczegółami. Najbardziej odbiega u Janssena położenie okrętów środkowej grupy, gdzie toczy się bój z admirałskim okrętem szwedzkim“. I dalej pisze, że okręty wyładają tu najplastyczniej, zwłaszcza okręt grupy środkowej, „Św. Jerzy“.

Twierdzenie, jakoby położenie okrętów środkowej grupy u Boya odbiegało od Janssena, nie jest zgodne z rzeczywistością, jak to można sprawdzić porównując obrazy ze sobą. Ponadto popełnił Bodniak zasadniczy błąd, gdyż centralnym, najlepiej widocznym okrętem obrazu Boya nie jest polski flagowiec „Św. Jerzy“¹⁰, ale „Panna Wodna“, co zresztą wynika z liter rozpoznawczych, którymi oznaczone są poszczególne okręty. Użycie do tego celu dużych liter alfabetu, od A do L, i zgodność podanego w sztambuchu Böhma zestawienia z zestawieniem figurującym na sztychu Janssena¹¹ potwierdzają przypuszczenie związku między obu rycinami, ale nie konieczne dowodzą — jak to wywnioskował Bodniak — zależności Boya od Janssena, o czym mowa będzie jeszcze dalej. W myśl obu zestawień okrętem oznaczonym literą D (na reproduktowanej rycinie Boya biało wypisaną¹² na burcie nadbudówki rufowej) jest — jak powiedziano wyżej — „Panna Wodna“. Potwierdza to również liczba strzelnic widniejąca na burcie okrętu u Boya: 8¹³ (u Janssena tylko 6), co — przy uwzględnieniu 2 strzelnic rufowych — daje w sumie 18, a więc liczbę właściwą dla „Panny Wodnej“, ale w żadnym razie dla „Św. Jerzego“, który był naj-

⁸ Wg informacji udzielonej mi życzliwie przez dr J. Orańską, mogło to nastąpić w latach 1850—1860.

⁹ Dopiero 3 III 1950 Bodniak wygłosił na temat tego obrazu referat w Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

¹⁰ Jakkolwiek relacja wydana staraniem komisarzy królewskich pt. *Wahrhaftiger und eigentlicher Verlauff dess harten Treffens ... vor der Dantziger Reide...*, [Gdańsk] 1628, a za nią wszyscy polscy autorzy prac o bitwie pod Oliwą, łącznie z Bodniakiem w cytowanym komunikacie, nazywają ten okręt „Św. Jerzy“, to przecież wydaje się, że jego pełna nazwa brzmiała „Rycerz Św. Jerzy“, jak podają: Hoppe, o. c., 259, i R. Curicke, *Der Stadt Danzig historische Beschreibung*, Amsterdam und Dantzig 1687, 227.

¹¹ Rozbieżności w tekście nagłówkowym i w samym spisie okrętów u Janssena i Boya są bardzo drobne i nieistotne.

¹² W oryginale litery te są namalowane złotą farbą.

¹³ Siedem strzelnic w jednym rzędzie (podpokładowym) i jedna strzelnica z widocznym w niej działem przy rufie, poniżej tego rzędu, Dwa ciemne otwory w nadbudówce rufowej nad rzędem dział — luf żadnych nie zawierają. Wyraźniej to widać na oryginale.

silniejszym okrętem polskim, uzbrojonym w około 30 dział¹⁴. „Św. Jerzy“ ukryty jest za „Panną Wodną“ i za oznaczonym na burcie nadbudówki rufowej białą literą H szwedzkim okrętem admirałskim „Tiger“ („Tygrys“), którego dziób osłonięty jest chmurą dymu. Widoczna jest wszakże górna część rufy „Św. Jerzego“ z powiewającą na niej banderą, jak również jego maszty. Grotmaszt¹⁵ „Św. Jerzego“ znajduje się między grotmasztem „Panny Wodnej“ i grotmasztem „Tigra“. Na górnym żaglu grotmasztu „Św. Jerzego“, z prawej strony pod reją ledwie widoczna jest biała litera A, oznaczająca właśnie polski okręt admirałski. Bandery polskich okrętów grupy centralnej są trudne do zidentyfikowania. Na oryginale rzuca się jednak w oczy ich czerwień, ponadto na tle tej czerwieni słabo ale niewątpliwie widoczna jest jasnoniebieska ręka z mieczem — na banderach rufowych „Panny Wodnej“ i „Św. Jerzego“. Nieco wyraźniej natomiast odcinają się trzy złote korony szwedzkie od niebieskiego tła bandery powiewającej na topie grotmasztu „Tigra“.

Z lewej strony obrazu przedstawiony jest bój polskiego okrętu wiceadmirałskiego, którym był „Wodnik“ (litera B wyraźnie widoczna na burcie okrętu) ze szwedzkim okrętem „Solen“ („Słońce“). Właśnie następuje wybuch na pokładzie „Solen“: widać walące się maszty okrętu, a ze spowitej kłębam dymu rufy okrętu (na burcie jej nadbudówki widać literę J) ratują się marynarze skacząc do wody. Bander okrętów — poza ich barwami — rozpoznać nie można. Uzbrojenie „Wodnika“: 18 dział — po 8 na burcie (u Janssena znów tylko 6!) i 2 na rufie — zgodne jest lub bardzo zbliżone do rzeczywistości¹⁶.

Na pierwszym planie z prawej strony widać okręty holenderskie ze zwiniętymi żaglami, na kotwicy¹⁷, wyraźnie przedstawione w szczegółach. Na burtach okrętów, w części rufowej nieco ponad otworem ostatniej strzelnicy widnieje słabo czytelna litera L. Bandery w pasy czerwono-biało-niebieskie na rufie, na masztach są utrzymane w tych samych barwach, jednak w nieco innym układzie. Szczególną uwagę należy zwrócić na uzbrojenie okrętów

¹⁴ W szwedzkim dziele sztabowym *Sveriges Sjökrig 1611—32*, Stockholm 1937, wydanym przez Hafströma, figuruje cyfra 18 dział dla „Panny Wodnej“ (podają to: W. Hubert, *Flota Zygmunta III-go według źródeł szwedzkich*, Broń i Barwa, Warszawa, V 1938, 171; i J. G[insbert], *Wojny szwedzkie a Polska (1611—1632)*, Przegląd Morski, Warszawa, XI 1938, 517). Inwentarz królewskich faktorów z Gdańska, ustalający straty floty wysłanej do Wismaru, wymienia 16 dział dla „Panny Wodnej“ (Wł. Czapliński, *Polska a Bałtyk w latach 1632—1648. Dzieje floty i polityki morskiej*, Wrocław 1952, 21). Natomiast dla „Św. Jerzego“ ilość ta wynosi u Hafströma 29 (Hubert, l. c., i Ginsbert, l. c.). W inwentarzu królewskich faktorów okręt ten nie jest wymieniony, gdyż wcześniej już uległ zniszczeniu, warto jednak dodać, że „Król Dawid“ obok „Św. Jerzego“ największy i najsilniejszy okręt, miał wg spisu tegoż inwentarza 33 działa. Hoppe, o. c., 259, podaje, że zarówno „Św. Jerzy“ jak i „Król Dawid“ miały po 30 dział.

¹⁵ Drugi, a więc w tym wypadku środkowy, największy maszt okrętu.

¹⁶ U Hafströma 22 działa; według inwentarza królewskich faktorów 20 dział. Możliwe, że i u Boya „Wodnik“ ma więcej dział, ale przednia część okrętu jest osłonięta dymem.

¹⁷ Ten jeden szczegół z obrazu Boya nie jest zgodny z rzeczywistością. Na sztychu holenderskim okręty te są pod żaglami, co potwierdza także tekst relacji: A. Boot, *Iournal, Van de Legatie, gedaen in de Iaren 1627. en 1628...*, Amstelredam 1632, 60. Na korzyść Boya mówią jednak to, że u niego nie widać kotwicy w kluzie (otworze kotwicznym) zakotwiczonego, a więc stojącego na kotwicy okrętu holenderskiego, jak to przedstawił Janssen.

holenderskich. Pierwszoplanowy (gdyż drugi jest zakryty) ma 20 dział, z czego 9 na burcie¹⁸, podczas gdy Janssen zarysował kontury zaledwie czterech otworów strzelniczych. Nasuwa się tu pytanie, która z tych bardzo rozbieżnych wersji jest zgodna z rzeczywistością? Okręty holenderskie nie były wprawdzie jednostkami wojennymi (co przemawiałoby za wersją Janssena), z drugiej jednak strony wiadomo, że podówczas i statki handlowe nosiły silne uzbrojenie, gdy musiały przemierzać wody niepokozone przez nieprzyjacielskie floty i korsarzy¹⁹. Płynące na Bałtyku statki holenderskie narażone były na ryzyko natknięcia się na okręty regularnej floty hiszpańskiej albo korsarzy z Dunkierki i innych portów hiszpańskiej Flandrii, grasujących na Morzu Północnym, względnie na okręty szwedzkie na Bałtyku²⁰. Nic więc dziwnego, że większe zespoły statków handlowych płynęły pod ochroną okrętów wojennych, natomiast statki płynące pojedynczo lub w małych zespołach wyposażano silnie w artylerię. Tak było i w tym wypadku. Jak bowiem podaje najbardziej wiarygodne źródło, relacja sekretarza delegacji holenderskiej, Boota, statki delegacji zostały uzbrojone w 20 dział każdy²¹. Widzimy więc, że dokładność Boya jest zdumiewająca!

Za okrętami holenderskimi, na dalszym planie widać kolejno, od prawej: „Króla Dawida“ (biała litera C w połowie burty), „Arkę Noego“ (biała litera F na burcie) i „Biegnącego Jelenia“ (biała litera E na burcie nadbudówki rufowej) — polskie okręty nadpływające na miejsce bitwy. Szczegóły tych okrętów są mniej wyraźne, działa (a właściwie ciemne otwory strzelnic) niemożliwe do rozróżnienia²², bander również zidentyfikować nie można. Uderza jednak niebieska barwa bander umieszczonych na maszcikach znajdujących się na końcach bukszprytów²³. Duża taka bandera jest wyraźnie widoczna na bukszprycie „Króla Dawida“, słabiej na „Arce Noego“, a także i na innych okrętach. Jest to szczegół niespotykany u Janssena, ale figurujący na sztychu z relacji Boota²⁴.

Wreszcie na ostatnim planie cztery polskie okręty (nad nimi widoczne ciemne litery G) ścigają tyleż okrętów szwedzkich (oznaczonych takimiż literami K). Również i ta partia obrazu jest wierniejszym odbiciem rzeczywistości niż na sztychu Janssena, gdzie okręty szwedzkie uchodzą w kierunku Helu, i to jakby nawet do wewnętrznej strony półwyspu, na północny zachód. Na

¹⁸ W strzelnicy znajdującej się przy rufie poniżej głównego rzędu strzelnic nie ma działa. Wyraźniej to widać na oryginale.

¹⁹ Mówi o tym współczesne, bo wydane zaledwie na jeden dzień przed datą bitwy pod Oliwą postanowienie rządu holenderskiego regulujące kwestię uzbrojenia statków handlowych (H. Wätjen, *Die Niederländer im Mittelmeergebiet zur Zeit ihrer höchsten Machtstellung*, Abhandlungen zur Verkehrs- und Seegeschichte, Berlin, II 1909, 199—200).

²⁰ Np. latem 1603 roku na wysokości Zatoki Gdańskiej doszło do bitwy między szwedzkimi okrętami wojennymi, a zaatakowanym przez nie konwojem hanzeatycko-holenderskim (J. Paul, *Gustaf Adolf*, Leipzig, I 1927, 96).

²¹ Boot, o. c., 2. Ponadto eskortował je uzbrojony w 28 dział okręt wojenny.

²² Janssen na swoim sztychu zaopatrzył te okręty w stereotypowe 6 dział na burcie, choć „Św. Jerzy“ musiał ich mieć większą liczbę niż dwa pozostałe okręty.

²³ Bukszpryt — inaczej: dziobak, maszt będący niejako przedłużeniem dziobu.

²⁴ Na jedynym bodaj widocznym w całości z profilu okręcie planu pierwszego (pozostałe widoczne są od rufy i wśród kłębow dymu). Biorąc pod uwagę obeznanie Holendrów w sprawach budownictwa okrętowego, również i ten szczegół świadczy za wiernością rycin Boya.

rycinie Boya natomiast obrany przez nie kierunek jest wręcz przeciwny, wschodni. Jest to zgodne z rzeczywistością, gdyż okręty szwedzkie uchodziły — jak wiadomo — do Piławy²⁵.

Tyle nasuwa się uwag w związku z przedstawionymi przez Boya okrętami i przebiegiem bitwy. Jaki stąd płynnie wniosek? Przede wszystkim ten, że Boy nie koniecznie musiał wzorować się na Janssenie²⁶, a jeżeli nawet — to w każdym razie plastycznie, bardziej zgodnie z rzeczywistością i — co najważniejsze — wierniej w szczegółach²⁷ odmalował bój floty polskiej ze szwedzką, który zwykło się u nas nazywać bitwą pod Oliwą.

Na tym jednak nie kończą się zasługi Boya i wartość jego obrazu jako dokumentu do dziejów Polski na morzu, gdyż pamiętać również trzeba o odтворzeniu przez artystę ujścia Wisły z umocnieniami i Latarnią, u stóp której kotwiczyła flota królewska. Jest to — jak pisze odkrywca obrazu — najwcześniejszy tak dokładny obraz tego terenu.

W świetle powyższych uwag można przyjąć za uzasadnione twierdzenie, że wartość odkrycia Bodniaka wyrasta znacznie ponad skromne ramy, w jakich ten zasłużony a przedwcześnie zgasły badacz dziejów naszej floty zawarł swe krótkie uwagi o „nieznanym obrazie bitwy morskiej pod Oliwą“. Bowiem obraz ten jest bezsprzecznie najcenniejszym z istniejących „oliwskich“ źródeł ikonograficznych, przewyższającym wartość dawniej już znanych sztychów Janssena i Boota, nie mówiąc o dużym rozmiarach, ale skromnym ilością przedstawionych szczegółów obrazie nauczyciela Boya — Milwitza. Dzięki obfitości i wierności szczegółów obraz Boya może okazać się bardzo cenną pomocą przy ewentualnych próbach rekonstrukcji modeli polskiej floty spod Oliwy²⁸, zwłaszcza wobec braku relikwów i niedużej wartości pozostałych źródeł ikonograficznych. Z tych wszystkich względów zasługuje on jak najbardziej na zaliczenie go w poczet pierwszej wagi dokumentów z historii polskiej floty.

Jerzy Pertek

²⁵ Czołowski, o. c., 143.

²⁶ Do tego samego wniosku dochodzi J. Orańska (patrz jej uzupełnienie komunikatu Bodniaka), choć początkowo reprezentowała przeciwny pogląd, zapewne zasugerowana przypuszczeniami Bodniaka. Co więcej nawet, wysuwa ona obecnie hipotezę, że Boy mógł wzorować tę akwarelę na innym swoim obrazie większych rozmiarów, wcześniejszym, do którego namalowania był jak nikt inny powołany, i że nie on Janssena, ale Janssen mógł naśladować Boya w kompozycji sztychu, zachowując również identyczne oznaczenie okrętów. Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że szczegółów budowy i wyposażenia okrętów Boy nie mógł zaczerpnąć od Janssena. W ogóle, wydaje się, że przy Boyu Janssen to tylko rzemieślnik, który odegrał rolę rytownika sztychu, co zresztą uwidocznił słowami: „Philip Janssen sculpsit“. I tu nasuwa się pytanie, kto tę rycinę „delineavit“ względnie „pinxit“?

²⁷ Nawet przyjmując, że obraz Boya powstał w 1633 roku i że nie był wzorowany na żadnej wcześniejszej pracy tego malarza, nic nie przeszkadza przyjąć, że Boy mógł dobrze znać i pamiętać polskie okręty. Zresztą jeszcze w 1633 r. mogły w Gdańsku istnieć okręty uczestniczące w bitwie pod Oliwą. Jak bowiem wiadomo, wśród ośmiu lub może nawet dziewięciu okrętów polskich, które w styczniu 1629 popłynęły do Wismaru i tam zniszczyły (patrz J. Pertek, *Flota polska w Wismarze (1629—1632)*, Przegląd Zachodni, Poznań, X 1954, 7/8), nie było „Tygrysa“, „Biegnącego Jelenia“ i „Syreny“. „Tygrys“ został wprawdzie zatopiony w lipcu 1628 koło Latarni (skąd mógł być jednak później wydobyty), ale pozostałe mogły jeszcze nadal stacjonować w Gdańsku.

²⁸ Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w łonie Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku powstała w r. 1950 komisja rekonstrukcji modeli dawnej floty polskiej.

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI

PROJEKT UTWORZENIA FLOTY KAPERSKIEJ W CZASIE „POTOPU“ SZWEDZKIEGO

Wszystkie dotychczasowe opracowania dziejów floty polskiej zgadzają się co do tego, że z chwilą śmierci Władysława IV i rozpoczęcia się wojen u południowo-wschodniego krańca Rzeczypospolitej przestano w Polsce myśleć poważnie o własnej flocie. Wprawdzie, jak wiadomo, w r. 1654 rozważano na dworze polskim projekt przymierza z Niderlandami i wystawienia wspólnymi siłami floty mającej bronić wolności handlu na Bałtyku, ale do realizacji tego projektu nie doszło. Wojna szwedzka nie zastała bandery polskiej na Bałtyku. „Ani w czasie tej wojny, ani tym bardziej po zawarciu pokoju w Oliwie nikt już nie pomyślał o programie morskim“ — pisze ostatni historyk floty polskiej K. Lepszy. Pogląd jego podzielali wszyscy interesujący się zagadnieniami morskimi¹.

Pokazuje się jednak, że archiwa polskie kryją pod tym względem jeszcze pewne niespodzianki. W czasie bowiem poszukiwań archiwalnych w Gdańsku trafiłem dzięki bardzo sumiennie prowadzonym inwentarzom działu 53 na niesłychanie ciekawy list Jana Kazimierza wskazujący na to, że wbrew dotychczasowym naszym mniemaniom przystąpiono w czasie „potopu“ szwedzkiego do prób realizowania floty kaperskiej przeciw Szwedom.

List jest jasny i nie potrzebuje specjalnych komentarzy, pozwalamy więc sobie przytoczyć go poniżej w całości, modernizując pisownię. Znajduje on się w teczce sygnowanej 300, 53/711, III, 6, Jest to oryginał pisany po niemiecku na normalnym wówczas formacie arkusza, zaopatrzony w oryginalny podpis króla i pieczęć małą na opłatku. Skierowany on jest do Rady Miasta Gdańska. Oto jego treść:

Unsern gnädigen Gruss und wohlgeneigten Willen zuvor. Edle auch ehrenfeste, achtbare und wohlweise, liebe Getreue.

Wir verhalten Eu[re] Getr[ue]e gnädiger Meinung nicht, wie dass sich gewisse Personen bei uns angeben lassen, ob wären sie Sinnes mit etzlichen Schiffen auf ihr eigen Unkosten und Ebenteuer in See zu gehen und dem Feinde Müglicheit nach in allen Orten und and[er]en], wor es immer se[yn] kann, Abbruch zu tun. Wann wir dann erwogen, dass solches dem gemeinen Wesen zum Besten

¹ Wyjawszy pewne ogólnikowe przypuszczenia w szkicu Karola Górskiego *Czy plany morskie Jana Kazimierza?* (Jantar, Gdańsk, VI 1948, 174—175). (Przyp. Red.).

gereichen könnte, solches auch von des Feindes Seiten nicht unterlassen, sondern eiferigst fortgesetzt wird, als haben wir darin unsern gnädigen Konsens ihnen nebst den Seepässen erteilet, damit sie nun solches unbehindert ausführig zu machen hätten, haben wir es Eu[re] Getr[eue] hiemit notifizieren wollen, mit gnädigsten Gesinnen auf der Personen gebührliches Ersuchen denenselben zu solchem Ende der Begebenheit nach alle Beforderung zu tun, damit sie vermöge ihren Pässen solches frei und unbehindert werkstellig machen könnten, wovon unser gnädiger Wille beschiehet und verbleiben Eu[re] Getr[eue] mit königlich[er] Gnade wohlbeigetan. D[atun] Warschaw, den 16 Julij anno 59.

Joannes Casimirus Rex

List więc, jak widzimy, jest jasny, niemniej nie sposób stwierdzić, czy te osoby, które zgłosiły się do króla z gotowością wystąpienia na morze swych okrętów w charakterze okrętów kaprskich, zdołały mimo poparcia królewskiego swój zamiśl zrealizować. Należy raczej przypuszczać, że Gdańsk, zawsze występujący przeciw wszelkim próbom tworzenia floty polskiej na Bałtyku, i tym razem wystąpił skutecznie przeciw tym zamiślom. Jest to o tyle bardziej prawdopodobne, że w danej chwili rząd polski rachował się bardzo z władzami miasta, które w czasie najazdu szwedzkiego dochowało wierności prawowitemu królowi.

KILKA DAT Z ŻYCIA HONDIUSZA

Żadne zestawienie statystyczne nie jest zdolne uchwycić pełni rozlicznych powiązań gospodarczych, kulturalnych i rodzinnych dawnego Gdańska z Holandią. Poprzez Gdańsk sięgały one niekiedy i w głąb Rzeczypospolitej. Dziecina życia artystycznego jest tylko jednym z fragmentów tych powiązań, a w niej jedną z wielu — postać Wilhelma Hondta, sztycharza z Hagi.

Jeszcze w r. 1633 podpisuje on swe prace jako uprzywilejowany na lat osiem sztycharz Stanów Holenderskich¹, w r. 1636 pracuje już na zlecenie Władysława IV², w r. 1646 stwierdzi nawet, że życie usługom królewskim poświęcił³, a pod datą r. 1650 czarno na białym wyrazi swe w Polsce prawa, jako nadworny, na lat trzydzieści uprzywilejowany sztycharz Króla Jegomości⁴. Wprawdzie nie całe, ale połowę życia istotnie pozostaje w służbie dwu polskich królów, przebywając zasadniczo stale w Gdańsku, gdzie wrósł szczególnie mocno w najbliższe mu z natury środowisko artystów-złotników, co — jak przystało utartym zwyczajom — podkreślił związkiem małżeńskim z córką mistrza złotniczego, Anną Mackensen, w r. 1646. Andrzej Mackensen starszy, jej ojciec, tytuł mistrzowski otrzymał swego czasu w Krakowie i tam też był czynny przed przeniesieniem się do Gdańska, gdzie dopiero w r. 1644 uzyskał obywatelstwo miejskie⁵.

Więź z polskim krajem, dworem i samym miastem umacniały rozliczne kontakty, w jakich Hondiusz pozostawał chociażby z tytułu swoich prac. Wiadomo na przykład, że bezpośrednio znosił się on z najwybitniejszym fortyfikatorem i kartografem dwóch polskich królów — Zygmunta i Władysława — jakim był Wilhelm Le Vasseur de Beauplan. Nie jest też wykluczone, że osobiście komunikował się z autorami rytych przezeń tekstów opisowych lub też

¹ „Cum gratia et privilegio Illustr[issim]i Ord[inum] Belgii Confoeder[at]i ad annos VIII“ — pod portretem Janusza Radziwiłła dziewiętnastoletniego posła, który zawiadomić miał dwory zachodnie o elekcji nowego króla w r. 1632.

² Mianowicie nad wielkim swym dziełem — 16 płytami planów bitwy smoleńskiej według zdjęć Jana Pleitnera.

³ „Obsequiis vitam devovit“ — w dedykacji dla królowej przy podobiznie kolumny Zygmunta III w Warszawie.

⁴ „[S]acrae [R]egiae [M]ajestatis chalcographus sculpsit cum privilegio SRMtis in triginta annos“ — w nagłówku mapy Ukrainy według zdjęć Beauplana. — O faktycznej dacie ukazania się tej mapy zob. M. Dzikowski *Zbiór kartograficzny Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej w Wilnie* (odb. z księgi zbiorowej *Biblioteki Wileńskiej*, Wilno 1932, 24—29).

⁵ Quapp G., *Träger des Namens Mackensen in Danzig* (Weichselland, Danzig, 37 1938, 9).

z artystami dostarczającymi mu rysunków. Tak np. kanwy treściowej do sztychowanych przez Hondiusza scen smoleńskich dostarczył mu historiograf i sekretarz królewski, poeta Marcin Opitz⁶, później epigramy pod portrety jego rylca układał inny Ślązak z pochodzenia, a również królewski sekretarz i historiograf, Joachim Pastoriusz (Hirtenberg)⁷, prócz niego sekretarz królewski Rotger zum Bergen⁸, dalej wybitny profesor wymowy i poetyki w gdańskim Gimnazjum Akademickim Jan Piotr Tycjusz⁹, szeroko znany ze swej oracji na dwóchsetlecie gdańskie w r. 1654 — wszystko ludzie jak najbardziej czynni w nurcie życia umysłowego swego środowiska.

O ile szczegóły te łącznie rozważane rzucają pewne światło na życie Hondiusza, o tyle niejasne dla biografów droga i data jego przybycia do Polski pozostają nadal niesprecyzowane dopóki nie sięgniemy do archiwaliów holenderskich.

Wiadomo tylko, że Władysław IV dla upamiętnienia „heroicznej glorii“ początków swego panowania polecił wyszukanie odpowiedniego artysty, który by wyrytował wielki kompleks planów bitwy smoleńskiej; dalej że zwrócenie się z tym do słynącej sztycharstwem Holandii, a konkretnie do znanego haskiego warsztatu Hondtów, mogło wynikać z pewnych powiązań datujących się od czasu młodzieńczej podróży królewicza Władysława w latach 1624—1625, podczas której zetknął się on bezpośrednio z życiem sztuki flamandzkiej¹⁰. Wilhelm Hondt zaś, mający już za sobą współpracę z Van Dykiem, następnie oficjalny rytownik Stanów Holenderskich, znany już i artystycznym sferom niderlandzkim — zapewne nie przypadkiem rytuje w r. 1633 portret młodzieńczego Janusza Radziwiłła, posła nadzwyczajnego do Niderlandów.

Tym niemniej wszystko to nie ustala daty pojawienia się Hondiusza wśród coraz świetniejszego grona artystów dobieranych z całej Europy na dwór warszawski.

Na dworze tym ma Hondiusz, zdaje się, mozną protekcję marszałka nadwornego Adama Kazanowskiego, ulubieńca-przyjaciela króla i jego towarzysza od młodzieńczych lat. Jemu więc z najuniżeńszą wdzięcznością dedykuje różne jego portrety w liczbie bodaj nie mniejszej od królewskich, jemu jako ówczesnemu panu żup wielickich sporządzi pracowite plany wielickiej okolicy i widoki samej kopalni — a pewno też jest przez niego sownie nagradzany.

⁶ Przypuszczać można, że współpraca z tym ruchliwym członkiem gdańskiej społeczności (zwłaszcza kalwińskiej) nie zamknęłaby się w ramach tego jednego dzieła, gdyby nie przedwczesna śmierć Opitza podczas moru 1639 roku.

⁷ Zob. portret Zbigniewa Goryskiego, przywódcy dysydentów polskich na toruńskim colloquium charitativum w r. 1645, kasztelana chełmskiego, później kijowskiego, zm. 1655.

⁸ Zob. portret Henryka Nicolai'a, teologa i profesora filozofii w Gimnazjum Akademickim gdańskim a później elbląskim, gorącego propagatora haseł irenistycznych wśród dysydentów, ur. 1605, zm. 1650.

⁹ Zob. portret burmistrza gdańskiego Mikołaja Pahla, ur. 1595, zm. 1649.

¹⁰ Dziariusz tej podróży wspomina pod datą 25 IX 1624 z Antwerpii: „Widzieliśmy oficyny różnych malarzów, a mianowicie w domu Rubensa, malarza przedniego; nad to w tym rzemiośle nic się foremniejszego widzieć nie mogło“ (*Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku przedstawiony w dzienniku podróży królewicza Władysława... skreślony przez Stefana Paca*, wyd. J. K. Plebański, Wrocław 1854, 67). Wtedy to powstał znany portret rubensowski Władysława.

Wielkie „smoleńskie“ zamówienie królewskie wykonuje Hondiusz w ciągu lat kilku w Gdańsku, gdzie też w końcu płyty te zostaną odbite. Moment wykańczania tego najpracowitszego z Hondiuszowych dzieł określa pierwszy (I) z przytoczonych niżej listów królewskich z 21 marca 1641, w którym m. in. mowa już o sprowadzaniu z Holandii potrzebnego na odbitki papieru.

Pobyt artysty w Gdańsku kończy się ostatecznie dopiero z jego śmiercią. Dawniejsi biografowie Hondiusza skłonni byli przypuszczać, że dożył on i lat „potopu“, że opuścił wówczas Gdańsk a zmarł dopiero ok. r. 1660 w rodzinnej Hadze. Niektórzy z nowszych biografów próbowali określić rok jego śmierci na „ok. 1653“¹¹. Przytoczony niżej list (II) Jana Kazimierza z 19 czerwca 1652 pozwala czas i miejsce śmierci Hondiusza ustalić na pierwszą połowę roku 1652 i Gdańsk, król pisze bowiem pod wymienioną datą do Rady Miasta Gdańska, że „matematyk Hondiusz świeżo właśnie tam umarł“; jasne, że owo „neulich“ zawrzeć się musiało w dobiegającym akurat końca półroczu, a chyba nie w roku poprzednim.

Potwierdza to i fakt, że z tego to jeszcze, ostatniego roku życia Hondiusza, 1652, znamy cały szereg prac¹². Wśród nich dwanaście unikatowych, w gdańskiej Bibliotece Miejskiej zachowanych a w znacznej części przez rytownika nie wykonanych, mapek ziem południowo-wschodnich aż po Budziak i Krym, według Beauplana¹³. Szczególnym zrządzeniem losu z miejsca zabezpieczenia części zbiorów tej biblioteki podczas ostatniej wojny — z malborskiego Zamku — zawędrowały one w r. 1946 wraz z całą paką innych map do Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, i to właśnie do rąk znawcy dawnej kartografii polskiej Stanisława Herbsta, który stwierdził ich proveniencję, odesłał je do właściwego księgozbioru a nadto opracował o nich krótką wzmiankę historyczną¹⁴. Wysuwą w niej trafne przypuszczenie, że śmierć przeszkodzić musiała rytownikowi w wykończeniu mapek.

Równolegle pracował wówczas Hondiusz nad wielką mapą Rzeczypospolitej, również według Beauplanowskich zdjęć. Na dworze szczególną wagę przywiązywano do tego opracowania, więc też gdy w dalszym ciągu wspomnianego wyżej listu (II) król zleca Radzie zinwentaryzowanie i objęcie sekwestrem pozostałych po zmarłym „matematyku“ notatek, planów i przyrządów, zwraca

¹¹ Schwar z F., *Hondius Willem* (Altpreussische Biographie, Königsberg 1941, 287). — Buczek K., *Ze studiów nad mapami Beauplana* (Wiadomości Służby Geograficznej, Warszawa, VII 1933. 32): „Data śmierci Hondiusza nie została do dziś ustalona. Nie ulega jednak wątpliwości, że zmarł on w 1652 lub w 1653 r., a nie ok. 1658 r., jak pisze W. Stechow w Thieme-Becker...“

¹² Np. kartę tytułową do dzieła Pastoriusza *Bellum Scythico Cosaticum*, portrety prymasa Jędrzeja Leszczyńskiego, kasztelana Zbigniewa Gorayskiego czy Janusza Radziwiłła, już jako hetmana (NB. dziwnym trafem Janusz Radziwiłł był bodaj pierwszą i ostatnią osobistością polską, której portrety Hondiusz sztychował).

¹³ Sygnatura: Kart. IV. 23.

¹⁴ *Prace kartograficzne Beauplana — Hondiusza z r. 1652* (Przegląd Historyczny Warszawa, 43 1952, 124—128), gdzie podano też reprodukcje pięciu mapek. — NB. wspominając na s. 127 Beauplanowską generalną mapę Ukrainy (z *Description d'Ukraine*, Rouen 1660) St. Herbst stwierdza, że „brak na niej Krymu, którego przedstawienie Beauplanowskie było dotychczas znane tylko z uproszczonej redakcji Sandrarta z 1687 r.“; otóż nie tylko, gdyż egzemplarz tego dziełka w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku (sygnatura: Nl 660.8^o) obejmuje i Krym na arkusiku osobno doklejonym, wyskakującym poza zamkniętą linię obramowania całej mapy.

uwagę, by „zwłaszcza *Theatrum Poloniae* i związane z tym secreta“ starannie opieczutować¹⁵. Dopiero po dwóch latach listem (III) z 16 maja 1654 pozwoli sekwestr ten zdjąć a „puścić“ artysty wydać jego sukcesorom. W ten sposób dwadzieścia płyt miedziorytniczych z Hondiuszowego „atlasu Polski“ znalazło się (wraz z niektórymi innymi jego płytami) w kilkanaście lat później w ręku gdańskiego złotnika Polmana (czy Pulmanna), krewnego żony Hondiusza¹⁶, o czym informuje zapiska gdańskiego rajcy Jerzego Schrödera z r. 1668 w jednym z rękopisów gdańskiej Biblioteki Miejskiej, przytoczona niżej in extenso (IV). Wynika z niej nadto, że Polman zamierzał mapy te odbić w Holandii, o ile uzyskałby tekst opisowy od królewskiego historiografa Pastoriusza albo opata Lipskiego z Warszawy — do czego jednak wówczas nie doszło.

Pewne elementy tej ostatniej sprawy w zapisce Schrödera nie są całkiem nowe, już bowiem w tym samym 1654 roku, w którym u dworu zapadła decyzja zdjęcia sekwestru z pozostałych po Hondiuszu map, zносиło się na opublikowanie ich właśnie przez Pastoriusza i Förstera (a więc w Gdańsku, nie w Holandii). Tekst wydany dla nich przywileju Jana Kazimierza¹⁷ różnie był dotychczas interpretowany: niektórzy badacze skłonni byli odnosić go tylko do map Ukrainy, uważając wersje o przygotowanych częściowo przez Hondiusza mapach całego kraju za „legendę“¹⁸.

Sam Beauplan około roku 1660 w odległej Francji nic nie wie jeszcze o losach swych map Polski, których wydanie przerwała śmierć rytownika; słyszał tylko, że król położył na nich rękę¹⁹.

Że w wydawanych później, zwłaszcza w Holandii, mapach Polski mogą się kryć Hondiuszowe prace, których poszukujemy, jest więcej niż prawdopodobne. Kiedykolwiek by jednak one nie zostały wykorzystane i odbite — zawsze już bez żadnej wzmianki o Hondiuszu.

O odkryciu Beauplanowsko-Hondiuszowej mapy Polski w zbiorach Czartoryskich w Krakowie podał w r. 1933 wiadomość (wraz z reprodukcją) K. Buczek²⁰, za nim powtórzył ją St. Herbst²¹. Jest to jednak tylko generalna mapka przeglądowa całej Polski, wiemy zaś z przytoczonych dokumentów, że istniało już dwadzieścia płyt wykonanych niewątpliwie partykularnych map Polski, które Schröder mógł już nazwać „atlasem“ a Jan Kazimierz *Theatrum Polo-*

¹⁵ Wagę tego rodzaju sekretów rozumiał i Beauplan, toteż w dedykacji swej pracy dla Jana Kazimierza sam sobie przerwie zbyt głośną gadatliwość: „Je dirais encore beaucoup de choses sur ce sujet, n'était que je voie qu'il est plus expédient de les taire que de les manifester, de crainte, qu'en présumant vous donner des avis salutaires, je ne donnasse des instructions à vos ennemis qui leur seraient autant profitables, qu'elles vous seraient nuisibles“ (*Description d'Ukraine*, k. 3r.).

¹⁶ Quapp, o. c., 11.

¹⁷ „... Opus scalpendarum in tabulis aeneis Regni nostri provinciarum et dominiorum per praefatum olim Hondium inceptum et aliqua ex parte perfectum, continuabit et una cum descriptionibus in praelum mittet ...“ (Giedroyc Fr., *Źródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce*, Warszawa 1911, 588 — cytuję za Buczkiem, o. c., 31).

¹⁸ Buczek, o. c., 32.

¹⁹ *Description d'Ukraine*, k. 4v — przedmowa wydawcy.

²⁰ O. c., 32.

²¹ O. c., 124.



Ryc. 14. Wilhelm Hondiusz, gdański sztycharz (sztych Hondiusza według portretu Van Dycka w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie)

niae. Toteż stwierdzenie Buczka, że „nie ma już powodu przypuszczać istnienia innej mapy Polski tegoż autora i rytownika“ — jest przedwczesne²².

I

Władysław IV do miasta Gdańska²³

Warszawa 21 III 1641

Spectabiles et famati. Intelleximus ex supplici libello egregii Wilhelmi Hondii, aenearum bractearum sculptoris et servitoris nostri, fidelitates vestras a papyro et bracteis aeneis pro conficienda delineatione tam obsidionis Smolenscii, quam aliorum operum artis suae necessariis, quas ipse ex Hollandia et aliis regionibus curat adferri, solutionem thelonei et vectigalis exigere. Proinde diligenter a fidelitatibus vestris requirimus, ut easdem res memorati servitoris nostri, quibus ad affabile incidenda iussu et mandato nostro praedicta opera necnon ad exercendam artem opus habet indigetque, ab omni exactione thelonei aut vectigalis liberas et immunes in posterum faciant. Rem nobis eo nomine gratam fidelitates vestrae facturae. Quas de caetero recte valere cupimus. Datum Varsaviae, die XXI mensis martii, anno Domini MDCXLI^o, regnorum nostrorum Poloniae et Sueciae IX anno.

Vladislaus Rex

II

Jan Kazimierz do miasta Gdańska²⁴

Warszawa 19 VI 1652

Unsern gnädigen Gruss zuvor. Edle auch achtbare und wohlweise, liebe Getrawe. Wir sind in glaubwürdige Erfahrung kommen, dass der Mathematicus Hondius allda neulich Todes verblieben sei²⁵. Wann aber unsere Angelegenheit und gewisse Ursach erfordern tun, dass alle dessen hinterlassene mathematische Schriften, Sachen, Landtafeln und was dazu gehöret bei einander verbleiben und zusammen von euch bis zu unsere fernere Verordnung versiegelt werden müssen, als gesinnen wir an euch in Gnaden, dass ihr wie obgeregt alle solche Schriften und Sachen, insonderheit das Theatrum Poloniae und dazu gehörige Secreta sub Inventario verzeichnen und verschliessen lasset, und uns solch Inventarium forderlichst übersendet. Weilen wir auch zu unser volltreffende vorgenommene Krieges Expedition etzliche bequeme Feld Regiment Stucke benötigest (denn die in unserm Zeughause vorhandene wegen ihrer Grösse unbequem fallen tun) als gesinnen wir auch desfalls an euch in Gnaden, dass ihr uns forderlichst zwölf an der Zahl wie ob erwähnt, so etwa sechs oder funf Pfund schiessen tun nebest vieren guten Constabel

²² Dla zainteresowanych twórczością Hondiusza podajemy do wiadomości, że liczne reprodukcje jego dzieł portretowych zawarte są w zespółowo przygotowanym do druku wydawnictwie Biblioteki Gdańskiej *Portrety i sceny polskie w sztycach Falcka i Hondiusza*. (Red.).

²³ Archiwum Gdańskie, 300, 53/1187, k. 1—2, oryg. z pieczęcią, podpisem króla oraz notatką na odwrociu: Receptum 17 [aprilis —?] anno 1641.

²⁴ Archiwum Gdańskie, 300, 53/1187, k. 3—4, oryg. z pieczęcią, podpisem króla oraz notatką na odwrociu: Receptum 26 junii anno 1652.

²⁵ Podkreślenia wydawcy.

auf unsere Unkosten dabei übersendet, welche euch kunftig in gesambt hinwiederumb eingeliefert werden sollen²⁶. Daran geschicht unser gnädigen Willens Meinung. Warschaw, den 19 Junii, anno 1652.

Joannes Casimirus Rex

III

*Zapiska Jerzego Schrödera rajcy gdańskiego*²⁷

Warszawa 16 V 1654

Spectabiles, famati, fideliter nobis dilecti. Certis de causis sequestrari nuper fecimus incisiones et sculpturas defuncti Guilhelmi Hondii, servitoris nostri; quae ut iam relaxentur et haeredibus ac successoribus eius in liberam restitutionem dispositionem. praesentibus nostris fidelitatibus vestris concedimus et mandamus. Quibus de caetero bonam a Deo precamur valetudinem. Datum Var-saviae, die XVI^{to} mensis maii, anno Domini MDCLIII^o, regnorum nostrorum Poloniae et Sueciae VI^{to} anno.

Joannes Casimirus Rex

IV

*Zapiska Jerzego Schrödera, rajcy gdańskiego*²⁸

Gdańsk 1668

Der Polman hat von dem Hondio unterschiedliche Kupfer geerbet, als die Belägerung von Smolensko, die Tafel von der Ukraina, 20 Karten von dem Atlante Polonico, welchen ein Franzos namens Beauplan zu designieren angefangen, und auch von der Tarantula, welche der Örter gefund[en] über die Stadt Kyow mit ihrem Cryptis, in welchen die alten Christen ihren Aufenthalt gehabt. Wie den[n] auch etliche meinen d[a]ss Kyow Troja gewesen sei. Und hat der junge Polman in Holland dem Atlantem Polonicum zum Druck befördern wollen, unter dem Vorwand, das[s] der H[err] Pastorius od[er] der Abt Lipski in Warschau die Beschreibung darzu machen würden; aber es hat nicht wollen von statten gehen.

²⁶ Do sprawy nadesłania z Gdańska armat nawiązuje list króla z 24 VII 1652, zachowany w tymże zespole, k. 5—6.

²⁷ Archiwum Gdańskie, 300, 53/1187, k. 7—8, oryg. z pieczęcią, podpisem króla oraz notatką na odwrociu: Receptum 29 maii anno 1654.

²⁸ Biblioteka Miejska w Gdańsku, MS 673 f. — „Georgii Schröders ... Quodlibet oder Tage Buch von Allerhand Anmerckungen“, k. 72r.

MARIAN PELCZAR

NAJSTARSZY ZNANY REGULAMIN BIBLIOTEKI RADY MIEJSKIEJ W GDAŃSKU

Wiek XVI, wspaniały wiek rozwoju kultury i nauki polskiego Odrodzenia, przyniósł Gdańskowi poważną, nowoczesną i — jak na owe czasy — postępową uczelnię — gdańskie Gimnazjum Akademickie¹. Powstała w roku 1558 na miejscu dawnego klasztoru Franciszkanów w Gdańsku, w murach klasztornych pofranciszkańskich (dziś przy ul. Rzeźnickiej 25) na gdańskim Przedmieściu, wyższa łacińska szkoła protestancka, charakteru, jak wszystkie jeszcze w tym czasie uczelnie, teologicznego, zwana „partykularzem“, a następnie zreorganizowana (ok. r. 1180) jako gimnazjum, przejęła wraz z budynkiem i inwentarzem poklasztornym i dawną franciszkańską bibliotekę. Księgozbiór ten liczący ponad tysiąc pozycji cennych rękopisów i wczesnych druków nie dał zasadniczych podwalin bibliotece nowej uczelni, nie bywał wykorzystywany, leżał dosłownie (jak to stwierdzi jego rewizja z r. 1580)² w kurzu i pyłe zapomnienia. Było to w pełni zrozumiałe, nawet uzasadnione, bo przecież katolickie, teologiczne dzieła dawnej biblioteki klasztornej nie mogły stanowić pociągającej lektury w ewangelickiej uczelni, ani być przydatnymi przy studiach i wykładach protestanckim teologom-profesorom.

Rada Miejska w Gdańsku, która słusznie uchodziła za twórcę nowej szkoły, niewątpliwie chluby miasta, zatroszczyła się przeto o odpowiedni, postępowy księgozbiór dla swej uczelni. Że jej w tych staraniach walnie pomógł i decyzję niewątpliwie przyspieszył zgola nieoczekiwany wypadek: rozbicie się pod Wisłoujściem statku, na którym wraz z bardzo zasobną humanistyczną biblio-

¹ Brak jeszcze ciągle do tej pory wyczerpującej monografii gdańskiego Gimnazjum Akademickiego; nie zdobyła się na nią nauka polska (nie wychodząc poza kilka — cennych niewątpliwie — przyczynków, jak uwagi w pracy Pniewskiego Wł., *Język polski w dawnych szkołach gdańskich*, Gdańsk 1938, czy zamieszczony wyżej w niniejszym tomie „Rocznika“ szkic Bodniaka St., *Młodzież polska w gdańskim Gimnazjum Akademickim w w. XVI—XVIII*). W historiografii niemieckiej problemem tym zajmowało się kilku autorów, na uwagę zasługują prace: Hirsch Th., *Geschichte des academischen Gymnasiums in Danzig...*, Danzig 1837, oraz Schulz B., *Das Danziger Akademische Gymnasium im Zeitalter der Aufklärung* (Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, Danzig, 76 1941), nie licząc kilku drobniejszych przyczynków wydanych głównie z racji obchodów jubileuszowych rocznic założenia gdańskiego Gimnazjum.

² Günther O., *Michael Krauses Gedenkbuch zur Geschichte des Danziger Franziskanerklosters (1574—1586)* (Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins, Danzig, 2 1903).

teką własną płynął Jan Bernard Bonifacio markiz d'Oria, egzul włoski, wybitny humanista, zdecydowany zwolennik nowych prądów reformacyjnych — nie umniejsza to w niczym znaczenia i wagi powołania do życia w roku 1596 przez Radę Miejską w Gdańsku nowej publicznej biblioteki gdańskiej akademickiej uczelni³.

Utworzona decyzją Rady Miejskiej w Gdańsku „*Bibliotheca Senatus Gedanensis*“, obejmująca uratowane z rozbicia dzieła księgozbioru włoskiego markiza, dawne zasoby biblioteki pofranciszkańskiej oraz nowe (zakupione po roku 1596) nabytki, stała się istotnie tym, czym chciała ją widzieć wola władz miejskich Gdańska: chlubą Gimnazjum i szkół gdańskich, ozdobą miasta, zachętą i ułatwieniem dla studiujących⁴. I słusznie zaznaczono w sto lat później, że biblioteka ta, to dzieło i twór prawny Rady Miejskiej — „*vetus institutum et publicatio Senatus Patrii*“⁵.

A księgozbiór istotnie pracował, złożone w nim dzieła poszerzały horyzonty myślowe gdańskiej młodzieży i innych jego mieszkańców.

Nieznane są natomiast bliżej pierwsze formy organizacyjne korzystania z księgozbioru biblioteki. Wiadomo, że niemal bezpośrednio po jej otwarciu sporządzono inwentarz zbiorów markiza d'Orii, zamianowano jednego z profesorów Gimnazjum, Daniela Assaricusa, profesora języków greckiego i wschodnich, bibliotekarzem, wykonano (już w r. 1597) specjalny ekslibris biblioteczny dla znaczenia książek, same zbiory umieszczono w czterech parterowych salach gimnazjalnego budynku⁶ we wschodnim skrzydle (od ulicy Rzeźnickiej), nadzór zaś nad Biblioteką przejął niebawem (w ramach znanego „*Collegium Scholarchale*“ — kolegium szkolnego) jeden z rajców miejskich występujący pod mianem protobibliotekarza (*prothobibliothecarius*)⁷. Jemu podporządkowano występujących bez przerwy od końca wieku XVI faktycznych kierowników Biblioteki — bibliotekarzy mianowanych z reguły spośród profesorów Gimnazjum⁸.

³ Obszerniejsza monografia dziejów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku na tle historii gdańskiego bibliotekarstwa znajduje się w opracowaniu — tam będą omówione wyczerpująco zaznaczone tu szczegóły. Tam również zostanie przeprowadzona charakterystyka zadań i pracy Biblioteki Miejskiej w Gdańsku na tle ówczesnych stosunków bibliotecznych polskich ze szczególnym uwzględnieniem licznych analogii między tą biblioteką a Biblioteką Miejską w Toruniu.

⁴ „*Gymnasio item huic ceterisque scholis decus, urbi ornamentum, studiosis aliquod ad laudis gloriaeque cupiditatem, incitamentum et commodum...*“ (Cat. Bibl. I, s. 3, rękopis w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku).

⁵ *Leges Bibliothecae Senatus Gedanensis*, wstęp (zob. niżej s. 145).

⁶ Sale te zostały po roku 1683 przyozdobione kolorowym suknem, którym pokryto znajdujące się w nich stoły i ławy. Od koloru sukna użytego w poszczególnych salach, nazwano je „*conclave album, luteum, rubrum, viride*“ — lektorium czy salą białą, żółtą, czerwoną, zieloną. Trzy pierwsze barwy łączyć można z barwami herbu miasta: na czerwonym polu dwa srebrne (białe) krzyże i złota (żółta) korona; barwa czwarta, być może, istotnie oznaczała niedojrzałość studiującej w tej właśnie sali młodzieży gimnazjalnej.

⁷ O „*Collegium Scholarchale*“ zob. bliższe uwagi w zamieszczonym w niniejszym tomie szkicu Bodniaka, s. 39. Protobibliotekarz pojawia się po raz pierwszy z końcem pierwszej połowy wieku XVIII, pierwszy ze scholarchów używający tego tytułu, to Gabriel Schumann, zmarły w roku 1647.

⁸ Pierwszym gdańskim bibliotekarzem Biblioteki Gimnazjum jest wspomniany nauczyciel Gimnazjum Daniel Assaricus; pełni on tę funkcję, być może, już od

Tak pracowała Biblioteka i w drugiej połowie wieku XVII, gdy za protobibliotekariatu Jana Ernesta Schmiedena, wówczas rajcy, niebawem burmistrza Gdańska, zasłużonego opiekuna zbiorów bibliotecznych⁹, wydano drukiem w roku 1686 pierwszy regulamin korzystania ze zbiorów bibliotecznych, ułożony zgodnie z zasadami szkoły i czasu w języku łacińskim.

Ciekawy ten zabytek dawnej kultury i nauki zachowany w jedynym egzemplarzu w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku¹⁰ składa się z jednej załadowanej karty formatu 20,5 na 16,5 cm, zadrukowanej z obu stron, nie podającej ani miejsca, ani roku druku, ani nazwiska drukarza. Papier posiada znak wodny (w połowie przecięty i skutkiem tego trudny do odtworzenia).¹¹

Datę tego druku ustalono już na rok 1686¹², miejscem wydania musiał być niewątpliwie Gdańsk (trudno przypuścić bowiem, by w mieście posiadającym wspańiałe warsztaty drukarskie — słynne gdańskie oficyny wieku XVII — nie wydrukowano ulotki regulaminowej dla podstawowej i głównej miejskiej uczelni), drukarzem był najprawdopodobniej (jak to zdaje się wykazywać analiza porównawcza kroju czcionek użytych w druku regulaminu) miejski i gimnazjalny typograf Dawid Fryderyk Rhete, z zasłużonej dynastii gdańskich drukarzy tego nazwiska¹³.

Regulamin ten, jakkolwiek opublikowany drukiem dopiero w ostatniej ćwierci wieku XVII, opiera się niewątpliwie na stosowanych od dawna (za-

roku 1584, a więc jeszcze przed uzyskaniem księgozbioru d'Orri i przed otworzeniem nowej Biblioteki. Assaricus jest bibliotekarzem do r. 1606, po nim pełnią tę funkcję inni profesorowie Gimnazjum, najczęściej profesorowie filologii klasycznej. Bibliotekarz pobierał wynagrodzenie roczne w wysokości 100 guldenów, dopiero w wieku XVIII, od r. 1764, podniesiono tę kwotę do 200 guldenów. Było to wynagrodzenie bardzo skromne (profesorowie Gimnazjum pobierali rocznie od 500 do 1000 guldenów).

⁹ Jan Ernest Schmieden ze znanej gdańskiej rodziny patrycjuszowskiej, ur. 1626, od r. 1661 ławnik, od 1677 rajca, od 1692 burmistrz Gdańska, zmarł w r. 1707 jako prezydujący burmistrz miasta; protobibliotekarzem był w latach 1681—1692; przypisał on m. in. Bibliotece szereg stałych dochodów na zakup nowych książek, z czasów jego urzędowania pochodzą liczne darowizny prywatnych księgozbiorów, wzbogacające poważnie Bibliotekę.

¹⁰ Sygn.: Od 19603.8^o. Egzemplarz ten (będący unikatem) zaginął w czasie działań wojennych w r. 1945, odnaleziony został i zwrócony Bibliotece dopiero w styczniu 1954 wraz z kilku innymi cennymi starymi drukami.

¹¹ Pierwszą wiadomość o tym regulaminie podał (przytaczając go w całości) Efraim Fraetorius, *Athenae Gedanenses...*, Lipsiae 1713, s. 14—15; wspomina o nim przy omawianiu dzieł Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, z okazji przenoszenia zbiorów do nowowybudowanego gmachu Biblioteki w r. 1905, jej ówczesny dyrektor O. Günther (*Die Danziger Stadtbibliothek, ihre Entwicklung und ihr Neubau*, Danzig 1905, s. 9); a po ostatniej wojnie M. Pelczar, *Biblioteka Miejska w Gdańsku* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, 13 1947, s. 43).

¹² Tak przyjmuje tę datę dawny katalog systematyczny Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, za nim powtarza ją Günther we wspomnianym szkicu *Die Danziger Stadtbibliothek*, s. 9.

¹³ Dawid Fryderyk Rhete jako typograf gimnazjalny (Gymnasii typographus, Athenaei typographus) drukuje w tym czasie liczne programy wykładów, zaproszenia, dysertacje profesorów Gimnazjum. Krój czcionek użyty w tych drukach jest identyczny z krojem czcionek *Leges Bibliothecae* (por. liczne zachowane druki ulotne Gimnazjum gdańskiego z lat 1673—1688 w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, np. w klockach. Od 17393.8^o, Ma 3923. 8^o, Ms. 532, Ma 3982.2^o oraz licznych innych).

pewne od początku uruchomienia Biblioteki) normach zwyczajowych. Słusznie też uważany jest za najstarszy i pierwszy drukowany regulamin Biblioteki gdańskiej.

Z roku 1675 pochodzi ciekawa kilkokartkowa ulotka skreślona przez Samuela Schelwiga, bibliotekarza Biblioteki Gimnazjum, a dodana do wydrukowanego w tym roku przez Schelwiga łacińskiego dziełka *Specimen bibliosphistarum Gedanensium*¹⁴. Ulotka ta, to „invitatio ad frequentandam Bibliothecam” — zaproszenie do częstego odwiedzania Biblioteki, zawierające zachętę do korzystania z gdańskiego księgozbioru, mówiące o nim i jego znaczeniu. Schelwig wspomina, że Biblioteka otwarta jest dwa razy w tygodniu. Gdyby już wtedy istniał jakiś ustalony, drukowany regulamin, podałyby go pewno Schelwig w tej ulotce. Również i w drugim swym dziełku dotyczącym gdańskich zbiorów bibliotecznych *De incrementis Bibliothecae Gedanensis*, wydanym w roku 1677, nie wspomina Schelwig ani słowa o jakimkolwiek regulaminie ksiąźnicy¹⁵.

Można więc chyba na pewno uważać regulamin ten za pierwsze drukowane przepisy korzystania z gdańskiego księgozbioru gimnazjalnego. Prawdopodobnie obowiązywał on bez jakichkolwiek zmian również i przez cały wiek XVIII aż do końca niepodległości Gdańska i Rzeczypospolitej, a może nawet aż do końca istnienia Biblioteki Gimnazjum w dawnym pofranciszkańskim klasztorze.

Że był on aktualny w pierwszej połowie wieku XVIII — dowodzi dosłowny przedruk tekstu (z poprawieniem błędu ortograficznego pierwodruku) przez Efraima Pretoriusza, znanego pedagoga i badacza dziejów szkolnictwa gdańskiego, toruńskiego i elbląskiego, w jego dziele o profesorach gdańskiego Gimnazjum Akademickiego, *Athenae Gedanenses*, z r. 1713. Za dalszy dowód można uważać brak jakichkolwiek notatek czy uzupełnień w tym zakresie w egzemplarzu tego dzieła będącym własnością Gottlieba Schelwiga (syna Samuela, też bibliotekarza Biblioteki, zmarłego w r. 1727), egzemplarzu pełnym uzupełnień rękopiśmiennych i sprostowań, sięgających po rok 1749¹⁶. Trudno też przypuścić, by w drugiej połowie wieku XVIII, w okresie upadku miasta i Gimnazjum, okresie, gdy zbiory biblioteczne wymagały natychmiastowego ratowania od wilgoci i przeniesienia do nowego budynku — zajmowano się zmianami regulaminu korzystania.

Drugim z kolei regulaminem był wydany dopiero w w. XIX pod datą 29 września 1821 niemiecki już regulamin korzystania ze zbiorów „Dantziger Stadt-Bibliothek“, przeniesionych właśnie w jesieni roku 1819 do nowego pomieszczenia w nieczynnym wówczas kościele św. Jakuba (przy ul. Łagiewniki 62), a udostępnionych czytelnikom, po uporządkowaniu księgozbioru, dnia 3 października 1821¹⁷. Rzecz charakterystyczna, że właśnie godziny i pory otwarcia Biblioteki pozostały i w wieku XIX te same: środy i soboty od godziny 2 do 4 po południu — z tą jedynie zmianą, że w okresie wiosenno-

¹⁴ *Specimen bibliosphistarum Gedanensium... a Samuele Schelguigio... Accessit invitatio ad frequentandam Bibliothecam*, Gedani 1675.

¹⁵ *De incrementis Bibliothecae Gedanensis, epistola et commentatio Samuelis Schelguigi...*, Gedani 1677.

¹⁶ Egzemplarz w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, sygn.: Ms. 3121.

¹⁷ *Verordnung über die Benutzung der Danziger Stadt-Bibliothek*, Danzig 1821.

letnim (od kwietnia do września) przedłużono czas otwarcia Biblioteki o jedną godzinę (do godziny 5)¹⁸.

Treść regulaminu korzystania ze zbiorów bibliotecznych z roku 1686 ujęta w zwięzłą formę jedenastu przepisów pozwala na odtworzenie techniki korzystania ze zbiorów Biblioteki w wieku XVII.

Zbiory udostępnione były zaledwie dwa razy w tygodniu, jak wspomniano już, we środy i soboty, w godzinach popołudniowych, od 2 do 4. Zgodnie z przyjętymi wówczas zwyczajami rozkładu zajęć szkolnych były to pory w zasadzie wolne od godzin wykładowych w Gimnazjum, a więc umożliwiające młodzieży szkolnej (dla której Biblioteka była głównie przeznaczona) korzystanie w tym właśnie czasie w pełni ze zbiorów Biblioteki.

Personel biblioteczny tworzyli wymienieni już wyżej: opiekun i protektor Biblioteki wobec Rady Miejskiej miasta — protobibliotekarz, decydujący w najważniejszych sprawach, następnie właściwy kierownik Biblioteki, płatny w charakterze urzędnika Gimnazjum — bibliotekarz, jego zastępcą — amanuent i (w charakterze magazyniera bibliotecznego) woźny Gimnazjum. Tego ostatniego zastępował w razie potrzeby któryś z uczniów Gimnazjum mieszkający w budynku szkolnym. Razem więc pracowały w tym zakresie cztery osoby, z których trzy musiały być obecne w Bibliotece.

Korzystać ze zbiorów bibliotecznych na miejscu, w czytelni, mógł każdy obcy (hospes), jak i każdy wchodzący w skład zespołu uczelni (civis Gymnasii), a więc zarówno młodzież jak i profesorowie. Każdy obowiązany był zapoznać się z przepisami regulaminu, by nie miał trudności i wstydu (jak głosi wstęp do regulaminu) przy opuszczaniu Biblioteki. W ten sposób publiczny charakter Biblioteki zgodnie z jej celami wyrażonymi w momencie jej ufundowania był stale utrzymywany.

Dzieła studiować można było na miejscu bez ograniczeń, zgłaszając swe zapotrzebowanie dyżurującemu bibliotekarzowi i czekając cierpliwie, aż potrzebna książka zostanie wyszukana i podana czytelnikowi. Pod żadnym pozorem nie wolno było nikomu brać sobie samemu książek z szaf i półek. Książki podawał na polecenie bibliotekarza (po wyszukaniu ich) woźny Gimnazjum, uczyniwszy uprzednio odpowiednią notatkę na specjalnej karcie umieszczonej przy katalogach bibliotecznych. Notowano nazwiska korzystających.

Przy pracy należało mieć czyste ręce oraz należało zasiadać do studiów z trzeźwym umysłem (wymaga tego wyraźnie pierwszy punkt regulaminu). Przy robieniu notatek wzbronione było kategorycznie używanie atramentu. Uczniowie Gimnazjum mogli zajmować miejsca do pracy jedynie w tzw. sali zielonej — *conclave viride*, inne lektoria (*conclavia rubrum, album, luteum*) były dla nich wzbronione, nie wolno było nawet przez nie przechodzić. Po skończonej pracy należało książki pozostawić na stole, bibliotekarzowi zaś względnie jego zastępcy (amanuentowi) wręczyć osobiście notatkę dotyczącą wykorzystania dzieła.

¹⁸ *Verordnung* ..., punkt 2. Charakterystyczne jest również powtórzenie w regulaminie z r. 1821 zakazu używania atramentu przy robieniu notatek z dzieł bibliotecznych; przepis ten wszakże pojawia się w innym nieco ujęciu: że z dzieł udzielonych do czytelni „wolno przy pomocy ołówka czynić wyciągi”. — Zresztą (rzecz jasna) ten drugi regulamin Biblioteki Miejskiej w Gdańsku wykazuje daleko idący rozwój technicznej obsługi czytelnika i pewne rozszerzenie czytelnictwa w Gdańsku

Po opuszczeniu Biblioteki przez wszystkich czytelników woźny Gimnazjum obowiązany był zebrać czytane książki, porównać ich liczbę z zamówieniami i notatkami dziennego ruchu w czytelni, następnie po sprawdzeniu stanu zwrotów przez bibliotekarza ułożyć książki na ich półkach.

Druga forma korzystania ze zbiorów bibliotecznych w wieku XVII — to wypożyczanie poszczególnych dzieł do domu. Korzystać z tego mogli bez ograniczeń właściwie jedynie profesorowie Gimnazjum, im bowiem mógł zezwolić bibliotekarz na wypożyczenie do domu (za odręcznym rewersem) na kilka dni jednego czy drugiego dzieła. Wypożyczanie młodzieży gimnazjalnej książek do domu nie było w ogóle praktykowane. Natomiast w wyjątkowych zaledwie wypadkach mógł zabrać do domu książkę któryś z mieszczan Gdańska, i to o ile piastował odpowiedni publiczny urząd. Wypożyczenie mogło nastąpić jednak jedynie za każdorazową wiedzą i zgodą protobibliotekarza, a więc członka Collegium Scholarchale, pod gwarancją własnoręcznego rewersu wypożyczającego, stwierdzającego, że dzieło zostanie zwrócone w całości i bez uszkodzeń. Termin wypożyczenia nie miał przekraczać trzech dni, w wyjątkowych wypadkach mógł być przedłużony do dni ośmiu. Zbiory biblioteczne są bowiem (jak w regulaminie słusznie uzasadniono ten przepis) do publicznego użytku ogółu, a nie dla prywatnej wygody jednostek. Ten silny społeczny akord kończy przepisy praw bibliotecznych z roku 1686¹⁹.

Korzystanie z Biblioteki było niewątpliwie bezpłatne, o żadnych jakichkolwiek opłatach przepisy regulaminu nie mówią.

Na specjalne zwrócenie uwagi zasługuje fakt szczególnej troski o zapewnienie czytelnikom potrzebnego do pracy spokoju oraz podkreślanie powagi i poszanowania pracy naukowej. Stąd zapewne pojawia się surowy zakaz wpuszczania na teren Biblioteki jakichkolwiek posłańców czy służby, bez względu na to, do kogo by ona należała i z jakiego polecenia czy powodu przybywała. Posłańcy zatrzymać się mieli u wejścia do sal bibliotecznych i tam zapewne oczekiwać osoby, do której byli przysłani.

Sama forma przepisów regulaminu ujętego w jedenaście punktów charakterystyczna jest przez ich lapidarne, imperatywne ujęcie przy zastosowaniu niemal wyłącznie szczególnie rzadkiej formy gramatycznej języka łacińskiego: imperativus futuri. Zwłaszcza pięć pierwszych postanowień w formie jednozdaniowych rozkazów posiada dziś jeszcze nader sugestywny charakter. Sześć dalszych przepisów, tyjących się szczegółowej techniki obsługi czytelnika i wypożyczania książek do domu, przedstawia już mniej zwartą formę obszerniejszego regulaminowego ujęcia.

Omówiony powyżej regulamin Biblioteki Rady Miejskiej Gdańska z roku 1686, jako ciekawy przyczynek do dziejów kultury i nauki miast polskich wieku XVII, zostaje obecnie udostępniony szerszemu gronu historyków kultury w formie dosłownego przedruku oryginalnego łacińskiego tekstu, fotograficznej reprodukcji pierwodruku oraz tłumaczenia polskiego.

¹⁹ Niewątpliwie na takie ujęcie problemu wpływały stale przejawiające się na terenie Gdańska nowe prądy postępowe oraz występujące (zwłaszcza w miastach) poczucie wspólnoty społeczności miejskiej. Własność miasta, a za taką uchodziło (i było) Gimnazjum i jego Biblioteka, była własnością społeczną. Takie ujmowanie zagadnienia wpływało odpowiednio i na młodzież szkolną, posiadało więc niewątpliwie wartości pedagogiczne.

L E G E S BIBLIOTHECÆ SENATUS GEDANENSIS.

Bibliotheca ista, Senatus Patrii vetus institutum, & publicatio, Hospitibus, Civibusque Gymnasii, omnibus hebdomade. tempore pomeridiano, diebus Mercurii & Saturni, ab hora secundâ usque ad quartam patebit.

Hanc ingressus quisquis fueris, ac libro uno aut altero uti volueris, hæc tibi, legis causa, & ut regressus tibi liber honestusque sit, dicta sunt.

- I. Manus puras, animumque adfecto, ac conservato.
- II. Librum quem desideras, à Bibliothecario petito, & porrectum tibi expectato.
- III. Nullum librum quicumque hospes vel Civis, ausu proprio, ex quocunque aimario capito.
- III. Gymnasialis non nisi in Conclavi Viridi confidendi locus esto, nec per Conclavia cætera evagantor.
- V. Ad excerpendum atramento nemo utitor.
- VI. Libros à Bibliothecario tibi concessos, ante abitum in mensâ relinquito, indicioque facto, Bibliothecario, vel amanuensi ejusdem coram reddito.

VIII.

VII. Famulus Gymnasii, quotquot libros, jussu Bibliothecarii, hospitibus vel Civibus, & quibus nominatim porrexerit, in scheda juxta librorum Catalogos, mox connotato, digressisque omnibus, rationem omnium Bibliothecario reddito, suisque forulis receptos reponito.

VIII. Hoc, per legale, absente, unus ex Alumnis publicis, qui libertate domicilii in Palatio, gaudet, horis Bibliothecæ destinatis, Bibliothecario præstò esto, atque à mandato ejusdem pro securitate & curâ librorum dependeto.

IX. Famulitium cujuscumque & quocunque nomine veniat, mox ad ingressum adventantium, totâ Bibliothecâ, ejusdemque adeò etiam Atriò, quod Conclave Rubrum appellatur, exesto, & arcetor.

X. Professoribus Gymnasii unum & alterum librum, recepto ab ipsis Chirographo, in dies aliquot secum domum recipere, Bibliothecario concedendi potestas esto.

XI. Si quis alius, in publico aliquo munere constitutus, domi suæ, uno vel altero libro uti velit, non nisi conficito & consentiente D. Scholarchâ, qui ex Conclavi Ordine istius Bibliothecæ Inspector est, & sub Cautione Chirographariâ, de restituendo illò salvò & illasò id fiat; nec ultra triduum, vel ad summum octiduum commodatum cum apud se retineto; cum Bibliothecas publicas, Rem esse debere Publicam diu constet, non privatam.

Mimo niewątpliwie lokalnego charakteru tego zabytku, gdański regulamin biblioteczny z wieku XVII rzuca pewne światło i na szersze zagadnienia kulturalne mieszczaństwa polskiego tych czasów, wśród którego tak korzystnie i postępowo w porównaniu z upadającym społeczeństwem miast środkowej Polski wybijało się mieszczaństwo gdańskie.

LEGES BIBLIOTHECAE
SENATUS GEDANENSIS ²⁰

Bibliotheca ista, Senatus Patrii vetus institutum et publicatio, hospitibus civibusque Gymnasii, omni hebdomade, tempore pomeridiano, diebus Mercurii et Saturni, ab hora secunda usque ad quartam patebit.

Hanc ingressus quisquis fueris ac libro uno aut altero uti volueris, haec tibi, legis causa et ut regressus tibi liber honestusque sit, dicta sunt:

- I. Manus puras animumque adfero ac conservato.
- II. Librum, quem desideras, a bibliothecario petito et porrectum tibi expectato.
- III. Nullum librum quisquam hospes vel civis ausu proprio ex quocunque armario capito.
- IV. Gymnasiastis non nisi in conclavi viridi considendi locus esto, nec per conclavia caetera ^a evagantor.
- V. Ad excerptum atramento nemo utitor.

^a W druku: coetera.

²⁰ Przy ogłaszaniu drukiem tego tekstu przyjąłem ogólnie obowiązujące zasady wydawania tekstów łacińskich nowożytnych, stosując interpunkcję, wielkie litery oraz litery „i“ i „j“ według dzisiejszej pisowni. Dalsze zmiany w stosunku do oryginalnego tekstu są zaznaczone w notkach tekstowych.

²¹ Dosłowne tłumaczenie tytułu powinno brzmieć: „Prawa Biblioteki Senatu Gdańskiego“. Ze względu na istotny charakter tego urzędu oraz zgodnie z przyjętym w nauce polskiej określaniem władz miejskich w tych czasach, wyrazy „Senatus Gedanensis“ oddano w tłumaczeniu przez „Rada Miejska Gdańska“. Podobnie przetłumaczono i w pierwszym zdaniu wstępu termin „Senatus Patrii“ przez określenie „macierzystej Rady Miejskiej“.

²² Określenie tekstu łacińskiego „civis Gymnasii“ obejmuje, jak wiadomo, prawne ujęcie wszystkich członków (całego zespołu młodzieży i nauczycieli) tej uczelni. Stąd w języku polskim oddano te określenia wyrazami „zespół“ względnie „uczniowie i profesorowie“. Sam regulamin w innych miejscach podaje wyraźnie: „gymnasiastae“, „alumni publici“, gdy chodzi o określenie tylko uczniów, względnie mówi: „professores Gymnasii“, gdy chodzi o określenie wykładowców.

PRAWA BIBLIOTEKI
RADY MIEJSKIEJ GDAŃSKIEJ ²¹

Biblioteka ta, pradawny twór i dzieło macierzystej Rady Miejskiej, będzie otwarta obcym i zespołowi Gimnazjum ²² każdego tygodnia, we środy i soboty, w porze popołudniowej, od godziny drugiej do czwartej.

Do niej wszedłszy, kimkolwiekbyś był i czy chciałbyś korzystać z jednej czy drugiej książki, dla ciebie są podane te przepisy, jako prawo, by i wyjście stąd dane ci było wolne i zaszczytne.

1. Wnoś z sobą i zachowaj czyste ręce i czysty umysł.
2. O książkę, której pragniesz, proś bibliotekarza i czekaj, aż będzie ci podana.
3. Nikt z obcych czy uczniów i profesorów żadnej książki z jakiegokolwiek szafy własnowolnie niech nie bierze.
4. Uczniom Gimnazjum przeznaczone jest miejsce do siedzenia w sali zielonej; niech nie błakają się po innych salach.
5. Do wyciągów niech nikt nie używa atramentu.

- VI. Libros a bibliothecario tibi concessos ante abitum in mensa relinquito, indicioque facto, bibliothecario vel amanuensi eiusdem coram reddito.
- VII. Famulus Gymnasii, quotquot libros iussu bibliothecarii hospitibus vel civibus, et quibus nominatim porrexerit, in schedula iuxta librorum catalogos mox connotato, digressisque omnibus, rationem omnium bibliothecario reddito suisque foliis receptos reponito.
- VIII. Hoc per legale absente unus ex alumnis publicis, qui libertate domicilii in palatio gaudet, horis Bibliothecae destinatis bibliothecario praesto esto atque a mandato eiusdem pro securitate et cura librorum dependeto.
- IX. Famulitium cuiuscunque et quocunque nomine veniat, mox ad ingressum adventantium tota Bibliotheca eiusdemque adeo etiam atrio, quod conclave rubrum appellatur, exesto et arcetor.
- X. Professoribus Gymnasii unum et alterum^b librum, recepto ab ipsis chirographo in dies aliquot secum domum recipere bibliothecario concedendi potestas esto.
- XI. Si quis alius in publico aliquo munere constitutus domi suae uno vel altero libro uti velit, non nisi conscio et consentiente d[omino] scholarcha, qui ex consulari ordine istius Bibliothecae inspector est, et sub cautione chirographaria de
6. Książki podane ci przez bibliotekarza przed odejściem złoż na stole, a uczyniwszy znak, oddaj osobiście bibliotekarzowi czy jego pomocnikowi²³.
7. Woźny Gimnazjum wszystkie książki, które na polecenie bibliotekarza podawał według nazwisk obcym lub uczniom i profesorom, niechaj notuje uprzednio na karcie obok katalogów książek, po wyjściu wszystkich niech zdaje bibliotekarzowi liczbę z wszystkiego, zwrócone zaś książki składa na ich półkach.
8. Gdy woźny jest legalnie nieobecny, jeden z uczniów, który korzysta ze swobody mieszkania w budynku [Gimnazjum], w godzinach wyznaczonych dla Biblioteki, niech będzie pod ręką bibliotekarzowi i na jego polecenie niechaj się troszczy i odpowiada za bezpieczeństwo książek.
9. Posłaniec, z czyjegokolwiek polecenia i pod jakimkolwiek by pozorem przybył, niech będzie zatrzymany zaraz u wejścia dla przybywających, cała Biblioteka aż po izbę, która zwie się salą czerwoną, jest mu wzbroniona²⁴.
10. Bibliotekarz ma prawo zezwolić profesorom Gimnazjum zabrać ze sobą do domu na kilka dni jedną czy drugą książkę, wziawszy od nich odrębne potwierdzenie.
11. Jeżeli zaś ktoś inny, piastujący jakiś publiczny urząd, chciałby korzystać w swoim domu z jednej czy drugiej książki — to może to nastąpić jedynie za wiedzą i zgodą pana scholarchy, który z ramienia Rady Miejskiej sprawuje nadzór nad tą Biblio-

^b W druku mylnie: altrum.

²³ Brak jakiegokolwiek wzmianki o wydawaniu i zwrocie podręcznego rewersu czytelnik wskazuje na to, że nie używano go jeszcze. Rewersy takie pojawiają się dopiero od r. 1821 (po przeniesieniu zbiorów Biblioteki do opuszczonego budynku kościoła św. Jakuba), regulamin z r. 1821 mówi już o nich wyraźnie.

²⁴ Przepis ten nie tłumaczy jasno, o jakich posłańców czy służbę chodzi: czy posyłanych do korzystających z biblioteki w czasie ich pracy, czy też towarzyszących czytelnikom na mieście. W każdym razie ten ekskluzywny przepis miał na celu podniesienie powagi nauki, zapewnienie jej ciszy i potrzebnego spokoju.

restituendo illo salvo et illaeso id fiat, nec ultra triduum vel ad summum octiduum commodatum eum apud se retinet; cum bibliothecas publicas rem esse debere publicam, diu constet, non privatam.

teką, oraz pod gwarancją odrębnego potwierdzenia, że odda ją całą i nie uszkodzoną; i może dla swej wygody zatrzymać ją u siebie nie dłużej niż trzy dni lub najwyżej do dni ośmiu, ponieważ publiczne biblioteki mają być — jak to od dawna wiadomo — do publicznego użytku, nie prywatnego.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUKI I SZTUKI W GDAŃSKU

Kiedy w dniu 11 lipca 1922 grupa kilku Polaków-gdańszczan (po parotygodniowych uprzednich naradach i rozważaniach) na zebraniu w Gdańsku w sali ówczesnego polskiego hotelu „Continental“ zakładała polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku i kiedy rejestrowano to stowarzyszenie w gdańskim sądzie, jako jedyne na terenie ówczesnego Wolnego Miasta Gdańska polskie towarzystwo naukowe, uzyskując dla niego prawną formę działania uzewnętrzniającą się w dodanych do jego oficjalnej polskiej nazwy literach „e. V.“ (eingetragenes Verein = stowarzyszenie zarejestrowane)¹ — nie sądzili, być może, twórcy tego towarzystwa, że przetrwa ono dłużej niż efemeryczny byt tzw. Wolnego Miasta i że Towarzystwo po powrocie Gdańska do Polski nie tylko będzie kontynuowało wszystkie dotychczasowe kierunki działalności, lecz je szeroko rozwinie i wzbogaci.

„Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku e. V.“ — istniało i działało bez przerwy od 11 lipca 1922 do chwili wybuchu wojny w dniu 1 września 1939.

A choć istotnym i statutowym celem jego działalności miała być początkowo jedynie i wyłącznie praca kulturalno-naukowa (w rozumieniu szerzenia znajomości i popularyzacji nauki i sztuki polskiej) wśród gdańskiej Polonii przez „rozwijanie zamiłowania do pracy naukowej w ogóle, a w szczególności dawanie pobudki społeczeństwu polskiemu do badania kultury i przeszłości Gdańska i Pomorza gdańskiego“², to jednak łączono te cele już wówczas „z myślą urobienia gruntu pod przyszłą placówkę naukową w Gdańsku, dającą oparcie i źródła do badań odnoszących się do Gdańska“³. Chyba niewiele programów naukowych sprzed ćwierć wieku okazało się tak realnymi.

Zgodnie ze swymi założeniami Towarzystwo posiadało w latach 1922—1939 charakter towarzystwa otwartego. Na członków przyjmowano (na podstawie złożonej deklaracji i decyzji Zarządu Towarzystwa) mieszkańców Gdańska, Polaków, interesujących się zagadnieniami nauki i sztuki.

Zarząd złożony z pięciu osób, pod prezesurą dr. Jana Pomierskiego, kierował działalnością Towarzystwa, która w obrębie pierwszego pięciolecia (1922—1926) ograniczała się do urządzania licznych odczytów, organizowania wystaw i wieczorów muzycznych, a więc działalności wyłącznie popularyzacyjno-naukowej. Towarzystwo obejmowało trzy wydziały: historyczno-literacki, prawniczo-handlowy, artystyczny.

* W następnych tomach „Rocznika” Redakcja projektuje zamieszczanie dalszych szkiców informacyjno-sprawozdawczych z działalności instytucji i towarzystw naukowych Wybrzeża. (Red.).

¹ Było to znacznym osiągnięciem politycznym, dawało bowiem możliwość występowania publicznego, urządzania odczytów, zebrań.

² „Rocznik Gdański”, I 1927 (1928), s. 146.

³ Ibid.

Liczba członków sięgała ponad 50 osób, wśród których wiele posiadało obywatelstwo gdańskie.

Zasadnicza zmiana w działalności Towarzystwa, w jej charakterze, pogłębienie znaczenia Towarzystwa oraz nadanie mu znamion ośrodka naukowego (choć bez jakiegokolwiek zmiany prawnej w jego statucie) przyniósł rok 1926. Prezesem Towarzystwa został wówczas (29 kwietnia 1926) dr Marcin Dragan, profesor ówczesnego Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, zaś skład członków został wybitnie zasilony znaczną liczbą profesorów i nauczycieli tegoż Gimnazjum.

W r. 1929 objął sekretariat generalny Towarzystwa prof. Adam Czartkowski, szczególnie zasłużony inicjator i realizator większości prac naukowych Towarzystwa (głównie działalności wydawniczej) ostatniego dziesięciolecia przedwojennego 1929—1939. Zorganizowano wówczas w charakterze sekcji sześć wydziałów (historyczny, historii sztuki, przyrodniczy, językoznawczy, prawno-ekonomiczny, bibliotekarski), a przede wszystkim (niezależnie od kontynuowania coraz żywszej działalności odczytowej, w której brali szczególnie liczny udział profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego) przystąpiono do pracy już ściśle naukowej, inicjując badania naukowe w zakresie historii Gdańska i podejmując naukowe wydawnictwa. W r. 1928 ukazał się pierwszy tom czasopisma naukowego „Rocznik Gdański” a zarazem pierwszy tom publikacji Towarzystwa, które miało odtąd już bez przerwy aż do roku 1939 prowadzić żywą działalność wydawniczo-naukową. Pracując niejednokrotnie w nader ciężkich warunkach politycznych i finansowych zdołano jednak opublikować do roku 1939 ponad 25 pozycji wydawniczych, obejmujących łącznie około 360 arkuszy druku, w przeciętnych nakładach 1000 egzemplarzy, nie licząc szeregu nadbitek i odbitek poszczególnych rozpraw i szkiców z „Rocznika Gdańskiego” w nakładach przeciętnych po 100 egzemplarzy.

Z wydawnictw tych należy wymienić przede wszystkim następne tomy „Rocznika Gdańskiego”, organu Towarzystwa, ukazującego się co roku (lub wyjątkowo co dwa lata — jako tom podwójny) a zawierającego rozprawy naukowe, materiały źródłowe, drobne przyczynki, recenzje i kronikę Towarzystwa, będącą w pewnym sensie kroniką polskich badań historycznych nad dziejami Gdańska. Towarzystwo bowiem umiało skupić w swym ośrodku zainteresowań niemal wszystkich ówczesnych historyków polskich badających przeszłość Gdańska czy zagadnienia morskie dawnej Rzeczypospolitej. „Rocznik Gdański” ukazywał się od r. 1928 bez przerwy po rok 1939. Wydano 12 tomów, w tym 4 podwójne. Druk ostatniego tomu zakończono w Gdańsku (w tutejszej polskiej Drukarni Gdańskiej) 31 lipca 1939, na miesiąc przed rozpoczęciem burzy wojennej.

W r. 1931 rozpoczęto seryjną publikację „Biblioteka gdańsko-pomorska”, a w r. 1937 serię „Studiów gdańskich”. W pierwszej z tych serii ukazały się dwie pozycje: antologia *Morze polskie i Pomorze w pieśni* w układzie i z objaśnieniami dr. Władysława Pniewskiego, oraz Marcina Borzymowskiego *Morska nawigacya do Lubeka*, polski poemat morski z r. 1662, wydany przez dr. Romana Pollaka z jedyne go wówczas zachowanego egzemplarza pierwodruku (dziś już nieistniejącego). W serii „Studiów gdańskich” wydano: dr. Łukasza Kurdybachy *Stosunki kulturalne polsko-gdańskie w XVIII wieku* oraz dr Władysława Pniewskiego *Język polski w dawnych szkołach gdańskich* — obie prace oparte na nieznanych i nie wyzyskanych uprzednio materiałach rękopiśmiennych i drukowanych gdańskiej Biblioteki Miejskiej.

Osobno wydano pod redakcją dr. Władysława Pniewskiego księgę pamiątkową pt. *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz*, ku czci tego zasłużonego badacza i miłośnika języka polskiego w Gdańsku z końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, ostatniego lektora języka polskiego w dawnych szkołach gdańskich.

W latach 1937—1938 wydano w opracowaniu dr. Stanisława Helsztyńskiego dwa tomy *Listów Stanisława Przybyszewskiego*; druk tomu trzeciego został przerwany na skutek działań wojennych w r. 1939.

Dalsze pozycje wydawnictw Towarzystwa w okresie przedwojennym stanowił cykl popularno-naukowych broszur w obcych językach na temat stosunku ówczesnego portu gdańskiego do Gdyni i problemów polsko-niemieckich. Miały one na celu przeciwdziałanie wrogiej propagandzie w tym zakresie na zachodzie Europy.

W końcu wspomnieć należy i o dwu broszurkach związanych z naukowo-artystycznymi wystawami organizowanymi przez Towarzystwo.

Nie zaniedbywano przy tym i działalności odczytowej orazularyzacyjnej. Periodyczne serie wykładów naukowych, współpraca z organizacją tzw. wykładów powszechnych Uniwersytetu Poznańskiego, wystawy sztuki polskiej (wystawa grafiki i wystawa dzieł Wojciecha Kossaka z udziałem sędziwego artysty w jej otwarciu), a wreszcie zorganizowanie w lecie 1938 na terenie Gdyni (w porozumieniu ze świeżo powstałym Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Gdyni) kilkudziesięciogodzinnego systematycznego „Kursu wiedzy o Gdańsku“, do którego pozyskano licznych profesorów uniwersytetów polskich, specjalistów poszczególnych zagadnień — to obraz popularyzowania wiedzy przez Towarzystwo w latach 1927—1939. Wybuch wojny przerwał gwałtownie działalność Towarzystwa w pełnym jej rozwoju, szereg poważnych prac naukowych był gotowy do druku, niektóre z nich w trakcie składania czy nawet już odbijania.

W pierwszych dniach września 1939 od razu zniszczono stację naukową Towarzystwa — lokal pięciopokojowy przy ul. Korzennej 73 (dawna Pfefferstadt) na pierwszym piętrze, mieszczący dwa pokoje gościnne, wcale pokaźną (kilka tysięcy tomów liczącą) bibliotekę zagadnień gdańsko-pomorskich, biuro Towarzystwa i skład wydawnictw⁴. Poszukiwano akt Towarzystwa i spisu członków, który w ostatniej chwili (już po wtargnięciu do lokalu stacji bojówek hitlerowskich w poszukiwaniu prezesa Towarzystwa, o którego pytano słowami: „wo steckt Dragan?“) zniszczyła dzielna Polka-gdańszczanka, sprzątaczką stacji naukowej, Jadwiga Gomułska, pałac listę członków Towarzystwa w piecu i ratując w ten sposób może szereg członków Towarzystwa, a zwłaszcza Zarządu, przed represjami wroga na terenie centralnej Polski, dokąd się schronili. Akta Towarzystwa jeszcze uprzednio zostały wysłane do Krakowa i tam ukryte przez jednego z członków Zarządu Towarzystwa w krakowskim Archiwum Akt Dawnych⁵.

Spośród członków Zarządu Towarzystwa dwu padło ofiarą hitlerowskich represji: dr Franciszek Kręcki, gdańszczanin, wieloletni zasłużony działacz Polonii gdańskiej, oraz dr Władysław Pniewski, historyk kultury i literatury, profesor Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, autor szeregu wartościowych prac z dziejów języka polskiego na terenie Gdańska, znawca zagadnień kaszubskich i kaszubszczyzny. Zostali oni rozstrzelani w Stutthofie w dniu 22 marca 1940 razem z kilkudziesięciu innymi czołowymi przedstawicielami gdańskiej Polonii okresu międzywojennego.

Liczniesze ofiary padły spośród grona pozostałych członków Towarzystwa, żeby wymienić tylko Alfa Liczmańskiego i dr. Szczepana Pileckiego, nauczycieli Polskich Szkół Handlowych w Gdańsku, dr. Stefana Miraua, znanego polskiego lekarza w Gdańsku, dr. Stanisława Łangowskiego, adwokata, syndyka Towarzystwa, i wielu, wielu innych.

Spośród polskich naukowców szczególnie żywo związanych swymi badaniami naukowymi z pracami Towarzystwa wymienić należy dr. Janusza Staszewskiego, archiwistę w Poznaniu, podporucznika rezerwy, zmarłego w zimie 1939 z ran odniesionych w kampanii wrześniowej, autora licznych przyczynków do dziejów wojen napoleońskich na terenie Pomorza, ogłaszanych w „Roczniku Gdańskim“, oraz dr. Stanisława Nowogrodzkiego, młodego historyka z Krakowa, zamor-

⁴ Z Biblioteki Towarzystwa odnaleziono w r. 1945 zaledwie kilka drobnych broszur, musiała ona być od razu w r. 1939 albo zupełnie zniszczona, albo wywieziona z Gdańska.

⁵ Już w czasie okupacji hitlerowskiej w Krakowie, gdy niespodziewanie władze niemieckie opieczęowały Archiwum wzbraniając do niego wstępu polskim urzędnikom, woźny Archiwum, Józef Potępa, dostał się tylnym wejściem do wnętrza Archiwum, gdzie zniszczył egzemplarz protokołu zdawczo-odbiorczego akt Towarzystwa z sierpnia 1939 a same akta, znajdujące się na wierzchu, poukrywał po półkach i magazynach.

dowanego w Oświęcimiu w r. 1942, autora ciekawej rozprawy *Pomorze Zachodnie a Polska w latach 1323—1370* ogłoszonej w tomie IX/X „Rocznika Gdańskiego“.

*

*

*

Niemal natychmiast po wyzwoleniu Gdańska w marcu 1945 przybyli do dawnej swej siedziby poszczególni członkowie Towarzystwa, obejmując od kwietnia 1945 szeregi funkcji w instytucjach naukowych Gdańska i w szkolnictwie gdańskim. Można więc było pomyśleć o reaktywowaniu Towarzystwa i powołaniu go po przerwie wojennej do życia w polskim już na nowo Gdańsku.

W dniu 22 lipca 1945 (w rocznicę manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego) w sali posiedzeń Ratusza Starego Miasta Gdańska, w obecności licznych przedstawicieli gdańskiego społeczeństwa i władz, Towarzystwo zainaugurowało nowy etap swej pracy. Nowe warunki postawiły jednak od razu przed Towarzystwem nowe, znacznie rozszerzone zadania. Przede wszystkim rozszerzył się automatycznie zasięg zainteresowań badawczych⁶. Dawne Towarzystwo siłą rzeczy ograniczało krąg swych zainteresowań do terytorium byłego Wolnego Miasta Gdańska, próbując jedynie poruszać akcydentalnie ogólniejszą tematykę morską dawnej Rzeczypospolitej Polskiej czy zagadnienia pomorskie. Obecnie problemy badawcze mogły oprzeć się na terenie szerokiego pasa polskiego wybrzeża i objąć terytorialnie również zagadnienia Pomorza Zachodniego ze Szczecinem, Warmii, całego Pomorza Wschodniego. Jako dalszy problem stanęło przed Towarzystwem zadanie zbliżenia ludności napływowej do zagadnień morskich, uczuciowego powiązania jej z polską przeszłością tych ziem, ukazanie postępowych tradycji walk ludności polskiej z wynaradawiającą polityką junkierstwa i wielkich kapitalistów niemieckich, ukazanie tradycji walk klasy robotniczej o nowy, lepszy byt.

Zarazem też i wielkie przemiany społeczne zachodzące w Polsce w okresie minionego dziesięciolecia, odbudowa zniszczonych miast i terenów wybrzeża, nowe budownictwo socjalistyczne — narzucały konieczność zajmowania się nie tylko historią tych ziem, ale i ich zagadnieniami dzisiejszego dnia.

Niewątpliwie nie na wszystkich tych nowych odcinkach pracy i zagadnień mogło i potrafiło Towarzystwo wywiązać się należycie z zadań, jakie przed nim stanęły. Należy jednak stwierdzić, że w żadnym z tych zakresów nie szczędzono starań i wysiłku. To tak znaczne rozszerzenie zainteresowań i działalności byłoby niemożliwe bez znacznych zmian w składzie członków i charakterze pracy Towarzystwa. Mimo że (ze względów formalnych) powojenna działalność Towarzystwa opierała się nadal na postanowieniach dawnego, przedwojennego statutu (zmienionego jedynie w podstawowych przepisach dotyczących zasięgu działalności Towarzystwa, kręgu zainteresowań itp.), sam fakt, że Gdańsk stał się poważnym ośrodkiem naukowym posiadającym kilka wyższych uczelni z Politechniką Gdańską i Akademią Medyczną na czele, że znalazły się w nim liczne instytuty i towarzystwa naukowe czy ich oddziały, że ostatnio powstały tu placówki Polskiej Akademii Nauk, jak Instytut Gospodarki Wodnej, czy zakład Instytutu Historii Kultury Materialnej (prace wykopaliskowe w Gdańsku), że takie warsztaty pracy naukowej, jak zbiory Biblioteki Miejskiej w Gdańsku czy Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku, zostały w pełni udostępnione polskim badaczom, — spowodował, że Towarzystwo oprzeć się mogło na nowych pracownikach nauki, zatrudnionych w wymienionych placówkach naukowych. Pozwoliło to na rozszerzenie składu członków Towarzystwa, zarazem spowodowało, że Towarzystwo mogło się stać ośrodkiem poważnej dyskusji naukowej w szeregu dziedzin związanych z problematyką morską.

Już w roku 1948 Towarzystwo podjęło na nowo przerwana, wybuchem wojny dalszą pracę naukowo-wydawniczą, tym więcej że niektóre z prac przygotowanych

⁶ Pierwotna działalność obejmowała teren wyłącznie tzw. Wolnego Miasta Gdańska, obecnie terenem działalności Towarzystwa może być cała Polska.

do druku przed r. 1939 (jak to wyżej wspomniano) szczęśliwie ocalały w rękopisach lub maszynopisach.]

W pracy tej znalazło Towarzystwo bardzo dużą, niemal zasadniczą pomoc w dwu naukowych instytucjach Gdańska: Wojewódzkim Archiwum Państwowym oraz Bibliotece Miejskiej. Szczególnie żywo i ściśle ułożyła się współpraca Towarzystwa z Biblioteką Miejską w Gdańsku (jej działem naukowym), a to przez podejmowanie wspólnie z oddziałem wydawnictw tejże Biblioteki wspólnych publikacji, przez współpracę szeregu bibliotekarzy naukowych Biblioteki w pracach redakcyjnych i korektorskich wydawnictw Towarzystwa, przez uznanie zbiorów naukowych Biblioteki za zasadniczy warsztat pracy naukowej członków Towarzystwa, przez przekazanie dla celów wymiany Bibliotece Miejskiej wydawnictw Towarzystwa, przez udzielenie bezinteresowne ze strony Biblioteki lokalu na biuro Towarzystwa, sal na zebrania wewnętrzne i odczyty publiczne. Towarzystwo, opierając się na tej daleko idącej współpracy z Biblioteką Miejską w Gdańsku i stale korzystając z jej zbiorów, jako pierwszorzędного warsztatu naukowego dla swych członków i dla prac przez nich podejmowanych, postanowiło ewentualną odbudowę swego księgozbioru uzgodnić i połączyć z powiększaniem zasobu zbiorów działu naukowego Biblioteki Miejskiej. Otrzymane przez Towarzystwo w drodze wymiany, darów i zakupów książki i czasopisma naukowe, krajowe i zagraniczne, przechowywane są (jako depozyt Towarzystwa) w zbiorach działu naukowego Biblioteki Miejskiej i służą w ten sposób nie tylko członkom Towarzystwa, ale i szerszemu gronu zainteresowanych czytelników.

Doceniając znaczenie utworzenia z działu naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku poważnego ośrodka naukowego i warsztatu pracy dla badań naukowych z zakresu zagadnień gdańskich, morskich i pomorskich, jak również konieczność istnienia na terenie Wybrzeża poważnej biblioteki naukowej humanistycznej (niezależnie od istniejących bibliotek Politechniki Gdańskiej i Akademii Medycznej) Zarząd Towarzystwa wystąpił z inicjatywą przejścia działu naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku przez Polską Akademię Nauk i zorganizowania w ten sposób w Gdańsku odpowiedniej biblioteki Polskiej Akademii Nauk.

Pracami Towarzystwa kierował Zarząd, złożony początkowo (w latach 1946—1949) z pięciu, względnie siedmiu osób, następnie od roku 1950 rozszerzony do osób kilkunastu (w roku 1954 osób 17). Na periodycznych miesięcznych zebraniach Zarządu omawiano plany pracy i ich realizację, załatwiano ważniejsze sprawy bieżące, pozostawiając decyzję w sprawach drobniejszych i aktualnych Prezydium Zarządu według ogólnych wytycznych działalności prac Towarzystwa ustalanych przez Zarząd.

Liczba członków Towarzystwa, która w latach przedwojennych sięgała 130 osób, obniżyła się w pierwszych latach powojennych do osób 70, ostatnio (na 31 XII 1953) wynosi osób 103.

W zakresie działalności publikacyjnej Towarzystwa główny nacisk położono na żmudne i nieefektywne ale nadzwyczaj potrzebne publikacje źródeł historycznych.

W latach 1948—1950 wydano w opracowaniu dr. Adama Skałkowskiego dwa tomy *Archiwum Wybickiego*, zawierające niemal kompletny zespół dokumentów, notatek, listów tej wybitnej postaci polskiego ruchu wolnościowego przełomu wieków XVIII i XIX, zebrany jeszcze w okresie przedwojennym przede wszystkim z licznych archiwów prywatnych, dziś w większości nieistniejących. Wydawnictwo to uzupełnić ma tom trzeci, który będzie zawierał utwory literackie Wybickiego, wydawane po raz pierwszy z rękopisów albo przedrukowywane z rzadkich dziś pierwodruków, oraz uzupełnienia do obu poprzednich tomów. Tom ten na podstawie materiałów zebranych przez zmarłego w r. 1951 dr. A. Skałkowskiego przygotowuje do druku dr Roch Morcinek.

W latach 1950—1953 wydano w dwu tomach ciekawy opis życia polskiego na Pomorzu i w Gdańsku w wieku XVII, skreślony przez francuskiego dyplomata, sekretarza poselstwa francuskiego na traktaty pokojowe w Sztumskiej Wsi w r. 1635, Karola Ogiera, pt. *Dziennik podróży do Polski 1635—1636* w oryginalnym tekście łacińskim i tłumaczeniu polskim Edwina Jędrkiewicza, ze wstępami i objaśnie-

niami. Część pierwszą *Dziennika* z r. 1635 oparto na pierwodruku paryskim z r. 1656, część drugą z r. 1636 wydano z rękopisu British Museum na podstawie fotokopii. Publikacją tą zainaugurowało Towarzystwo nowy typ wydawnictw źródłowych, zawierających obok oryginalnego tekstu z odpowiednim komentarzem edytorskim i historycznym również i równoległe biegnący tekst polskiego tłumaczenia. Taki sposób publikacji zyskał sobie już uznanie licznych instytucji naukowych, jako umożliwiający przy zachowaniu pełnego tekstu oryginalnego, korzystanie z niej szerszym warstwom społeczeństwa polskiego.

W podobny sposób przygotowano do druku szereg dalszych publikacji źródłowych związanych z przeszłością historyczną Gdańska. W związku z przypadającą w roku 1954 pięćsetną rocznicą powrotu Gdańska do Polski (1454—1954) przygotowano do druku edycję rocznicowych mów — *Orationes saeculares* — z lat 1654 i 1754 wygłoszonych przez profesorów gdańskiego Gimnazjum Akademickiego Jana Piotra Tyrcjusza i Bogumiła Wernsdorffa w czasie obchodów dwóchset- i trzechsetlecia powrotu Gdańska do Polski.

W związku ze wspomnianą rocznicą i zainteresowaniami Pomorzem Zarząd Towarzystwa podjął publikację najważniejszych źródeł do dziejów głównych miast Pomorza (Gdańska — Elbląga — Torunia), zamierzając zilustrować w dokumencie punkty zwrotne ich rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego.

Odrębną serię źródeł historycznych stanowi zaplanowane na kilkanaście tomów wydawnictwo *Źródła do dziejów morskich Polski — Acta Poloniae maritima*⁷. W roku 1951 ukazał się pierwszy tom tej publikacji obejmujący w opracowaniu dr. Władysława Czaplińskiego, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, materiały do spraw floty morskiej Rzeczypospolitej z lat 1632—1648, z czasów panowania Władysława IV. Wydany tom jest chronologicznie (w ramowym planie całości tej publikacji) tomem siódmym, i to jego częścią pierwszą. Ogołosił w nim dr Czapliński nieznane w większości materiały archiwalne zaczerpnięte tak ze zbiorów krajowych, jak i zagranicznych. Część druga tego tomu obejmująca materiały do zatargu celnego Władysława IV z Gdańskiem z lat 1636—1637 (a jak się w świetle nowo zebranych przez wydawcę tego tomu źródeł okazuje sięgającego nawet roku 1643) jest gotowa do druku.

W przygotowaniu są dalsze tomy tej publikacji. Objąć one mają: najdawniejsze źródła historiograficzne do dziejów floty i żeglugi bałtyckiej polskich plemion z wieków X—XII, zawarte w kronikach i sagach słowiańskich, normandzkich, germańskich (tom I), źródła dokumentarne i kronikarskie do dziejów polskich na morzu w wieku XIII (tom II), źródła do dziejów stosunku Polski do morza w wieku XIV (tom III), źródła do dziejów polskiej myśli morskiej w wieku XV (tom IV), akta do spraw polskich na Bałtyku za czasów dwu ostatnich Jagiellonów, wiek XVI (tom V), oraz u schyłku wieku XVI i w pierwszej ćwierci wieku XVII (tom VI); dalsze zaś tomy objęłyby drugą połowę wieku XVII i pierwszą XVIII, po rok 1764 (tom VIII), ostatni okres Rzeczypospolitej szlacheckiej, 1764—1795 (tom IX), a wreszcie próby organizowania floty polskiej w wieku XIX, w okresie walk powstańczych 1831 i 1864 czy na emigracji (tomy X i XI). Uzupełnieniem tak rozplanowanej publikacji źródeł do dziejów morskich Polski ma być obszerna, trzytomowa *Polska bibliografia morska* obejmująca pełny wykaz druków polskich związanych z problematyką morza od czasów najdawniejszych po rok 1954. Ma ona objąć w tomie pierwszym retrospek-

⁷ Inicjatywę do rozpoczęcia prac nad publikacją źródeł do spraw morskich dawnej Rzeczypospolitej Polskiej dał jeszcze w roku 1932 zasłużony badacz polskiej przeszłości morskiej prof. Stanisław Bodniak, on też rzucił pierwsze plany tej publikacji, zakrojonej wówczas zaledwie na jeden, później dwa tomy. Inicjatywę tę (po zreferowaniu jej przez ówczesnego sekretarza generalnego Towarzystwa prof. Adama Czartkowskiego i prezesa dr Marcina Dragana) przyjął Zarząd Towarzystwa na posiedzeniu w maju 1933. W latach następnych powołano szerszy komitet redakcyjny tej publikacji złożony z 7 osób (dr Stanisław Bodniak, dr Marcin Dragan, dr Karol Górski, dr Leon Koczy, dr Kazimierz Lepczy, dr Marian Pelczar, dr Antoni Walawender). Większość z nich (5 osób) weszła i do obecnego komitetu redakcyjnego tego wydawnictwa.

tywną bibliografię morską po rok 1918, w tomie drugim bibliografię morską druków okresu międzywojennego 1918—1939 (z ewentualnym dodaniem lat okupacji po rok 1943 włącznie), w tomie trzecim bibliografię zagadnień morskich dziesięciolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1944—1954.

W zakresie publikacji konstrukcyjnych wydano w r. 1952 pracę urbanistyczno-historyczną inż. dr. Stanisława Bobińskiego *Gdańsk wczesnodziejowy*, w której autor próbuje na podstawie wnikliwej analizy najstarszych planów zabudowy miasta odpowiedzieć na pytanie, jak wyglądało pierwotne gdańskie osiedle i gdzie leżało, oraz podać chronologiczny rozwój nawarstwiania dzielnic i ulic miasta. Praca ta, stanowiąca niejako ogniwo między badaniami historyków i archeologów a wywodami urbanistów, wywołała ożywioną dyskusję i szereg sprzeciwów, zwłaszcza ze strony archeologów, kwestionujących niektóre z hipotez autora. Rzecz znamienita, że pełny nakład tej pracy został niezwykle szybko rozsprzedany. W przygotowaniu jest analogiczna praca tegoż autora o początkach urbanistycznych Szczecina. Ze względu na znane braki przekazów źródłowych do najdawniejszych dziejów naszych miast (a Gdańską w szczególności) oraz fragmentaryczność dotychczasowych (mimo ich wspaniałych rezultatów i osiągnięć) prac wykopaliskowych na terenie Gdańska i Szczecina, badania inż. Bobińskiego, wywołujące tak silne zainteresowanie i dyskusję, nabierają specjalnego znaczenia.

Dalsze przygotowane już do druku prace, to inż. Jerzego Stankiewicza *Dawne fortyfikacje Gdańska*, dr. Mariana Gumowskiego *Moneta gdańska po koniec wieku XVIII*, mgr. Romana Wachowiaka *Najdawniejsze dzieje portu szczecińskiego*, dr. Janusza Staszewskiego *Wojsko polskie nad Bałtykiem w r. 1807* (w opracowaniu dr. Stanisława Herbsta).

Z okazji wspomnianej już pięćsetnej rocznicy powrotu Gdańska i Pomorza do Polski Zarząd Towarzystwa w porozumieniu z Towarzystwem Naukowym w Toruniu rzucił myśl rozpoczęcia seryjnej publikacji popularno-naukowych monografii z dziejów Gdańska i Pomorza, tworzących według z góry nakreślonego planu wielotomikową zbiorową historię tego terenu. Poszczególne tomiki w stosunkowo niewielkich rozmiarach (kilka arkuszy druku), możliwie bogato ilustrowane materiałem dokumentarnym ukazywałyby się niezależnie od siebie, w miarę wykańczania ich przez poszczególnych autorów. Całość zaplanowana na około 40 tomików ukazałaby się w druku w ciągu kilku lat.

Pierwszy z tych tomików, omawiający działalność Strakowskich, gdańskich fortifikatorów i budowniczych, w opracowaniu inż. Jerzego Stankiewicza, jest gotowy do druku, dalsze w opracowaniu i przygotowaniu.

Do tego typu wydawnictw popularno-naukowych zaliczyć też należy wydaną w roku 1951 w formie broszury-albumiku publikację *Gdańsk zabytkowy w roku 1950*, obrazującą w rysunkach artystycznych i krótkim objaśniającym tekście historycznym stan zabytków Gdańska w toku ich odbudowy.

Podobny charakter ma i dalsza broszura-album, przygotowana już do publikacji, podająca w artystycznej reprodukcji i historycznym omówieniu *Portrety i sceny polskie w sztychach Falcka i Hondiusza* (opracowana przez mgr. Zofię Jakrzwęską, mgr. Irenę Fabiani-Madeyską i dr. Mariana Pelczara).

Odrębny charakter posiadać natomiast będzie zamierzona publikacja seryjna w przygotowaniu jednej ze szczególnie żywo działających komisji Towarzystwa — komisji morskiej; będą to *Materiały i prace z zakresu polskiego słownictwa morskiego*. Kilka rozpraw i szkiców z tego zakresu (jako tom pierwszy tej publikacji) jest już w druku, dalsze są gotowe do druku. Obejmują one drobne ale wartościowe przyczynki do ciągle jeszcze u nas niedość systematycznie prowadzonych badań nad polskim słownictwem morskim, zagadnieniem posiadającym nie tylko teoretyczno-naukowe ale i praktyczno-życiowe znaczenie, szczególnie w związku z coraz to intensywniejszą rozbudową polskiego przemysłu stoczniowego, rozwojem polskiego rybołówstwa dalekomorskiego, polskiego handlu i innych przejawów silnego związku społeczeństwa polskiego z morzem i morskimi sprawami gospodarczymi.

Redakcję tej serii prac objął dr Ludwik Z a b r o c k i, prof. Uniwersytetu Poznańskiego. Autorami poszczególnych szkiców i rozpraw są niemal wyłącznie współpracownicy komisji morskiej Towarzystwa.

A wreszcie do działalności wydawniczej zaliczyć należy i wznowienie publikowania naukowego czasopisma Towarzystwa — „Rocznika Gdańskiego”. Myśl o wznowieniu tego periodyku przewija się w planach prac Towarzystwa już od roku 1948. Dopiero jednak w r. 1951 udało się to zagadnienie odpowiednio przygotować i zapewnić mu widoki realizacji. Dłuższą dyskusję wywoływał problem charakteru i zasięgu tematyki „Rocznika”. Prace ogłaszane w przedwojennych tomach „Rocznika Gdańskiego” dotyczyły — ze względu na specjalny charakter polskich badań naukowych na terenie ówczesnego Wolnego Miasta Gdańska — niemal wyłącznie historii Gdańska i Pomorza, językoznawstwa oraz historii literatury polskiej. Omawiając program nowych tomów „Rocznika” podnoszono i żądano zupełnie słusznie, by obecna tematyka tego periodyku objęła wszystkie dziedziny nauki w zakresie badań związanych z Gdańskiem, morzem i Pomorzem. Jednak te słuszne w teorii postulaty nie znalazły praktycznego rozwiązania i realizacji. Mimo usilnych starań w tym kierunku, obecny, pierwszy powojenny tom „Rocznika Gdańskiego” (tom XIII) posiada nadal charakter wybitnie historyczny, tematyka jego obraca się w zakresie poszczególnych gałęzi nauk historycznych i społecznych.

Rzecz jasna, że ten stan faktyczny nie może być w żadnym wypadku wiążącym precedensem i dalsze tomy „Rocznika” winny tematyką swą objąć zakres szerszy. Również projektowany dział recenzji oraz sprawozdań z naukowego życia Gdańska i Wybrzeża ulegnie w następnych tomach rozszerzeniu, wreszcie znajdzie się w dalszych tomach bieżąca bibliografia zagadnień gdańskich, morskich i pomorskich.

Zagadnienia wydawnictw zaciążyły wybitnie na pracy pierwszych powojennych lat Towarzystwa i nadały jej odpowiedni charakter w omawianym dziesięcioleciu działalności. Różne trudności, zwłaszcza pierwszych lat powojennych, w zakresie zdobycia podstaw finansowych dla publikacji Towarzystwa⁸, kłopoty o papier i odpowiednie drukarnie — nie usprawniały tej pracy, szczególnie zaś dotkliwym brakiem była niemożność oparcia się (jak w innych towarzystwach naukowych polskich) na większej liczbie sił naukowych humanistycznych, z braku w Gdańsku i na Wybrzeżu odpowiedniej wyższej, akademickiej uczelni.

Uregulowanie opieki nad Towarzystwem ze strony Polskiej Akademii Nauk a ostatnio przejęcie technicznej realizacji wydawnictw Towarzystwa przez Wydawnictwo Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu, a to na podstawie szczegółowej umowy o współpracę z 2 stycznia 1954 — pozwalają przewidywać znaczny rozwój działalności wydawniczej Towarzystwa w latach najbliższych, plany wydawnicze Towarzystwa obejmują bowiem już teraz szereg nowych pozycji z różnych dziedzin nauki przygotowanych do realizacji.

Swe zadania wiązania społeczeństwa Gdańska i Wybrzeża z problematyką morską i dziejami Gdańska i Pomorza spełnia Towarzystwo obok podjętej akcji wydawnictw popularno-naukowych również poprzez akcję odczytową. Po pierwszych próbach w tym zakresie, podjętych jeszcze w latach 1946—1947, zorganizowano należycie (i na szeroką już skalę) działalność odczytową z chwilą objęcia nad Towarzystwem opieki przez Polską Akademię Nauk, tworząc w ramach Towarzystwa specjalny referatularyzacji wiedzy. W ciągu roku 1953 wygłoszono 84 odczyty na 52 tematy.

W odróżnieniu od akcji prowadzonej w tym zakresie przez niektóre inne organizacje unikano w zasadzie powtórzeń tematów. Powtórzenia takie odbywały się jedynie na życzenie odpowiednich organizacji, szkół, instytucji, jako wykłady wewnętrzne dla zamkniętego grona słuchaczy. Tematyka odczytów obejmowała dość szeroki

⁸ Przykładowo nadmienić należy, że np. prof. Adam Skalkowski jako wydawca publikacji *Archiwum Wybickiego* zrezygnował w r. 1947 dobrowolnie z należnego mu za tę publikację (tom I i II) honorarium autorskiego, byle jedynie umożliwić Towarzystwu przeprowadzenie druku tego dzieła.

wachlarz zagadnień. Przeważały tematy związane z Gdańskiem i jego dziejami, dotyczące zagadnień i problemów morskich, zagadnień z dziejów polskiej marynarki. Te tematy budziły stosunkowo największe zainteresowanie i w tej dziedzinie znalazły się niemal wszystkie powtórzenia. Uwzględniano również tematykę aktualną, związaną z rocznicami historycznymi czy ogólnokrajowymi obchodami i uroczystościami.

Prelegenci dobierani byli z grona odpowiednich specjalistów głównie z terenu Gdańska, spośród pracowników szeregu gdańskich instytucji naukowych, jak Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Biblioteka Miejska, Morski Instytut Techniczny, Wyższa Szkoła Pedagogiczna itd. Starano się również o pozyskanie prelegentów spoza Gdańska, zapraszając profesorów uniwersytetów z Warszawy, Łodzi, Poznania, Torunia.

Pozytywnie wypadły też próby rozszerzenia akcji odczytowej na dalsze miejscowości województwa gdańskiego. W miesiącach letnich przy pomocy zarządów ośrodków wczasowych zorganizowano szereg wykładów w miejscowościach wczasowych na Półwyspie Helskim: w Jastarni, Juracie oraz we Władysławowie. Dalsza próba wyjścia poza teren Gdańska, to zorganizowanie prelekcji w Elblągu. Pierwsze próby w tym zakresie (dwa wykłady w listopadzie i grudniu 1953) wypadły pozytywnie.

Dla zorganizowania badań w poszczególnych dziedzinach wiedzy przystąpiono do tworzenia poszczególnych komisji naukowych.

Komisji takich zorganizowano pięć: 1. wydawnictwa *Acta Poloniae maritima*, 2. rekonstrukcji modeli dawnych polskich jednostek morskich, 3. archeologiczną, 4. morską i 5. bibliograficzną.

Komisja wydawnictwa *Acta Poloniae Maritima* (istniejąca od r. 1948, a więc najstarsza komisja Towarzystwa), ma za zadanie przygotowanie i kierowanie pracami nad publikacją poszczególnych tomów tego wydawnictwa. Współpracuje z nią komitet współautorów złożony z dwunastu osób — historyków, specjalistów poszczególnych okresów historycznych. W r. 1948 odbył się w Gdańsku dwudniowy zjazd tego komitetu, na którym po wyczerpującej dyskusji ustalono zakres i charakter całego wydawnictwa, podział na poszczególne tomy oraz w ogólnym zarysie plan chronologiczny ich publikacji. Wtedy też przewidziano, że w plan tego wydawnictwa winna wejść również i *Polska bibliografia morską*, jako jego uzupełnienie. Komisja liczy 7 współpracowników.

Komisja rekonstrukcji modeli dawnej floty polskiej ma na celu opracowanie i możliwie ściśle odtworzenie w modelach typowych jednostek dawnej floty polskiej w przeciągu całych jej dziejów: od łodzi prehistorycznej po statki handlowe wieku XVII — a to na podstawie gruntownych badań i studiów historycznych. Powołana do życia w roku 1950 komisja ta opracowała wytyczne organizacyjne oraz plan prac na okres pięciu lat, w obrębie których mogłyby zostać opracowane i wykonane modele typowych 12 morskich jednostek historycznych. Komisja ta została w roku 1953 włączona do komisji morskiej, jako jej podkomisja. W związku jednak z wyznaczoną na jesień 1954 sesją naukową historyków Pomorza, organizowaną przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, nastąpiło ożywienie planów i działalności tej komisji.

Komisja archeologiczna została zorganizowana w maju 1951 pod nazwą „Komisja Współpracy z Kierownictwem Prac Wykopaliskowych w Gdańsku” i miała początkowo za cel jedynie organizowanie pomocy i współpracy z działającą w Gdańsku od roku 1949 ekspedycją wykopaliskową Uniwersytetu Łódzkiego. Aż do roku 1953 głównie na skutek sezonowości prac wykopaliskowych na terenie Gdańska komisja ta nie przejawiała żywszej działalności, ograniczając ją do starań o uzyskanie dodatkowych kredytów dla prac wykopaliskowych oraz odpowiedniego lokalu i podobnego charakteru pomocy dla kierownictwa tych prac. W jesieni 1953 na skutek utworzenia w Gdańsku stałej placówki archeologicznej ekspedycji łódzkiej i przejęcia całości prac wykopaliskowych w Gdańsku przez Polską Akademię Nauk — komisja ta podjęła bardziej ożywioną działalność, odbywając okresowe zebrania i dyskusje,

organizując wystawy, przygotowując materiały do ewentualnych publikacji naukowych. Równocześnie zmieniła (zgodnie ze zmianą, a raczej rozszerzeniem zakresu swej pracy) nazwę, występując odtąd jako komisja archeologiczna. Komisja liczy obecnie 17 współpracowników.

Najruchliwszą i budzącą największe zainteresowanie, obejmującą bowiem najszerszy wachlarz zagadnień, a zarazem i najliczniejszą, okazała się komisja morska. Zorganizowana w kwietniu 1951 zgromadziła kilkudziesięciu współpracowników najrozmaitszych dziedzin wiedzy z morzem związanych. Zadaniem jej jest inicjowanie, popieranie i organizowanie pracy naukowo-badawczej w zakresie zagadnień morskich, jako jedynej na Wybrzeżu (po likwidacji Instytutu Bałtyckiego) instytucji na tym poziomie zainteresowanej wszechstronnie naukowymi badaniami morza. Do prac komisji ze względu na tę szerokość jej zainteresowań powołano szereg podkomisji, a to: regulaminową, językową, bibliograficzną (przemienioną na wiosnę 1953 w odrębną komisję bibliograficzną), encyklopedii morskiej, techniczną, nautologiczną oraz społeczno-ekonomiczną.

Podkomisje te rozwijały (zależnie od liczby i inicjatywy czy energii ich współpracowników) mniej lub więcej ożywioną działalność. W obrębie roku 1953 przeprowadzono reorganizację podkomisji ustalając ostatecznie ich liczbę na pięć; są to podkomisje: językowa, techniczna, nautologiczna (do której weszła dawna podkomisja encyklopedii morskiej), ekonomiczna oraz muzealna. Podkomisję bibliograficzną (jak to już zaznaczono) wyodrębniono jako komisję Towarzystwa.

Tematy omawiane na posiedzeniach pełnej komisji morskiej dotyczyły przede wszystkim aktualnych zagadnień organizacyjno-naukowych, jak plan opracowania encyklopedii morskiej, badania cech charakterystycznych Wybrzeża, problemy słownictwa morskiego. Zaplanowano tematy dalszych badań, jak dzieje rozwoju myśli morskiej w Polsce, polskie tradycje morskie, kultura morska, pedagogika morska oraz opracowanie monografii Bałtyku, biografii polskich postępowych działaczy morskich itd.

Nader realnymi wynikami może poszczycić się podkomisja językowa, badająca głównie zagadnienia polskiego słownictwa morskiego. Członkowie jej opracowali około dziesięciu szkiców i rozpraw z zakresu polskiego słownictwa morskiego. Stanowią one materiał do omówionej już wyżej publikacji *Materiały i prace z zakresu polskiego słownictwa morskiego* — jako jej pierwszy tom. Dalsze prace w przygotowaniu.

Szczególnie żywo zaznaczyła się współpraca niektórych podkomisji z katedrą budowy okrętów Politechniki Gdańskiej, w wyniku czego komisja morska uzyskała nawet pewne subwencje na prace z zakresu słownictwa morskiego ze strony Wydziału I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk przyznane wspomnianej już katedrze Politechniki Gdańskiej.

Komisja morska projektowała również zorganizowanie instytutu systematycznych badań nautologicznych w formie powołania do życia Gabinetu Nautologicznego, na terenie Gdyni lub Gdańska. Opracowano szczegółowy plan jego działalności oraz odpowiedni kosztorys. Zagadnienie to nie wyszło na razie ze stadium projektów. Również nie doczekała się jeszcze realizacji planowana akcja wydawnictw z zakresu marynistyki o charakterze popularno-naukowym. Opracowano już schemat podziału tych publikacji na szereg serii, proponowano szereg tytułów i tematów.

Komisja bibliograficzna powołana została do życia (w miejsce wspomnianej już, istniejącej od roku 1952 podkomisji bibliograficznej w komisji morskiej) na wiosnę 1953 r. Jej zadaniem było opracowanie ogólnego projektu oraz planu wydawniczego i tematycznego zamierzonej *Polskiej bibliografii morskiej*, zarazem zaś kontynuowanie prac (rozpoczętych już w roku 1947 na terenie Biblioteki Miejskiej w Gdańsku) nad bieżącą bibliografią gdańsko-pomorską, oraz współpraca w zakresie projektowanego ogłaszania w „Roczniku Gdańskim” (począwszy od r. 1955) bibliografii Gdańska, morza i Pomorza.

Na osobną wzmiankę zasługują jeszcze prace prowadzone przez Zarząd Towarzystwa bezpośrednio, poza pracami poszczególnych komisji.

Zaliczyć tu należy rozpoczęte z końcem roku 1952 gromadzenie materiałów źródłowych wszelkiego rodzaju do dziejów Gdańska w wieku XIX i XX. Inicjatywa w tym zakresie powstała na skutek uprzytomnienia sobie przez historyków Gdańska zupełnego niemal braku podstaw źródłowych z zakresu dziejów tego miasta w wiekach XIX i XX, szczególnie na odcinku ruchów wolnościowych, społecznych, narodowościowych i rewolucyjnych. Brak też zasadniczego materiału archiwalnego dla dziejów Gdańska okresu międzywojennego. Zdarzające się sporadycznie możliwości ratowania szeregu cennych materiałów z tej dziedziny rozproszonych w rękach osób prywatnych, nader często nie zdających sobie sprawy z ich doniosłości, spowodowały Zarząd Towarzystwa do wystąpienia z końcem roku 1952 do Polskiej Akademii Nauk z wnioskiem o udzielenie specjalnej subwencji na zbieranie i opracowywanie tego rodzaju materiałów. Prowadzone przez grudzień 1952 i cały rok 1953 prace w tym zakresie pozwoliły na ocalenie około kilkuset pozycji (w znacznej mierze dokumentarnych materiałów fotograficznych, materiałów z zakresu szkolnictwa gdańskiego, druków ulotnych polskich instytucji gdańskich okresu międzywojennego itp.); niektóre z nich przedstawiają szczególnie cenną wartość historyczną. Prace te zamierza Zarząd Towarzystwa kontynuować metodycznie i w latach następnych. Miejscem przechowania i opracowania tych zbiorów jest oddział rękopisów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku.

Dorobek powojenny Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, acz skromniejszy niż wielu innych towarzystw naukowych opartych o bogate w naukowców środowiska uniwersyteckie, wywiera jednak niewątpliwy wpływ ogólnokulturalny na terenie Gdańska i Wybrzeża. Liczne przejawy życia naukowego i kulturalnego miasta, zwłaszcza w zakresie nauk społecznych, łączyły się i łączą z działalnością Towarzystwa, która posiada już swą kartę i w przedwojennym Gdańsku i w powojennym, w pełni już rozwoju będącym, prastarym polskim porcie bałtyckim.

Marian Pelczar

BIBLIOTEKA MIEJSKA W GDAŃSKU 1945—1953

I

Mrok już gęstniał, gdy we środę 4 kwietnia 1945 z okna przygodnej kwatery w Tczewie rzuciłem okiem na północ, gdzie w dali powinny były majaczyć kontury niewidzianych od sześciu lat murów Gdańska. Nie było widać nic, a słabo dochodzące odgłosy detonacji świadczyły, że w okolicach Gdańska toczą się jeszcze walki. Nazajutrz, 5 kwietnia, rankiem załadowaliśmy się na samochody ciężarowe i ruszyli na północ. Droga wykazywała ślady niedawnych walk: rozbite czołgi niemieckie, wypalone samochody, walające się resztki amunicji. Co chwila spotykaliśmy grupy wracających z obozów jeńców i więźniów maszerujących mimo ciężkich przeżyć ze zrozumiałą radością. Poszczególne grupy niosły sztandary, po których poznać można było ich narodowość: francuską, belgijską, holenderską...

Przejechaliśmy przez wypalone przedmieście Orunię i nie zatrzymując się (stosownie do otrzymanych poleceń) w Gdańsku, podążyliśmy ku Oliwie. Tam ulokowaliśmy się we względnie nieuszkodzonym domu, przy ówczesnej Lessingstrasse 9 (dziś Grottgera 9), zakładając bazę Delegacji Ministra Oświaty dla zagadnień naukowych, kulturalnych i oświatowych Gdańska.

Dopiero, niestety, po kilku dniach, które zeszyły na lokalnych pracach zabezpieczających księgozbiory na terenie Oliwy i Sopotu, dotarłem w poniedziałek, 9 kwietnia do Gdańska. Po załatwieniu koniecznych formalności w ówczesnym Zarządzie Miejskim, mieszczącym się wtedy przy Alei Trzeciego Maja 9, i po uzyskaniu odpowiedniego pełnomocnictwa od ówczesnego prezydenta miasta Franciszka Kotusa-Jankowskiego, poszedłem w towarzystwie dodanego mi dla bezpieczeństwa milicjanta (bardzo miłego chłopaka z Poznania) zagruzowanymi ulicami ku budynkowi dawnej, tak dobrze znanej mi z okresu międzywojennego „Stadtbibliothek“. Jeszcze ciągle szarpała mną niepewność o losy słynnych gdańskich zbiorów bibliotecznych, gdyż kilkakrotnie zapewniano mnie, i to (jak zwykle bywa) z całą stanowczością, że zbiory te już nie istnieją i że ta część miasta jest doszczętnie zniszczona. Po kilku minutach drogi ujrzałem rzeczywiście wypalony budynek dawnego „Staatsarchiv“, przyspieszwszy zaś kroku ujrzałem stojące na szczęście mury budynku gdańskiej Biblioteki Miejskiej, właściwie nie zniszczonej. Sterczała ona niemal samotnie w tej okolicy, obok budynku dawnego niemieckiego gimnazjum i naprzeciw dziwnym trafem zachowanej jednej jedynej kamienicy przy dawnej ulicy Am Jacobs Tor 17 f. Podobno kamienica ta była w ostatnich dniach walki siedzibą tajnego komitetu rewolucyjnego gdańskich komunistów i z tego względu, dzięki czujności jej mieszkańców, nie uległa zniszczeniu. Czy tym ludziom zawdzięczata również i Biblioteka swoje ocalenie?

Już pierwszy rzut oka na całość budynku przekonał mnie, że ucierpiał on jednak poważnie. Na szczytowej ścianie od strony podwórza na wysokości III i IV piętra magazynu zionęła pustką znaczna wyrwa, ślad artyleryjskiego pocisku. Szyb właściwie nie było, zerwane niemal do szczytu dachówki, uszkodzony pociskiem dach i poddasze bocznego skrzydła. U bocznego wejścia od strony ulicy Am Jacobs Tor szerniały wrak wypalonego samochodu¹, wyrwane z zawiasów główne drzwi wejściowe i... głucha cizja. Wszedłszy do budynku przedostaliśmy się poprzez kilka leżących w dolnym hallu zwłok i po schodach weszliśmy na pierwsze piętro. Po otwierane drzwi do sali katalogowej ukazały jej zachowane wnętrze, niemal nie uszkodzone. Naturalnie półki puste, a kartki katalogowe wyrzucone na podłogę, zmieszane z gruzem i tynkiem odpadłym od ścian. Skierowałem swe kroki do gabinetu ostatniego niemieckiego dyrektora Biblioteki informując towarzyszącego mi milicjanta o wewnętrznym rozkładzie gmachu. Mimo że byłem w pełni radosnego nastroju widząc ocalały budynek, stanawszy w progu pokoju mimo woli drgnąłem. Na kanapie siedział zastygły trup jakiegoś niemieckiego żołnierza w białiznie tylko, z obandażowaną głową i z rozsypanymi wokół drobnymi pieniędzmi.

Siedmiopiętrowy główny magazyn książek, do którego prowadzi wejście (na trzecią kondygnację) wprost z sali katalogowej, również zionął pustką. Dopiero niżej, na drugiej kondygnacji, półki były zastawione książkami, pierwsza zaś kondygnacja (parter) była dosłownie zawałona księgozbiorem ułożonym w regularne przemy, wśród których pozostawione wąskie przesmyki zaledwie umożliwiały, i to z trudem, przejście.

A więc księgozbiór ocalał. Nie można było zdać sobie jednak od razu sprawy ze stosunku znajdujących się w budynku książek do faktycznego stanu księgozbioru Biblioteki. Na oko już wydawało się, że nie może to być cały zasób zbiorów. W każdym razie znajdowało się w ocalonym budynku na pewno około stukilkudziesięciu tysięcy tomów.

Tak przedstawiał się pierwszy dzień „urzędowania“ w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku po objęciu jej przez polskie władze.

Nazajutrz, otrzymawszy z Zarządu Miejskiego pisemną już nominację na kierownika Biblioteki — rozpocząłem pracę.

Niebawem znaleźli się (naprawdę nie wiadomo skąd) i pierwsi współpracownicy. Któregoś dnia zauważyłem starszego już mężczyznę przyglądającego się z zainteresowaniem wywalonym drzwiom głównego wejścia. Po chwili rozmowy wiedziałem już, że jest to fachowy majster stolarski, który chętnie naprawi i to uszkodzenie, i dalsze, i zaopiekuje się budynkiem Biblioteki. Tak rozpoczął pracę w Bibliotece Franciszek Tęsiorowski, niezmordowany intendent Biblioteki, który kilka ostatnich lat życia (zmarł w r. 1952) z niewyczerpaną energią, rzadką sumiennością i oddaniem poświęcił pracy nad wewnętrznym urządzeniem Biblioteki, doprowadzając setki zniszczonych mebli: półek, szaf, biurek, stołów i krzeseł, do stanu używalności. Jednym z pierwszych pracowników był również Paweł Groth, były nauczyciel historii (do r. 1939) wejherowskiego gimnazjum, kilkunastu dalszych dostarczyła resztką

¹ Wtedy nie zdawano sobie sprawy z tego, jakim poważnym niebezpieczeństwem groziła leżącym tuż obok stosom książek paląca się opodal benzyna. Dopiero, gdy przystąpiono w kilka miesięcy później do porządkowania stosów księgozbioru złożonego na parterze magazynu, okazało się, że okładki książek ułożonych przy oknie były silnie opalone, a przyległe ściany półek pokryte warstwą popiołu. Tak więc niebezpieczeństwo pożaru Biblioteki i zniszczenia księgozbioru było istotnie groźne.

przedwojennej gdańskiej Polonii spośród grona nauczycieli i młodzieży dawnych polskich szkół w Gdańsku czy pracownic gdańskich instytucji i organizacji polskich. Z tych ostatnich pracownic powstały wytrawne już dziś kadry magazynierów bibliotecznych.

Po ogólnym zapoznaniu się z ilością i jakością złożonych w dolnych kondygnacjach budynku i w piwnicznych schronach książek, można było już z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że straty Biblioteki w zakresie księgozbioru, acz dotkliwe, nie były druzgocące.

Sam budynek poniósł też raczej tylko lokalne uszkodzenia. Były to: trzy trafienia pociskami artyleryjskimi, z których jedno wyrwało wspomniany już otwór (rozmiarów około 15 m²) w szczytowej ścianie magazynu i uszkodziło nieznacznie przyległe do ściany żelazne konstrukcje pótek, drugie rozbiło poddaszowy pokój nad czytelnią główną nie niszcząc jednak zasadniczo ani jego urządzenia, ani znajdującego się w nim (jako depozyt) księgozbioru gdańskiego Towarzystwa Lekarskiego (Danziger Ärztlicher Verein)², trzeci zaś pocisk przebił wprawdzie dach główny niemal u samej kalenicy, przeszedł obok żelaznych wiązań dachowych, wygiął je lekko, uderzył w klatkę magazynowej windy na książki, przebił jej ścianę i nie wybuchnąwszy pozostał na podłodze bocznego strychu. Usunięty został dopiero w kilka tygodni później przez marynarzy Polskiej Marynarki Wojennej. Cały budynek zarzucony był szkłem i gruzami, szyby wybite niemal wszystkie, zerwane z całego prawie pokrycia dachówki. Na parterze zaś, obok resztek ubrań, zapasów żywności i porzuconego mienia, znajdowały się zwłoki kilku osób, w przyległym ogródku i na dziedzińcu trupy koni.

Po naprawieniu wejściowych drzwi głównych i bocznych, po usunięciu zwłok i oczyszczeniu z grubsza sal i magazynów przystąpiono do porządkowania księgozbioru. Zebrane na miejscu informacje wskazywały, że znaczna część zasobów bibliotecznych została wywieziona w ostatnich miesiącach czy nawet tygodniach okupacji poza Gdańsk do rzekomo bezpiecznych miejsc. Wymieniano Pelplin, kilka wiosek w okolicy Tczewa, a przede wszystkim Malbork; ponadto informacje jednego z byłych niemieckich woźnych Biblioteki wskazywały również i na piwnice Ratusza Starego Miasta.

Praca pierwszego okresu działalności Biblioteki (rok 1945 i pierwsza połowa roku 1946) objęła przede wszystkim odczyszczenie, ułożenie i prowizoryczne uporzędkowanie ocalałego w budynku Biblioteki księgozbioru, a następnie odszukanie i zwiezenie zaginionych jego części. Informacje dotyczące wywiezionych partii okazały się niemal w całości prawdziwe. Z obszernych, o dwu kondygnacjach, piwnic Ratusza Starego Miasta wydobyto kilkanaście pak z książkami, a obok tego kilka skrzyń z zabytkami artystycznego przemysłu szklanego (własność gdańskiego „Kunstgewerbe Museum”), które przekazane zostały następnie do zbiorów Pomorskiego Muzeum w Gdańsku. Znaleziono również liczne materiały z zakresu planów i fotografii budownictwa miejskiego w Gdańsku, które przejął Wydział Techniczny ówczesnego Zarządu Miejskiego w Gdańsku. W Pelplinie odnaleziono już w maju 1945, w zamurowanej części starych zabudowań klasztornych przy katedrze, około dwadzieścia kilka tysięcy tomów stanowiących własność Biblioteki, przede wszystkim

² Księgozbiór ten został później (w r. 1952) przekazany za zgodą centralnych władz bibliotecznych do Biblioteki Głównej Akademii Medycznej w Gdańsku.

starych druków, a z nowszych publikacji — rzadkich dzieł naukowych, które zwieziono w całości w obrębie lata i jesieni 1945 do Gdańska. Dalsze poszukiwania rzekomo wywiezionych w okolicy Tczewa zbiorów nie dały jednak żadnego rezultatu. Być może, że były to mylne informacje lub że wywiezione tam partie zostały następnie (jak to praktykowano w ostatnich tygodniach okupacji) przerzucone gdzieś indziej. Możliwe też, że były to zaledwie nieznaczne ilości książek, które uległy spaleni w budynku któregoś z okolicznych dworów.

Natomiast, jak się okazało, przyniatająca część zbiorów, i to najcenniejszych, została wywieziona do Malborka i tam umieszczona (wraz z setkami starych druków, rękopisów i innych pozycji bibliotecznych zwiezionych z obrabowanych polskich bibliotek z tzw. Generalgouvernement i z terenów Pomorza) w obszernych salach malborskiego zamku. I właśnie te zbiory uległy (na szczęście nie wszystkie) kataklizmowi wojny, w walkach bowiem o zamek malborski skrzynie z książkami służyły broniącym się tam Niemcom za szańce i zasłony. Niektóre z książek odzyskanych z Malborka noszą wyraźne ślady kul na swych okładkach.

Z Malborka odzyskano, czy to bezpośrednio przywożąc samochodami, czy też pośrednio przez Ministerstwo Oświaty lub Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, czy przez inne urzędy i instytucje, kilkadziesiąt tysięcy pozycji.

Dużą partię tych zbiorów (co najmniej kilkanaście tysięcy pozycji — dwa pełne pięciotonowe samochody), przede wszystkim szczególnie cennych starych druków, przywieziono z Warszawy w roku 1946. Zostały one zabrane z Malborka jeszcze wiosną roku 1945 przez ekipy ratownicze Muzeum Wojska Polskiego, a następnie przez dyrekcję tegoż Muzeum przekazane do Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego i dopiero przez dyrektora tegoż Instytutu, prof. Tadeusza Manteuffla, w całości oddane prawowitemu właścicielowi — Bibliotece Miejskiej w Gdańsku. Dzieła te posiadają historyczny dowód kolej swych losów w postaci umieszczonej na wewnętrznej stronie przedniej okładki lub na pierwszej swej karcie pieczęci podłużnej: „Przekazano z Muzeum Wojska“, jaką ostemplowano je przed oddaniem z Muzeum. Odzyskano również dalsze partie zbiorów, rozproszonych po Malborku, a zebranych następnie przez poszczególne tamtejsze instytucje i zwróconych Bibliotece. Zwieziono wreszcie znaczne ilości dzieł z Grudziądza i Torunia, które ocalone w r. 1945 w Malborku przez przedstawicieli Ministerstwa Oświaty zostały czasowo złożone do dyspozycji Biblioteki Miejskiej w Gdańsku w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu czy ówczesnym Inspektoracie Szkolnym w Grudziądzu³.

W zasadzie rewindykacje te zakończono jesienią 1946, jednak jeszcze w następnych latach, a właściwie aż do dnia dzisiejszego odnajdują się liczne rozproszone pozycje gdańskie i są (dzięki obywatelskiemu stanowisku odnajdujących je ludzi) przekazywane z powrotem do zbiorów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. Tak na przykład w jesieni 1951 odzyskała Biblioteka na skutek starań i zapobiegliwości proboszcza w Malborku, ks. Feliksa Sawickiego, 467 cennych pozycji (w tym 156 rękopisów, 80 inkunabułów, 231 starych druków)⁴. Jeszcze w lecie 1953 powróciły do zbiorów bibliotecznych liczne iluminowane rękopisy średniowieczne, odnalezione

³ Pierwszą partię uratowanych w Malborku starych druków przywiózł do Gdańska jeszcze w maju 1945 ówczesny pracownik Naczelnej Dyrekcji Bibliotek Ministerstwa Oświaty Józef Janiczek wraz z dr. Ksawerym Świerkowskim; z Torunia część księgozbioru przywiózł do Gdańska w czerwcu 1946 ówczesny dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu dr Stefan Burkhardt. Natomiast pozostałe wyprawy rewindykacyjne prowadzili pracownicy Biblioteki. I tak wyjazdami do Pelplina w roku 1945 kierował dyrektor Biblioteki, pełną rewindykację zbiorów z Warszawy z Muzeum Wojska i z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego przeprowadziła w roku 1946 mgr Irena Fabiani-Madeyska, wyjazdami do Grudziądza kierowała w roku 1946 dr Izydora Dąmbska.

⁴ Zob. „Dziennik Bałtycki“, Gdańsk, VII 1951, nr 311.

i zwrócone przez rektorat Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie, a nawet i w roku bieżącym, 2 stycznia 1954, zwrócono Bibliotece odnalezione przypadkowo 4 wartościowe stare druki (wśród nich unikatowy egzemplarz najdawniejszego regulaminu tejże Biblioteki, druk z r. ok. 1686). Z innych, drobniejszych zwrotów poszczególnych pozycji ze zbiorów bibliotecznych wymienić należy odzyskany w r. 1946 za pośrednictwem dr. Witolda Beły, ówczesnego dyrektora Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, szczególnie wartościowy rękopis iluminowany z wieku XV czy odzyskany za pośrednictwem dr. Konrada Górskiego, profesora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, nie mniej cenny rękopis również z wieku XV, zawierający między innymi formularz pisarza miejskiego z Torunia, Waltera z Bolesławca.

W sumie akcja rewindykacyjna przyniosła odzyskanie około osiemdziesięciu tysięcy pozycji własności Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. Prowadzona zaś równolegle akcja zabezpieczająca dla porzuconych i bezpańskich księgozbiorów poniemieckich na terenie Gdańska i województwa gdańskiego zgromadziła w piwnicach Biblioteki około trzystu tysięcy tomów, którymi dysponowała w latach 1947—1950 powołana przez byłą Naczelną Dyrekcję Bibliotek Ministerstwa Oświaty tzw. Gdańska Zbiornica Księgozbiorów Poniemieckich (jedna z pięciu takich instytucji w Polsce), która zbierała, porządkowała i przekazywała według dyspozycji Ministerstwa Oświaty poszczególne partie książek rozmaitym instytucjom naukowym polskim⁵. Biblioteka Miejska uzyskała z tego źródła również około osiemdziesiąt tysięcy dzieł.

W całości natomiast przejęto na mocy decyzji Ministerstwa Oświaty w charakterze bezterminowego depozytu zabytkową gdańską bibliotekę zwaną Zappio-Johannitana, ocalałą (z wyjątkiem kilkuset najcenniejszych pozycji wywiezionych w okolicy Kościerzyny, gdzie uległy one następnie zupełnemu zniszczeniu) w bocznej zakrytej kościoła św. Jana w Gdańsku, liczącą około 3600 cennych starych druków i rzadkich nowszych naukowych dzieł⁶.

Dalsze prace roku 1945 — to odczyszczenie i odnowienie wnętrza budynku oraz prowizoryczne uporządkowanie i ułożenie księgozbioru. Z funduszków byłego Zarządu Miejskiego w Gdańsku naprawiono uszkodzenia budynku, zamurowano otwór

⁵ Zabezpieczanie porzuconych księgozbiorów poniemieckich na terenie Gdańska (przede wszystkim Oliwy) rozpoczęto jeszcze w pierwszych dniach kwietnia 1945, znosząc i zwożąc liczne biblioteki prywatne z opuszczonych i rozbitych domów. W działalności tej ograniczono się początkowo wyłącznie do terenu miasta Gdańska i Sopotu. Dopiero od r. 1947 na skutek polecenia Ministerstwa Oświaty w ramach działalności Zbiornicy rozszerzono akcję na teren województwa gdańskiego i częściowo szczecińskiego. Zbiornicą kierował początkowo dyrektor Biblioteki, następnie bibliotekarka Helena Kalewska. Wyjazdami dla zabezpieczenia i zwiezienia księgozbiorów porzuconych w licznych miasteczkach województwa gdańskiego i szczecińskiego (Tczew, Kościerzyna, Słupsk, Kwidzyn, Bytów, Lębork, Malbork) kierowali najczęściej bibliotekarze Helena Kalewska i Paweł Groth.

⁶ Odrębne natomiast stanowisko zajęto wobec kilkakrotnych (jeszcze z r. 1945) propozycji przejęcia i włączenia do zbiorów Biblioteki księgozbioru Biblioteki Miejskiej w Elblągu. Wychodząc z założenia, że również i w Elblągu winien powstać odpowiedni warsztat pracy naukowej i uważając, że szczególnie tzw. „Elblągiana” winny pozostać na swym dawnym, historycznym miejscu, pod opieką miejskich władz Elbląga — nie wzięto udziału w przewidzianej jeszcze w jesieni 1945 „parcelacji” księgozbioru elbląskiego pomiędzy Bibliotekę (ówczesnego) Instytutu Bałtyckiego w Gdańsku, Bibliotekę Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i... Bibliotekę Miejską w Gdańsku.

Również na tym stanowisku stanęła Biblioteka i w roku 1947, kiedy to na polecenie ówczesnych władz wojewódzkich w Gdańsku udał się dyrektor Biblioteki w dniu 2 maja 1947 do Elbląga i Suchaczka celem zapoznania się na miejscu ze stanem księgozbioru elbląskiego. Jak wiadomo, w jesieni 1947 księgozbiór ten został przejęty w charakterze terminowego depozytu przez Bibliotekę Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i tam pozostaje do dziś, niezależnie od ok. 8000 tomów przejętych jeszcze w roku 1945 przez Instytut Bałtycki w Gdańsku i znajdujących się obecnie w Bibliotece Morskiego Instytutu Technicznego w Gdańsku, Długi Targ 41.

w ścianie magazynu, pokryto dach, odmalowano w całości pomieszczenia magazynowe i pokoje biurowe, przebudowano parter budynku (mieszczący do r. 1945 centralę niemieckiej „Volksbibliothek“ w Gdańsku) przeznaczając go na pomieszczenie dla zbiorów specjalnych, odczyszczono cały księgozbiór. Z braku materiału zdołano na razie oszkląć jedynie okna pokoi biurowych, magazyn zaś pozostawał przez całą zimę 1945/46 nie oszklony. Mimo to pracowano w nim bezustannie, przerwywając jedynie chwilowo prace na kilka dni dotkliwszych mrozów, gdy temperatura opadała do 10 stopni poniżej zera⁷.

Układając księgozbiór postanowiono już wtedy zachować zasadniczo dawne topograficzne ułożenie książek w magazynie, przerzucając jedynie działy mniej dla polskiego czytelnika ważne na najwyższe kondygnacje, a rezerwując trzecią kondygnację magazynu (najszybciej z sali katalogowej i czytelni osiągalną) dla nowych nabytków polskich i dla najbardziej aktualnie potrzebnych grup księgozbioru, jak dzieje Gdańska, biografie gdańskie, dzieje Pomorza, historia i literatura polska itp.⁸. Z nowości wydawniczych bieżącej produkcji księgarskiej zakupiono w tym czasie (1945—1946) 322 dzieła.

Niezależnie od prac w zakresie księgozbioru naukowego na terenie budynku Biblioteki, rozpoczęto także w pierwszych już miesiącach pracy organizowanie działu oświatowego Biblioteki, uważając za szczególnie pilne i ważne zadanie dostarczenie wzrastającej z dnia na dzień ludności miasta odpowiedniej literatury belestrycznej oraz popularno-naukowej polskiej. W tym celu tworzone na terenie miasta odrębne wypożyczalnie publiczne i czytelnie. Pierwszą wypożyczalnię zorganizowano w czerwcu 1945 w Oliwie a otwarto ją i oddano do użytku 22 lipca 1945, następnie w tym samym jeszcze roku otworzono dalsze wypożyczalnie w śródmieściu Gdańsku, w budynku ówczesnego Zarządu Miejskiego (Al. Trzeciego Maja 9), oraz w Oruni, przejmując równocześnie na terenie dzielnicy Wrzeszcz kierownictwo i opiekę nad jedną z prywatnych wypożyczalni, jako dalszą placówką oświatowej sieci Biblioteki Miejskiej. Niebawem zaś, w początkach roku 1946, zorganizowano piątą wypożyczalnię w typowo portowej, robotniczej dzielnicy miasta — Nowym Porcie.

Prace te wykonywał stosunkowo nieliczny, piętnastoosobowy zespół bibliotekarzy — resztę pracowników (ok. 35 osób) stanowili praktykanci biblioteczni, kandydaci na magazynierów, personel fizyczny oraz zatrudnieni jeszcze początkowo w charakterze robotników pracownicy narodowości niemieckiej. Liczba tych ostatnich (sięgająca w początkowych miesiącach roku 1945 ponad 20 osób) malała z każdym miesiącem, obejmując w połowie roku 1946 jeszcze zaledwie 2 osoby.

Pierwszy okres prac w Bibliotece — okres porządkowania zbiorów — został zamknięty w dniu 22 czerwca 1946 uroczystym oddaniem działu naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku do publicznego użytku. Uroczystość tę połączono symbolicznie z przypadającą na ten rok 350 rocznicą założenia Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, jako Biblioteki dawnej Rady Miejskiej, oddanej do użytku z końcem wieku XVI „nauce ku wzrostowi, młodzieży ku kształceniu, miastu Gdańskowi ku chwale i ozdobie“, jak to wymownie podkreśla wstęp do pierwszego katalogu Biblioteki z r. 1596.

⁷ Oczywiście nieczynna była wówczas jeszcze instalacja centralnego ogrzewania uruchomiona dopiero w rok później. Zastępowały ją prowizorycznie węglowe piecyki rozmieszczone w kilku zaledwie pokojach biurowych.

⁸ Przede wszystkim wydzielono jednak z magazynu ogólnego i umieszczono osobno w odrębnym magazynie zbiór rękopisów oraz inkunabułów, które były ustawione w magazynie ogólnym razem z innymi książkami, a poszczególne inkunabuły ustawiano nawet na półkach w obrębie działów rzeczowych, do których były z racji swej treści przynależne, oznaczając je jedynie umieszczonym na grzbietowej sygnaturze pod numerem skrótem „(Inc)“.

To świadome połączenie uroczystości 350-lecia dawnej Biblioteki odwiecznego polskiego portu gdańskiego z przekazaniem dla użytku nowej Polski i coraz liczniejszej ludności Gdańska i Wybrzeża ocalonego z hitlerowskiego barbarzyństwa księgozbioru miało tym większą wymowę, że właśnie w księgozbiórze Biblioteki Miejskiej w Gdańsku ocalały bardzo liczne bezcenne i unikatowe dawne druki polskie (wiele z nich wydawanych w samym Gdańsku) i one rzeczywiście były i są nicią między dawnymi i nowymi czasy dziejów kultury polskiej na wybrzeżu Bałtyku.

Uroczystość otwarcia Biblioteki połączono też z nieoficjalnym zjazdem bibliotekarzy w Gdańsku, na który przybyli, poza przedstawicielami władz centralnych i miejscowych, delegaci Polskiej Akademii Umiejętności, uniwersytetów i instytucji naukowych, w łącznej liczbie przeszło 80 osób.

Otwarcia Biblioteki dokonał w imieniu Ministra Oświaty dr Józef Grycz, ówczesny dyrektor Naczelnej Dyrekcji Bibliotek Ministerstwa Oświaty.

Kontynuując dalej pracę udostępniono czytelnikom do końca roku 1946 prawie cały, należycie już uporządkowany księgozbiór naukowy Biblioteki Miejskiej w łącznej liczbie ponad 200 000 tomów. Oddano również do użytku czytelników i pracujących naukowo — czytelnię naukową na 28 miejsc, bibliotekę podręczną czytelní, katalogi (poniemieckie) uporządkowane i zasadniczo skontrolowane: alfabetyczny (sporządzony według pruskiej instrukcji katalogowej) obejmujący 320 szuflad z ok. 500 000 kart oraz działowo-topograficzny obejmujący 212 kilkusetstronicowych tomów. Ten ostatni katalog, obecnie istniejący w całości a obejmujący pełny zasób zawartości naukowej dawnego księgozbioru Biblioteki, pozbawiony był wówczas kilku tomów, odzyskanych częściowo w następnych latach, częściowo zaś (dział podstawowy Biblioteki: dzieje Gdańska sygnowane Od oraz tzw. ulotne druki biograficzne gdańszczan sygnowane Oe, łącznie siedem tomów katalogu) dopiero w roku 1953, gdy już i tak zostały niektóre z zaginionych tomów działu Od dzięki żmudnej pracy zespołowej zrekonstruowane.

II

Następne trzy lata działalności bibliotecznej (1947—1949) wypełniła w zasadzie normalna już praca bibliotekarska, obsługa coraz liczniejszych czytelników, troska o normalne uzupełnianie i opracowanie księgozbioru, a w zakresie działalności oświatowej, poprzez systematyczne rozbudowywanie sieci wypożyczalni i czytelni oświatowych na terenie miasta, zaopatrzenie ludności Gdańska w polską książkę beletrystyczną i popularno-naukową.

Niezależnie jednak od realizacji tych zadań — lata wspomniane stanowiły okres dalszej wewnętrznej rozbudowy Biblioteki, dalszej akcji rewindykacyjnej, rozbudowy pomieszczeń bibliotecznych na terenie głównego budynku, a w zakresie kadr bibliotekarskich uzyskiwania coraz to bardziej fachowego i wyszkolonego personelu, zastępowania jednostek nie nadających się do pracy innymi, forsownego szkolenia i dokształcania pracowników.

Pragnąc bowiem zapewnić możliwość nabycia fachowej wiedzy bibliotecznej liczным niewyszkolonym pracownikom Biblioteki Miejskiej (oraz innych bibliotek Gdańska i Wybrzeża) zorganizowano pod egidą Gdańskiego Koła Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich już w roku 1946 kilkudziesięciogodzinny fachowy kurs bibliotekarski dla bibliotekarzy bibliotek naukowych, który niemal w całości opierał się na wykładowcach spośród personelu bibliotekarskiego Biblioteki Miejskiej. Kurs ten (jak i kilka następnych) ukończyli przede wszystkim liczni nie-

wykwalfikowani należycie bibliotekarze Biblioteki Miejskiej, uzyskując w ten sposób możliwość dalszej pracy w bibliotekach naukowych. Inicjatorem i głównym organizatorem wspomnianego pierwszego kursu, jak i następnych, był ówczesny wicedyrektor Biblioteki dr Marian Des Loges, obecnie dyrektor Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej⁹.

W ramach udostępniania zbiorów specjalnych zorganizowano kolejno w latach 1946—1949 odrębne pracownie oddziałów rękopisów, starych druków, grafiki i kartografii. Przystąpiono też do organizowania specjalnej pracowni gdańskiej — Gedanensiów. Zorganizowano odrębny oddział wydawnictw, w obrębie którego — w oparciu o wspomnianą pracownię Gedanensiów — mieścił się pierwszy (nieoficjalny) ośrodek informacyjno-bibliograficzny w zakresie zagadnień przeszłości Gdańska, jego dawnych zabytków i instytucji. Jednym z przejawów tej działalności było opracowanie kartoteki zabytków budownictwa historycznego Gdańska, w której (w układzie alfabetycznym ulic, a w ich obrębie numerycznym domów) ujęto bibliograficznie pełny zasób wiadomości historycznych dla poszczególnych obiektów z zasobu literatury znajdującego się w zbiorach Biblioteki oraz materiałów ikonograficznych gabinetu rycin i map Biblioteki.

W okresie tym przeprowadzono i zakończono zasadniczo omówioną już poprzednio rewindykację rozproszonych zbiorów. Te szczęśliwe „wyprawy rewindykacyjne”¹⁰ pozwoliły już wówczas zmienić pesymistyczny początkowo pogląd na stan zachowania zbiorów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. Kiedy jeszcze w roku 1947 stwierdzono, że w poszczególnych działach zbiorów specjalnych zachowało się jedynie około 50% przedwojennego stanu, a w niektórych z nich (inkunabuły) zaledwie 30%¹⁰, to już w roku 1950 okazało się, że stan posiadania sięgał 70 czy 75% dawnego zasobu.

Niezależnie od odzyskania swej dawnej własności, starano się w tych latach (przynajmniej w granicach ówczesnych możliwości) zapełniać luki, jakie istniały w obrębie polskiej literatury naukowej wieku XIX i XX, uzupełnianej przez ówczesny niemiecki zarząd Biblioteki bardzo nierównomiernie i niemal jedynie w zakresie zagadnień bezpośrednio dotyczących Gdańska albo też częściowo Pomorza. Nawet najlepiej stosunkowo zaopatrzone działy: historyczny i geograficzny wykazywały w tym względzie podstawowe braki, nie mówiąc już o konieczności dalszego ich rozwijania i powiększania dla potrzeb polskiego czytelnika-naukowca na terenie Gdańska i dla studium w Gdańsku młodzieży wyższych uczelni (szczególnie Wyższej Szkoły Pedagogicznej i ówczesnej Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie), coraz liczniej korzystających z księgozbioru naukowego Biblioteki. Toteż w zakresie uzupełniania księgozbioru naukowego, niezależnie od bieżących

⁹ Natomiast wykwalifikowani już bibliotekarze Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, zwłaszcza pracujący w zakresie zbiorów specjalnych brali kolejno udział we wszystkich organizowanych przez centralne władze biblioteczne ówczesnych i późniejszych kursach czy kurso-konferencjach dla bibliotekarzy bibliotek naukowych, specjalistów poszczególnych dziedzin, jak np. w roku 1945 — kurs dla bibliotekarzy działu starych druków w Kórniku (Maria Pelczarowa, Janina Ślaczka), w r. 1947 — kurs dla bibliotekarzy działu nowej książki bibliotek naukowych w Krakowie (Bogusław Kmieciak, Anna Łada-Swidzka), w r. 1948 — kurs dla bibliotekarzy działu starych druków w Krakowie (Helena Jędrzejowska, Maria Pelczarowa), w r. 1950 — kurs dla bibliotekarzy zbiorów rękopiśmiennych w Krakowie (Irena Fabiani-Madeyska, Janina Ślędk), w r. 1951 — kurs dla bibliotekarzy zbiorów kartograficznych w Warszawie (Paweł Groth, Aleksandra Jaworek) oraz kurso-konferencja dla bibliotekarzy zbiorów rękopiśmiennych w Krakowie (Irena Fabiani-Madeyska), w r. 1952 — kursy bibliograficzne w Warszawie (Stanisław Mielczarski, Irena Tusk) oraz kurs konserwacji zbiorów bibliotecznych w Warszawie (Aleksandra Jaskulska, Maria Mężnicka) — uzyskując z reguły bardzo dobre oceny kursowe.

¹⁰ Marian Pelczar, *Biblioteka Miejska w Gdańsku* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XIII 1947, s. 40—54).

zakupów w ilości 19107 dzieł nabytych w latach 1947—1949, uzyskano w tym czasie od szeregu instytucji i towarzystw naukowych dary w formie bezpłatnego przekazania ich własnych wydawnictw z zapasów nakładów ocalonych z klęski okupacyjnej i pożogi wojennej. Niemal że zapoczątkowała tę akcję Biblioteka Fundacji Zamoyskich w Kórniku, a to dzięki pełnemu zrozumieniu potrzeb polskiej placówki naukowej w Gdańsku przez ówczesnego dyrektora tej Biblioteki, zmarłego jesienią 1952 dr. Stanisława Bodniaka, który, jak nikt z polskich badaczy-historyków, znał dawne zbiory Biblioteki Miejskiej w Gdańsku i żywo interesował się jej losem i dalszym powojennym rozwojem. Biblioteka w Kórniku przekazała w darze pełny komplet swych cennych historycznych publikacji naukowych.

Szczególnie cennym uzupełnieniem luk polskiej literatury naukowej było uzyskanie w charakterze bezterminowego depozytu w roku 1949 dzięki decyzji Ministerstwa Oświaty poważnej części zbiorów Biblioteki Branickich z Suchoj, a mianowicie dzieł naukowych nowszych, głównie z wieku XIX, obejmującej 5202 dzieła w 6830 tomach. Księgozbiór ten został następnie w obrębie jednego miesiąca wysiłkiem zbiorowym personelu działu naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku skatalogowany i oddany do użytku.

Uzupełniano księgozbiór czerpiąc również i z licznych ponemieckich zabezpieczonych, opuszczonych księgozbiorów osób prywatnych i instytucji publicznych. Uzyskano w ten sposób szereg cennych pozycji naukowych, głównie niemieckich, ale i wiele polskich, przede wszystkim jednak uzupełniano tą drogą dotkliwe braki dawego zasobu Biblioteki, zdekompletowanego skutkiem działań wojennych. Najpełniej wystąpiła ta akcja w zakresie działu Gedanensiów (dzieje Gdańska i biografie gdańszczan — sygnatury działowe dawne Od i Oe) szczególnie dotkliwe zniszczonych. Z uzyskanych dubletów dzieł z tego zakresu utworzono specjalny, wspomniany wyżej podręczny księgozbiór Gedanensiów, jako zaczątek organizowanej pracowni naukowej dziejów i problemów gdańskich¹¹.

W uporządkowanych już i rozładowanych z nagromadzonych tam przym i stosów książek obszernych piwnicach-schronach Biblioteki odnaleziono kilka okazałych księgozbiorów polskich, czy to dawnych instytucji polskich z terenu byłego Wolnego Miasta Gdańska, czy też instytucji i osób prywatnych polskich z terenu Pomorza. Księgozbiory te zostały w całości zwrócone ich prawnym właścicielom, o ile dotyczyły instytucji polskich z Pomorza nadal istniejących i działających (łącznie ilość zwróconych w ten sposób dzieł przekracza 20 000 tomów), względnie zostały włączone do zbiorów Biblioteki Miejskiej, gdy chodziło o księgozbiory dawnych instytucji polskich na terenie Gdańska, które — rzecz jasna — przestały i nie miały już dalej istnieć (np. Gmina Polska — Związek Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, Polska Rada Kultury w Gdańsku itd.).

Normalny ruch czytelników działu naukowego w tym czasie wykazywał stały wzrost osiągając w roku 1949 liczby: 1182 czytelników, 5960 odwiedzin w czytelni naukowej (wydano do korzystania 8382 dzieła w 10341 tomach) oraz 7996 odwiedzin w wypożyczalni naukowej, gdzie na 10298 zamówień wypożyczono 8651 dzieł w 9285 tomach. Ten ostatni stosunek liczby zamówień do liczby ich realizacji świadczył wymownie o potrzebach należytego rozbudowania naukowego księgozbioru Biblioteki Miejskiej w Gdańsku.

¹¹ Kilkaśet cennych pozycji z zakresu literatury naukowej i broszur publicystycznych dotyczących Gdańska zostało odnalezionych w marcu 1945 na terenie Bydgoszczy w tamtejszych opuszczonych przez niemieckich urzędników mieszkaniach, a następnie zabezpieczonych i za zgodą ówczesnych władz miejskich Bydgoszczy przewiezionych do Gdańska i włączonych do zbiorów Biblioteki w zakresie działu Od (literatura dotycząca Gdańska).

Niezależnie od troski i potrzeb działu naukowego Biblioteki rozbudowywano coraz bardziej wyodrębniający się dział oświatowy. W tym zakresie praca mogła być prowadzona i bardziej jednolicie, budowano bowiem ten dział pracy od podstaw — i bardziej intensywnie, gdyż główna troska centralnych władz bibliotecznych (w zakresie działalności bibliotek miejskich) zwrócona była właśnie na to zagadnienie; problemom działów naukowych w bibliotekach miejskich poświęcano niewiele uwagi, traktując związaną z nimi pracę w tych instytucjach jako nie objętą właściwymi zadaniami bibliotekarstwa powszechnego.

Tak więc rozbudowano w latach 1947—1949 zasadniczy zręb sieci wypożyczalni publicznych na terenie Gdańska, organizując tego rodzaju placówki we wszystkich dzielnicach. Rozpoczęto również organizowanie zupełnie odrębnych czytelni dla dzieci i młodzieży, otwierając pierwszą taką placówkę na terenie robotniczego Nowego Portu w roku 1949. Niezależnie od własnych placówek wypożyczalni publicznych tworzone na terenach większych instytucji czy zakładów pracy odrębne punkty biblioteczne czyli niewielkie księgozbiory oddawane do użytku pracowników tych instytucji, a pozostające pod opieką funkcjonariusza danej instytucji, i podlegające jedynie nadzorowi i kontroli Biblioteki. Wyodrębniono wreszcie z końcem roku 1949 księgozbiór działu oświatowego z ogólnego inwentarza Biblioteki tworząc dla niego odrębne katalogi i osobną akcesję oraz kierując do tego działu odpowiednich pracowników, bibliotekarzy fachowców oświatowych.

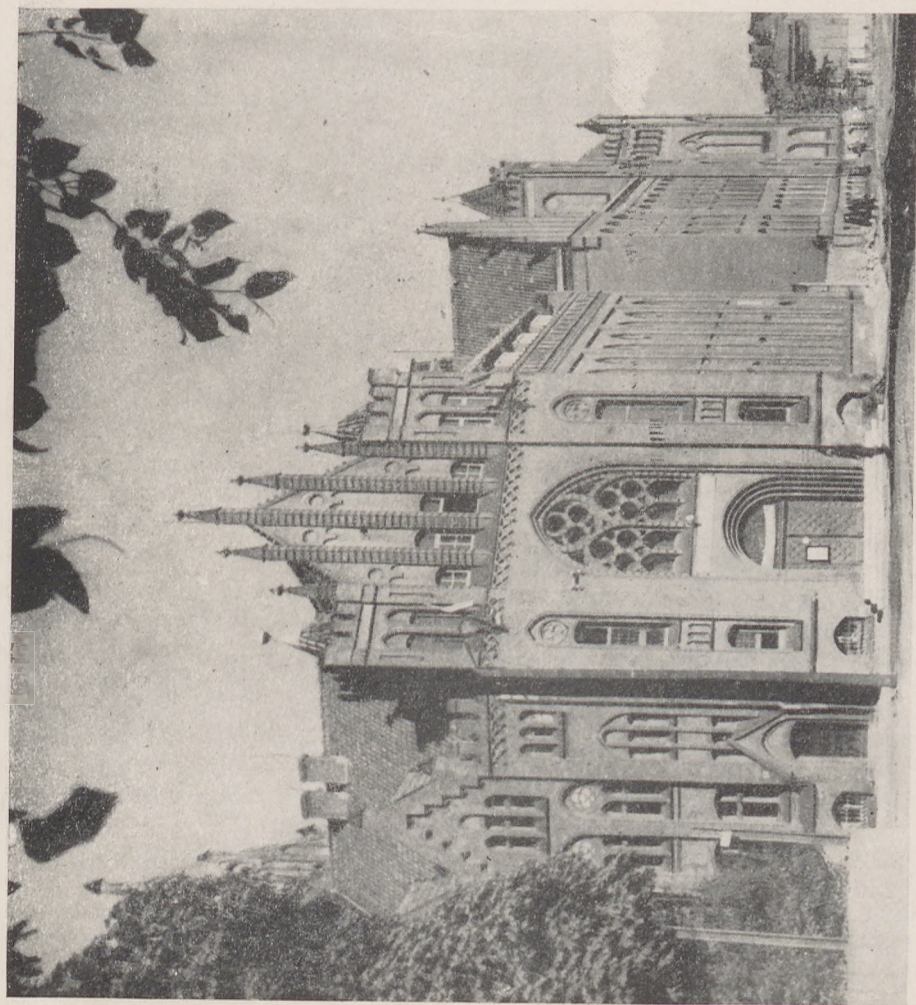
Prawną podstawą organizacji Biblioteki Miejskiej w Gdańsku był tymczasowy statut Biblioteki, zatwierdzony w r. 1947 przez ówczesny Zarząd Miejski w Gdańsku.

Częścią tego statutu były postanowienia (tzw. statut etatów Biblioteki) normujące ilość pracowników etatowych początkowo na 52 a następnie od r. 1950 na 70 osób, z czego więcej niż połowa osób pracowała w zakresie działu oświatowego. Zgodnie z postanowieniami statutu i praktyki ogólnopolskiej (mimo zasadniczo odmiennych zadań i celów pracy oraz zasadniczej różnicy w kwalifikacjach pracowników i metodach pracy bibliotecznej działu naukowego i działu oświatowego) nie stosowano żadnych różnic prawnych i faktycznych między pracownikami obu tych działów, w obu z nich istniały identyczne przepisy administracyjne. Nie było to z korzyścią dla naukowej pracy Biblioteki Miejskiej w Gdańsku.

Z początkiem roku 1947 (a właściwie od grudnia 1946) utworzono specjalny dział pracy na terenie Biblioteki — wspomniany już — oddział wydawnictw własnych i połączony z nim początkowo ośrodek dokumentacji gdańskiej.

Powodem utworzenia tego działu pracy było przede wszystkim zrozumienie potrzeb powołania do życia w Gdańsku naukowej placówki wydawniczej humanistycznej, nastawionej szczególnie na zagadnienia regionalne, a z drugiej strony brak odpowiedniego ośrodka naukowego w tym zakresie na terenie Gdańska. Powołane bowiem na nowo do życia (już w dniu 22 lipca 1945) przedwojenne Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku nie dysponowało jeszcze w tym czasie odpowiednią ilością pracowników-naukowców, a oparte o luźny stosunek swych członków (towarzystwo charakteru ogólnego, otwarte dla wszystkich „przyjaciół” nauki) do projektowanych badań naukowych, nie mogło podjąć zorganizowanych prac w tym zakresie. Nadto zaś Towarzystwo — mając aspiracje działalności ściśle naukowej wykreślało początkowo ze swego programu wydawnictwa popularno-naukowe, szczególnie potrzebne i cenne na terenie ówczesnego Gdańska. Toteż inicjatywa Biblioteki w tym zakresie miała wypełnić dotkliwą lukę w życiu kulturalno-naukowym Gdańska.

Ta inicjatywa Biblioteki spotkała się jednak z dużą obojętnością, a nawet niechęcią na terenie ówczesnych centralnych władz bibliotecznych, które były zdania,



Ryc. 16. Gmach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku

że praca wydawnicza nie wchodzi w żadnym wypadku w zakres zadań i celów bibliotek, zwłaszcza zaś bibliotek miejskich. Mimo licznych i zasadniczych trudności (przede wszystkim skreślanie projektowanych na cele wydawnicze kredytów) zdołano jednak przy pomocy czynników lokalnych (głównie Zarządu Miejskiego w Gdańsku) wydać w tym okresie jedną książkę, dwie serie sztychów z istniejących w zbiorach graficznych oryginalnych płyt, trzy serie pocztówek historycznych (z objaśnieniami) — wszystko związane tematycznie z przeszłością Gdańska i oparte na zachowanych zbiorach Biblioteki. Przygotowano również edycje dalszych pozycji monograficznych, edycje źródeł historycznych ze zbiorów Biblioteki i zapoczątkowano opracowanie dla celów publikacyjnych katalogów zbiorów specjalnych Biblioteki.

Z końcem tego okresu pracy usunięto wreszcie narastające ciągle trudności (zwłaszcza finansowe) w tym zakresie przez nawiązanie szczególnie ścisłej współpracy naukowo-wydawniczej z Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, które wznowiwszy z rokiem 1948 również swą edytorską działalność stawało nadal w trudnej sytuacji z powodu braku odpowiednich sił naukowych. Od roku 1949 działalność wydawnicza Biblioteki Miejskiej w Gdańsku została już szczególnie ściśle złączona z pracami edytorskimi Towarzystwa w tej formie, że Towarzystwo przejęło na siebie całe zagadnienie finansowe, Biblioteka zaś prowadziła wszelkie prace redakcyjne, korektorskie i zajęła się techniczną stroną rozprowadzania publikacji. Wydawane w ten sposób dzieła wychodzą od tego czasu pod firmą obu instytucji łącznie.

III

Dopiero od roku 1950 można mówić o w całej pełni już normalnej pracy bibliotecznej w Bibliotece Miejskiej. Opiera się ona o nowoorganizowany podział administracyjny Biblioteki, o coraz pełniejsze ze strony władz lokalnych i centralnych bibliotecznych zrozumienie naukowych zadań i potrzeb tej placówki, o niemal w całości fachowy i naukowo przygotowany personel pracowników.

Genezą tych zmian stał się, przygotowany przez kierownictwo Biblioteki na projektowaną na rok 1950 konferencję ogólnopolską bibliotekarzy naukowych bibliotek polskich, plan wewnętrznego podziału wielkich bibliotek miejskich, posiadających bogaty, zabytkowy, cenny księgozbiór naukowy, zwłaszcza w zakresie zbiorów specjalnych. W myśl jego zasad utrzymano przede wszystkim nadal zasadniczy podział na dwa zupełnie wyodrębnione działy: oświatowy i naukowy, pozostające pod osobnym kierownictwem, umieszczone w osobnych budynkach, posiadające zupełnie odrębne inwentarze księgozbioru, a złączone formalnie ze sobą jedynie wspólnym naczelnym kierownictwem, wspólnym budżetem i wspólną administracją i polityką personalną.

Dział oświatowy dzieli się z kolei na cztery oddziały: a) oddział gospodarczy (zajmujący się zagadnieniami organizowania i technicznego wyposażenia poszczególnych placówek, filii, wypożyczalni, punktów bibliotecznych); b) oddział uzupełniania i opracowania księgozbioru (przeprowadzanych centralnie w kierownictwie działu oświatowego); c) oddział udostępniania czyli właściwej sieci udostępniającej książki ludności miasta Gdańska, z podziałem na trzy referaty: czyteln i wypożyczalni dla młodzieży, czyteln dla dorosłych, wypożyczalni publicznych; d) oddział badania czytelnictwa oświatowego.

Dział oświatowy mieści się od lipca 1950 w odrębnym budynku (Ratusz Staromiejski, Korzenna 33/35) gdzie zajmuje parter i część I piętra. Znajduje się tam

centrala działu oświatowego oraz jedna z placówek tego działu. Rozbudowana sieć usługowa placówek działu oświatowego obejmowała z końcem 1953 łącznie 50 placówek, w tym 7 czytelni lub wypożyczalni dla młodzieży, 19 wypożyczalni publicznych dla dorosłych, 3 czytelnie dla dorosłych, 21 punktów bibliotecznych przy większych zakładach pracy. Działalnością swą objęły placówki oświatowe Biblioteki całego administracyjnego terenu miasta Gdańska, od dzielnicy Oliwa na północy po dzielnicę Stogi na południo-wschodzie, ze szczególnym uwzględnieniem dzielnic robotniczych i przedmiejskich. Pełny księgozbiór tego działu, posiadający odrębne inwentarze i katalogi prowadzone według ogólnie obowiązujących zasad i metod pracy miejskich publicznych bibliotek oświatowych, obejmuje 72 535 tomów dzieł beletrystycznych i popularno-naukowych. Z tej liczby rozproszonych na placówkach było z końcem 1953 roku 55 149 tomów w magazynach centrali 17 386 tomów.

Personel bibliotekarski tego działu obejmuje 41 osób, przede wszystkim bibliotekarek przygotowanych do pracy oświatowo-bibliotekarskiej.

Praca z czytelnikiem prowadzona jest nie tylko drogą udostępniania książki, ale również przez organizowanie licznych wystaw, konkursów, wykładów i pogadanek, tworzenie aktywu czytelników i wciąganie korzystających z księgozbioru do współpracy w jego dalszej rozbudowie oraz należyтым utrzymaniu, a przede wszystkim przez szerzenie zrozumienia dla roli i znaczenia książki i czytelnictwa.

Ustawiczny wzrost ilości placówek jak również i wzrost liczby czytelników świadczy o daleko idących potrzebach gdańskiego terenu w zakresie rozwoju bibliotekarstwa oświatowego. Statystyka za rok 1953 wykazuje, że we wszystkich wypożyczalniach działu oświatowego wypożyczono w ciągu 1953 roku 385 919 tomów, w czytelniach tego działu wydano 40 605 tomów (łącznie 426 524 tomy) przy ogólnej liczbie czytelników 22 745. Przeciętna liczba wypożyczeń na jednego czytelnika wyniosła 18 tomów rocznie. Statystyka czytelników prowadzona według zawodów i zatrudnienia wykazuje, że młodzież stanowi przeszło 40% czytelników, a robotnicy około 19%.

W latach 1950—1951 rozpoczęto zbieranie materiałów do badania czytelnictwa działu oświatowego. Prace w tym zakresie są prowadzone nadal, ostatnio włączono je do zadań ośrodka informacyjno-bibliograficznego w dziale naukowym Biblioteki.

W trosce o możliwie wysoki poziom fachowy pracowników działu oświatowego prowadzone jest systematyczne szkolenie bibliotekarzy tego działu na cotygodniowych zebraniach, na których przy omawianiu wyników i trudności pracy przeprowadza się dokształcanie bibliotekarzy.

Dział naukowy Biblioteki obejmuje pięć oddziałów: a) oddział nowej książki (druki wieku XIX i XX) z referatami: uzupełniania, opracowania, udostępniania księgozbioru, samodzielnym referatem czasopism, samodzielnym referatem katalogów przedmiotowych; b) oddział starych druków; c) oddział pozostałych zbiorów specjalnych z samodzielnymi referatami: rękopisów, ikonografii i kartografii, oraz będącymi w stanie organizacji referatami: numizmatyki i zbiorów fototechnicznych (fotokopie, fotografie, klisze, mikrofilmy); d) oddział wydawnictw z połączoną z nim pracownią „gdańską“ e) oddział bibliograficzno-dokumentacyjny.

Dział naukowy mieści się w budynku głównym Biblioteki Miejskiej (Wałowa 16) o kubaturze około 10 000 m³. Budynek obejmuje pomieszczenia magazynowe na około 300 000 tomów, odrębny magazyn rękopisów i inkunabułów, salę czytelni i salę katalogową (w której mieści się wypożyczalnia działu naukowego), pracownię starych druków, rękopisów, ikonograficzno-kartograficzną, pokoje biurowe poszczególnych oddziałów, administracji i kierownictwa Biblioteki.

Dział naukowy zatrudnia 42 osoby personelu bibliotecznego z czego 33 bibliotekarzy naukowych (z ukończonymi studiami uniwersyteckimi I stopnia — 9 osób, ze stopniem magistra — 20 osób, ze stopniem doktora — 4 osoby).

Ilościowo stan księgozbioru naukowego Biblioteki obejmował w grudniu 1953 roku 304 884 tomy dzieł naukowych nowych (wiek XIX i XX), 50 714 tomów starych druków (w tym 740 pozycji inkunabułów), 3 237 rękopisów, 4 557 rycin i obiektów ikonograficznych, 3 592 mapy i atlasy, 3 578 ekslibrisów, 127 sztuk monet i medali oraz innych obiektów numizmatycznych, 2 422 klisze fotograficzne, 196 zwojów mikrofilmów — łącznie ponad 373 000 pozycji.

W ten sposób Biblioteka Miejska w Gdańsku w zakresie księgozbioru naukowego zajmuje pod względem ilościowym 9 miejsce wśród polskich bibliotek naukowych, w zakresie zasobów zbiorów specjalnych 6 miejsce.

Księgozbiór naukowy Biblioteki obejmuje: 1) tzw. dawny księgozbiór historyczny, narastający rozwojowo od niemal 400 lat — od założenia Biblioteki Rady Miejskiej w Gdańsku w r. 1596, względnie od utworzenia biblioteki gdańskiego Gimnazjum Akademickiego (początkowo partykularza) w r. 1558 — opracowany nowocześnie, acz nie w całości, przez niemiecki zarząd Biblioteki w wieku XIX i pierwszych latach wieku XX; 2) nowonabywany od roku 1945 księgozbiór współczesny, katalogowany wedle obowiązujących polskich przepisów katalogowych.

Ze względu na swój rozwojowy charakter księgozbiór historyczny Biblioteki zgromadził bardzo znaczny zasób dzieł związanych tematycznie z Gdańskiem, morzem i Pomorzem i stanowi dziś najbogatszą księżnicę w zakresie literatury naukowej i druków gdańskich, a częściowo i pomorskich. Niezależnie od bogatego i cennego zasobu czasopism naukowych XIX i XX wieku, niemal kompletnej literatury naukowej niemieckiej dotyczącej Pomorza, bogato zaopatrzonego działu historii sztuki, historii i prawa — główne bogactwo księgozbioru gdańskiego opiera się na zasobie starych druków. Znane zainteresowania naukowe i bibliofilstwo gdańskiego mieszczaństwa wieków XVI, XVII i XVIII doprowadziły do powstania w Gdańsku bardzo licznych — około 60 — bibliotek prywatnych liczących po kilkaset, kilka a nawet kilkadziesiąt tysięcy tomów cennych i rzadkich dzieł naukowych, w tym bardzo wiele druków polskich. Księgozbiory te przechodziły drogą darowizn, zapisów testamentarnych czy kupna do zbiorów Biblioteki Miejskiej. Zaledwie nieliczne z nich byłyby rozsprzedawane na licytacjach czy rozproszyły się po świecie. Z tego właśnie powodu w obrębie starych druków Biblioteki Miejskiej w Gdańsku znalazło się bardzo wiele rzadkich druków polskich, i to tak wydawanych w Gdańsku, jak i w innych miastach pomorskich, czy wreszcie w głębi Polski. Wśród tych druków jest wiele pozycji nieznanych polskim bibliografom, w szczególności bibliografii Estreicherów. Zasób starych druków Biblioteki obejmuje dzieła kronikarzy, historyków, pisarzy politycznych (niemal wszystkich autorów polskich, i to z reguły ich pierwsze wydania), bardzo liczne dzieła polemiczne i religijne, staropolską literaturę piękną, zbiory praw i konstytucji, dzieła przyrodnicze, astronomiczne, medyczne. Z rzadkich druków można wymienić (choćby przykładowo) druki oficyny w Rakowie (liczne dzieła Socyna, Smalcjusza, Schlichtinga) oraz szereg wyjątkowo cennych unikatów druków luteranckich tak w języku niemieckim, jak i polskim (polskie wydanie katechizmu Lutra z roku 1562, kancjonał Walentego z Brzozowa wydany w Królewcu w roku 1564, *Seklucjana Wyznanie wiary* i inne).

Zasługują dalej na wzmiankę unikaty dawnych druków polskich, jak dzieło Moravusa o podstawach gramatyki (Wilno 1592), Gulgeniusza słownik farmaceutyczny łacińsko-niemiecko-polski z roku 1641, czy wreszcie szereg druków ulotnych związanych z dziejami Gdańska z czasów walk z roku 1577, z czasów wojen szwedz-

kich, walk w obronie Leszczyńskiego, z czasów saskich i okresu rozbiorów Polski.

Najcenniejszymi jednak pozycjami są druki gdańskie, przede wszystkim urzędowe ordynacje Rady Miejskiej stanowiące bogaty materiał do poznania stosunków społecznych, prawnych, administracyjnych, handlowych, zdrowotnych, obyczajowych dawnego Gdańska — w większości zupełnie nieznane polskim bibliografom i polskim naukowcom. Dalej bardzo liczne podręczniki do nauki języka polskiego drukowane w gdańskich drukarniach, jak podręczniki i słowniki Volckmara, Kannengiesera, Monety, Dobrackiego i innych. Osobno wymienić należy druki gdańskiej oficyny Jerzego Förstera, słynne z wysokiego poziomu graficznego, a zawierające niemal wyłącznie dzieła pisarzy polskich, jak Jakuba Sobieskiego, Szymona Starowolskiego, Andrzeja Maksymiliana Fredry, Jana Dymitra Solikowskiego, Stanisława Warszewickiego. Niemniej cenny jest pełny komplet pierwodruków dzieł Jana Heweliusza, odznaczających się również wysoce artystyczną formą graficzną i wartościowym materiałem ilustracyjnym.

Wśród starych druków niepolskich należy wymienić liczne opisy podróznicze i geograficzne, atlasy oraz dzieła filozoficzne, teologiczne i medyczne. Odrębną całość stanowią bogate zbiory druków muzycznych, w tym bardzo liczne druki muzyczne włoskie XVI i XVII wieku, niektóre z nich unikaty w skali ogólnosiwiatowej.

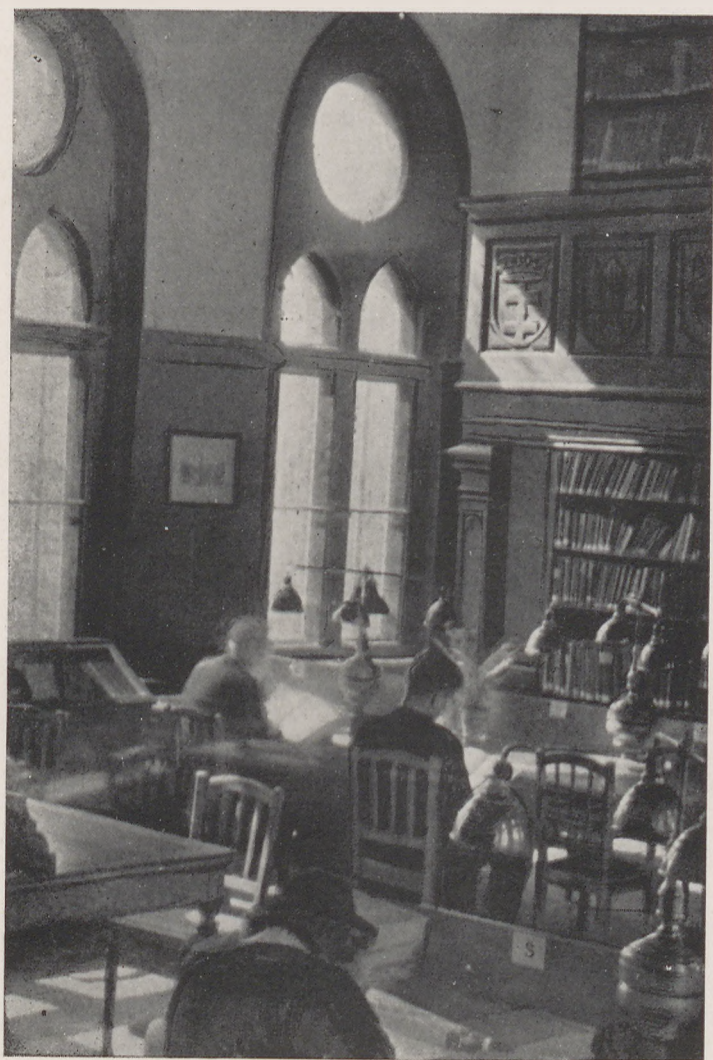
Zbiór inkunabułów, który obecnie został wyczerpująco skatalogowany, obejmuje 740 pozycji. Są w nim reprezentowane liczne ówczesne drukarnie, przede wszystkim weneckie (przeszło 30 drukarń), następnie drukarnie Lyonu, Oxfordu, Gripsholmu, szereg drukarń holenderskich i bardzo liczne drukarnie miast niemieckich, wśród których ilościowo góruje Norymberga (druki Kobergera). Znajduje się tu również druk lipski z roku 1488 — zbiór konstytucji i statutów polskich, jak również dzieła Marcina Polaka i Mateusza z Krakowa. Na ogół są to pozycje znane światowym bibliografom druków XV wieku. Zauważyć należy, że szczególnie cenne są znajdujące się na okładkach czy pierwszych kartach tych ksiąg rękopiśmienne notatki o charakterze zapisek proveniencyjnych, dotyczące pierwszych bibliotek terenu Gdańska, ich właścicieli i ruchu książki w Gdańsku w wiekach XV—XVIII.

Zbiór rękopisów stanowi typowy przykład zbioru rękopisów bibliotecznych obejmujących w większości najrozmaitsze miscellanea z bibliotek dawnego gdańskiego patrycjatu. Dla historii lokalnej Gdańska i najbliższej okolicy są one bardzo cennym źródłem informacji i stanowić mogą pełny warsztat pracy naukowej dla historyków tych terenów. Zbiór rękopisów obejmuje szereg zespołów pochodzących z dawnych gdańskich bibliotek kościelnych (rękopisy Biblioteki Kościoła Panny Maryi — głównie teologiczne i prawnicze, rękopisy Biblioteki Kościoła św. Jana i Biblioteki Kościoła św. Katarzyny — niemal wyłącznie muzyczne, zawierające wiele cennego, zupełnie nieznanego materiału do dziejów dawnej muzyki w Gdańsku) lub też z bibliotek prywatnych (Jana Uphagena, Karola Ortmanna, Albrechta Rosenberga, Walentego Schlieffa, Gralathów i innych).

Odrębną pozycję stanowią tabliczki woskowe (poliptychy obejmujący 11 tabliczek) zawierające wyroki sądów komturskich w Gdańsku z lat 1368—1410, unikat ze względu na treść, wśród kilku zaledwie w Polsce zachowanych przykładów piśmiennictwa tego rodzaju.

Zbiory działu rękopisów uległy dosyć dotkliwemu zniszczeniu skutkiem działań wojennych w następstwie wywiezienia ich i rozproszenia.

Zbiory kartograficzne zawierają liczne stare atlasy, jak atlas Mercatora w drugim wydaniu z roku 1608, atlasy Blaeu'a, paryskie atlasy z końca wieku XVII, atlasy żeglarskie Kculena i Waghenaera, kosmografia Münstera. Z kartograficznych polo-



Ryc. 17. Fragment czytelni głównej Biblioteki Miejskiej
w Gdańsku

ników wymienić należy mapy Grodeckiego, Makowskiego, Hennebergera (mapa Prus z r. 1576), Lubinusa (mapa Pomorza Zachodniego z r. 1618), Rizzi-Zannoniego.

Szczególne znaczenie dla poznania przeszłości Gdańska posiada zbiór graficzny obejmujący przede wszystkim ryciny związane z Gdańskiem (widoki miasta czy poszczególnych zabytków, portrety osobistości gdańskich) ryty gdańskich rytowników, jak Dickmanna, Falcka, Hondiusza, Deischa, Schultza i innych. Zachowały się również niektóre oryginalne płyty miedziane sztychów Falcka i Hondiusza.

Będący w organizacji zbiór fototechnicznych reprodukcji obejmuje przede wszystkim mikrofilmy czy fotokopie źródeł wyłącznie niemal rękopiśmiennych dotyczących przeszłości Gdańska a znajdujących się w innych zbiorach krajowych lub zagranicznych. Wymienić tu można fotokopie rękopisu drugiej części dziennika Karola Ogier ze zbiorów British Museum w Londynie czy mikrofilm i fotografie dziennika kapitana Montsaujeana z roku 1734 (obrona Leszczyńskiego w Gdańsku) ze zbiorów Biblioteki Miejskiej w Dijon, czy też fotokopie niedokończonego rękopisu Ranischa, budowniczego w Gdańsku z końca wieku XVII, opisującego gdańskie monumentalne budownictwo świeckie.

Będący również w stadium organizacji zbiór numizmatyczny zawiera przeszło 20 cennych medali gdańskich (wśród nich medale bite z racji obchodu dwusetnej i trzecieśnej rocznicy powrotu Gdańska do Polski), nieco monet i pieniędzy gdańskich i polskich.

Zbiór ekslibrisów obejmuje wśród dużej ilości nowoczesnych ekslibrisów niemieckich i polskich około 100 starych ekslibrisów gdańskich.

Uzupełnianie księgozbioru naukowego Biblioteki Miejskiej wymaga specjalnej pieczołowitości i uwagi. Jako księgozbiór rozwojowy i historyczny wymaga on nie tylko kontynuacji w zakresie nabywania nowości, ale również uzupełniania braków występujących bądź to na skutek strat wojennych, bądź też w szczególnie dotkliwych okresach, kiedy kierownictwo Biblioteki (jak to miało miejsce zwłaszcza w wieku XIX) nie dbało o należyte uzupełnianie księgozbioru w zakresie naukowej literatury polskiej. Tymczasem uzupełnianie księgozbioru naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, które powinno postępować systematycznie w zakresie nabywania bieżącej produkcji naukowej polskiej, następnie w zakresie uzupełniania braków literatury naukowej dawniejszej oraz w zakresie nabywania ważniejszych wydawnictw naukowych w językach obcych ze szczególnym uwzględnieniem naukowej literatury radzieckiej i krajów demokracji ludowych, zostało w ostatnich latach gwałtownie zahamowane na skutek prawnej sytuacji Biblioteki Miejskiej w Gdańsku zaliczanej do kategorii publicznych miejskich bibliotek oświatowych. Skutkiem tego w r. 1952 nie zezwolono w ogóle Bibliotece przy układaniu budżetu na zamieszczenie w preliminarzu budżetowym pozycji na zakup książek, zmuszając Bibliotekę do korzystania jedynie z tzw. zakupu centralnego, który przeznaczony był dla bibliotek oświatowych¹².

Biblioteka Miejska w Gdańsku gromadząc dotychczas zasadniczo całość współczesnej produkcji naukowej i literackiej, zbierała jednak szczególnie piśmiennictwo, kartografię i grafikę z dziedziny zagadnień morskich i pomorskich ze specjalnym uwzględnieniem pozycji związanych z Gdańskiem (traktujących o Gdańsku, drukowanych w Gdańsku); w tym zakresie Biblioteka dążyła do możliwie zupełnego skompletowania zasobu literatury związanej z Gdańskiem.

¹² Zaledwie w części naprawił ten stan przyznane na (skutek starań Dyrekcji Biblioteki) przydziały książek popularno-naukowych oraz nieznaczne fundusze przekazane przez Centralny Zarząd Bibliotek na zakup książek indywidualnie przez Bibliotekę (z zastrzeżeniem jednak, że co najmniej 50% przyznanego kredytu z ogółem przyznanych na ten cel 17 000 zł przeznaczone będzie na zakup książek dla działu oświatowego).

Zgodnie z tak pojętym historycznym profilem zbiorów zasady dalszego uzupełniania księgozbioru naukowego Biblioteki Miejskiej w Gdańsku obejmują gromadzenie literatury naukowej z zakresu nauk społecznych ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień basenu bałtyckiego, morskich i przybrzeżnych, z wyłączeniem jednak prac monograficznych i specjalnych z dziedziny medycyny i ścisłej techniki, a to na skutek istnienia w Gdańsku odpowiednich bibliotek naukowych w ramach Akademii Medycznej i Politechniki Gdańskiej.

Biblioteka posiada prawo do przyznanego jej egzemplarza obowiązkowego druków, lecz tylko z obszaru województwa gdańskiego.

Wydawnictwa obce otrzymuje Biblioteka niemal wyłącznie w ramach darów i wymiany wydawnictw własnych i Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Otrzymywane przez Towarzystwo wydawnictwa obce są składane w Bibliotece w charakterze bezterminowego depozytu Towarzystwa. W latach dawniejszych (do r. 1951) zakupywano nieliczne wydawnictwa obce przez odpowiednie księgarnie i Dom Książki, ostatnio z braku funduszy nie można było uzupełnić nawet bieżącej literatury naukowej radzieckiej.

W roku 1953 na skutek zgody wyrażonej przez Polską Akademię Nauk, by Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku w ramach otrzymywanych z Polskiej Akademii Nauk dotacji na zakup książek dla własnych celów naukowych mogło zakupować literaturę naukową potrzebną dla czytelników Biblioteki — uzyskano tą drogą (w charakterze bezterminowego depozytu Towarzystwa) szereg cennych pozycji. Na cel ten przekazało Towarzystwo łącznie kwotę zł 34.000,—. Na rok 1954 przeznaczona jest na ten cel kwota zł 48.000,—.

Ogólny przyrost pozycji inwentarza oddziału nowej książki za lata od 1945 do 1953 wynosi 37 358 dzieł (w okresie lat 1945—1946 dzieł 322, w okresie lat 1947—1949 dzieł 19 107 — był to okres szczególnie wzmózonych nabytków dzięki licznym darowiznom i depozytom, w latach 1950—1953 dzieł 17 929).

Od początku powojennej działalności starano się, by Biblioteka otrzymywała najważniejsze bieżące polskie czasopisma naukowe i ogólnokulturalne. Starano się również o uzyskanie prenumeraty czy egzemplarzy wymiennych najważniejszych czasopism zagranicznych, przede wszystkim ZSRR i krajów demokracji ludowej oraz niektórych (głównie marynistycznych) czasopism krajów kapitalistycznych. W roku 1953 prenumerowano ogółem 409 czasopism, w tym 286 polskich a 123 obce (ZSRR 44, kraje demokracji ludowej 25, pozostałe państwa 54).

W zakresie opracowania księgozbioru dział naukowy Biblioteki posiada szereg katalogów alfabetycznych, rzeczowych i specjalnych.

Katalogi alfabetyczne Biblioteki obejmują:

a) Dawny katalog poniemiecki w jednym egzemplarzu liczący około 500 000 kart z zastosowaniem dawnych sygnatur dwuczłonowych działowych (litery działów i liczby porządkowe) i odpowiadające wymienionemu niżej tomowemu katalogowi rzeczowemu systematycznemu. W obrębie tego katalogu znajdują się jeszcze stare kartki katalogowe z sygnaturami liczb rzymskich dla kilku działów księgozbioru naukowego, które nie zostały w wieku XIX przez niemiecki zarząd Biblioteki przekatalogowane na nowy wówczas system.

b) Nowy katalog alfabetyczny prowadzony od roku 1945 według polskich zasad katalogowania w dwu egzemplarzach (dla czytelników i wewnętrzny), liczący około 50 000 kart.

W zakresie katalogów rzeczowych Biblioteka posiada dla całości swych zbiorów naukowych opracowanie rzeczowe. Tworzą je katalogi rzeczowe:

a) Systematyczny katalog poniemiecki sprzed roku 1945 obejmujący 212 tomów, przystosowany obecnie do potrzeb polskiego czytelnika przez przetłumaczenie na język polski spisów treści poszczególnych tomów i działów oraz indeksów haseł.

b) Przedmiotowy (analityczny) katalog, obejmujący zbiory nabywane po roku 1948 (do których włączono w miarę możliwości pewne partie dawnego zasobu księgozbioru — głównie Polonica). Katalog ten opracowany od r. 1946 liczy obecnie około 54 000 kart katalogowych ułożonych w porządku alfabetycznym według 8 000 haseł rzeczowych. Katalog posiada dwa indeksy: alfabetyczny (15 tomików) i systematyczny (19 tomików) podający przegląd haseł w układzie klasyfikacyjnym.

c) Do katalogów rzeczowych zaliczyć również należy niewielki działowy katalog dla księgozbioru podręcznego czytelnika naukowej oraz katalog księgozbioru podręcznego pracowni gdańskiej.

W zakresie katalogów specjalnych prowadzi się:

katalog czasopism,

katalog prac dotyczących morza i Pomorza,

katalog literatury marksistowskiej,

katalog dzieł Lenina i Stalina (analityczny).

Dla zbiorów specjalnych istnieją drukowane katalogi niemieckie (ogólnie dostępne) w pięciu tomach wydanych w latach 1892—1921, a mianowicie katalog rękopisów Biblioteki ułożony według systemu działowego, względnie według proveniencji rękopisów; jeden z tych tomów jest katalogiem rękopisów tzw. Biblioteki Kościoła Panny Maryi w Gdańsku — depozytu złożonego w Bibliotece w latach 1911—1912¹³. Katalogi te zostały skontrolowane z zaznaczeniem na nich braków wywołanych stratami wojennymi. Szósty tom stanowi wydany w roku 1913 katalog zbiorów graficznych Biblioteki, obejmujący tylko plany i widoki Gdańska¹⁴. I ten katalog został zaktualizowany w zakresie strat wojennych.

Zachowały się w zbiorach Biblioteki: egzemplarz odbitki korektowej katalogu druków dotyczących Gdańska oraz (w rękopisie) katalog zbioru obrazów Biblioteki Miejskiej.

W roku 1950 rozpoczęto prace nad przygotowaniem katalogu inkunabułów Biblioteki. Prace te prowadzone przez trzy lata zostały ukończone i rezultatem ich jest będący w druku opracowany przez Helenę Jędrzejowską i Marię Pelczarową *Katalog inkunabułów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku* obejmujący 740 pozycji inkunabułów, opracowanych z zastosowaniem nowoczesnych metod katalogowania tych druków.

Dalsze katalogi zbiorów specjalnych zapoczątkowane i prowadzone bieżąco jako katalogi retrospektywne obejmują:

katalog alfabetyczny i rzeczowy starych druków (ogólny),

katalog alfabetyczny i rzeczowy gdańskich ordynacji miejskich,

katalog starych druków gdańskich,

katalog dawnych opraw,

katalog przedmiotowy zbiorów graficznych,

katalog autorski i przedmiotowy zbiorów kartograficznych.

¹³ *Katalog der Handschriften der Danziger Stadtbibliothek*, tom I wydał A. Bertling, (Danzig 1892), tomy II—IV wydał O. Günther, (Danzig 1903, 1909, 1911) — oraz *Die Handschriften der Kirchenbibliothek von St. Marien in Danzig*, wydał O. Günther (Danzig 1921).

¹⁴ *Danzig im Bilde*, wydał F. Schwarz (Danzig 1913). Katalog ten pomija grafiki portretową osobistości gdańskich. Natomiast wykaz znajdujących się w Bibliotece portretów gdańszczyzan ogłosił tenże autor już uprzednio: *Verzeichnis der in der Stadtbibliothek Danzig vorhandenen Porträts Danziger Persönlichkeiten* (Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, Danzig, 50 1908, s. 131—171).

W roku 1950 sporządzono też omówione już wyżej kartoteki budowli gdańskich w formie bibliografii dla poszczególnych posesji gdańskich (według ulic i numerów) w dwu działach: wiadomości drukowane z literatury naukowej oraz luźne ryciny i fotografie.

Rozpoczęto również prace nad bibliografią artykułów dotyczących Gdańska, morza i Wybrzeża, zamieszczanych w czasopismach po roku 1945.

Od stycznia 1951 są publikowane w formie powielonego maszynopisu kwartalne wykazy ważniejszych nabytków działu naukowego Biblioteki. Wykazy te rozsyłane są bibliotekom naukowym i instytucjom naukowym w całym kraju. Nakład wynosi 75 egzemplarzy.

Rozwój czytelnictwa w dziale naukowym Biblioteki Miejskiej w Gdańsku ilustruje następująca tabela statystyczna ¹⁵.

Rok	Ilość czytel- ników	O d w i e d z i n y (osób)				W y p o ż y c z e n i a (tomów)			
		Wypoży- czalnia	Czytel- nia	Razem	Prze- ciętna dzien- na	Wypoży- czalnia miejscowa i między- bibliote- czna ¹⁶	Czytel- nia	Razem	Prze- ciętna dzien- na
1945	87			87	—	153	127	280	—
1946	362	802	498	1300	4	1148	1138	2286	8
1947	598	3157	1031	4188	14	4101	2339	6440	22
1948	744	5704	2544	8248	28	6614	5911	12525	42
1949	1182	7996	5960	13956	47	9511	10341	20352	68
1950	1432	10366	5282	15648	52	10345	10268	20613	69
1951	1855	13155	9265	22420	75	11749	19034	30833	102
1952	3169	15312	10532	25844	86	13677	26618	40295	134
1953	3716	15774	11096	26860	90	14433	30567	45000	150

W pracy z czytelnikiem również i w dziale naukowym wprowadzone zostały zebrania dyskusyjne, na których omawia się wspólnie metody doskonalenia pracy z czytelnikiem, dyskutuje nad dezyderatami wysuwanymi przez czytelników oraz korzysta z uwag czytelników w zakresie realizowania zadań i celów Biblioteki. Tego rodzaju zebrania wywołały bardzo duże zainteresowanie i wśród czytelników, i wśród pracowników Biblioteki i przyniosły niewątpliwe korzyści.

Podstawowym jednak zadaniem wewnętrznej pracy naukowej Biblioteki Miejskiej w Gdańsku — to należyte opracowanie zbiorów specjalnych, stanowiących główną i zasadniczą wartość naukową księgozbioru.

Prowadzone w zakresie starych druków prace polegają na systematycznym katalogowaniu zasobu starych druków, przede wszystkim druków polskich; równolegle z tym odnotowuje się druki polskie nieznane polskim bibliografom (w szczególności bibliografii Estreicherów), druki szczególnie rzadkie, druki gdańskich drukarni, druki arikańskie (głównie rakowskie), edykty i rozporządzenia Rady Miejskiej w Gdańsku, ciekawsze oprawy.

¹⁵ Tablicę statystyczną opracowała mgr Maria Mężnicka, kustosz Biblioteki Miejskiej w Gdańsku.

¹⁶ Szczegółowa statystyka wypożyczalni międzybibliotecznej wykazuje stały wzrost ilości wypożyczanych tą drogą dzieł oraz wzrost ilości placówek bibliotecznych, z którymi nawiązano stosunki wymiany międzybibliotecznej. Szczególnie żywe w tym zakresie stosunki nawiązano z bibliotekami uniwersyteckimi w Poznaniu i Warszawie.

W ramach działalności pozostałych zbiorów specjalnych przeprowadzono w obrębie zbioru rękopisów (po uporządkowaniu ocalałych pozycji) prowizoryczną inwentaryzację nieskatalogowanej grupy rękopisów, przy czym w sposób skrócony opracowano, zindeksowano i udostępniono około 290 pozycji.

W zakresie zbiorów ikonograficznych i kartograficznych należało pracę rozpocząć niemal od podstaw, zbiory graficzne zastały bowiem w stanie niemal zupełnej dewastacji, na ogół nie skatalogowane a nawet nie uporządkowane. Prowadzone równocześnie prace zabezpieczające oraz inwentaryzacyjne pozwoliły na udostępnienie w całości tych zbiorów dopiero od roku 1952 oraz na zorganizowanie odrębnej pracowni ikonograficznej i kartograficznej. Należy zaznaczyć, że obsada tego całego działu aż do roku 1952 obejmowała jedną osobę. W roku 1952 przeszkolono na ogólnopolskim kursie dla bibliotekarzy-kartografów dwie osoby z personelu Biblioteki i rozszerzono obsadę tego działu. Rozpoczęto też systematyczne wyodrębnianie zbiorów kartograficznych z głównego księgozbioru tworząc w tym zakresie odrębny zbiór i odrębne katalogi.

Natomiast nadal pozostaje zaledwie uporządkowany wartościowy zbiór ekslibrisów liczący ponad 3 500 pozycji.

Również i zbiory fototechniczne, z których cenniejsze pozycje były już wspomniane, są dopiero w trakcie organizacji. Do ich wyodrębnienia dał impuls zarówno znacznie narastający zbiór klisz czy fotografii (zabytki gdańskie w ruinie i odbudowie), jak i spodziewany szybki rozrost najnowocześniejszego zbioru w każdej współczesnej bibliotece — zbioru fotokopii i mikrofilmów¹⁷. W tym ostatnim zakresie liczne pozycje przyniesie też niewątpliwie rozpoczęta w r. 1952 akcja mikrofilmowa Biblioteki Narodowej w Warszawie. Biblioteka Miejska w Gdańsku przekazała Bibliotece Narodowej do sfilmowania z własnych zasobów ponad 800 rękopisów oraz kilkadziesiąt starych druków i oczekuje umówionego egzemplarza mikrofilmu każdej z tych pozycji.

Mimo starań czynionych bezskutecznie w latach poprzednich o uzyskanie zezwolenia na zakup oferowanych czasem numizmatów gdańskich — dopiero w r. 1953 przystąpiono do systematycznego gromadzenia tych zbiorów, przede wszystkim z zakresu dawnej numizmatyki i medalierstwa gdańskiego, realizując w ten sposób inicjatywę i postulaty byłego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Warszawie, obecnie Warszawskiego Koła Polskiego Towarzystwa Archeologicznego. Zbiór ten, liczący między innymi (jak to już wyżej wspomniano) przeszło 20 cennych medali gdańskich, może ulec wydatnemu zwiększeniu skutkiem obietnicy złożenia w depozycie szeregu zbiorów prywatnych polskich numizmatyków.

Zorganizowana jeszcze w roku 1948, a rozszerzona w latach 1950 i 1951 pracownia gdańska opiera swą działalność przede wszystkim na współpracy z poszczególnymi działami zbiorów specjalnych. W pracowni gdańskiej utworzono odrębny księgozbiór podręczny liczący ponad dwa tysiące tomów, ostatnio skatalogowany. Z informacji pracowni korzysta bezpośrednio lub pośrednio (przez czytelną główną) około 200 osób rocznie, a stale pracownicy innych działów Biblioteki, którym w trakcie opracowywania pozycji gdańskich potrzebne są dane z tego zakresu. Już bowiem w pierwszych miesiącach po odzyskaniu Gdańska organizujące na tym terenie nowe życie władze i instytucje stanęły wobec konieczności uzyskania niezbed-

¹⁷ Do czasu należytego zorganizowania własnej pracowni mikrofilmowej Biblioteka korzystała w zakresie sporządzania potrzebnych jej mikrofilmów (oraz odbitek fotokopijnych) z pracowni Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej Akademii Medycznej w Gdańsku, a ostatnio z pracowni mikrofilmowej Morskiego Instytutu Technicznego w Gdańsku.

nych informacji z zakresu przeszłości Gdańska, jego zabytków, instytucji itd. Informacji tych, jak i odpowiedzi na coraz liczniejsze kwerendy z zakresu problemów odbudowy miasta udzielano w możliwie wyczerpujący sposób na terenie Biblioteki od początku jej działalności w roku 1945 i latach następnych. Te funkcje przejęła i pełniła początkowo wyłącznie pracownia gdańska.

Dopiero w roku 1951 zorganizowano odrębny ośrodek informacyjno-bibliograficzny, już nie wyłącznie dla zagadnień gdańskich, lecz ogólnego charakteru, i to początkowo (przez cały rok 1951) jako ośrodek bibliograficzny wspólny dla Biblioteki Miejskiej w Gdańsku i dla Publicznej Gdańskiej Biblioteki Wojewódzkiej (wówczas z siedzibą w Gdyni). Z dniem 1 stycznia 1952 ośrodek ten został przekształcony w oddział informacyjno-dokumentacyjny działu naukowego Biblioteki. Zakres prac tego oddziału obejmuje informacje bibliograficzno-biblioteczne (bibliografia żadanego tematu względnie informacje, gdzie poszukiwane dzieła mogą się znajdować), informacje rzeczowe (przygotowanie odpowiedniej literatury czytelnikowi), informacje tekstowe (dostarczenie potrzebnych wypisów, fotokopii, mikrofilmów itd.). Niezależnie od odpowiedzi na zamówione kwerendy oddział opracowywał odpowiednie bibliografie specjalne na aktualne tematy (jak np. konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wybory do sejmu, zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej na wsi, współzawodnictwo pracy) obejmujące po ponad 200 pozycji. Przygotowywano również scenariusze do wystaw urządzanych przez dział naukowy Biblioteki. Zapoczątkowano odpowiednie kartoteki i odpowiedzi na kwerendy.

Oddział informacyjno-bibliograficzny prowadzi ponadto kartotekę bieżących wycinków prasowych obejmującą artykuły z zakresu:

- literatury polskiej i obcej, ze szczególnym uwzględnieniem literatury ZSRR,
- historii polskiej i obcej,
- historii ruchu robotniczego i zagadnień marksistowsko-leninowskich,
- problemów Gdańska i Wybrzeża.

W pewnej łączności z zadaniami oddziału informacyjno-bibliograficznego (współpracującego też ściśle z działem oświatowym) pozostawały prowadzone na szeroką skalę od pierwszych lat pracy bibliotecznej w odzyskanym Gdańsku pokazy i wystawy biblioteczne. Wychodząc z założenia, że nieodzowne jest szerzenie znajomości zagadnień naukowej pracy bibliotecznej, dziejów druku i książki, zabytków polskich terenu Gdańska i przejawów myśli postępowej na tych obszarach — Biblioteka organizowała raz do roku większe wystawy zazwyczaj w miesiącu sierpniu, gdy ruch czytelników jest ograniczony, pomieszczane w braku specjalnego lokalu wystawowego w sali katalogowej i czytelni głównej Biblioteki. Wystawy te zwiedzane były przez liczne wycieczki zwłaszcza młodzieży szkolnej. Natomiast doraźnym celem powiązania działalności publikacyjnej i bibliotecznej z aktualnymi zagadnieniami, rocznicami i uroczystościami służyły urządzane niemal periodycznie miesięczne wystawy w hallu Biblioteki, obejmujące przegląd literatury dawniejszej i obecnej związanej z aktualnymi tematami. Wystawy te dotyczyły rocznic historycznych, wydarzeń politycznych, współpracy z innymi krajami, przeszłości Gdańska itp.

Niezależnie od wystaw odbywają się na terenie działu naukowego Biblioteki periodyczne pokazy najciekawszych zabytków z zakresu sztuki drukarskiej i ciekawych rękopisów, połączone z jedno- lub dwugodzinną prelekcją na temat rozwoju pisma i druku. Pokazy takie urządzane szczególnie w dorocznych dniach oświaty oraz w okresach wzmożonego ruchu wycieczkowego sięgały rocznie do liczby przeszło 200.

Odrębnego omówienia, przekraczającego ramy tego szkicu, wymagałoby nakreślenie roli Biblioteki Miejskiej w Gdańsku w stosunku do poszczególnych instytucji

naukowych i oświatowych Wybrzeża i całej Polski. Należy bowiem stwierdzić, że w zakresie współpracy naukowej Biblioteka pozostaje w kontakcie ze wszystkimi instytucjami naukowymi (wyższe uczelnie, towarzystwa naukowe, instytuty badawcze) Wybrzeża oraz z bardzo licznymi towarzystwami naukowymi, instytutami naukowymi i bibliotekami uniwersyteckimi w Polsce¹⁸. W tym zakresie wymienić można jedynie szereg prac zespołowych bibliograficznych, podejmowanych dla odpowiednich instytucji centralnych, jak np. dla Państwowego Instytutu Książki (w latach 1947—1948), dla Oddziału Dawnej Książki Biblioteki Narodowej w Warszawie (w latach 1948—1953), dla Państwowego Ośrodka Oświatowych Prac Programowych i Badań Pedagogicznych w Warszawie (w latach 1950—1951), dla Biura Dokumentacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk (w r. 1953), dla Instytutu Urbanistyki i Architektury w Warszawie — czy też prace dokumentacyjne przy realizacji dokumentalnego filmu o Gdańsku, prace dokumentacyjne w zakresie odbudowy gdańskich zabytków i szereg innych.

Utworzony jeszcze w poprzednim okresie oddział wydawnictw Biblioteki współpracował (jak to już wyżej zaznaczono) z Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, publikując wspólne wydawnictwa pod firmą obu instytucji. Wydano 8 książek, w druku znajdują się dalsze dwa dzieła, przygotowano do druku około 10 pozycji.

Szkolenie wewnętrzne personelu odbywa się na periodycznych zebraniach szkoleniowych z referatami z zagadnień fachowych w terminach co dwa tygodnie. Niezależnie od tego odbywają się zebrania sprawozdawcze z kursów fachowych czy naukowych, zjazdów, sesji i konferencji naukowych czy bibliotekarskich, w których brali udział poszczególni pracownicy Biblioteki.

W Bibliotece Miejskiej mają miejsce krótkie praktyki bibliotekarskie bibliotekarzy innych bibliotek, czy to w ramach zapoznania się z całością prac bibliotecznych, czy też (częściej) w ramach prac poszczególnych oddziałów. Biblioteka udziela konsultacji dla bibliotekarzy miejscowych i zamiejscowych (jak np. Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie, Politechniki Gdańskiej, Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, Biblioteki Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku itp.).

W latach 1952 i 1953 odbyły się w Bibliotece jednomiesięczne praktyki wakacyjne dla specjalizujących się w bibliotekarstwie studentów Uniwersytetu w Łodzi, Uniwersytetu w Poznaniu oraz Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, w łącznej liczbie 23 osób.

Organizowane na terenie Gdańska przez Gdańskie Koło Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich w latach 1950—1952 dalsze, nowe kursy bibliotekarskie dla bibliotekarzy naukowych odbywały się na terenie Biblioteki Miejskiej i przy wybitnym udziale jej pracowników jako prelegentów. Również pracownicy Biblioteki byli zapraszani jako prelegenci na podobne kursy organizowane w Szczecinie oraz na krótkie kursy bibliotekarskie organizowane przez Wojewódzką Publiczną Bibliotekę w Gdańsku.

Praca w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku dobiega w roku 1954 końca pierwszego dziesięciolecia. Okres ten był niewątpliwie okresem ciężkich początków i zmagania na licznych polach działalności bibliotekarskiej, nie wolny od błędów,

¹⁸ Poza wspomnianą szereg razy szczególnie ścisłą współpracą z Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, należy szczególnie wymienić współpracę Biblioteki z byłym Instytutem Bałtyckim w Gdańsku oraz z Morskim Instytutem Technicznym w Gdańsku, który przejął również (częściowo) i działalność Instytutu Bałtyckiego.

trudności a nawet niedostatku. Można jednak już dziś stwierdzić, że praca w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku nie tylko weszła obecnie w ramy normalnej działalności bibliotecznej, lecz wykraczając z reguły poza przeciętny zasięg zadań miejskich publicznych bibliotek oświatowych — tak ze względu na zabytkowy charakter swych zbiorów, jak ze względu na zespół pracowników, czy wreszcie w zakresie zadań wyznaczanych jej przez ogólnopolskie instytucje naukowe — włączyła się w pełni w ramy prac poważnych bibliotek naukowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Marian Pelczar

WOJEWÓDZKIE ARCHIWUM PAŃSTWOWE W GDAŃSKU

Królewskie Archiwum Państwowe w Gdańsku¹ powstało — jako najmłodsze z prowincjonalnych archiwów na terenie Prus — w roku 1903.

W okresie tworzenia sieci archiwalnej w państwie pruskim Prusy Zachodnie związane były na mocy dekretu rządowego z 3 XII 1829 z Prusami Wschodnimi; wcześniej już, na zasadzie rozporządzenia z 13 IV 1824 posiadały wspólnego zwierzchnika (Oberpräsident) z siedzibą w Królewcu. Wspólnym też dla obułączonych prowincji stało się starodawne archiwum w Królewcu, przemianowane w r. 1828 na prowincjonalne. Tam też znalazły się wówczas szczątki przejętych i zabezpieczonych przez władze pruskie w r. 1772 polskich akt państwowych², tam złożono — częściowo przynajmniej — archiwa klasztorów po ich sekularyzacji³, tam wreszcie przekazywały urzędy swe registratury. Ten stan rzeczy przetrwał i po r. 1878, gdy zrezygnowawszy z nieudanych prób unifikacji, utworzono osobną prowincję Prus Zachodnich.

Dopiero u schyłku w. XIX aktualnym stał się problem założenia osobnego archiwum, które jednocześnie stać by się miało ośrodkiem badań historycznych nad przeszłością całej prowincji. Po przejściowym planie wykorzystania na ten cel zamku malborskiego, zapadło postanowienie ulokowania archiwum w Gdańsku, nie bez starań ze strony samego miasta, które postanowiło nie tylko ofiarować plac pod budowę, ale co więcej przekazać swe własne, bezcennej wartości archiwum.

Z początkiem r. 1900 rozpoczęto budowę nowoczesnego gmachu archiwalnego przy Hansaplatz 5 (dzisiejsze Wały Piastowskie). Wcześniej jeszcze, 1 XII 1899 zawarty został między miastem i władzami państwowymi układ dotyczący przekazania w depozyt archiwum miejskiego — aktu przejęcia dokonano 29 XII 1900. Jednocześnie prowadzono prace przygotowawcze dla organizacji przyszłego archiwum prowincjonalnego: w obu wchodzących w skład Prus Zachodnich rejencjach gdańskiej i kwidzyńskiej zewidencjonowano przewidziane do przejęcia zarówno państwowe jak i miejskie registratury, przy czym ilość akt okazała się tak znaczną, że natychmiast przystąpiono do powiększenia budującego się gmachu przez dodanie drugiego, obsejniejszego bloku magazynowego. Max Bär, pierwszy dyrektor Archiwum gdańskiego⁴,

¹ Archiwum Gdańskie nosiło kolejno nazwy: Das Königliche Staatsarchiv der Provinz Westpreussen in Danzig, Staatstarchiv der Freien Stadt Danzig i wreszcie Reichsarchiv Danzig.

² Księgi sądowe województwa malborskiego oraz akta ekonomii malborskiej, które przejęła Rejencja Zachodnio-Pruska (Westpreussische Regierung) w Kwidzynie. Księgi grodzkie skarszewskie wraz z pomorskimi księgami ziemskimi złożone przez pruskie władze sądowe w ratuszu w Starogardzie, spłonęły w czasie pożaru miasta w r. 1792, o aktach zaś sądów ziemskich ze Świecia, Człuchowa i Tucholi oraz aktach grodzkich i ziemskich województwa chełmińskiego wiadomo, że w r. 1793 znajdowały się przy Komisji Sądowej (Justizkommission) w Chojnicach — dalsze ich losy nie są znane.

³ Brak opieki archiwalnej oraz zrozumienie wśród władz dla historycznego znaczenia tych akt spowodował, że ogromna ich ilość bądź przepadła, bądź uległa rozproszczeniu — część np. akt kartuskich za pośrednictwem antykwariuszy berlińskich znalazła się aż w British Museum.

⁴ Późniejszymi dyrektorami byli: Adolf Warschauer (1912—1919 — w praktyce jednak delegowany do Warszawy w okresie 1915—1918, zastępuje go Józef Kaufmann), Józef Kaufmann (1919—1928), Walter Recke (1928—1941?), Ulrich Wendland (1941?—1945).

opracował szczegółowo — w oparciu o ustrój administracyjny terenu w historycznym rozwoju — strukturę i plan prac Archiwum⁵.

Natychmiast po wykończeniu gmachu, w początkach grudnia 1902, przeniesiono doń z Ratusza archiwum m. Gdańska. Było ono nie tylko pierwszym nabytkiem, ale zarazem fundamentem znaczenia nowopowstającego Archiwum. Nadało mu od pierwszej chwili specjalny charakter i zasięg przekraczający znacznie nakreślone mu przez twórców prowincjonalne ramy. Bogactwo jego narastających w ciągu stuleci źródeł oświetliło przeszłość nie tylko samego miasta i Pomorskiej Ziemi, ale i wielu państw, zwłaszcza nadbałtyckich, Polski w pierwszym rzedzie.

Oficjalnego otwarcia Archiwum dokonano 14 II 1903. Wcześniej jeszcze, w początkach stycznia przystąpiono do przejęcia wydzielonych zespołów z Archiwum królewskiego. Złożyły się na nie:

1. akta urzędów działających w rozwoju historycznym na terenie Prus Zachodnich,
2. akta dotyczące Prus Zachodnich wydzielone z akt urzędów połączonych obu prowincji pruskich,
3. wszelkie archiwalia terenowo właściwe, które z biegiem czasu znalazły się w Archiwum królewskim (m. in. szczątki archiwum książąt pomorskich przejętego swego czasu przez Krzyżaków).

W Królewcu pozostały natomiast te akta, które ze względu na swój charakter nie mogły ulec podziałowi — żeby wymienić tylko archiwum centralne krzyżackie.

Poczęły też napływać do Gdańska akta urzędów z całego terenu. W ślad za tym poszła — wcześniej już przygotowana — akcja przejmowania w depozyt archiwów miejskich⁶. Sprawa ta była tym pilniejsza, że szereg miast z braku dozoru i wskutek pożarów nieodpowiednich pomieszczeń utraciło już bezpowrotnie swą spuściznę aktową. Kilkanaście miast złożyło swe archiwa w Gdańsku. Jedynie Toruń, Elbląg i Grudziądz zachowały je u siebie.

Znacznie większe trudności przedstawiała sprawa zdeponowania w Archiwum rozproszonych w terenie akt wiejskich — postępowała też wolno. Większymi nabytkami były archiwalia z majątków zakupionych przez Królewską Komisję Osadniczą (Königliche Ansiedlungskommission) oraz depozyt hrabiego Finckensteina⁷.

Ponadto złożyło swe akta wiele związków, korporacji, szpitali oraz kilka gmin ewangelickich z terenu Prus Zachodnich.

Cała ta olbrzymia ilość napływających akt została włączona — w myśl wyżej wspomnianego planu — do 11 wielkich grup aktowych:

1. „Okres krzyżacki i polski“.
2. „Pruskie i wschodnio-pruskie władze oraz ich kompetencje w stosunku do Prus Zachodnich“.
3. „Katolickie władze kościelne i kościoły“.
4. „Ewangelickie władze kościelne i kościoły“.
5. „Władze sądowe“.
6. „Administracja Prus Zachodnich przed r. 1815“.
7. „Administracja Prus Zachodnich w w. XIX i XX“.
8. „Władze i instytucje stanowe“.
9. „Archiwum m. Gdańska“.
10. „Miasta, wsie i dobra ziemskie“.
11. „Instytucje kościelne, klasztory, związki religijne, dobroczynne i świeckie, cechy, prywatne depozyty, zbiór rękopisów, map i planów“.

⁵ Wynikami tych studiów było wydane później dzieło: Bär M., *Behördenverfassung in Westpreussen seit der Ordenszeit*, Danzig 1912.

⁶ Opracowano w Archiwum specjalną instrukcję: *Bemerkungen über die Ordnung der Registraturen in den kleinen Städten und über ihre Deponierung in Staatsarchive zu Danzig* (Amtsblatt der Regierung zu Danzig, 1902, nr 41; Amtsblatt der Regierung zu Marienwerder, 1902, nr 43; Mitteilungen der K. Preuss. Archivverwaltung, zes. 10, s. 34).

⁷ Kilka lat później w wyniku ponownej akcji napłynęło do Archiwum znacznie więcej depozytów wiejskich.

W obrębie każdej grupy przewidziane było opatrzone numerową sygnaturą miejsce dla każdego z zespołów, zwanych tu działami (Abteilungen). Wyjątkowo tylko grupa 9 — „Archiwum m. Gdańska” — sama tworzyła dział. Przewidziane też było z góry rozmieszczenie akt: magazyn frontowy przeznaczony był na depozyty, boczny zaś na akta urzędów.

Chcąc jak najszybciej udostępnić napływające akta wprowadził Bär specjalną, odbiegającą całkowicie od ogólnie przyjętych, metodę postępowania. Opracowywany dział spisywano pośpiesznie — pracując najczęściej zespołowo — na małych kartach i nie troszcząc się bynajmniej o jakikolwiek porządek kancelaryjny czy kolejność chronologiczną, oznaczano od razu każdy akt sygnaturą działu i numerem bieżącym. Z kart tych układano następnie repertoria, grupując materiał według kryteriów rzeczowych i chronologicznych pod odpowiednimi hasłami. Repertorium zaopatrywano w krótki wstęp informacyjny, indeks haseł oraz konkordancję sygnatur.

Do ówczesnych prac ściśle porządkowych zaliczyć m. in. należy wydzielenie z królewieckich tzw. „Zachodnio-pruskich foliałów” (Westpreussische Folianten) szeregu działów, reprezentujących m. in. polskie urzędy przedrozbiorowe.

Na marginesie prac repertoryjnych sporządzano różnego rodzaju skorowidze osób, miejscowości, spraw itd. tzw. „Wykazy pomocnicze” (Hilfsverzeichnisse). Do r. 1912 opracowano 63 tomy takich spisów; doliczając zaś do tego dostosowane do nowych potrzeb stare indeksy m. Gdańska — otrzymano tego typu pomocy archiwalnych w sumie 78 tomów. Liczba ta z biegiem lat jeszcze wzrosła.

Szczególnym zainteresowaniem między sporządzanymi pomocami archiwalnymi cieszył się „Spezial-Ortsverzeichnis”, słownik historyczno-geograficzny miejscowości Prus Zachodnich, zapoczątkowany w r. 1904, a ukończony zasadniczo w r. 1917, stale jednak i nadal uzupełniany, w którym zestawiono wszelkie dane źródłowe dotyczące poszczególnych osad w przejrzystym układzie tabelarycznym; składał się on z 14 tomów.

Inny typ przedstawiała zapoczątkowana w r. 1914 księga „Historische Grundbuch der Stadt Danzig” z lat 1700—1814 zawierająca w 12 tomach rejestr wszystkich domów oraz alfabetyczny indeks ich właścicieli. Był to skorowidz do ksiąg gruntowych (Libri fundorum), opracowany z uwzględnieniem wiadomości zawartych w księgach wzdąń (Libri resignationum), księgach zapisek⁸ (Libri memorandorum), testamentach i innych załącznikach do ksiąg gruntowych; skorowidz ten miał być kontynuowanym wstecz⁹.

Dążenie do zewidencjonowania wszelkich możliwie źródeł archiwalnych dotyczących prowincji znalazło swój wyraz w założeniu specjalnych repertoriów akt znajdujących się bądź w innych archiwach, bądź w rękach prywatnych, bądź wreszcie w części lub całości zniszczonych; były to repertoria: tzw. WPA dla archiwów zachodnio-pruskich (Westpreussische Archive) oraz FA dla innych archiwów (Fremde Archive).

Dużą wagę przykładano do stworzenia podręcznej biblioteki. Początkami swymi sięgała ona czasów odległych: uchwałą z r. 1645 Rada m. Gdańska postanowiła, że drukarnie winny dostarczać archiwum miejskiemu po jednym egzemplarzu każdej drukowanej w Gdańsku książki¹⁰. Pieczołowicie i systematycznie powiększana biblioteka archiwalna liczyła w r. 1932 ok. 50 000 tomów.

Bogactwo materiałów źródłowych wraz z usilnym staraniem możliwie pełnego ich udostępnienia złożyły się na powstanie w Gdańsku pierwszorzędnego warsztatu pracy naukowej a zarazem ośrodka badań historycznych, nie wolnego zresztą od tendencji politycznych. Hasło rzucone w dniu otwarcia Archiwum przez nadburmistrza Gdańska Delbrücka: udowodnienia, na podstawie faktów zaczerpniętych

⁸ Tłomaczenie nazwy nieścisłe, ale może najistotniej oddające treść ksiąg, na które składały się wstępne notatki sekretarza dotyczące zmian w stanie posiadania, obciążeń hipotecznych itd.; dane te wciągał on następnie do ksiąg gruntowych.

⁹ Zob. Kloss E., *Gdańskie księgi gruntowe* (Archeion, Warszawa, XXII 1954, 196—212).

¹⁰ Rękopis Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, Ms. 201, k. 58.

z historii, niemieckości Prus Zachodnich i stania na jej straży — przyświecało pracy. Realizowane było zarówno w przygotowywanych indeksach archiwalnych, mających w pierwszym rzędzie ułatwić badania nad kolonizacją niemiecką, jej gospodarczymi i kulturalnymi wpływami, jak i w ogłaszanych publikacjach. Niemniej przecież prace nad przeszłością Gdańska i Prus — podejmowane wspólnie z czynnym w Gdańsku od r. 1879 i ruchliwym na polu wydawniczym zachodnio-pruskim towarzystwem historycznym (Westpreussischer Geschichtsverein) — stanowią poważny wkład w historię tego terenu.

Kłeska Niemiec w r. 1918 i perspektywa uzyskania przez Polskę — obok Rzeszy i Wolnego Miasta — uprawnień do zasobów Archiwum w Gdańsku spowodowała z inspiracji berlińskich sfer archiwalnych i w porozumieniu z rządem niemieckim wywiezienie do Niemiec szeregu akt. Już z wiosną 1919 odesłano do Królewca przejęte stamtąd w r. 1903 akta pochodzące z dawnego archiwum krzyżackiego, z końcem zaś tegoż roku — by uprzedzić wejście w życie traktatu wersalskiego — pośpiesznie wyprawiono via Szczecin do Berlina 405 skrzyń¹¹ akt generalnych i częściowo specjalnych z urzędów pruskich. Akta te do Gdańska już nie powróciły. Fakt ten był niejako zapowiedzią stanowiska, jakie zajęło kierownictwo Archiwum wobec pertraktacji o prawa Polski do części archiwaliów gdańskich i ewentualnej współwłasności gmachu Archiwum. Rokowania toczone w latach 1921—1924 przez Dyrektora Archiwów Państwowych Józefa Paczkowskiego, a potem przez kolejnych komisarzy: Kamila Kantaka, Pawła Czaplewskiego i Romana Lutmana — wobec konsekwentnie stosowanych w Archiwum trudności nie doprowadziły do żadnych wyników. Po latach dopiero, mianowany w r. 1930 przedstawicielem Wydziału Archiwów Państwowych przy Komisariacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej Marcin Dragan zdołał dojść do kompromisowego porozumienia w sprawie wydania Polsce depozytów miast polskiego Pomorza; w r. 1936 przekazano je do Archiwum Państwowego w Poznaniu.

W okresie międzywojennym historiografia gdańska postawiła sobie za zadanie udokumentowanie niemieckiej przeszłości i suwerennej niezawisłości miasta. W akcji tej Archiwum magna pars fuit. Znalazło to swój wyraz zarówno w publikacjach propagandowych¹² jak i w zorganizowanej w r. 1937 wystawie archiwalnej¹³. Nasilenie tych tendencji postępowało proporcjonalnie do penetracji wpływów hitlerowskich na terenie Gdańska, przesuwając zarazem punkt ciężkości poszukiwań historycznych na rasistowskie tematy genealogiczne. Ośrodkiem tych badań było, rzecz jasna, Archiwum, a kwerendy tego typu dochodziły do astronomicznych nieledwie cyfr. Prowadzona zaś wśród obywateli gdańskich przez Prezydium Policji Wolnego Miasta akcja zmiany nazwisk o polskim brzmieniu dostarczała Archiwum, konsultowanemu w tych sprawach w każdym poszczególnym wypadku, osobnej, i to nie małej, pracy.

Po wybuchu II wojny światowej i włączeniu Gdańska do Rzeszy, Archiwum przejmuje akta zarówno władz i stowarzyszeń polskich całego terenu, jak również Wolnego Miasta Gdańska, włączając je do nowoutworzonych grup:

12. „Polski Okres Przejściowy“ (Polnische Zwischenzeit),

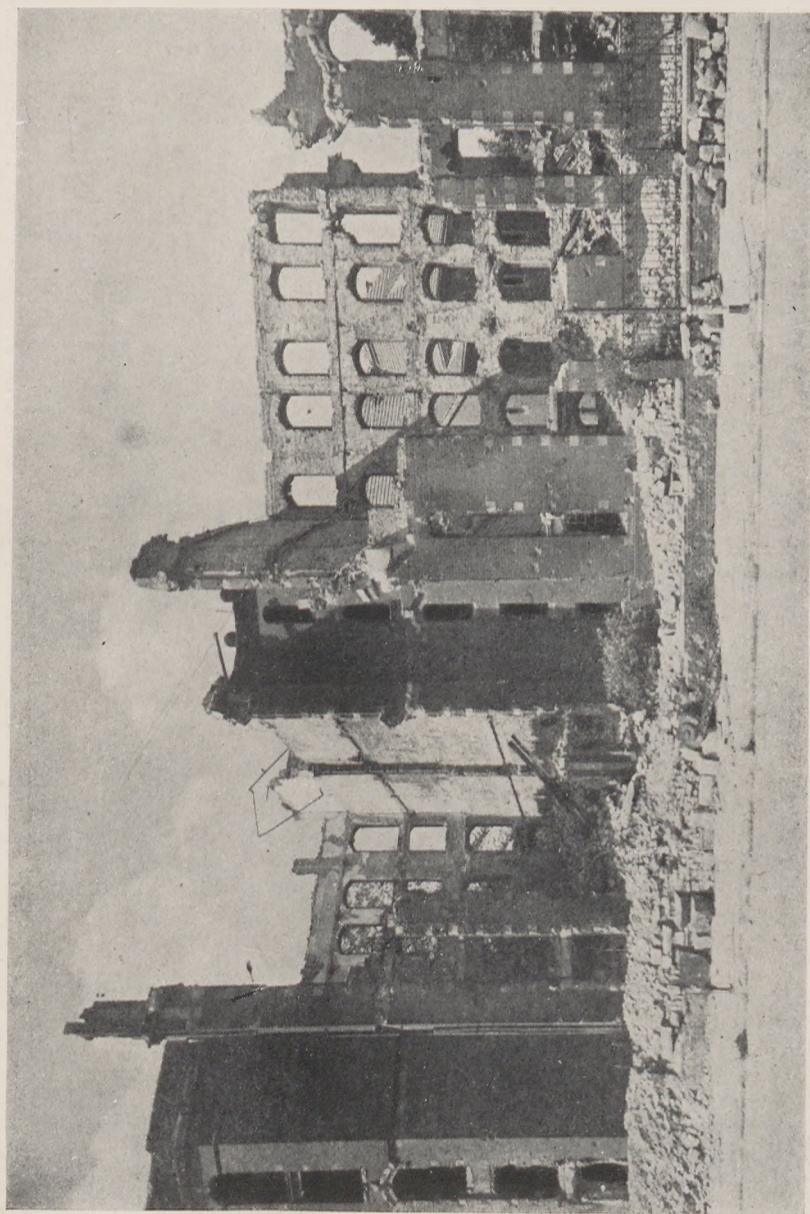
13. „Senat Gdański“.

Akta Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie zostają włączone do odpowiednich działów grupy 3. Co więcej, akta rewindykowane w r. 1936 do Poznania zostają wprowadzone z powrotem.

¹¹ Względnie 365 skrzyń — zob. recenzję książki *Das Staatsarchiv in Danzig 1903—1928. Festschrift...*, skreśloną przez M. Dragana (Rocznik Gdański, II—III 1928—1929, 255).

¹² Zeby wymienić tylko: Kaufmanna J., *Danzigs Deutschum, staatliche Selbständigkeit und Geltung in der Vergangenheit*, Danzig 1923, i tegoż autora *Das Deutsche Westpreussen*, Danzig 1926.

¹³ Wydano przy tej okazji specjalny przewodnik: Kranhals D., *Das politische Danzig. Dokumente*, Danzig 1937.



Ryc. 18. Gmach Archiwum Gdańskiego zrujnowany w r. 1945



Ryc. 19. Gmach Archiwum Gdańskiego po odbudowie

W początkach wojny wprowadzona zostaje w Gdańsku, wzorem Niemiec, instytucja opiekunów archiwalnych (Archivpfleger)¹⁴. Czy i jakie dała wyniki — trudno dziś powiedzieć. Zachowane fragmenty korespondencji z terenowymi opiekunami świadczą, że przeciążenie pracą na innych odcinkach w warunkach wojennych nie pozwoliło im rozwinąć szerszej działalności.

Kłęski wojenne, a bardziej jeszcze ataki z powietrza stają się hasłem akcji ewakuacyjnej, rozpoczętej najpóźniej w r. 1943. Najcenniejsze akta zostały wywiezione bądź do Niemiec, bądź rozmieszczone na terenie Pomorza, duża ilość akt pozostała jednak na miejscu.

*

Wypadki wojenne z końca marca 1945 katastrofalnie odbiły się na losach Archiwum: ruiny zbombardowanego i spalonego budynku pogrzebały mnóstwo akt — zwłaszcza nowszych i najnowszych — drobną ich część¹⁵ ocalała w piwnicach budynku administracyjnego zabezpieczył w połowie maja polski już personel Biblioteki Miejskiej, pod opieką której pozostawały do grudnia 1945, tj. do momentu utworzenia Archiwum Państwowego w Gdańsku i mianowania jego kierownikiem Marcina Dragana.

Skromne i trudne były początki: od nowa rozpocząć trzeba było całą pracę gromadzenia akt, podejmując równocześnie odbudowę gmachu. Poprzez ciemne piwnice, z coraz ciśnień piętrzącymi się stosami różnorodnych akt, wiodła mozolna droga do obecnych przestronnych, uporządkowanych magazynów.

Korzystając nadal z gościny Biblioteki Miejskiej, a później także z pomieszczeń magazynowych w piwnicach I Państwowego Gimnazjum (sąsiadującego z Archiwum) rozpoczęto poszukiwania rozproszonych w terenie archiwaliów gdańskich.

Odnaleziono je w Warcinie, Zaskoczynie, Malborku, Polanowie, Kręgu i Darłowie. Zwłaszcza w Warcinie i Polanowie były akta pierwszorzędnej wartości, żeby wymienić tylko „Recesy Stanów Pruskich“, „Akta Komory Palowej“ i „Akta szkół gdańskich“.

Powiększył się więc wydatnie początkowy stan posiadania. Stwierdzono jednak, że akta przechowane w terenie uległy poważnemu, i to w wielu wypadkach definitywnemu, zdekompletowaniu, ponadto część — zwłaszcza mapy i plany dużemu zniszczeniu.

Zabezpieczano też i przenoszono do tymczasowych magazynów archiwalnych odnajdujące się na terenie Gdańska i okolicy poniemieckie akta urzędów, instytucji i osób prywatnych.

W lecie 1946, dzięki subwencji Delegatury Rządu do Spraw Wybrzeża, rozpoczęto prace około odnowienia częściowo spalonego i mocno zniszczonego budynku administracyjnego. Już z zocątkiem r. 1947 wykończono parter, w lecie zaś całość budynku¹⁶. Uzyskano więc wreszcie własny lokal, a w nim pięć magazynów, małych wprawdzie, ale suchych, widnych i wyposażonych w regały¹⁷. Był to moment szczególnie pomyślny, gdyż w tym właśnie czasie zasób Archiwum powiększył się bardzo znacznie.

¹⁴ Wydano dla nich specjalną instrukcję: *Richtlinien für die Pflege des nichtstaatlichen Archivgutes in Reichsgau Danzig-Westpreussen* (b. m. i r.).

¹⁵ Z akt m. Gdańska: „Recesy Rady“, „Edykty i rozporządzenia Rady“, „Akta Rady dotyczące cechów“, „Korespondencja ze szlachtą“, „Listy rodowe“, fragment (2 kartony) „Acta Internuntiorum“ oraz fragment (3 kartony) „Akt Rady dotyczących klasztorów i szpitali gdańskich“. Ponadto: akta wsi i majątków oraz miast: Biskupca Pomorskiego, Chojnic, Kościerzyny, Nowego i Pucka — wreszcie klasztorów gdańskich i pomorskich oraz drobny szczątek akt Komisarjatu Gen. Rzpłtej Polskiej w Gdańsku. Znajdowała się tam również część biblioteki archiwalnej (ok. dwu tysięcy tomów).

¹⁶ Prace prowadziła Gdańska Dyrekcja Odbudowy, projektował inż. arch. Bronisław Lepieszko, wykonywała firma „Zespół“.

¹⁷ Umieszczono w nich archiwum m. Gdańska.

Wiosną 1947 — w ramach akcji rewindykacyjnej z Niemiec — nadeszło z Goslar 10 wagonów akt. Powróciły m. in. znaczne partie ewakuowanego archiwum miasta Gdańska. Cztery wagony zawierały skrzynie z archiwum miasta Elbląga, włączonym decyzją władz archiwalnych do Archiwum Państwowego w Gdańsku.

Wobec wciąż jeszcze wielkiej ciasnoty pomieszczeń i nader szczupłego grona pracowników¹⁸, nawet prowizoryczne segregowanie na zespoły akt otrzymanych sprawiło duże trudności, zwłaszcza że, choć zniosły one na ogół dobrze swą tułaczkę, wróciły — z wyjątkiem archiwum elbląskiego — w stanie całkowitego przemieszczenia.

W ciągu najbliższych miesięcy zdołano jednak sprawę o tyle posunąć, że można było przystąpić do oficjalnego otwarcia Archiwum, którego dokonał dnia 18 X 1947 Dyrektor Archiwów Państwowych Witold Suchodolski¹⁹.

Wielką ambicją personelu Archiwum było możliwie najszybsze udostępnienie nauce polskiej powierzonych jego opiece materiałów źródłowych; w ograniczonej tylko mierze korzystala z nich dotychczas²⁰. Nie było to jednak rzeczą prostą wobec faktu, że z licznych pomocy archiwalnych, o których wyżej była mowa, zachowało się zaledwie 8 repertoriów do zespołów pruskich urzędów z w. XIX—XX, kilka do archiwów miast pomorskich (nota bene częściowo dziś nie istniejących) oraz fragmenty tymczasowych spisów dokonanych po przejęciu poszczególnych zespołów.

Na pierwszy plan wysunęła się konieczność udostępnienia najważniejszego z badawczego punktu widzenia archiwum m. Gdańska²¹, które, jakkolwiek poniosło zarówno ilościowo, jak i jakościowo ciężkie straty²², nie przestało być i dziś poważnym warsztatem naukowym. Równolegle rozpoczęto prace nad archiwum m. Elbląga.

*

W ramach krótkiego artykułu nie podobna kusić się o szczegółowe omówienie całego zasobu Archiwum, ograniczyć się wypadnie do najcenniejszych partii zachowanych akt.

Na wstępie podkreślić należy, że akta zarówno gdańskie, jak i uzupełniające je elbląskie, noszą na sobie wyraźne piętno terenu, z którego wyrosły, że bezpośrednio lub pośrednio splecione są z zagadnieniamiorskimi, że powiązania gospodarcze i polityczne wybrzeża i portu z polskim zapleczem są drugą ich dominantą i że wreszcie — w pewnym sensie oczywiście — uznać by je można za archiwum morskie dawnej Rzeczypospolitej²³.

Wśród akt wytworzonych w związku z urzędowaniem Rady m. Gdańska na pierwszy plan wysuwa się ogromna grupa dokumentów i listów, zebranych w trzech podziałach: „Dokumenty“²⁴, „Korespondencja po r. 1525“ i „Korespondencja ze

¹⁸ W okresie największego nasilenia prac związanych z rewindykacją personelu Archiwum składał się z dyrektora oraz dwóch, a wkrótce potem trzech pracowników naukowych i jednego pracownika administracyjnego.

¹⁹ Zob. Dragan M., *Otwarcie Archiwum Państwowego w Gdańsku 18 X 1947* (Archelon, Warszawa, XVII 1948, 236—238).

²⁰ Zob. Dragan M., *Archiwum Państwowe w Gdańsku dawniej a dziś* (Jantar, Gdańsk, V 1947, zes. 4, s. 333).

²¹ Akta ułożono według — niezbyt zresztą trafnego — porządku nadanego im przez archiwistów niemieckich, z zachowaniem dawnych sygnatur; konieczność szybkiego udostępnienia akt nie pozwalała na żmudne prace porządkowe, wielokrotnie zaś cytowane sygnatury, zyskały już obywatelstwo w nauce.

²² Do najdotkliwszych strat należą: „Acta Internuntiorum“, „Missiva“, akta dotyczące handlu, Hanzy, „Uchwały Rady“, akta żuławskie i wreszcie akta tzw. Kamlarni (Kämmerei), z której akt ocalało zaledwie 5%, i to materiałów drugorzędного znaczenia, czyniąc ich wartość niemalże problematyczną. Brak również całej registratury miejskiej w. XIX.

²³ Planuje się na przyszłość opracowanie indeksu materiałów związanych z zagadnieniamiorskimi.

²⁴ Dział ten — obok dyplomów — obejmuje również najstarszą część korespondencji do r. 1525.

szlachtą". Obok przywilejów, jakie Gdańsk w ciągu wieków od władców Polski otrzymał i którym w wielkiej mierze świetność swą zawdzięczał, znajdują się tu liczne akta świadczące o rozległych jego stosunkach handlowych z całą bez małą Europą oraz imponująca rozmiarami korespondencja krajowa i zagraniczna o rozległym zasięgu i bogatej tematyce. Na szczególną uwagę zasługuje niezmiernie obfita korespondencja królów polskich z Gdańskiem, naświetlająca zarówno wzajemne stosunki miasta z Rzeczpospolitą, jak i politykę morską i gospodarczą dawnej Rzeczypospolitej, handel zamorski i pośredniczącą rolę Gdańska, a częstokroć i przebieg wypadków politycznych²⁵.

Drugą grupę stanowią „Recesy”: Stanów Pruskich, Trzech Ordynków i Rady.

Źródłem szczególnej wagi są „Recesy Stanów” z lat 1416—1775, dające pełny przegląd życia parlamentarnego Prus, z biegiem lat zaś i całej Polski²⁶. Zebrano tu wszelkie materiały dotyczące sejmów pruskich i sejmów walnych łącznie z recesami z posiedzeń; uzupełnieniem ich jest obfita korespondencja delegatów Gdańska z Radą oraz szczegółowe sprawozdania z działalności przedstawicieli miasta w okresie sejmu, tzw. „Recess specialis”. W ujęciu ogónokrajowych zagadnień stały nacisk kładziono na sprawy bliskie Gdańskowi i Prusom Królewskim — i tu problemy morskie i handlowe stale są podkreślane²⁷.

Istną kopalnią wiadomości zarówno do wewnętrznych dziejów miasta, portu, żeglugi, jak i do stosunku Gdańska do innych ziem polskich i wszelkich w danym momencie aktualnych zagadnień zarówno gospodarczej, jak i politycznej natury, są zachowane w komplecie z lat 1545—1814²⁸ „Recesy Trzech Ordynków” wraz z licznymi załącznikami w postaci dokumentów i listów, często oryginalnych.

„Recesy Rady” wreszcie, niestety silnie zdekompletowane, stanowią zbiory akt i relacji dotyczących ważniejszych wydarzeń z lat 1570—1793²⁹.

Najstarsze tzw. „Księgi miejskie” (Stadtbücher) z lat 1375—1415 zawierają obok recesów zjazdów miejskich w Prusach i hanzeatyckich w Lubece szereg wiadomości do dziejów miasta. Zawierają je również dalsze księgi zwane „Libri memorandorum” z lat 1457—1770 rejestrujące w krótkich zapiskach różnorodne sprawy publiczne, prywatne, sądowe i administracyjne.

Wiele też cennego materiału do wewnętrznego życia miasta oraz portu i jego organizacji zawierają „Edykty i rozporządzenia Rady” z lat 1398—1814.

Bezpośrednio w życie portu wprowadzają akta Komory Palowej (Pfahlkammer) z lat 1460—1786, udzielając informacji o ruchu statków i towarów oraz o płynących stąd dochodach przeznaczonych na rozbudowę i konserwację portu.

Dalszych wiadomości dotyczących portu dostarczają akta „Urzędu prezydującego burmistrza” (Präsidierendes Amt) z lat 1559—1814, do którego kompetencji należał m. in. zarząd ruchem portowym, klarowanie statków oraz w pewnym określonym zakresie sądownictwo w sprawach morskich.

Pośrednio wiele informacji o porcie zawierają też akta „Urzędu zastępcy prezydującego burmistrza” (Vizepräsidierendes Amt) z lat 1578—1814 dzięki temu, że sprawował on jurysdykcję sądową na Motławie.

²⁵ Do korespondencji tej sporządzony został sumariusz.

²⁶ Recesy sejmów walnych datują się od r. 1595, i wcześniej jednak spotykamy relacje z sejmów, rejestrujące głównie zagadnienia interesujące bezpośrednio Gdańsk i Prusy Królewskie.

²⁷ Poszukiwania w Recesach Stanów ułatwiają dla lat 1456—1768 „Wyciągi” Lengnicka oraz dawne skorowidze kancelaryjne, między którymi szczególnie praktycznym jest rzeczowy indeks w 4 tomach „Nuclei recessum conventualium et comitialium” sporządzony w w. XVIII.

²⁸ Ściślej z lat 1545—1793 i 1807—1814; przerwa ta, obejmująca lata I okresu rządów pruskich w Gdańsku, występuje we wszystkich poddziałach, których akta sięgają okresu I Wolnego Miasta.

²⁹ Zob. Dragan M., *Recesy gdańskie i ich wartość zastępcza w stosunku do utraconych źródeł archiwalnych* (Archeion, XXI 1952, 175—191).

Do ściśle zaś wewnętrznych dziejów miasta odnoszą się zarówno księgi gruntowe z lat 1357—1887, księgi obywatelskie z lat 1536—1814 wraz z kilku tysiącami listów rodowych, księgi ławnicze³⁰ z lat 1426—1811, akta „Urzędu budowy i konserwacji wałów fortecznych“ (Wallgebäude) z lat 1567—1812, jak wreszcie liczne księgi sądowe urzędów: burgrabiego królewskiego (Burggräfliches Amt) z lat 1561—1793, sędziego miejskiego (Richterliches Amt) z lat 1651—1814 oraz wspomnianych wyżej prezydującego burmistrza i jego zastępcy. Sądowy też w znacznym stopniu charakter mają akta administracji majątków miejskich: Mierzei i Szkarpawy oraz Wyżyn Gdańskich, zawierające ponadto bogaty materiał do dziejów i gospodarki tych terenów.

Niezmiernie cennym uzupełnieniem urzędowych akt gdańskich jest „Zbiór rękopisów“ w ogromnej zresztą większości ściśle z kancelarią i archiwum powienienicyjnie związany. Składają się nań liczne kopiariusze i wyciągi z ksiąg urzędowych³¹, skrowidze i indeksy do tychże ksiąg, co więcej nawet niektóre księgi o charakterze urzędowym³². Obok wilkierzy miejskich, kodeksów obowiązującego prawa chełmińskiego, prawa morskiego³³, duży zbiór kronik zarówno gdańskich, jak pruskich, przejmowane po śmierci urzędników gdańskich papiery powstałe na marginesie ich pracy zawodowej, cenne dla dziejów handlu gdańskiego księgi handlowe kupców, notatki sporządzone przez Lengnicha w czasie jego długoletnich studiów w archiwum, rękopisy prac Eliasza von Trewen Schrödera, Jana Ernesta Lindego i Gotfryda Lengnicha poświęconych ustrojowi miasta, szereg odpisów diariuszy sejmów polskich oraz liczne tomy miscellaneów, zawierających wiele materiału do przeszłości Gdańska, Wybrzeża, portu i całych Prus. Zbiór ten nabrał szczególnej wartości po stratach wojennych jako materiał zastępczy³⁴.

Nielicznie, niestety, zachowane akta archiwum Starego Miasta mają dla nas szczególną wymowę: w księgach czynszowo-gruntowych znajdują się wzmianki o „polskim ratuszu“ na Osieku, w wykazach podatkowych „setnego feniga“ widnieją wiele nazwisk polskich, w księgach zaś ławniczych — na podstawie uchwały sejmikowej z r. 1658 — szlachta dokonywała swych wpisów, upodabniając ich treść do ksiąg grodzkich. Ciekawe też materiały zawierają akta wielkiej cegielni miejskiej³⁵.

W atmosferę cieszącego się zasłużoną sławą Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku wprowadzają nas jego akta z lat 1549—1879 poprzez protokoły konferencji, plany nauki, plany reformatorskie, wykazy profesorów i katalogi uczniów. Inwentarze, księgi administracyjne i rachunkowe dają dość pełny obraz materialnych podstaw uczelni, rachunki zaś fundacji stypendialnych pozytywnie świadczą o ofiarności mieszczan gdańskich na cele szkolne.

Zdekompletowane, niestety, akta szkół kościelnych z lat 1580—1821 i prywatnych z lat 1565—1700 i 1807—1814 dopełniają obrazu szkolnictwa gdańskiego. Bliższe zainteresowanie budzą akta dotyczące polskich szkół prywatnych.

Bogata treść zawierają wreszcie akta 71 cechów gdańskich. Statuty i przepisy poszczególnych cechów sięgające w. XIV, spisy mistrzów i czeladników prowadzone poprzez stulecia, inwentarze mienia cechowego, rachunki, księgi zapisek, organizacja kas: chorych, ubogich i pogrzebowej poszczególnych cechów, walki klasowe w cechach, walki z partaczami, walki z Radą Miejską — wprowadzają w świat rzemiosła gdańskiego, ukazują jego potrzeby, trudności i dążenia. Na uwagę zasługuje m. in. cech szewców polskich, cech żeglarzy morskich (Seeschiffer Zunft) ze spisami członków od schyłku w. XV, wykazami marynarzy od r. 1611 począwszy i ufundo-

³⁰ Księgi ławnicze zawierają wyłącznie sprawy niesporne, jak legaty, testamenty, działy majątkowe itp.

³¹ Przy urzędowaniu w kancelarii posługiwano się wyłącznie kopiariuszami specjalnie do tego celu służącymi — por. rozporządzenie Rady z r. 1682 — 300, 93/38, § 10.

³² Tu np. wiążono tzw. Kühr-Büchlein — urzędowe wykazy członków Rady i Ławy.

³³ Zob. Kupeczyński T., *Z przeszłości prawa morskiego w Gdańsku* (Jantar, Gdańsk, 1949 VII, z. 1/2, s. 91—96).

³⁴ Znajdują się tu m. in. liczne tomy odpisów korespondencji wysyłanej z Gdańska (Literae expeditae) oraz liczne wyciągi z nieistniejących dziś „Uchwał Rady“.

wanym dla marynarzy w r. 1432 szpitalem św. Jakuba oraz cech cieśli okrętowych z aktami sięgającymi w. XVII.

Archiwum elbląskie po ciężkich stratach w przeszłości³⁶ wyszło z ostatniej wojny obronną ręką. Zasoby archiwalne Elbląga, jako drugiego portu dawnej Rzeczypospolitej, który usiłował współzawodniczyć z Gdańskiem, a w pewnym okresie był mu nawet celowo w założeniach polityki polskiej przeciwstawiany, stanowią cenne, dotychczas przez naukę polską nie wyzyskane, uzupełnienie gdańskich źródeł archiwalnych³⁷.

Pięknie zachowany elbląski zbiór „Dokumentów“ z lat 1242—1768³⁸ zawiera obok przywilejów, nadań i dekretów — testamenty, umowy o handlowym i majątkowym charakterze oraz korespondencję. Ze starszych dyplomów na podkreślenie zasługują m. in. przywileje celne nadane miastu przez Sambora II, Mestwina II, Przemyśława II i Władysława Łokietka oraz znany dokument Związku Pruskiego z r. 1440, opatrzony 65 pieczęciami. Wśród licznych późniejszych dokumentów królów polskich przykuwa wzrok piękny dyplom Jana III dla gdańskich lekarzy Kronów, zdobny w olejny portrecik króla. Szereg pism na przestrzeni lat 1582—1640 dotyczy angielskiej Kompanii Wschodniej, czynnej w Elblągu w okresie 1585—1626 i wielce dla handlowego rozwoju miasta zasłużonej. Znajduje się tu też przywilej Władysława IV z r. 1636 dla cechu przewoźników-armatorów (Kahn- und Bordings-Zunft), kolejno potwierdzany przez jego następców, oraz parę listów nawigacyjnych z w. XVIII.

Z prowadzonych systematycznie ksiąg z odpisami listów wysyłanych (missiva, litterae expeditae) zachowały się zaledwie fragmenty z lat 1697—1760, świadczące o dość dużym zasięgu utrzymywanych przez miasto stosunków.

Działalność elbląskiej Rady Miejskiej znalazła swe odbicie przede wszystkim w protokołach jej posiedzeń (Recessus causarum publicarum) z lat 1593—1771⁴⁰. Pozwalają one wejrzeć nie tylko w wewnętrzne dzieje miasta, ale i w stosunek jego do Polski oraz udział w rozgrywających się wypadkach dziejowych.

Znacznie obficie przedstawiają się materiały dotyczące finansów i gospodarki miejskiej, obejmujące również wiejskie posiadłości Elbląga. Fragmentaryczne dla czasów wcześniejszych, z biegiem lat stają się coraz bardziej obfite. Tak rachunki funtowego⁴¹ zachowały się tylko z lat 1397—1401, najstarsze rachunki kasy miejskiej datują się z lat 1340—1381 i 1404—1414, zachowała się też, sporządzona na podstawie wcześniejszych zapisek, księga wydatków poniesionych w związku z wojną 13-letnią. Księgi rachunkowe z lat 1600—1760 dają pełny obraz gospodarki miejskiej, zawierają też wiele materiału do zagadnień morskich. Zachowały się rachunki (z lat 1721—1761) i inwentarze (z lat 1686—1769) dotyczące utrzymania Głębi Piławskiej, ponadto wyciągi z dawniejszych akt miejskich z zarówno opisowym, jak i rachunkowym materiałem do prac prowadzonych na tymże terenie, a będących wyrazem stałej troski miasta o dogodną komunikację z morzem. Z portfem ściśle związane są księgi celne (libri portorii) z lat 1586—1700. Księgi wieczyste i czynszowe poczynają się od w. XIV — między nimi pięknie iluminowana „Księga łakowa“ (Wiesenbuch) z r. 1420.

³⁵ Cegielnia znajdowała się w okolicy dzisiejszego Teatru Wybrzeża.

³⁶ W r. 1777 część akt spłonęła w czasie pożaru Ratusza, ocalałe akta rozmieszczono tymczasowo w różnych pomieszczeniach. Z biegiem czasu, wobec braku zainteresowania nimi ze strony miasta, znaczna ich część uległa rozproszeniu. Do dalszych strat przyczyniła się administracja pruska, wycofując z archiwum część akt, by ich już nigdy nie zwrócić.

³⁷ Układ tego archiwum miał raczej amatorski, kolekcjonerski charakter; rozpoczęła w okresie międzywojennym praca około jego reorganizacji i w praktyce objęła zaledwie parę zespołów.

³⁸ Zob. Volckmann E., *Katalog des Elbinger Stadtarchivs*, Elbing 1875.

³⁹ Wśród ksiąg miejskich znajduje się starannie wykonany kopiariusz, zawierający całą korespondencję i układy z lat 1583—1585, dotyczące założenia tejże Kompanii Wschodniej w Elblągu oraz kilkunastostopniowa relacja o losach jej do r. 1611.

⁴⁰ Zachowało się tylko 77 tomów, głównie z w. XVIII.

⁴¹ Cio opłacane w miastach hanzeatyckich od wchodzących i wychodzących z portu statków i towarów.

Na podkreślenie zasługuje też pochodzący z w. XIII iluminowany kodeks obowiązującego w Elblągu prawa lubeckiego.

Akta kościołów ewangelickich datujące się od w. XVI oraz akta cechowe sięgające w. XV⁴² uzupełniają elbląskie akta miejskie.

Uzupełnia je też cenny „Zbiór rękopisów“, pochodzący w dużej mierze z prywatnych kolekcji⁴³ a zawierający szereg kronik i opracowań dotyczących dziejów miasta — żeby wymienić tylko prace: Gotfryda Gotscha, Izraela Hoppego i paru pokoleń Ramseyów⁴⁴ — oraz liczne tomy miscellaneów i kopiariuszy, oświetlających wszechstronnie przeszłość Elbląga, częstokroć w oparciu o nie istniejące dziś źródła.

Zachowała się — bodaj że w komplecie — registratura miejska w. XIX—XX, zawierająca m. in. obfity materiał do dziejów portu elbląskiego w tym okresie.

Spośród zdeponowanych w Gdańsku archiwów mniejszych miast z terenu obecnego województwa gdańskiego jedynie akta Malborka, Kościerzyny i Pucka wyszły z ostatniej wojny bez większych strat. Nie poniosło ich również zdeponowane swego czasu w Elblągu archiwum Tolkmicka. Akta innych miast stanowią dziś drobne tylko fragmenty dawnych registratur, ograniczone niekiedy do paru pozycji inwentarzowych.

Najzasobniej przedstawia się spuścizna aktowa Malborka z lat 1369—1942: liczne dyplomy, kilkadziesiąt ksiąg ławniczych, księgi radzieckie, kilka oprawnych tomów korespondencji, księga przyjąć do prawa miejskiego, rachunki, wykazy świadczeń na rzecz wojsk napoleońskich oraz liczne akta administracji miejskiej z czasów pruskich dają wszechstronny obraz życia tego miasta.

Skromniej znacznie przedstawia się zasób akt Pucka z lat 1348—1881. Składają się nań: 23 dyplomy, kilkanaście ksiąg radzieckich i ławniczych oraz niewielka ilość akt z okresu porozbiorowego.

Archiwum Kościerzyny posiada dużą ilość akt administracji miejskiej z lat 1772—1939, z okresu wcześniejszego natomiast zachowały się jedynie: 1 dyplom i 5 ksiąg ławniczych⁴⁵.

Podobnie przedstawia się sprawa z aktami Tolkmicka: główny ich zrąb pochodzi z czasów pruskich (1772—1916), z czasów przedrozbiorowych zachowały się nieliczne dokumenty, wilkierz z w. XVI i 3 księgi ławnicze z w. XVIII.

Z zachowanych fragmentów akt: Dzierzgonia, Gardei, Gniewu, Kwidzyna, Nowego Stawu, Skarszew, Sopotu, Starogardu, Sztumu, Tczewa i Wejherowa wymienić by można przywilej lokacyjny Tczewa z r. 1260, kilka — poczynając od r. 1572 — ksiąg rachunkowych Kwidzyna oraz księgi ławnicze ze Skarszew i Sztumu.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w księgach ławniczych tego terenu znajduje się bardzo wiele wpisów szlacheckich, wzbogacając ich tematykę zagadnieniami wiejskimi, co w pewnym przynajmniej stopniu kompensuje ciężkie straty w zakresie ksiąg grodzkich.

W tematykę wiejską wprowadzają jednak przede wszystkim „Akta wsi pomorskich“, będące w głównym swym zrębie aktami gmin z okresu pruskiego, posiadające jednak priora sięgające — w jednym tylko co prawda wypadku — aż po rok 1273. Liczniesze akta datują się dopiero od w. XVI. Znajdują się tu m. in. przywileje, kontrakty, wilkierze, księgi sołtysów, rachunki wiejskie, księgi ławnicze początkami sięgające niekiedy w. XV, akta dotyczące osadnictwa holenderskiego, zabezpieczenia terenu przed powodzią etc.

⁴² Archiwa cechów elbląskich zawierają analogiczne — choć mniej bogate — materiały, jak cechy gdańskie. Z morzem związane są cechy: przewoźników-armatorów i cieśli okrętowych.

⁴³ Zbory Grubnaua, Behringa i Conventa.

⁴⁴ Zob. Toeppen M., *Die Elbinger Geschichtsschreiber und Geschichtsforscher in kritischen Übersicht* (Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, Danzig, 32 1893, s. 1—197).

⁴⁵ Pięć ksiąg ławniczych kościerskich znajduje się w zbiorach Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Akta te, w dużej mierze dotychczas nie wykorzystane, rzucać cenne światło na życie wsi pomorskiej — głównie z obszaru tzw. terytorium gdańskiego oraz dawnego województwa malborskiego.

Pewnym, niewielkim zresztą, uzupełnieniem tych akt są materiały zawarte w kilku drobnych fragmentach archiwów podworskich: Krokowskich z Krokowa, Sierakowskich z Waplewa, Ustarbowskiich i Wejherów, Somnitzów z Chabrowa, majątków Osieki i Wojanowo.

Materiały do dziejów wsi zawiera również przechowana w archiwum m. Gdańska „Księga Komturstwa Gdańskiego“ z lat 1234—1447. Główną treść jej stanowią odpisy nadań dóbr i wsi czynszowych; oryginały wielu z tych dokumentów nie dochowały się do naszych czasów.

Z tematyką większą w dużej mierze związane są też archiwa klasztorne. Zwłaszcza akta klasztorów w Oliwie, Kartuzach i Żarnowcu — mimo ciężkich strat⁴⁶ — zawierają wiele cennego materiału do dziejów i gospodarki majątków będących w ich posiadaniu.

Archiwa kościołów ewangelickich Gdańska oraz szeregu miejscowości z terenu obecnego województwa gdańskiego zawierają obok licznych akt administracji kościelnej, cenne dla badań demograficznych i biograficznych metryki sięgające w. XVI⁴⁷.

Cennym uzupełnieniem materiału aktowego są zbiory kartograficzne gdańskie i elbląskie. Zbiory gdańskie poniosły, niestety, duże straty⁴⁸, posiadają jednak nadal poważne możliwości badawcze. Kilkaset map i planów portu i wybrzeża z lat 1514—1840 wraz z cennym atlasem Jana Gellentina z w. XVIII, obrazującym głębiny ujścia Wisły oraz Zatoki Gdańskiej, mapy Żuław gdańskich i elbląskich z lat 1520—1900, ilustrujące proces osuszania i zagospodarowywania tych terenów, wraz z pięknymi mapami Fryderyka Berndta z końca w. XVI, plany fortyfikacji Gdańska z lat 1520—1895 — wśród nich wiele planów Jerzego Strakowskiego, cenne plany Elbląga Izraela Hoppego, wreszcie mapa Prus Kaspra Hennebergera z drugiej połowy w. XVI oraz mapy Piotra Krügera z w. XVII — oto kilka tylko wybranych przykładów zawartości zbiorów.

Zbiór klisz, fotografii i przezroczy zawiera bogaty materiał ikonograficzny do zabytków Gdańska i Elbląga.

Dużą grupę przedstawiają zespoły pruskich akt państwowych, które doznały zresztą największych procentowo strat; większość z nich bowiem zachowała się w stanie szątkowym, ograniczając się niejednokrotnie do paru nie znaczących pozycji inwentarzowych. Nawet zespoły zachowane w większym wymiarze akt wykazują ogromne braki. Pamiętać też należy, że niezależnie od strat wojennych, szereg zespołów został już wcześniej — przy wspomnianej wyżej ewakuacji akt do Berlina i Królewca w r. 1919 — poważnie zdekompletowany, tracąc całe partie akt o szczególnie doniosłym znaczeniu, żeby wymienić tylko akta dotyczące przejawów życia polskiego, uwłaszczenia chłopów i ruchu robotniczego na tym terenie⁴⁹.

W aktach „Nadprezidium Prowincji Prusy“ (Oberpräsidium der Provinz Preussen) z lat 1797—1878⁵⁰ znajdują się m. in. materiały dotyczące komunikacji (szosy, mosty), konserwacji zabytków, przemysłu i handlu, spraw sanitarnych, dóbr szlacheckich i stosunków kościelnych w Prusach.

⁴⁶ Największe straty poniosło cenne archiwum klasztoru Cystersów w Oliwie: z kilkuset pozycji inwentarzowych zachowało się zaledwie 26.

⁴⁷ Obejmują one, niestety, prawie wyłącznie mieszkańców narodowości niemieckiej — tym dotkliwiej więc daje się odczuwać brak metryk kościołów katolickich, rejestrujących w głównej mierze ludność polską.

⁴⁸ Wynoszą ok. 60%.

⁴⁹ Straty te są dla nauki tym dotkliwsze i niepowetowane, że dzieje Pomorza tego okresu nie są źródłowo opracowane: nauka niemiecka ograniczyła się w swych badaniach głównie do czasów krzyżackich i epoki fryderycjańskiej, nauka polska braków tych nie wyrównała.

⁵⁰ Akta zarządu Prus Zachodnich wydzielone z zespołu akt wspólnego dla obu prowincji nadprezydenta w Królewcu; akta wcześniejsze, sprzed r. 1824, stanowią priora, przejęte z innych urzędów. Poszyt z r. 1797 dotyczy spisku Bartholdiego w Gdańsku.

Akta „Nadprezydium Prowincji Prusy Zachodnie w Gdańsku“ (Oberpräsidium der Provinz Westpreussen in Danzig) z lat 1808—1920⁵¹ zawierają — obok zagadnień wyżej wymienionych — materiały do osadnictwa na Pomorzu w latach 1870—1900, do dzierżaw państwowych nad Wisłą i Nogatem oraz do spraw oświatowych, stowarzyszeń i związków, dużą wreszcie pozycję wśród nich stanowią akta dotyczące śródlądowych dróg wodnych⁵².

Najcenniejszą pozycję wśród zachowanych akt „Kamery Wojennej i Domen w Kwidzynie“ (Kriegs- und Domänenkammer zu Marienwerder) z lat 1772—1808 stanowią specialia dotyczące zagadnień gospodarczych miast, wsi i majątków.

Zespół akt „Rejencji Gdańskiej“ (Regierung zu Danzig) z lat 1784—1921 poniósł szczególnie duże straty: z trzech wydziałów (spraw wewnętrznych; kościołów i szkół; domen i podatków) jedynie wydział II zachował większą ilość akt, dotyczących zwłaszcza kościołów.

„Rejencja Kwidzyńska“ (Regierung zu Marienwerder) z lat 1772—1927 posiada obecnie głównie akta o charakterze administracyjno-gospodarczym do wsi i miast na podległym sobie terenie oraz obfite materiały do spraw szkolnych i kościelnych.

Akta „Urzędów Domen Państwowych“ (Domänenrentämter) działających w 15 miejscowościach na terenie obecnego województwa gdańskiego w okresie w. XVIII—XIX obrazują ówczesne życie wsi, dostarczając wielu informacji o gospodarce rolnej i hodowlanej, melioracjach i zabezpieczeniach przed powodzią. Wiele akt dotyczy parcelacji, dzierżaw i sprzedaży gruntów wiejskich, podatków i dochodów, nie brak też zestawień statystycznych, jak również danych o początkach i rozwoju szkolnictwa wiejskiego w tym czasie. W kilku wypadkach zachowały się materiały ilustrujące stosunek władz pruskich do powstań polskich. Znajdują się też — nieliczne zresztą — priora sięgające w. XVI.

Akta „Zarządu odbudowy i konserwacji zamku malborskiego“ (Schlossbauverwaltung Marienburg) z lat 1799—1943 zawierają m. in. zbiór materiałów do historii zamku, archiwalne odpisy dawnych lustracji i inwentarzy malborskich oraz obfity materiał ilustracyjny.

Dużą grupę tworzą zespoły akt sądowych począwszy od „Wyższego Sądu Krajowego w Kwidzynie“ (Oberlandesgericht Marienwerder)⁵³ do sądów powiatowych w Elblągu, Gdańsku, Malborku, Kwidzynie i Sztumie⁵⁴, zawierających w 99% księgi hipoteczne, akta hipoteczne i akta testamentowe. Największą wartość przedstawiają akta hipoteczne, zawierające liczne załączniki w postaci umów, inwentarzy, uwierzytelnionych odpisów przywilejów itd., sięgające swą treścią nierzadko daleko wstecz aż po w. XIV. Pozostaje to w związku z wydanym w r. 1783 dekretem, nakazującym założenie ksiąg hipotecznych, przy czym każdy z zainteresowanych musiał udowodnić swe prawa do posiadanego majątku. Akta testamentowe nie przedstawiają na ogół większej wartości, ograniczając się do formalnej korespondencji sądowej w sprawach spadkowych. Akt karnych i procesowych brak, brak również starszych akt opiekuńczych⁵⁵.

Liczne akta urzędów polskich okresu międzywojennego, przejęte przez Archiwum w r. 1939 i pozostawione na miejscu w magazynach, padły ofiarą działań wojennych r. 1945; strzępy ich odnajdywano nierzadko przy odgruzowaniu gmachu.

⁵¹ Urząd powstał w r. 1878; akta wcześniejsze, jako priora spraw, przeszły z urzędu nadprezydenta Prus. Urząd zlikwidowany został dopiero 20 I 1920.

⁵² Wydział dróg wodnych powstał w r. 1884, poprzednio sprawy te prowadziła Rejencja. Akta przechowywane były do r. 1939 w Radzie Portu w Gdańsku, obecnie włączone zostały do zespołu.

⁵³ Sąd ten wywodzi się z okresu zarządu pruskiego („Westpreussische Regierung“ 1772—1808) — z tego też czasu pochodzą znajdujące się tu akta administracji cywilnej, szkolnej i kościelnej, natomiast z lat 1808—1908 akta wyłącznie sądowe (sąd II instancji).

⁵⁴ Nazwy sądów powiatowych ulegały parokrotnie zmianom: Stadtgericht (1773—1802), Land- und Stadtgericht (1802—1849), Kreisgericht (1849—1879) i od r. 1879 Amtsgericht. Sąd — zależnie od czasu, z jakiego akta zachowane pochodzą, zespoły noszą różne nazwy.

⁵⁵ Prawdopodobnie zostały wybrakowane w sądach.

Zachował się natomiast w Gdyni⁵⁶ i obecnie znajduje się w Archiwum zespół „Komisariatu Rządu m. Gdyni“, w skład którego wchodziły akta wytworzone kolejno przez „Magistrat m. Gdyni“ (1926—1929), „Starostwo Grodzkie“ (1929—1930) i „Komisariat Rządu“ (1930—1939)⁵⁷. Zespół — zwłaszcza w aktach Komisariatu Rządu — zawiera wiele cennych materiałów dotyczących rozwoju miasta, jego budowy i podstaw gospodarczych.

Rok 1950 przyniósł Archiwum niewielkie wprawdzie ilościowo, ale niezmiernie cenne powiększenie zasobu. Wśród akt pochodzących z rewindykacji, a skierowanych początkowo do Warszawy, znalazły się księgi sądów staropolskich: 55 ksiąg sądu grodzkiego w Kiszporku-Dzierzgoniu z lat 1633—1772, 7 ksiąg sądu ziemskiego w Sztumie z lat 1621—1768, 4 księgi sądu starościńskiego w Malborku z lat 1612—1764, oraz 5 ksiąg sądu wójtowskiego dla ekonomii malborskiej z lat 1627—1720. Drobną ten szczątek ksiąg sądowych, którego nie oszczędziła też i ostatnia wojna⁵⁸ — stanowi jedyną pozostałość państwowych akt przedrozbiorowych w Gdańsku.

*

Pobieżny ten, ułamkowy przegląd materiałów, nie mający najmniejszych pretensji do wyczerpania tematu⁵⁹, rzuci może jednak pewne światło na bogactwo źródeł przechowywanych w gdańskim Archiwum.

Pracom archiwalnym w pierwszych latach po wojnie towarzyszyły niezmiennie odgłosy robót budowlanych w magazynach. Rozpoczęto je jesienią 1947, magazyn frontowy oddany został do użytku w lecie 1949, boczny, wymagający budowy od nowa, wykończono w r. 1951⁶⁰.

Rozmieszczenie akt w magazynach, po zaopatrzeniu ich w sprzęt regałowy⁶¹, zakończono wiosną 1953.

W jednej z sal magazynowych znalazła pomieszczenie biblioteka podręczna. Zrębem jej stała się ocalała część biblioteki dawnego Archiwum gdańskiego, zawierająca komplet wydawnictw do historii Gdańska, łącznie z biblioteką Archiwum elbląskiego. Księgozbiór liczy obecnie z górą 7500 tomów.

W lecie 1949 zorganizowana została w Archiwum wystawa „Dokumentów polskości Gdańska“, czynną była do r. 1951 i cieszyła się dużym zainteresowaniem na Wybrzeżu⁶².

Zakres prac Archiwum od r. 1951 znacznie się rozszerzył: wydany bowiem 29 III tegoż roku dekret o archiwach państwowych stworzył m. in. podstawy organizacji archiwalnej służby terenowej, wkładając na archiwa wojewódzkie i podległe im archiwa powiatowe obowiązek opieki archiwalnej, wyrażającej się z jednej strony w czuwaniu nad ujednolajnieniem metod przechowywania akt urzędów państwowych, instytucji społecznych i uspołecznionych, z drugiej zaś nad brakiem akt⁶³.

⁵⁶ Przejęty w r. 1939 przez niemieckiego nadburmistrza miasta, przetrwał wojnę w składnicy urzędu.

⁵⁷ Ponadto zawiera on priora, sięgające r. 1887, wytworzone w kancelarii Wydziału Powiatowego w Pucku.

⁵⁸ Zachował się niemiecki inwentarz ksiąg grodzkich kiszporskich — w tym wypadku straty (9 ksiąg) dadzą się dokładnie określić; co do innych nie pewnego powiedzieć nie można.

⁵⁹ Zestawienie powyższe ograniczyło się do najważniejszych zespołów, pomijając z reguły drobne ich fragmenty. Nie zostały też nim objęte tzw. „akta zastrzeżone“ z lat 1918—1945.

⁶⁰ Po likwidacji firmy „Zespół“ czynnymi przy budowie były kolejno Spółdzielcze Stowarzyszenie Budowlane „Zręby“ i Spółdzielnia im. K. Świerczewskiego. Pracami kierował nadal inż. Lepieszko.

⁶¹ Częściowo wykonano to systemem gospodarczym m. in. odnawiając i przystosowując do własnych potrzeb regaly otrzymane od Komendy Milicji Obywatelskiej w Gdańsku. Dwa magazyny otrzymały nowoczesne regaly metalowe.

⁶² Zob. Dragan M., *Wystawa dokumentów polskości Gdańska* (Archeion, 1951 XIX—XX, 510—511).

⁶³ Archiwum gdańskiemu podlegają archiwa powiatowe w Gdyni, Malborku i Wejherowie — ponadto czasowo rozciągało ono opiekę nad archiwami powiatowymi województwa koszalińskiego (Słupsk, Koszalin).

Dziś praca w Archiwum, noszącym od r. 1951 oficjalną nazwę: Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku, rozwija się normalnie. Mimo jednak znacznie powiększonego z biegiem lat personelu i dużej sumy pracy, jaką ma on już za sobą, pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia zarówno w zakresie porządkowania i inwentaryzacji zespołów obecnie opracowywanych i czekających jeszcze na swoją kolej — jak i pełniejszego, lepszego udostępnienia już zinwentaryzowanych akt o wielkim, historycznym znaczeniu. Toteż na zakończenie stwierdzić należy, że zarówno przed archiwistami, jak i przed nauką polską leżą w magazynach dzwigniętego z ruin Archiwum gdańskiego zadania olbrzymie⁶⁴.

Maria Sławoszeńska

⁶⁴ Literatura: A — dla okresu 1903—1945: Bär M., *Die Begründung eines Staatsarchivs für Provinz Westpreussen* (Mitteilungen des Westpr. Geschichtsvereins, Danzig, 1 1902, 7—10). — Tenże, *Das K. Staatsarchiv zu Danzig, seine Begründung, seine Einrichtungen und seine Bestände*, Leipzig 1912. — Kownatzki H., *Berichte über das Stadtarchiv Elbing* (Elbinger Jahrbuch, 7 1928, 165—167). — Kaufman J., *Das Altstädtische Archiv — Studien zur Geschichte der Altstadt Danzig* (Zeitschrift des Westpr. Geschichtsvereins, Danzig, 55 1913, 103—113). Neubaur L., *Das Stadtarchiv zu Elbing* (odb. z „Deutsche Geschichtsblätter“, Gotha, 8 1907, 247—254). — Warschauer A., *Die Inventarisierung der Urkundlichen Quellen zur Landesgeschichte Westpreussens im nichtstaatlichen Besitze*, Danzig 1914. — Tenże, *Deutsche Kulturarbeit in der Ostmark — Erinnerungen aus vier Jahrzehnten*, Berlin 1926. — *Die Archive* (Minerva-Handbücher, Berlin, I 1932, 69 i n.). Zob. też wyżej przypisy 5 i 38.

B — dla okresu 1945—1954: Dragan M., *Archiwum Państwowe w Gdańsku* (Komunikat Działu Informacji Naukowej Wydziału Pomoroznawczego Instytutu Bałtyckiego, Gdańsk, II 1946, nr 13, s. 1—4). — Tenże, *Gdańsk* w rozdz. *Archiwa i inne zbiory rękopisów...* (Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, Poznań, VIII 1946, 374—375). — Tenże, *Gdańsk* w rozdz. *Archiwa...* (tamże, X 1948, 448—451). — Kupczyński T., *Archiwum Elbląskie* (Archelon, Warszawa, XVII 1948, 101—113). — Tenże, *Organizacja przedwojennego Archiwum w Gdańsku i dzisiejsze jego zasoby* (tamże, XVIII 1948, 87—102). — Tenże, *Gdańsk* w rozdz. *Archiwa...* (Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, XI 1949, 421—429). — Tenże, *Państwowe Archiwum Gdańskie* (Kwartalnik Historyczny, Kraków, 57 1949, 371—374). — Pelczar M., *Odbudowa Archiwum Gdańskiego* (Przegląd Zachodni, Poznań, 3 1947, 642—645). — Tenże, *Gdańsk — Archiwum Państwowe* (Kwartalnik Historyczny, 55 1948, 225—226). — Zob. też wyżej przypisy 5, 9, 11, 19, 20, 28, 32, 42 i 61.

MUZEUM POMORSKIE W GDAŃSKU 1945—1953¹

STAN MUZEUM W CHWILI PRZEJĘCIA PRZEZ WŁADZE POLSKIE

Z dawnego gdańskiego Muzeum Miejskiego wydarzenia wojenne pozostawiły tylko na pół spalony budynek muzealny (klasztor pofranciszkański z XV wieku) oraz niewielką część zbiorów w stanie nieprawdopodobnego zniszczenia. Wszystkie urządzenia muzealne, sprzęt pomocniczy, wyposażenie pracowni — nie dochowały się względnie nie nadawały się do użytku. Zagięły również inwentarze zbiorów.

W tym stanie rzeczy organizację Muzeum w Gdańsku trzeba było zacząć od podstaw. Dla umożliwienia Muzeum wywiązywania się z jego funkcji społecznej konieczne było przede wszystkim podjęcie odbudowy budynku, przeprowadzenie konserwacji i restauracji, a często także częściowej rekonstrukcji eksponatów, uzupełnienie szczątkowych zbiorów odpowiednią ilością nowych nabytków, wykonanie sprzętu pomocniczego oraz przeprowadzenie inwentaryzacji i prac atrybucyjnych.

ODBUDOWA BUDYNKU

Podjęte w roku 1945 w gmachu muzealnym prace budowlane ograniczyły się początkowo do odgruzowania, wykonania prowizorycznego dachu krytego papą i drobnych robót zabezpieczających. Poważniejsze prace, wchodzące już w zakres odbudowy, rozpoczęły się pod koniec 1946 roku dzięki uzyskanym subwencjom Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża oraz dzięki subwencjom Ministerstwa Kultury i Sztuki i prowadzone są nadal w ramach Państwowego Planu Inwestycyjnego.

W pierwszym etapie robót w latach 1946—1948, doprowadzono do stanu używalności stosunkowo najmniej zrujnowane, zabytkowe partie przyziemia, gdzie przy tej okazji usunięto również niewłaściwe, szpecące wnętrza, późniejsze adaptacje. Wypompowano poza tym wodę zaskórną, która zalała piwnice i sutereny, odszlamowano je i odremontowano, zainstalowano samoczną pompę elektryczną i uruchomiono urządzenia służące do stałego odprowadzania napływającej wody.

Następnie przystąpiono do odbudowy górnych kondygnacji. Do chwili obecnej całkowicie odbudowane zostało zachodnie skrzydło budynku oraz w 90% skrzydło południowe — razem ok. 20 000 m³. W całości budynku — włącznie ze skrzydłem wschodnim, w którym roboty najmniej są zaawansowane — zastąpiono wypalone stropy o konstrukcji drewnianej stropami ogniotrwałymi.

ZBIORY MUZEALNE

Zbiory muzealne, po przeprowadzeniu w roku 1945 zwózki zabytków zabezpieczonych przejściowo poza obrębem Muzeum — liczyły około 800 przedmiotów. Stan

¹ Powojenną swą działalność rozpoczęło Muzeum pod nazwą „Muzeum Miejskie”. W dniu 1 lipca 1947 na podstawie uchwały Miejskiej Rady Narodowej — przekazane zostało Skarbowi Państwa i otrzymało wtedy przejściowo nazwę „Państwowe Muzeum w Gdańsku w organizacji”. Od 1 lipca 1948 nosi nazwę „Muzeum Pomorskie w Gdańsku”.

posiadania Muzeum zwiększył się wydatnie w latach 1947 i 1948 głównie dzięki zakupom dokonany dla Muzeum przez Naczelną Dyрекcję Muzeów i Ochrony Zabytków oraz dzięki przekazaniu Gdańskiemu Muzeum większej partii obrazów przez Muzeum Narodowe w Warszawie. W ramach akcji rewindykacyjnej odzyskało Muzeum cenną kolekcję gdańskich wyrobów złotniczych.

Dalsze wzbogacenie zbiorów zawdzięcza Muzeum zezwoleniu Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków na swobodne czerpanie z Wojewódzkich Zbiornic Muzealnych, gdzie znalazło schronienie wiele wartościowych dzieł sztuki, zwiezionych ze zrujnowanych budowli zabytkowych województwa gdańskiego (znajdowały się one jednak, podobnie jak i zabytki uprzednio zwiezione do Muzeum, w pożałowania godnym stanie konserwacji).

Zbiory zostały w całości zinwentaryzowane. Inwentarz zbiorów liczy na dzień 31 XII 1953 ogółem 3811 pozycji, w tym na dział malarstwa przypada pozycji 641, rzeźby 251, rzemiosła artystyczne 2394, varia 525. Choć pod względem ilości zbiory te są stosunkowo skromne — zawierają jednak znaczną ilość dzieł sztuki o nieprzeciętnej wartości muzealnej, omawianych w literaturze naukowej i wielokrotnie reprodukowanych.

Niezależnie od stałego kompletowania zbiorów sztuki rozpoczęto w r. 1950 także gromadzenie zbiorów dla działu etnograficznego: zakupiono szereg przedmiotów z zakresu ludowej sztuki i kultury materialnej kaszubskiej — a prace wykopaliskowe, prowadzone obecnie na terenie Gdańska przez K. Jażdżewskiego w ramach badań nad początkami państwa polskiego, dostarczają bogatego i nadzwyczaj interesującego materiału dla powstałego w czerwcu 1953 działu archeologicznego.

BIBLIOTEKA MUZEUM

Los zbiorów muzealnych ewakuowanych w okolice Gdańska, gdzie w czasie działań wojennych częściowo zniszczały lub zaginęły — podzieliła również biblioteka muzealna, której straty wyniosły około 50% dawnego stanu posiadania. Odzyskano 2015 pozycji katalogowych; w drodze zakupów i darów księgozbiór powiększył się do chwili obecnej o 1365 dzieł.

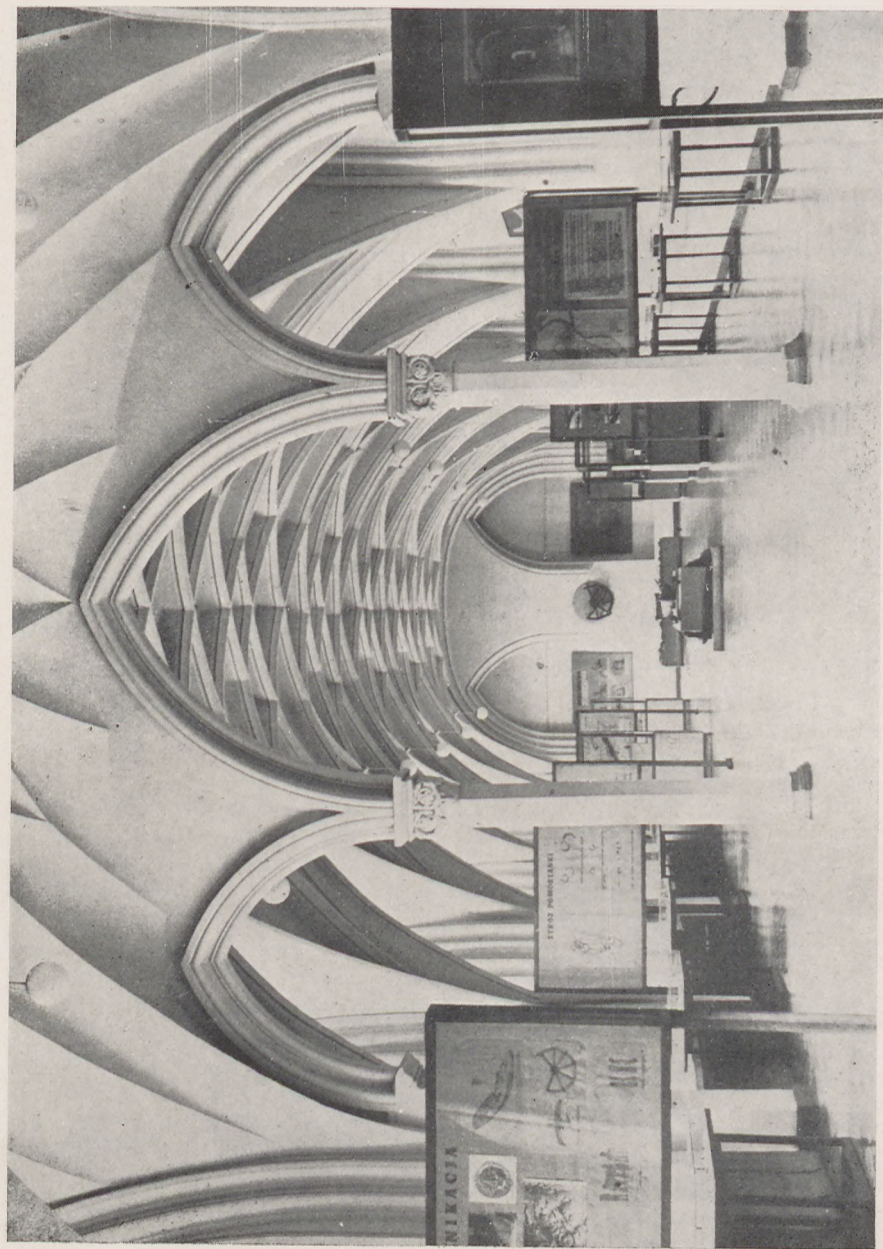
Księgozbiór został uporządkowany, zinwentaryzowany i skatalogowany, a po wykonaniu odpowiedniego sprzętu bibliotecznego, pomieszczony w specjalnie do tego celu dostosowanej sali, połączonej z czytelnia.

Biblioteka zawiera głównie dzieła z zakresu sztuki i ma charakter podręcznej biblioteki naukowej do użytku przede wszystkim pracowników naukowych Muzeum; korzystają jednak z czytelni również osoby postronne.

KONSERWACJA I RESTAURACJA DZIEŁ SZTUKI

Trudny problem przeprowadzenia konserwacji i restauracji zbiorów został pozytywnie rozwiązany w drugiej połowie 1947 roku. W Muzeum zorganizowana została w tym czasie Pracownia Konserwatorska Wyrobów Przemysłu Artystycznego, pomieszczona w osuszonych i odremontowanych suterrenach budynku. W wyniku podjętych prac w tym zakresie, przeważnie skomplikowanych i wymagających nieraz ogromnej precyzji, a prowadzonych w tempie bardzo intensywnym — niemal wszystkie cenniejsze eksponaty doprowadzone zostały na koniec kwietnia 1948 roku do stanu, który umożliwił wykorzystanie ich w ekspozycji.

Niemniej cenne usługi oddała Muzeum powstała nieco wcześniej we Wrzeszczu filia Państwowej Pracowni Konserwacji Obrazów, która wykonała dla Muzeum szereg prac z zakresu konserwacji i restauracji obrazów i średniowiecznych rzeźb polichromowanych.



Ryc. 20. Główna sala wystawowa (dawny refektarz) w Muzeum Pomorskim w Gdańsku

EKSPOZYCJA MUZEALNA

W roku 1948 tak prace budowlane jak i wewnętrzne muzealne posunęły się na tyle, że umożliwiło to urządzenie ekspozycji zbiorów. Potrzebny sprzęt pomocniczy wykonany został uprzednio w całości przez muzealną pracownię stolarską według opracowanych w Muzeum projektów.

W ekspozycji uwzględniona została przede wszystkim sztuka polska, w szczególności gdańska i pomorska, a z obcej — głównie sztuka Holandii i Flandrii, które utrzymywały z Gdańskiem stałe kontakty artystyczne i których sztuka wywarła silny wpływ na ukształtowanie się form sztuki miejscowej.

Ekspozycja objęła pomorską plastykę gotycką w. XIV—XV, meblarstwo — głównie gdańskie, holenderskie i flandryjskie w. XVI—XVIII (pokazane systemem ensemble'owym łącznie z innymi wyrobami zdobniczymi i malarstwem tych samych epok), gdańskie wyroby złotnicze, ślusarskie, kowalskie i ludwisarskie w XVI—XVIII oraz galerię malarstwa polskiego od połowy w. XIX do czasów najnowszych. W dawnym wirydarzu klasztornym urządzone zostało lapidarium z gdańskimi rzeźbami kamiennymi w. XVI—XVIII.

Szczupła przestrzeń, którą na razie dysponowano, zmusiła do wykonania ekspozycji w dość skromnej skali, starano się ją jednak urządzić tak, by odpowiadała nowoczesnym wymaganiom muzealnictwa: rozplanować jasno i przejrzysto, nie przeładować wnętrza, unikać nużącej widza monotonii i dążyć do przeprowadzenia koncepcji naukowo-muzealnej w sposób, który zadawałaby również z punktu widzenia estetycznego. Dużą wagę przywiązywano też do związania i zestrojenia ekspozycji z zabytkową architekturą wnętrza, a także do tego, żeby ekspozycja w Muzeum Gdańskim nie była rozwiązana szablonem, lecz miała swoje własne, indywidualne oblicze muzealne.

W dniu 30 maja 1948 odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum. Data ta zamyka jednocześnie pierwszy etap prac organizacyjnych, mających w tym okresie przede wszystkim na celu uruchomienie Muzeum, a prowadzonych w warunkach, które nawet na tle ogólnych poważnych trudności muzealnictwa polskiego w latach powojennych określić można jako wyjątkowo niesprzyjające. Prace toczyły się w nieopalonej, zawilgoconej ruinie budynku (w której wiele trudności nasuwało zabezpieczenie zbiorów, szczególnie w czasie przeprowadzanych wewnątrz budynku robót budowlanych), przy nielicznym, początkowo zaledwie kilkoosobowym personelu i środkach finansowych niewspółmiernie skromnych w stosunku do ówczesnych potrzeb Muzeum.

Wykonana w tym czasie ekspozycja zbiorów przetrwała w ogólnej koncepcji do chwili obecnej. Inowacje ograniczały się przeważnie do prac wykończeniowych, uzupełnień, wymiany słabszych eksponatów na bardziej wartościowe i związanych z tym przegrupowań w obrębie poszczególnych działów. Ekspozycja ta ma jednak charakter prowizoryczny i będzie musiała ulec zmianie, a przede wszystkim wydatnej rozbudowie z chwilą, w której zakończone zostaną roboty budowlane w górnych kondygnacjach budynku. Częściowo prace nad reorganizacją ekspozycji przeprowadzono w r. 1952—1953 w związku z pozyskaniem nowych sal w południowym skrzydle budynku. Zmiany te zmierzają do pozostawienia w stylowych wnętrzach parterowych ekspozycji sztuki epok dawniejszych do w. XVIII włącznie, podczas gdy dla dzieł sztuki późniejszych okresów przeznaczone są pomieszczenia w salach I piętra.

WYSTAWY CZASOWE

Niezależnie od stałej ekspozycji zbiorów, począwszy od roku 1949 Muzeum organizowało również wystawy czasowe. Wystawy te, które cieszyły się na ogół

dużym zainteresowaniem, związane były bądź to ze sztuką gdańską, bądź też miały charakter okolicznościowy.

I tak w r. 1949 zorganizowana została w Muzeum wystawa „Falck Polonus“; była ona pokazem wybranych z różnych polskich zbiorów graficznych prac Jeremiasza Falcka i współczesnych mu rytowników gdańskich. W tym samym roku z okazji 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina goszczono zorganizowaną przez Związek Historyków Sztuki i Kultury wystawę „Mickiewicz — Puszkina“.

W r. 1950 urządzono wystawę obrazującą przy pomocy prac z zakresu grafiki, fotografiki i malarstwa zabytki gdańskie przed zniszczeniem wojennym, zabytki gdańskie po spowodowanym wydarzeniami wojennymi zniszczeniu oraz podjęte w Gdańsku prace nad odbudową, restauracją i konserwacją zabytków. Goszczono poza tym wystawę „Warszawa w malarstwie XIX wieku“, zorganizowaną przez Związek Historyków Sztuki i Kultury, oraz zorganizowaną przez Muzeum Archeologiczne w Poznaniu wystawę „Sztuka prehistoryczna w pierwszych formacjach rozwoju społecznego“.

W r. 1951 w związku z 150 rocznicą śmierci Daniela Chodowieckiego, zorganizowano zbiorową wystawę jego prac. Wystawa ta, kompletowana w oparciu o wszystkie większe zbiory w Polsce, zgromadziła około 800 dzieł Chodowieckiego; ważniejsze prace artysty, znajdujące się poza granicami kraju, zastąpione facsimilami i fotografiami. Z wystaw obcych goszczono w r. 1951 wystawę „Ochrona pomników kultury“, zorganizowaną przez Główny Urząd Konserwatorski, i wystawę „Juliusz Słowacki“, zorganizowaną przez Biuro Obchodów Artystycznych Ministerstwa Kultury i Sztuki.

W pierwszej połowie r. 1952 kontynuowano wystawę „Daniel Chodowiecki“, która po zamknięciu w Muzeum Pomorskim (31 kwietnia) wypożyczona została Muzeum Narodowemu w Poznaniu, gdzie była czynna w dalszym ciągu przez miesiące maj i czerwiec. Goszczono wystawę „Stefan Żeromski“, opracowaną przez Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach, a sprowadzoną do Gdańska staraniem Wydziału Kultury Prezydium W. R. N. W drugiej połowie roku otwarto wystawę „Gdańsk wczesnośredniowieczny w świetle wykopalisk“, zorganizowaną przez Muzeum Pomorskie wspólnie z Kierownictwem Prac Wykopaliskowych w Gdańsku, a następnie wystawę „Gdańsk i Pomorze w twórczości Leona Wyczółkowskiego“, zorganizowaną przez Muzeum Pomorskie w związku z setną rocznicą urodzin L. Wyczółkowskiego, oraz wystawę „Muzeum w służbie społecznej“.

W r. 1953 zorganizowano wystawę „Aleksander Orłowski — grafika okresu petersburskiego“ oraz wystawę „Dawna ceramika pomorska; ta ostatnia wystawa rzuciła światło na mało znaną a interesującą produkcję artystyczną cechów zduńskich na wschodnim Pomorzu w w. XVI—XVIII. Pod koniec tegoż roku przygotowano wystawę „Witraż średniowieczny“.

Obok wymienionych wystaw organizowało Muzeum w latach 1950—1953 również mniejsze wystawy okolicznościowe, posługujące się eksponatami zastępczymi.

WYDAWNICTWA

W związku z wystawą „Falck Polonus“ i wystawą „Daniel Chodowiecki“ wydano opracowane naukowo przez A. Gosieniecką katalogi obu wystaw, poprzedzone obszernymi wstępami omawiającymi twórczość wymienionych artystów. Z wystawą „Gdańsk wczesnośredniowieczny w świetle wykopalisk“ wiąże się wydanie pod tym samym tytułem pracy K. Jażdżewskiego, z wystawą zaś „Dawna ceramika pomorska“ — pracy J. Chranickiego.

AKCJA SPOŁECZNO-OŚWIATOWA

W pierwszej połowie r. 1950 zorganizowano w Muzeum Biuro Społeczno-Oświatowe. Praca Biura polega przede wszystkim na propagowaniu i popularyzacji zbiorów, organizowaniu frekwencji oraz ułatwianiu zwiedzającym korzystania ze zbiorów przez fachowe oprowadzanie.

Biuro Oświatowe nawiązało kontakty ze szkolnictwem, związkami zawodowymi oraz organizacjami społecznymi i dąży do umasowienia frekwencji. Opracowano pod względem metodycznym sposób oprowadzania po Muzeum z uwzględnieniem różnego poziomu inteligencji i przygotowania zwiedzających, przy czym wyróżniono dwa zasadnicze typy oprowadzania: 1. oprowadzanie bardziej pobieżne obejmujące całość kształt zbiorów i 2. wyczerpujący wykład z oprowadzaniem ograniczającym się wyłącznie do pewnego działu zbiorów. Ostatni typ pomyślany został głównie pod kątem potrzeb szkolnictwa i kół samokształceniowych.

Celem odciążenia własnych pracowników, którym trudno jest obsłużyć napływającą masowo do Muzeum wycieczkę z całego kraju — szczególnie w sezonie letnim — organizowano również kursy oprowadzania po zbiorach dla przewodników z Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Dużym powodzeniem cieszyła się podjęta przez Muzeum akcja odczytowa. Organizowane przez Muzeum publiczne odczyty odbywały się początkowo w auli Akademii Medycznej — z reguły przy wypełnionej sali (przeciętna frekwencja 600—700 osób). Od r. 1951 ze względu na trudności związane z organizowaniem odczytów na obcym terenie, Muzeum przeszło na urządzenie we własnym budynku odczytów obliczonych wprowadzić na mniejszą frekwencję (do 100 osób), natomiast liczniejszych i kilkakrotnie powtarzanych (w r. 1952 Muzeum zorganizowało 89 odczytów, w r. 1953 — 435). Tematami nawiązywały one do zbiorów Muzeum, do bieżących wystaw lub też do aktualnych wydarzeń naukowych i artystycznych.

Niezależnie od pomyślanych na większą skalę odczytów publicznych pracownicy naukowcy i pracownicy oświatowi Muzeum wygłaszali w świetlicach zakładów pracy i w salach zbiorów w Muzeum prelekcje popularne na tematy związane ze zbiorami oraz popularyzowali zbiory za pomocą publikowanych w prasie artykułów i audycji radiowych.

PRACE TERENOWE

W miesiącach letnich 1950 i 1951 Muzeum podjęło badania etnograficzne w terenie. Prace eksploracyjne przeprowadzane przez 3-osobową ekipę muzealną pod kierunkiem kustosa działu etnograficznego na terenie powiatu kartuskiego i kościerskiego miały na celu zapoznanie się z zabytkami kaszubskiej kultury ludowej na badanym obszarze, ich inwentaryzację oraz gromadzenie zbiorów dla organizującego się w Muzeum działu etnografii. Zapoczątkowana penetracja terenu połączona z gromadzeniem zbiorów będzie przez Muzeum w przyszłości konsekwentnie i planowo kontynuowana.

W r. 1953 Muzeum przeprowadziło szereg archeologicznych badań ratunkowych i powierzchniowych oraz rozpoczęło badanie systematyczne dwóch stanowisk: w Miłoszewie (pow. morski), gdzie rozkopano cmentarzysko kultury pomorskiej, i w Przywidzu (pow. gdański), gdzie rozkopano domniemane groby wczesnośredniowieczne.

PRACOWNIE

Jak już o tym była mowa, w drugiej połowie r. 1947 zorganizowana została w Muzeum pracownia konserwatorska sztuki zdobniczej i stolarska. Zaimprovizowane na poczekaniu wyposażenie pracowni składało się w tym czasie z dwóch warsztatów

stolarskich i najkonieczniejszych narzędzi. Obecnie pracownia jest dobrze wyposażona w sprzęt pracowniany i dysponuje maszynami stolarskimi z napędem elektrycznym, jak frezarka, heblarka kombinowana z grubiarką i równiarką, piła tarczowa i in. Z początkiem r. 1951 zmontowano komorę próżniowo-gazową (typ dotychczas w Polsce nie stosowany) dla przeprowadzenia dezynsekcji eksponatów drewnianych zaatakowanych przez szkodniki drzewa.

W r. 1949 Muzeum zorganizowało poza tym pracownię fotograficzną, bardzo dobrze wyposażoną w cenne i pod względem użytkowym wysoko wartościowe aparaty fotograficzne, aparaty do powiększeń, obiektywy wymienne itp., jak również w sprzęt pomocniczy. Pracownia fotograficzna ułożona początkowo prowizorycznie, pozyskała w r. 1950 pomieszczenie specjalnie do tego celu adaptowane i zaopatrzone w odpowiednie urządzenia.

ODDZIAŁY I MUZEA PODLEGŁE

W listopadzie 1948 Muzeum Pomorskie przejęło jako swój oddział Muzeum Kaszubskie we Wdzydzach Kiszewskich. Muzeum to, pomieszczone w typowej chacie kaszubskiej z podcieniami, zawiera zbiory z zakresu kaszubskiej kultury ludowej oraz nieco okazów prehistorycznych i mineralogicznych. Zbiory zostały przez pracowników Muzeum Pomorskiego zinwentaryzowane i uporządkowane, a w r. 1949 przeprowadzony został gruntowy remont budynku. Z końcem r. 1953 umożliwiono rozszerzenie ekspozycji do drugiej zabytkowej chaty kaszubskiej przeniesionej tu ze wsi Wdzydze Tucholskie (tzw. Rybaki).

Począwszy od r. 1950 Muzeum Pomorskie wykonuje poza tym nadzór administracyjny i naukowy nad Muzeum Kaszubskim w Kartuzach, Muzeum w Lęborku i Muzeum w Kwidzynie. Z wymienionych Muzeów czynne było już uprzednio tylko Muzeum w Kartuzach. Jest to Muzeum jednodziałowe ze zbiorami etnograficznymi z zasięgu kaszubszczyzny.

W pierwszej połowie r. 1952 Muzeum Pomorskie urządziło ekspozycję w Muzeum Lęborskim, posiadającym interesujące zbiory archeologiczne z zasięgu swego regionu.

Muzeum w Kwidzynie przeniesiono w r. 1950 do odremontowanych i częściowo adaptowanych na ten cel pomieszczeń w Zamku kwidzyńskim. Muzeum ma charakter muzeum regionalnego wielodziałowego z przewagą zbiorów etnograficznych i archeologicznych. W związku z pozyskaniem odpowiedniego pomieszczenia w Zamku zorganizowano na razie prowizoryczny pokaz zbiorów, umożliwiający zwiedzanie. W r. 1953 podjęto prace nad wykonaniem racjonalnej ekspozycji zbiorów Muzeum Kwidzyńskiego.

FREKWENCJA

W r. 1948 księga zwiedzających wykazała za czas od dnia 31 maja, tj. od daty otwarcia Muzeum, do dnia 31 grudnia 34 535 osób, w r. 1949 — 64 227 osób, a w r. 1950 80 805 osób.

W roku 1951 zwiedziło Muzeum osób 87 028, w tym 38 086 osób zwiedziło Muzeum indywidualnie, a 48 942 — w ramach zorganizowanych wycieczek, w których w r. 1951 było 1133. W r. 1952 Muzeum Pomorskie było jednym z nielicznych muzeów (obok Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu i Muzeum Narodowego w Warszawie), w których mimo wprowadzenia płatnych wstępów frekwencja nie obniżyła się w stosunku do lat ubiegłych; frekwencja z r. 1951 została nawet nieznacznie przekroczona sięgając liczby 87 885 zwiedzających, z czego 51 955 osób wzięło udział w 1396 zorganizowanych i oprowadzanych po zbiorach wycieczkach — 35 930 zwiedziło Muzeum indywidualnie. Natomiast w r. 1953 dał się zauważyć spadek frekwencji; obniżyła się



Ryc. 21. Sala rzeźby gotyckiej w Muzeum Pomorskim w Gdańsku

ona do liczby 78 673 zwiedzających, przy 1549 zorganizowanych wycieczkach, w których uczestniczyło 57 027 osób, i 21 646 zwiedzających indywidualnie.

Wśród zwiedzających reprezentowane były niemal wszystkie zawody i wszystkie dzielnice Polski, odwiedziła Muzeum także stosunkowo znaczna ilość gości zagranicznych. Największy odsetek, bo około 45% ogólnej liczby zwiedzających, przypadł na kształcącą się młodzież.

Przez rozwijanie odpowiedniej propagandy Muzeum konsekwentnie dąży do zwiększenia frekwencji. Obecna frekwencja nie wydaje się jednak mała, jeśli uwzględnić, że śródmieście Gdańska jest jeszcze w toku odbudowy i niemal niezamieszkałe, a większość gdańszczan mieszka na peryferiach miasta albo w miejscowościach okolicznych i po zakończeniu pracy odjeżdża do swych miejsc zamieszkania.

Jan Chranicki

PROBLEMY I TRUDNOŚCI ODBUDOWY GDAŃSKA

Kto znał przed wojną miasta polskie i ich architekturę, przybywszy do Gdańska odczuwał całe jego piękno i swoistą odrębność, zaznaczającą się tak w układzie ulic, jak w bogactwie wystroju poszczególnych zabytków oraz rozwiązaniu fasad domów mieszczańskich. Odrębność ta, nie zawierając cech obcości, wprowadzała w atmosferę miasta portowego, miasta, które funkcjonalnie ciążyło ku morzu i zostało organicznie powiązane z wodą. Kanały Motławy, wypełnione statkami i krypami, nabrzeża kipiące życiem portowym były ujęte w ramy architektoniczne barwnego szeregu domów i spichrzów, ulice — w przeciwieństwie do innych miast pozbawione większych placów i rynków — dążyły ku głębokim wodom kanałów, otwierając ku nim prześwity bram. Ta swoista struktura miasta kierowała mimo woli myśl przechodnia ku bezkresnym przestrzeniom morskim, nęcącym czarem wielkiej przygody. Północne miasta nadbałtyckie, którym w dziedzinie sztuki przewodziły w dobie powstania renesansu a nawet jeszcze i gotyku, miasta holenderskie, przejmowały w dużym stopniu cechy wspólne. Gdańsk również przyswoił je i wprowadził do swej architektury, jednak nie w sposób szablonowy i niewolniczy. Architekci holenderscy działający na jego terenie pracowali również niejednokrotnie na innych terenach Polski, gdzie przeszczepiali swoje upodobania i zasady twórcze, skąd jednak pod wpływem środowiska przywozili z powrotem wzory zaczerpnięte z architektury polskiej, bujnie zaznaczającej swoją indywidualność na naszym południu, zwłaszcza w okresie złotego wieku renesansu. Te wpływy doprowadziły do przenikania różnych cech stylowych, co wytworzyło odrębny i właściwy Gdańskowi charakter jego architektury. Całość zespołu miejskiego oparta na tych podstawach zyskała cechy tak wysokiej wartości artystycznej i emocjonalnej, że Gdańsk zasłynął szeroko ze swego piękna i przyciągał liczne rzesze turystów z bliska i z daleka.

Potężny ładunek północnej architektury polskiej gromadził Gdańsk przez długie wieki jako bogaty port polski. Po rozbiorach dostał się pod twarde rządy militarizmu junkiersko-pruskiego, który starał się systematycznie zacierać ślady polskości Gdańska. Udała się ta akcja w nowych dzielnicach miasta, gdzie czasy bismarkowskie i hitlerowskie pozostawiły szereg obcych stylowo temu miastu gmachów i budowli. W granicach jednak miasta historycznego jego cechy swoiste zachowały charakter niemal niezmienny.

Wojna przeszła przez Gdańsk jak sztorm huraganowy. Dzielnice zabytkowe legły w gruzach. Społeczeństwo polskie nie mogło się jednak pogodzić z faktem niszczenia zabytków naszej kultury.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych znalazła się na miejscu grupa fachowców, która postawiła sobie za zadanie uratowanie wartości kulturalnych

Gdańska przez odtworzenie jego architektury z możliwie doleko idącą dokładnością i pietyzmem. Było to zadanie nad wyraz ciężkie. Jednak dzięki należytemu zrozumieniu jego doniosłości najwyższe czynniki centralne poparły tę akcję jako pozytywną i niezbędną, przesądając konieczność uznania Gdańska w granicach historycznych za zabytek przeznaczony do odbudowy.

W pierwszym rządzie należało opracować urbanistyczny plan zagospodarowania dzielnic zabytkowych. Przyjęto zasadę utrzymania charakteru zabytkowego wnętrza ulic przez dowiązanie odbudowanych na tej podstawie kamienic do dawnej linii zabudowy, utrzymanie szerokości dawnych granic poszczególnych działek i możliwie dokładne odtworzenie fasad. Głębokość zabudowy nie trzymała się już historycznych linii regulacyjnych z konieczności dostosowania rozplanowania wewnętrznego mieszkań do nowych norm budowlanych. Wnętra bloków zagęszczone w czasach kapitalistycznych w sposób urągający wszelkim zasadom humanitarnym i higienicznym, zostały zaprojektowane jako obszerne wewnętrzne dziedzińce, przeznaczone głównie pod zielen. Zabudowa obrzeżna pozwala na wpuszczenie do wnętrza bloków słońca i powietrza w przeciwieństwie do dawnych podwórek-studni z czasów kapitalistycznych. Tego rodzaju odbudowa bloków nie nastręcza trudności tam, gdzie wchodziły w grę szerokie ulice biegnące w Gdańsku w kierunku W—Z, od nabrzeża Motławy, wiele jednak kłopotów powodują wąskie przecznice, tak charakterystyczne dla starego Gdańska. Tu starano się w rozmaity sposób rozluźnić ich obudowę, idąc na kompromis między wiernością historyczną a celowością użytkowania.

Rozluźnienia takie są możliwe w przecznicach o mniejszej wartości plastycznej. Są jednak pewne punkty i pewne zespoły o potężnych i niespotykanych walorach architektonicznych i tak już wypróbowanych efektach plastycznych, że tu należy z wszelkich kompromisów zrezygnować, dostosowując zabudowę oraz jej charakter i użytkowość do form dawnych, których poprawianie lub modyfikacja mogłyby osłabić lub zaprzepaścić piękno widoków i perspektyw. Do takich eksponowanych a niepodlegających zmianom przecznic o charakterze zaułków należy zaliczyć ulice: Kaletniczą, Małą i Wielką Kramarską, Złotników oraz całe niemal bezpośrednie otoczenie kościoła Panny Maryi.

Dzielnice zabytkowe zostały uznane za mieszkaniowe, toteż na ich terenie — w myśl zasad kształtowania miasta socjalistycznego — należało przewidzieć odpowiednią ilość urządzeń społecznych, jak żłobki, przedszkola, szkoły, przychodnie lecznicze, świetlice oraz różne instytucje usługowe.

Nie na tym jednak koniec. Pasmowy układ zespołu urbanistycznego Gdańska, wciśnięty między wzgórza i podmokłe Żuławy nie pozwolił na pewnego rodzaju wydzielenie zagadnień starych dzielnic od całokształtu rozwiązań planistycznych i traktowanie ich jako oddzielnego zamkniętego w sobie organizmu. W przeciwieństwie do Warszawy, gdzie Starówka została z biegiem wieków odsunięta od centrum miasta jako dzielnica peryferyjna, Gdańsk w swoich granicach historycznych nie stracił pozycji centralnej i wpasowanie go w nowoprojektowany uregulowany i wysanowany organizm miejski postawiło przed urbanistami trudne zagadnienie powiązania postulatów konserwatorskich z wymaganiami życia i zasad realizmu socjalistycznego w projektowaniu miast.

Komunikacja dalekobieżna — to zasadnicze zagadnienie urbanistyczne — została poważnie skorygowana w obrębie miasta głównie przez przeprowadzenie nowoprojektowanych ciągów w kierunku W—Z po terenach dawnych fos średniowiecznych tj. wzdłuż Podwała Przedmiejskiego i Staromiejskiego. Te inwestycje pozwolą na wyeliminowanie ruchu ciężarowego i tramwajowego z ulicy Długiej. Rozładowanie tego rodzaju wpłynie korzystnie na unormowanie ruchu w obrębie starych dzielnic

i na usunięcie wstrząsów groźnych dla cennych obiektów zabytkowych tej miary, co Ratusz Główny, Dwór Artusa lub Brama Złota i Zielona.

Przeprowadzenie tych arterii po obrzeżu miasta historycznego daje poza usprawnieniem komunikacji poważne walory plastyczne. Już obecnie można sobie zdać sprawę z piękna rozwijającej się od strony południowej wzdłuż Podwała Przedmiejskiego na przestrzeni ponad pół kilometra barwnej sylwety szczytowych zespołów zabudowań z górującymi nad nią masywami kościoła Panny Maryi i Ratusza w zwieńczeniu akcentów pionowych wież i wieżyczek.

W końcowej fazie odbudowy tego krańca Głównego Miasta i ostatecznego zainwestowania tej trasy W—Z powstanie ciąg szerokiej nowoczesnej arterii, biegnącej wśród pasów zieleni, których północna krawędź będzie ograniczona wstęgą częściowo zrekonstruowanych a częściowo zaznaczonych resztek i fragmentów średniowiecznych murów miejskich. W przyszłości spoza nich dopiero będzie się wylaniać swobodnie górując omawiana sylweta Gdańska. Wygoda i przejrzystość komunikacji, idąca w parze z walorami plastycznymi, będzie przy tym łączyć wartości dydaktyczne, żadne bowiem chyba miasto polskie nie będzie posiadało równie wspaniałej i rozległej perspektywy, ukazującej w sposób poglądowy obraz miasta historycznego o charakterze założenia średniowiecznego.

Druga arteria W—Z, zaprojektowana na terenach fos miejskich między Głównym i Starym Miastem po linii Podwała Staromiejskiego będzie odgrywała już podrzędniejszą rolę komunikacji tranzytowej o mniejszej szerokości. Tu jednak podobne walory sylwetowe i plastyczne wystąpią wzdłuż zachowanych partii murów miejskich od baszty Jacek do baszty Łabędź nad Motławą.

Szlak komunikacyjny w kierunku N—S pójdzie po linii obecnego przelotu wzdłuż szerokich założeń zielonych, wpadających ku północy poprzez most Błędnik w piękną historyczną Wielką Aleję, a ku południowi w zosę Oruńską. Szlak ten łączy po dawno zniwelowanych fortyfikacjach renesansowych i barokowych, wzdłuż obrzeża zachodniego dawnego miasta średniowiecznego. Istnieje koncepcja, by był odeń oddzielony parawanem nowoczesnych budynków o wysokim gabarycie, nadających tej magistrali wyraz wielkomiejski. Inne koncepcje próbują ten odcinek, w którym nowoczesna magistrala N—S przebiega szczególnie blisko rekonstruowanych średniowiecznych murów i najciekawszych zabytków dawnego miasta (tj. zwłaszcza wzdłuż Targu Węglowego), pozostawić możliwie otwartym wzdłuż połaci wschodniej np. w formie pasma niskiej zieleni. W każdym razie otoczenie Wysokiej Bramy stanowiłoby punkt przenikania się miasta zabytkowego z nowoczesną magistralą. Punkt ten otwiera prześwit perspektywiczny po obu stronach Katowni i Wieży Więziennej, dając wgląd w staromiejski zespół kamieniczek z dominantą wież ratuszowej i kościoła Panny Maryi. Jest to kluczowy węzeł wjazdowy w obręb starego Gdańska, moment kulminacyjny Drogi Królewskiej, ujętej w architektoniczną formę łuku tryumfalnego Wysokiej Bramy.

Miejsce to, nawiązujące do tradycyjnej osi Drogi Królewskiej, zostało obrane w nowych projektach urbanistycznych jako punkt związania dzielnic historycznych z nowoprojektowanymi na wielką skalę założeniami placu zebrania i centralnego Domu Kultury.

Główne Miasto, które w całości zostało uznane za zabytek, przejmuje w swym obrębie cały szereg funkcji śródmiejskich. Jednak nie na tej wyłącznie dzielnicy kończy się Gdańsk zabytkowy. Obejmuje on jeszcze obszerne tereny Starego Miasta, Przedmieścia i Wyspy Spichrzów, które już w średniowieczu — otoczone własnymi obwarowaniami — odgrywały w zespole Gdańska poważną rolę. W grę wchodzi również Dolne Miasto, włączone w obręb fortyfikacji ziemnych XVII wieku,

których poważny fragment został zachowany do dnia dzisiejszego. Z wyszczególnionych dzielnic najpoważniejszą rolę plastycznego uzupełnienia odbudowywanego Głównego Miasta odgrywa Wyspa Spichrzów. Jej zachodnie nabrzeże, ujmujące od wieków wody Motławy w ramę szeregu wyniosłych budowli spichrzowych, ma być utrzymane w dawnym charakterze z przeznaczeniem całej wyspy na dzielnicę składowo-przemysłową.

Największemu przeobrażeniu miałyby ulec północna połać Starego Miasta, obrzeżona od południa biegiem Raduni. Południowa jego część między Radunią a Podwalem Staromiejskim, stanowiąca od kamienicy Opatów Pelpińskich po Brygidki nieprzerwany ciąg zabytkowy o wyjątkowych walorach plastycznych, będzie zrekonstruowana z całym pietyzmem i zachowana jako zespół konserwatorski. Północna zaś o dosyć schematycznym założeniu szachownicowym jest ze względu na mniejszą ilość zachowanych materiałów zabytkowych w wielu koncepcjach zupełnie zmieniona i przeznaczona na wielkomiejski ośrodek dyspozycyjny. Projektuje się umieszczenie na tym terenie większej ilości gmachów użyteczności publicznej o charakterze miejskim, wojewódzkim, portowym i kulturalnym. Zaplanowanie i lokalizacja tych zagadnień nie są jeszcze ustalone w ostatecznej formie i wydaje się słusznym skierowanie uwagi na pierwszorzędne walory komunikacyjne, reprezentacyjne i plastyczne wspaniałego założenia historycznego Wielkiej Alei, które (po zlikwidowaniu dawnych cmentarzy) powinno być włączone do zespołu śródmiejskiego, jako jeden z ciekawszych fragmentów zielonych Gdańska, i związane najbliższym sąsiedztwem ze śródmieściem jako jego uzupełnienie. Wydaje się, że wzdłuż tej alei powinny znaleźć swą lokalizację budowle charakteru kulturalnego i administracyjnego o zasięgu wykraczającym poza ramy zainteresowań jednego miasta a w nawiązaniu do już istniejących zespołów uczelni politechnicznych i medycznych. Niektóre z takich budowli ze względu na swą skalę lepiej by się mogły zmieścić w otoczenie parkowe niż w gęsto zabudowaną dzielnicę śródmiejską, na terenie której trudno dla nich wyszukać odpowiednio obszerne miejsce. Wydaje się, że dotychczasowe projekty konkursowe i pracowniane w zbyt małym stopniu uwzględniały walor tej alei, może ze względu na z góry określone granice, w których miałyby się mieścić śródmieście, a które wyłączyły z zasięgu projektów ten ważny ciąg reprezentacyjny. W związku z postulatami wysuwanymi przez historyków i zabytkowców o walorach ogólnych założeń Starego Miasta, jak i jego poszczególnych fragmentów, należałoby może głębiej przeanalizować to zagadnienie w sensie dążności do utrzymania siatki ulic, dostosowania do niej gabarytu zabudowy i odtworzenia takich fragmentów, jak ciąg ulicy Korzennej tak ściśle związanej swym charakterem z zachowanym Ratuszem Staromiejskim i zespołem Wielkiego Młyna wraz z kościołem św. Katarzyny. Może miałyby logiczne uzasadnienie włączenie w ciąg zabudowy wielkomiejskiej ulicy Wałowej, jako przedłużenia reprezentacyjnej historycznej Wielkiej Alei.

Przez wciągnięcie tego historycznego szlaku w obręb dzielnicy śródmieścia osiągnęłoby się odciążenie Starego Miasta od tak wielkich i monumentalnych gmachów jak Opera Miejska czy Wojewódzka Rada Narodowa i inne.

O ile doprowadzenie planów i projektów nowych założeń wielkomiejskich do stanu umożliwiającego ich wykonanie ulega jeszcze ciągle dalszym próbom zmian i ulepszeń, o tyle przygotowania do rekonstrukcji Głównego Miasta od dawna już ruszyły z miejsca i od kilku lat weszły w fazę realizacji.

Na podjęcie tak szerokich i ważkich decyzji w sprawie odbudowy całego Głównego Miasta, jako zespołu zabytkowego o swoistej fizjonomii, wpłynęły bezsprzecznie najbardziej wartościowe i kluczowe pozycje zabytkowe, zgrupowane dosyć gęsto i w znacznej ilości na tym terenie. Kościół Panny Maryi, dominujący w rozległym

krajobrazie, imponujący potężną bryłą naw i wieży, — Ratusz, strzelistym filigranem hełmu przewyższający wszystkie punkty wysokościowe, — Dwór Artusa o rzadko spotykanych proporcjach wnętrza. — Zbrojownia z całym swym bogactwem wystroju, — Złota Brama z Wieżą Więzienną, Katownią i Wysoką Bramą. — piękna Kaplica Królewska, — szereg bram nadmołławskich, kościołów i budowli miejskich, jak Dom Angielski, Dom Przyrodników, Sień Gdańska, Dom Uphagena oraz fragmenty murów miejskich z basztami — to pozycje, których każde miasto może pozazdrościć.

Oprócz kościoła św. Mikołaja, który ocalał w zupełności, żaden z tych obiektów nie wyszedł z walk roku 1945 bez szwanku. Sterczały tylko mury pozbawione dachów i hełmów.

Urząd Konserwatorski od razu w 1945 roku wziął je w opiekę. Zaczął od zabezpieczenia i przeszedł do rekonstrukcji.

Kościół Panny Maryi otrzymał nowy dach o zarysach historycznych, lecz o nowocześniejszej stalowo-betonowej konstrukcji. Najciekawsze było rozwiązanie pokrycia. Na stalowej konstrukcji krokwiowej zostały ułożone płyty żelbetowe z wystającymi listwami w formie łąt, przystosowanymi do układania dachówek. Wnętrze wymagało również poważnych napraw i uzupełnień. Szereg sklepień podziurawionych, inne całkowicie zawalone. Blisko trzydziesto-metrowa wysokość naw nie pozwoliła na założenie krążyn, wszystkie więc sklepienia były układane z wolnej ręki przez podwieyszonych na linach murarzy. Największa jednak trudność wynikła przy zabezpieczeniu walącego się w trakcie odbudowy potężnego filaru międzynawowego, co pociągnęło za sobą skomplikowaną akcję awaryjną o dramatycznym napięciu. Pilar ugiął się i należało go ująć w pancerz żelbetowy. Każda chwila groziła katastrofą. Zorganizowano punkty obserwacyjne z systemem alarmowym. Robota ruszyła w rekordowym tempie i została doprowadzona szczęśliwie do końca, usuwając radykalnie obawę odkształceń. Podobnie zabezpieczono jeszcze trzy filary w warunkach już mniej trudnych. Końcową fazą rekonstrukcji tego obiektu było nakrycie dachem wieży.

Nie mniej interesujące problemy nasuwała rekonstrukcja Głównego Ratusza. Wspaniała renesansowa iglica hełmu wieżowego została spalona. Do form historycznych doprojektowano konstrukcję stalową z łupiną żelbetową, okrytą blachą miedzianą. Na szczycie stanęła — jak dawniej — zrekonstruowana i wyłożona postać Zygmunta Augusta. Wnętrze Ratusza, zarówno jak i wnętrze kościoła Panny Maryi, czeka jeszcze na wykończenie.

W Dworze Artusa zostały wymienione cztery smukłe kolumny granitowe, przepalone w czasie pożaru. Podtrzymano wtedy systemem stempli reszty sklepień i pachy, wstawiając na miejsce starych nowoodkute trzony kolumn wraz z bazami i głowicami.

Zbrojownia otrzymała nowy dach i sklepienia, czeka jednak jeszcze na uzupełnienie brakującego wystroju zewnętrznego. Budynek ten jest obecnie przystosowany do potrzeb Szkoły Sztuk Plastycznych.

Zostały również zrekonstruowane lub częściowo zabezpieczone Wysoka Brama, Katownia, Wieża Więzienna, Złota Brama, Zielona Brama, Dom Towarzystwa Przyrodników, Brama Straganiarska, Brama Chlebnicka, baszty Słomiana, Jacek, Łabędź i inne.

Wiele jeszcze zabytków pierwszorzędnej jakości czeka na swą kolej. Trudno jednak wszystkiemu sprostać wobec tak wielkich i rozległych zniszczeń. Zwłaszcza wielką luką w tych pracach jest zaledwie odgruzowany Żuraw, tak charakterystyczny dawną swą indywidualną sylwetą, że stał się niemal symbolem starego Gdańska.

Wszystko to są jednak zagadnienia czysto konserwatorskie i nie r
się problem odbudowy Głównego Miasta jako zespołu zabytkowego.

Wymienione tu obiekty są rozsiane po całym jego terenie. Przed
miały swe tło i oprawę w postaci szeregu ulic szczelnie zabudowa
kamienicami mieszczańskimi o wąskich fasadach i wytwornych szc
z nich było wyposażonych w tak dla Gdańska charakterystyczne prze
więc osiągnąć efekt zespołowego zgrania wszystkich elementów miasta i
podjęto odbudowę całych ciągów kamienic. Wynik tych prac można obe
przy ulicy Długiej, Długim Targu i Ogarnej oraz we fragmentach pi
Św. Ducha i Szerokiej, gdzie całe szeregi domów mieszkalnych zostały
kazane użytkownikom.

O odbudowie Głównego Miasta pragnąłbym się podzielić z czytelnika
giem uwag krytycznych, dotyczących problemów i metody przeprowadzono
Z góry muszę zaznaczyć, że do całokształtu osiągniętych rezultatów odno
pozytywnie i z wielkim uznaniem, uważając je za wspaniałe w rozmachu
spotykane w charakterze osiągnięcia pracy zespołowej całego szeregu facho
i wykonawców. Już obecnie ten fragment odbudowanego Gdańska budzi zain
sowanie nie tylko w krajach demokracji, ale i na zachodzie Europy, skąd przy
wają delegacje fachowców, stwierdzając wielkie wrażenie estetyczne, jakie w
wierają wykonane prace, i podziw dla nowego podejścia do zagadnień konserw.
torskich, tak różnego od dotychczas stosowanych. Jeżeli więc znajdzie się tu cały
szereg zastrzeżeń, uwag i zdań krytycznych, nie będzie to bynajmniej chęć złośli
wego wyszukiwania błędów i niedociągnięć, ale dążenie do wykazania tych uchy
bień, których uniknięcie może w przyszłości udoskonalić pracę i doprowadzić do
lepszycy wyników i osiągnięć.

Zacznijmy więc od generalnego przeglądu warunków, w jakich odbudowa
Gdańska się znalazła i które w sposób zasadniczy musiały zaciążyć na charakterze
przeprowadzanych prac. Wielkie budowle socjalizmu, inwestycje uprzemysłowienia
kraju i głód mieszkaniowy, spowodowany zniszczeniami wojennymi — to zasadnicze
motywy wzmoczenia tempa odbudowy na naszych ziemiach. Na głód mieszkaniowy
odpowiedziały władze budowlane wstawieniem w plan inwestycyjny szeregu dzielnic
mieszkaniowych do budowy lub odbudowy.

W Gdańsku w pierwszych latach powojennych długie były debaty i wahania,
czy porwać się na ryzykowną i trudną pracę podniesienia z gruzów Głównego
Miasta jako jednej z takich dzielnic. Wreszcie w porozumieniu z władzami konser
watorskimi pozytywna decyzja zapadła i rozpoczęły się przygotowania organiza
cyjne. Została zmontowana pracownia zabytkowa, której zadaniem było opracowa
wanie dokumentacji architektonicznej. Plan konserwatorski zagospodarowania
Głównego Miasta był podstawą urbanistyczną do dalszych opracowań realizacyjnych.
Jako pierwszy teren doświadczalny został obrany blok mieszkaniowy ograniczony
ulicami Ogarną, Garbary, Długą i Pocztową. Aby od razu bez przygotowania nie
rzuć się na zbyt ryzykowny i eksponowany fragment tego bloku od strony ulicy
Długiej, obrano na pierwszy ogień opracowanie pierzei ulicy Ogarnej. Zagadnienie
było nowe i bez precedensu. W Warszawie w tym czasie stał dopiero Nowy Świat
i Krakowskie Przedmieście — zagadnienie różne w charakterze od Głównego Miasta.
Starówka zaczynała dopiero prace podstawowe. Grupa fachowców, którzy już
uprzednio brali udział w pracach przygotowawczych przy planie urbanistycznym
Głównego Miasta i rozwinięciach fasad szeregu ulic, rozpoczęła czynności wstępne,
wyszukując możliwie wyczerpujący materiał ikonograficzny w postaci starych
i nowszych fotografii oraz sztychów; miał on posłużyć do rekonstrukcji fasad.

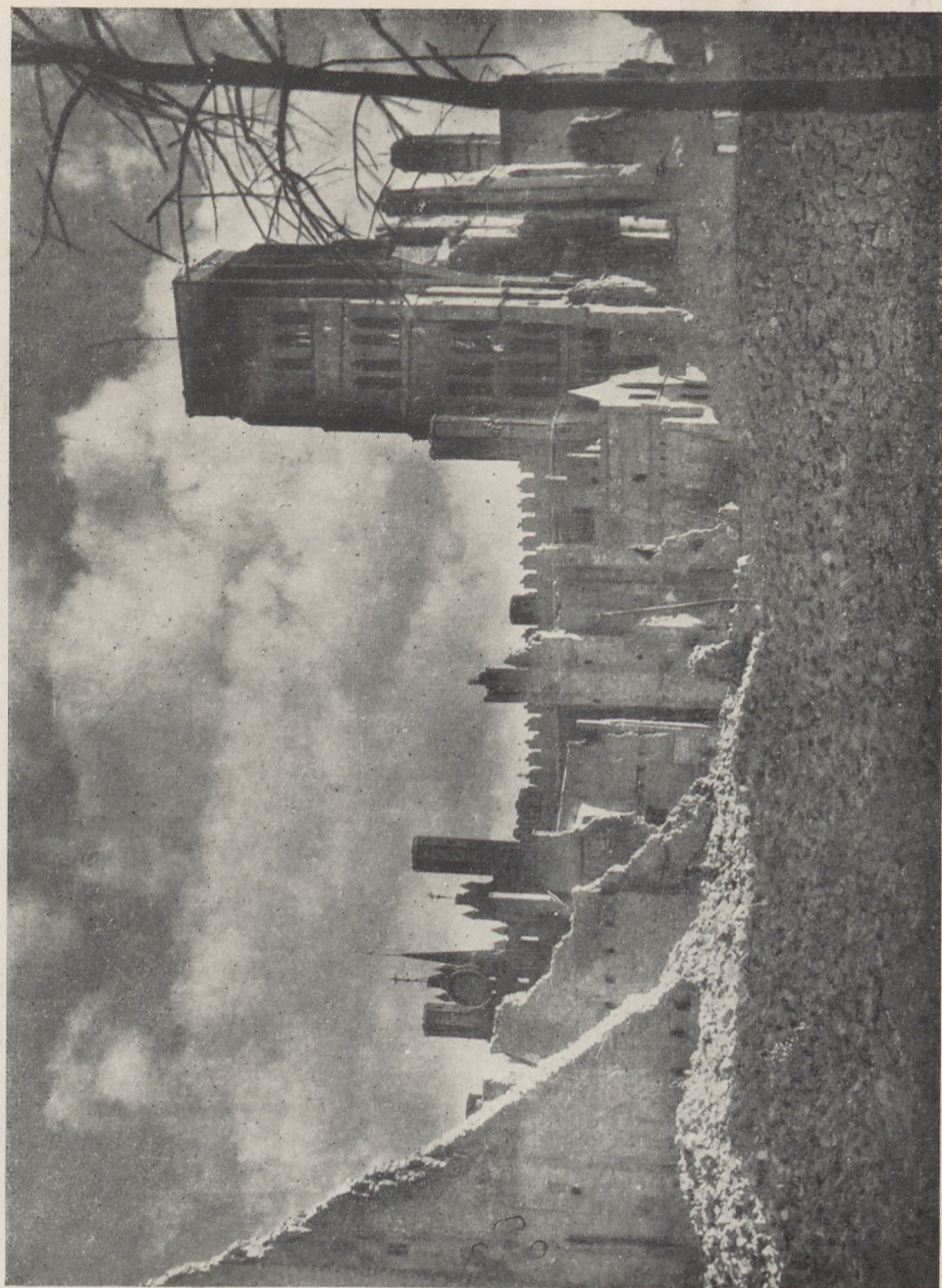
ratku zaczęły się zaznaczać trudności w dostosowaniu norm projektującego z nich przyspieszonego tempa do konieczności przeprowadzających historycznych i plastycznych. Drugą poważną trudność stanowiły normy konstrukcyjne, które nie pozwalały na przekroczenia metrażu i kubatury. Musiał sobie zadać projektant, aby na oznaczonej z góry działce zmieścić plan mieszkania bez przekroczeń. Niełatwą sprawą w tych warunkach było umieszczenie klatek schodowych. Wypracowano parę typów. Za najlepszy to łączenie dwóch kamienic w zespół obsługiwany przez jedną klatkę schodową. Jeden z typów przewidywał umieszczenie jej w obrębie kamienicy o większym metrażu, ponieważ często zachodziły między nimi pewne różnice. Wejście na klatkę schodową z reguły od strony dziedzińca. Drugi typ próbny rozwiązywał usytuowanie klatki schodowej na granicy dwóch parcel, oświetlonej szeregiem okien, które w niektórych miejscach cofniętej od lica ściany niszy. Nisza taka, oddzielająca od reszty kamienicy, sprawiała nieprzyjemne wrażenie wtłoczenia obcego elementu między dwa budynki. Ze względów plastycznych nie zdała egzaminu, została zatem niemal zaniechana, a co najwyżej stosowana w warunkach wyjątkowych.

Wciąż więcej kłopotów nastroczała typizacja i prefabrykacja. Jednym z największych skrzepowań dla projektanta było ograniczenie formatów okien do czterech podstawowych zasadniczych z dopuszczeniem typów dodatkowych w wyjątkowych wypadkach, jak rozwiązanie szczytów lub parterów sklepowych. Dalszym skrzepowaniem była konieczność wprowadzania typowych prefabrykowanych obramień okiennych ze sztucznego kamienia. Te zasady wprowadziły zbyt małe zróżnicowanie w szeregu fasad, za bardzo przez to upodobnionych do siebie i zatracających różnorodność proporcji i plastyki poszczególnych kamieniczek. Projektanci dokładali starań, aby w możliwie różnorodny sposób łączyć owe cztery typy okien, i należy przyznać, że, jak na te możliwości, osiągnęli maksimum efektu. Omawiany odcinek ulicy Ogarskiej, jakkolwiek ma poważne braki, wykazał jednak, że mimo skrzepowań cel ogólny został osiągnięty. Detal w wykończeniu szczytów i portali został wykonany w sztucznym kamieniu, trzy zaś autentyczne portale wmontowano, przenosząc je z innych domów, stojących w ruinach.

Odcinek eksperymentalny posłużył do przeprowadzenia krytyki w celu zastosowania zmian i korekt przy dalszych opracowaniach. W pierwszym rzędzie uznano za konieczne zwiększenie ilości typów okien, co wbrew teoretycznym obawom nie osłabiło tempa wykonania. Prefabrykaty ze sztucznego kamienia wymagały wprowadzenia zmian i urozmaiceń. Poważne zastrzeżenia budziła również jednolitość zaprawy tynkowej na wszystkich fasadach, co miało być zróżnicowane przez pomalowanie ich na różne kolory.

Po tej próbie, uznanej mimo niedociągnięć za pozytywną, przystąpiono do dalszych prac na ulicy Długiej. Osiągano coraz większą wprawę, a rezultaty znamionowały postęp tak w systemie sporządzania dokumentacji, jak i w wykonaniu.

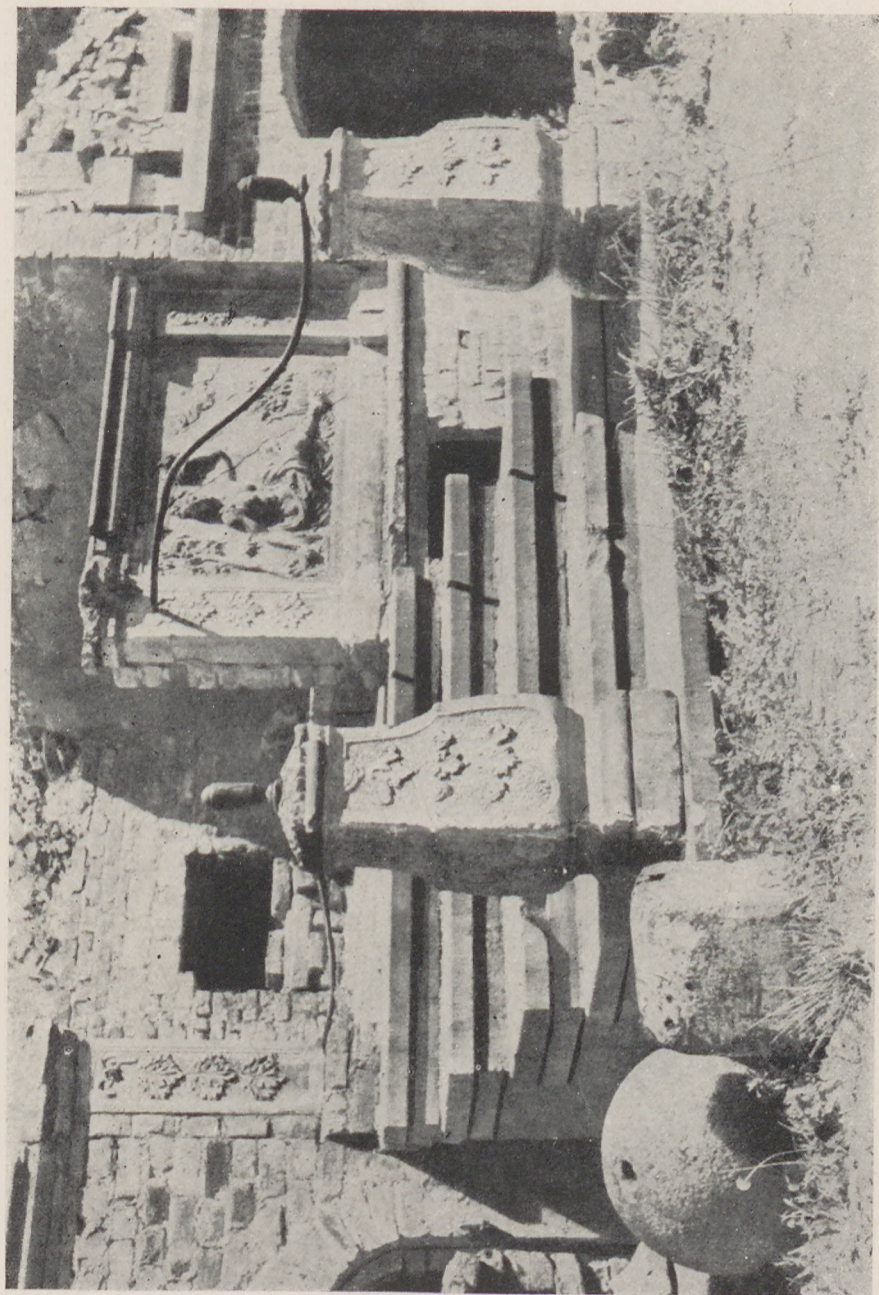
Prace rozciągnęły się na lata. Przez ten czas następowały zmiany organizacyjne, które nie zawsze wpływały korzystnie na jakość przeprowadzanych zamierzeń. Zdarzały się fakty, kiedy przez niezrozumienie doniosłości kulturalnej odbudowy Gdańska, pracownice zabytkowe były likwidowane, a dokumentacja przechodziła w ręce niepowołane. Obecnie odbudowa dzielnic historycznych zyskała poparcie moralne i finansowe czynników nadrzędnych i np. pracownia poświęcona tym zagadnieniom w zakresie odbudowy ciągu ul. Długiej została wydzielona, jako zespół wyłącznie tym sprawom poświęcony. Niestety, szereg zasadniczych przeznaczonych do rekonstrukcji ciągów opracowywany jest przez różne pracownie, w sposób nie-



Ryc. 22. Gdańskie śródmieście w r. 1945



Ryc. 23. „Wnętrze“ kościoła św. Katarzyny



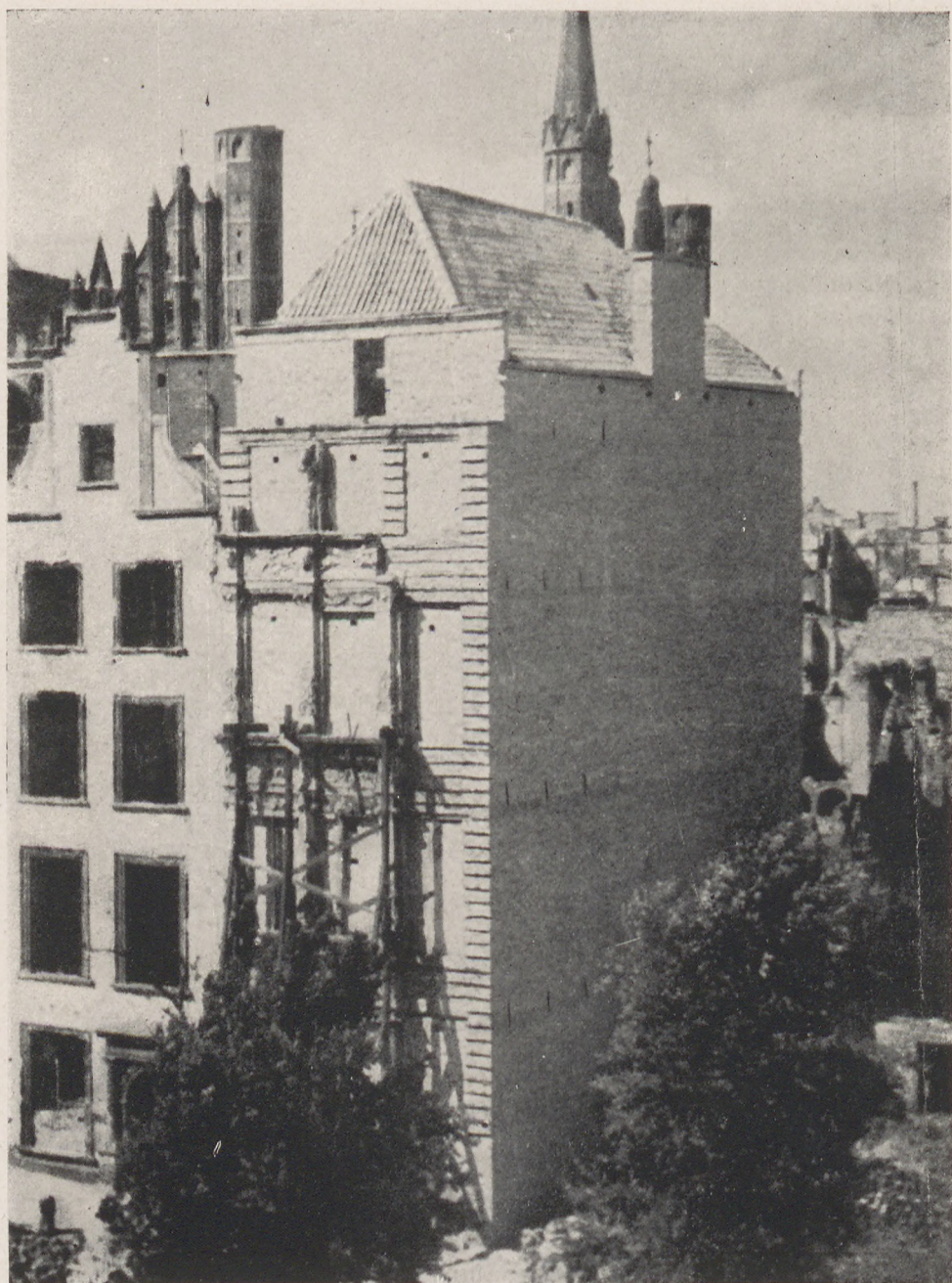
Ryc. 24. Na uliczce Mariackiej pozostały prawie tylko porozwalane przedproża...



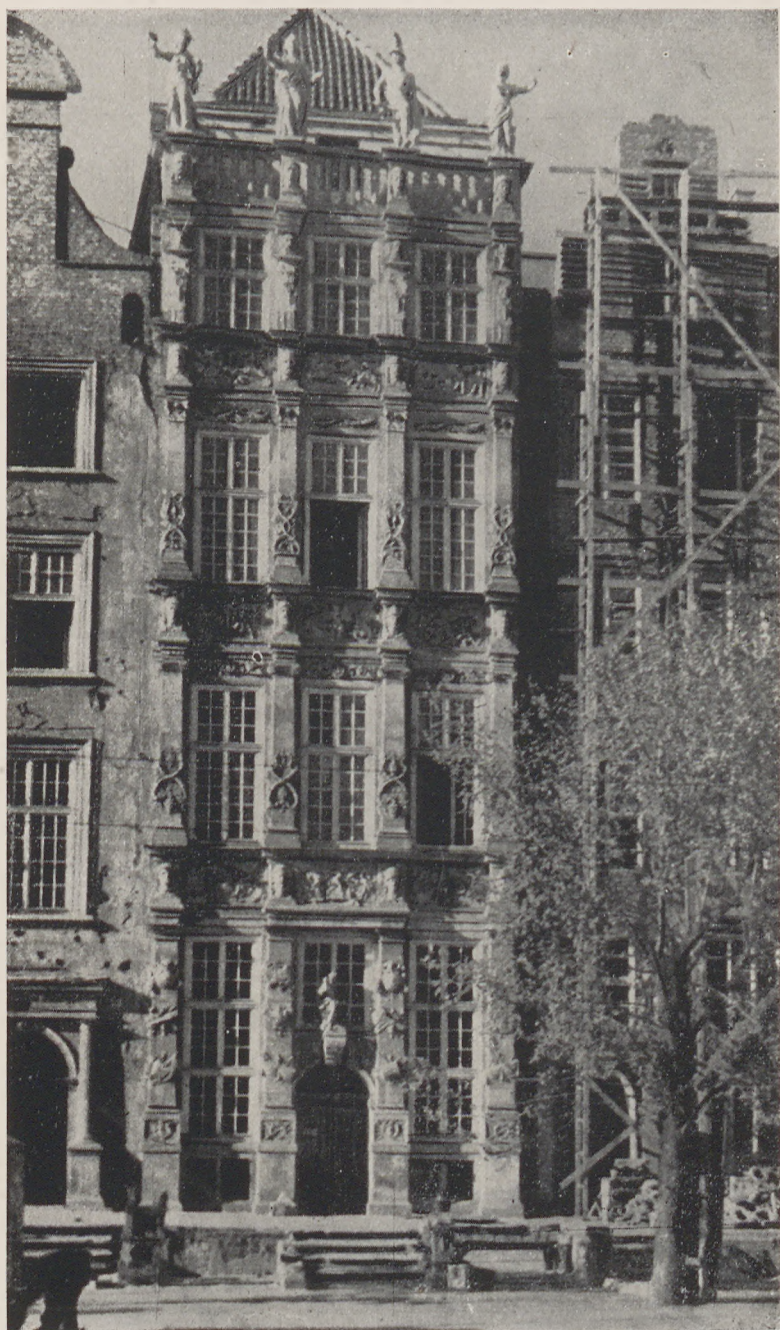
Ryc. 25. Zbrojownia w trakcie odbudowy



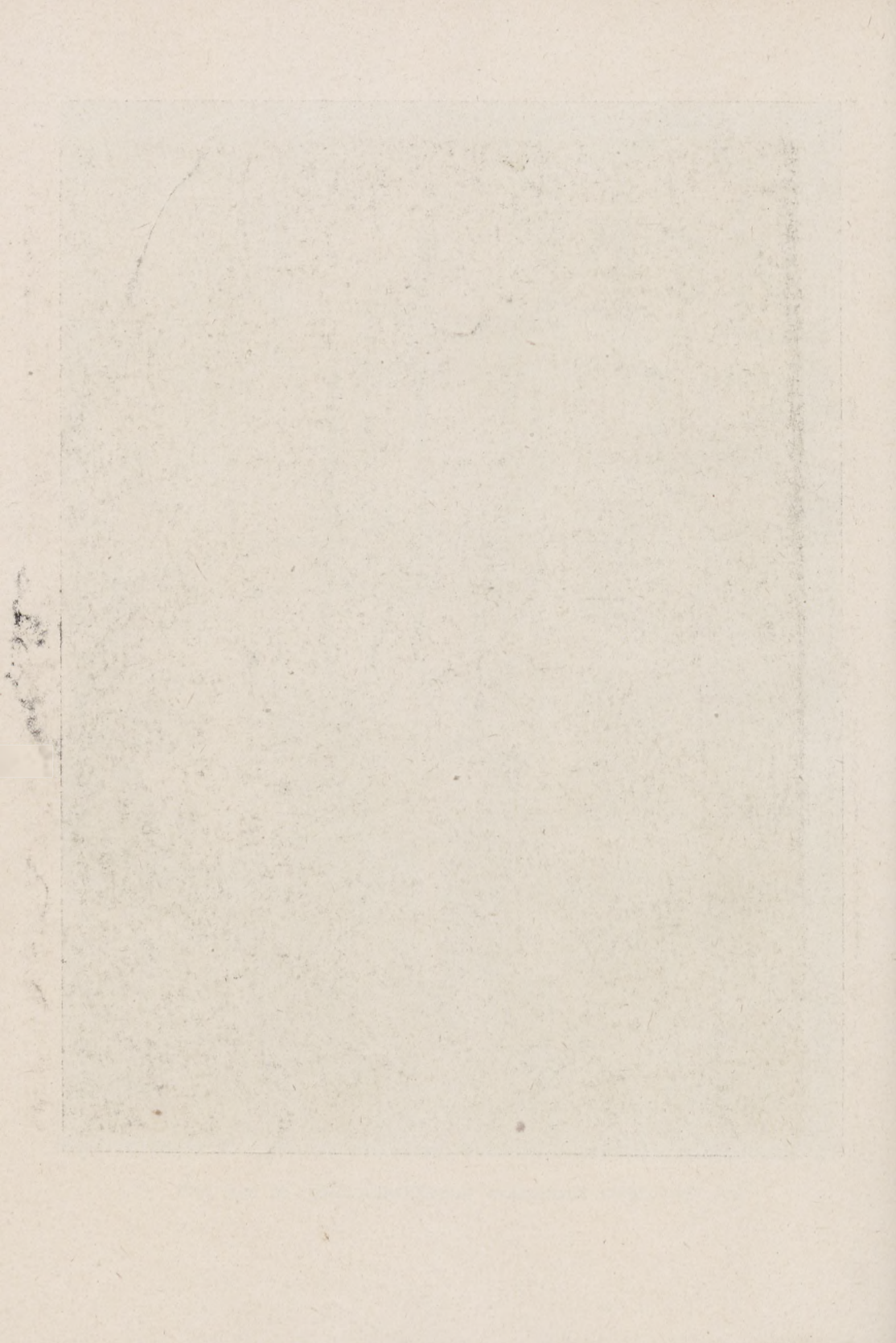
Ryc. 26. „Złota Kamienica“ przy Długim Targu 41 w r. 1946

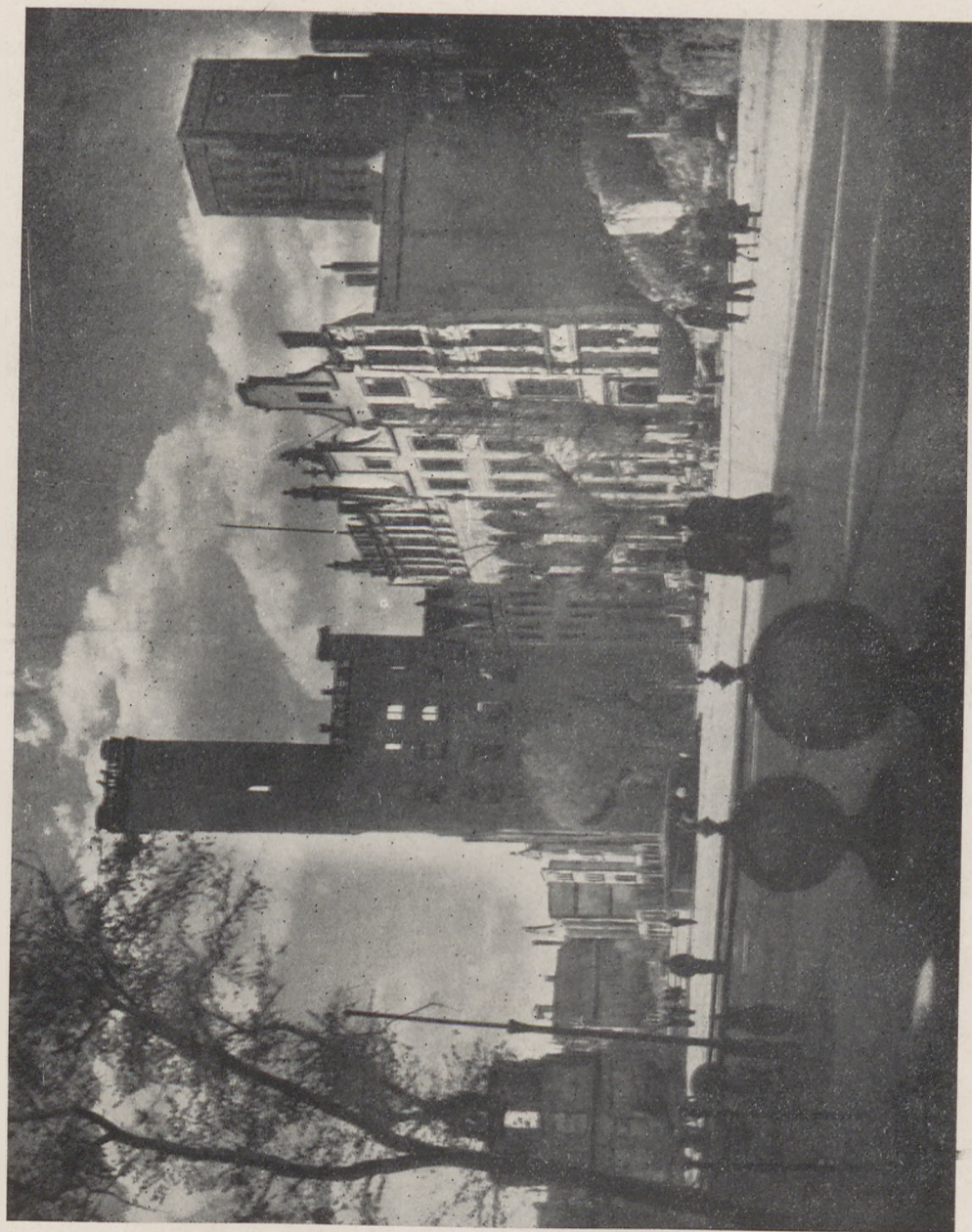


Ryc. 27. „Złota Kamienica“ w trakcie odbudowy

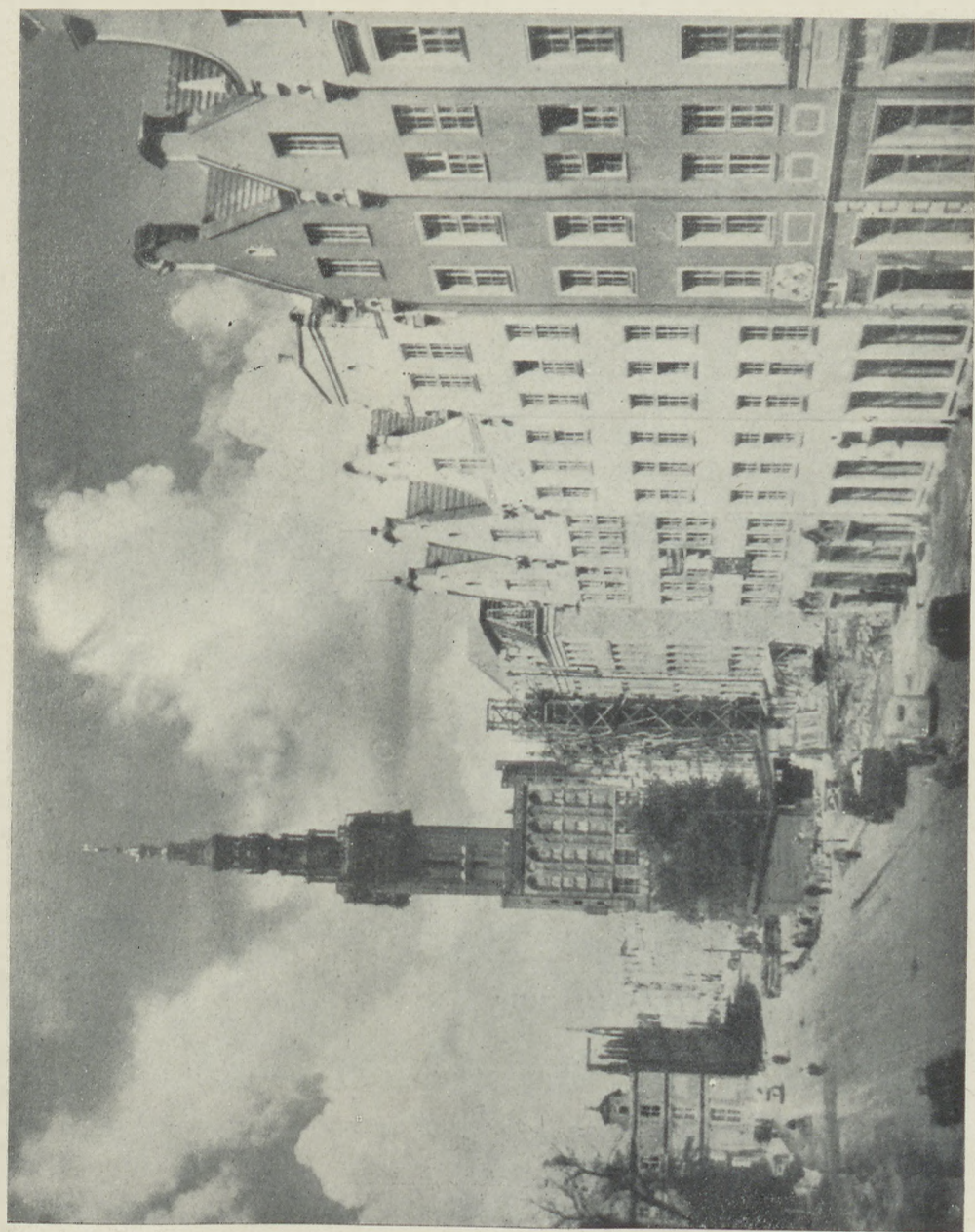


Ryc. 28. „Złota Kamienica“ po odbudowie (r. 1954)





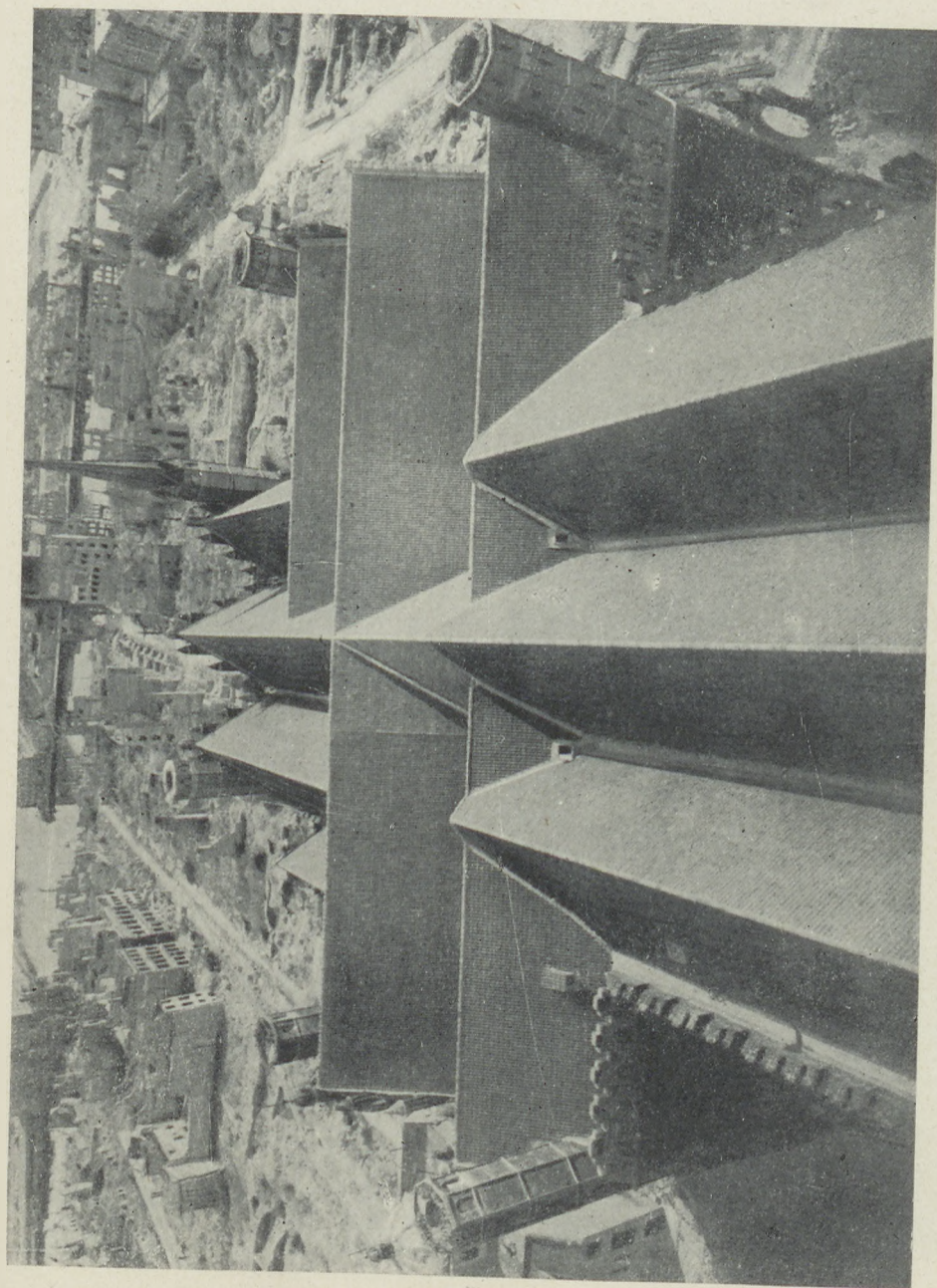
Ryc. 29. Ratusz i Długi Targ w r. 1946



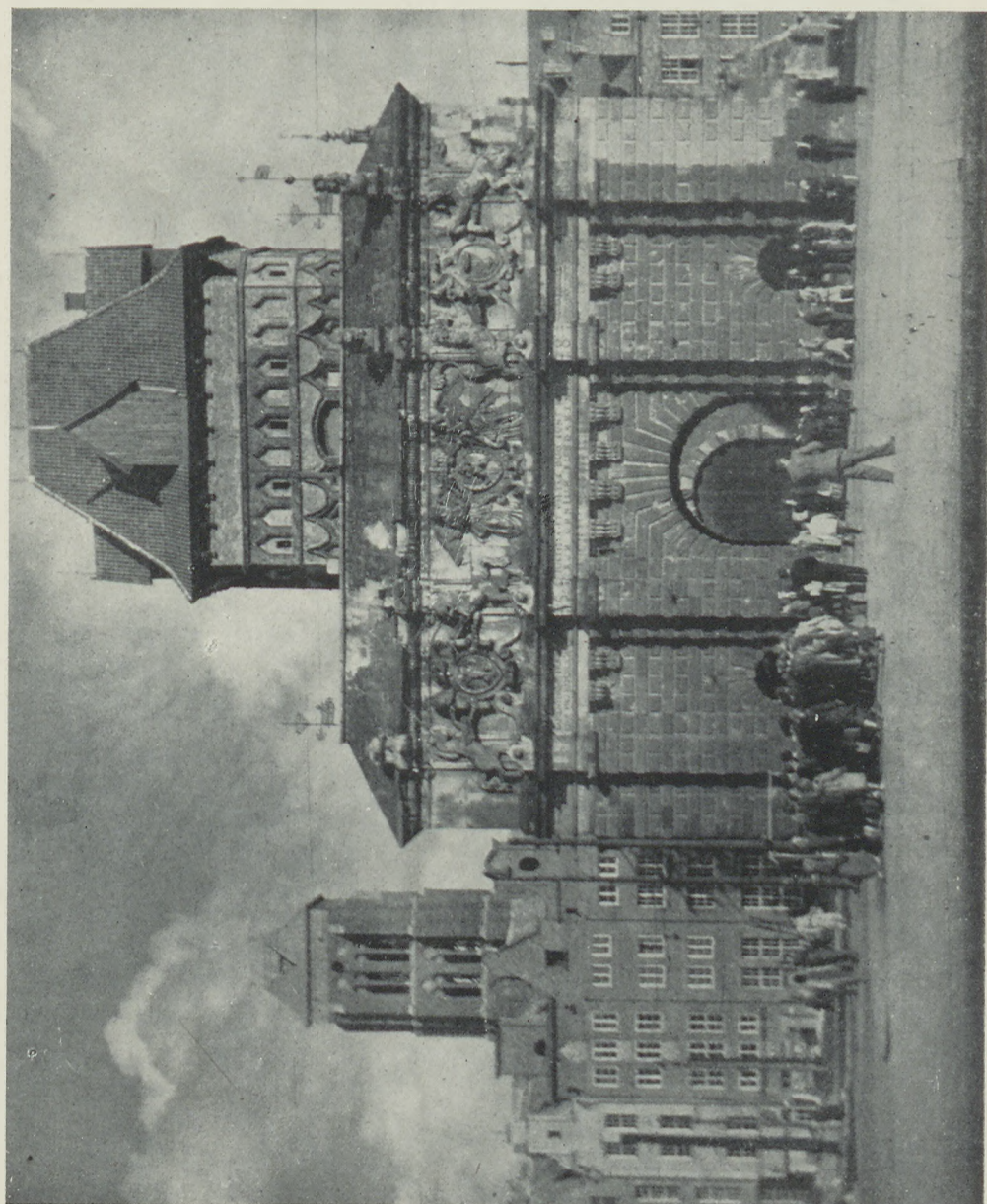
Ryc. 30. Ratusz i Długi Targ w r. 1952



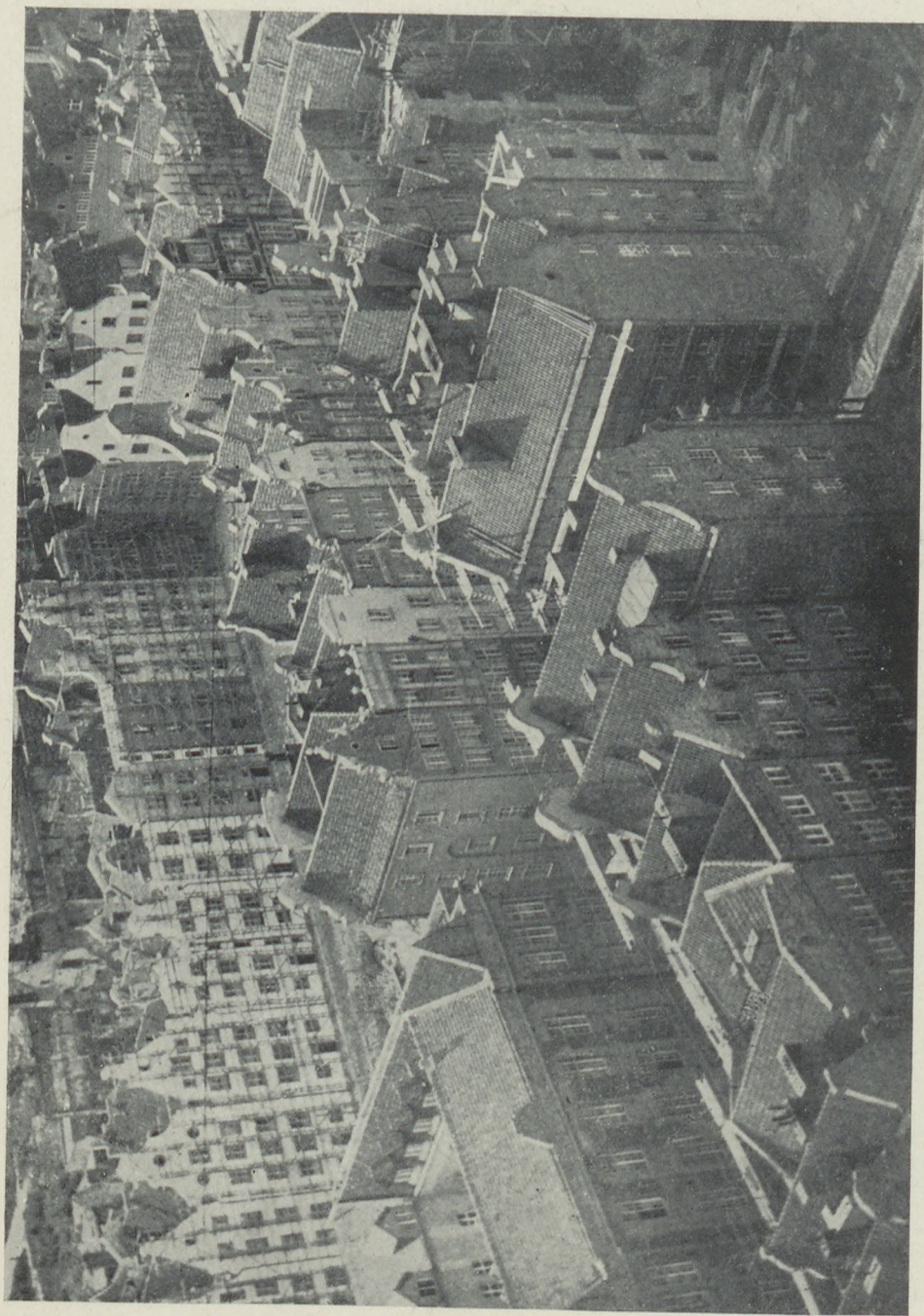
Rys. 31. Na wieży kościoła Panny Maryi rosły w r. 1951 krzaki...



Ryc. 32. Nowy dach na kościele Panny Maryi (r. 1952).



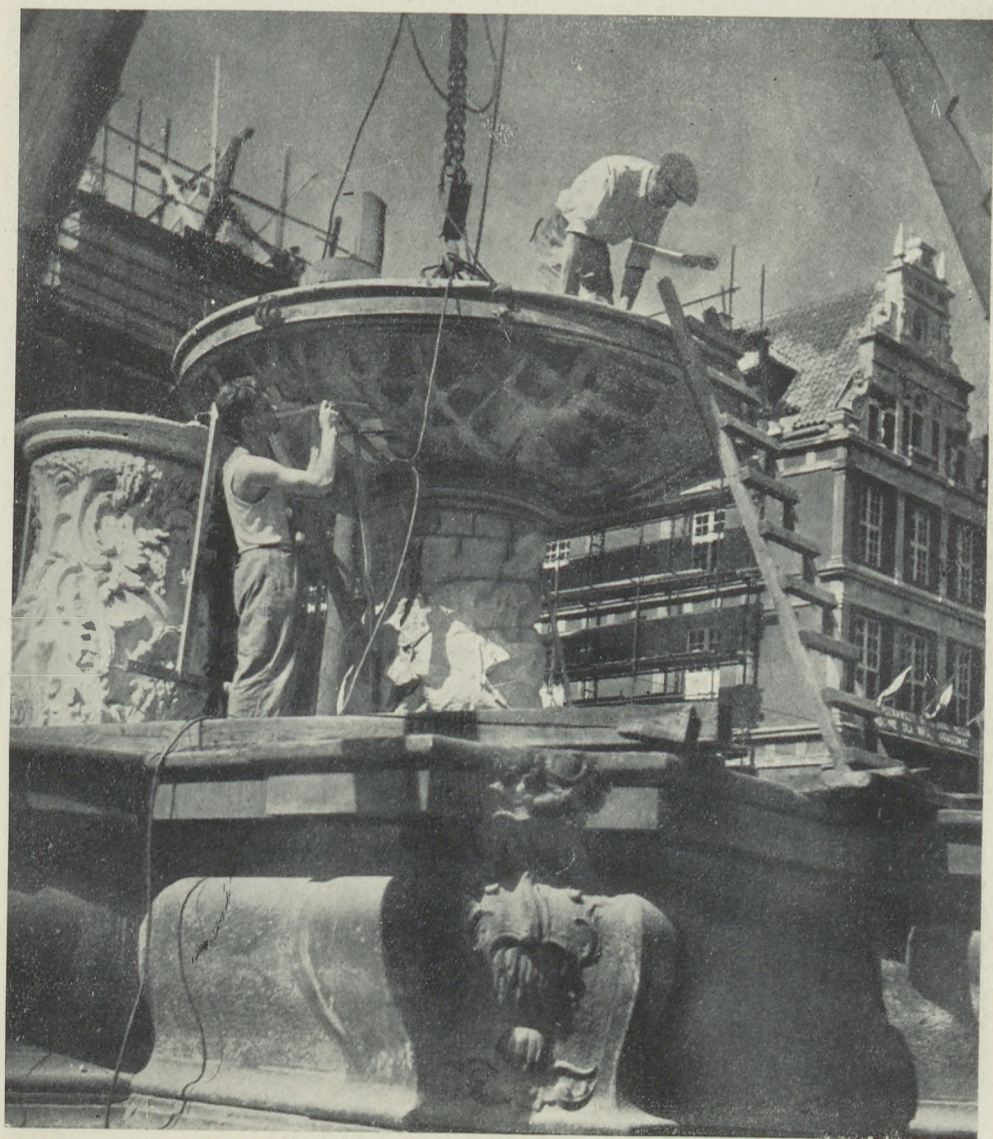
Ryc. 33. Przed Wysoką Bramą (r. 1953)



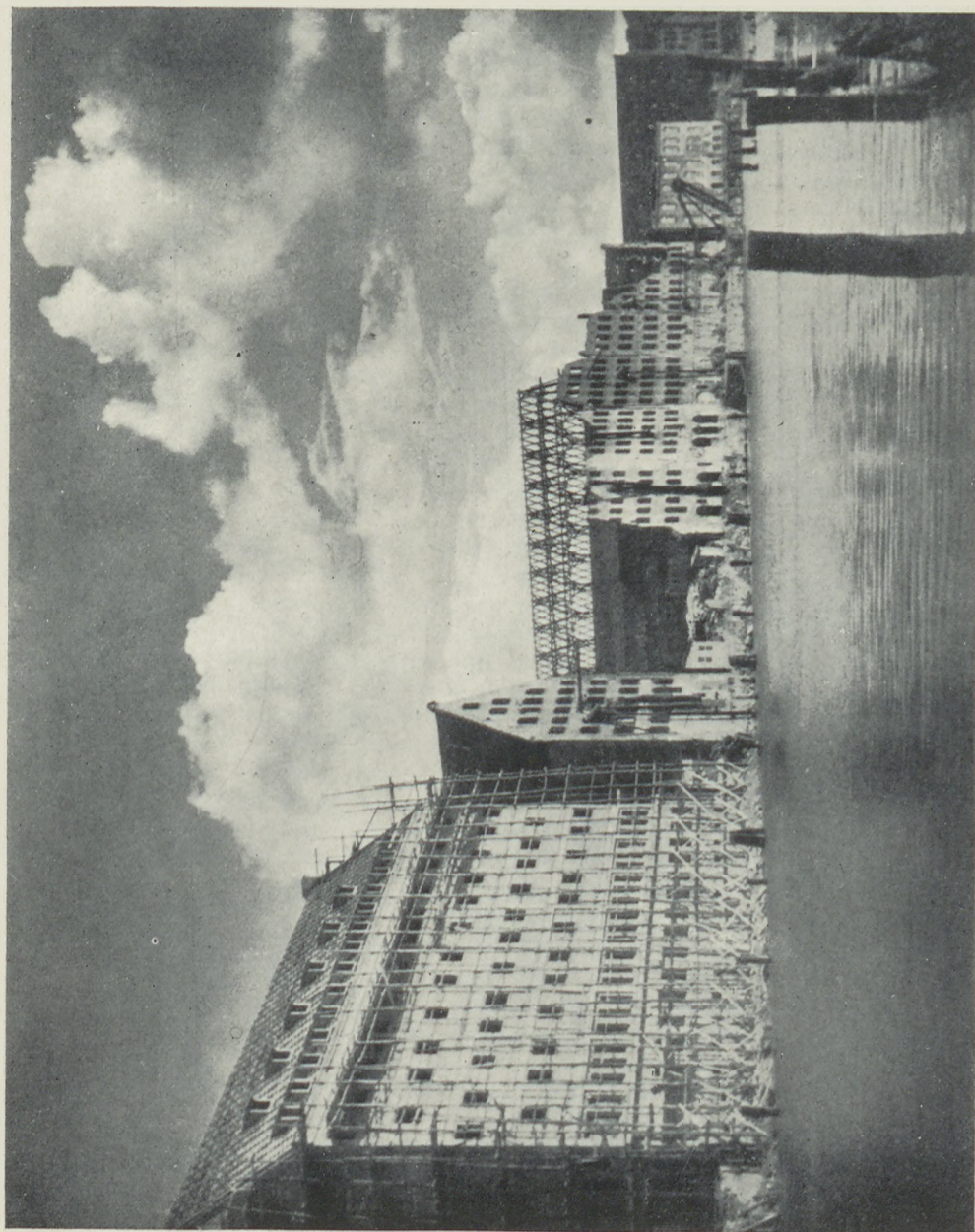
Ryc. 34. Odbudowane ciągi kamieniczek przy Długiej i Ogarniej (r. 1953)



Ryc. 35. Zrekonstruowane kamieniczki przy ul. Długiej (po środku tzw. „Lwi Zamek”) — r. 1954



Ryc. 36. Odbudowa Studni Neptuna w r. 1954



Ryc. 37. Spichrze w odbudowie (r. 1952)

zgodny z zasadami rekonstrukcji, jak to wykazała odbudowa ul. Szerokiej i czego obawiać się należy np. odnośnie do ul. Św. Ducha, której opracowanie znajduje się w tych samych rękach, albo też odnośnie do pierzei południowej ul. Ogarnej.

Ulica Długa i Długi Targ na całej swej przestrzeni otrzymały już ramy architektoniczne, domy są już zamieszkałe i użytkowane, obecnie zaś nadaje im się ostateczne wykończenie. Do wykończenia szczytów, portali, całego wystroju dekoracyjnego użyto tu kamienia, a całe rzesze rzeźbiarzy i kamieniarzy pracują nad modelowaniem, odkuwaniem i uzupełnianiem detalu według zachowanych wzorów. Artysty-malarze również zaangażowani do współpracy dają rozwiązania kolorystyczne i dekorację malarską fasad.

Cały więc ciąg od bramy Złotej do Zielonej jest już na ukończeniu, jest w tym stadium pracy, które pozwala na podsumowanie poglądów, zdań krytycznych i wyciągnięcie wniosków.

Zacznijmy od sprawy przygotowania dokumentacji. Wiele się obecnie zmieniło od czasów sporządzania projektów na pierwszy odcinek ulicy Ogarnej. Wtedy pracownia była całkowicie niemal zdana na własne siły i w ramach szczupłych terminów musiała zmieścić czas na studia historyczne i plastyczne.

Wiemy, że w ciągu wieków historii każdy prawie dom w Gdańsku przechodził kolejne przemiany w swej strukturze. Obecnie jeszcze w sterczących murach nie-odbudowanych kamienic można zauważyć relikty wątku i dekoracji z różnych epok, poczynszy od gotyku, skończywszy na czasach najnowszych. Toteż w kamienicach, których mury stoją zachowane niemal całkowicie, czyni się poszukiwania w celu wydobywania możliwie znacznej ilości dawnych dokumentów plastycznych i odrzucenia mniej cennych późniejszych naleciałości oraz zrekonstruowania całości w formie stylowo jednolitej a dla danego obiektu najbardziej charakterystycznej. Trudniej jest przeprowadzić taką eliminację w fasadach nieistniejących lub w małej części zachowanych, których opracowanie może być przeprowadzone jedynie na podstawie danych ikonograficznych. Jest rzeczą charakterystyczną, że najwięcej pozostałości wczesnych form plastycznych poczynszy od doby renesansu zachowuje szczyt ze swym nieraz bardzo bogatym wystrojem. Toteż niejednokrotnie zachowana forma szczytu dyktuje utrzymanie całości fasady w pewnym charakterze i odrzucenie nieskoordynowanych naleciałości. Zdarzają się jednak wypadki, kiedy szczyt później dobudowany nie zdradza wcześniejszego charakteru architektury fasadowej, natomiast ściany kryją zachowane relikty z dawniejszych czasów. Konkretnym przykładem jest Sień Gdańska, gdzie ma być odsłonięta bogato profilowana gotycka fasada do wysokości gzymsu, ponad którym pozostaje szczyt rokokowy, wzniesiony w swoim czasie na miejscu usuniętego zakończenia gotyckiego. Tego rodzaju rekonstrukcję można oczywiście przeprowadzić jedynie na zabytku zachowanym w całości swych murów. Częstokroć fasady radykalnie zmienione w czasach kapitalistycznych i dostosowane do potrzeb ówczesnego użytkownika, nie liczącego się z wartościami kulturalnymi i estetycznymi, posiadają dokładną inwentaryzację, podobizny, sztychy lub zdjęcia fotograficzne poprzedzające przeróbkę. Należy przy tej sposobności zwrócić uwagę na wielką wartość starych zdjęć fotograficznych, które przy umiejętnym zastosowaniu fotogrametrii stają się jak najdokładniejszymi dokumentami ikonograficznymi z określonej fazy historycznej danej budowli. Dokument taki łącznie z ogólną analizą jej formy, jak również ewentualnie z analizą zachowanych jej fragmentów i całości materiałów historycznych, dotyczących przekształceń, jakim ulegała w ciągu dziejów — mogą dać podstawy do niemal bezbłędnego odtworzenia danego obiektu zabytkowego i przywrócenia mu dawnych wartości architektonicznych. Tego rodzaju wnikliwe studia podstawowe są obecnie przygotowywane przez

odpowiednie instytucje naukowe, co stanowi poważne odciążenie dla pracowni dokumentacyjnych. Życzyć by sobie tylko należało, by wyniki tych studiów były następnie należycie i jak najpełniej wykorzystywane przy realizacji, co, niestety, nie zawsze ma miejsce.

Doprojektowanie wnętrza mieszkalnych do fasad nie nastręcza zasadniczo większych trudności w rozwiązaniu rzutu poziomego. Należy sobie zdać sprawę z faktu, że szerokość trzy lub czterookiennej fasady odpowiada elementowi mieszkaniowemu w granicach wymaganych obecnie standartów. Umieszczenie więc takiego elementu między dawnymi murami ogniowymi przez wbudowanie go w granice działki i zamknięcie od przodu linią fasady frontowej daje rozwiązanie szczere i logiczne. Takie zaznaczenie i wyodrębnienie poszczególnego członu mieszkalnego ma wielki sens i uzasadnienie plastyczne, o czym zapomina się przy projektowaniu nowoczesnych typowych budynków blokowych, które przez swą monotonię sprawiają wrażenie nudy i szablonowości. Należałoby może położyć nacisk na konieczność nawiązań do zasady wyodrębnienia poszczególnych elementów w nowych projektach typowych.

O ile szczerść w dostosowaniu planów mieszkań do oddzielnych fasad jest osiągalna w prosty sposób, to rozmieszczenie większości sklepów idzie po linii nie liczenia się z zasadą podziału wnętrza w uzależnieniu od rozmieszczenia fasad. Większość sklepów zajmuje fronty obejmujące po kilka fasad bardzo nieraz różnych stylowo. Wnętrze sklepu, bez zaznaczenia na ścianach jakichkolwiek podziałów, jest częstokroć oświetlone szeregiem okien o różnych proporcjach, co na wygląd tego wnętrza wcale dodatnio nie wpływa. Z zewnątrz, zwłaszcza wieczorem przy sztucznym oświetleniu, taka jednolitość wnętrza przy różnorodności okien i fasad również wygląda rażąco. Tu należałoby raczej stosować zasadę rozbudowywania sklepów w głąb w granicach jednej fasady, jeżeli zaś takie wyjście nie mieściłoby się w programie sklepowym, należy większe wnętrza dzielić na poszczególne segmenty, uzależnione od szerokości fasad i zaznaczone przejściami lub arkadowaniem w miejscach ścian działowych. W każdym większym zespole sklepowym działy asortymentowe pozwalają na taki podział, a poszczególne segmenty odpowiadające różnym działom mogą być rozwiązane indywidualnie tak pod względem architektonicznym, jak kolorystycznym i oświetleniowym. Tego rodzaju zróżnicowanie wprowadzi urozmaicenie wnętrza i scharmonizuje je z wyglądem zewnętrznym. Nawet sklepy obecnie działające, a mylnie rozwiązane, można doskonale poprawić przez zaprojektowanie wnętrza w myśl powyższej zasady, tym bardziej że właściwie żadne dotychczasowe wnętrza sklepowe w Gdańsku nie zostało opracowane w detalach przez architekta.

Jeżeli wnętrza sklepowe, sprawiające trudności w rozwiązaniu poziomym, nie wykazują ich w dostosowaniu do założonej wysokości, to w mieszkaniach ten problem występuje nieraz w sposób drastyczny. Normy mieszkaniowe przewidują maksymalną nieprzekraczalną wysokość pomieszczeń i niejednokrotnie idzie się na dalekie kompromisy, dzieląc fasadę na większą ilość kondygnacji, podwyższając lub obniżając jej wysokość. Tego rodzaju odstępstwa od wyglądu zewnętrznego fasady powinny być w zasadzie niedopuszczalne a możliwość przekroczenia normatywów winna być tolerowana. Raczej należy dać projektantowi w tych wypadkach wolną rękę, niż zmuszać go do fałszowania proporcji, które w fasadzie gdańskiej odgrywają tak zasadniczą rolę.

Należy tu zwrócić uwagę na synchronizację i kolejność przeprowadzanych prac w terenie, które muszą poprzedzać dokumentację techniczną, aby jej dać możliwość ścisłego i rzeczowego związania z relikdami zabytkowymi. Projektant przed przystąpieniem do sporządzanej dokumentacji winien mieć dokładne zdjęcia pomiarowe te-

renu oraz inwentaryzację. Te prace wstępne wymagają uprzedniego udostępnienia terenu przez odgruzowanie.

Sprawa odgruzowania przedstawia się jeszcze obecnie jak najgorzej. Przeprowadza się te prace dosyć chaotycznie i bez nadzoru fachowego, przez co znika bezpowrotnie szereg fragmentów architektonicznych, wywozonych na miejsca zsypu. Przez nieumiejętną organizację odgruzowania zostało w początkowych fazach zniszczonych kilka kamiennych portali. Naczelne władze konserwatorskie słusznie i energicznie występują w wypadkach jaskrawego naruszania obiektów zabytkowych, jak to miało miejsce np. z rozbiórką części Baszty Browarnej przy ul. Zamurnej: przedsiębiorstwo rozbiórkowe, które się tego zniszczenia lekkomyślnie dopuściło, wezwane zostało do zrekonstruowania w określonym terminie uszkodzonej części, niezależnie od odpowiedzialności karnej.

Niejednokrotnie też zbyt późne przystąpienie do oczyszczenia terenu, już po sporządzeniu dokumentacji, nie opierającej się na zdjęciach pomiarowych i inwentaryzacji, zmusza w rezultacie przy realizacji do rozbiórki wartościowych piwnic gotyckich, nieuwzględnionych w projekcie z braku danych. Można tego rodzaju fakty złożyć na karb tempa odbudowy i głodu mieszkaniowego i zgodzić się, że dla osiągnięcia szybszych efektów ekonomicznych wiele należy poświęcić; jednak przy dobrej i sprężystej organizacji systemów odgruzowania jedno z drugim można by doskonale pogodzić. Wydaje się bowiem, że przy odbudowie tak zniszczonych jak w Gdańsku dzielnic zabytkowych, najważniejszym motywem przy rekonstrukcji jest zachowanie maksimum autentyzmu, chociażby w kondygnacji piwnicznej. To samo można powiedzieć o zbytecznym rozbieraniu ścian ogniowych, przeważnie gotyckich, na których częstokroć zaznaczają się pozostałości wnęk ostrołukowych pod stare belkowanie. Takie ściany działowe o mocnej strukturze ceglanej powinny być włączone w projekt konstrukcyjny, ich wytrzymałość bowiem jest znaczna, a wartość autentyzmu przesądza konieczność ich utrzymania.

Realizacja na ogół zbyt niechętnie odnosi się do zachowania istniejących autentycznych fragmentów nawet w partiach fasadowych. Wiadomo, że łatwiej wybudować nową ścianę od fundamentów, niż dowiązać do starych szczątków, tu jednak zasada konserwatorska utrzymania fragmentów autentycznych w możliwie największej ilości powinna przeważać i zmusić wykonawców do przełamywania tego rodzaju trudności. Zasada ta została w Warszawie zastosowana w całej rozciągłości i dała jak najlepsze rezultaty, nie ma więc przyczyn, aby nie mogła być i w Gdańsku przeprowadzona.

Sądzę, że tu należałoby zwrócić uwagę zarówno pracowni dokumentacyjnych jak i wykonawców na pewien szczegół, który może nie odgrywa zasadniczej roli, jednak w perspektywie ulicy, ukazującej nam szereg szczytów w skrótach, stanowi dosyć widoczny i charakterystyczny obraz. Chodzi mianowicie o grubość ścianki w bogato nieraz profilowanych zarysach szczytów. Ściana w granicach trójkąta szczytowego, jest prowadzona w tej samej grubości, co ściana całego frontu kamienicy, a więc przeciętnie półtorej cegły. Stare szczyty miały zwykle odsadzkę wewnętrzną, która je w górnych partiach zwężała. Wydaje się, że obecnie rekonstruowane szczyty, bez zastosowania tego zwężenia, są za grube i przez to widok boczny jest zbyt agresywny i rażący. Myślę, że należałoby może przeprowadzić pewne zróżnicowanie grubości szczytów. Większa grubość byłaby dopuszczalna np. w szczytach klasycyzujących, natomiast szczyty barokowe i rokokowe, a zwłaszcza późno-renesansowe z licznymi wstawkami kamiennymi w obrzeżu wymagają tego zwężenia, choćby tylko w partiach występujących poza krokwie dachowe, co w szczytach historycznych było często spotykanym rozwiązaniem technicznym. Pierwsza krokiew mianowicie była

oparta całą swą długością na poszerzonym trójkącie w ścianie szczytu, wystającym ku wnętrzu i określającym z góry nachylenie połaci dachowych.

Rozwiązanie fasad tylnych budzi jeszcze wiele wątpliwości. Zarysy ich uregulowane w planie w linię prostą nie dają dobrych efektów, upodabniając się zbyt do zarysów ulic. Słuszne jest raczej zróżnicowanie występowania fasad tylnych na różnych głębokościach. Rozwiązanie szczytów podwórzowych przez powtórzenie w formie uproszczonej ich sylwety ulicznej również nie osiąga pożądanego efektu. Zbyt rygorystyczne stosowanie tej zasady stwarza zbyt upodobnienie do ciągów ulicznych. Historyczne szczyty podwórzowe otrzymywały zwykle formy bardzo proste, bez niewolniczego powtarzania odpowiedników frontowych, i ten schemat należałoby w projektach stosować.

Odbudowa oparta mniej lub więcej ściśle na zasadach rekonstrukcji osiągnęła rezultaty pozytywne.

Z innych prac natomiast należy zanotować słabo przemyślany i niezbyt wyuczuty zrealizowany ostatnio projekt wielkiego nowoczesnego domu mieszkaniowego przy ulicy Kołodziejkiej na całej długości bloku między Piwną i Św. Ducha. Bezpośrednie sąsiedztwo Zbrojowni wymaga bardzo wnikliwego opracowania budynków otaczających, w myśl zasady tworzenia zgranych zespołów architektonicznych. Budynek, o którym mowa, tej zasady zupełnie nie uwzględnił. Zbyt wielka jednolita bryła bez rozczłonkowania na mniejsze elementy, z bardzo agresywnym szczytem od strony ulicy Piwnej i niepotrzebnie wprowadzonym podcieniem — tak obcym dla Gdańska — stanowi zbyt silną konkurencję dla architektury Zbrojowni. Znaczna szerokość ulicy Kołodziejkiej odpowiadająca szerokości bezpodcieniowej ulicy Tkackiej nie zmuszała do wprowadzenia podcienia, które będzie tu stanowiło zbyt mocny w światłocieniu i obcy akcent architektoniczny.

Jako ujemny przykład musimy wymienić również sień przy Długim Targu 1—3. Została ona wprojektowana w kilka wąskofasadowych kamieniczek, przecinając je w poprzek i stwarzając nieszczerzy element monumentalnego wnętrza niezwiązanego z wyglądem zewnętrznym budowli.

Przy tej sposobności należy wspomnieć, że dotychczas nie została zrekonstruowana żadna sień kamienicy gdańskiej, co stanowiło tak charakterystyczny i ciekawy element w budownictwie naszego miasta. Wprawdzie w dwóch projektach została taka rekonstrukcja przewidziana, mianowicie w Lwim Zamku (Długa 35) i domu Uphagena (Długa 12), dotychczas jednak nie została zrealizowana. Projekt domu Uphagena jest nawet w pełni przystosowany do rekonstrukcji całego wnętrza, którego wyposażenie — jak boazerie, skrzydła drzwiowe, piece itp. — jest w dużym procencie zachowane. Wydaje się ze wszech miar konieczne zupełnie ściśle i dokładne odtworzenie wspaniałego i bogatego wnętrza sieni w Lwim Zamku, jak również całego wnętrza domu Uphagena z wyszukaniem tego rodzaju użytkowania, które by ułatwiło udostępnienie ich dla szerszej publiczności.

Przechodząc do omówienia prac wykończeniowych, musimy na wstępie zaznaczyć, że w ciągu ulicy Długiej zbyt mało się położyło nacisku na odtworzenie fasad licoowanych w cegle. Tego rodzaju faktura ścian frontowych była w Gdańsku stosowana w różnych epokach i dawała wyjątkowo piękne i charakterystyczne efekty, zwłaszcza przy użyciu połączenia cegły z kamieniem.

Rekonstrukcja kamiennych szczegółów w fasadzie gdańskiej osiągnęła obecnie pożądaną wyraz i zakres. W ostatnich pracach nad wystrojem kamieniarskim widać usilne starania w kierunku dokładnej i trafnie wyczuwanej rekonstrukcji, opartej na wzorach historycznych. Tam jednak, gdzie widać poważne odstępstwa od form zabytkowych, należy zanotować błędy w podejściu.

Stary kamienny detal gdański uderza swą precyzyjnością wykonania i drobną skalą rysunku. Figury, maskarony, ornamentacja roślinna czy geometryczna raczej dążą do zmniejszenia proporcji, a ich finezyjne wykończenie przypomina wyroby biżuteryjne, co niejednokrotnie podkreśla złocone kamienia. W nowych rzeźbach nie opartych ściśle na zachowanych reliktach można zauważyć odstępstwa od tej zasady. Maski lwów, figury ludzkie i inne fragmenty dekoracyjne są zbyt wielkie i ciężkie, a wykonanie ich nieraz za mało precyzyjne.

Najwięcej może uwag krytycznych nasuwają rozwiązania malarskie fasad. Niektóre z nich, jak też poszczególne zestawienia grupowe są niemal bez zarzutu. Całość jednak na ulicy Długiej sprawia wrażenie monotonii przez zbytnią przewagę koloru ciemnego brązu i stosowanie w wielu wypadkach barw zszarzałych, jakby już przybrudzonych czy wypłowiałych. Nieraz w fasadach bardzo bogato zaprojektowanych razi nieumiejętność rysunku i nieopanowanie formy. Kardynalnym zaś błędem w wielu rozwiązaniach jest niezrozumienie form architektonicznych, co wprowadza niepożądany niepokój. Architektura w tych wypadkach nie jest podkreślona, ale zatarta i zbagatelizowana, co w rezultacie daje nieprzyjemne wrażenie chaosu i niezdecydowania. Aby uniknąć tego rodzaju ujemnych rezultatów należałoby stosować przeprowadzanie tych prac w formie kolektywnej współpracy architekta z malarzem, gdzie architekt dawałby podkład kompozycyjny, ujmujący w ramy architektoniczne malarskie wykończenie.

Nie od rzeczy może będzie przypomnienie, że zbytne szafowanie sgratitami w rozwiązaniu kolorystycznym fasad nie jest zgodne z historycznym wystrojem domu gdańskiego. Nie twierdzę jednak, że należy go całkowicie unikać, a kilka pięknych rozwiązań w tej technice na ulicy Długiej jest bez wątpienia poważnym wkładem twórczym w nowej realizacji odbudowy Gdańska. Należy podkreślić, że technika tych prac stoi na wysokim poziomie i — o ile można przypuszczać — nie budzi wątpliwości w sensie jej trwałości.

Na koniec należy wspomnieć o wyrobach z metalu. Mamy na terenie Gdańska wielu poważnych fachowców, którzy pod względem technicznym stoją na wysokości zadania. Projekty jednak nie zawsze odpowiadają celowi, jakiemu mają służyć. Latarnie wydają się zbyt przeładowane i niespokojne w formie, a ze swym bogactwem detalu raczej mogłyby być użyte do oświetlenia wewnętrznego sieni niż do ulicznego. Kraty natomiast uderzają pewnym prymitywem, podczas kiedy wzorowane na starych kratkach gdańskich, których cały szereg posiada nasze Muzeum, mogłyby w wydatny sposób podnieść wartość plastyczną fasad.

Szereg powyższych uwag, przedstawionych w formie bardzo ogólnikowej, bez zahaczania o szczegóły i wskazywania konkretnych danych i przykładów, został rzucony w celu zapoczątkowania szerszej wymiany zdań i wypowiedzi dyskusyjnych, które rozwijając poszczególne omówione tu lub zapomniane punkty mogłyby wnieść nowe rozwiązania lub nowe myśli twórcze do wielkiego dzieła odbudowy starego Gdańska.

Stanisław Bobiński

PRZEGLĄD ZAGADNIEŃ HISTORII PRAWA MORSKIEGO W POLSKIEJ LITERATURZE NAUKOWEJ 1939—1953

Opracowanie niniejsze ma na celu przedstawienie w zarysie głównych problemów występujących w polskiej literaturze historii prawa morskiego od r. 1939 do chwili obecnej. Przegląd ten jest równocześnie sprawdzianem osiągniętego do tej pory dorobku naukowego w tej dziedzinie oraz stwierdzeniem, że nauka polska doby obecnej w bardzo znaczny sposób rozszerzyła zakres swych studiów nad historią prawa morskiego, co niewątpliwie stoi w ścisłym związku z szczęśliwie zmienionymi warunkami naszego władztwa na morzu.

Nauka historii prawa morskiego jest u nas dyscypliną młodą, która jednakże w krótkim czasie zdobyła sobie zainteresowanie prawników, ekonomistów, historyków a nawet i językoznawców. Pierwsza praca w tej dziedzinie pojawiła się w roku 1939. Był to szkic Karola Koranyi'ego pod tytułem *Z zagadnień prawa morskiego w dawnej Polsce*. Po zakończeniu drugiej wojny światowej, a więc po r. 1945, nastąpiło wielkie ożywienie w tej dziedzinie i szybki wzrost dalszych publikacji.

Wszystkie dotychczas ogłoszone rozprawy i przyczynki w zakresie historii prawa morskiego podzielić można ze względu na ich tematykę na następujące działy:

- I. Opracowania źródeł ustawodawstwa morskiego
- II. Opracowania wynikających z dawnego ustawodawstwa morskiego zagadnień:
 1. prawno-społecznych
 2. prawno-ekonomicznych.

I. OPRACOWANIA ŹRÓDEŁ USTAWODAWSTWA MORSKIEGO

Do tego działu należy przede wszystkim już wspomniana praca K. Koranyi'ego *Z zagadnień prawa morskiego w dawnej Polsce*¹. W krótkim szkicu autor przedstawił najważniejsze etapy rozwoju ustawodawstwa morskiego uwypuklając znaczenie podstawowego zbioru starofrancuskiego *Rôles d'Oléron* i ich przekładu flamandzkiego *Vonnesse van Damme*². *Vonnesse* uzupełniono następnie ordynacją pod tytułem: *Ordinancie, die die scipheers ende de coeplude met malc anderen begheren van sciprecht*³. Miejscem powstania tych przepisów jest zapewne Amsterdam, gdzie tekst ten został spisany w r. 1407, a nie — jak niektórzy autorowie sądzą — w drugiej połowie w XV. Połączenie obu zbiorów, tj. *Vonnesse* i *Ordinancie* tworzy powszechnie znany *Waterrecht*⁴. W tym układzie prawo to obowiązywało w niektórych miastach portowych Morza Północnego i Bałtyckiego, jak np. w Gdańsku; w tej formie weszło w skład tzw. „najwyższego i najstarszego prawa wodnego w Wizby“. *Waterrecht* obowiązywało również w w. XVI w Prusiech Książących. Świadczy o tym drukowana praca L'Estocq'a, w której autor ogłasza tekst prawa wodnego z rękopisu z r. 1580⁵, a nie rozpoznawszy w nim *Waterrecht* nazwał

¹ Koranyi K., *Z zagadnień prawa morskiego w dawnej Polsce* (odbitka ze „Sprawozdań Towarzystwa Naukowego we Lwowie“, Lwów, XIX 1939, zes. 1, 5).

² „Orzeczenia z Damme“.

³ „Ordynacja do prawa morskiego, której domagają się wspólnie właściciele statków i kupcy“.

⁴ „Prawo wodne“.

⁵ „Alhie hebet sich an das Wasser-Recht, darnach man die Sehefahrende Mannes mag richten, und entscheiden und volget... de anno 1580“ (L'Estocq J. L., *Auszug der Historie*

je mylnie starym pruskim prawem wodnym⁶. Na tym prawie, lecz w starszej wersji, oparli się zapewne kontrahenci traktatu pokojowego w r. 1525, Zygmunt Stary i Albert pruski, którzy we wspomnianym traktacie zlikwidowali ostatecznie prawo nadbrzeżne, zniesione już kiedyś przez najpotężniejszego księcia dynastii pomorskiej Swiętopełka⁷.

Zasługą K. Koranyiego jest wydobycie tych momentów na światło dzienne. Wykazując łącznie *Waterrecht* z ustawodawstwem morskim w dawnych polskich portach autor nakreślił drogę dla dalszych studiów nad pogłębianiem tego zagadnienia.

Toteż po wojnie uwaga polskich badaczy historii prawa morskiego zwróciła się przede wszystkim na dawny Gdańsk, na najważniejszy i największy ośrodek polskiej gospodarki morskiej i port floty królewskiej. Badania szły głównie w kierunku zestawienia i omówienia źródeł gdańskiego ustawodawstwa morskiego.

Tadeusz Kupczyński i wymienił i omówił w swym szkicu *Z przeszłości prawa morskiego w Gdańsku*⁸ następujące teksty prawa morskiego: 1) prawo żeglugi wiślanej, 2) wyroki Rady Miasta Gdańska w sprawach morskich, 3) prawo wodne z Damme z r. 1407 oraz dalsze jego wersje z r. 1429 i 1611, jak również 4) słynny zbiór wizbijskich praw morskich. Autor ograniczył się jedynie do przedstawienia i omówienia tekstów prawa morskiego zachowanych w zbiorach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku. Spowodowało to zbyt wielkie uszczuplenie bogatego zresztą materiału rzeczowego, co ze względu na charakter i cel pracy wpłynęło niewątpliwie na zmniejszenie jej znaczenia. Wiadomo bowiem, że Biblioteka Miejska w Gdańsku posiada również dokumenty prawa morskiego, które tak samo należą do zbiorów gdańskich. Dlatego też artykuł Kupczyńskiego należy uważać raczej za pierwszy rzut sprawozdawczy z ogólnej orientacji w zakresie źródeł gdańskiego prawa morskiego. Szkoda, że autor nie kontynuował rozpoczętych studiów nad gdańskim ustawodawstwem morskim.

Praca T. Kupczyńskiego spełniła swe zadanie tylko w pewnej części i dlatego potrzeba opracowania wyczerpującego zestawienia źródeł gdańskiego prawa morskiego zostaje nadal ważnym i aktualnym postulatem do zrealizowania.

Zadania tego podjął się Stanisław Matysik w artykule *Ze studiów nad historią prawa morskiego w Gdańsku, Historia źródeł*⁹. Bogaty zbiór źródeł gdańskiego ustawodawstwa morskiego podzielił autor na osiem grup:

1. Zbiory prawa miejskiego Lubeki, Magdeburga i Chełmna, które obowiązywały na ziemiach polskich i zawierały przepisy dotyczące żeglugi morskiej.

2. Prawo żeglugi wiślanej, które czerpało dla uzupełnienia własnych norm prawnych jeszcze z innych zbiorów prawa morskiego (np. rękopis tego prawa z r. 1488¹⁰ zawiera osiem artykułów prawa lubeckiego).

3. Wilkierze gdańskie, z których najstarszy reguluje sprawy morskie zaledwie w kilkunastu artykułach, gdy tymczasem w późniejszych wilkierzach rozrastają się przepisy morskie i dochodzą w ostatnim z r. 1761 do 132 artykułów.

4. Recesy Hanzy, które zawierały przepisy regulujące najrozmaitsze sprawy morskie, znane i stosowane w gdańskiej jurysdykcji i żegludze morskiej.

5. Osobne zbiory wyłącznie prawa morskiego, do których zalicza autor tylko trzy, podczas gdy jest ich cztery:

a) *Waterrecht* z Damme¹¹, spisane najwcześniej w r. 1407 w języku średnio-niderlandzkim o silnym zabarwieniu flamandzkimi właściwościami dialektycznymi.

b) *Waterrecht* z Damme¹², rękopis spisany przez Konrada z Buczyny w języku średnio-dolno-niemieckim zapewne w r. 1429,

des allgemeinen und preussischen See-Rechts und der damit verbundenen Römisch[en], deutschen Rechte, bei gelegentlicher Erläuterung l. i. Cod. de Naufragiis zusammengetragen nebst beigelegten uralten in preussischen Urkunden befundenen See- oder Wasser-Recht ..., Königsberg 1747).

⁶ Ibid., Vorrede, XI, oraz 63.

⁷ Pelczar M., *Polski Gdańsk*, Gdańsk 1947, 89, na podstawie *Pommerellisches Urkundenbuch*, wyd. Perlba M., Danzig 1882, nr 33 z lat 1220—1227, nr 74 z r. 1240.

⁸ Kupczyński T., *Z przeszłości prawa morskiego w Gdańsku* (Jantar, Gdańsk, VII 1949, zesz. 1/2, 91—96).

⁹ Matysik St., *Ze studiów nad historią prawa morskiego w Gdańsku. Historia źródeł* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XVII 1951, zesz. 1/2, 31—54).

¹⁰ Biblioteka Miejska w Gdańsku, sygn.: Ms. 1796.

¹¹ Archiwum Gdańskie, sygn.: 300 R/F 1.

¹² Archiwum Gdańskie, sygn.: 300 R/F 2.

Oprócz tych dwóch rękopisów pochodzących z pierwszej połowy w. XV istnieją jeszcze dwie dalsze wersje tego prawa, zachowane również w rękopisach (z których pierwszej autor nie wymienił):

c) *Das Wasser-Recht nach welchem sich der seefahrende Mann mag haben zu richten und zu entscheiden. Dies ist die Ordinantia, die die Schipper und Kaufleute unter sich haben von Schiffrecht...*, 1522¹³.

d) *Ius Nauticum Civitatis Gedanensis*, 1611¹⁴.

6. Ordynacje Rady Miasta Gdańska¹⁵, z których wynika, że Gdańsk nie posługiwał się wyłącznie obcymi przepisami prawno-morskimi, ponieważ rozwinięty handel, posiadanie własnych statków, zawijanie i postój obcych statków w porcie gdańskim, ożywiony ruch portowy oraz troska o bezpieczeństwo statków, ładunku i ludzi spowodowały konieczność utworzenia własnych norm prawnych.

7. Orzeczenia Rady Miasta Gdańska, działającej jako sąd w sprawach morskich, w liczbie 25, które świadczą o przedmiocie sporu, rodzaju i wysokości kary oraz mogą posłużyć za podstawę do ustalenia zastosowanego ustawodawstwa¹⁶.

8. Przywileje i ordynacje królewskie, z którymi wspomniane ordynacje miejskie stoja w pewnej łączności, potwierdzając w zupełności słuszne zdanie autora, „że prawo morskie gdańskie jest częścią prawa Rzeczypospolitej“¹⁷.

Mimo że autor na początku swej pracy zaznaczył, iż „Artykuł niniejszy stanowi szkic jednej z części przygotowywanej obszerniejszej pracy, której celem będzie przedstawienie dziejów prawa morskiego obowiązującego w Gdańsku od czasów najdawniejszych aż po rok 1793“¹⁸, to jednakże przedstawiony i uporządkowany spis źródeł gdańskiego ustawodawstwa morskiego ujmuje wszystkie przez autora ustalone źródła czyli podaje w tej chwili pełne ich zestawienie (wyjawszy pozycje wspomniane wyżej w punkcie 5c). W ten sposób usystematyzowany materiał wprowadza zainteresowanego badacza w całokształt tekstów źródłowych gdańskiego ustawodawstwa morskiego, a równocześnie pozwala na podjęcie badań nad poszczególnymi tekstami, odsłaniając w całej pełni zawarte w nich przepisy morskie.

Taką właśnie pracę napisał ten sam autor Stanisław Matysik obierając sobie za przedmiot swych specjalnych studiów jedną z ordynacji Rady Miasta Gdańska. Omawia ją w szkicu *Gdańska ordynacja prawa morskiego z początków XVI w.*¹⁹. Ordynacja ta zachowała się w trzech kopiach, z których najstarsza jest spisana w języku dolno-niemieckim i znajduje się w Archiwum Gdańskim²⁰, a dwie późniejsze, spisane w języku wczesno-nowo-wysoko-niemieckim, przechowywane są w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku²¹. Daty ich powstania nie są podane, autor ustala je na okres od r. 1526 do 1568. Ordynacja reguluje:

1. wszelkie sprawy związane z przewozem towarów, a więc ustalenie kontrahentów umowy frachtowej, określenie zobowiązań kapitana odnośnie przewozu, rozmieszczenia i wydawania towarów,

2. stosunek kapitana do współwłaścicieli polegający głównie na obowiązku złożenia zaraz po ukończeniu podróży rozliczenia finansowego, obliczenia i podziału zysków,

3. prawa i obowiązki załogi, tj. wynagrodzenie, prawo do wolnego ładunku i jego normy (furunge, Führung), wyżywienie, obowiązki na statku i w porcie itd.,

4. przegląd sankcji karnych, głównie rodzaj przestępstwa i wysokość kary.

Porównując przepisy ordynacji z przepisami starszych kodeksów prawa morskiego spostrzega się w wielu przypadkach różnice, które dochodzą niekiedy do skrajnego ich ujęcia; tak np. zwierzchnictwo kapitana pierwotnie ograniczone decyzją rady załogi przekształciło się po zniesieniu tej rady we władzę nieograniczoną zarówno w stosunku do spraw nawigacji, jak i do podwładnych marynarzy.

¹³ Biblioteka Miejska w Gdańsku, sygn.: Ms. 708 oraz Ms. 681 i Ms. 1819.

¹⁴ Archiwum Gdańskie, sygn.: 300 R/F 9, Bibl. Miejska w Gdańsku, sygn.: Ms. 902 i Ms. 834.

¹⁵ Ordynacje Rady Miasta Gdańska ujęte są w licznych rękopisach, znajdujących się zarówno w zbiorach Archiwum Gdańskiego jak i Biblioteki Miejskiej w Gdańsku.

¹⁶ Matysik, 46.

¹⁷ Ibid., 50–52.

¹⁸ Ibid., 31, przypis.

¹⁹ Matysik St., *Gdańska ordynacja prawa morskiego z początków XVI w.* (Przegląd Zachodni, Poznań, VIII, 1952, zes. 5/6, 204–215).

²⁰ Archiwum Gdańskie, sygn.: 300 R/FX/2.

²¹ Biblioteka Miejska w Gdańsku, sygn.: Ms. 747.

Znaczenie pracy St. Matysika polega głównie na wypełnieniu dotkliwej luki w polskiej literaturze prawnomoorskiej przez pierwsze tego rodzaju opracowanie ściśle określonego zbioru prawa morskiego w całości oraz przez przedstawienie w krótkim a treściwym ujęciu najważniejszych w nim zawartych przepisów na tle epoki.

II. 1. OPRACOWANIA ZAGADNIEN PRAWNO-SPOŁECZNYCH

Dla historyka prawa morskiego zagadnienia prawnospołeczne zawarte w dawnych kodeksach prawnomoorskich stanowią wdzięczne pole pracy jako mało lub prawie zupełnie nieznane i dlatego dział ten znalazł u badaczy historii prawa morskiego szczególne zrozumienie, dzięki czemu wykazać się może w tym zakresie już kilkoma cennymi pozycjami.

Pierwsza taka praca, to artykuł Stanisława Matysika *Początki prawa pracy w średniowiecznym prawie morskim*²². Za punkt wyjścia posłużyło autorowi starofrancuskie ustawodawstwo morskie zwane powszechnie *Rôles d'Oléron*. Na podstawie podanego tam materiału źródłowego autor rozważa następujące zagadnienia:

- 1) załoga statku jako rada kapitana,
- 2) umowa marynarzy o pracę,
- 3) prawa i obowiązki marynarzy oraz odpowiedzialność za szkody wyrządzone ładunkowi i statkowi,
- 4) opieka nad chorymi i rannymi marynarzami,
- 5) odszkodowanie dla marynarzy i kapitana w razie niedojścia do skutku zamierzonej podróży.

Ad 1. Autor określa rolę załogi statku jako organu doradczego kapitana wymieniając wszystkie przewidziane przepisami *Rôles d'Oléron* okoliczności, w których kapitan nie może decydować bez zasięgnięcia opinii tej rady załogowej. Zdaniem Ottona Webera²³, którego autor nie uwzględnił, rada załogowa statku była w pierwotnym swym ujęciu istotnym czynnikiem władzy na statku a sternik (kierownik techniczny rejsu) jej organem wykonawczym. Dopiero z chwilą, kiedy wyprawy morskie stały się przedsięwzięciem zakrojonym na większą skalę, powstała potrzeba inwestycji obcych kapitałów oraz konieczność przyjęcia towarów osób trzecich, co nie pozostało bez wpływu między innymi na zmniejszenie uprawnień załogi.

Ad 2. St. Matysik odróżnia na podstawie *Rôles d'Oléron* trzy rodzaje wynagrodzenia marynarzy na statku: a) proporcjonalny udział we frachcie, b) wynagrodzenie wyłącznie gotówkowe, c) przyznanie określonego miejsca w ładowni dla przewozu towaru własnego (tj. marynarza). Wydaje się, że nie popełni się błędu łącząc ostatni z wymienionych rodzajów z pierwszym i ustalając w ten sposób zgodnie z art. 18 i 20 *Rôles d'Oléron*²⁴ dwa sposoby wynagrodzenia marynarzy, tj. 1) wynagrodzenie z udziału we frachcie, 2) wynagrodzenie pieniężne. Ten dwurodzajowy sposób wynagrodzenia marynarzy znajduje swe potwierdzenie również w *Waterrecht* z Damme²⁵ i w ustawodawstwie hanzeatyckim²⁶.

Ad 3. Z zestawienia praw i obowiązków marynarzy uwydatnia się już w *Rôles d'Oléron* dość mocna pozycja kapitana, który dla utrzymania porządku na statku, zapewnienia bezpieczeństwa zarówno statkowi jak i załodze i ładunkowi dysponował szerokimi możliwościami stosowania kar poprzez grzywny pieniężne różnej wysokości aż do uderzenia ręką lub pięścią marynarza i odcięcia mu ręki.

Ad 4. Natomiast zupełnie inne, bardziej humanitarne nastawienie do członków załogi uwidocznia się w przepisach regulujących kwestię niezdolności do pracy skutkiem choroby, nieszczęśliwego wypadku czy pobicia. Zachodzi pytanie, czy troska

²² Matysik St., *Początki prawa pracy w średniowiecznym prawie morskim* (Państwo i Prawo, Warszawa, V 1950, zes. 5/6, 125—131).

²³ Weber O., *Die Schiffsgewalt des Kapitäns und ihre geschichtlichen Grundlagen* (Abhandlungen aus dem Staats-, Verwaltungs- und Völkerrecht, Tübingen, III 1907, 3).

²⁴ Pardessus, *Collection de lois maritimes*, Paris, I 1823, art. 18, s. 336: „Seignors freilgetretz-vous vos marres, ou vous les lerretz-vous au fret de la neef?” („Panowie, czy ładujecie wasz udział we frachcie albo czy pozostawiacie go frachtowi statku?”). — Ibid., art. 20, s. 337: „Un mestre d'une neef alloue ses mariniers en la ville dont la neef est les loue les tins à marréage, les autres à deniers...” („Mistrz statku najmuje marynarzy w mieście, z którego statek pochodzi, najmuje ich — jednych za udział we frachcie, drugich za pieniądze...”).

²⁵ Archiwum Gdańskie, sygn.: 300 R/FF. I, art. 18 i 20.

²⁶ Cieślak E., *O położeniu prawnym marynarzy według Rôles d'Oléron i ustawodawstwa Związku Miast Hanzeatyckich w XIV i XV w.* (Odbitka z „Czasopisma Prawno-Historycznego”, Poznań, IV 1952, 241).

ta stanowi pozostałość dawnych zwyczajów, czy wynika raczej z obawy przed utratą dobrego pracownika, zwłaszcza podczas rejsu, gdy nie zawsze łatwo znaleźć marynarza „innego równie dobrego” (art. 14).

Ad 5. Sumując warunki pracy i płacy marynarzy na statku dochodzi autor do wniosku, że „w świetle przepisów *Rôles d'Oléron* położenie marynarzy jest wyjątkowo korzystne”. Zdaje się, że nie jest ono zdobyczą z okresu powstania tych przepisów (w. XII) wywalczoną słusznym i nieugiętym stanowiskiem załogi. Korzystne warunki pracy i płacy stanowią raczej jeszcze pozostałość dawnych, pierwotnych praw przynależnych właścicielom.

Opracowanie przepisów *Rôles d'Oléron* świadczy wymownie o dużych możliwościach czerpania z tej bogatej skarbnicy przepisów prawno-morskich, zarówno dla nauk prawnych jak i ekonomicznych, społecznych i historycznych. Dlatego dobrze się stało, że autor oparł swe studium prawno-społeczne na jednym z najstarszych i podstawowych kodeksów ustawodawstwa morskiego.

Druga praca z tego zakresu obejmuje w zasadzie to samo zagadnienie, co pierwsza, tzn. omawia położenie prawne marynarzy, lecz już w naświetleniu porównawczym ze stosunkami ekonomicznymi w. XIV i XV i w oparciu o uchwały Związku Hanzeatyckiego. Opracowaniem tego problemu zajął się Edmund Cieślak w artykule *Położenie prawne marynarzy w świetle uchwał Związku Hanzeatyckiego w XIV i XV w.*²⁷ Ponieważ uchwała hanzeatycka z r. 1482 stanowi punkt zwrotny w sytuacji prawnej i ekonomicznej marynarzy przez wyczerpujące ujęcie wszystkich ich praw i obowiązków w jedną całość, dlatego autor cały ten materiał podzielił na dwie części: na okres do r. 1482 i po r. 1482. Ważniejszą częścią tego artykułu jest część druga — omówienie położenia prawnego marynarza według uchwały z r. 1482, gdyż — według słów autora — uchwała ta stanowi rodzaj „karty marynarza” czyli pełne i obowiązujące zestawienie wszystkich praw i obowiązków marynarza. „Karta” ta przewiduje między innymi np. uregulowanie sprawy płacy i uprawnienia marynarzy do tzw. wolnego ładunku. Dokładnie określa też postępowanie kapitana w wypadku stwierdzenia przez niego braku kwalifikacji zawodowych u sternika lub marynarza, jak również w wypadku niezdolności marynarza do pracy. Dalej podany jest obowiązek załadowania pustego statku towarami lub balastem podczas jego postoju w porcie. W czasie rejsu obowiązuje marynarza przesypywanie zboża na statek za osobnym wynagrodzeniem. Bardzo szczegółowo przepisy te omawiają wypadki uszkodzenia cieleśnego odniesionego przez marynarza w czasie służby oraz obowiązek opieki podczas choroby. Szczególnie ostre kary przewiduje się za zmywy i bunty przeciwko kapitanowi oraz za ucieczkę ze statku.

Są to najważniejsze postanowienia uchwały hanzeatyckiej z r. 1482. Większość tych postanowień nie jest nowością, ponieważ zawarte są już po części w *Waterrecht* a zwłaszcza w drugiej jego części — w *Ordynacji* z r. 1407.

Korzystając z szerokiej możliwości wyboru tematu z problematyki prawno-społecznej Edmund Cieślak w następnym artykule *Prawa i obowiązki kapitana statku w XII do XV w. według Rôles d'Oléron i prawa morskiego Związku Miast Hanzeatyckich z XIV i XV w.*²⁸ zwrócił uwagę na zagadnienie uprawnień dowódcy statku.

Centralne stanowisko kapitana ponoszącego w całości lub w określonych przypadkach częściową tylko odpowiedzialność za statek, towar i życie osób znajdujących się na statku wymagało z konieczności określenia jego ustosunkowania do wszystkich tych osób i do wszystkich okoliczności, w jakich statek znajduje się bądź to w porcie, bądź to podczas rejsu. Pod tym kątem autor ujął swe wywody przeprowadzając dokładną analizę stosunku kapitana do współwłaścicieli statku, do kupców-załadowców, do załogi, do wypadku rozbicia się statku, do awarii wspólnych, do zaciągnięcia pożyczki bodmeryjnej, do przepisów żeglugowych w zakresie ograniczania czasu wychodzenia w morze. Wszystkie te rozważania przeprowadzono na bazie porównawczej ustawodawstwa *Rôles d'Oléron* z przepisamiorskimi Hanzy. Dzięki takiej metodzie można nie tylko łatwo wyrobić sobie dokładny pogląd odnośnie do stanowiska kapitana określonego w poszczególnych kodeksach, lecz przede wszystkim zapoznać się z zachodzącymi zmianami w sposobie wykonywania

²⁷ Cieślak E., *Położenie prawne marynarzy w świetle uchwał Związku Hanzeatyckiego w XVI i XV w.* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XVI 1950, zesz. 1/4 129—138).

²⁸ Cieślak E., *Prawa i obowiązki kapitana statku w XII do XV w. według Rôles d'Oléron i prawa morskiego Związku Miast Hanzeatyckich w XIV i XV w.* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XVII 1951, zesz. 1/2, 61—86).

tej funkcji. Autor dochodzi w konkluzji do słusznego wniosku, że głównie stosunek kapitana do marynarzy uległ gwałtownej zmianie, i to na niekorzyść ostatnich. Ten stan rzeczy tłumaczy autor w sposób następujący: „Są to przeciwności klasy posiadającej, do której należeli kapitanowie obok kupców i armatorów, oraz marynarzy wchodzących w skład zaczątków proletariatu”.

E. Cieślak przeprowadza to porównanie sumiennie i wyczerpująco, dzięki czemu powstaje dokładny obraz stosunków panujących w owym czasie na statku.

Ostatnia praca w tym dziale również Edmunda Cieślaka mówi o *położeniu prawnym marynarzy według Rôles d'Oléron i ustawodawstwa Związku Miast Hanzeatyckich z XIV i XV w.*²⁹. We wstępnym przypisie autor wyjaśnia, że jego praca pokrywa się po części z artykułem Stanisława Matysika *Początki prawa pracy w średniowiecznym prawie morskim*³⁰, ponieważ obaj autorzy omawiają warunki pracy i płacy marynarzy na podstawie starofrancuskiego prawa morskiego *Rôles d'Oléron*. Różnica, jaka zachodzi między obu pracami, polega przede wszystkim na tym, że E. Cieślak stanął od razu na szerszej platformie i uwzględnił także ustawodawstwo hanzeatyckie wykazujące już zmiany w tym zakresie.

E. Cieślak rozwija szczegółowo historię *Rôles d'Oléron* oraz ich wpływu na inne europejskie ustawodawstwa morskie, stwierdzając między innymi, że „również ustawodawstwo Związku Hanzeatyckiego pozostawało pod wpływem *Rôles d'Oléron*”.

Przy dokładnej analizie wpływu *Rôles d'Oléron* na ustawodawstwo Hanzy nie można oprzeć się wrażeniu, że rola pośrednika w zakresie tych wpływów przypadła *Vonnesse van Damme* wraz z późniejszymi przepisami tzw. *Ordinancie*, której projekt powstał też jakoby na zjeździe hanzeatyckim w Lubece 15 maja 1407. Dlatego w badaniach nad jakimkolwiek problemem prawnym, społecznym czy ekonomicznym w ramach średniowiecznych kodeksów prawa morskiego należy postawić obok siebie: *Rôles d'Oléron*, *Waterrecht van Damme* i ustawodawstwo Związku Miast Hanzeatyckich — i dopiero na podstawie takiego zespołu przepisów przeprowadzać rozważania analityczne i porównawcze. Wtenczas wykaże się od razu, które przepisy z *Rôles d'Oléron* przeszły do ordynacji i do ustawodawstwa hanzeatyckiego, które wzięły swój początek z ordynacji a które stanowią rzeczywistą nowość w ustawodawstwie morskim Związku Miast Hanzeatyckich.

Przeprowadzenie porównania wymienionych kodeksów prawa morskiego jest w zasadzie bardzo pouczające, a zwłaszcza przeprowadzenie go w sposób, w jaki uczynił to autor. Nie ogranicza się on bowiem do zwykłego zestawienia suchych faktów, lecz ożywia je rzeczowym komentarzem na tle zaszłych przemian ekonomicznych. Z wywodów autora wynika jasno, że ustawodawstwo morskie Związku Miast Hanzeatyckich w sposób bardziej autorytatywny aniżeli *Rôles d'Oléron* reguluje stosunek kapitana i załogi do siebie wzajem i do statku oraz do towaru, kładzie większy nacisk na władzę kapitana, co idzie w parze z posiadaniem „władzy politycznej przez bogatych kupców i przewoźników morskich”.

II, 2. OPRACOWANIA ZAGADNIEŃ PRAWNO-EKONOMICZNYCH

Dział ten obejmuje zagadnienia prawno-ekonomiczne, wśród których szczególnie dwa wysuwają się na czoło, i to ze względu na ich kilkakrotne opracowanie. Są to: prawo nadbrzeżne i zagadnienie przerwy zimowej w żegludze.

O prawie nadbrzeżnym wspominała już dawniejsza literatura naukowa, zwłaszcza gdy nie mogła ominąć tego zagadnienia w opracowaniach encyklopedycznych lub czysto historycznych, prawniczych albo ekonomicznych. Jednakże specjalnego i wyczerpującego opracowania tego problemu nie było do czasu ukazania się ostatniego studium Stanisława Matysika *Prawo nadbrzeżne (Ius naufragii)*³¹. Jest to pierwsza obszerna rozprawa na ten temat, która problem prawa morskiego rozważa wnikliwie i dokładnie na tle dziejów żeglugi i jej ustawodawstwa. Analiza istoty i nazwy, geneza i dzieje prawa nadbrzeżnego tworzą główne rozdziały tego studium. Ważne są również dwa poddziały: umowne ograniczenie prawa nadbrzeżnego oraz prawo nadbrzeżne w ustawach prawa morskiego. Autor przeprowadza swe wywody głównie w oparciu o materiał źródłowy, uwzględniając kolejno ustawodawstwa basenu Morza Śródziemnego, Atlantyku, Morza Północnego i Bałtyku. W ten sposób daje prawie całkowity przegląd najważniejszych ustawodawstw morskich krajów

²⁹ Zob. przypis 26.

³⁰ Zob. przypis 22.

³¹ Matysik St., *Prawo nadbrzeżne (Ius naufragii). Studium z historii prawa morskiego* (Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, 54 1950, zesz. 1, 1 — 266).

śródziemnomorskich, Europy zachodniej i północnej. Nie sposób przedstawić w ramach krótkiego omówienia najogólniejszych nawet problemów poruszonych przez autora wśród bogactwa materiału, którym się posługuje i na podstawie którego przeprowadza swe rozważania.

Studium to zostało przez polskich uczonych przyjęte z dużym zainteresowaniem i uznaniem, o czym świadczą recenzje³², które w świetle rzeczowej krytyki poddały pracę St. Matysika rzetelnej ocenie. Tylko w jednym wypadku uważał autor za wskazane zareplikować³³.

Po wydaniu omówionego wyżej studium Stanisław Matysik opublikował artykuł *Zatarg Torunia z możnowładcą duńskim o towary Toruńczyków pochodzące z rozbitego statku gdańskiego w 1377 r.*³⁴

Artykuł ten — według słów autora — „stanowi rozszerzenie fragmentu jednego z rozdziałów pracy pt. *Prawo nadbrzeżne (Ius naufragii)*. Opis zatargu miasta Torunia z możnowładcą duńskim Henningiem de Putbus ilustruje walkę szlachty z mieszczaństwem. Pierwsi, jako feudałowie, skwapliwie korzystali z barbarzyńskiego prawa nadbrzeżnego jako źródła poważnych dochodów, mieszczenie zaś uprawiający żeglugę i handel morski, występowali z całą gwałtownością przeciw temu prawu głosząc zasadę, 'iż brzeg morski winien być wszędzie wolny'. W toku tego sporu zaznacza się — jak to autor słusznie zauważył — zdecydowana postawa miasta Torunia w obronie mienia swych obywateli i wytrwałość w przeprowadzaniu sprawy trwającej 16 lat. Wskazywałoby to, że walka tych dwóch obozów, z których feudałowie znajdowali się w pozycji ustępującej wobec zdecydowanego natarcia mieszczan, prowadzona była na śmierć i życie. Feudałowie uciekają się nawet do podstępnej taktyki, a mianowicie pod płaszczykiem pobierania opłat tytułem odszkodowania za pracę przy ratowaniu statków i towarów korzystali nadal z prawa nadbrzeżnego. O ten wykręt możnowładcy duńskiego rozbiły się dalsze pertraktacje w sprawie wydania towarów, a przedwczesna śmierć Henninga de Putbus (w r. 1388) oraz niepoparcie żądań Torunia przez królową duńską Małgorzatę spowodowały odłożenie sprawy — „na zawsze”.

Artykuł Matysika charakteryzuje wybitnie dwa różne poglądy, tj. mieszczaństwa i szlachty, w w. XIV na sprawę wykonania prawa nadbrzeżnego.

Prawie równocześnie ze studium St. Matysika o prawie nadbrzeżnym pojawił się artykuł Janusza Sikorskiego *Z przeszłości „prawa brzegowego” w Polsce*³⁵. Autor ograniczył się wyłącznie do przedstawienia dziejów prawa nadbrzeżnego w Polsce i tylko we wstępie omawia ogólnie rozwój tej instytucji prawnej w Europie. Głównym zadaniem tej pracy było znalezienie odpowiedzi na pytania: czy prawo to było znane w Polsce średniowiecznej, od jakiego czasu i w jakiej formie było wykonywane i jakiemu podlegało z biegiem czasu rozwojowi. Za najodpowiedniejszą nazwę dla tego prawa uważa autor „prawo brzegowe”, jakkolwiek przyznaje, że w użyciu jest również nazwa „prawo nadbrzeżne”. Zdaje się, że obecnie raczej przyjęła się nazwa „prawo nadbrzeżne”, jakkolwiek i ten termin nie oddaje w pełni właściwej treści „*ius naufragii*”³⁶. W pierwszym i głównym rozdziale autor ustala, że prawo nadbrzeżne jest regalem. Twierdzenie to popiera autor przekonującymi dowodami bezpośrednimi i pośrednimi. Mówiąc o treści prawa nadbrzeżnego i jego ewolucji w Polsce wymienia głównie dwie przyczyny powodujące w pierwszej fazie złączenie a w ostatniej zupełne zniesienie prawa nadbrzeżnego: przyczyny religijne i ekonomiczne. Wymienione czynniki pociągnęły za sobą niewątpliwie złączenie i zupełne zniesienie tego prawa lecz nie były one jedyne i wyłącznie decydujące. Nie można w tym wypadku oprócz innych jeszcze przyczyn³⁷ nie uwzględnić przemian ustrojowo-społecznych, wytworzonych w czasie wzrostu znaczenia mieszczaństwa, które uprawiając żeglugę „nie mogło utrzymać prawa sprzecznego z ich klasowymi interesami”.

³² Falenciak J. w „Gospodarce Morskiej”, Gdańsk, III 1950, zesz. 3; 181—187. — Koranyi K., *Studium z historii prawa morskiego w „Przeglądzie Zachodnim”*, Poznań, VII 1951, zesz. 1/2, 298—302. — Bardach J. w „Państwie i Prawie”, Warszawa, VI 1951, 139—142.

³³ W „Gospodarce Morskiej”, III 1950, zesz. 4, 335—338.

³⁴ Matysik St., *Zatarg Torunia z możnowładcą duńskim o towary Toruńczyków pochodzące z rozbitego statku gdańskiego w 1377 r.* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Toruń, XV 1951, zesz. 3/4, 13—25).

³⁵ Sikorski J., *Z przeszłości „prawa brzegowego” w Polsce*. (Przegląd Zachodni, Poznań, VII 1951, zesz. 1/2, 73—88).

³⁶ Matysik, *Prawo nadbrzeżne*, 15.

³⁷ Ibid., ustęp 7, 227—233.

J. Sikorski w zupełności wyczerpał postawione sobie zadanie i dostępną mu literaturę, wśród której figurują mało znane i wcale gdzie indziej nie wykorzystane pozycje. Warto je wymienić, chociażby dla przypomnienia³⁸.

W następnych czterech pracach występują zagadnienia prawno-ekonomiczne w całej pełni. Do nich należy — jako pierwszy z kolei — artykuł Stanisława Matysika *Zakazy wywozu saletry z Polski w XVII wieku w świetle współczesnej krytyki gdańskiej*³⁹.

Na podstawie cytowanego wyjątku z *Listu Szlachcica Pruskiego do Obywatela Wielkiego Xięstwa Litewskiego danego* (bez miejsca i roku wydania) autor analizuje wywody nieznanego mieszczanina gdańskiego, krytykującego zakaz wywozu saletry z Polski, wydany przez króla Zygmunta III, i zestawia rozważania owego mieszczanina z faktami historycznymi. W ten sposób otrzymuje wierny pogląd na rzeczywiste stosunki gospodarcze istniejące w tym zakresie między Gdańskiem a resztą ziem polskich, uwidocznia się przy tym wyraźnie stosunek tego miasta do zarządzeń królewskich. Autor publikując ten wyjątek *Listu* zamierzał głównie zwrócić „uwagę bardziej powołanych badaczy na charakterystyczną gdańską krytykę gospodarczego ustawodawstwa Polski w XVII wieku“.

Zagadnienie przerwy zimowej w żegludze hanzeatyckiej zostało opracowane prawie równocześnie ale niezależnie od siebie przez dwóch już kilkakrotnie wymienionych tu autorów, a mianowicie przez Edmunda Cieślaka w artykule *Z zagadnień historii prawa morskiego na Bałtyku i Morzu Północnym (Przerwa w żegludze morskiej w okresie późnej jesieni i zimy według postanowień Związku Hanzeatyckiego z XIV i XV wieku)*⁴⁰ i Stanisława Matysika w pracy *Zagadnienie zimowej przerwy w bałtyckiej żegludze Hanzy w XIV i XV wieku*⁴¹. Jakkolwiek problematyka obu tych prac jest identyczna i dotyczy tego samego okresu działalności Związku Miast Hanzeatyckich (w. XIV i XV), to jednakże sposób opracowania i wynikające z przedstawionego materiału konkluzje różnią się u obu autorów dość znacznie, co upoważnia do osobnego omówienia ich artykułów.

E. Cieślak oparł swój artykuł głównie na przepisach Hanzy, chociaż nie zaniedbał dokonania przeglądu starszych albo równocześnie obowiązujących ustawodawstw morskich, jak *Rôles d'Oléron*, *Vonnesse van Damme* oraz *Ordonnances*⁴², prawa miejskie Lubeki, Hamburga i Bremy, stwierdzając, że chociaż w pierwszych trzech kodeksach nie ma wzmianki o przerwie zimowej w żegludze, to jednak ostatnie trzy już w w. XII wprowadzają pod tym względem pewne ograniczenia. Uchwały miast hanzeatyckich podtrzymują tę tradycję regulując na różnych zjazdach czas trwania przerwy zimowej.

St. Matysik nawiązuje do starożytnych przepisów ograniczających grecką i rzymską żeglugę do miesięcy letnich — od kwietnia do września — ustalających przerwę w żegludze od listopada do marca. Na podstawie przepisów Lubeki i Hamburga dzień 11 listopada został przyjęty jako termin kończący sezon żeglugi morskiej.

Obaj autorzy ustalają zgodnie, że wśród ważnych przyczyn ograniczania żeglugi w czasie późnej jesieni i zimy należy wymienić przede wszystkim warunki klimatyczne, techniczne oraz stan umiejętności nawigacyjnych. Kiedy E. Cieślak dużo uwagi poświęca uchwałom poszczególnych zjazdów hanzeatyckich i określa przy ich pomocy terminy trwania tej przerwy oraz wszelkie z tym związane zarządzenia chroniące przed nadużyciem jak również ustalające pewne ulgi (np. dla małych statków żeglugi nadbrzeżnej oraz dla przewoźu piwa lub śledzi) a nawet sankcje karne, to St. Matysik zagłębia się w istotę zasadniczych powodów wydawania tego rodzaju ograniczeń żeglugowych i dochodzi na podstawie całego zespołu przepisów Hanzy do wniosku, że prócz już wymienionych przyczyn najważniejszą stanowi jednak czynnik natury gospodarczej, który zdecydowanie powoduje utrzymywanie i przestrzeganie postanowień określających konieczność trwania takiej przerwy

³⁸ Mitkowski J., *Prawo brzegowe w dawnej Polsce* (Czasopismo „Szczecin“ 1947, nr 47—48. — Ślaski B., *Przywilej brzegowy w dawnej Polsce* (Czasopismo „Żeglaz Polski“, Gdańsk 1922, nr 8).

³⁹ Matysik St., *Zakazy wywozu saletry z Polski w XVII wieku w świetle współczesnej krytyki gdańskiej* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XVII 1951, zesz. 1/2, 55—59).

⁴⁰ Cieślak E., *Z zagadnień historii prawa morskiego na Bałtyku i Morzu Północnym (Przerwa w żegludze morskiej w okresie późnej jesieni i zimy według postanowień Związku Hanzeatyckiego z XIV i XV wieku)* (Przegląd Zachodni, Poznań, VII. 1951, zesz. 1/2, 89—101).

⁴¹ Matysik St., *Zagadnienie zimowej przerwy w bałtyckiej żegludze Hanzy w XIV i XV wieku* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XVI 1950, zesz. 1—4, 119—128).

⁴² Zob. wyżej s. 214.

zimowej w żegludze. W tym względzie różnią się obie prace, ponieważ A. Cieślak podkreśla raczej znaczenie warunków technicznych i klimatycznych jako głównych powodów stosowania przerwy w żegludze morskiej, stawiając dopiero na ostatnim miejscu względy natury gospodarczej.

Każda z tych prac tworzy mimo wspomnianych różnic ważny przyczynek do wyjaśnienia tego problemu a wzięte razem jako całość naświetlają wszechstronnie genezę i sposób przeprowadzania uchwał zjazdów Hanzy w sprawie zakazu żeglugi w miesiącach późno-jesiennych i zimowych. Różnicę poglądów w niektórych innych jeszcze przypadkach przedstawił E. Cieślak w dodatkowym artykule⁴³.

Ostatnia praca z tego działu, artykuł Edmunda Cieślaka, obejmuje następujące zagadnienie: *Reglamentacja handlu rybami przez Związek Miast Hanzeatyckich w XIV i XV w.*⁴⁴.

Jest to opracowanie szczegółowego zagadnienia z ogólnej działalności handlowej Hanzy XIV i XV wieku. Autor wybrał z tego zakresu właśnie dział handlu rybami, ponieważ stanowił on jedną z podstawowych pozycji szeroko zakrojonej akcji utrzymania monopolistycznego stanowiska Hanzy w ówczesnym świecie handlowym rejonu Morza Północnego i Bałtyckiego. Handel ten koncentrował się głównie — ze względu na jego charakter produkcyjno-wywozowy — w dwóch ośrodkach: dla śledzi w Skanii a dla innych ryb (głównie łupacza albo plamiaka) w Bergen. Z tych miejscowości prowadził szlak handlowy rybami przez Brugię do Europy zachodniej, przez Hamburg, Lubekę, Bremę i Szczecin do Niemiec, przez Gdańsk do Polski i przez Nowogród do Rusi. Nie dosyć, że hanzeaci obwarowali się specjalnymi przepisami celem niedopuszczenia konkurencji ze strony niehanzeatów względnie Holorów, ustanowili jeszcze cały szereg osobnych instrukcji dla zagwarantowania jakości towaru i opakowania jak również jego konserwacji. Uregulowano bardzo szczegółowo sposób solenia, układania ryb do beczek, znakowania beczek oraz przystąpiono do wprowadzenia beczki roztockiej jako standartowego opakowania śledzi.

Cały materiał opracowany szczegółowo na podstawie uchwał zjazdów Związku Miast Hanzeatyckich podzielił autor na trzy zasadnicze działy:

1. Przepisy hanzeatyckie dotyczące handlu śledziami.
2. Problem ujednolicenia rozmiarów beczek śledzi.
3. Przepisy o handlu rybami w Bergen.

Przedmiotem tego artykułu nie było jednakże tylko omówienie reglamentacji handlu rybami jako zjawiska specyficznie ekonomicznego i hanzeatyckiego; autor zaakcentował w niemniejszym stopniu momenty społeczne, wskazując zarówno na ich zahamowania jak na ich postępowość. „W wyniku końcowym — pisze autor — dochodzimy do wniosku, że w hanzeatyckim systemie handlu rybami tkwiły pewne pierwiastki postępowe, nie stanowiły one jednak wyraźnej zapowiedzi nowej epoki społeczno-gospodarczej”.

Powyższym artykułem zamyka się niniejszy przegląd zagadnień historii prawa morskiego w polskiej literaturze naukowej.

*
*
*

Do rzędu tych publikacji zaliczyć można jeszcze opracowania z zakresu międzynarodowego prawa morskiego⁴⁵, a to dla uwzględnienia w nich zagadnień z problematyki prawno-morskiej przedstawionych w rozwoju historycznym również na tle niektórych dawnych ustawodawstw morskich.

⁴³ Cieślak E., *Niektóre zagadnienia hanzeatyckiego handlu i transportu morskiego* (Przegląd Zachodni, Poznań, VIII 1952, 5/6, 432—459).

⁴⁴ Cieślak E., *Reglamentacja handlu rybami przez Związek Miast Hanzeatyckich w XIV i XV w.* (Przegląd Zachodni, Poznań, VII 1952, zes. 5/6, 146—175).

⁴⁵ Zaorski R., *Władztwo na morzu przybrzeżnym*, Gdańsk 1948, 87 (Recenzje: Libera K., w „Gospodarce Morskiej”, Gdańsk, II 1949, zes. 1, 98—100. — Bierzaniek R. w „Państwie i Prawie”, Warszawa, IV 1949, zes. 6/7, 113—115. — Makowski J., w „Roczniku Prawa Międzynarodowego”, Warszawa 1949, 401—403) — Szwarcenberg Czerny K., *Statut Bałtycki (Zarys problemu)* (Roczniki Nauk Społecznych, Lublin, I 1949, 183—225). (Recenzje: Zaorski R.; w „Jantarze”, Gdańsk, VII 1949, zes. 3/4, 244—246). — Bierzaniek R., *Wolność mórz w świetle korespondencji dyplomatycznej Zygmunta Augusta* (Państwo i Prawo, Warszawa, VII 1952, zes. 70—79). — Bierzaniek R., *Wolność mórz w rozwoju historycznym* (Państwo i Prawo, Warszawa, VII 1952, zes. 12, 824—853).

*
*
*

Oceniając wydawnictwa z zakresu historii prawa morskiego, przedstawione w niniejszym przeglądzie pod kątem widzenia ich problematyki, trzeba stwierdzić, że badania w tej dziedzinie posunęły się znacznie naprzód. Publikacje te świadczą wymownie o dużym wkładzie sumiennej pracy przez uczonych polskich w przeprowadzaniu badań na niwie historii prawa morskiego. Toteż efekt ich pracy po r. 1945 wzbudza uznanie, jakkolwiek podstawowe wymagania młodej jeszcze dyscypliny i jej możliwości rozwoju stawiają liczne i ważne zadania do realizacji. Dotychczasowy brak należytego rozplanowania problematyki w tej dziedzinie sprawił, że niektóre zagadnienia zostały opracowane po kilka razy, gdy tymczasem inne, nie mniej ważne problemy spoczywają nadal nietknięte. Dlatego nie od rzeczy będzie domagać się zaplanowania najważniejszych zagadnień, których konieczność opracowania wysuwa się na czołowe miejsce. Tym zagadnieniem winna się zająć podkomisja prawno-morska komisji morskiej przy Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Do planu tego należy bezwzględnie włączyć wydawnictwa pomników prawa morskiego polskich portów. W tym zakresie duże usługi oddać mogą językoznawcy przez językowe opracowanie podstawowych kodeksów prawa morskiego. Jedna z takich prac jest obecnie w przygotowaniu.

Bernard Janik

Krannhals Detlef, *Danzig und der Weichselhandel in seiner Blütezeit vom 16. zum 17. Jahrhundert* (Deutschland und der Osten, Leipzig, 19 1942, s. XV, 143).

Historiografia niemiecka skrzętnie omijała zagadnienia, które mogłyby naprowadzić czytelnika na przypuszczenie, że Gdańsk przez cały okres dziejów był ściśle związany z resztą Rzeczypospolitej, a co więcej pod względem gospodarczym zupełnie od niej uzależniony. Dlatego też do czasów ostatniej wojny żaden z historyków niemieckich nie zajął się opracowaniem stosunków handlowych Gdańska z resztą ziem polskich¹, jakkolwiek materiały archiwalne do tego tematu były przebogate. Dopiero w r. 1942 ukazała się praca D. Krannhalsa, która omawia handel wiślany w w. XVI i XVII ze szczególnym uwzględnieniem eksportu zbożowego Gdańska.

W rozdziale pierwszym omawia autor handel wiślany do r. 1627. Rozpatruje geograficzne, gospodarcze i polityczne warunki rozkwitu handlu gdańskiego. Wiele uwagi poświęca dążnościom separatystycznym Prus Królewskich, podkreślając niezależny, a niekiedy wręcz wrogi stosunek tej dzielnicy do reszty ziem polskich, szczególnie na tle walk o tworzenie nowych komór celnych. Unię i coraz silniejsze wiązanie się Prus w jeden organizm państwowy pomija zupełnym milczeniem. Analizuje również stosunek procentowy produkcji zbożowej poszczególnych okręgów dochodząc do stwierdzenia, że 72% zboża produkowały Prusy Królewskie, a reszta ziem polskich w eksporcie zbożowym nie odgrywała zasadniczej roli. Czyli potęga gospodarcza Gdańska związana była tylko z „Prusami Zachodnimi“, a nie — jak dotychczas przyjmowano — z całą Polską.

Omówieniu pierwszej wojny szwedzkiej i jej wpływowi na handel wiślany w latach 1630—1650 poświęcony jest rozdział drugi. Okres ten stanowi według Krannhalsa punkt szczytowy rozwoju gdańskiego handlu zbożowego.

W rozdziale trzecim charakteryzuje autor handel zbożowy do r. 1700, podkreślając katastrofalny wpływ drugiej wojny szwedzkiej na produkcję zbożową w całej Polsce. Do każdego okresu dołączone są tablice statystyczne całości eksportu zbożowego Gdańska w latach 1562—1700.

Wreszcie w ostatnim rozdziale autor przedstawia formy żeglugi i handlu wiślanego, poświęcając dużo miejsca rodzajom statków wiślanych, zwyczajom handlowym i organizacji gdańskiego cechu przewoźników wiślanych. W aneksie załącza przywilej przewoźników wiślanych nadany przez Zygmunta III 12 kwietnia 1590 oraz relację Köstnera, który analizuje upadek handlu gdańskiego po wojnach szwedzkich².

Należało się spodziewać, że w okresie, kiedy armie hitlerowskie „na zawsze“ zmieniły warunki traktatu wersalskiego na Wschodzie, badacze niemieccy przystąpią do omawiania zagadnień polsko-gdańskich chociażby z odrobiną obiektywizmu naukowego. Niestety, autor nie zdołał uchronić się od tendencyjnego, a niekiedy wręcz fałszywego naświetlenia wypadków.

¹ Hoszowski St., *Problem gdański w dziejach Polski* (Jantar, Gdańsk, VII 1949, zesz. 3/4 153—162).

² „Johannes Köstners Bericht wie und aus was Ursachen der Handel in Dantzig Anno 1660 abgenommen, nebenst beygefügtten Meynungen, welcher gestalt derselbe etlichermassen könnte verbessert werden“.

Krannhals podjął się niewątpliwie trudnego zadania obliczenia na podstawie danych pośrednich, całości eksportu zbożowego Gdańska od r. 1562. Jednak brak dostatecznych materiałów źródłowych, nieznanomość metody statystycznej i nieumiejętność wykonywania podstawowych działań arytmetycznych sprawiły, że rezultaty w żadnym wypadku nie mogą być przyjęte przez naukę. Pracę Krannhalsa wnikliwie omówił w r. 1943 U. Wendland, który po raz pierwszy zwrócił uwagę na poważne jej błędy i niedociągnięcia pod względem metodycznym i rachunkowym. W odniesieniu do pierwszych trzech tablic korzystam z uwag tego uczonego, gdyż są najzupełniej uzasadnione.³

Podstawę źródłową obliczeń teoretycznych całości gdańskiego eksportu zbożowego w latach 1562—1590 (tablica I) stanowią zestawienia sundzkie. Jediną liczbą porównawczą rzeczywistego eksportu zboża z Gdańska, jaką autor dysponował, były dane z r. 1583 obliczone na podstawie zachowanej do dnia dzisiejszego księgi komory pałowej. Jak wiadomo, przez Sund przechodziła tylko część zboża gdańskiego. Resztę eksportowano do krajów bałtyckich. Porównując wysokość rzeczywistego eksportu Gdańska w r. 1583 ze statystyką sundzką autor dochodzi do wniosku, że eksport gdański był o 50% wyższy i można by zasadniczo podwyższyć liczby sundzkie o ten sam współczynnik procentowy; ale aby uchronić się przed ewentualnie zbyt wysokim błędem podniósł je tylko o 40%. „W ten sposób — pisze Krannhals — stworzono na podstawie czysto rachunkowej silnie do rzeczywistości zbliżoną wartość faktycznego wywozu zboża gdańskiego“.

Zapewnienie powyższe musi budzić jednak poważne zastrzeżenia, gdyż jedyna pozycja porównawcza z r. 1583 na przestrzeni 28 lat (1562—1590) nie może w żadnym wypadku stanowić podstawy do wyciągnięcia tak daleko idących wniosków. Nie mamy absolutnie żadnych danych upoważniających nas do przyjęcia roku 1583 jako przeciętnego, charakterystycznego dla całego okresu. Krannhals nie tłumaczy bynajmniej swojej metody, ale ogólnikowo zapewnia, że stworzył wartości robocze, które okazały się uzasadnione. Gdzie właściwie przeszły próbę ognia, na jakich przykładach została słuszność też udowodniona — nie wiemy. Również nierozwiązanym dla nas pozostanie pytanie dlaczego tablica I kończy się na r. 1590. Zastrzeżenie jest istotne, gdyż, jak zobaczymy niżej, tablice następne są już opracowane według innych założeń. Zupełnie dobrze tablica I mogła się kończyć np. na r. 1600, bo w końcu w. XVI i na początku w. XVII nie dostrzegamy zasadniczych różnic, które by nas upoważniały do przeprowadzenia cenzury, a tym bardziej do traktowania inaczej okresu do r. 1590 i po r. 1590. Granicę tego okresu należałoby ustalić może na rok 1618, gdyż wtedy król duński domyślając się wielkiego przemytu kazał swoim kontrolerom badać wszystkie statki w Sundzie. Na winnych nakładano surowe kary, groząc konfiskatą towarów, a nawet śmiercią. Rzeczywiście od r. 1618 liczby zboża gdańskiego w księgach sundzkich gwałtownie podskakują: w latach 1614—1617 przez Sund przechodziły przeciętnie 37 084 łasztów rocznie, gdy tymczasem w następnych czterech latach (1618—1621) notowano już przeciętnie 74 120 łasztów rocznie. Być może, że pewien wpływ na zwiększenie eksportu wywarły lepsze urodzaje w Polsce, ale zaostrożenie kontroli w Sundzie przez Chrystiana nie pozostało również bez znaczenia.⁴

Do niedociągnięć autora o charakterze metodycznym należy dodać jeszcze poważne błędy merytoryczne. Krannhals obliczył, że wywóz zboża przez port gdański w r. 1583 (62 733 ł.) był 50% wyższy od ilości łasztów przechodzących w tym samym roku przez Sund (29 961 ł.). Po sprawdzeniu okazuje się jednak, że przewyższał on eksport sundzki nie o 50%, ale o 109,4%. Przyjmując więc metodę Krannhalsa należałoby zestawienia sundzkie podwyższyć przynajmniej o 90%, wskutek czego najwyższe liczby wywozu zboża gdańskiego przypaść musiałyby na lata 1562—1569. Kolosalna ilość 147 695 łasztów w r. 1563 obliczona po korekcie procentowej (90%) budzić musi jak najpoważniejsze zastrzeżenia w stosunku do metody Krannhalsa. Jeszcze większe zdumienie ogarnia nas po przemnożeniu liczb sundzkich przez proponowane przez Krannhalsa 40%. Okazuje się bowiem, że w rzeczywistości autor przemnożył je przez 66,6%, a nie 40% — jak sam zakładał. Czyli faktycznie nie respektował wcale własnych założeń i opracował tablicę pierwszą według kryteriów

³ Die Blätterzeit des Danziger Handels (Weichselland, Danzig, 42 1942, zesz. 1/2, 35—45 oraz recenzja w „Altpreussische Forschungen“, Königsberg, 20 1943, 195—197.

⁴ K o c z y L., Nowe źródła do dziejów handlu Polski na Morzu Bałtyckim (Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, Poznań, VI 1937, 207—208).

nikomu nieznanych i niczym nieuzasadnionych. Dlatego też wyniki osiągnięte tą drogą muszą być odrzucone i — jeżeli materiały pozwolą — opracowane na nowych podstawach i lepiej przemyślanych założeniach.

Tablice II i III obejmują lata 1591—1626 i 1627—1662. Można omawiać je razem, gdyż oparte są na tych samych zasadach. W tym okresie (ściślej mówiąc do r. 1657, kiedy kończą się zestawienia sundzkie) autor dysponuje liczbami porównawczymi z szeregu lat (1608, 1609, 1618, 1619, 1634, 1640, 1641, 1649, 1651—1656). Jednak z niezrozumiałych względów w swoich rozważaniach uwzględnił z nich tylko lata do 1649. Pozostałe (1651—1656) wyłączył, gdyż — jak się okazuje — różnice procentowe między eksportem gdańskim i statystyką sundzką nie wytrzymują jego założeń. Np. w r. 1651 eksport gdański był o 950‰, a w r. 1652 o 870,6‰ wyższy od danych sundzkich, gdy tymczasem w r. 1655 przewyższał go tylko o 6,6‰, a w r. 1656 zaledwie o 5,9‰. Z drugiej strony badania Christensena nad handlem Gdańska z Hiszpanią i Portugalią w latach 1606—1618 wykazują, że wywóz żyta i pszenicy z Gdańska do tych krajów był tylko o 13,3‰ wyższy od wykazów sundzkich⁵. Autor nie zadał sobie trudu wyjaśnienia faktów, być może tylko pozornie niezrozumiałych, ale idąc drogą najłatwiejszą zupełnie wykluczył je ze swoich rozważań. Mając tak różnorodny stosunek procentowy podwyższył teoretycznie — znowu bez logicznego uzasadnienia — statystykę sundzką o 25‰. Powtarzam, teoretycznie, gdyż w rzeczywistości podnosi ją o jakieś 33,3‰. Wynika z tego jasno, że również tablice II i III nie mogą mieć żadnego znaczenia, bo podbudowa metodyczna jak i strona rzeczowa nie wytrzymują krytyki.

Tablica IV, ostatnia (1663—1700), nie wnosi zasadniczo nic nowego, gdyż oparta jest na zestawieniach Löschina⁶ i rękopisie Biblioteki Miejskiej w Gdańsku (Ms. 559), z którego jednak nie możemy poznać całości eksportu, gdyż uwzględnia on tylko cztery gatunki zboża (żyto, pszenica, jęczmień, owies). Wiele kłopotu sprawiło autorowi ustalenie autentycznych liczb, gdy oba źródła pozostawały z sobą w rażącej sprzeczności. W większości wypadków pozostawia te problemy nierozwiązane i przyjmuje a priori cyfry, które wydają mu się bardziej wiarogodne. Autor stwierdza, że czynił poszukiwania dodatkowych źródeł, które pozwalałyby mu sprawdzić wiarogodność przekazów, ale zabiegi te pozostały bez rezultatów. Szkoda, że nie sprawdzał repertorium działu rękopisów Archiwum Państwowego w Gdańsku. Pod sygnaturą 300, R/F 6 znajduje się do dnia dzisiejszego zestawienie eksportu i importu zboża gdańskiego za lata 1649—1754. Mając w ręku dodatkowe źródło byłby upoważniony do skorygowania Löschina i przedstawienia liczb z r. 1692 do r. 1694, jak to nieśmiało proponuje w przypisach. Co więcej, w niektórych latach rozbieżności między Löschinem a rękopisem archiwalnym F 6 są znaczne i sięgają 10 000 łasztów. Np. w r. 1684 Löschin podaje 55 491 łasztów, a rękopis F 6 — 64 546 łasztów, w r. 1697 Löschin 30 433, a rękopis F 6 — 39 433 łasztów. Oczywiście wykrycie tych różnic było jedynie możliwe po dotarciu do źródła, z jakiego korzystał Löschin. Krannhals zapewniał, że poszukiwania nie dały pozytywnych rezultatów. Również Wendland w swej recenzji stwierdzał, jakoby pochodzenie jego było niejasne. Tymczasem, jak wykazały poszukiwania przeprowadzone w Wojewódzkim Archiwum Państwowym i w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku, Löschin bynajmniej nie korzystał z żadnego źródła rękopiśmiennego, ale opierał się na zestawieniu drukowanym w „Danziger Nachrichten. Erfahrungen und Erläuterungen allerlei nützlicher Dinge und Seltenheiten“ z r. 1753. Na str. 2 wspomnianego czasopisma Michał Krzysztof Hanow podaje globalnie import zboża do Gdańska w r. 1618 (128 789 łasztów) oraz szczegółową specyfikację eksportu z tego samego roku (liczby po kropce oznaczają korce): pszenica 15 512·05, żyto 96 481·30, krupy jaglane 757·12, tataraka 305 łasztów. W podsumowaniu podano 115 721·27 łasztów, co jednak nie jest zgodne z rzeczywistością, gdyż po przeliczeniu okazuje się, że suma wynosi 115 421·27 łasztów. Na stronie 10 znajdujemy dalszy ciąg zestawień statystycznych z lat 1649—1672 (z wyjątkiem r. 1650) z wyszczególnieniem pszenicy, żyta i jęczmienia oraz sumarycznym określeniem krup itp. mianem „legumina“. Wykazy z lat 1673—1752 umieszczone są na stronach 14 i 26. Eksport jest rozbity na pszenicę, żyto, jęczmień, owies, groch, tatarkę i jagłę; poza tym podane są globalne sumy importu zboża do Gdańska. Porównanie przeprowadzone z zestawieniami Löschina wykazało całkowitą zgodność

⁵ Ibid., 205.

⁶ Löschin G., *Geschichte Danzigs*, Danzig, II 1823, 95—96.

obu statystyk z wyjątkiem niektórych odchyień wynikłych wskutek pomyłek i błędów drukarskich jakże zakradły się do dzieła Löschina. I tak liczbę z r. 1635 wynoszącą 48 897 łasztów przez nieuwagę opuścił, gdyż na pierwszy rzut oka nie różniła się od cyfry z r. 1654 (48 050 ł.), a na jej miejsce wstawił dane z r. 1656 w wysokości 11 361 łasztów. Poza tym Hanow przeprowadzając korektę swoich zestawień błędnie poprawił sumy z lat 1684 (z 65 491 na 55 491 łasztów) i 1692 (z 39 433 na 30 433 łasztów): w pierwszym wypadku wydrukował 5 zamiast 6, a w drugim wypadku 9 pomylił z zerem, co bezkrytycznie przepisał Löschin, a za nim Krannhals. Dodać również należy, że Löschin podawał tylko łaszy opuszczając z nieznaných powodów korce. Wykazy zestawione w „Danziger Nachrichten” zgadzają się w wielu wypadkach z rękopisem 300, R/F 6. Pewne różnice wynikają prawdopodobnie wskutek błędnych podsumowań (jak np. w r. 1618) lub też z powodu opuszczania niektórych gatunków zboża (rękopis F 6 podaje od 8 do 9 gatunków, „Danziger Nachrichten” od 4 do 7). Wykrycie wszystkich rozbieżności i ich wytłumaczenie należy bez wątpienia do zasadniczych obowiązków historyka badającego eksport zbożowy Gdańska. Krannhals w swoim opracowaniu nie uwzględnił wyżej cytowanych źródeł, wskutek czego mógł tylko powtórzyć wyniki (w wielu wypadkach błędne) ogłoszone szereg lat wcześniej przez Löschina.

Od r. 1674 dysponujemy również statystyką zboża przywożonego z całej Polski do Gdańska. Krannhals twierdzi, że nie obejmowała ona jednak zboża dostarczanego do miasta wozami z okolicznych wsi. Ale nie zmienia to zasadniczego obrazu, gdyż dowód ładowy, wynoszący przeciętnie 5000 łasztów rocznie konsumowany był przez ludność mieszkającą w mieście⁷. W ten sposób liczbę wywozu zboża z Gdańska odpowiadają — według Krannhalsa — bezpośrednio przywózowi wiślanemu. Wywody te jednak nie są przekonujące, gdyż — jak wykazują zestawienia — w ciągu 26 lat (1674—1700) wywóz zboża z Gdańska był przeciętnie o 3200 łasztów rocznie większy od przywozu. A więc, aby zrównoważyć bilans obrotu zbożem, musieliby chłopci i szlachta z okolicznych terenów dostarczać wożami przeciętnie 8200 łasztów rocznie (5000 ł. konsumcja i 3200 ł. nadwyżka), co stanowi około 23% przywozu zboża z całego państwa polskiego w tym okresie.

Wydaje się, że wytłumaczenia musimy szukać na innej płaszczyźnie. Pewne światło rzucić może analiza sposobu dokonywania zestawień statystycznych. Trzeba stwierdzić, że statystyka eksportu jest zasadniczo bardziej wiarogodna, gdyż opiera się przede wszystkim na obliczeniach komory pałowej, gdzie uiszczano opłatę od każdego wywiezionego łasztu. Szczegółowa kontrola wychodzących statków zmniejszała możliwość fałszywych danych do minimum.

Natomiast zboże przywożone do Gdańska nie podlegało żadnym opłatom, czyli w konsekwencji kontrola władz miejskich była w tym zakresie dość luźna. Statystykę przywozu prowadzono najprawdopodobniej tylko w komorze zapasów, celem stwierdzenia ilości zboża znajdującego się w mieście. Chodziło mianowicie o zatrzymanie pewnej ilości na okres zimowy. Historyk opracowujący statystykę winien wyjaśnić, czy zestawienia są pełne, oraz rozważyć, czy kupcy dopuszczali się fałszerstw celem ukrycia faktycznie posiadanych zapasów. Pewna nadwyżka eksportu nad importem może wynikać po prostu z oszustw przy korce. Wiadomo, że przez całe wieki XVII i XVIII skargi szlachty na niesprawiedliwą miarę powtarzały się bardzo często⁸. Może wreszcie w grę wchodziły inne czynniki, bliżej w tej chwili nieznane.

Przy rozpatrywaniu pierwszych trzech tablic (1562—1657) nasuwa się jeszcze zasadnicze pytanie, czy tablice sunderkie bez odpowiednich korektur są materiałem odpowiednim dla przeprowadzania tego rodzaju porównań i wyciągania tak daleko idących wniosków. Europejska nauka historyczna niejednokrotnie wykazywała braki i niedociągnięcia tablic⁹. Są one oparte na materiale, który z reguły nie jest źródłem pewnym (rejstry celne). Wyciąganie hipotetycznych wniosków na podstawie materiałów co najmniej niepełnych wydaje się bardzo problematyczne. Błąd tkwiący

⁷ Wysokość przywozu ładowego oblicza Krannhals przez analogię z przywozem w pierwszej połowie w. XIX.

⁸ Archiwum Gdańskie, dział 300: 10/89, s. 1300—1301, Rada 7 października 1661; 10/204, s. 572, 21 marca 1663; 10/94, s. 308, III Ord. 21 czerwca 1680 i Rada 9 maja 1681; 10/214 Rada 31 marca 1682 oraz Ława i III Ord. 9 kwietnia 1688; 10/216, s. 139, Rada 28 lipca 1698; R/F 2. — Są to oczywiście tylko niektóre sygnatury. Zagadnieniem oszustw mierników zbożowych w Gdańsku zajmowała się Rada bardzo często.

⁹ Koczy, l. c. — Wendland, o. c., 37—38.

w samym źródle pierwotnym — bez przeprowadzenia dodatkowej korekty w oparciu o inne materiały porównawcze — poprzez teoretyczne obliczenia wskaźników niewątpliwie musi się potęgować i wpływać swoim balastem na ostateczne rezultaty. Ważnym zagadnieniem jest również sprowadzenie miar gdańskiej i sundzkiej do wspólnego mianownika. Krannhals bynajmniej nie podaje przekonujących argumentów, które by potwierdzały słuszność jego założeń, że łaszt sundzki i gdański były tej samej wielkości.

Do zasadniczych osiągnięć swych badań zaliczał Krannhals również przeniesienie punktu szczytowego rozwoju gdańskiego handlu zbożowego z przełomu w. XVI/XVII do okresu między wojnami szwedzkimi (1630—1650). Przeciwno powyższemu twierdzeniu wystąpił zdecydowanie Wendland w swej recenzji. Opierając się na dawnych przekazach źródłowych i poglądach historyków gdańskich, analizując ogólne tendencje i kierunki rozwojowe gdańskiego handlu zbożowego na podstawie tablic sundzkich, doszedł do wniosku, że właściwie Gdańsk przeżywał swój szczytowy okres w latach ok. 1550—1625. Twierdzenie swoje popiera naświetleniem wewnętrznego rozkwitu miasta oraz korzystnymi warunkami politycznymi i gospodarczymi w całej Europie. Lata 1630—1650 wykazują już według recenzenta niezdrowe objawy przyszłego upadku. Wywodom Wendlanda przypisać należy wiele racji. Wobec braku źródeł statystycznych wszystkie dane pośrednie winny nam służyć do rozwiązania postawionego problemu. Jednak najściślej z tym zagadnieniem wiąże się przede wszystkim wysokość i charakter produkcji zbożowej w Polsce, czego dotychczas nie doceniali historycy (m. in. Wendland). Jak wykazują źródła przynajmniej od lat ok. 1580—1590 (wcześniejszych materiałów nie znam) popyt na zboże w Gdańsku był zawsze większy od podaży. O wysokości eksportu decydowała więc prawie wyłącznie produkcja zbożowa w Polsce. Czyli ustalenie chociażby ogólnych tendencji rozwojowych gospodarki rolnej, zbadanie wzajemnego stosunku spożycia do wywozu, wzrost areału uprawnego itp. badania pozwolą również odpowiedzieć na pytanie, jak kształtował się eksport zboża z Gdańska w odniesieniu do czasów, dla których brak jest zestawień statystycznych. Krannhals uważa Prusy Królewskie za kraj zupełnie prawie niezależny od Rzeczypospolitej, swą kulturę i bogactwo zawdzięczający osadnikom niemieckim. Tereny położone nad dolną Wisłą na północ od Włocławka produkowały według obliczeń Krannhalsa przeciętnie 72% zboża przywożonego do Gdańska. Autor idzie tu najwyraźniej śladami W. Reckego, który już w r. 1925 wysunął identyczną tezę w artykule *Danzigs Handelsbeziehungen zu Osteuropa*¹⁰. Recke, co prawda, nie oblicza procentowego udziału Prus Królewskich, ale dochodzi do wniosku, że w pewnych okresach dostarczały one więcej niż połowę ogólnej produkcji zbożowej.

Na jakiej podstawie oblicza autor wysokość produkcji zbożowej ziem położonych na południe od Włocławka? Otóż porównuje po prostu ilość zboża przewiezonego przez komorę celną we Włocławku (w latach 1568—1569 i 1574—1576) z ogólnym eksportem portu gdańskiego w tym samym czasie. Nie potrzebujemy kruszyć kopii o stosunek procentowy, gdyż, jak wiemy, podstawowe założenia autora są błędne i opieranie się na nich nie doprowadzi do żadnych wyników. Chcemy tylko powtórzyć, że także w tym wypadku należało ustalić stosunek miary gdańskiej do miar polskich¹¹.

Należy jednak podkreślić, że Krannhals, niestety, albo nie znał, albo też celowo omijał wypowiedzi samych gdańszczan o wzajemnych powiązaniach gospodarczych. Gdańsk był bezwzględnie zależny od produkcji zbożowej Polski; kupcy gdańscy ten moment doskonale rozumieli i niejednokrotnie w tych sprawach się wypowiadali. W w. XVII w handlu zbożowym rozpowszechniony był zwyczaj kupowania zboża z późniejszym terminem dostawy (*Lieverantzkauffe*)¹². Niektórzy kupcy występowali przeciwko tym kontraktom argumentując, że prawie $\frac{2}{3}$ wszystkiego zboża nie przychodzi na wolny rynek. Ordynki zakazały zawierania takich kontraktów, ale dopiero na południe od Torunia, bo na północ od tego miasta nie odgrywały one żadnej roli¹³.

¹⁰ Recke W., *Danzigs Handelsbeziehungen zu Osteuropa* (*Danzigs Handel in Vergangenheit und Gegenwart*, wyd. H. Bauer, W. Millack, Danzig 1925, 16—27).

¹¹ Rybarski R., *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu*, Poznań, II 1929. Autor podaje w szeregu wypadków stosunek łasztu gdańskiego do innych miar polskich (s. 334—336).

¹² AGd., 300, R/Vv 48; 300, 10/26, k. 632, 8 marca 1647.

¹³ AGd., 300, 10/204, s. 413—415, 23 czerwca 1662.

Wynika z tego, że przeszło 60% zboża przychodziło z innych terenów. Köstner w swoim sprawozdaniu wyraźnie mówi o Polakach przywożących do Gdańska przeciętnie 50 000—60 000 łasztów rocznie, nie czyniąc żadnej różnicy między Prusami Królewskimi a resztą ziem polskich. Nikt nie widzi współcześnie w Prusach Królewskich spichrzu zbożowego Europy — ale w całej Polsce. Bardzo wyraziście określili zależność Gdańska od Rzeczypospolitej kupcy morscy w jednym z pism mówiąc, iż jest faktem oczywistym, że polscy producenci są wielką sprężyną napędową i ożywiają całe życie handlowe¹⁴. Inny przedstawiciel mieszczaństwa tak charakteryzował sytuację Gdańska: „Nasze położenie wskazuje nam Polskę, dokąd eksportujemy wyroby naszych manufaktur i inne obce towary, a stamtąd znowu przywożimy produkty kraju. Jeżeli w Polsce jeden z powyższych czynników (tzn. odbiór towarów gdańskich lub też wytwarzanie produktów w głębi kraju — przyp. tłum.) natrafi na przeszkody, wówczas — w moim właściwym rozumieniu — odczuwamy w mieście zmniejszenie się obrotów handlowych“¹⁵. Podobnie rozumowali również inni mieszcianie, a szczególnie członkowie kolegium kupieckiego, którzy doskonale orientowali się w całości kształcie życia handlowego.

Krannhals uzasadniając swoją tezę powołuje się na relację z r. 1630, w której nienany autor twierdzi, że przed wojną szwedzką przywożono z Prus Królewskich i Żuław do Gdańska około 30 000 łasztów rocznie: ziemi te zostały zniszczone wskutek działań wojennych i produkcja zupełnie upadła. Z drugiej jednak strony Krannhals przenosi szczyt rozwojowy eksportu zboża gdańskiego właśnie na okres między pierwszą a drugą wojną szwedzką, czyli wtedy, kiedy właśnie Prusy Królewskie — szczególnie w pierwszych latach (do r. 1638) — nie mogły w żadnym wypadku wchodzić w rachubę jako główny dostawca zbożowy. Zboże oczywiście przychodziło w lwiej części z pozostałych ziem Polski, co sam autor niedwuznacznie przyznaje.

Zastanówmy się, dlaczego Krannhals przykładał tak wielką wagę do uzasadnienia tezy o niezależności Prus Królewskich i Gdańska od reszty ziem polskich. Jak wiadomo, historiografia niemiecka, szczególnie w ostatnich czasach przed drugą wojną światową chciała przekonać wszystkich, że cokolwiek tylko na Pomorzu istniało było dziełem niemieckiego kupca w miastach i niemieckiego rolnika na wsi¹⁶. O właściwych mieszkańcach tej ziemi w większości wypadków wyrażano się z lekceważeniem lub też pomijano ich istnienie zupełnym milczeniem. Coraz wrzaskliwiej dopominano się zwrotu tych obszarów jako należących do wielkiej ojczyzny niemieckiej, a które tylko przemocą zostały oderwane od macierzy na mocy narzuconego traktatu wersalskiego. Oczywiście o wiele trudniej było odpowiednio naświetlić wzajemne powiązania gospodarcze, aby dostosować je do powyższej tezy. Dlatego też po prostu celowo pomniejszano ich znaczenie, a nawet w ogóle się nimi nie zajmowano. Najbardziej charakterystyczny przykład pod tym względem stanowi praca o handlu gdańskim wydana przez Bauera i Millacka¹⁷. Wszystkim krajom, z którymi Gdańsk prowadził handel poświęcone są osobne rozprawki. Jednak na próżno szukalibyśmy w spisie rzeczy rozdziału o stosunkach Gdańska z jego naturalnym zapleczem. Bezpośrednie powiązania Gdańska z resztą ziem polskich ujęto pod ogólnym tytułem: „Stosunki handlowe z Europą Wschodnią“, starając się wyraźnie pomniejszyć znaczenie ziem polskich dla dziejów handlu gdańskiego, na korzyść „niemieckich Prus Zachodnich“. Jednak wskutek swego popularnego charakteru broszura ta była pozbawiona mocy dowodowej. Dopiero praca Krannhalsa miała dostarczyć pozorów naukowego uzasadnienia w zakresie stosunków gospodarczych. Tak więc do założeń historyków niemieckich o niezależności politycznej Prus Królewskich (Westpreussen)

¹⁴ AGd., 300, R.F. 7 z r. 1760: „Unstreitig ist es, das für die polnischen Produzenten, welche die grosse Treibfeder sind, wodurch das ganze Kommerzwesen belebet wird, jährlich ein sehr beträchtliches Quantum baren Geldes aus der Stadt weggeht...“

¹⁵ AGd., 300, R.Vv 152: „Unsere Lage weist uns Polen an wohin wir den Abzug unserer Manufakturen und anderer fremder Waren machen, und von daher wiederum die Producten des Landes holen sollen. Wenn eines von diesen beiden in Polen gehindert wird, so empfinden wir in meiner richtigen Folge Abnahme des Handels in dieser Stadt“.

¹⁶ Krannhals D., *Die Rolle der Weichsel in der Wirtschaftsgeschichte des Ostens (Die Weichsel. Ihre Bedeutung als Strom und Schifffahrtsstrasse und ihre Kulturaufgaben*, wyd. R. Winkel, Deutschland und der Osten, Leipzig, 13 1939). — Recke W., *Westpreussen (Deutschland und Polen, Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen*, wyd. A. Brackmann, München 1933).

¹⁷ Zob. wyżej przypis 10

i Gdańska od Rzeczypospolitej usiłowano dodać tezę o samodzielności gospodarczej tych ziem i tym samym uzasadnić podstawę włączenia ich w obręb Rzeszy Niemieckiej.

Idąc utartą drogą historiografii niemieckiej, początki handlu wiślanego przypisuje Krannhals Niemcom. Powtarza on tu pogląd wypowiedziany przez Rathsa,¹⁸ a obalony w szczegółowym artykule przez R. Grodeckiego, który udowodnił, że żegluga na Wiśle rozwijała się dużo wcześniej nim pojawili się Niemcy i Zakon Krzyżacki na Pomorzu.¹⁹

Niewiele nowego wnosi także ustęp dotyczący historycznych rodzajów statków wiślanych. W historiografii polskiej zagadnienie powyższe omówił dość szczegółowo St. Kutrzeba²⁰. Cenne u Krannhalsa są natomiast reprodukcje poszczególnych typów statków dokonane na podstawie malowideł i sztychów z w. XVII—XIX, ilustrują bowiem w sposób bardzo plastyczny omawiane zagadnienie. Zamieszczone tam zestawienia statystyczne z lat 1579 i 1588, podając ilość i rodzaje statków (z poszczególnych ziem lub miast), przechodzących przez komorę celną w Białej Górze, zostały już poprzednio opublikowane przez R. Rybarskiego²¹. Jednak Krannhals wprowadził w odniesieniu do nich bardzo charakterystyczną „poprawkę”. Rybarski dla celów porównawczych podsumował ilość statków osobno dla Prus Królewskich i osobno dla reszty ziem polskich. Podobny podział zachował również Krannhals z tą różnicą, że zamiast terminu Prusy Królewskie posługuje się pojęciem „dolnej Wisły” (Unterweichsel). Takie określenie było dla niego konieczne, gdyż chciał włączyć tu również wszystkie statki płynące z Bydgoszczy (choć, jak wiemy, miasto to nie wchodziło w obręb administracyjny Prus), wskutek czego wzajemny stosunek ilościowy uległ zasadniczej zmianie na korzyść „dolnej Wisły”. Wystarczy powiedzieć, że w r. 1579 na 1391 statków 226 płynęło właśnie z Bydgoszczy, co stanowi 16,25% wszystkich statków przechodzących w tym roku koło Białej Góry. Tendencja aż nazbyt przejrzysta.

Jedynie zwyczaje i organizacja gdańskiego cechu przewoźników wiślanych omówione są w oparciu o materiały archiwalne dotychczas nieznane. Autor kreśli tu drogę, jaką zboże przechodziło od wymłócenia w majątkach folwarcznych aż do złożenia go w spichrzach kupców gdańskich. Zagadnienia organizacyjno-techniczne są jednak zaledwie naszkicowane i w żadnym wypadku autor nie może rościć sobie pretensji do wykorzystania w należytej mierze archiwaliów gdańskich związanych z powyższym zagadnieniem. Wystarczy zaznaczyć, że nie przejrzał takich działów, jak księgi zastępcy prezydującego burmistrza, recesy ordynków, rozporządzenia i edykty Rady, sąd policyjno-handlowy (Wettgericht).

Temat poruszony przez Krannhalsa należy niewątpliwie do najistotniejszych zagadnień historii gospodarczej Polski.

Bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej poszukiwania w tym kierunku prowadził Kutrzeba publikując w *Monografii Wisły* tabele przywozu zboża do Gdańska w latach 1764—1793. Jednak zapowiedziane przez tego świetnego historyka gruntowne opracowanie całości powyższego zagadnienia nie zostało zrealizowane²². Również w r. 1948 na konferencji Naukowej Instytutu Bałtyckiego M. Małowist z naciskiem podkreślał, że „sprawą podstawową byłoby przeprowadzenie studiów nad historią eksportu polskiego zboża i drzewa. Z punktu widzenia polskiej historiografii gospodarczej jest to zagadnienie kluczowe, ponieważ koniunktura na te produkty była właściwie decydującym elementem w ekonomice dawnej Rzeczypospolitej i wywarła olbrzymi wpływ na losy całego państwa²³. Niewątpliwie statystyka taka umożliwi

¹⁸ Rath R., *Der Weichselhandel im XVI. Jahrhundert*, Marburg 1927, 14—17.

¹⁹ Grodecki R., *Znaczenie handlowe Wisły w epoce piastowskiej* (Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby, Kraków, II 1938, 277—303).

²⁰ Kutrzeba St., *Zeglarnstwo wiślane za czasów Rzeczypospolitej* (Monografia Wisły, Warszawa, IX 1920). Po ostatniej wojnie zagadnieniem spławu na Wiśle zajmował się Wachowiak B., *Ze studiów nad spławem na Wiśle w XVI—XVIII wieku* (Przegląd Zachodni, Poznań, VII 1951, zesz. 1/2).

²¹ Rybarski, o. c., II, 43—44.

²² Kutrzeba St., *Wiśła w historii gospodarczej dawnej Rzeczypospolitej Polskiej* (Monografia Wisły, przypis na s. 37).

²³ *Polska historiografia Bałtycka. Najpilniejsze potrzeby badawcze, organizacyjne i wydawnicze. Referaty i dyskusja z konferencji naukowej Instytutu Bałtyckiego w Szczecinie dnia 8—9 IV 1948*, Gdańsk 1949, 15.

wyjaśnienie szeregu zagadnień z dziejów naszego państwa. Ale musi ona być opracowana na lepiej przemysłanych, niż Krannhals przyjął, założeniach — z wyzyskaniem możliwie wszystkich dostępnych źródeł. Statystyka bowiem jako jedno z najważniejszych źródeł historycznych powinna przede wszystkim gwarantować wiarogodność danych liczbowych, gdyż służyć ma jako podstawa dla analizy różnorodnych zjawisk historycznych. Praca Krannhalsa nie odpowiada powyższemu wymaganiom, gdyż w wielu wypadkach wprowadza czytelnika w błąd, i dlatego też nie może wypełnić luki, jaka dotychczas istnieje w opracowaniu handlu wiślanego i stosunków handlowych Gdańska z całym zapleczem polskim w w. XVI—XVIII.

Czesław Biernat

Bilikiewiczowie Tadeusz i Klementyna, *Collegium Medicum w Gdańsku. Pierwsza na ziemiach polskich izba lekarska*, Kraków 1948, Polska Akademia Umiejętności (odb. z „Prac i Materiałów Komisji Historii Medycyny...“ t. II, s. 195—236).

Dawne miasto Gdańsk opływające w dostatki trafnie umiało dostatków tych używać: szczególną pieczę otaczano tu wiedzę i wszelkie czynniki sprzyjające jej postępowi. Kult ksiąg zadokumentowały rozliczne, wielotysięczne zbiory zarówno poszczególnych badaczy czy patrycjuszowskich mecenasów, jak i instytucji z Radą Miejską na czele. Gdański mieszczanin u morskich wrót Polski czerpał pełną dłońią z jednej strony zdobycze kulturalne Macierzy, że w pozostawionych na świadectwo dziejom zbiorach nie brak tu bodaj ani jednego ze współcześnie drukowanych pomników złotego wieku polskiego, — z drugiej zaś strony chętnie dawał ucho zamorskim nowinkom naukowym Zachodu. Na przełomie wieków XVI i XVII nowinki te napływają ciągle żywo wraz z falą różnowierczych uchodźców. A klimat miasta z jego różnolitymi tradycjami narodowościowymi i daleko już posuniętym fermentem wyznaniowym pozwala przybyšom na swobodne krzewienie nowych idei.

Drobnym tego przykładem jest fakt przeprowadzenia przez gdańskich profesorów pierwszej na ziemiach polskich publicznej sekcji zwłok w r. 1613. Dyscyplina medyczna wkracza tu już widać na nowe tory. Wkrótce pojawia się też instytucja grupująca doktorów medycyny: Collegium Medicum.

Fakty to nie nowe dla tych, którzy czytali chociażby wydane przed wojną przez Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku studium Ł. K u r d y b a c h y *Stosunki kulturalne polsko-gdańskie w XVIII wieku*. Nowość jednak powojennej pracy K. i T. Bilikiewiczów stanowi wnikliwa interpretacja istotnego oblicza siedemnastowiecznej instytucji gdańskich lekarzy. W przekonywujący sposób wykazują autorzy, że, jakkolwiek instytucja ta wyrosła niewątpliwie na gruncie postępujących tu zdobyczy wiedzy, sama służyć jednak miała nie pogłębianiu tej wiedzy, lecz ochronie interesów z a w o d o w y c h lekarzy, obronie ich przed konkurencją znachorów, nagminnie grasujących w mieście. Co najwyżej więc wtórnym jej osiągnięciem byłaby ochrona chorych w duchu walki z ciemnotą i zacofaniem. Przytoczone in extenso w załączniku statut kolegium z r. 1651 oraz późniejsze jego ujęcie z r. 1677 zdają się wywody te w całej rozciągłości potwierdzać.

Zagadkową natomiast pozostaje nadal dziwna kontrowersja Rady Miejskiej w stosunku do Collegium. Czyżby istotnie w Radzie zasiadali ludzie tak zacofani i tępi, jak to nam usilnie sugerują Bilikiewiczowie (s. 17)? Skądże znowu! Ten sam rajca Jan Ernest Schröder, który referuje sprawę Collegium na posiedzeniu Rady (a referuje ją z urzędu, jako ten, który z ramienia Rady sprawuje nadzór nad aptekami, czyli „Apothekerherr“, nie jest zaś bynajmniej aptekarzem, jak tłumaczy B., s. 13), to umysł żywy i Europejczyk bywały, późniejszy burmistrz miasta, a tymczasem — polemista luterański i ostry bicz na gdańskich kalwinów. Nie zapominajmy, że są to czasy, gdy ta racja — racja wyznaniowa — stoi często ponad wszystkimi innymi. Czy nie warto by zatem zbadać dokładnie składu wyznaniowego promotorów Collegium? Taki np. doktor Adrian Pauli, przyjaciel J. Oelhafa, był niewątpliwie konfesji kalwińskiej jako syn wybitnego kaznodziei kalwińskiego zboru św. Piotra i Pawła, Littawer zaś (vel Lettow-Vorbeck, a nie wiem, czemu autorowie pomijają tę istotną część jego nazwiska?), wysłany przez ojca na studia do Wilna, kto wie, czy nie studiował raczej w tamtejszej akademii kalwińskiej niż w batoriań-

skieje-jezuickiej, na co rzuciłoby światło bliższe zapoznanie się z profesorami, których nazwiska autorzy przytaczają (s. 11). Podejrzewam, że tej właśnie okoliczności mógł być Lettow zawdzięczać długoletnie stanowisko medyka u boku arcy-kałwina, hetmana Krzysztofa Radziwiłła, skąd znowu niedaleka była droga na dwór Władysława IV. A szczególnej łaski królewskiej dla Lettowa i jego protegowanych gdańskich doktorów czyż nie tłumaczy fakt, że król osobiście tak bardzo potrzebował ich wiedzy, chorując już od 30 roku życia niemal stale, z krótkimi tylko przerwami? Nawiasowo dodajmy, że sugestywnej bajeczce Lettowa o tym, jak to król z własnej inicjatywy zainteresował się losem gdańskich lekarzy „korzystając z pobytu jesienią 1635 r. w Gdańsku” (s. 18) zapewne mniej niż Bilikiewiczowie dawali wiary współcześni gdańszczanie, świeżo mając w pamięci, że owej jesieni król w ogóle do Gdańska nie dojechał.

Trafnie zapewne przypuszczają autorzy, że gdańska Rada przeciwstawiając się uprzywilejowaniu przez króla medyków gdańskich — słusznemu w zasadzie, ale przeprowadzonemu niejako poza plecami Rady — walczyła o swój prestiż, motywując rzecz dość waiłym wywodem prawno-finansowym. Kto wie jednak, czy starcie to po wyświetleniu całej wspomnianej wyżej sytuacji zakulisowej, nie okaże się w gruncie rzeczy charakterystycznym choć drobnym przykładem stałej strategii tego okresu: luteranańska, zniemczona większość Rady przeciwstawia się żywo współdziałającemu z dworem polskim i z polskim życiem umysłowym kalwinistwu gdańskiemu. A to ostatnie reprezentuje jeszcze wówczas sfery w Gdańsku najuczenniejsze i najbardziej kulturalne.

Poza rozważaniami nad istotnym charakterem gdańskiego Collegium Medicum oraz przedstawieniem toku zabiegów o jego zatwierdzenie, autorzy omawiają obszernie poszczególne rozdziały i postanowienia statutu Collegium. Wspomniane wyżej załączniki, a zwłaszcza pełny tekst statutu w oryginale łacińskim, po raz pierwszy podany do druku, stanowią wielki walor pracy, wydanej starannie i przejrzyście.

Spśród drobniaków, które wzbudzać mogą pewne zastrzeżenia, wymienimy niefortunnie używaną nazwę „wolne miasto Gdańsk” w odniesieniu do Gdańska Rzeczypospolitej wieków XVII—XVIII. Dawne to, hanzeatyckie określenie, uprzywielejewane przez niektórych autorów niemieckich, powodować może pewne przesunięcia pojęć, nie powinno się go więc raczej w tak ogólnikowych napomknięciach stosować. Z innego niedopatrzienia zapewne zrodziły się (na s. 4) podejrzanie wysokie cyfry wzrostu ludności Gdańska: między rokiem 1300 a 1380 pięciokrotnie (2 tys. — 10 tys.). Byłoby to tempo w owych czasach niezwykle, a dla Gdańska po katastrofie roku 1308 wręcz nieprawdopodobne.

Autorzy wspominają o zarządzonym już w w. XVI obowiązkowi wywożenia śmieci i nieczystości poza miasto. Dodajmy drobną ciekawostkę, że na jednym z późniejszych sztychów zaznaczone są (jak na wszystkich niemal panoramach Warszawy) na dwóch krańcach miasta dwie „Montes Fimi”: jedna, południowa, za Bramą Niską, druga, północna, za Bramą Św. Jakuba w pobliżu dawnej baszty „Pod Ciemną Gwiazdą” (Am Finstersternurm, gdzie załamuje się dzisiejsza ulica Wałowa ku gmachowi Ubezpieczalni).

Szereg zaledwie pobieżnie zaznaczonych danych z zakresu sanitarnych urządzeń miejskich oraz zestawione dość licznie, choć w tak zwięzłym szkicu sylwetki gdańskich „fizyków” nasuwają myśl, czy autorowie nie zechcieliby rozszerzyć swej cennej pracy na całość dziejów medycyny gdańskiej, opracowując pełniej biografie dawnych lekarzy gdańskich, zawarte częściowo w przytaczanych rękopisach, dalej omawiając systematycznie rozwój tej dyscypliny w gdańskim Gimnazjum Akademickim oraz badając, czy nie wykładano jej w drugim poważnym gdańskim zakładzie naukowym — w Starych Szkotach. Złoża materiałów zawartych chociażby w niezliczonych rozporządzeniach Rady i szereg innych akt szczęśliwie ocalałych po wojnie dostarczyłyby niemal pełnych danych do zarysu rozwoju gdańskich urządzeń sanitarnych, szpitalnictwa, a nadto zestawień epidemii spadających na Gdańsk i wywołujących w następstwie rozliczne powikłania w życiu kulturalnym i gospodarczym miasta. Takie ujęcie całokształtu przeszłości gdańskiej medycyny w ścisłym powiązaniu z równoległymi etapami rozwoju tej dyscypliny w skali ogólnoeuropejskiej byłoby pracą, o jaką nie pokusił się dotychczas żaden z gdańskich badaczy a do jakiej predestynuje autorów ich rzadka specjalność historyków tej gałęzi nauk.

S P I S I L U S T R A C J I

po str.

1—8 Ryciny ilustrujące gdańskie znaleziska wczesnohistoryczne z wykopu głównego dzielnicy rybackiej (do art. K. Jażdżewskiego; fot. E. Pstrąg)	16
9 <i>Catalogus discipulorum</i> gdańskiego Gimnazjum Akademickiego (do art. St. Bodniaka; fot. K. Lelewicz)	48
10 Najwcześniejsze znane wydanie <i>Manifestu</i> w polskim przekładzie (do art. W. Bienkowskiego; fot. R. Wyrobek)	96
11 Autograf Schrödera (do art. St. Matysika; fot. R. Wyrobek)	112
12 Obraz bitwy oliwskiej Adolfa Boya w sztambuchu Henryka Böhma (do art. St. Bodniaka; fot. L. Perz)	124
13 Karta sztambuchu Henryka Böhma poprzedzająca obraz bitwy pod Oliwą (do art. St. Bodniaka; fot. L. Perz)	126
14 Wilhelm Hondiusz gdański sztycharz (do art. I. Fabiani-Madeyskiej; fot. St. Sobkowicz)	136
15 Regulamin Biblioteki Rady Miejskiej w Gdańsku z r. 1686 (do art. M. Pelczara; fot. R. Wyrobek)	144
16 Gmach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku (do art. M. Pelczara; fot. J. Ciemnołoński)	168
17 Fragment czytelni głównej Biblioteki Miejskiej w Gdańsku (do art. M. Pelczara; fot. J. Ciemnołoński)	172
18 Gmach Archiwum Gdańskiego zrujnowany w r. 1945 (do art. M. Sławoszewskiej; fot. ze zbiorów Archiwum)	184
19 Gmach Archiwum Gdańskiego po odbudowie (do art. M. Sławoszewskiej; fot. K. Lelewicz)	184
20 Główna sala wystawowa (dawny refektarz) w Muzeum Pomorskim w Gdańsku (do art. J. Chranickiego; fot. A. Podlewski)	196
21 Sala rzeźby gotyckiej w Muzeum Pomorskim w Gdańsku (do art. J. Chranickiego; fot. E. Zdanowski)	200
22—37 Budowle gdańskie (do art. St. Bobińskiego; nr 23 i 25 fot. J. Ciemnołoński, nr 24 fot. L. Kadłubowski, nr 22 i 26—37 fot. K. Lelewicz)	208

S P I S T R E Ś C I

ROZPRAWY

	str.
Konrad Jażdżewski — Kultura rybaków gdańskich w w. XII i XIII w świetle badań wykopaliskowych 1948—1951	7
Gerard Labuda — Przyczynek do walk wewnątrzklasowych szlachty kaszubskiej w XVIII wieku	29
Stanisław Bodniak — Młodzież polska w gdańskim Gimnazjum Akademic- kim w w. XVI—XVIII	38
Czesław Biernat — Gdańscy pośrednicy handlu zbożowego i kontrakty zbożowe w latach 1660—1700	53
Stanisław Matysik — Nieznany gdański proces przeciwko zbiegłym ze statku marynarzom (z r. 1750)	79
Wiesław Bieńkowski — Pierwsze wydania dzieł Marksa i Engelsa w zbior- ach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku	92

SYLWETKI DAWNYCH GDAŃSZCZAN

Stanisław Matysik — Eliasch Konstanty Schröder, gdański prawnik (1625—1680)	98
--	----

MATERIAŁY

Stanisław Bodniak, Józefa Orańska, Jerzy Pertek — Nieznany obraz bitwy morskiej pod Oliwą w r. 1627	123
Władysław Czapliński — Projekt utworzenia floty kaperskiej w czasie „potopu“ szwedzkiego	131
Irena Fabiani-Madeyska — Kilka dat z życia Hondiusza	133
Marian Pelczar — Najstarszy znany regulamin Biblioteki Rady Miejskiej w Gdańsku	139

SPRAWOZDANIA I DYSKUSJE

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku (oprac. Marian Pelczar)	148
Biblioteka Miejska w Gdańsku 1945—1953 (oprac. Marian Pelczar)	159
Wojewódzkie Archiwum Państw. w Gdańsku (oprac. Maria Sławoszevska)	181
Muzeum Pomorskie w Gdańsku 1945—1953 (oprac. Jan Chranicki)	195
Problemy i trudności odbudowy Gdańska (oprac. Stanisław Bobiński)	202

RECENZJE

Przegląd zagadnień historii prawa morskiego w polskiej literaturze naukowej 1939—1953 (oprac. Bernard Janik)	214
D. Krannhals, <i>Danzig und der Weichselhandel in seiner Blütezeit vom 16. zum 17. Jahrhundert</i> (rec. Czesław Biernat)	224
T. i K. Bilikiewiczowie, <i>Collegium Medicum w Gdańsku</i> (rec. Irena Fabiáni-Madeyska)	232
SPIS ILUSTRACJI	234
SPIS TREŚCI	235

ERRATA

Na s. 28, wiersz 2 od dołu, zamiast: dotyczącą	—	ma być: dotyczą
na s. 33, wiersz 15 od góry, „ obliczenie	„	obliczenie
na s. 127, wiersz 12 od dołu, „ wszyscy	„	prawie wszyscy
na s. 133, wiersz 9 od dołu, „ obserquiiis	„	obsequiis
na s. 138, wiersz 6 od góry, „ <i>Zapiska Jerzego Schrödera rajcy gdań- skiego</i> ²⁷	„	<i>Jan Kazi- mierz do miasta Gdańska</i> ²⁷
na s. 139, wiersz 15 od dołu. „ wyczepu- jącej	„	wyczer- pującej
na s. 171, wiersz 3 od dołu. „ Gulgeniu- sza	„	Guldeniu- sza
na s. 232, wiersz 12 od dołu, „ Schröder	„	Schröer

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
GDANSK

C III 1061

Czytelnia II BG

4.10/C2